

LIZ TOMFORDE



Hokeista z wybujałym ego i stewardesa,
która udowodni mu, że nie może mieć każdej.

mile
High

Windy City #1



LIZ TOMFORDE

MILE HIGH

WINDY CITY #1

TŁUMACZENIE

ANNA GURGUL

OŚWIĘCIM 2024

Tytuł oryginału

Mile High

Copyright © 2022 by Liz Tomforde

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Przemysław Gumiński

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Edyta Giersz

Katarzyna Olchowy

Sandra Pętecka

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-368-9

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[Rozdział 53](#)

[Rozdział 54](#)

[Rozdział 55](#)

[Rozdział 56](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

[Przypisy](#)

Mojej Mamie

Bo jest najukochańszą kobietą na świecie

Chciałabym, żeby każda dziewczyna miała taką mamę jak ja

ROZDZIAŁ 1

Zanders

– Uwielbiam mecze wyjazdowe.

– Nienawidzę ich. – Maddison wyciąga swoją walizkę z tyłu mojego mercedesa klasy G, najnowszego nabytku, a potem narzuca na siebie marynarkę.

– A ja dokładnie z tego samego powodu je tak bardzo uwielbiam. – Zamykam samochód, wrzucam kluczyki do torby, a potem biorę głęboki wdech. Moje płuca wypełnia rześkie jesienne powietrze Chicago. Uwielbiam sezon hokejowy. Właśnie w tym tygodniu rozpoczynamy mecze wyjazdowe.

– No bo dziewczyny ustawiają się do ciebie w kolejce i czekają na spotkanie w każdym odwiedzonym mieście, a ja chcę widzieć tylko jedną kobietę, moją żonę, która siedzi tu w Chicago wraz z moją córką i nowo narodzonym synem.

– Dokładnie. – Poklepuję Maddisona po ramieniu i wchodzimy prywatnym wejściem do portu lotniczego Chicago-O’Hare.

Pokazujemy nasze dowody ochronie, a potem zostajemy wpuszczeni na płytę lotniska.

– Dostaliśmy nowy samolot? – Zatrzymuję się w miejscu i przechylam głowę na bok na widok nowego blaszanego ptaka z logiem naszego zespołu na ogonie.

– Na to wygląda – dodaje z roz targnieniem Maddison, wbijając wzrok w telefon.

– Jak się miewa Logan? – pytam o jego żonę, bo wiem, że w tej chwili to właśnie z nią wymienia wiadomości. On ma obsesję na jej punkcie. Nie ma chwili, żeby z nią nie SMS-ował.

– Stary, to jest twardzielka. – Głos Maddisona aż ocieka dumą. – MJ ma tylko tydzień, a ona już wie, kiedy powinien się obudzić na karmienie i w ogóle.

Wcale mnie to nie dziwi. Logan, żona Maddisona, jest jedną z moich najbliższych przyjaciółek i najprawdopodobniej też najbardziej kompetentną osobą, jaką znam. Jako jedyni moi znajomi mają dzieci, a ich czteroosobowa rodzina stała się moją rodziną. Ich córka nazywa mnie wujkiem Zee, za to ja mówię na ich dzieci bratanek i bratanica, pomimo oczywistego braku więzi rodzinnych. Ich tata jest moim najlepszym przyjacielem, choć praktycznie w tym momencie to już mogę nazywać go bratem.

Nie zawsze tak było. Eli Maddison był w dzieciństwie moim najbardziej zniechęconym rywalem. Obaj wychowywaliśmy się w Indianie, gdzie graliśmy w lidze hokejowej dla dzieci i młodzieży w przeciwnych drużynach. On był złotym chłopcem, dostawał wszystko, co sobie tylko zamarzył. Wkurzało mnie to, bo miał idealne życie, a jego rodzina była perfekcyjna. Mojej za to było bardzo daleko do ideału. Potem zaczął grać dla Uniwersytetu Minnesoty, a ja w tym czasie grałem dla Ohio. Nasza dziecięca rywalizacja przerodziła się w zagorzałe pięć lat hokeja w college'u. W tym czasie miałem na głowie problemy rodzinne, więc cały gniew wyładowywałem na lodzie. Raz, na początku studiów, wylałem całą złość na Maddisona i rzuciłem nim w nieczystym zagranu o barierki. Spieprzyłem mu tym kostkę na tyle, żeby wstrzymać go na czas sezonu na drugim roku, a następnie uniemożliwiłem mu zgłoszenie się do draftu NHL. Nienawidził mnie za to, a ja nienawidziłem sam siebie z wielu innych powodów. Jak na ironię, ja też musiałem przesiedzieć na ławce drugi rok dzięki kilku przedmiotom, które oblałem.

Potem zacząłem chodzić na terapię. Traktowałem to niczym religię. Przepracowałem całe moje gówno i dzięki temu do czasu naszego ostatniego roku Maddison i ja zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Nadal graliśmy dla różnych drużyn, ale mieliśmy do siebie szacunek, znaleźliśmy wspólną płaszczyznę w naszych problemach związanych ze zdrowiem psychicznym. On radził sobie z lękami i atakami paniki, tak jak ja walczyłem z gniewem, który także mógł doprowadzić do ataku paniki i całkowicie odciąć mnie od rzeczywistości. I, jak to los ma w zwyczaju, ja i Eli Maddison wyładowaliśmy w tej samej drużynie właśnie tutaj, w Chicago. Gramy profesjonalnie w hokeja na lodzie dla drużyny Raptors. Ten sezon zapoczątkował już siódmy rok mojej roli zawodowego hokeisty. Nie byłbym w stanie wyobrazić sobie grania gdziekolwiek indziej. Dlatego też muszę się upewnić, że dostanę propozycję odnowienia mojego kontraktu na koniec tego sezonu.

– Scott, czy my dostaliśmy nowy samolot? – pytam naszego menadżera drużyny idącego tuż przed nami.

– Ta – odpowiada głośno przez ramię. – Wszystkie profesjonalne drużyny z Chicago dostały. Nowa firma czarterowa to nowy samolot. Podpisali jakąś wielką umowę z miastem.

– Nowy samolot, nowe fotele... nowe stewardesy – dodaję sugestywnie.

– Zawsze dostawaliśmy nowe stewardesy – włącza się Maddison. – I wszystkie próbowały się z tobą przespać.

Nonszalancko wzruszam ramionami. Co do tego się nie pomylił. Nie czuję z tego powodu jakiegoś specjalnego wstydu. Jednak ja nie sypiam z kobietami, które dla mnie pracują, bo robi się wtedy dość niefajnie. Ja się po prostu w to nie bawię.

– No i to jest kolejna nowa sprawa – odkrzykuje nam nasz menadżer. – Przez cały sezon ta sama załoga pokładowa, ci sami piloci i te same stewardesy. Koniec z losowymi

członkami załogi pojawiającymi się i znikającymi z naszego samolotu, którzy proszą o wasze autografy.

– Albo proszą, żeby dobrać się do twoich spodni. – Maddison posyła mi dosadne spojrzenie.

– Nigdy nie miałem nic przeciwko.

W kieszeni spodni garniturowych odzywa się telefon. Wyciągam go i widzę, że w skrzynce odbiorczej na Instagramie czekają na mnie dwie nowe wiadomości.

Carrie: Widziałam, jaki masz harmonogram gier. Jesteś dzisiaj w mieście, a ja jestem wolna. Lepiej, żebyś ty też był!

Ashley: Jesteś dzisiaj u mnie w mieście. Chcę cię zobaczyć! Sprawię, że tego nie pożałujesz.

Przeskakuję na aplikację z notatkami, odszukuję tę o tytule „DENVER” i próbuję sobie przypomnieć, co to za kobiety.

Z tego, co widzę, to Carrie była świetna w łóżku, a do tego miała cudowny biust, a Ashley zrobiła mi cholernie dobrego loda. Ciężko będzie zdecydować, gdzie poniesie mnie dzisiejsza noc. Zawsze jest też opcja wyjścia na miasto i zobaczenia, czy nie udałoby mi się poszerzyć listy z Denver o nowe rekrutki.

– Wychodzimy gdzieś dzisiaj wieczorem? – pytam przyjaciela, kiedy wspólnie wchodzimy po schodach do naszego nowego samolotu.

– Umówiłem się na kolację z kolegą z college’u. Stary członek mojej drużyny mieszka w Denver.

– O cholera, racja. No ale po tym spotkaniu może pójdziemy na jakieś drinki?

– Mam zamiar wcześniej się położyć.

– Zawsze kładziesz się wcześniej. – Przypominam mu. – Jedyne, co chcesz robić, to siedzieć w swoim pokoju hotelowym i dzwonić do żony. Wychodzisz ze mną tylko wtedy, kiedy zmusi cię do tego Logan.

– Cóż, mam tygodniowego syna, więc gwarantuję ci, że dzisiaj nigdzie nie wychodzę, bo muszę się wyspać.

– Jak się miewa mały MJ? – pyta Scott na górze schodów.

– To najśłodszy bobas, jakiego widziałem. – Maddison wyciąga telefon, żeby pokazać niezliczoną ilość zdjęć, które zdążył przesłać mi już w ciągu tygodnia. – Do tego jest dziesięć razy spokojniejszy niż wtedy, gdy Ella była noworodkiem.

Przechodzę przed nimi i wchodzę do naszego nowego samolotu. Zdumiewa mnie, jaki jest wspaiały. Jest całkowicie nowy, ma spersonalizowany dywan, siedzenia... Nasze logo okleja dosłownie wszystko.

Omijam przód samolotu, gdzie siedzą trenerzy i personel. Udaję się do rzędu przy wyjściu ewakuacyjnym. Od lat, od kiedy tylko Maddison został kapitanem drużyny, a ja jego zastępcą, wybieramy te miejsca. Zarządzamy każdym aspektem drużyny, więc nic dziwnego, że nawet tym, gdzie siedzimy podczas lotu. Weterani zajmują rząd przy wyjściu. Im mniejszy ma się staż w drużynie, tym dalej w tyle trzeba siedzieć. Żółtodzioby lądują aż na samym końcu.

– Absolutnie, kurwa, nie – ogłaszam szybko, kiedy widzę, jak nasz drugoroczny obrońca Rio grzeje sobie moje miejsce. – Wstawaj.

– Tak sobie myślałem – zaczyna Rio, a głupkowaty szeroki uśmiech zajmuje mu całą twarz. – Nowy samolot to może nowe miejsca? Może w tym roku ty i Maddison zechcecie zasiąść na tyłach samolotu razem z żółtodziobami?

– Kurwa, nie. Wstawaj, nie obchodzi mnie, czy jesteś żółtodziobem w tym sezonie, czy nie, bo i tak będę cię tak traktować.

Kręcone włosy opadają mu na ciemnozielone oczy, ale wciąż mogę dostrzec, jak lśnią w rozbawieniu, kiedy tak próbuje sobie ze mną pogrywać. Mały gnojek. Pochodzi z Bostonu w Massachusetts. To włoski maminsynek, który lubi sprawdzać moją cierpliwość. Mimo to prawie za każdym razem, kiedy otworzy te swoje cholerne usta, kończy się to moim śmiechem. Jest cholernie śmieszny, to muszę mu przyznać.

– Rio, wynocha z naszych miejsc – włącza się Maddison tuż za mną.

– Tak jest, kapitanie! – Szybko wstaje, zgarnia głośnik z siedzenia obok i pośpiesznie przechodzi na tył samolotu, czyli tam, gdzie jego miejsce.

– Dlaczego on jest tobie posłuszny, a mnie ma w dupie? Jestem z dziesięć razy bardziej onieśmiałający niż ty.

– Może to dlatego, że za każdym razem, kiedy jesteśmy w trasie, zabierasz go ze sobą na miasto i traktujesz jak małego skrzydłowego. Ja za to jestem jego kapitanem i wyznaczam granice.

Może gdyby mój najbliższy przyjaciel wychodził ze mną, to nie musiałbym wtedy rekrutować dwudziestodwulatka jako swoje wsparcie na mieście.

Wrzucam torbę do schowka nad głową i zajmuję miejsce najbliżej okna.

– Nie ma, kurwa, opcji. – Maddison wstaje i wpatruje się we mnie z góry. – Siedziałeś przy oknie w zeszłym roku. W tym sezonie masz miejsce od przejścia.

Spoglądam na siedzenie bezpośrednio obok mnie, a potem znowu na niego.

– Mam chorobę lokomocyjną.

Maddison wybucha gromkim śmiechem.

– Nie, nie masz, przestań być taką małą beksą i wstawaj.

Niechętnie przenoszę się obok. Każdy z rzędów w tym samolocie ma tylko po dwa miejsca po obu stronach przejścia. Para innych wieloletnich weteranów siedzi w rzędzie

naprzeciwko nas.

Wyciągam telefon i jeszcze raz czytam wiadomości od dziewczyn z Denver. Zastanawiam się, jak powinien wyglądać mój wieczór.

– Wybrałbyś świetny seks czy nieziemskiego loda? A może spróbowałbyś czegoś nowego?

Maddison całkowicie mnie ignoruje.

– Wszystkie trzy? – odpowiadam za niego. – Może mi się to nawet udać.

Dostaję kolejne powiadomienie. Tym razem to grupowa wiadomość od naszego agenta Richa.

Rich: Jutro przed grą macie wywiad z „Chicago Tribune”. Rozegrajcie to dobrze i zaróbcie dla nas porządną kasę.

– Rich właśnie do mnie napisał – informuję mojego kapitana. – Mamy jutro wywiad przed meczem. Chce, żebyśmy odegrali nasz mały teatrzyk.

– Nic nowego – wzdycha Maddison. – Zee, jak cię widzą, tak cię piszą. Kiedy tylko będziesz gotowy dać ludziom do zrozumienia, że nie jesteś takim fiutem, za jakiego cię mają, to mi o tym powiedz, a skończymy z tym cyrkiem.

Właśnie z tego powodu Maddison jest moim najlepszym przyjacielem. Może być jedyną osobą, oprócz jego rodziny i mojej siostry, która wie, że nie jestem złym kolesiem. To media mnie tak kreują. Jednak taki wizerunek ma swoje plusy, a jednym z nich jest to, że kobiety rzucają się na „niezdolnego do miłości niegrzecznego chłopca”, a dzięki naszym kontrastującym ze sobą osobowościom zarabiamy na tym tonę pieniędzy.

– Nie, nadal mi się to podoba – odpowiadam mu szczerze. – Muszę odnowić kontrakt pod koniec sezonu, więc do tego czasu trzeba zachować tę strategię.

Od kiedy Maddison przeszedł pięć lat temu do Chicago, stworzyliśmy historię łykaną przez fanów i media, na czym nieźle wychodzimy. Zarabiamy całą furę kasy dla naszej organizacji, ponieważ nasz duet sprawia, że zapełniamy trybuny rzeszą fanów. Kiedyś nienawidzący się rywale teraz stali się najlepszymi przyjaciółmi i zawodnikami jednej drużyny. Maddison jest żonaty już od wielu lat, poślubił swoją ukochaną jeszcze z college’u, do tego mają dwójkę dzieci. Natomiast moje noce wyglądają zgoła odmiennie; nie raz do mojego penthouse’u wpadały na raz dwie kobiety. Nie moglibyśmy być od siebie bardziej różni z perspektywy kogoś z zewnątrz. On jest złotym chłopcem hokeja, ja jestem miastowym rozrabiaką. On zdobywa bramki, a ja zdobywam kobiety. Ludzie łykają to gównno. Odgrywamy przed mediami takie role, ale prawda jest inna. Nie jestem takim dnem, za jakie wszyscy mnie mają. Zajmuję się nie tylko kobietami zabieranymi do domu ze stadionu. Jestem też pewny tego, kim jestem. Lubię seks z pięknymi kobietami i nie

zamierzam za to nikogo przepraszać. Jeśli z tego powodu jestem złym człowiekiem, to pieprzyć to, bo i tak wciąż zarabiam na tym niezłą kasę.

Przeglądając telefon, zauważam kogoś kątem oka. Nie patrzę w górę, żeby dokładniej zobaczyć, kto przede mną stoi. Wystarczy mi obecny zakres pola widzenia, by mieć pewność, że ta kształtna figura należy do kobiety, a jedynymi kobietami na pokładzie są stewardesy.

– Czy pan jest... – zaczyna.

– Tak, jestem Evan Zanders – przerywam jej, wciąż wlepiając wzrok w ekran telefonu. – I tak, to jest Eli Maddison – dodaję ze zmęczeniem. – Wybacz, nie rozdaję teraz autografów.

Dzieje się tak prawie przy każdym locie. Nowa załoga pokładowa aż się ślini na widok i spotkanie zawodowych sportowców. Jest to odrobinę drażniące, ale w końcu to część tej roboty, biorąc pod uwagę fakt, że nasza dwójka jest dość mocno rozpoznawalna.

– Super. I nie chcę pańskiego autografu. – Jej ton głosu wskazuje na to, że zupełnie nie jest pod wrażeniem. – Miałam zamiar zapytać, czy jest pan gotowy na przekazanie instrukcji bezpieczeństwa dotyczącej rzędu przy wyjściu ewakuacyjnym.

Wreszcie kieruję na nią spojrzenie. Jej niebieskozielone oczy ostro się we mnie wbijają, włosy podskakują w formie nieujarzmionych, kasztanowych loków, a skóra ma jasnobrażowy odcień, ponadto jest usłana delikatnymi piegami na nosie i policzkach. Jednak to jej mina zdradza mi najwięcej. Ani trochę nie jest pod wrażeniem, ale i tak mam to w dupie.

Błądzą oczami po jej ciele. Obcisły mundurek opatula każdą krągłość jej obfitych kształtów.

– Zdaje sobie pan sprawę, panie Evanie Zandersie, że siedzi pan w rzędzie przy wyjściu ewakuacyjnym, prawda? – pyta, jakbym był idiotą, przy czym jej oczy w kształcie migdałów się zawężają.

Maddison zaśmiewa się tuż przy moim boku. Żaden z nas nigdy nie słyszał, żeby kobieta odzywała się do mnie z taką pogardą.

Mam na wpół przymknięte oczy. Nie odpuszczam, chociaż jestem lekko zszokowany, że właśnie mówiła do mnie w taki sposób.

– Tak, jesteśmy gotowi – odpowiada za mnie Maddison. – Proszę mówić.

Odstawia swoją gadkę, a ja się wyłączam. Słyszałem to już więcej razy, niż byłbym w stanie zliczyć. Wydaje mi się, że z powodów prawnych muszą nam to powtarzać przed każdym lotem.

Przeglądam telefon, podczas gdy ona dalej mówi. Aktualności na moim Instagramie zaśmiecone są modelkami i aktorkami, z połową z nich już się spotykałem. Cóż, „spotkanie się” to pewnie złe określenie. „Sypiałem” brzmi bardziej odpowiednio. Ale miło

się na nie patrzy, więc obserwuję je na mediach społecznościowych, na wypadek gdybym chciał kiedyś powtórzyć coś z nimi w łóżku.

Maddison mnie szturcha.

– Zee.

– Co? – odpowiadam nieobecny.

– Zadała ci cholerne pytanie, stary.

Spoglądam w górę i widzę, że stewardesa wlepia we mnie wzrok. Na jej twarzy maluje się irytacja. Jej oczy lądują na moim telefonie, a na ekranie w pełnej krasie widnieje półnaga kobieta.

– Czy w przypadku sytuacji awaryjnej zechce pan pomóc i będzie w stanie to zrobić? – powtarza.

– Jasne. Tak w ogóle... Poproszę wodę gazowaną z dodatkową limonką. – Znowu przenoszę wzrok na telefon.

– W tylnym rzędzie znajduje się lodówka, może pan wziąć ją samodzielnie.

Raz jeszcze unoszę szybko wzrok. O co chodzi tej lasce? Odnajduję jej plakietkę z imieniem. Na środku pomiędzy emblematem skrzydeł jest napisane „Stevie”.

– Wiesz, Stevie, bardzo bym chciał, byś to właśnie ty mi ją przyniosła.

– Wiesz, Evanie, bardzo bym chciała, byś słuchał mnie w trakcie instruktażu bezpieczeństwa, zamiast zakładać, że chcę twój autograf jak jakaś mała hokejowa psychofanka. – Protekcyjnie poklepuje mnie po ramieniu. – I powtarzam dla jasności: nie chcę go i nie jestem twoją fanką.

– Jesteś tego pewna, cukierczku? – Mój cwany uśmiech zajmuje mi niemal całą twarz. Pochylam się w przód w fotelu, żeby być bliżej niej. – Pewnie byłoby to trochę warte.

– Ohyda. – Robi grymas pełen odrazy. – Dzięki za wysłuchanie – zwraca się do Maddisona, a potem rusza na tył samolotu.

Nie mogę nic na to poradzić. Odwracam się i patrzę na nią zszokowany. Porusza na boki krągłymi biodrami, które zajmują więcej miejsca niż u innych stewardes, które widziałem na pokładzie, jednak to u niej krótka ołówkowa spódnica mocno zwęża się w pasie.

– Cóż, Stevie jest niezłą suką.

– Nie, po prostu ty jesteś niezłym dupkiem, a ona ci to wygarnęła. – Zaśmiewa się Maddison. – I do tego to „Stevie”?

– Tak, to jej imię. Tak było napisane na jej plakietce.

– Nigdy wcześniej nie zwracałeś się do stewardes po imieniu – mówi z oskarżycielskim tonem. – Ale jak widać, ma cię bardzo głęboko w dupie, mój przyjacielu.

– Przynajmniej tyle, że przy kolejnym locie już jej nie będzie.

– Nieprawda – przypomina mi Maddison. – Ta sama załoga pokładowa na cały sezon. Pamiętasz, co mówił Scott?

Kurwa, racja. Do tej pory nigdy nie mieliśmy tych samych dziewczyn na pokładzie przez cały sezon.

– Już ją lubię, a to tylko dlatego, że ona nie lubi ciebie. Ale będzie zabawa z samego podziwiania waszej relacji.

Odwracam się, żeby spojrzeć na tył samolotu. W tym samym momencie spojrzenie Stevie spotyka się z moim. Żadne z nas nie chce odpuścić i przerwać tego kontaktu wzrokowego. Nigdy wcześniej chyba nie widziałem tak interesujących oczu. Ciało ma idealnie krągłe, jest za co złapać. Ale niestety to zewnętrzne piękno, które mi się niesamowicie podoba, jest skażone charakterem, który absolutnie nie współgra z moim gustem. Może trzeba będzie jej przypomnieć, że dla mnie pracuje? Postaram się, żeby to zrozumiała. Pod tym względem potrafię być małostkowy. Będę pamiętał o tej małej wymianie zdań tak długo, jak długo będzie na pokładzie mojego samolotu.

ROZDZIAŁ 2

Stevie

– Ale z tego kolesia osioł.

– Z którego? – Indy, moja nowa koleżanka z pracy, odwraca głowę, żeby spojrzeć w dół przejścia.

– Ten, który siedzi w rzędzie przy wyjściu.

– Eli Maddison? Słyszałam, że jest najmilszym kolesiem w NHL.

– Nie, nie ten. Ten drugi, który siedzi obok niego.

Chociaż ci dwaj mężczyźni zajmujący rząd przy wyjściu wyglądają na dobrych przyjaciół, którzy pewnie mają ze sobą wiele wspólnego, to jednak całkowicie różnią się zewnątrznie. Włosy Evana Zandersa są czarne i wycieniowane. Sugerują, że właściciel chodzi co siedem, góra dziesięć dni roboczych do salonu fryzjerskiego. Równocześnie brązowy mop Eliego Maddisona opada w nieładzie na oczy właściciela. Pewnie nawet nie byłby w stanie określić, kiedy ostatni raz widział się z fryzjerem. Skóra Evana Zandersa jest nieskazitelnie złotobrązowa, za to Eli Maddison jest raczej z tych bladych o różowych policzkach. Szyja tego pierwszego jest obwieszona złotym łańcuchem, a palce udekorowane modnymi złotymi pierścieniami, natomiast drugi ma na sobie tylko jedną rzecz, czyli obrączkę na lewym palcu serdecznym.

Jestem singielką. To oczywiste, że pierwszą rzeczą, na którą zwracam uwagę, są dłonie faceta, w szczególności patrzę na tę lewą.

Jedno zdecydowanie mają ze sobą wspólnego – obaj są cholernie przystojni. Mogłabym postawić niezłą sumkę na to, że zdają sobie z tego faktu sprawę.

Indy zagląda jeszcze raz w dół alejki. Na szczęście znajdujemy się na tyłach samolotu i wszyscy są zwrócenii do nas plecami, więc nikt nie może zobaczyć, jak bardzo jawnie ich obserwuje.

– Czy ty mówisz o Evanie Zandersie? No, znany jest z bycia futem, ale czy nas to obchodzi? Przecież to jest tak, jakby Bóg zdecydował się poświęcić trochę więcej czasu i podsypać odrobinę dodatkowego seksapilu do jego kodu genetycznego.

– Jest dupkiem.

– Masz rację – zgadza się ze mną Indy. – Ma też dupkę wyrzeźbioną przez samego Boga.

Nie mogę nic na to poradzić. Zaczynam się śmiać wraz z nową znajomą. Spotkałyśmy się kilka tygodni temu, kiedy razem chodziłyśmy na trening przygotowujący do tej pracy. Nie wiem o niej jeszcze zbyt wiele, ale na razie wydaje się świetna, nie wspominając już o tym, że wygląda cudownie. Jest wysoka i szczupła, a jej muśnięta słońcem skóra ma naturalny blask, do tego włosy w odcieniu blond gładko opadające na plecy. Oczy ma o ciepłym, brązowym kolorze. Nie wydaje mi się, żeby miała na sobie jakikolwiek makijaż, ponieważ i tak jest po prostu oszałamiająca bez niego.

Moje spojrzenie schodzi niżej na jej uniform. Zauważam, jak idealnie gładko leży na jej szczupłym ciele. Pomiędzy guzikami białej koszuli nie ma żadnych rozejść materiału, a jej ołówkowa spódnica nie fałduje się tak, jak ma to miejsce w moim przypadku, kiedy próbuje utrzymać moje ciało w fasonie. Gdy tylko o tym myślę, od razu czuję skrępowanie i poprawiam ciasno przylegający uniform. Zamówiłam go w zeszłym miesiącu, kiedy byłam o kilka kilogramów lżejsza. Od zawsze moja waga się waha.

– Od jak dawna to robisz? – pytam Indy, kiedy czekamy, żeby reszta drużyny i ekipy weszła na pokład. Wtedy będziemy mogli wyruszyć na naszą pierwszą podróż w tym sezonie.

– Od jak dawna jestem stewardesą? – odpowiada pytaniem Indy. – To mój trzeci rok, ale nigdy wcześniej nie pracowałam dla drużyny. A ty?

– To mój czwarty rok i druga drużyna. Wcześniej latałam z zespołem NBA z Charlotte, ale mój brat mieszka w Chicago i pomógł mi z dostaniem się tutaj.

– Czyli że kręciłaś się już wcześniej przy sportowcach. To dla ciebie nic nowego. Ja, tak szczerze, jestem trochę onieśmielona.

Kręciłaś się przy sportowcach? Spotykałam się z jednym, a z drugim jestem spokrewniona.

– Ta, w sensie... To normalni ludzie, tacy jak ty czy ja.

– Nie wiem jak ty, ale, dziewczyno, ja nie zarabiam rocznie milionów dolarów. Nie ma w tym nic normalnego.

Zdecydowanie nie zarabiam nawet odrobiny z tych sum, dlatego żyję w mieszkaniu mojego brata bliźniaka, w niedorzecznym apartamencie w Chicago. Muszę tam mieszkać do czasu, aż będę w stanie znaleźć coś własnego. Nie podoba mi się życie na jego koszt, ale nie znam też nikogo innego w tym mieście. Poza tym mój braciszek sam bardzo chciał, żebym tu była. Co więcej, zarabia horrendalne pieniądze, więc nie czuję się aż tak źle przez to, że mam miejsce do spania za darmo i jestem na jego garnuszku.

Nie moglibyśmy się bardziej od siebie różnić. Ryan jest skupiony na swoich celach, poukładany, ma określony kierunek działania i odnosi sukcesy. Już od siódmego roku życia

wiedział, kim będzie, gdy dorośnie. Ja mam dwadzieścia sześć lat i wciąż próbuję do tego dojść. I chociaż mamy swoje różnice, to wciąż jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

– Jesteś z Chicago? – pytam moją nową przyjaciółkę.

– Tutaj się urodziłam i tu zostałam wychowana. Co prawda na przedmieściach, ale w dalszym ciągu w Chicago. A ty?

– Dorastałam w Tennessee, ale chodziłam do college'u w Karolinie Północnej. Zostałam tam po rozpoczęciu pracy jako stewardesa. Do Chicago przeprowadziłam się jakoś miesiąc temu.

– Nowa w mieście. – Oczy Indy lśnią pełne podekscytowania, jest w nich nieco figlarności. – Kiedy wrócimy, musimy wybrać się na miasto. Pokażę ci najlepsze miejsca w Chicago. Cóż, będąc w trasie, też musimy gdzieś wyjść.

Posyłam jej pełen wdzięczności uśmiech. Cieszę się, że mam taką fajną laskę na pokładzie w tym sezonie. Ta branża potrafi być bezlitosna, czasami dziewczyny nie są dla siebie za miłe, ale Indy wydaje się naprawdę szczerą. Mamy spędzić wspólnie w trasie cały sezon hokejowy, więc tym bardziej się cieszę, że tak się dogadujemy. Niestety nie mogę powiedzieć tego samego o pozostałych stewardesach. Przez dwa tygodnie treningów Tara, główna stewardesa, wydawała się nie wykazywać ani cienia sympatii. Można by było ją opisać dwoma słowami: „zawłaszczająca terytorium”. Albo sukowata. Jedno i drugie do niej pasuje.

– Muszę się do czegoś przyznać – zaczyna Indy szeptem, odsuwając swoje delikatne blond włosy z twarzy. – Nie znam się ani trochę na hokeju.

Z moich ust wydobywa się chichot.

– Ta, ja też.

– Och, dzięki Bogu! Tak się cieszę, że to nie był wymóg dla tej pracy. Znaczący... Wiem, kim oni są, ponieważ zrobiłam małe dochodzenie niczym FBI na portalach społecznościowych, ale nigdy nie widziałam żadnej gry. Mój chłop jest dobrze zorientowany w sporcie. Gdyby była taka potrzeba, dałby mi nawet przepustkę na mecz.

– Czeka, naprawdę?

Ignoruje moje pytanie.

– To taki żart, nigdy bym tego nie zrobiła. Jeśli już, to on by chciał wejściówkę na jeden z ich meczów. Jest zakochany w sporcie, uwielbia oglądać, śledzić poczynania atletów i w ogóle...

Zanim nadarza się szansa, by powiedzieć Indy, że mam w domu kogoś, kogo fanem może być jej chłopak, dupek z rzędu przy wyjściu zaczyna iść w naszą stronę. Nie mogę kłamać i mówić, że Evan Zanders nie jest pięknym mężczyzną. Idzie teraz w moim kierunku i wygląda tak, jakby właśnie zszedł z wybiegu. Jego zuchwały uśmiech nie może skryć idealnych zębów, a oczy są istną definicją najskrytszych marzeń. Ma na sobie

trzyczęściowy garnitur w drobną jodełkę, wygląda w nim świetnie. Strojem dobitnie daje znać, że wychodzi z domu w takiej kreacji, by robić wrażenie. Tylko że jest z niego nadęty palant. Założył, że chciałam jego autograf, a do tego wlepił wzrok w zdjęcia półnagich pięknych kobiet, kiedy ja usiłowałam wytłumaczyć, jak mogłabym uratować mu życie w razie niebezpieczeństwa. Znaczący... Prawdopodobieństwo, że potrzebowałby tego wszystkiego, graniczy prawie z zerem, ale nie o to tu chodzi. Rzecz jest w tym, że to arogancki sportowiec zakochany w samym sobie. Znam ten typ człowieka. Spotykałam się z takim i nigdy więcej tego nie zrobię. Dlatego przestaję go podziwiać i odwracam się, żeby zająć swoje myśli czymś bez znaczenia. Jednak jego obecność jest wszechogarniająca. Jest typem faceta, który od razu po wejściu do pomieszczenia zostaje zauważony. To mnie wkurza nawet jeszcze bardziej niż jego obycie.

– Dobra, panno Shay. – Indy szepcze moje nazwisko, sprzedając mi kuksańca, przez co skupiam na niej wzrok. Wskazuje w stronę Zandersa. Odwracam się i rzucam mu szybkie spojrzenie. Wpatruje się we mnie przeszywającymi orzechowymi oczami. Na usta wślizguje mu się najbardziej arogancki i szeroki uśmiech. Stoi tak w niewielkim wejściu w kuchni samolotowej z tyłu pokładu. Wspiera obie dłonie na przegrodzie, tym samym nonszalancko wiążąc mnie i Indy wewnątrz.

– Potrzebuję wody gazowanej z dodatkiem limonki. – Jego uwaga skupia się na mnie.

Muszę z całych sił się pilnować, żeby nie przewrócić oczami, bo przecież już mu mówiłam, gdzie może ją znaleźć. Jakieś niecałe trzydzieści centymetrów od niego stoi wielka wypasiona lodówka wypełniona przecież z jakiegoś powodu różnymi rodzajami napojów. Po meczach każdy sportowiec jest po prostu głodny jak wilk, a z racji, że duża część naszych lotów odbywa się nocami po meczach, to samolot przypomina szwedzki bufet pełen jedzenia i picia upchniętego w każdą możliwą szczelinę na pokładzie. Wszystko tylko czeka na porwanie i skonsumowanie.

– Woda jest w lodówce. – Wskazuję na ostatni rząd siedzeń zaraz obok niego.

– Ale chcę, żebyś to ty po nią poszła.

Co za bezczelność.

– Ja po nią pójde! – Indy wtrąca się podekscytowana. Jest chętna, żeby zrobić coś, czego wcale nie musi robić.

– Nie trzeba. – Zanders wstrzymuje ją. – Stevie się tym dla mnie zajmie.

Mrużę oczy i wciąż patrzę tylko na niego. Wreszcie pokazuje te swoje błyszczące zęby w uśmiechu. Uważa, że jest teraz przezabawny, lecz ani trochę taki nie jest, natomiast trudno mu nie zarzucić, że jest niesamowicie wkurzający.

– Nieprawdaż, Stevie? – dodaje.

Chciałabym mu powiedzieć, żeby się odpiardolił. Nie jest tak dlatego, że nie chcę wykonać swojej pracy, ale dlatego, że ten koleś próbuje coś udowodnić. Chce mi

powiedzieć, że to ja pracuję dla niego, ale to, że jest naszym klientem, wcale nie oznacza, że może sobie być chamski i oczekiwać, że nie będę taka sama wobec niego.

Waham się, bo nie chcę zrobić złego wrażenia przed nową współpracownicą już pierwszego dnia. Bardziej już nie mogłabym mieć w dupie tego, co ten zjeb o mnie myśli, jednak wolalabym nie być całkowitą suką w obecności Indy.

– Oczywiście, że się tym zajmę – mówię bardzo wysokim tonem. Żadne z nich nie zna mnie na tyle, żeby zdawać sobie sprawę, że to udawana uprzejmość.

Zanders przesuwa się, dając mi odrobinę przestrzeni, żebym go minęła. Już sam ten gest sprawia, że czuję się niepewnie. Nie jestem z tych najmniejszych i nie chcę się ośmieszyć, kiedy nie będę w stanie się obok niego precyzyjnie. Odrobina wewnętrznego powątpiewania we własne siły wydostaje się na powierzchnię, ale udaje mi się ją złapać i zamienić na maskę pewności siebie, którą nauczyłam się przybierać. Na szczęście Zanders usuwa się z mojej drogi i robi mi miejsce.

Stawiam jeden krok, dosłownie jeden krok, mijając Zandersa, dzięki czemu już jestem przy lodówce. Był tak blisko niej, że praktycznie ją dotykał. Otwieram drzwiczki i wyciągam pierwszy napój, który widzę, czyli wodę gazowaną. Zajęłoby mu to mniej niż trzy sekundy, ale przecież musiał coś udowodnić. Wyciągając wodę z lodówki, wyczuwam, jak nade mną wisi. Jest cholernie wysoki, ma pewnie z metr dziewięćdziesiąt pięć. Góruje nade mną przy moim metrze sześćdziesiąt siedem. Prawie w ogóle nie zostawia miejsca w przejściu, żebym się odwróciła. Kiedy się wykręcam, moja twarz jest na wysokości jego klaty.

– Tak bardzo ci dziękuję, Stevie. – Wypowiada moje imię w tak lekceważący sposób, jak ja zrobiłam to wcześniej. Leniwie odbiera ode mnie butelkę, delikatnie przebiega swoimi długimi palcami po moich. Przez cały ten czas się we mnie wpatruje. Drugą dłonią sięga w górę i poprawia skrzydełka na mojej koszuli, po czym prostuje wykrzywioną plakietkę. Wraca spojrzeniem na moją twarz. W jego oczach kryje się figlarność, rozbawienie, a do tego cała góra bezczelności. Nie potrafię za żadne skarby świata znaleźć w sobie chęci, żeby urwać ten kontakt wzrokowy.

Tętno mi przyspiesza, i to nie tylko dlatego, że wyłącznie kilka warstw materiału oddzielało jego dłoń od mojej piersi. Głównie chodzi o to, że nie podoba mi się to, w jaki sposób na mnie patrzy. Robi to z taką intensywnością i skupieniem, jakbym była jego nowym zadaniem na ten sezon. Jego cel to sprawienie, by moja praca była istnym piekłem.

– Dodatkowa limonka? – przerywa nam Indy, wyciągając przed siebie serwetkę z ułożonymi w wysoki stosik łożeczkami limonki.

Zanders odkleja ode mnie orzechowe spojrzenie i wraca nim do Indy, a ja głośno wzdycham z ulgą, bo już nie czuję na sobie jego uwagi.

– Rety, bardzo ci dziękuję. – Ton głosu Zandersa jest przepelniony zbytnią radością, kiedy odbiera limonki od Indy. – Jesteś świetna w swojej pracy...

– Indy.

– Okej. – Odprawia ją machnięciem i znów skupia się na mnie. Schyla się lekko, żeby nasze spojrzenia były na jednym poziomie. – Stevie, świetna robota – dodaje na pożegnanie, a potem rusza z powrotem na swoje miejsce.

Prostuję się, zbieram w sobie i wyglądam uniform, następnie odgarniam z twarzy nieposkromione loki.

– Proszę, prześpij się z nim – błaga mnie Indy, kiedy znów jesteśmy same w kuchni.

– Co takiego? – Nie kryję zdziwienia.

– Proszę, proszę, proszę! Prześpij się z nim, a potem opowiedz o każdym najdrobniejszym szczególe.

– Nie mam zamiaru się z nim przespać.

– A dlaczego, kurde, niby nie?

Marszczę brwi.

– Przecież dla niego pracujemy. Poza tym jest zakochany w sobie i jestem prawie pewna, że uprawia seks ze wszystkim, co ma waginę. Wątpię, żeby chociaż znał ich imiona, kiedy je pieprzy.

Do tego nie wpisuję się w typ urody modelki, który pasuje do preferencji takich ludzi. Na mnie nie lecą tacy mężczyźni. Ten brak pewności siebie pozostawiam jednak sobie samej.

– Cóż, przecież już zna twoje imię.

– Co?

– Zna twoje imię. – Pochyla się w moją stronę, przez co jest na wysokości moich oczu. Robi to w ten sam sposób, jak zrobił to Zanders. – Stevie – szepcze Indy uwodzicielskim tonem, a potem wybucha śmiechem.

– Przestań – odpycham ją figlarnie od siebie.

Kiedy wszyscy pasażerowie są już na pokładzie, drzwi zostają zamknięte i zaryglowane. Razem z Indy zabezpieczamy kuchnię i upewniamy się, że wszystko jest przygotowane do odlotu. W trakcie procedur dzieje się coś najpiękniejszego i najbardziej magicznego. Jeszcze nigdy w trakcie czterech lat mojego latania nie zdarzyło mi się nic takiego. Każdy z tych odpicowanych zawodników hokejowych jednocześnie wstaje ze swojego miejsca i zaczyna się rozbierać. Ściągają prawie wszystko, zasłaniają tylko swoje przyrodzenia.

– Słodki Jezu... – urywam. Nie jestem w stanie mówić, oczy niemal wychodzą mi z orbit.

– Co tu się dzieje? – pyta Indy. Sama jest identycznie oszołomiona, do tego ma otwarte usta.

Cała tylna część samolotu wypełniona jest nagimi mężczyznami o stonowanych tyłkach. Wszędzie, gdzie nie spojrzę, widzę tatuaże. Razem z Indy nawet nie próbujemy udawać, że się nie gapimy. Nie ma na świecie takich pieniędzy, które przekupiłyby mnie, żeby na nich nie patrzeć.

Sportowcy z uwagą odkładają złożone garnitury w schowkach nad głowami. Upewniają się, że nie pogniotą ubrań w trakcie lotu do Denver, a potem przebierają się w coś wygodniejszego i niezobowiązującego.

– Podoba się wam, drogie panie, ten pokaz? – pyta żartobliwie jeden z zawodników, wyrwając mnie tym samym z oszołomienia. Jego ciemne, falowane włosy tańczą mu tuż przed ciemnoszmaragdowymi oczami.

– Tak – odpowiada Indy bez zastanowienia.

– No to miłego patrzenia. Dzieje się tak za każdym razem, kiedy startujemy i lądujemy. Musimy nosić garnitury przy wejściu i zejściu z pokładu. Robimy to dla mediów. Natomiast gdy tylko wszyscy jesteśmy już w samolocie, możemy robić wszystko, co nam się, kurwa, żywnie podoba.

Tak się sprawa nie miała z drużyną koszykówki, z którą latałam. To coś nowego. Oni mogli wsiadać i wysiadać ubrani tak, jak chcieli.

– Przy kolejnym locie mogę tam do was podejść, żebyście miały lepszy widok.

– Rio, przestań być taki napalony i zdesperowany – odzywa się do niego inny zawodnik.

– To najlepsza praca na świecie – dodaje Indy, wciąż wpatrzona w na wpół nagiego faceta.

– Uwielbiam hokej – stwierdzam bez wahania.

ROZDZIAŁ 3

Stevie

Rzucam walizkę na przeciwległe łóżko w pokoju hotelowym, podłączam ładowarkę i ładuję telefon. Zapomniałam to zrobić zeszłej nocy, więc rozładował mi się w połowie lotu do Denver.

W oczekiwaniu na włączenie się smartfona, ściągam z siebie ten okropny mundurek, wieszam go w szafie, a potem wykopuję z walizki najwygodniejsze dresy. Uwielbiam czuć się komfortowo. Wystarczą mi spodnie dresowe, legginsy i za duża koszula flanelowa, a będę je nosić każdego dnia do końca życia. Tylko wtedy umrę jako szczęśliwa kobieta.

Mieszanka z poliestru i wełny w moim mundurku stewardesy sprawia, że całość jest sztywna i niekorzystnie wygląda. Pierwszą misją po każdym locie jest ściągnięcie go z siebie najszybciej, jak to tylko możliwe.

Z nocnej szafki dobiega dzwonek telefonu. Nie muszę sprawdzać nadawcy, bo wiem, kto do mnie napisał. To jedyna osoba, z którą muszę zamienić choć słowo każdego dnia, czyli mój najlepszy przyjaciel. Ryan jest jedynym człowiekiem, który wybiera mnie jako pierwszą ponad wszystkimi. Robi to każdego dnia. Moje przypuszczenia potwierdza widok jego imienia oraz emotikonki z tańczącymi bliźniakami na ekranie.

Ryan: Jak się udał Twój pierwszy lot?

Ja: Było naprawdę dobrze! Hokejowi chłopcy są mili, a przynajmniej w większości przypadków.

Opuszczam informację o tym, że pracuję właśnie dla największej diwy NHL w tym sezonie.

Ryan: Ci Kanadyjczycy, no nie? Nie mam racji? Ale sama dobrze wiesz, że tęsknisz za lataniem dla koszykarzy.

Ja: No nie wiem, Ry. A czy widziałeś kiedyś tyłek hokeisty?

Ryan: Z dumą mogę powiedzieć, że nie widziałem i nie zobaczę.

Ja: A propos koszykówki, to czy jesteś gotowy na swój wieczorny mecz?

Ryan: W stu procentach, chociaż będzie mi Ciebie brakowało na trybunach. Potrzebuję swojego szczęśliwego talizmanu.

Sezon koszykarski Ryana od zawsze pokrywał się z moim sezonem lotniczym. Teraz, gdy pracuję z hokeistami, mamy nawet takie same harmonogramy. Od kiedy stał się zawodowcem, nie udało mi się dotrzeć na zbyt wiele jego meczów, ale zawsze upewniam się, że mogę go zobaczyć na różne sposoby, jak tylko się da. Jestem jego samozwańczym talizmanem szczęścia, chociaż nie mam pewności, czy działam wystarczająco dobrze, bo od trzech sezonów drużyna Chicago Devils jeszcze nie wygrała.

Ja: Będę Cię oglądać. Kilka przecznic stąd jest bar sportowy. Jestem pewna, że będą mieli tam telewizor.

Ryan: Albo mogłabyś mnie oglądać ze swojego pokoju hotelowego... Sama.

W gardle bulgocze mi śmiech. Ryan wie, że nie ma żadnej kontroli nad tym, z kim spędzam swój czas, a jednak wciąż wydaje się jednym z najbardziej opiekuńczych braci w historii świata.

Ja: Jesteś nadopiekuńczy.

Ryan: Jestem twoim starszym bratem, to moja praca.

Ja: Starszym tylko o trzy minuty.

Ryan: Wciąż się liczy. Muszę uciekać na stadion. Uważaj na siebie. Kocham Cię, Vee.

Ja: Też Cię kocham! Skop im tyłki!

Gdy tylko wychodzę z wiadomości, od razu ściągam ponownie Tindera. Nigdy nie używam tej aplikacji, kiedy jestem w domu, ale jedną z zalet spędzania znacząco dużej ilości czasu w trasie są niezobowiązujące schadzki z nieznajomymi. Czuję się o wiele bardziej pewna siebie w łóżku, gdy wiem, że więcej tego kogoś już nie zobaczę. Nie muszę się wtedy zbyt przejmować tym, jak wygląda moje ciało czy jak miękka jestem pod kimś zupełnie przypadkowym. Rozluźniam się i czuję dobrze, dochodzę, kiedy wiem, że nigdy nie będą już na mnie patrzeć.

Przesuwam w prawo kilku atrakcyjnych facetów, ale jeszcze więcej jest tych przesunięć w lewo, gdzie lądują ci zbyt przystojni. Robię to dla ich własnego dobra. Mężczyźni w Denver wydają się o wiele piękniejsi niż w jakimkolwiek innym odwiedzanym przeze mnie mieście, dlatego też przesuwam w lewo więcej razy niż zwykle, upewniając się, że nie połączy mnie w parę z kimś, kto okaże się w moim odczuciu zbyt atrakcyjnym. Już i tak walczę z wystarczającą liczbą kompleksów. Nie chcę dodawać do tej listy skoku poza ligę,

żeby tylko zaliczyć. Trzymam się koleś, którzy moim zdaniem są wystarczająco atrakcyjni, ale nie na tyle, żeby ich typowymi wyborami były laski z okładek magazynów.

W ciągu dosłownie kilku minut prawie wszyscy, których przesunęłam w prawo, są ze mną sparowani. Daje mi to zastrzyk pewności siebie. Przebieram w opcjach i decyduję się na koleś mieszkającego poza centrum. W notce na swój temat ma wpisane: „Po prostu szukam kogoś na przelotne spotkanie”. Podoba mi się ta szczerość, bo szukam dokładnie tego samego.

Jestem w trakcie tworzenia ekstremalnie uroczej i błyskotliwej pierwszej wiadomości, ale w tym momencie słyszę pukanie do drzwi.

Rzucam telefon na łóżko, zakładam przez głowę dresową bluzę, a potem zerkam przez wizjer, mrużąc oczy. Po drugiej stronie stoi Tara.

– Hej. – Otwieram szybko drzwi z uśmiechem.

– Mogę wejść? – pyta. Na jej twarzy prawie w ogóle nie ma żadnego wyrazu. To mnie martwi. Przecież właśnie przepracowałam z nią całą zmianę i ani razu się nie uśmiechnęła. Robiła to jedynie wtedy, gdy bezpośrednio zwracała się do naszych pasażerów.

– Jasne. – Wpuszczam ją do środka. Zajmuje miejsce na krześle przy biurku, a ja opadam z powrotem na krawędź łóżka.

– Jak tam twój pierwszy dzień? – pyta Tara.

Ach, dobrze, czyli jest miła.

– Było świetnie. Wszyscy wydają się naprawdę spoko.

– Słyszałam, że już wcześniej pracowałaś z zawodowymi sportowcami.

– Tak, przez kilka ostatnich sezonów latałam z drużyną koszykarską z Charlotte. Pierwszy raz pracuję dla drużyny hokejowej.

Myślałam, że zaczniemy sobie rozmowę o moim wcześniejszym doświadczeniu zawodowym, bo większość ludzi aż szaleje z podniecenia, kiedy dowiadują się, że pracowałam z zawodową drużyną koszykarską. Jednak dla niej to powód, żeby zacząć to, po co tu naprawdę przyszła, czyli próbę zastraszenia mnie.

– To nie jest to samo co w twojej ostatniej robocie, dlatego chcę przypomnieć ci kilka zasad.

No to się zaczyna.

– Po pierwsze – rozpoczyna Tara – jestem główną stewardesą, co oznacza, że to mój samolot, moja załoga i moja drużyna hokejowa. Nie obchodzi mnie, że masz doświadczenie w usługach czarterowych dla sportowców. Tutaj tylko ja dowodzę.

– Oczywiście – odpowiadam bez wahania. Znam ten typ dziewczyn. Pracowałam już z takimi wcześniej. Chcą być widziane, znane wśród klientów. Mnie nie obchodzi walka o wpływy. Już bardziej nie mogłabym być obojętna, kiedy mowa o tym, kto rządzi

na pokładzie samolotu. Jestem tu tylko po to, żeby wykonywać swoją pracę. Wsiadać, wysiadać i dostawać pieniądze. To jest dla mnie zwyczajna praca, nic więcej.

– Ja będę na przodzie ze sztabem szkoleniowym przez cały sezon, a ty i Indy zajmiecie się tyłem samolotu i zawodnikami. Chcę podkreślić, że nie życzę sobie żadnego spoufalania z którymkolwiek z naszych klientów, czy to mowa o zawodnikach, trenerach, czy personelu. Jeśli zaczniesz tak robić, to zostaniesz zwolniona. Rozumiesz?

– Tak – ogłaszam pewnie. Próbuje mnie zastraszyć, ale na mnie to nie działa.

– To ja tu dowodzę – mówi dalej. – Jeśli drużyna czegoś będzie potrzebować, będzie musiało to przejść przeze mnie.

– Brzmi dobrze.

– Nie wiem, jak działała twoja ostatnia praca i nawet nie chcę tego wiedzieć. Cokolwiek wydarzy się między tobą a kimś na pokładzie, w szczególności mowa tu o zawodnikach, wylecisz.

Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że już o tym mówiła? A poza tym, dlaczego się tak mną przejmuję? Oni nie są w moim typie, a ja nie jestem w ich.

– Zrozumiałam.

– Cieszę się, że mamy takie samo zdanie. – Wstaje i zaczyna iść w kierunku drzwi. – Ach, Stevie. – Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. Jej wyraz twarzy przepełniony jest najbardziej sztuczną troską, jaką kiedykolwiek widziałam. – Może pomyśl nad wzięciem większego mundurka. Ten, który miałaś dzisiaj, był okropnie ciasny. Nie chcę, żeby ludzie na pokładzie coś sobie pomyśleli.

Czuję, jak zaciska mi się gardło, kiedy wychodzi z mojego pokoju. Wiem, że uniform był ciaśniejszy, niż tego chciałam, ale to tylko dlatego, że moja waga wciąż się waha. Nie zrobiłam tego specjalnie. Nie próbowałam paradować w obcisłym stroju, żeby zwabić czyjąś uwagę. Nie noszę rozmiaru XS, ponieważ mam krągłości wszędzie tam, gdzie to możliwe. Natomiast mundurek Tary wygląda, jakby był stworzony po to, by opatulić jej wąską sylwetkę. Rozpięta niepotrzebnie kilka górnych guzików, co spowodowało, że dzięki unoszącemu piersi stanikowi jej dekolt był bardzo dobrze widoczny. W szczególności widać go było wtedy, gdy schylała się do przodu przed czymś siedzeniem lub gdy pytała, czy chcą coś do jedzenia albo do picia. Mimo tego ja nic nikomu o tym nie mówię. Zresztą nieważne. Tara wyskakująca z moim największym kompleksem prosto w twarz popsuta mi wieczór. Nagle odeszła mi ochota, żeby ktokolwiek widział moje nagie ciało, nawet jeśli nie będę musiała już nigdy więcej się z nimi spotkać.

Z mojego telefonu dobiega dźwięk powiadomienia. To wiadomość od tego kolesia z Tindera. Pyta, jakie mam plany na ten wieczór. Nie odpowiadam. Usuwa aplikację z telefonu, koniec z tym. Rezygnując z przygody na jedną nockę, przebieram się w legginsy, zbyt dużą koszulkę z lumpeksu oraz koszulę flanelową, a całość luźnej kreacji wieńczę

butami Nike Air Force 1. Sięgam po torbę, przewieszam ją przez ramię i udaję się do baru, który znalazłam kilka przecznic stąd, żeby obejrzeć mojego brata w otwierającym sezon meczu. Spałaszuję w tym czasie burgera i popiję go piwem. A nawet dwoma. Pewnie i trzema. Pieprzyć to, nie ma co się ograniczać. Wypiję tyle piw, ile będę potrzebować, żeby zapomnieć o tym, jak cholernie źle się czuję.

Przyjemnie jest przechadzać się po Denver, kiedy październikowy wiaterek rozwiewa moje dzikie loki z dala od twarzy. W środku jest niespodziewanie dużo ludzi dzisiejszego wieczoru. Jest poniedziałek, a do tego żadna z drużyn z Denver nie gra, dlatego też nie spodziewałam się, że bar sportowy z telewizorami na całe ściany będzie tak zapchany. Na szczęście znajduję pojedyncze miejsce przy barze i zasiadam sobie tak, by po prostu było mi wygodnie, bo planuję spędzić w tym miejscu trzy lub więcej godzin na oglądaniu meczu brata.

– Co podać? – Barman pochyla się w moją stronę nieco bardziej, niż było to potrzebne, jednak miło się na niego patrzy, więc odpuszczam.

– Macie India Pale Ale¹ albo piwo z beczki?

Posyła mi pełne wrażenia spojrzenie.

– Czarne IPA od Sanitas. Trzysta pięćdziesiąt mililitrów czy czterysta siedemdziesiąt?

Co to jest za pytanie?

– Poproszę czterysta siedemdziesiąt.

Wraca do mnie z idealnie nalany piwem, kładzie je na podstawce, a potem ponownie pochyla się nad barem.

– Skąd jesteś? – Na ustach igra mu zalotny uśmiech.

Zerkam przez ramię, bo nie jestem w pełni przekonana, że to ze mną rozmawia ten przystojny barman. Nikogo nie znajduję za plecami, więc odwracam się z powrotem i dostrzegam, że wpatruje się we mnie niebieskimi oczami.

– Aktualnie z Chicago. Jestem w mieście tylko służbowo.

– Tak? Na jak długo?

– Tylko na jedną noc.

Jego nieśmiały uśmiech zamienia się w diaboliczny uśmieszek na pełną skalę.

– Cieszę się, że stwierdziłaś, że moje skromne progi są idealne na jedną noc w mieście. Czegokolwiek byś potrzebowała, zwracaj się do mnie. Tak w ogóle to jestem Jax. – Wyciąga dłoń ponad drewniany blat, żeby ucisnąć mi rękę.

– Stevie. – Ściskam jego dłoń, zauważając wyraźne żyły i mięśnie rysujące się na jego przedramieniu. Te wchodzą i znikają pod rękawem jego czarnej koszuli zapinanej na guziki.

Dzięki niemu mój plan na tę noc nie brzmi już wcale tak źle.

– A, właśnie. Potrzebuję czegoś od ciebie, Jax.

– Cokolwiek tylko chcesz. – Pełne psot oczy błyszczą mu szalenie.

Pochyliam się do przodu, krzyżuję ręce na barze i wywołuję mój najbardziej kokieterijny uśmiech. Jeszcze raz przybieram maskę pewności siebie i mówię:

– Czy możesz włączyć ten telewizor – wskazuję na znaczny ekran bezpośrednio za nim – na mecz Devils i Bucks? Będzie na ESPN.

Przymruża oczy, ale usta uchylają mu się jeszcze bardziej.

– Jesteś dziewczyną, która lubi piwo i koszykówkę, co, Stevie? Co muszę zrobić, żeby zatrzymać cię przy sobie na całą noc?

– To wszystko zależy od tego, ile piw mi należesz.

Wyrzuca z siebie głęboki, seksowny śmiech.

– Twój kufel nigdy nie będzie pusty.

Skóra wokół oczu marszczy się z poczucia satysfakcji. Tego potrzebowałam – odrobiny uwagi jakiegoś uroczego faceta, meczu mojego brata na ekranie i piwa w ręce. Już mi lepiej.

– Zjem też burgera, jeśli jest taka możliwość.

– Cholera, Stevie. – Jax oddycha głośno. – Przestań sprawiać, że się w tobie zakochuję.

Posyła mi oczko przez ramię, a potem przenosi swoją uwagę na komputer, gdzie wklepuje moje zamówienie.

* * *

Czekałam na jedzenie trochę dłużej, niż myślałam, ale nie przeszkadza mi to. I tak jestem nieźle zajęta z powodu barmana oraz pierwszych dwunastu minut meczu, nie wspominając o moim drugim piwie. Niewielka uwaga Tary na temat mojego uniformu nie zajmuje już głównego miejsca w moich myślach. Chociaż zdaję sobie teraz sprawę, dlaczego dotknęło mnie to tak bardzo. Nie chodzi o to, że to kompleks sam w sobie. Problem tkwi bardziej w tym, jak to powiedziała. Zabrzmiała podobnie do matki, kiedy wypowiada się na temat mojego ciała. Nigdy bezpośrednio. Zawsze jest to zawoalowane, no bo jakżeby to mogło być, żeby porządna dama z Południa mówiła coś bezpośrednio? One tego nie robią. Rozumiem, że moja matka jest idealną piękną z Południa o szybkim metabolizmie, ale ja taka nie jestem. Nigdy taka nie byłam. Ja mam duże cycki i duży tyłek, a do tego ogromne pragnienie, by nigdy nie stać się takim rodzajem kobiety, jakim jest ona. Kocham ją, ale przez całe życie mnie krytykuje. Nigdy nie czułam się w jej oczach spełniona. Dorastałam, bawiąc się z chłopakami, ponieważ moim najlepszym przyjacielem był mój brat bliźniak. Wszystko było ciekawsze od jakiegokolwiek balu debutantek czy konkursu, na które matka tak stanowczo nalegała.

Kiedy byłam w college'u, odmówiłam wstąpienia do stowarzyszenia studenckiego, co prawie ją wykończyło. To wielka rzecz na Południu, a do tego cała linia żeńska od strony mojej matki uczęszczała na ten sam Uniwersytet w Tennessee i była częścią jednego stowarzyszenia. Ja miałam iść w ich ślady. Ułatwiłoby to moje życie, ale ja nie chcę być ani trochę taka jak one. Kiedy wreszcie zdała sobie sprawę, że przegrała tę bitwę, w której mam się stać prawdziwą, poprawną kobietą z Południa, jej zachowanie względem mnie bardzo szybko się zmieniło i poczułam, że jest mną rozczarowana. Nie poświęcała już uwagi temu, jak świetna będę w społeczności Południa, ale skupiła się na tym, jak różne jest moje ciało od jej ciała. Niestety zakorzeniło się to we mnie i sprawiło, że uwierzyłam, że coś jest nie tak z tym, jak wyglądam. Moja figura z wiekiem stawała się coraz bardziej kobieca. Moja mama nie jest przyzwyczajona do krągłości, więc w jej głowie mam nadwagę. Nie wiem, czego się spodziewała. Jej mąż, czyli druga połowa mojego zestawu genów, ani trochę nie wygląda jak jej część rodziny. Nie ma rudych włosów ani piegów, a na pewno nie jest szczupły.

Chcę być dumna z tego, że w połowie powstałam z tak wybitnego człowieka, ale życie jest cięższe, gdy własna matka jest rozczarowana tym, kim zostałam. Z jakiegoś powodu teraz dotyka mnie to bardziej niż kiedyś.

Barman kładzie przede mną burgera, a w mojej głowie szybko pojawia się żal. Im więcej myślę o mojej matce, tym mniej apetyczne wydaje się to jedzenie. Może powinnam była zamówić sałatkę z sosem podanym osobno? Może jutro mundurek leżałby na mnie odrobinę lepiej, gdybym zjadła właśnie to zamiast burgera?

– Jeśli nie zaczniesz go jeść, pożrę go sam – mówi Jax, wyciągając mnie z transu zważenia.

– Nie dzielę się jedzeniem – droczę się z nim i przyciągam talerz bliżej siebie.

Klatka piersiowa unosi mu się w śmiechu, kiedy nalewa mi kolejne IPA, stawia piwo przede mną, tuż obok na wpół pustej szklanki. Ten koleś jest dobry. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że poszczęści mu się dzisiejszego wieczoru. Jeśli nie ze mną, to pewnie z jedną z tych pięknych kobiet goszczących w tym barze, zdesperowanych uwagą przystojnego barmana. Ale w takim tempie nie miałabym nic przeciwko, gdybym to była ja.

Wlepiam wzrok w grę na ekranie telewizora, Ryan właśnie zaczął drugą kwartę. Dzisiaj dowodzi drużyną w asyście, tak jak powinien. Jest rozgrywającym i najlepszym zawodnikiem w lidze. Devils zdecydowali się na ofensywę w ruchu po raz pierwszy po drugiej stronie boiska, Ryan przełamuje obronę do zagrania w narożniku za trzy. Jego kolega z drużyny rzuca do niego piłkę, a on zdobywa punkty.

– Tak jest, kurwa, Ry – wykrzykuję o wiele głośniejszym głosem, niż planowałam.

– Fanka Devils, co? – pyta Jax. Jego spojrzenie szybko przeskakuje na telewizor, a potem znowu na mnie. – Stevie, nie chcę tego mówić, ale muszę. To może być koniec

naszego romansu.

Śmieję się w połowie kęsa.

– Nie musisz być fanem Devils. Wystarczy, że będziesz fanem zawodnika z numerem pięć.

– Ryana Shaya? A kto nie jest fanem Ryana Shaya? To najlepszy rozgrywający w lidze.

– Cholera jasna, to prawda. – Wrzucam frytkę do ust. – A do tego to mój brat.

– Ściemniasz.

Nadal jem burgera, bo wcale nie muszę go przekonywać, że to prawda.

– Ty tak na serio?

Zanim decyduję się odpowiedzieć, widzę kątem oka, jak ktoś wyciąga pustą szklankę do góry i czeka na jej napełnienie. Przyciąga to moją uwagę. Mój wzrok od razu łąduje na dwóch koleśkach z samolotu. Ten trzymający w górze szklankę to zawodnik o ciemnych, kręconych włosach, który obiecał mi striptiz przy następnym razie podczas przebierania się na pokładzie. Chyba miał na imię Rio. A drugi to ten, z którego opuszczenia samolotu najbardziej się cieszyłam. Evan Zanders.

Mimowolnie przewracam oczami.

Jest całkowicie wystrojony, pewnie potrzebował trzy razy więcej czasu niż ja, żeby się przyszykować. Unosi szklankę z whisky do swoich pełnych ust, opiera wargi o brzeg, a potem pije. Nie widzi mnie. Nie robi tego też po to, żeby kogoś konkretnego uwieść. Ten facet po prostu naturalnie ocieka seksem. Naprawdę to jest wkurwiające.

Natychmiast odwracam się do barmana.

– Potrzebuję rachunku i pudełka na jedzenie, proszę.

– Co takiego? – pyta zdziwiony. Rzuca szybkie spojrzenie w stronę mojego pełnego piwa.

W głowie odbija mi się echem ostrzeżenie Tary o spoufalaniu się z zawodnikami. Myśl, że ta noc zostanie zakończona jedzeniem i piwem, a na koniec jeszcze tym przystojnym barmanem pomiędzy moimi nogami brzmi fantastycznie, ale nie tak bardzo jak zachowanie pracy.

Gdyby to był ktokolwiek inny z samolotu, może bym została i ukryła się w tłumie, żeby dokończyć oglądanie meczu, ale tu chodzi o Evana Zandersa. Ze wszystkich możliwych ludzi, to on sprawia, że jeszcze bardziej chcę stąd wyjść. Był wyczerpujący przez cały lot, wołał mnie światłem dosłownie na wszystko, co udało mu się tylko wymyślić. A kiedy tylko poszła do niego któraś inna z dwóch dziewczyn, zawsze wysyłał je z powrotem po mnie. Przez niego mój sezon lotów będzie istnym piekłem. Nie chcę, żeby przeszkadzał mi też w wolnym czasie.

– Muszę lecieć – zdradzam Jaksowi. – Czy mogę prosić o rachunek?

– Czy wszystko w porządku? – Jest widocznie zdezorientowany, nie ma co się mu dziwić. Spędziłam cały ten czas na flirtowaniu, do tego oboje mieliśmy niewypowiedziane nadzieje, że ta noc skończy się inaczej po zakończeniu jego zmiany, jednak to atrakcyjny koleś w barze pełnym kobiet. Da sobie radę i znajdzie jakieś inne ciepłe ciało na noc.

– Muszę po prostu lecieć, wybacz. – Kończę pełnym skruchy uśmiechem.

Jax przynosi mi pudełko i rachunek. Zauważam, że nie muszę płacić za wszystkie napoje. Szybko przerzucam jedzenie i podaję kartę kredytową, żeby ją zbliżyć do czytnika, ale już jest za późno. Zanim karta do mnie powraca, dwie znaczne dłonie lądują na ładzie po obu stronach mojego ciała i zamykają mnie w klatce. Ma długie i smukłe palce udekorowane złotymi pierścieniami, do tego wytatuowane knykcie, tak samo jak zewnętrzne części dłoni. Na paznokciach ma ładny manicure. Kiedy pochyla się nade mną i zbliża usta do mojego ucha, wbijam wzrok w niedorzecznie drogi zegarek na jego nadgarstku.

– Stevie. – Zanders wypowiada moje imię łagodnym, jedwabistym głosem. – Czy ty mnie śledzisz?

ROZDZIAŁ 4

Zanders

Maddison pozostał wierny swoim słowom, ponieważ zaraz po kolacji ze znajomym od razu poszedł do łóżka. Ja za to odmawiam kończenia dnia o dwudziestej pierwszej trzydzieści, tym bardziej że jest to pierwszy wieczór w trasie w tym sezonie. Przecież ja żyję dla tych wieczorów. Dużo się dzieje w domu i naprawdę dobrze bawię się latem w Chicago, ale cipka w trasie ma w sobie inny rodzaj emocji. Ta niewiadoma i podekscytowanie tym, kiedy i z kim do czegoś dojdzie, a do tego satysfakcja, że nie będę musiał już nigdy więcej widzieć takiej panny, jeśli tego nie będę chciał. Tak właśnie lubię i właśnie dlatego nie odpisałem żadnej z dziewczyn z Denver. Temu nie towarzyszyłby żaden dreszczyk emocji. To nie byłoby już ekscytujące.

– Następna kolejka? – pyta Rio.

Szybko przyglądam się mojej w połowie pełnej szklance z whisky. Wiem, że nie potrzebuję kolejnej. W sezonie staram się ograniczać do dwóch, w szczególności wieczorem przed meczem. Siedzenie do późna i zaliczanie to jedna rzecz, ale nie jestem na tyle głupi, żeby się napierdolić i grać na kacu.

– Zaopiekuję się tą jedną. – Unoszę szklankę w jego stronę, a potem upijam mały łyk.

Rio nadal unosi dłoń w kierunku barmana. Sygnalizuje w ten sposób potrzebę nowego drinka, w sumie już trzeciego tego wieczoru. Jeśli nadal będę w pobliżu, kiedy przyjdzie czas na czwartego, powstrzymam go. Nie jestem kapitanem, jedynie zastępczym, i chociaż wygłupiam się, to wciąż mam swoje obowiązki. Muszę się upewnić, że moje chłopaki są gotowe na czas meczu.

Jestem głęboko pogrążony w myślach. Wiem, że to mój rok i wygram wszystko – puchar oraz nowy przedłużony kontrakt, który muszę zdobyć do końca sezonu.

Do stolika podchodzi seksowna kelnerka ze świeżym napojem dla Rio. Stawia przed nim drinka, ale nawet nie patrzy w jego stronę. Nie, ona wymierza namiętne spojrzenie prosto we mnie.

– Czy mogę przynieść ci kolejną? – Opiera się na łokciach o wysoki stół i nonszalancko unosi wyżej cycki. Mój wzrok łąduje bezpośrednio na nich. – Na mój koszt.

Mój umysł ze spokojem radzi sobie z połączeniem tego, gdzie się teraz wpatruję, i tego, co ona właśnie powiedziała. Nie miałbym nic przeciwko, żeby je również mi zaoferowała. W jakiś sposób jednak odrywam uwagę od dekoltu wywołującego różne myśli w mojej wyobraźni.

– Sam na siebie narzuciłem zasadę tylko dwóch drinków. – Unoszę szklankę i pokazuję jej mój ostatni napój tego wieczoru.

– Szkoda. – Wgryza się w dolną wargę i jeszcze bardziej pochyla w moją stronę. – Miałam nadzieję, że wciąż jeszcze tu będziesz, kiedy skończy się moja zmiana.

Ale to było łatwe. Nie wypowiedziałem nawet dwóch słów. Jest piekielnie seksowna, jej kruczoczarne długie włosy owinięte wokół mojej pięści będą wyglądać cholernie pięknie.

Wychylam się na łokciach, dzięki czemu nasze twarze dzieli teraz jedynie kilka centymetrów.

– To, że nie piję, nie oznacza, że wychodzę.

– Jestem Meg.

– Zanders.

– Wiem, kim jesteś. – Unosi kącik ust. – Kończę o północy, mieszkam dziesięć minut stąd.

– Mój hotel znajduje się po drugiej stronie ulicy – oferuję.

– Nawet lepiej. – Oblizuje usta, a ja uważnie śledzę ten ruch. Będą wyglądać jeszcze ładniej, kiedy znajdą się dookoła innej części mojego ciała.

Pieprzę w dość konkretny sposób – żadnego kochania, żadnego delikatnego i powolnego seksu, a jeśli mi się uda, to nawet żadnego całowania. Wytłumaczę jej zasady i jeśli ma na to ochotę, to spoko. A jeśli nie? To znajdzie się ktoś inny.

Szybkie poruszenie kasztanowych loków w oddali przyciąga moją uwagę. Podążam wzrokiem za tym ruchem i od razu rozpoznaję te miodowe pasemka zmieszane w całej masie pukli. Właścicielka tych dzikich włosów spędziła lot na usługiwaniu mojej osobie. Była na każde skinienie, przynosząc mi dosłownie wszystko, co mogłem tylko wymyślić, nawet chusteczkę z toalety. Może i jestem chujem, ale jaka to była przednia zabawa.

Stevie w pośpiechu kładzie kartę kredytową na dłoni barmana i wstaje ze swojego miejsca. Wyraźnie jest gotowa na ucieczkę. Ubrała się znacznie bardziej niezobowiązująco niż wcześniej. Nie ma na sobie mundurka, ale nawet przy za dużej flanelowej koszuli nadal mogę zobaczyć, jak dobrze prezentuje się jej tyłek.

Jestem typem faceta, który lubi tyłki. Jestem też typem faceta, który lubi cycki. Ma to i to w idealnych proporcjach, ale jej pogarda odrzuca mnie od całej reszty. Albo też jest to dla mnie wyzwanie, tego jeszcze nie jestem pewny.

– Zanders. – Rio wrywa mnie z transu. – Ona do ciebie mówi. – Sugestywnie wskazuje kiwnięciem głowy na kelnerkę, która właśnie oferuje mi swoje ciało.

– Tak? – pytam bez zastanowienia. Moje oczy wciąż uciekają do stewardesy przy barze.

– Poczekasz na koniec mojej zmiany, czy mogę dać ci mój numer?

– Bez numerów...

– Meg – przypomina mi.

– Możesz mnie znaleźć na Instagramie. – Mój wzrok mimowolnie ląduje na Stevie przy barze. Patrzę, jak stuka stopą, bo jest albo zniecierpliwiona, albo pożera ją stres. Nie mogę stwierdzić jednoznacznie, lecz mimo to bez chwili zastanowienia ruszam z miejsca, moje nogi same prowadzą mnie w jej kierunku.

– Zanders! – woła za mną zszokowany Rio.

Ja też jestem trochę zdziwiony swoim zachowaniem. Ta kelnerka była naprawdę niezła, ale i tak dawno się tak dobrze nie ubawiłem jak wtedy, kiedy torturowałem Stevie podczas dzisiejszego lotu. Chcę znowu tego doświadczyć. Jestem pewien, że kelnerka wciąż będzie na mnie czekać, kiedy wrócę, bo tak naprawdę nic do tej pory nie zrobiłem, a ona już zdążyła zaoferować mi swoje łóżko na dzisiejszą noc.

Pospiesznie zbliżam się od tyłu do Stevie. Jestem wysoki, więc kiedy ogarniam ją swoim ciałem, góruję nad nią. Układam dłonie na barze tuż obok tych małych rąk udekorowanych delikatnymi złotymi pierścionkami.

– Stevie. – Schylam się do jej ucha. – Czy ty mnie śledzisz?

Z jej czerwonych policzków prawie ucieka kolor. Stoję tak blisko niej, że zaróżowienie na jej twarzy jest teraz bardziej widoczne niż wcześniej. Skórę ma w ładnym jasnobrązowym odcieniu, co kontrastuje z pąsowymi policzkami i piegami. Wcześniej nie zauważyłem u niej jeszcze jednej rzeczy, czyli niewielkiego, okrągłego, złotego kolczyka w nosie i tych w uszach oraz licznych złotych pierścionków zdobiących palce.

Nerwowo obraca jednym z pierścionków na kciuku.

– Bardziej wygląda to tak, jakbyś to ty śledził mnie. – odparowuje.

Nie chce się odwrócić, ale pewnie dlatego, że ją zablokowałem. Gdyby tylko się ruszyła, spotkałaby się z moją klatką piersiową, zupełnie jak dzisiaj w samolocie, gdy nad nią stałem. Mam nadzieję, że w końcu się obróci. Lubię widzieć ją osłabioną i speszoną. Po tym aroganckim cyrku w trakcie instrukcji bezpieczeństwa miałem niezły ubaw, kiedy pokazywałem jej, gdzie jest jej miejsce, i przypominałem, dla kogo pracuje.

Wciąż się nie odwraca, więc pochylam się na bok i kładę łokieć na barze, dzięki czemu wreszcie obraca się i robi to samo.

– Mój hotel jest po drugiej stronie ulicy. A ty, jaką masz wymówkę, by tu siedzieć?

Wskazuje kiwnięciem głowy na telewizor.

– To najbliższy bar sportowy, jaki mogłam znaleźć. Musiałam zobaczyć tę grę.

– Niby musiałaś, a jednak wychodzisz przed końcem pierwszej połowy.

– Resztę mogę obejrzeć w pokoju. – Gorączkowo rozgląda się dookoła baru. Jestem pewny, że szuka tego parszywego barmana.

– Skąd ten pośpiech?

– Tak na serio? Nie chcę być w tym samym barze co ty. Dupek z ciebie jest i tyle.

Odchylam głowę w tył, zaśmiewając się, przez co zdziwiony, choć figlarny, uśmiech tańczy na jej wargach.

– A ja uważam cię za niezłą smarkulę, czemu nie zaprzeczysz.

Przyglądam się jej piegowatej twarzy. Szukam choć oznaki obrażenia, ale jej nie znajduję. Zamiast tego w jej niebieskozielonych oczach prześwituje odrobina rozbawienia. Przez to zaczynam lubić ją ciut bardziej, ale nie za bardzo. Nie wyobrażam sobie takiej reakcji za nazwanie prosto w twarz smarkulą żadnej innej dziewczyny.

Moje spojrzenie błądzi po jej ciele. Chociaż ma na sobie zbyt obszerną koszulę, to nadal widzę kształt jej cycków i talii. Ubrana jest zwyczajnie i niespójnie. Ja za to zaplanowałem i starannie przygotowałem mój strój.

– Jesteś pewna, że musisz już iść? – Barman palant zadaje pytanie Stevie, kładąc przed nią na blacie kartę kredytową i rachunek.

– Jestem pewna. – W jej głosie słychać żal. – Dzięki za drinki, Jaxie.

Jax? Nawet jego imię krzyczy „Ale ze mnie debil!”.

– Tak, dzięki, Jaxie – dodaję jego imię w pogardliwy sposób. – Już możesz lecieć.

– Przepraszam, że co? – odzywają się w tym samym momencie Stevie i barman.

– Już możesz lecieć – powtarzam, odprawiając go prostym ruchem ręki.

Jax spogląda raz na Stevie, raz na mnie. Ma minę pełną zdziwienia, a potem kręci głowę i odchodzi.

– Dlaczego jesteś takim chujem? – pyta. W jej głosie pełno jest odrazy.

Ależ to trudne pytanie...

Zamiast odpowiedzi odbijam piłeczkę:

– Ale z tego kolesia dupek.

– Nie, on był miły, dobrze nam się gadało. To ty po prostu to zniszczyłeś.

– I tak byś z nim nie poszła do domu.

– A skąd to wiesz?

– Ponieważ zostawiasz na barze wciąż pełną szklankę piwa, a do tego masz jeszcze połowę meczu do obejrzenia.

Porusza dwoma rachunkami po barze.

– Zostawił mi swój numer – dodaje pełna dumy, wskazując głową na rachunek. – A noc jeszcze młoda.

Bez zastanowienia łapię za kwit i drę go na tak małe kawałki, by nie dało się go z powrotem złożyć w całość. Nie jestem pewny, dlaczego to zrobiłem. Chyba głównie lubię

ją wkurzać.

– Co z tobą, do cholery, jest nie tak?

– Robię ci przysługę, Stevie. Będziesz mogła mi podziękować nieco później.

– Pierdol się, Zanders.

Zatrzymuję się na chwilę i przyglądam twarzy Stevie. Zauważam, że aż kipi ze szczerej złości.

– Twój chłopaczek barmanek łapał tę kelnerkę za tyłek. – Wskazuję głową w stronę blondynki przy stoliku. – Za każdym razem, kiedy mijali się przy wejściu i wyjściu z kuchni. A kiedy nie patrzyła, to całował się z tamtą kelnerką. – Wskazuję na kolejną, która ma ciemne włosy. – Przy toalecie. Nie mam nic przeciwko wielu kobietom, ale przynajmniej ja się upewniam, że one wiedzą o sobie nawzajem. Ten koleś to debil.

– Kłamiesz.

– Ja nigdy nie kłamię.

Przez sekundę w oczach Stevie błyszczy rozgoryczenie, potem powraca do nich udawana pewność siebie.

– A może mnie to wcale nie obchodzi? – szydzi wyzywająco.

– Otóż cię obchodzi.

– Jesteś dupkiem – powtarza.

– Już mi to mówiłaś, Stevie. Już o tym wiem.

Wyciągam dwudziestodolarowy banknot z portfela i kładę go jako napiwek. Ten koleś nie powinien być dostać od niej ani centa. W szczególności nie chcę, żeby dała mu za dużo kasy, skoro przez całą noc był takim łajdakiem.

– Mam pieniądze.

– To dobrze. – Lekceważąco poklepuję ją po ramieniu. – No to teraz gadaj.

– Co mam gadać?

– Dlaczego mnie śledzisz? Czyżbyś już się we mnie zakochała, Stevie? Przystopuj, cukiereczku, przecież minął dopiero jeden dzień.

Wypuszcza z siebie arogancki śmiech.

– To ty jesteś zakochany w sobie.

– Ktoś musi być. – W tych słowach kryje się o wiele więcej prawdy, niż zdaje sobie z tego sprawę. Stevie przenosi szybko wzrok na ekran telewizora nad barem, więc pytam: – Jesteś fanką Devils?

Ignoruje mnie. Skupia całą uwagę na tym, co się dzieje na ekranie, na którym zegar odlicza czas do przerwy.

– Co? – pyta mnie bezmyślnie, kiedy w tym samym czasie rozgrywający drużyny Devils wykonuje rzut w trakcie dzwonka i pudłuje. Gra wstrzymana na czas przerwy z remisowym wynikiem. – Cholera.

– Jesteś fanką Devils – powtarzam, tym razem stwierdzam, a nie pytam. Nie podoba mi się to, że mnie zignorowała za pierwszym razem. Nie jestem do tego przyzwyczajony.

– Ta, coś w ten deseń. – Przerzuca pasek torebki przez ramię, oddzielając tym samym cycki. Mój wzrok pada wprost na nie. Ma świetne, krągłe ciało. Powinna je pokazywać, a nie zakrywać workowatymi, zbyt dużymi ubraniami. Są znoszone, chyba widziały już lepsze dni.

– No, to teraz po twoim pełnym sukcesów odizolowaniu mnie od faceta – zaczyna Stevie – czy mogę już sobie iść?

Mój wzrok szybuje znów do kelnerki o kruczoczarnych włosach. Jej spojrzenie zatrzymuje się przez chwilę na mnie, kiedy przelewa keczup z jednej butelki do drugiej. Próbuje być przy tym uwodzicielska, ale uśmiecha się do mnie w dziwny sposób przez całe pomieszczenie, uderzając tym samym ręką w spodnią część pojemnika.

W kieszeni odzywa się dzwonek telefonu, dzięki czemu przerywam tę chwilę niekomfortowego wpatrywania. Dostałem wiadomość od Lindsey, mojej starszej siostry.

Lindsey: Hej, Ev! Nie chcę kłaść cienia na twój pierwszy wyjazdowy mecz sezonu, ale mama dorwała gdzieś mój numer telefonu. Nie wiem jak, ale dzwoniła już do mnie trzy razy, próbując się z Tobą skontaktować. Tak w skrócie, nie odpowiadaj na nieznane numery. Tęsknię za Tobą, braciszku.

Opada mi szczeka, wciąż wgapiam się w ekran telefonu.

Nie słyszałem ani słowa o mamie przez dwa lata, od czasu, kiedy pojawiła się na jednym z moich meczów i błagała o pieniądze, na co oczywiście się nie zgodziłem. Wtedy dostała mój numer telefonu. Wydzwaniała bez przerwy, aż koniec końców pojawiła się osobiście. Nie mogę utrzymać w tajemnicy tego, gdzie jestem, bo mój harmonogram meczów jest opublikowany w sieci. Między innymi z jej powodu jestem ostrożny, kiedy chodzi o podawanie mojego numeru telefonu obcym ludziom. Musiałem go już zmieniać więcej razy, niż byłbym w stanie zliczyć.

– Wszystko w porządku? – pyta Stevie delikatnym głosem.

– Co? – Patrzę w górę i odnajduję niebieskozielone oczy dziewczyny. Są łagodne i zatroskane. Przez chwilę moja pewność siebie osłabła. Tylko przed wybranymi pozwalałam na uchylenie muru, który wokół siebie zbudowałem. Stewardesa z okropnym charakterkiem nie jest jedną z takich osób.

– Wszystko ze mną w porządku – odpowiadam ciętym głosem. Czuję, że mnie przyłapano.

– Cholera, nieważne.

Bar wydaje się nagle zbyt przeludniony, jest mi gorąco. Nie mam klaustrofobii, ale teraz naprawdę czuję, jakbym się jej nabawił. Zamykam puste, mokre dłonie w pięści, a gorące

powietrze uderza mnie w policzki. Mój wzrok lekko się rozmywa. Próbuje złapać oddech, ale w pomieszczeniu nie ma powietrza.

Kurwa... Nie miałem żadnego od lat.

Bezmyślnie i bez słowa wybiegam pędem przez frontowe drzwi baru. Kiedy jestem już na zewnątrz, rozglądam się szybko we wszystkie strony, szukam jakiegoś miejsca. Ulice są pełne ludzi, większość z nich przeniosła właśnie swoją uwagę na mnie. Z zasady żyję takimi spojrzeniami, wiwatami i rozpoznawalnością, ale dzisiejszego wieczoru muszę uciec najdalej od wszystkich spojrzeń, jak to tylko możliwe. Przebiegam na drugą stronę ulicy i instynktownie skręcam w kilka przecznic. Nie mam pojęcia, dokąd idę, ale polegam na moim ciele wstrząsanym atakiem paniki, żeby znalazło spokojne miejsce. Wyłania się przede mną park. Wszystkie ławki w zasięgu wzroku są zajęte. Odnajduję wielkie drzewo z wystarczająco dużym pnem, za którym mogę się schować. Niewiele myśląc, po prostu siadam na tyłku w swoich cholernie drogich spodniach od Armaniego. Od razu czuję chłód mokrej ziemi.

– Wdech. Wydech. Znajdź dla siebie oparcie – mówię do siebie.

Gdzie ja jestem? W Denver. W jakimś parku. Jakiego koloru są ławki? Niebieskiego. Dlaczego czuję się w ten sposób? Ponieważ moja matka jest pijawką, która zostawiła swoje dzieci i męża dla kogoś, kto miał więcej kasy. Ponieważ moja matka jest pieprzoną egoistką i teraz chce moich pieniędzy. Ona mnie nie chce. Ona mnie nie kocha. Ona chce tylko kasy.

Powoli budzi się we mnie na nowo złość. Jedyne, co powoduje u mnie ataki paniki, to oślepiający gniew. Nie mogę pozwolić, żeby mnie kontrolował. Nauczyłem się tego przez prawie dekadę terapii. Nie mogę pozwolić, by panika wygrała. Nie mogę pozwolić mojej matce na wygraną.

Dlaczego właśnie tak się teraz czuję? Ponieważ ona mnie nie kocha. Wybrała pieniądze zamiast mnie i mojej siostry. Jednak to nie ma znaczenia, ponieważ ja kocham siebie.

Tego nauczyła mnie właśnie terapia – kochać siebie. I tak jest. Kocham siebie bez skruchy i bez żadnego zwątpienia. Ktoś musi.

– Wdech. Wydech.

Panika zniknęła. Nie czuję się już rozgorączkowany i zdenerwowany, nie mam już problemów z oddychaniem. Zwalczyłem to. Nie pozwoliłem, żeby mnie dosięgło, zatrzymałem to, zanim tak naprawdę się zaczęło. Wypuszczam z siebie głęboki wydech, kładę łokcie na kolanach i opuszczam głowę między ramiona.

Całkowicie olałem rachunek w barze, ale Rio pokryje go za mnie. Następnym razem to ja za niego zapłacę. Wyciągam telefon i czytam jeszcze raz wiadomość od mojej siostry. Odpisuję:

Ja: Dzięki za informację, Linds. Kocham Cię. Proszę, odwiedź mnie za niedługo.

Jak do tej pory kochałem jedynie tylko garstkę ludzi w moim życiu. To Maddisonowie i moja siostra. I tyle, tylko tyle planuję. Tylko tyle potrzebuję.

Lindsey: Już sprawdzam mój kalendarz! Zabukuję coś, jak tylko będzie spokojniej w biurze. Proszę, zrób coś dla mnie i trzymaj się z dala od ławki karnej w tym roku.

Ja: Za to płacą mi największe dolce. Jestem dupkiem z Chicago, który ma wszystkich w dupie, pamiętasz?

Lindsey: Jasne.

Kończy płaczącą ze śmiechu emotikoną, ponieważ dobrze mnie zna i wie, że nie jestem takim kolesiem, ale pozwalam, by ludzie w to wierzyli. Tak jest łatwiej. W ten sposób przynajmniej nie zostanę zraniony.

ROZDZIAŁ 5

Zanders

– Jesteśmy tu z niechlubnym duetem Chicago Raptors, Elim Maddisonem oraz Evanem Zandersem – ogłasza reporter z „Chicago Tribune”. Jego głos niesie się echem z głośnika. Siedzimy w jakimś pokoju konferencyjnym na stadionie w Denver przed meczem.

Spoglądam na Maddisona, w pomieszczeniu jest tylko on, ja i reporter w telefonie.

– Niechlubny duet – wypowiadam bezsłownie.

Maddison przewraca oczami, a klatka piersiowa unosi mu się w cichym śmiechu.

– Maddisonie, gratulacje z powodu narodzin syna.

– Dziękuję, Jerry. – Mój najlepszy przyjaciel pochyła się do przodu, żeby telefon ustawiony pośrodku stołu konferencyjnego zbierał lepiej jego głos. – Wraz z żoną jesteśmy podekscytowani pojawieniem się nowej osoby w naszej rodzinie.

– A Ella? Co myśli o byciu starszą siostrą?

– Bardzo się jej to podoba. – Maddison się zaśmiewa. – Mała ma zapalczywy charakter, więc jest podekscytowana, że w przyszłości będzie miała rodzeństwo do ustawiania po kątach.

– Cóż, nie możemy się doczekać, żeby zobaczyć ciebie, twoją żonę i dzieci na kolejnym meczu na własnym lodowisku w Chicago – dodaje Jerry, reporter z „Tribune”.

Z zasady tak wygląda taka rozmowa. Dziennikarz zaczyna słodko, od czegoś sentymentalnego z Maddisonem, a potem przechodzi do mnie.

– A teraz EZ – zaczyna Jerry, używając mojej ksywki.

– Jak się miewasz, szefie? – pytam.

– Dobrze, dobrze, nie tak dobrze jak ty, tak myślę. W zeszłym tygodniu Internet załamywały twoje zdjęcia, kiedy opuszczałeś stadion po meczu otwarcia sezonu z kimś nowym. Czy powinniśmy coś o niej wiedzieć?

Dlaczego oni mają ciągłą potrzebę rozmawiania o moim życiu seksualnym? Tego nigdy nie zrozumiem. Jednak ten wizerunek stworzony w mediach jest niezłą maszynką do zarabiania pieniędzy, więc to zignoruję. Nie mam jednak zielonego pojęcia, o kim on

mówi, zeszyły tydzień... W pewnym momencie wszystkie wydają się scalać w jedną rozmytą całość.

– Jerry – drażnię się z nim – mówisz tu o mnie. Czy pojawił się kiedykolwiek ktoś, o kim powinieneś wiedzieć?

– Mój błąd. – Śmieje się. – Prawie zapomniałem, że rozmawiam tu właśnie z Evanem Zandersem. Pewnie nie przejmowałeś się żadną kobietą oprócz swojej matki dłużej niż przez dwadzieścia cztery godziny, co?

Szybko spoglądam na Maddisona ze względu na wspomnienie o matce. Nikt nie wie o mojej rodzinnej sytuacji poza nim i rodziną. Płacę dobre pieniądze agencji PR, żeby tak pozostało.

Maddison posyła mi połowiczny skruszony uśmiech.

– Mniej więcej tak jest. – Wymuszam śmiech do mikrofonu. Nie mogę znieść tego, jak brzmią te słowa, kiedy je wypowiadam.

– Jerry, pogadajmy o hokeju. – Maddison szybko zmienia temat.

– Tak, pogadajmy. W tym roku masz pod sobą niezłą drużynę. Jakie są twoje przemyślenia co do pucharu?

– To nasz rok – ogłasza Maddison.

Kiwam głową, zgadzając się z nim i dodaję:

– Co do tego nie mamy żadnych wątpliwości. Wierzmy, że chłopaki w koszulkach Raptors mają potencjał, by na koniec tego sezonu zdobyć puchar Stanleya.

Maddison i ja patrzymy na siebie przez stół konferencyjny. Jesteśmy bardzo skupieni. Kiedy mowa o hokeju, a w szczególności w tym sezonie, przestajemy się wygłupiać. To nasz rok, wygramy wszystko. Obaj mamy po dwadzieścia osiem lat, obaj zaczynamy nasz siódmy sezon w NHL, wreszcie też mamy wszystkie części, z którymi możemy powrócić do domu.

– Zandersie Egzekutorze, myślisz, że odpuścisz sobie trochę w tym roku z minutami spędzonymi na ławce karnej?

– To zależy. – Odchylam się na oparcie krzesła.

– Od czego?

– Od tego, czy inne drużyny będą grać czysto, bo jeśli tak, to ja też. Ale jeśli ktoś będzie ścigał moich chłopaków, to ja doścignę ich. Ławka nie jest mi straszna. Po to właśnie jestem w tej drużynie, by chronić moich ludzi i upewniać się, że nie stanie się im krzywda. Patrząc na moje ostatnie sześć sezonów, nie potrafię sobie wyobrazić, by ten rok jakoś się różnił od pozostałych.

– Naprawdę lubisz porządną hokejową bójkę. – Zaśmiewa się Jerry. W tym się nie pomylił. – A co masz do stracenia? – pyta dalej. – Ponaparzasz się trochę, dostaniesz jakiś czas na ławce, a potem i tak wychodzisz co noc z inną kobietą uwieszoną na ręce.

Wszyscy cię znamy, EZ. Nie obchodzi cię nic innego oprócz samego siebie. I dlatego Chicago tak cię kocha. Jesteś największym dupkiem w lidze. Ale jesteś za to naszym dupkiem.

Maddison opiera się o krzesło, ściąga brwi, a ręce składa na krzyż na piersi. Kręci głową z frustracją, chociaż wie, że tak to działa, przecież robimy tak już od lat.

Biorę głęboki wdech, uśmiecham się mocno, dziennikarz tego nie może zobaczyć.

– Zgadza się!

– Złoty chłopiec naszego miasta i niewart kochania zły chłopak Chicago – dodaje Jerry. – To moje ulubione określenia, kiedy mowa o was dwóch.

Mówimy dalej o drużynie i celach na ten sezon, jednak co kilka pytań odbija do mnie piłeczkę i powraca do życia osobistego. Rozmowa o kobietach, z którymi wychodzę ze stadionów, uwiecznione na zdjęciach nocne wyjścia na miasto, picie i imprezowanie... Przypominam mu tylko cały czas, że takie wieczory nigdy nie dzieją się przed meczem.

Za każdym razem, gdy próbujemy z Maddisonem zmienić temat naszej rozmowy na Aktywne Umysły Chicago, czyli naszą fundację dobroczynną wspierającą nieuprzywilejowanych młodych sportowców, którzy nie mają niezbędnych zasobów ochrony zdrowia psychicznego, Jerry nakierowuje nasz wywiad z powrotem na mnie i mój kawalerski styl życia.

Rozumiem, że taki sobie zbudowałem wizerunek przez ostatnie siedem lat, z tego też powodu moje wypłaty są wysokie, jednak chciałbym także móc zareklamować naszą działalność charytatywną. To jedna z tych rzeczy, z których naprawdę jestem dumny.

Zaraz po przeprowadzce do Chicago zaczęliśmy z Maddisonem budowanie fundacji. Obaj czuliśmy potrzebę wspierania naszym czasem i pieniędzmi akcji charytatywnych. Dlatego stworzenie własnej organizacji miało dość duży sens. Zgromadziliśmy zawodowych sportowców z całego miasta, by podzielili się własnymi doświadczeniami związanymi ze zdrowiem psychicznym. Był to nasz wkład włożony w przełamanie piętna związanego z tym tematem u sportowców, w szczególności u zawodników płci męskiej. Zbieramy pieniądze na comiesięcznych wydarzeniach, w ten sposób pokrywamy koszty sesji terapeutycznych dla dzieciaków, których inaczej mogłoby nie stać na ich opłacanie. Do tego kontaktujemy się z lekarzami i terapeutami, którzy są chętni, by poświęcić im swój czas. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak inaczej wyglądałoby moje życie, gdybym miał takie możliwości za młodu. Tyle gniewu i poczucia odrzucenia, które odczuwałem, mogłoby zostać wyrażone słowami zamiast nieczystymi zagraniem na lodzie.

– Dziękujemy za twój czas, Jerry. – Maddison wieńczy tymi słowami rozmowę, kiedy wszystkie dociekliwe pytania zostały już zadane. Kończy połączenie na telefonie konferencyjnym. – Nie będziemy już odstawiać więcej tego gówna.

– Musimy.

– Zee, przez nich wyglądasz, jakbyś był chujem. Nie możesz nawet zacząć rozmowy o Aktywnych Umysłach, bo zaraz zmieniają temat na to, kogo dzisiaj będziesz pieprzył albo z kim się będziesz dzisiaj ścierał. – Wstaje od stołu z irytacją.

Ja też się tak czuję. Nie obchodzi mnie ani trochę, gdy chcą rozmawiać o moim życiu prywatnym, jednak fajnie byłoby, gdyby media wspomniały również o dobrych rzeczach, które robię dla społeczności. Większość ludzi nawet nie wie, że jestem osobą w połowie stojącą za naszą fundacją. Zakładają, że to organizacja Maddisona, ponieważ wpasowuje się to w ten obrazek miłego, rodzinnego faceta. Dla środków masowego przekazu nie miałyby sensu narracja, w której jestem dupkiem, który nigdy nikomu nie odpuszcza, ale tak się zdarzyło, że jestem także współzałożycielem organizacji charytatywnej dla nieuprzywilejowanych młodych sportowców zmagających się z problemami zdrowia psychicznego.

– Nie będziemy już tak więcej robić. Mam dość tego, że wszyscy myślą, jaki z ciebie fiut bez żadnych uczuć. Zee, to, jak oni o tobie mówią... – Maddison udaje się do drzwi, kręcąc głową.

– Nie mam żadnych uczuć – odpowiadam mu szybko. – Przynajmniej do czerwca, kiedy to będę trzymać w rękach puchar Stanleya i nowy przedłużony kontrakt.

– Nie masz żadnych uczuć? – pyta, bo wyraźnie nie jest co do tego przekonany. – Płakałeś, kiedy oglądałeś z Ellą Coco. Stary, ty masz pieprzone uczucia. Powinieneś zacząć dawać ludziom o tym znać.

– Nie wykorzystuj Coco przeciwko mnie! To było cholernie smutne! – Wstaję z miejsca i podążam za nim do szatni, gdzie się przebierzemy i przygotujemy na mecz. – A ta piosenka na końcu? Porusza mnie za każdym razem.

* * *

Kiedy tylko rozsiadam się tyłkiem na fotelu w samolocie w drodze powrotnej do domu, zatapiam się w nim z westchnieniem. Ta przegrana była brutalna. Grałem do dupy. Nie mogłem się dzisiaj skupić, biorę na siebie za to całkowitą odpowiedzialność. Nie spodziewałem się, że tak szybko poniesiemy porażkę. W rzeczywistości myślałem, że minie z dziesięć meczów i dopiero wtedy będziemy mogli odnotować jakąś przegraną. Tak dobrzy jesteśmy. Ale dzisiaj po prostu nie był to nasz wieczór. To długi sezon. Damy sobie radę.

Telefon rozdzwania się w mojej kieszeni. Wyciągam go, podczas gdy reszta drużyny wsiada na pokład. Czekają na mnie dwie wiadomości. Niechętnie otwieram pierwszą z nich, pochodzi od mojego agenta.

Rich: EZ, gościu, przed szatnią czekała na Ciebie wysłana przeze mnie dziewczyna, a Ty przeszedłeś koło niej i nic. Byłby to najlepszy czas, żeby media zrobiły kilka zdjęć, jak we dwójkę opuszczacie stadion. Co się z Tobą dzieje?

Z frustracji wyprostowuję kręgi szyjne i wypuszczam ciężki oddech. Mogę sobie sam poderwać dziewczyny. Dzieje się to tak często, że nie trzeba mi organizowania kogokolwiek przez Richa. Media dostają ten cały cyrk męskiej dziwki. Nie potrzebuję tego odgrywać. Przecież było to widoczne nawet w naszym wywiadzie przed meczem z „Chicago Tribune”, gdzie nie mogliśmy powiedzieć nawet dwóch zdań na temat hokeja czy naszej organizacji charytatywnej.

Po cholernej przegranej i usłyszeniu o mojej matce dwa razy w ciągu dwudziestu czterech godzin nie byłem w humorze, żeby dolać oliwy do ognia. Większość Ameryki Północnej wie, że jestem playboyem. Jedna wolna nocka nie zmieni mojego wizerunku, a w konsekwencji nie stracę kontraktu na kolejny sezon.

Ignoruję Richa i przechodzę do kolejnej wiadomości. Mój wyraz twarzy diametralnie się zmienia. Nie widać już po mnie frustracji, która towarzyszyła mi przez cały wieczór.

– Napisała do mnie twoja żona. – Sprzedaję kuksańca Maddisonowi, żeby pokazać mu SMS-a i zdjęcie przesłane przez Logan.

To najśodsza, kurwa, istota, jaką widziałem od dłuższego czasu. Moja przyszywana bratanica Ella Jo stoi jakieś pół metra od telewizora z wyciągniętą szyją i oczami przyklejonymi do ekranu. Ogląda nasz mecz. Wielgachna kokarda w jakimś stopniu poskramia jej niesforne włosy, jednak najistotniejsze jest to, że ma na sobie koszulkę, na której widnieje numer jedenaście wraz z wyszytym napisem na plecach „WUJEK ZEE”.

Logan: Nie pokazuj tego mojemu mężowi. Zabije mnie, że pozwoliłam jej to założyć. Pomyślałam sobie jednak, że miło Ci się zrobi na widok swojej ulubionej dziewczyny w koszulce z Twoim numerem.

– Co jest, do kurwy? – odzywa się Maddison. Jest w szoku, bo widzi swoją trzyletnią córkę w koszulce z numerem innego zawodnika niż własnym.

Na ekranie mojego telefonu tańczą trzy kropki, a potem pojawia się kolejna wiadomość od Logan:

Logan: Ale skoro tak lubisz wkurzać mojego męża, to zakładam, że właśnie mu to pokazujesz.

Zna nas zbyt dobrze.

Logan: Cześć, kotku! Kocham Cię! Proszę, nie zabijaj mnie.

W końcu Maddison zaczyna się śmiać.

– Jeśli Ella miała na sobie dzisiaj to gówno, to się nie dziwię, że przegraliśmy. – Cwaniacki uśmiech pojawia mu się na ustach. Odchyła się i spleta dłonie, zadowolony z siebie układa ręce na brzuchu.

– Kutas – mruczę z uśmiechem.

– Dupek.

– Czy jesteście gotowi na instrukcję bezpieczeństwa dla rzędu przy wyjściu?

Wysyłam Logan szybką odpowiedź, dziękuję jej za zdjęcie Elli w mojej koszulce, a potem skupiam całą uwagę na Stevie.

To moja najnowsza taktyka, żeby zająć jej za skórę. Ostatnim razem chciała mojej uwagi, prawda? No to od teraz będę łapał ją za słówka. Będzie cholernie krępująco.

– Tak, proszę bardzo! – Chowam telefon i krzyżuję dłonie na kolanach. Siedzę cierpliwie, wychylając się w przód w oczekiwaniu na instruktą.

Na moją gorliwą odpowiedź jej brwi nagle się spinają i patrzy na mnie zdziwiona.

Obok mnie cicho zaśmiewa się Maddison. Bardzo dobrze wie, co teraz robię.

– Dobrze – przeciąga słowo skonfundowana.

Stevie tłumaczy, jak działa wyjście awaryjne przez okno, gdyby przyszło nam go użyć w nagłym przypadku. Tym razem robi to o wiele szybciej niż ostatnio, a przynajmniej tak zakładam, bo przecież będzie nam to powtarzać przy każdym locie przez resztę sezonu.

Entuzjastycznie kiwam głową na wszystko, co mówi. Za każdym razem, kiedy jej niebieskozielone oczy spotykają się z moimi, widzę, jak przymyka je w irytacji.

– Czy zechcecie i będziecie w stanie pomóc w przypadku sytuacji awaryjnej? – pyta mnie oraz Maddisona.

– Tak – odpowiada szybko Maddison.

A ja? Ja nie za bardzo.

– Mam pytanie – zaczynam. – Jeszcze raz, jak dokładnie się to otwiera?

Maddison kręci głową, a jego klatka piersiowa porusza się w niemym śmiechu.

Stevie bierze głęboki wdech. Jestem pewny, że to z poirytowania. Dopiero potem powtarza to, co już nam mówiła:

– Musisz usunąć plastikową tabliczkę, pociągnąć za czerwony uchwyt do wewnątrz, a potem go puścić. Wtedy wyjście bezpieczeństwa zwolni swoje zabezpieczenia.

Kiwam głową kilkukrotnie.

– Rozumiem, rozumiem, to kiedy ja je otwieram?

Stevie zaciąga się mocno powietrzem. Nie jestem w stanie już dłużej powstrzymać przebiegłego uśmiešku, ale to jest naprawdę zajebista zabawa.

– Kiedy zostaniesz o to poproszony przez członka załogi lotniczej w sytuacji kryzysowej.

– To jak...

– Do kurwy nędzy, Zanders! Czy zechcesz i będziesz w stanie pomóc w przypadku sytuacji awaryjnej, czy też nie? – wybucha Stevie.

Nie mogę nic na to poradzić, w końcu zaczynam się śmiać. Czuję się o dziesięć razy lepiej niż zaraz po opuszczeniu stadionu.

Na szczęście na ustach Stevie pojawia się uśmiech, chociaż bardzo próbuje go powstrzymać. Zaciska swoje pełne usta, próbuje zdusić go, zagryzając wargi, ale wreszcie z jej gardła wydobywa się śmiech.

– Tak, jestem chętny i będę w stanie pomóc. – Daję za wygraną i uśmiecham się szeroko, opierając o swój fotel, na co Stevie kręci głową w rozbawieniu.

– Potrzebuję nowej roboty – mruczy pod nosem, a potem odchodzi.

Po zamknięciu wszystkich drzwi na pokładzie Stevie wraca do rzędu przy wyjściu. Stoi tylko kilka centymetrów od mojego przejścia. Jej koleżanka blondynka jest na przodzie, a trzecia stewardesa mówi przez system nagłośnienia. Stevie zaczyna pokazywać, jakie są procedury. Pokazuje, jak używać pasów bezpieczeństwa i masek tlenowych, gdyby się zdarzyło, że wypadną ze schowków. Nikt nie zwraca na to uwagi oprócz mnie. Uważnie skupiam na niej swój wzrok. Możliwe, że wyczuła moje spojrzenie, bo na jej policzkach, pod piegami, pojawiają się wypieki.

– Ten samolot jest wyposażony w sześć wyjść awaryjnych – mówi stewardesa przez nagłośnienie. – Dwa są z przodu, dwa wyjścia przez okno przy skrzydłach oraz dwa wyjścia na tyłach pokładu.

– Świetnie ci idzie, cukiereczku – szepczę.

Stevie kręci głową i zaciska usta.

– Nasze stewardesy wskazują właśnie na najbliższe państwu wyjścia ewakuacyjne. – Głos z głośników niesie się głośnie echem po samolocie.

Stevie wykorzystuje palce wskazujący i środkowy obu dłoni do wskazania wyjść na tyłach pokładu, a potem robi to samo, pokazując na wyjścia tu, gdzie siedzę. Kiedy jednak wskazuje na wyjście po mojej stronie, chowa palec wskazujący i pokazuje okno jedyne środkowym palcem. Jawnie wystawia mi środkowy palec, przez co nie mogę powstrzymać śmiechu.

Na ustach Stevie pojawia się cwany i zadowolony z siebie uśmiech. Tak właśnie powinno być. Jej niechęć do ustąpienia albo poddania się mojemu czarowi, tak, jak robi to większość kobiet, naprawdę mnie intryguje. Jednocześnie w takiej samej mierze mnie frustruje.

* * *

– Zee! – To pierwsze, co słyszę, kiedy tylko wchodzę do penthouse'u Maddisona następnego dnia. Zaraz po tym rzuca się na moje nogi słodka, mała trzylatka, która chce, żebym ją wziął na rękę.

– Ello Jo! – Podnoszę dziewczynkę o niesfornych włosach i mocno ją przytulam. – Jak się miewa moja ulubiona dziewczyna?

– Jedyna dziewczyna – podkreśla, wciskając swoje paluszki w moje policzki.

Ma w tym cholerną rację.

– Masz dla mnie prezent?

– Ello! – Logan krzyczy do nas. Jej głos niesie się przez korytarz z pokoju dziecięcego. – Nie w taki sposób prosimy o rzeczy wujka.

Posyłam małej EJ złe spojrzenie, próbując ukryć uśmiech z rozbawienia sytuacją. Muszę przecież wspierać Logan w całym tym rodzicielstwie, co nie zmienia faktu, że Ella mogłaby poprosić mnie lub dwóch pozostałych wujków o absolutnie cokolwiek. Nie ma mocy, żeby którykolwiek z nas jej odmówił.

Wydyma policzki, żeby się poprawić, a potem jej usta przejmują najśłodszy na świecie uśmiech, w efekcie czego na jej twarzyczce pojawiają się niewyobrażalnie urocze dołeczki. Przechyliła głowę, aż dotyka ramienia zaróżowionym policzkiem.

– Czy masz dla mnie prezent, proszę? – Trzepocze rzęsami.

W mojej klatce piersiowej dudni śmiech. Poprawiam sobie ją na biodrze, a potem nurkuję dłonią w kieszeni.

Kiedy Ella miała roczek, zacząłem kupować jej śpioszki, czy jak one się tam zwa, z każdego miasta, w którym ja i jej tata graliśmy. Nie żeby cokolwiek o tym wiedziała, czy pamiętała, ale była to dobra zabawa, żeby po każdym wyjeździe wpadać i widzieć się z moją małą bratanicą. Teraz wszystkie śpioszki zostały przekazane jej małemu bratu MJ-owi. W zeszłym roku, kiedy miała dwa lata, przerzuciłem się na pocztówki. Podobały się jej wszystkie w jasnych kolorach i z pięknymi zdjęciami na przodzie. Bardzo łatwo można było ją zająć kawałkiem papieru. W tym roku ma już trzy lata, więc przechodzimy na magnesy, dlatego wyciągam mały upominek z flagą Colorado i widzę, jak ciemnozielone oczy Elli lśnią z podekscytowania. To pieprzony magnes, ale po jej minie można wnioskować, że właśnie otrzymała wygrany kupon na loterii.

– Rety! – wykrzykuje, a ja nie mogę znowu powstrzymać śmiechu.

Może i nie poprosiła najładniej na świecie o prezent, ale to, z jakim zachwytem trzyma ten gumowy magnes w swoich rączkach, nadrabia za to wszystko.

Odwraca go i przygląda się mu z wielgachnym uśmiechem na ustach.

– To na lodówkę – tłumaczę. – Będę ci przywozić po jednym z każdego miasta, w którym gramy.

Rozentuzjasmowana kiwa główką i wije się w moich rękach, bo chce już zejść. Stawiam ją na nóżki, a ta pędzi do lodówki. Klęka, żeby przyczepić magnes do dołu lodówki. Dalej już nie sięgnie. Następnie podkłada piąstki pod brodę i podziwia swój prezent.

– Co się mówi, kochanie? – Logan wchodzi do kuchni z noworodkiem na rękach, szurając stopami po podłodze.

– Dziękuję, wujku Zee! – wykrzykuje Ella z podłogi.

– Nie ma za co, dziewczynko.

Kiedy Logan przechodzi obok mnie, składam całusa na jej policzku. Podaje mi na ręce swojego śpiącego i otulonego w kocyk syna. Nawet nie pyta, czy chcę go potrzymać. Ona już zna odpowiedź na to pytanie. Czasami, a w zasadzie w większości przypadków, nie wpadam z powodu chęci spędzenia czasu z dwójką moich najbliższych znajomych. Ja przychodzę do nich po to, żeby spotkać się z dziećmi.

– Jak się miewasz, Lo? – pytam najlepszą przyjaciółkę. Jest niecałe dwa tygodnie w połogu.

– Czuję się dobrze. – Przybiera promienny uśmiech, zajmując miejsce na kanapie.

Siadam po drugiej stronie kanapy, przy czym robię to na tyle ostrożnie, by nie obudzić MJ-a drzemiącego na moich rękach. Śpi jak kamień, więc pewnie i tak nie udałoby mi się go obudzić.

– Dobrze wyglądasz.

– Zee, lepiej uważaj! – Słyszę rozbawiony głos Maddisona gdzieś z korytarza.

– Tak, dobrze! – odkrzykuję, żeby tylko go powkurzać.

– Gdybyś nie trzymał mojego syna, to skopałbym ci tyłek. – Wchodzi do salonu i bierze na rękę córkę w drodze do kanapy. – Ale prawda, wygląda dobrze – dodaje. – Ello Jo, czy twoja mamusia nie wygląda naprawdę ładnie?

– Bardzo ładnie. – Ella wzdycha, a potem układa głowę na ramieniu taty. Wydaje się śpiąca.

Maddison obchodzi od tyłu kanapę za Logan.

– Chyba czas na drzemkę. Zaraz wracam, kochanie. – Daje żonie szybkiego całusa, jednak zanim zanieśie Ellę do pokoju, przechodzi na drugą część kanapy, schyla się i nadyma usta.

– Zaraz wracam, kochanie – zwraca się do mnie.

– Odtenteguj się ode mnie. – Odpycham jego twarz od siebie ze śmiechem.

Moje spojrzenie przeskakuje na wielkie okna od sufitu do podłogi za Logan.

– Cholera, czasami zapominam, jak dużo możecie widzieć z tego, co się u mnie dzieje. – Przymykam oczy i jestem w stanie dostrzec moją marmurową wyspę kuchenną ze swojego miejsca.

Logan odwraca się i wygląda przez okna na drugą stronę ulicy. Potem kieruje się znów w swoją stronę z rumieńcami i uśmiechem, aż wyskakują jej na policzkach dołeczki.

– Uwierz mi, my o tym nie zapominamy. Wiesz, ile razy ja albo Eli złapaliśmy cię z kimś w kuchni? Myślisz, że dlaczego zainstalowaliśmy te zasłony? – Wskazuje na bardzo długie zaciemniające kotary, które teraz złożone są przy ścianie. Do salonu wpada dzięki temu światło słoneczne. – Aż sama się sobie dziwię, że jeszcze nie wydlubałam sobie oczu.

– Wiesz, ile kobiet zabiłoby za taki widok jak wasz? Po prostu docień ten spektakl.

– Ohyda. – Chichocze.

Śmieję się razem z nią, ale po chwili zauważam zmianę w jej wyrazie twarzy.

– Eli mówił, że twoja mama kontaktowała się z Lindsey.

Ciężko wydecham powietrze, chociaż po części jestem jej wdzięczny za zmianę tematu. Logan to moja prowizoryczna terapeutka, mimo że przecież mam licencjonowanego terapeutę, którego widuję raz lub dwa razy w tygodniu. Logan mówię prawie wszystko. Po prostu musiałem wyrzucić to z siebie już od wieczoru w Denver.

– Ta, mówiła, że nagabuje ją bez przerwy, próbuje się ze mną skontaktować.

– Tak mi przykro, Zee. Czy możemy coś dla ciebie zrobić?

– Nie wiem. Chyba pozostaje mieć tylko nadzieję, że nie zjawi się znowu na meczu albo nie dorwie mojego numeru.

Logan przez chwilę nic nie mówi. Nagle obrzuca mnie spojrzeniem, a potem znów wbija wzrok w podłogę.

– Mówiłeś już o tym tacie?

Czy powiedziałem o tym mojemu tacie? Nie za wiele w ogóle mu mówiłem od czasu, kiedy wyprowadziłem się z jego domu do college'u. Nie jest teraz najbardziej troskliwą i wspierającą osobą. Wydaje mi się, że gównu go to obchodzi, że jestem zawodowym sportowcem i zarabiam w rok miliony dolarów, co znacząco się różni od bieżących intencji mojej matki chcącej wślizgnąć się do mojego życia. Nie zawsze taki był. Tak naprawdę, kiedy jeszcze byłem dzieckiem, nie mogliśmy być już bliżej siebie. Tata wyjeżdżał ze mną na każde rozgrywki hokejowe. Rozmawialiśmy o sporcie całe dni, pomagał mi pracować nad techniką na podwórku, zawsze gderał mi na temat moich ocen, bo wiedział, że musiałem trzymać je na jakimś poziomie, żeby zakwalifikować się do stypendium. Zasadniczo to mój tata jest dobrą osobą, ale zaraz po tym, jak odeszła od nas mama, zakopał się w pracy. Może chciał być facetem, którego ona pragnęła, albo przynajmniej zarobić pożądane przez nią pieniądze z nadzieją, że do niego wróci? Nie jestem tego pewny. Jednak porzucił mnie tak, jak moja matka. Po prostu zrobił to w inny sposób. Już więcej nie przejmował się moimi ocenami, nie przychodził, by zobaczyć, jak gram w hokeja w szkole średniej. Zamiast tego zostawał do późna w pracy, szukając czegoś, co pozwoli mu nie myśleć o złamanym sercu. Kiedy wracał do domu, ja już z zasady byłem w łóżku po

odgrzaniu sobie czegoś w mikrofalach na kolację. Lindsey już wtedy z nami nie mieszkała, bo chodziła do college'u. Nigdy nie czułem się bardziej samotny niż w tamtym czasie. Wtedy właśnie zaczęły się moje ataki paniki. Tak samo jak i napady gniewu. Wtedy też pojawiło się to ciągle poczucie, że nikt mnie nie kocha. Zdałem sobie sprawę, że nikt nigdy nie kochał mnie na tyle, żeby być w moim pobliżu. Dopiero po latach, na trzecim roku studiów, zacząłem chodzić na terapię i pracować nad tym głównym. Dotarło do mnie, że nikt nie ma obowiązku darzyć mnie miłością, wtedy właśnie zacząłem kochać samego siebie, bo przecież nikt inny by tego nie zrobił.

– Zee – woła mnie łagodnie Logan.

– Tak? – Wyrwam się ze wspomnień o przeszłości i delikatnie gładzę kciukami kocyk MJ-a, który tak mocno śpi w moich ramionach.

– Czy powiedziałaś już swojemu tacie, że mama próbuje się z tobą skontaktować?

Zaprzeczam ruchem głowy, posyłając jej połowiczny uśmiech.

– Nie chcę go tym niepokoić. – Pod tymi słowami kryje się zaszyfrowane: „Nie chcę z nim rozmawiać więcej, niż jest to potrzebne”. Jednak nie mówię tego na głos. Logan wciąż próbuje przekonać mnie do naprawienia swoich relacji z tatą. Sama straciła rodziców zbyt wcześnie i zrobiłaby wszystko, żeby móc porozmawiać jeszcze raz z ojcem. Czuję się jak totalny dupek za każdym razem, gdy mówię jej, że nie mam ochoty rozmawiać z moim, mimo że jest żywy i w dobrym zdrowiu.

– Dobrze – ucina temat, po czym śle mi smutny uśmiech.

Spoglądam w dół na słodkiego chłopca w moich ramionach. Jestem wdzięczny, że są moją rodziną, nieważne, czy łączą nas więzy krwi, czy nie.

– Hej, Zee. – Logan odzywa się z naprzeciwka kanapy. – Kochamy cię, i to bardzo.

W jakiś sposób ta dziewczyna zawsze wie, co powinienem usłyszeć. Podobnie jak jej mąż jest w stanie czytać ze mnie jak z otwartej książki. Czasem nie za dobrze idzie mi przyznanie się do swoich potrzeb, a przecież potrafię być szczery do bólu. Jednak jestem wdzięczny, że są tacy ludzie, którzy znają mnie tak dobrze.

– Ja też was kocham. – W ostatniej dekadzie życia tylko im, no i mojej siostrze, powiedziałem te słowa.

ROZDZIAŁ 6

Stevie

Evan Zanders jest chujem. Ale wydaje mi się, że zaczynam go rozgryzać. Wystarczyły mi tylko trzy krótkie wyjazdy. Będzie robił wszystko, co w jego mocy, żeby zająć mi za skórę. Dopóki będę odwdzięczać się tym samym, myślę, że wszystko będzie ze mną w porządku.

Kiedy drzwi samolotu się zamykają, zostajemy odcięci od mroźnego powietrza Detroit. Wykonuję zwyczajową instrukcję bezpieczeństwa, stojąc w rzędzie przy wyjściu. Dzisiaj znowu mamy nocny przelot. Zawodnicy są zbyt rozkojarzeni lub po prostu nie obchodzi ich to, co robię z atrapą maski tlenowej czy pasem bezpieczeństwa. Wszyscy mają mnie w dupie oprócz tego jednego. Na pewno uda się już w pierwszej próbie zgadnąć, o kim mowa. Tak jest, orzechowe oczy Evana Zandersa wpatrują się we mnie i aż palą. Przygląda się każdemu mojemu ruchowi, kiedy wykonuję swoją pracę. Jest tak za każdym razem. Ciągnie się to już od kilku tygodni.

Pakuję z powrotem małą torbę z wersją demonstracyjną. Wtedy rozpoczyna się moja ulubiona część lotu. Dzisiaj jednak jest inaczej, ponieważ utknęłam w rzędzie przy wyjściu. W tym czasie każdy z zawodników wstaje i zaczyna się rozbierać. Z tego powodu przeszywa mnie nagła panika. Próbuję znaleźć drogę ucieczki. Muszę wrócić w bezpieczne miejsce, najlepiej do kuchni na tyłach samolotu, ale nie mam takiej możliwości. Gdzie tylko bym się nie odwróciła, ktoś właśnie się rozbiera. Jestem uwięziona przez najbardziej idealnie ukształtowane i prawie całkowicie nagie ciała. A najbardziej godnym uwagi jest kto? Ten stojący bezpośrednio przede mną, przez którego nie mam możliwości ruchu – Evan Zanders.

Zanders zajmuje przestrzeń w alejce obok swojego fotela. Próbuję odwrócić się i pędem uciec na przód samolotu, ale wygląda na to, że sztab szkoleniowy też się dzisiaj rozbiera ze swoich garniturów. Co zrozumiałe, bo przed nami całonocny lot z powrotem do Chicago. W ten sposób zostaję bez żadnego planu ucieczki.

Odnajduję wielkimi oczami pełnymi strachu Indy znajdującą się w kuchni na przodzie. Właśnie tam przeprowadzała instrukcję bezpieczeństwa. Zamiast choć cienia zrozumienia

posyła mi oczko wraz z dwoma uniesionymi kciukami, a potem chowa się za ścianką działową, rzucając mnie na pożarcie wilkom. Nagim wilkom.

Odwracam się i od razu moje spojrzenie spotyka się z oczami Zandersa. Jakżeby mogło być inaczej? Po pierwsze, są cudowne, takie orzechowe i w ogóle... Po drugie, jest dosłownie trzydzieści centymetrów ode mnie. Mógłby się cofnąć, gdyby chciał. Ma na to miejsce, w przeciwieństwie do mnie. Wykorzystuje naszą odległość, bo właśnie w bardzo uwodzicielski sposób ściąga z siebie dobrze skrojoną marynarkę.

No i znowu nie wiem, czy stara się być przy tym uwodzicielski, czy może po prostu tak naturalnie wygląda, jakby miał zaraz zagrać w filmie dla dorosłych. Mam jednak jakieś przeczucie, że to może być to drugie.

– Wszystko dobrze, Stevie? – pyta Zanders, a w oczach pojawia mu się figlarny błysk.

– Tak... – Głos mi się łamie. Odchrząkuję. – Ta, dobrze. Świetnie.

Odwracam głowę i masuję sobie kark. W tym czasie długie, udekorowane złotymi pierścieniami palce Zandersa bardzo powoli i dokładnie rozpinają koszulę. Czuję na sobie wzrok Zandersa. Wpatruję się w okno. Częściowo, żeby utrzymać swoje spojrzenie z dala od niego, a częściowo, bo planuję ucieczkę. Samolot nie kołuje jeszcze na tyle szybko po pasie startowym. Jestem pewna, że obtarcia, których nabawiłabym się z powodu wyskoczenia przez okno na asfalt, piekłyby mnie o wiele mniej niż spojrzenie tego człowieka.

W moim polu widzenia pojawia się niemal brązowe ciało bez skazy. I z jakiegoś cholernego powodu nie mogę się powstrzymać od patrzenia. Cała górna część ciała Zandersa jest goła. Ma szerokie ramiona, jednak jego sylwetka zwęża się w pasie. Wyszlifowany jest niczym jakiś pieprzony superbohater. Nawet jego mięśnie mają mięśnie.

Przyglądam się temu, jak cienki złoty łańcuszek zawieszony dookoła szyi odbija światło, a potem napotykam jego oczy. Nie mógł być już bardziej tym rozbawiony.

– Podoba ci się to, co widzisz? – Uśmiecha się znacząco.

Tak, ma na tyle czelność, żeby się, kurwa, uśmiechać w taki sposób.

– Czy mogę... – Cholerny głos podnosi mi się chyba o dziesięć oktaw. Odchrząkuję znowu, a klatka piersiowa Zandersa unosi się i opada w śmiechu. – Czy mogę cię ominąć? Muszę wrócić na tył samolotu.

I muszę znaleźć się z dala od ciebie, zanim dostanę udaru ciepłego od gapienia się na twoje irytująco cudowne ciało.

– Już prawie skończyłem – odpowiada, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Szybkim ruchem rozpiną pasek, a ja z trudem przelękam ślinę, co jest słyszalne. Jakbym robiła to po spędzeniu zbyt wielu dni bez wody na pustyni.

Kto by pomyślał, że w pakiecie mojej pracy będzie osobisty striptiz?

Zanders rozsuwa długimi palcami zamek w spodniach. Pozwala, by te opadły mu aż do kostek.

Pierwsze, co widzę, to jego zbyt obcisłe czarne bokserki, a potem moje oczy jak spodki przyciąga widok olbrzymiego wybrzuszenia z przodu. Nie żartuję sobie. Jest gigantyczne. I nie, przecież nawet nie jest we wzwodzie. Nie dziw, że laski tak się na niego rzucają. Powinien mu nadać własny kod pocztowy.

– Dobrze się bawisz?

– Hmm? – mamroczę, całkowicie zafascynowana dosłowną anakondą w jego majtkach.

– Podoba ci się to, co widzisz, Stevie?

– Tak – ogłaszam oszołomiona. – Co? Nie, absolutnie nie. – Szybko odwracam się i zwracam do boku samolotu. Wbijam spojrzenie w okno z wyjściem awaryjnym. Z sekundy na sekundę staje się ono coraz bardziej interesujące.

W moich uszach odbija się echem nikczemny śmiech Zandersa. Chyba nie jestem w stanie zapanować nad swoim spojrzeniem, bo po raz kolejny patrzę na jego ciało. Zaczynam od kostek. Zauważam czarny zakręcający się wzór z tuszu zajmujący całą lewą stronę. Okala jego nogę i przechodzi przez żebra, żeby na końcu pokryć także rękę. Czerń nie kontrastuje zbyt mocno z jego ciemnym kolorem skóry. Zamiast tego dopełnia go, wygląda na nim naprawdę dobrze. Nie wiem, jak inaczej to wytłumaczyć.

– Chcesz spróbować jeszcze raz z tą odpowiedzią? – pyta Zanders. Nie spieszy się z założeniem spodni dresowych i koszulki. Jego nagie ciało zajmuje całą alejkę. Dłonie położył na zagłówkach po obu stronach rzędów, zamykając mnie w klatce. – Podoba ci się to, co widzisz?

Przybieram najbardziej pewny siebie wyraz twarzy, bo nie mam zamiaru nadmuchiwać ego tego kolesia. Już wystarczająco je sobie napompował. Mamy ograniczoną ilość tlenu na pokładzie. Nie chcę, żeby podusił nas wszystkich swoim jestestwem. Wiadomo, sprawy bezpieczeństwa i inne takie bzdety.

– Ech... – mówię z obojętnością i jednocześnie zakładam ręce na piersiach. Nieustępliwie wpatruję się w niego, kiedy on sam też na mnie patrzy.

– Jasne, cukiereczku.

Zanders przerzuca białą koszulkę przez głowę. Przestaje patrzeć na mnie wyłącznie na tę sekundę, kiedy materiał zakrywa mu twarz. Potem zakłada szare spodnie dresowe, a ja naprawdę bardzo się staram nie skupiać na tym wężu w jego majtkach.

I jeszcze te szare spodnie? Weź, człowieku.

– Masz tu trochę... – Wyciera kącik ust. Próbuje mi w ten sposób powiedzieć, że właśnie ślinię się z jego powodu.

W dziewięćdziesięciu procentach jestem pewna, że tego nie robię. Z drugiej strony jednak nie zdziwiłabym się, gdyby tak było. Pomimo to odmawiam sprawdzenia.

– Nienawidzę cię – przypominam mu. Próbuję się nie ugiąć, aż Zanders rzuca się do przodu w aroganckim śmiechu, trzymając się za klatkę piersiową.

Kiedy znów się prostuje, przesuwam się, żeby przemknąć obok niego. Muszę się wydostać z tego pieprzonego przejścia, jednak on znowu mnie zatrzymuje. Łapie za siedzenie po drugiej stronie, blokując rękoma przejście.

– Poproszę wodę gazowaną.

Przełykam ślinę i odwracam głowę w jego stronę. Igram z ogniem. Jego twarz znajduje się tylko centymetry od mojej. Jest cholernie piękna. Praktycznie mogę wyczuć ciepło jego ust. A może to tylko żar palącego spojrzenia?

– Z tyłu znajduje się lodówka, możesz sobie sam ją wziąć. – Spycham jego rękę z drogi, żeby przejść. Może i robię to odrobinę mocniej, niż było to konieczne, ale przez to się peszę, a to mi się nie podoba. Nie lubię, kiedy moja maska pewności siebie zostaje ściągnięta.

– Z dodatkową limonką, Stevie, cukiereczku! – wykrzykuje z pełnym satysfakcji śmiechem, na co przewracam oczami.

Czuję, jak palą mnie policzki.

* * *

Przyniosłam mu tę cholerną wodę gazowaną. Tak samo jak dolewkę napoju, poduszkę i paczkę chipsów. Wszystko mógł sobie spokojnie wziąć sam. Z jakiegoś powodu te rzeczy są dostępne na wyciągnięcie ręki.

Moją jedyną nadzieją jest to, że światelko wzywające stewardesę nad jego głową przepali się i przestanie działać, co by mnie w ogóle nie zdziwiło, bo tak często je naciska.

Niebieskie światło ponownie rozświetla się w tylnej kuchni. Daje nam znać, że któryś z pasażerów potrzebuje naszej pomocy. Z moich ust wydobywa się słyszalne burknięcie. Właśnie przygotowałam sobie grillowany ser, który jest idealnie rozpuszczony. Zdążyłam ugryźć tylko kilka kęsów.

Indy nie może powstrzymać śmiechu.

– Wygląda na to, że twój chłopak znowu cię potrzebuje. – Wskazuje ręką na rząd przy wyjściu, gdzie ponad głupią, nieskazitelną twarzą Zandersa pali się światelko. – Poszłabym sprawdzić, czego chce, ale przecież obie wiemy, że kiedy tylko tam zajdę, to będzie prosił o ciebie.

Przewracam oczami, wyciągam szyję i próbuję wydobyć z siebie mój najlepszy ściemniany uśmiech stewardesy. Kiedy wychodzę z kuchni, Tara już spieszy w stronę

Zandersa. Mnie to pasuje. Jeśli ktoś inny chce się zająć tą diwą, to z chęcią oddam tę odpowiedzialność.

– Tara się tym zajęła – informuję Indy i wracam znowu do kuchni, naszego bezpiecznego schronienia.

– Dwadzieścia dolców, że przyjdzie tu i powie, że Zanders chce cię widzieć.

– Nie zarabiam tyle kasy, żeby wyrzucać ją na przegrane zakłady – przypominam jej. To trzecia podróż w tym sezonie i ani razu podczas któregośkolwiek z lotów nie rozmawiał z żadną inną z dziewczyn.

Tara odkaśluje, stając w przestrzeni pomiędzy kuchnią a przejściem.

– Evan Zanders potrzebuje czegoś od ciebie.

– Wiesz, czego chce? – pytam z rezerwą. Pomijając fakt, że przecież w zupełności nie spoufalam się z tym kołesiem, to jego oczywisty cel zamienienia mojej pracy w istne piekło może przyciągać zbyt dużo uwagi Tary. Muszę być ostrożna. Cóż, Zanders musi być ostrożny.

– Nie. Powiedział, że potrzebuje czegoś, co tylko ty możesz mu dać. – Usta Tary są zaciśnięte w linię. Odwraca się i odchodzi na początek samolotu na swoje miejsce pracy.

Nie jestem pewna, czy jest zirytowana tą uwagą skupioną na mnie, czy może jest wkurzona, że to nie ona została wybrana. Brzmi to tak niedorzecznie... Każdy, kto chciałby zyskać taką uwagę, jaką poświęca mi Zanders, utrudniając mi pracę ponad konieczność, byłby szalony.

– Idź, zajmij się swoim misiaczkiem – droczy się ze mną Indy.

– Zamknij się.

Cała drużyna zajęta jest pochłanianiem swoich kolacji, gdy przechodzę przez przejście. Na szczęście nikt nie zwraca na mnie uwagi, kiedy udaję się do rzędu przy wyjściu.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam Zandersa najśłodszy głośm, który wcale nie jest taki słodki. Nie użyłabym raczej takiego słowa, żeby opisać siebie.

– Nie smakuje mi moja kolacja. – Patrzy w dół na swój talerz. Jego idealnie przygotowany fileć mignon jest prawie nietknięty.

– Dobrze, czy mogę przynieść ci coś innego?

– Czy możesz mi przygotować grillowany ser?

– Naprawdę? Ty jesz takie rzeczy?

– Och, cukiereczku, pilnujesz mojej diety?

– W zasadzie to nie, mam to gdzieś – stwierdzam szczerze, a Maddison w tym czasie prawie dławi się z powstrzymywanego śmiechu. – Jestem tylko ciekawa. Wiesz, mogłes poprosić inną stewardesę, żeby ci to zrobiła, kiedy do ciebie podeszła.

Rzuca szybkie spojrzenie na przód pokładu, gdzie majaczy idealnie szczupła sylwetka Tary. Uważnie się nam przygląda.

– Tak, ale coś mi mówi, że jeśli chodzi o jedzenie, to mogę ufać twojej opinii bardziej niż jej.

Co to, do cholery, znaczy? Czy to jego sposób na ocenę mojego ciała? Czy w ten sposób mi mówi, że wie, że regularnie jem takie śmieciowe jedzenie i pewnie potrafię je dobrze przyrządzić? Znaczący, w tym się nie myli, ale wciąż...

Ciężko przełykam, nagle czuję atak klaustrofobii na pokładzie samolotu. Zbyt mało tu miejsca. Jestem na widoku, wszyscy mogą mnie zobaczyć w rzędzie przy wyjściu. Nie chcę, żeby ktokolwiek patrzył na mnie w moim zażenowaniu. Mundurek opina mi ciało, czuję, jak wpija się w biodra i pod pachami, opina moje piersi. Wszyscy mogą stwierdzić, że nie leży na mnie dobrze. Ja to wiem. Widzą to w pierwszej kolejności na moim ciele z kilkoma niechcianymi, nadprogramowymi kilogramami. Nie jestem taką idiotką, żeby myśleć, że może ci kolesie nie będą mnie za to oceniać.

Myliłam się. Maską całkowicie spadła z mojej twarzy. Nienawidzę czuć się tak odkrytą.

– Stevie? – Zanders wypowiada moje imię z rozbawieniem w głosie. – Wykonasz swoją pracę i zrobisz dla mnie grillowany ser czy co?

Wyrywam się na chwilę z transu, kiwam głową bez słowa, a potem ruszam szybko w stronę kuchni. Muszę się schować.

– Stevie? – rzuca za mną pytaniem, a ja spieszę na tyły samolotu. Nie odwracam się.

Przygotowuję mu kanapkę, ale jej nie podaję. Tak naprawdę nie wychodzę z kuchni aż do czasu, gdy lądujemy w Chicago i nikogo nie ma już na pokładzie.

ROZDZIAŁ 7

Stevie

Chicago Raptors grają na miejscu, co oznacza, że w tym tygodniu mam trochę wolnego czasu. A co lepsze, Chicago Devils mają wolny wieczór, więc wreszcie mogę spędzić czas z moim bratem. Jeszcze się dzisiaj nie widzieliśmy, ponieważ rano miał trening, po południu konferencję prasową, więc dopiero wieczorem wychodzimy do kina. Mała chwila dla bliźniaków, można to tak nazwać.

Siedzę zwinięta w kłębek na kanapie w cudownym mieszkaniu Ryana, wyczekując na jego powrót ze stadionu. Nie żartuję, ten apartamentowiec jest obłądny. Zbudowano go z cztery lata temu, a Ryan wprowadził się tu po roku, kiedy Chicago wybrało go do drużyny. Nie jest to piętro z penthouse'em, jestem bowiem kilka pięter niżej, lecz mimo to jest tu epicki widok z prawie stuosiemdziesięciostopniowego tarasu. Można stąd zobaczyć większość Chicago, w tym jezioro Michigan. Jednak dzisiaj widok nie jest taki piękny, ponieważ przez całe popołudnie lało jak z cebra. Z zasady w dni wolne siedziałabym w schronisku, ale psy nie będą dzisiaj wyprowadzane na swoje popołudniowe spacerki z powodu pogody, więc raczej się tam nie przydam. Dlatego zamiast tego pozostałam skulona na kanapie, siedząc w najwygodniejszych i najbrzydszych spodniach dresowych, jakie mam.

Trzy szybkie loty były dobrym sposobem na wyczucie sezonu. Kolejny wyjazd będzie o wiele dłuższy. Zaczyna się w przyszłym tygodniu w Nashville. Jestem pewna, że wszystkim spodoba się przystanek w Nashville, a jednak ja się niepokoję, kiedy myślę o tym locie. Dorastałam na obrzeżach miasta, ale byłam wdzięczna, że mogłam się stamtąd wyrwać i pojechać na studia na Uniwersytecie Karoliny Północnej. Jest coś takiego w odwiedzaniu Nashville, co powoduje, że czuję się, jakbym nie była wystarczająco dobra. Nie mam wystarczająco blond włosów, nie jestem wystarczająco wysoka i chuda, a jednocześnie nie jestem też wystarczająco niska i drobna. Przynajmniej tak czułam się jako dziecko, a sam powrót w to miejsce wisiał nad moją głową od chwili, gdy przyjął pracę z drużyną hokejową. To przystanek w harmonogramie NHL. Pracując z NBA, mogłam uniknąć wizyty w rodzinnym mieście.

Ryan ma szczęście. Nie musi tam wracać na mecze w sezonie, tylko że on byłby przywitany z hucznym orszakiem, tego jestem pewna. Był lokalną gwiazdą w liceum, a ja byłam jego siostrą bliźniaczką, w stosunku do której dziewczyny były miłe tylko po to, by dostać się bliżej gwiazdy koszykówki. Wciąż jednak mam tam dwie znajome z liceum. Może nie byliśmy ze sobą blisko, ale miałyśmy na tyle dobry kontakt, że pewnie powinnam dać im znać o przyjeździe w przyszłym tygodniu.

– Hej, Vee! – krzyczy Ryan, wchodząc przez drzwi wejściowe.

Wstaję z kanapy i wpatruję się w niego wielkimi oczami.

– Wzięłaś jednego dla mnie?

– Żadnego „cześć”? Żadnego „mój najdroższy bracie i ulubiona osoba na całym świecie, jak się masz”?

Marszczę nos z obrzydzenia.

– Fuj, nie.

– Tak, wzięłem ci jednego. – Rzucił mi na kolana opakowanego w folię aluminiową hot doga. – Ale wiesz, że stać mnie na nakarmienie cię czymś troszkę lepszym niż pięciodolarowe mięso w hot dogu z ulicznej budki, no nie?

– Nie oceniaj mnie. Mięso z ulicznej budki przy United Center jest najlepsze. – Rozgorączkowana odwijam jedzenie, siadając z powrotem na kanapie. W środku znajdują stosik grillowanej cebuli i papryki, a wszystko to oblane musztardą. Tak jak lubię. – O której chcesz wyjść?

– Dokąd mamy wyjść?

Odwracam szybko głowę w jego stronę i wpatruję się w brata stojącego w kuchni.

– Do kina. Wciąż chcemy się wybrać na seans o siódmej, prawda?

– O kurwa, Vee, całkowicie zapomniałem o naszych dzisiejszych planach. – Na twarzy pojawia się mu skrucha. – Umówiłem się na randkę.

– Och... – To czyste zaskoczenie, ponieważ, cóż, mój brat tak naprawdę nie chodzi na randki.

– Mogę to odwołać. – Ochoczo podchodzi do mnie za kanapę.

– Umówiłeś się na randkę?

– Tak, ale już mam zamiar ją odwołać.

– Nie, nie rób tego.

Mój brat nie randkował od czasu, kiedy zamieszkał w Chicago. Był zbyt skupiony na koszykówce i karierze, żeby wprowadzać w to równanie kobiety. W rzeczywistości praktycznie odmawiał chodzenia na randki. Pewnie nawet ludzi się, że pomogę mu się z tego wymigać, ale nie ma szans, żebym wspierała jego bycie singlem. Naprawdę jest najlepszą osobą, jaką znam. Zasluguje na szczęście, chociaż sam uważa, że jedynym przepisem na szczęście jest gra w koszykówkę. Niestety, jego pierwsza randka od trzech lat

zbiega się z jedy innymi planami, które udało nam się zgrać w ciągu wielu tygodni, a do tego z powodu rozpoczętego sezonu koszykarskiego i hokejowego nie będziemy się za dużo widywać.

– Mogę ci to jakoś wynagrodzić? Możemy wyjść zaraz po powrocie z tej serii meczów wyjazdowych – oferuje skwapliwie.

– Wyjeżdżam do Nashville w dzień przed twoim powrotem, ale nie martw się, koniec końców spędzimy ze sobą trochę czasu – informuję.

Ryan zbliża się jeszcze bardziej i opatula mnie rękami dookoła ramion.

– Proszę, powiedz, żebym nie szedł.

– Idziesz i tyle. Co to w ogóle za dziewczyna?

– To bratanica MO z naszej drużyny. – Zasiada na krawędzi kanapy. – Wybiera się na jakąś wielką premierę filmową i nasz menadżer ogólny poprosił o przysługę.

– Więc to ty dzisiaj idziesz do kina.

Z piersi Ryana wrywa się subtelny śmiech.

– Podobno potrzebuje poprawy od strony PR-owej, więc z kim lepiej wyjść, jeśli nie z prostolinijnym i nudnym Ryanem Shayem?

– Nie jesteś nudny, Ry.

– Jestem kurewsko nudny, Vee.

– Cóż, może naprawdę ją polubisz?

– Nie jest w moim typie. To wyłącznie transakcja biznesowa.

– Jak możesz mieć określony swój typ, skoro nie chodzisz na randki?

– Bratanica kolegi? To nie powinien być odpowiedni typ dla kogokolwiek. – Ryan szybko kręci głową z dezaprobatą. – A propos randkowania, to zbliża się wielka gala charytatywna, więc chcę znaleźć na nią partnerkę.

– Idealnie! Zapytaj swoją znaną gwiazdę filmową, złodziejkę braci zwaną dziewczyną.

– Pójdiesz ze mną, prawda?

– Jasne. Jeśli nie będę wtedy w trasie hokejowej.

– Nie będziesz. To organizacja charytatywna jednego z twoich zawodników. Aktywne Umysły Chicago. Weź moją kartę i kup sobie sukienkę. To formalne przyjęcie.

Obracam głowę, żeby na niego spojrzeć zmrużonymi oczami.

– Mam własne pieniądze. A poza tym wolę znaleźć coś z drugiej ręki.

Ryan odchyła głowę do tyłu z irytacji.

– Nie ma mowy. Vee, wiesz, że uważam twój styl z lumpa za naprawdę świetny, ale na takie spotkanie nie możesz włożyć sukienki z ciucholandu.

– A dlaczego niby nie?

– Ponieważ wydarzenie będzie wypełnione najwyżej opłacanymi sportowcami Chicago. Będziesz tam wyglądać jak w worku na kartofle.

To stwierdzenie szybko rozwiązuje naszą dysputę. Takiego rodzaju uwagi za bardzo nie chcę.

– Dobra, możesz mi kupić drogą kieckę, żebym założyła ją przy twoich cholernie bogatych kolegach.

Na usta wpełza mu pełen satysfakcji uśmiech.

– Weź czarną kartę Amex przy wyjściu. – Ścisła mnie szybko, a potem pędem porywa mi hot doga z rąk, żeby ukraść ogromnego gryza.

– Co jest, do cholery?!

– Kurwa, ale to dobre. Następnym razem muszę wziąć też dla siebie. – Wyciera sobie musztardę z kącika ust. – Zatem Nashville, tak? A czy powiesz Głupiemu i Głupszemu, że będziesz w mieście?

– Jeśli masz na myśli Hannah i Jackie, to nie jestem pewna, czy im mówić. Jeszcze nie zdecydowałam.

Ryan grzebie w spiżarni, szukając tam jakiejś przekąski.

– No co ty, te laski to przecież samo zło.

– Są moimi przyjaciółkami.

– Nie są twoimi przyjaciółkami, Vee. Są wredne.

Wypuszczam z siebie pełen zmęczenia wydech. Brat ma rację, jednak mimo wszystko to z nimi miałam najlepsze relacje w szkole średniej. Nieważne, jak bardzo czułam się pominięta w naszym trio.

– À propos wrednych lasek... Czy rozmawiałeś z mamą?

Ryan posyła mi przez ramię mordercze spojrzenie.

– Mama nie jest wredna. – Podkreśla mocno „nie”.

– Nie jest taka dla ciebie, bo w końcu jesteś jej ulubionym dzieckiem.

– Nie, nie rozmawiałem z nią. Ale lepiej ty jej daj znać, że przyjeżdżasz. Na pewno będzie się chciała z tobą zobaczyć.

Nie, nie będzie.

– Tak, jasne, już lecę jej powiedzieć. – Unikam wzroku brata, żeby czasem nie zorientował się, jaka jest prawda. Nie planowałam chwalić się powrotem do miasta. Chciałabym zobaczyć się z tatą, ale z mamą... Nie za bardzo.

– Jeśli chodzi o tę galę... – Ryan zajmuje miejsce na podłokietniku kanapy i wbija we mnie ostrożne spojrzenie. – Dzwonił do mnie dzisiaj Brett.

– Dlaczego? – odwarkuję szybko.

Ryan bierze głęboki wdech, po czym odpowiada:

– Chce przyjechać i pójść na tę imprezę.

– Przyjechać? Tutaj? Do Chicago?

Ryan ucieka ode mnie wzrokiem.

– Powiedziałem mu, że to nie jest dobry pomysł. Nie wiedział, że tu mieszkasz. Jest mu teraz naprawdę ciężko, próbuje znaleźć pracę w branży sportowej. Każda znacząca drużyna miasta będzie na tej gali, więc to dobre miejsce na rozwinięcie jego sieci kontaktów.

Mam wrażenie, że brakuje mi tlenu w płucach, a potem w głowie od samego dźwięku imienia tego faceta. Jest ostatnią osobą, o której chcę myśleć. To kolega z drużyny mojego brata, mój były. Spotykaliśmy się przez większość czasu studiów, jednak zdarzało się wiele razy, że kończył pomiędzy nami wszystko, ponieważ widział przed sobą lepsze opcje. Kiedy się nudził, wracał prawie na klęczkach jedynie po to, by fundować mi niekończący się rollercoaster starań jako odpowiednia osoba do związku, żeby tylko utrzymać zainteresowanie jego osobą. Przyjmowałam go jak idiotka. Za każdym razem. Był moją słabością, kochałam go. Wtedy pragnęłam tylko tego, by on też mnie chciał, ale nigdy tak nie było. Potrzebował mnie tylko do wypełnienia pustki, by miał ciepłe ciało w swoim łóżku, kiedy w tym samym czasie mógł poszukiwać kogoś lepszego. Wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale moja pewność siebie gwałtownie spadła od tego ciągłego poczucia, jakbym nie była wystarczająca. Dodatkowo oczywiście w tym samym czasie moja matka zaczęła komentować to, jak wyglądałam. Właśnie wtedy, w trakcie naszego ostatniego roku, kiedy Brett dowiedział się, że dostał miejsce na zgrupowaniu z profesjonalną drużyną koszykarską, zostawił mnie tak szybko, że nawet nie zdążył powiedzieć: „wykorzystywałem cię przez trzy lata”. Cóż, przynajmniej udało mu się to przekazać swoim zachowaniem, nie musiał używać dokładnie tych słów. Pamiętam z tego momentu dosłownie wszystko, jasno i wyraźnie. Czekałam na Ryana przed jego szatnią na uniwersytecie, ale nie wiedziałam, że mój brat był w trakcie wywiadu na boisku, kiedy to reszta jego drużyny pieprzyła bzdury za cienkimi, ani trochę niedźwiękoszczelnymi, drzwiami. Jeden z chłopaków zadał pytanie po ogłoszeniu wiadomości o nowej drodze życia mojego chłopaka:

– *A co ze Stevie?*

– *A co z nią? Byliśmy razem, bo się nudziłem, ale teraz będę profesjonalnym sportowcem. Wiesz, jakie kobiety będą się na mnie rzucać? Myślisz, że zostanę z siostrą Shaya, podczas gdy będę miał o wiele lepsze opcje?*

I to było to. Wówczas przelatała się czara goryczy. Wtedy po raz ostatni z nim rozmawiałam. Na przestrzeni lat próbował się ze mną kilka razy skontaktować. Zaczął to robić szczególnie wtedy, gdy usunięto go w trakcie jego debiutanckiego sezonu. Nigdy nie udało mu się dostać do profesjonalnej drużyny NBA, ale przynajmniej właśnie tego dnia przed szatnią wszystko do mnie dotarło. Zawsze byłam dla niego nikim. Właśnie od tego czasu dźwigam ciężar poczucia, że nie jestem wystarczająco dobra.

Ryan nie ma pojęcia, co się wtedy wydarzyło. Brett jest jego kolegą z drużyny z college'u, był też kiedyś jednym z jego najbliższych znajomych. A jednak, mimo że nie

znał wszystkich szczegółów, trzymał dystans od starego przyjaciela, bo widział, jak bardzo cierpię przez złamane serce. Nie chcę dramatyzować, ale on naprawdę mnie rozpieprzył. Właśnie dlatego nie mam zamiaru już nigdy spotykać się ze sportowcami. Są płytki, zależy im wyłącznie na trofeum pod bokiem, a ja nie jestem niczyją zdobyczą.

– Powiedziałem mu, że to nie jest zbyt dobry pomysł – powtarza Ryan, wyciągając mnie z zamyślenia o przeszłości z powrotem w teraźniejszość. – Ale może powinienem mu pomóc? Może zapoznać go z jakimiś sieciami mediów? Nie wiem... Żal mi go.

Nie czułby tego żalu, gdyby miał pojęcie, co jego kolega ze starej drużyny wygadawał na mój temat. Pewnie przy pierwszej nadarzącej się okazji skopałby mu tyłek.

– Powiem mu, żeby nie przyjeżdżał.

– Nie. – Kręcę głową. – Spoko. Jest twoim kolegą z college'u, Ry. Ale czy chociaż nie mógłbyś mu znaleźć jakiegoś innego miejsca na nocleg?

Posyła mi pełny wdzięczności i zrozumienia uśmiech.

– Czy ty kiedykolwiek masz zamiar mi powiedzieć, co się między wami wydarzyło?

– Zerwaliśmy. Po prostu.

– Chciałbym, żebyś któregoś dnia powiedziała mi prawdę. – Idzie za kanapę, mierzwi moje loki, a potem rusza do swojego pokoju, żeby się przygotować. – Kocham cię, Vee.

W moich ustach pozostaje niesmak na wspomnienie kolegi Ryana. Kończę dojadać hot doga, a potem na cały wieczór opadam na kanapę i chowam się pod gigantycznym kocem obciążeniowym.

* * *

Skoro nigdzie nie wyszliśmy, to cały wieczór spędzam w swoim najwygodniejszym dresie. Przynajmniej dzisiaj nikomu nie muszę imponować strojem. Jestem sama w tym ogromnym mieszkaniu w centrum miasta, gdzie nadal nie znam zbyt dużo ludzi. Rozważam napisanie do Indy, żeby się dowiedzieć, co porabia. Może to byłaby dobra szansa na pogłębienie relacji. W końcu większość kolejnych sześciu albo nawet ośmiu miesięcy spędzimy wspólnie w trasie. Jednak ciężar koca i fakt, że naprawdę nie chcę opuszczać tej kanapy, powstrzymują mnie przed tym pomysłem.

Na szczęście deszcz już ustał, więc kiedy wreszcie mentalnie zbieram się w sobie na tyle, żeby podnieść się z kanapy, wychodzę i spędzam resztę wieczoru, migdaląc się z moimi ulubionymi chłopakami i dziewczynami. Oczywiście mowa tu o PSC – Psich Seniorach z Chicago.

Od tego miejsca oddziela mnie tylko krótki spacer. Starsze psy czekają tam na adopcję przez kochających ludzi, gdzie będą mogły dożyć reszty swoich dni. Zaczęłam udzielać się

w formie wolontariatu dzień po przeprowadzce do Chicago. Robiłam już coś podobnego w Karolinie Północnej, kiedy byłam w college'u. Stało się to moim swoistym projektem zrodzonym z pasji.

Gdybym mogła wyżyć z opiekowania się tymi zwierzętami i dawania im miłości, której nie da im nikt inny, wzięłabym tę robotę bez wahania. Niestety jednak to organizacja non profit, która ledwo jest w stanie się utrzymać z prawie zerowych darowizn. Dlatego ci, którzy pracują tam jako wolontariusze, robią to, ponieważ kochają zwierzęta.

Utożsamiam się z psami, ale nie chodzi mi o ich podeszły wiek – przecież mam tylko dwadzieścia sześć lat – ale z pojęciem, że nie jestem niczym pierwszym wyborem. Aż za dobrze to rozumiem. Te psy są odrzucane na rzecz szczeniaków i pozostawione na przeżycie reszty swoich krótkich żywotów w schronisku. Nie mam zamiaru dramatyzować i biadolić, że jestem odrzucana przez każdego faceta, którego poznam, ponieważ nie o to tu chodzi. Po tamtej rozmowie o Bretcie pamiętam aż za dobrze, jakie to uczucie, kiedy jest się planem B. Dlatego to ja wybieram ich w pierwszej kolejności, te starsze psy, które chcą jedynie ciepłego domu i kogoś do kochania. Gdyby tylko mój brat bliźniak nie był uczulony na ich sierść, mielibyśmy ich całą gromadę w mieszkaniu.

Przerzucam kanały i próbuję znaleźć coś przyzwoitego do obejrzenia. Napataczam się na mecz drużyny Raptors. Zostały tylko dwie minuty do końca ostatniej tercji, a Chicago ma przewagę nad swoimi oponentami cztery do dwóch. Wydaje się to łatwe zwycięstwo na ich korzyść.

Stadion wypełniony jest po same brzegi. To samo dzieje się, kiedy mam szansę oglądać osobiście Ryana w grze.

Nie wiem zbyt wiele na temat hokeja, ale skoro jest związany teraz z moją pracą, to pewnie powinnam się czegoś o nim nauczyć, dlatego też pozwalam sobie na obejrzenie dwóch finałowych minut. Dowiaduję się w nich, że istnieje coś takiego jak uwolnienie czy oswobodzenie. Nie mam pojęcia, co to oznacza. To określenie pada dwukrotnie. Do tego ogłaszają coś w rodzaju najlepszych zawodników meczu i uwaga, Evan Zanders otrzymuje pierwszą gwiazdkę. Wygląda to na coś dobrego.

– Jak się dzisiaj masz, Zanders? – pyta go jeden z komentatorów.

Zanders unosi koszulkę i wyciera nią pot z czoła, a potem wbija spojrzenie orzechowych oczu w obiektyw kamery, jednocześnie posyłając słynny oszałamiający uśmiech. To wszystko jest takie atrakcyjne, próżne i w ogóle...

– Mam się super. Jak to dobrze zdobyć dzisiaj zwycięstwo dla chłopaków.

– Gratulacje za otrzymanie pierwszej gwiazdy meczu. Czy będziesz świętować to dzisiaj wieczorem z kimś specjalnym?

Oglądałam już wiele zawodowych rozgrywek, ale nigdy nie słyszałam pytania takiego, jak to tutaj. Chociaż z tego, czego trochę się dowiedziałam o reputacji Zandersa, to prawie

wszystkie media wydają się przejmować tylko tym, dla kogo jest chujem albo gdzie wkłada swojego chuja.

Usta rozdzielają mu się w uśmiešku, po czym znów wbija wzrok wprost w kamerę.

– Ze specjalną parką.

Ohyda. Unoszę pilota i wyłączam telewizję.

Sięgam po laptopa i zaczynam swój stalking na poziomie porównywalnym do FBI. Indy też już zdążyła go przeprowadzić. Jeśli mam tkwić w samolocie z tymi kolesiami, to mogę równie dobrze dowiedzieć się, kim oni, do cholery, są.

Rio wyskakuje jako pierwszy w wyszukiwaniach. Nie ma zbyt wiele informacji na temat tego zielonookiego obrońcy, ale to oczywiste, że to klaun drużyny. Na przeważającej większości zdjęć uśmiecha się w głupkowaty sposób albo niesie ze sobą przestarzałego boomboxa. Nie znajduję też zbyt wiele informacji na temat pozostałych członków drużyny. Udaje mi się jedynie ustalić, gdzie uczęszczali do college'u, jakich są narodowości, a po wpisaniu odpowiednich nazwisk w Google odnajduję dosłownie kilka zdjęć, na których są oni, ich dziewczyny lub znajomi. Za to kapitan drużyny to inna historia. Kiedy klikam na imię i nazwisko Eliego Maddisona, wyskakuje mi niekończąca się lista stron internetowych. Jego były uniwersytet, drużyny, dla których grał wcześniej, a szczególnie organizacja charytatywna, której jest założycielem. Jej nazwa brzmi znajomo – Aktywne Umysły Chicago. Wszystko układa mi się w całość. Właśnie zdaję sobie sprawę, że gala, na którą mam zamiar iść z Ryanem, to wydarzenie charytatywne dla organizacji Maddisona. Ma wspierać dzieci i nastolatków zmagających się z problemami psychicznymi.

W Internecie można znaleźć wiele jego zdjęć, jak i jego rodziny. Żona wydaje się jakoś znajoma, ale nie mogę skojarzyć, skąd ją znam. Jej rude włosy ją wyróżniają. Jestem prawie pewna, że już gdzieś widziałam tę kobietę.

Znajduję także nieskończoną ilość zdjęć Maddisona z jego córką, w tym filmik, kiedy to w zeszłym roku wkroczyła na jedną z konferencji prasowych drużyny. Szturmem podbiła tym Internet. To jasne, że Maddison to rodzinny typ w drużynie, w przeciwieństwie do Evana Zandersa. Znajduję prawie tyle samo informacji o Zandersie jak o Maddisonie, jednak w wynikach wyszukiwania Google o tym pierwszym nie znajduję za dużo informacji o rodzinie. Przede mną otwiera się jedynie niekończący się szereg zdjęć, na których opuszcza stadion z różnymi dziewczynami przy boku. Żadna z nich nie pojawia się nigdzie dwukrotnie. A poniżej zdjęć bezlik nagłówek, w tym:

„Evan Zanders z Chicago Raptors w klubach do czwartej rano”.

„Numer jedenaście w obliczu grzywien. Usunięty z gry za bójkę”.

„Evan Zanders, niegrzeczny chłopak z siedzibą w Chicago”.

Jezu, czy to nie za mocno oklepane frazesy?

Mimowolnie przewracam oczami, bo znajduję to, co byłem pewna, że znajdę, a potem zamykam laptopa i odrzucam go z powrotem na kanapę. Wstaję, związuję włosy w szybkiego koka, narzucam obszerną bluzę dresową i wkładam buty nike. Zanim wychodzę przez drzwi, łapię za paczkę przysmaków dla psów ze stołu i rzucam szybkie spojrzenie w lustro.

Wyglądam na nieogarniętą. Mam ubrudzone dresy, a ich materiał jest tak cienki i znoszony. Do tego te nieokiełznane włosy... Nie mam na sobie ani krztyny makijażu, jest też duże prawdopodobieństwo, że na mojej brodzie widnieje zaschnięta plama musztardy z hot doga. Jednak tym psiakom wszystko jedno, jak wyglądam, zresztą mnie również.

Zgarniam telefon, torebkę i klucze, a potem wychodzę z mieszkania i wsiadam do windy.

Cieszę się ze spotkania z wszystkimi moimi futrzanymi przyjaciółmi, których nie widziałam już od kilku dni. Niestety przy niektórych starszych psach jest tak, że nigdy nie wiadomo, jak długo jeszcze będzie nam dane spędzać z nimi czas. Trzeba po prostu dać im tyle miłości, ile jest się w stanie ofiarować, ponieważ nie wiadomo czy, pozostało im na tym świecie wystarczająco dużo czasu.

Jadę windą na dół do lobby. Z głośników wylewa się niski pomruk skrzypiec, który wypełnia tę metalową skrzynkę. Tak jak wspominałam, apartament mojego brata jest cholernie burżujski, tylko ekstremalnie bogaci ludzie tu mieszkają. Jestem pewna, że ten miły portier przechodzi mikrozawał serca za każdym razem, kiedy widzi mnie w luźnych koszulach flanelowych, obszernych koszulkach i brudnych adidasach. Niemniej zawsze jest miły i nigdy nic złego mi nie powiedział.

Winda zatrzymuje się na parterze, a kiedy tylko drzwi się otwierają, wychodzę i zderzam się z wielką ścianą mięśni.

– Cholera – odzywa się ktoś i łapie mnie za rękę, żebym nie upadła. – Wszystko w porządku?

Głowa trochę mi się chwieje od odbicia się od klaty zbudowanej z twardych mięśni, ale wzrok pozostał ostry, więc moje oczy uważnie podróżują po ciele nieznanego. Zauważam różnicę między moimi brudnymi trampkami a jego lśniącymi eleganckimi butami. Ma silne nogi, a jego spodnie garniturowe są idealnie uszyte, by pasowały do mocnych ud. Czysta biała koszula jest praktycznie przezroczysta, dzięki czemu ukazuje wytatuowaną skórę. Kiedy moje spojrzenie pada na cienki złoty łańcuszek dookoła szyi, zdaję sobie sprawę, na kogo wpadłam. Unoszę oczy odrobinę wyżej. Orzechowe tęczówki wręcz rażą mnie w oczy. Na usta tego faceta wpływa najbardziej szelmowski uśmiech na świecie.

– Stevie – odzywa się Zanders. – Czy ty mnie śledzisz?

ROZDZIAŁ 8

Zanders

– Stevie – zaczynam. – Czy ty mnie śledzisz?

Jej oczy wodzą po całym moim ciele. Ogląda mnie dość skrupulatnie, więc robię to samo.

Spięta kasztanowe loki na czubku głowy w dzikim chaosie, a ubrania całkowicie pochłaniają jej kształty. Ciemne rzęsy oprawiają jej niebieskozielone oczy, na twarzy nie ma ani trochę makijażu, ale... czy to musztarda na brodzie?

Dzieli nas tylko kilka centymetrów. Stoimy w miejscu, z którego wpakowała się z impetem w moją klatę. Wciąż ją trzymam. Nie myśląc ani przez chwilę, opuszką kciuka delikatnie ścieram to żółte coś z jej twarzy. Kiedy to robię, otwiera usta, obrzuca mnie szybkim spojrzeniem, bo tylko przez sekundę wytrzymuje mój wzrok.

Stevie odchrząkuje i robi krok w tył. Odsuwa się ode mnie.

– Wygląda na to, że to ty mnie śledzisz – odpowiada, rozglądając się wszędzie dookoła, żeby tylko nie patrzeć na mnie. Zakłada ręce na piersiach.

– Ja cię śledzę? – Małpuję jej uparte ruchy i krzyżuję ręce w ten sam sposób. – Mój najlepszy przyjaciel tu mieszka.

Wreszcie rzuca mi spojrzenie i przechyla głowę zdezorientowana.

– Eli Maddison – tłumaczę. – Jego rodzina mieszka w tym budynku. Na piętrze z penthouse'em. Niestety trwają prace nad ich windą. – Pokazuję ręką przez lobby na prywatną windę na piętro Maddisonów. Używam wyłącznie tamtej, żeby właśnie unikać takiego wpadania na ludzi.

Na twarzy Stevie pojawia się zrozumienie.

– Jego żona ma ciemnorude włosy? – pyta.

Z tego koloru słynie Logan.

– Logan? Tak.

Stevie potakuje, jakby wszystkie części układanki właśnie się jej ułożyły w całość.

– No to ewidentnie mnie śledzisz – odpowiadam, a ona fuka na mnie ze złości.

– Ja tu mieszkam. Jeśli ktokolwiek tu jest stalkerem, to zdecydowanie nie jestem nim ja.

– Jasne, cukiereczku. – Odprawiam ją ruchem dłoni. Nie wierzę jej. Nie chcę zabrzmieć jak bogaty dupek, ale mieszkanie w tym budynku, tak samo jak w moim po drugiej stronie ulicy, kosztuje majątek. Ona jest stewardesą. Naprawdę wątpię w to, że zarabia tyle, by móc tu mieszkać.

– Dlaczego, do cholery, ciągle nazywasz mnie „cukiereczkiem”?

Z gardła wyrywa mi się złośliwy śmiech. Myślałem, że jest mądrzejsza.

– Nie łapiesz tego?

– Czego niby?

– Twoje przezwisko ocieka ironią. Nie jestem pewny, czy masz w sobie choć odrobinę słodczy, cukiereczku.

Przez chwilę wpatruje się we mnie, zastanawiając się nad odpowiedzią. I gdyby to był ktokolwiek inny, spodziewałbym się zmieszania mnie z błotem albo nawet ciosu, ale nie od Stevie. W tej kwestii jest swoistą dziką kartą. Może przyjąć takie chamstwo albo równie dobrze się odgryźć. Zamiast negatywnej reakcji z jej ust wydostaje się niekontrolowany śmiech. Jej klatka piersiowa gwałtownie unosi się i opada.

– O, to naprawdę było niezłe.

Nie mogę nic poradzić na uśmiech biorący górę nad moim wyrazem twarzy, kiedy przyglądam się tej dzikiej dziewczynie. Ubrana jest tak, jakby była bezdomna, a do tego nie jest w stanie powstrzymać histerycznego śmiechu pośrodku nieskazitelnie białego lobby z marmurową posadzką i w ogóle. Wygląda zupełnie tak, jakby nie była na swoim miejscu, i w jakiś cholerny sposób mi się to bardzo podoba.

– Ale z ciebie dupek. – Zaśmiewa się.

– Wiem. – Uśmiecham się do niej.

Pozwalam, żeby spokojnie złapała oddech, a potem znów pytam:

– Dobra, ale tak na serio, co ty tutaj robisz?

Bierze głęboki wdech, na jej ustach nadal tkwi uśmiech.

– Już ci to mówiłam, mieszkam tu. No, tak właściwie to mój brat tu mieszka, a ja zawsze zatrzymuję się u niego.

– Twój brat? A kim jest twój brat?

Wydaje mi się, że musiałbym go znać. To miasto jest duże, ale nie aż tak. Ktoś, kogo stać na mieszkanie w tym kompleksie mieszkalnym, musi być jakąś szychą lub sportowcem zarabiającym miliony dolarów rocznie.

– Nie znasz go. – Macha do mnie ręką. – Muszę lecieć, miłej nocy.

Przemyka obok mnie i pędem wybiega przez drzwi lobby. Przyglądam się temu, jak wychodzi, a potem prędko spoglądam z powrotem na windę w zamyśleniu. Dzisiaj wieczorem umówiłem się z Maddisonem i Logan. Mamy świętować późnowieczornym drinkiem na ich tarasie, bo wreszcie ustał deszcz. Ale zamiast tego odwracam się na pięcie

i wybiegam przez drzwi lobby, żeby gonić stewardesę, która wydaje się zdeterminowana, by znaleźć się jak najdalej ode mnie.

– Poczekaj! – krzyczę, przedostając się z impetem przez drzwi frontowe.

Stevie nagle się zatrzymuje i odwraca w moją stronę. Jest w cholernym nieładzie, a ja nie mam pojęcia, dlaczego właśnie gonię za tą dziewczyną.

– Dokąd... Yyy... Dokąd się wybierasz? Jest już po północy.

Dlaczego mnie to, kurwa, obchodzi, oto jest pytanie.

Stevie spogląda w dół ulicy w kierunku, gdzie szła.

– Muszę coś załatwić, to tyle.

– Gdzie?

I znowu, dlaczego mnie to, do cholery, obchodzi?

– Chicago nie jest bezpiecznym miastem, żeby tak sobie chodzić samemu po nocach.

– To tylko jedną przecnicę stąd. Wszystko w porządku.

Stevie odwraca się ode mnie i pospiesznie kontynuuje podróż.

Przewracam oczami z irytacji i podbiegam do niej, żeby nadażyć za nią, i lekko łapię ją za łokieć. Odwracam ją, by znowu na mnie spojrzała.

– Stevie, poczekaj.

Kiedy się odwraca, moje palce się zsuwają, przejeżdżając po jej jasnobrązowej skórze i delikatnie ściskają jej przedramię.

Spuszcza wzrok na moją dłoń, a potem podnosi spojrzenie na moje oczy.

– Tak?

No właśnie, Evanie, o co chodzi? Co masz, kurwa, zamiar powiedzieć? Dlaczego nadal gonisz za tą laską, która tak wyraźnie chce się od ciebie uwolnić?

Zabieram dłoń z jej ręki i próbuję ułożyć jakieś sensowne zdanie. Od kiedy poznałem tę dziewczynę, miałem świetny ubaw z zachodzenia jej za skórę i cholernego peszenia na każdym kroku, jednak dzisiejszego wieczoru to ja straciłem swój urok i nie jestem w stanie sklecić porządnej odpowiedzi.

Na szczęście odzywa się, zanim ja chcę to zrobić:

– Pachniesz seksem.

Prostuję się trochę, za kąci moich ust pociąga uśmiech satysfakcji.

– Dziękuję.

Twarz wygina się jej w zdziwieniu.

– To nie był komplement.

– A brzmiał jak jeden z nich.

Przewraca oczami.

– Nie mam za co cię winić. Przecież mówiłeś, że masz zamiar świętować ze specjalną parką.

Na to stwierdzenie brwi wyskakują mi w górę.

– Oglądałaś mój mecz?

– Widziałam dwie ostatnie minuty.

– Wyglądałem cholernie przystojnie w tamtej koszulce, co?

– Jesteś w sobie zakochany.

– Ktoś musi być. – Zawsze tak odpowiadam na te słowa.

Przez ulicę obok nas przechodzi para. Cały czas na mnie patrzą i coś szepczą między sobą. Tak naprawdę to dopiero początek sezonu, nie zrobiłem też jeszcze nic na tyle skandalicznego, żeby paparazzi śledzili każdy mój ruch, a jednak nadal ciężko wybrać się w jakiegokolwiek miejsce w tym mieście bez natychmiastowego rozpoznania. Nie żeby przeszkadzał mi rozgłos. Przez większość czasu nawet lubię takie fanfary.

– Nie, nie było żadnych parok – tłumaczę, chociaż Stevie nawet mnie o to nie poprosiła.

– Ta specjalna parka, o której mówiłem w kontekście dzisiejszego świętowania, to rodzina Maddisona. Jego żona jest też jedną z moich najlepszych przyjaciółek. Jeśli uda mi się wstrzelić, to mogę być w stanie złapać ich nowo narodzonego syna przy wybudzeniu na karmienie. – Wskazuję na budynek, odnosząc się do ich penthouse'u.

– Och... – Zaśmiewa się z zakłopotaniem. – Przed kamerą zabrzmiało to całkowicie jak coś o podtekście seksualnym.

– Media i tak to w ten sposób przeinaczają. – Wzruszam ramionami. – Mogę tak naprawdę poudawać.

– Tak, media wydają się mieć wykreowany bardzo konkretny obraz twojej osoby. Przynajmniej tak to wygląda w sieci. – Od razu powiększają się jej oczy, jakby zdała sobie sprawę, że powiedziała coś, czego nie powinna była mówić.

– Stevie, cukiereczku, czy ty mnie googlowałaś? – W tym pytaniu słychać o wiele za dużo rozbawienia.

Opuszcza ramiona, po czym natychmiast przybiera typową dla niej postawę pewności siebie.

– Googlowałam wszystkich z drużyny. Nie podniecaj się tak myślą, że patrzyłam tylko na ciebie.

– A co znalazłaś, kiedy tak googlowałaś mnie i tylko mnie?

– Nic, czego bym nie wiedziała.

Och... Uwielbiam moją reputację i wszystko, co jest z nią związane. Ludzie, na których mi zależy, wiedzą, że wizerunek medialny to tylko tyle, jakiś wymyślony wizerunek. Ale podoba mi się, że wszyscy pozostali uważają mnie za niewartego miłości śmiecia. Mam z tego korzyści, kobiety same się na mnie rzucają. Ale z jakiegoś powodu przy tej stewardesie z charakterkiem chyba mi się to nie podoba. Jak widać, moja reputacja ani trochę na nią nie działa, ale gdyby mnie lubiła choć odrobinę, to byłoby o wiele fajniej robić

sobie z niej żarty w samolocie. To wciąż jest moja misja na ten sezon, ale w jakiś sposób wydaje się nie móc mnie znieść, a wszystko, co robię na pokładzie, po prostu sprawia, że lubi mnie nawet jeszcze mniej. Wydaje mi się, że chcę, by mnie lubiła. Tak po ludzku.

– Nie wierz we wszystko, co widzisz w mediach. To pic na wodę, żeby przepchnąć narrację, którą moja agencja PR chce, by media kreowały.

– Więc mówisz, że nie opuszczasz co wieczór stadionu z nową dziewczyną? I że tak naprawdę zależy ci na kimś innym niż ty sam?

Brwi unoszą mi się szybko w górę przez jej bezpośredniość.

– Czy jest w tym coś złego, że każdej nocy opuszczam stadion z inną dziewczyną?

– Ależ skąd! – stwierdza pospiesznie Stevie, co zbija mnie z tropu. Myślałem, że potwierdzi. Większość kobiet nie pochwała w pełni tego całego bycia męską dziwką. – Ale powiedziałaś, że to nie tak, jak wydaje się, że jest. Wygląda to na bardzo trafnie skonstruowany wizerunek, kiedy chodzi o nakreślony przez media obraz na twój temat.

– Cóż... – Pocieram sobie kark, bo zaczynam się czuć niezręcznie. Rzadko mam potrzebę wytłumaczenia sobie lub komuś moich działań, ale z jakiegoś powodu chcę tego. – Wierz lub nie, ale zdarza się tak, że wyprowadzam te kobiety ze stadionu z nadzieją, że media zrobią mi zdjęcia, a potem wpakowuję je do taksówki i wysyłam do domu.

Brwi Stevie szybują w górę ze zdumienia.

– Ale też są i takie dni, gdy wracają ze mną do domu. Dzięki temu wizerunkowi zarabiam całą górę pieniędzy. Nie zaszkodzi też wykorzystać tej sytuacji, bo płynące korzyści nie są takie złe.

Śmiech zrozumienia unosi klatkę Stevie.

Cholera, ona jest naprawdę ładna, a brak krytyki mojego zachowania atrakcyjny. Nieważne są ani poplamione i zniszczone dresy, które ma na sobie, ani gówniane zachowanie od czasu do czasu. Jej ciuchy z całą pewnością mają już dawno za sobą swoje lepsze dni.

Stevie przygląda mi się przez chwilę. W jej oczach błyszczy wspomnienie, a potem nagle z twarzy znika uśmiech.

– Muszę lecieć. – Szybko obraca się do mnie plecami.

– Hej, hej, hej! – Znowu biegnę za nią, żeby ją zatrzymać. Mam na sobie buty Louboutin, w nich nie powinno się biegać. – Co tu się właśnie stało?

Stevie zatrzymuje się na chwilę. Moja uwaga pada na jej kciuk. Nerwowo obraca na nim pierścionek.

– Co miałaś na myśli – zaczyna – ostatnim razem, mówiąc, że kiedy chodzi o jedzenie, to ufasz mojej opinii, a nie opinii innych dziewczyn? – pyta, a ja spinam brwi w zdziwieniu. – Kiedy chciałaś, żebym przygotowała dla ciebie coś innego, bo nie smakowała ci kolacja. Powiedziałaś, że ufasz mojej opinii, kiedy mowa o jedzeniu.

Och, o to chodzi. Zapomniałem, że zrobiła się jakaś dziwna po tym, co powiedziałem.

– Tak? No, i o co chodzi?

– Co miałeś na myśli?

Nie mam zielonego pojęcia, o co tu chodzi.

– Miałem na myśli to, co mówiłem. Że ufam twojej opinii na temat jedzenia bardziej niż innym dziewczynom.

– Ale co to oznaczało? – naciska.

Biorę głęboki wdech i próbuję zrozumieć, o czym ona, do cholery, mówi. Te kobiety... Wszystkie są trochę świrnięte.

– Posłuchaj, Stevie, jestem prostym gościem...

– Nie, nie jesteś.

– Dobrze. – Śmieję się. Złapała mnie na tym. „Prosty” pewnie nie jest najlepszym słowem, żeby mnie opisać. Nie wychodzę z domu bez zaplanowanego i wypróbowanego wcześniej ubrania. – Bezpośredni. Jestem bezpośredni. Kiedy coś mówię, nie ma w tym żadnego ukrytego znaczenia. Nie kłamię. Nie plotę bzdur. Miałem na myśli dokładnie to, co mówiłem.

– Rozumiem. – Raz jeszcze odwraca się ode mnie, ale ją zatrzymuję.

– Czegoś tu nie rozumiem. Mogłabyś mi wytłumaczyć, jak cię obraziłem?

Stevie wpycha końcówkę ohydneho troczka bluzy do buzi, nadal obracając złoty pierścionek na kciuku.

– Cóż, powiedziałeś dziewczynie, która nie nosi rozmiaru XS, że ufasz jej opinii w sprawie jedzenia bardziej niż dziewczynom o takim rozmiarze.

– Okej, no i co?

– Rozumiesz, że mogłam to uznać za uwagę oceniającą moje ciało?

Zaraz, że co?

– Że co? – pytam zszokowany i robię wielkie oczy. – To dlatego zaczęłaś się tak dziwnie zachowywać i schowałaś się na tyłach do końca lotu? Myślałaś, że mówię o twoim ciele?

Stevie nic nie odpowiada. Nawet nie patrzy mi w oczy.

– Po pierwsze, ta myśl ani razu nie pojawiła się w mojej głowie, chociaż tyłek i cycki masz obłędne. – W odpowiedzi dostaję śmiech od tej dziewczyny o niesfornych włosach. – Poza tym nie wiem, co jedzą te inne dziewczyny, ale mój komentarz nie miał nic wspólnego z twoim rozmiarem ubrań czy sylwetką ciała. Jedyne, co wiem, to fakt, że kiedy wpadłem na ciebie w barze w Denver, to burger, którego zamówiłaś, wyglądał cudownie. A kiedy poszedłem do toalety podczas lotu do domu z Detroit, widziałem, jak zajadasz się zrobionym przez siebie grillowanym serem. Też go chciałem spróbować. Powtórzę, że to, co powiedziałem, nie miało nic wspólnego z twoim ciałem, a jedynie z kubkami smakowymi. Po prostu lubimy to samo jedzenie.

Na twarzy Stevie pojawia się rumieniec, który wchłania jej piegowate policzki.

– Och! – piszczy. Wyraźnie wydaje się zażenowana swoją zbyt mocną reakcją.

– I jeśli naprawdę mogę być bezpośredni, mówiąc o twoim ciele... – urywam, by ją uważnie obejrzeć, wręcz zrobić bezczelną obcinkę. – Jest zajebiste. Powinnaś zacząć je pokazywać. Te dresy są potworne.

Wreszcie z ust Stevie echem wydobywa się rozluźniony śmiech, który wpada wprost do moich uszu. Brzmi naprawdę miło.

– Ale na serio, czy ty kupujesz je w lumpeksie, czy co? – Pociągam za leciwy materiał na jej nodze. Może się rozpaść, jeśli tylko szarpnę za mocno.

Stevie szybko spogląda w dół na swój strój, jeśli w ogóle można to nazwać strojem.

– Tak – oświadcza bez zastanowienia.

– Nie płacimy ci wystarczająco? Mogę coś z tym zrobić.

– Nie – zaśmiewa się. – Ja po prostu lubię kupować w sklepach z odzieżą używaną.

No i tego nie rozumiem. Jasne, mam krawca, który robi połowę moich ubrań na zamówienie, a druga część to ubrania od projektantów. No ale używane? Nie, podziękuję.

– Czy ty kupujesz swoje od Louis Vuitton, Prady i Toma Forda? – pyta mnie.

– Tak – odpowiadam bez namysłu.

Śmieje się.

– Wiem, tylko żartuję. Widzę, że nosisz wyłącznie designerskie rzeczy. Ty jesteś z tych ładnych, Evanie Zandersie – dodaje, lekceważąco klepiąc mnie po kłacie.

– Och, cukiereczku, uważasz, że jestem ładny?

Figlarnie przewraca oczami.

– Przestań nazywać mnie „cukiereczkiem”.

– Nigdy.

Jej łagodne spojrzenie spotyka się z moim. Oboje milczymy, ale nie chcemy oderwać od siebie wzroku.

Po chwili Stevie zaczyna iść tyłem. Udaje się w kierunku, który nieustannie jest jej celem. Wciąż jednak jest zwrócona do mnie twarzą.

– Wiesz, Zanders... Jak już o tym wspomniałeś, to wcale nie płacicie mi wystarczająco dużo. Wydaje mi się, że przydałaby się podwyżka.

Zaciskam usta w mocną linię. Próbuję powstrzymać uśmiech.

Ale mnie podeszła... Po prostu dałem się złapać.

– Zaczynasz być dla mnie miła w samolocie, jeśli to zrobię?

Daje sobie chwilę, przekręca głowę w rozmyślaniach i wciąż oddala się ode mnie.

– Wątpię.

I już się uśmiecham. Nie jestem w stanie dłużej tego utrzymać na wodzy.

– Zaczyniesz zachowywać się miło i przestaniesz być takim małym nachalnym gnojkiem z tym światełkiem nad głową? – pyta i uśmiecha się, bo dobrze zna odpowiedź.

– Nie ma, kurwa, opcji – przyznaję. – Możesz włożyć buty do biegania na kolejny lot, bo będę ci kazał latać dla mnie w tę i we w tę po tej alejce.

Chociaż jest już w połowie przecznicy, to dobrze słyszę jej śmiech.

– Na pewno się rozgrzeję przed tym, jak mnie przeczolgasz po samolocie! – wykrzykuje i odwraca się do mnie plecami.

Jestem pewny, że nie miała zamiaru zabrznieć, jakby to było coś o podtekście seksualnym, ale teraz potrafię jedynie myśleć o tym, jak mógłbym ją przeczolgać na różne sposoby i jak dużo miałbym zabawy z przerzucania z miejsca na miejsce tego krągłego ciała. Niezależnie od tego, czy by się rozgrzała, czy nie, to i tak nie mogłaby chodzić na drugi dzień.

Nie chcę być dziwakiem, ale przyglądam się Stevie, kiedy dociera do swojego celu na kolejnej przecznicy. Robię to po prostu dlatego, że wskaźnik przestępczości w Chicago jest kosmiczny. Nie ma to nic wspólnego z tym, jak jej tyłek się porusza albo jak jej biodra bujają się pod tymi okropnymi spodniami dresowymi. Naprawdę powinna wyrzucić je do kosza.

ROZDZIAŁ 9

Zanders

– Widziałeś dzisiejszy nagłówek? – Maddison przykładła mi do twarzy telefon.

W tabloidzie jest napisane: „Evan Zanders, nowy tydzień – nowa kobieta”. A poniżej znajduje się ogromne zdjęcie, jak ostatniego wieczoru opuszczam stadion z laską, którą zaprosiłem na mecz.

– Powiesz mi, że przed twoim mieszkaniem czekała już na nią taksówka i nawet nie weszła do środka? I zamiast zabrać ją na górę, przyszedłeś do nas, żeby przeczytać swojej bratanicy historię na dobranoc?

– Niech wierzą, w co chcą wierzyć.

– Masz na myśli: niech wierzą, w co Rich chce, by wierzyli – odparowuje mi Maddison.

– Muszę po prostu grać w tę grę do końca sezonu. Rich uważa, że Chicago nie odnowi ze mną kontraktu, jeśli porzucę wizerunek tego niegrzecznego chłopca, który nie przejmuje się nikim innym poza sobą, więc muszę się w to bawić.

– Ta, jasne, bo Chicago nie odnowi z tobą kontraktu z racji pozycji najlepszego obrońcy naszej drużyny i jednego z najlepszych w lidze. Na pewno nie zrobią tego dzięki tytułowi finalisty trofeum Norrisa trzy razy w ciągu ostatnich czterech sezonów. – Głos Maddisona ocieka sarkazmem. – Z całą pewnością mają zamiar ponownie podpisać z tobą kontrakt tylko dlatego, że nadal będziesz przyciągał astronomiczną liczbę cipeczek.

– Nie warto ryzykować, jeśli na stole jest tak dużo kasy.

Bez zastanowienia, czy żadnej konkretnej potrzeby, ręka odruchowo wyskakuje mi w górę i naciskam przycisk od światelka wzywającego stewardesę. Dźwięk roznosi się po pokładzie, a niebieska lampka rozświetla mi się nad głową.

– Zee, zostaw ją już, kurwa, w spokoju. – Maddison z dezaprobatą kręci głową. – Lądujemy w Nashville za piętnaście minut, a ty nie przestajesz naciskać tego pieprzonego przycisku przez cały lot.

– Nie mogę. Obiecałem sobie, że w tym sezonie uprzykrzę Stevie pracę. Nie mogę wycofać się z tej obietnicy.

– Ale pieprzysz głupoty.

– O czym ty mówisz?

– Zee, jesteś najbardziej nieskrępowanym i szczerym typem, jakiego znam, a ty tak siebie okłamujesz, myśląc, że naciskasz nieustannie ten cholerny przycisk, bo chcesz utrudnić jej życie.

– To z jakiego innego powodu bym to robił?

Maddison z pobłażliwym śmiechem odchyła głowę na zagłówek.

– Stary, kiedy stałeś się takim tępakiem? Chcesz się z nią przespać. To jest tak, kurwa, oczywiste.

Cóż, cholera, tak jest. Wiem o tym, ale miałem nadzieję, że jestem odrobinę bardziej subtelny. Zdałem sobie z tego sprawę w zeszłym tygodniu, kiedy wpadłem na Stevie przed windą w budynku Maddisona. Bez względu na te zniszczone i wysłużone dresy, które miała ubrane, nie mogłem przestać wyobrażać sobie, jak ją rozbieram, a potem zakopuję się głową między jej nogami. Nasze małe przekomarzenie się pełne flirtowania bardzo szybko pomogło mi wyprowadzić siebie z błędu. Jej zachowanie i oporność w stosunku do mnie nie są już irytujące. Teraz jest w tym ciekawość i chęć.

Po naprawie prywatnej windy do penthouse'u Maddisona wciąż używam publicznej z nadzieją, że może ta stewardesa o kręconych włosach znów na mnie wpadnie. Już wtedy wiedziałem, że mój plan na ten sezon uległ zmianie. Nie chodzi już o nauczkę i przypomnienie, gdzie jest jej miejsce, a raczej o sprawienie, by mnie polubiła i, mam taką nadzieję, chciała się też ze mną przespać. Jednak byłoby to bardziej podejrzane, gdybym przestał zmieniać jej życie na pokładzie w piekło, dlatego wciąż robię to w trakcie lotu. A do tego, nie sra się tam, gdzie się je, o czym nadal próbuję sobie przypominać. Dlatego też różnicę mojej stewardesy nie jest dla mnie żadnym rozwiązaniem, nieważne jak dużo o tym będę myślał.

– Co tym razem? – pyta poirytowana Stevie, kiedy naciska guzik nad moją głową i gasi światło.

Tak, Evanie, co tym razem?

Nie potrzebuję, do cholery, już zupełnie niczego, ale to światełko stało się magnesem. Nie jestem w stanie powstrzymać się od jego wciśnięcia, bo wiem, że za każdym razem, gdy to zrobię, zostanie mi dostarczona seksowna stewardesa z charakterkiem.

– Yyy... – jąkam się. – Chcę... – *Wymyśl coś, idioto.* – Chcę...

– Chce się z tobą przespać – wtrąca się Maddison z fotela obok.

Mam ochotę zdzielić mojego najlepszego przyjaciela w głowę i powiedzieć, żeby się, kurwa, zamknął, ale nie jesteśmy teraz w podstawówce. A do tego wszystko stałoby się zbyt oczywiste.

Nie to, żeby subtelność i tak była w jakikolwiek sposób moją specjalnością. Nie wstydzę się tego, czego chcę, ale tej jednej rzeczy, tej jednej kobiety nie powinienem pożądać. Nie

mogę jej mieć.

Odwracam głowę w stronę Maddisona i patrzę mu w oczy. Bez mrugnięcia daję mu znać, że spuszczę mu wpierdol, jak tylko wsiądziemy z samolotu. Jego jedyną reakcją jest gromki śmiech. Uważa się za wybitnie przezabawnego. Kiedy odwracam się znowu do Stevie, w jej niebieskozielonych oczach tańczy całe rozbawienie świata. Widocznie próbuje powstrzymać uśmiech.

– A może jednak wybierzesz coś, co mogłabym ci zaoferować?

– Czy zobaczę cię w Nashville?

Co, do kurwy, jest ze mną nie tak? Czy zobaczę cię w Nashville? Brzmie jak cholernie zdesperowany frajer, który musi ustalić jakiś plan, jakbym nie miał niekończących się opcji na wyciągnięcie ręki.

Nashville jest dla mnie doskonałym miastem. Mojego Instagrama zdążyły już zalać wiadomości z listy dla Tennessee. Mogę zagwarantować, że jeśli tego chcę, to mój kutas będzie zatopiony głęboko w jednej z tych dziewczyn dzisiejszego wieczoru.

– Świetne pytanie – odparowuje Stevie. – Wydajesz się mnie śledzić, gdziekolwiek się nie wybiorę, więc mogę jedynie założyć, że wyskoczysz gdzieś w jakimś barze, w którym dzisiaj wyląduję.

Maddison szybko zwraca głowę w moją stronę. Na jego twarzy widnieje zdziwienie. Może zapomniałem wspomnieć, że widywałem Stevie poza pokładem z kilka razy, ale mimo braku tej informacji on nadal wiedział, że chcę ją pieprzyć, więc świetnie...

Właśnie jestem całkowicie oniemiały, pierwszy raz w życiu, ale na szczęście ratuje mnie pilot, który odzywa się przez głośnik i wzywa stewardesy do sprawdzenia zapięcia pasów przed lądowaniem. Stevie biegnie na tył samolotu i zajmuje swoje miejsce.

– Zee... – Ton głosu Maddisona jest kompletnie poważny. – Nie rób tego.

– Czego mam nie robić? – Na moje usta wpełza obrzydliwie przebiegły uśmiech. Nie jestem za dobry w udawaniu tępego, w tym momencie też nie jest inaczej, bo mój przyjaciel przewraca oczami w odpowiedzi.

– Nie idź z nią do łóżka, dla jej dobra. Ona dla ciebie pracuje, będzie z nami przez cały sezon na pokładzie tego samolotu. Takie gówno podróżuje po szatni z prędkością światła. Wiesz o tym. Trzymaj go w spodniach, stary. Ogarnij się dla jej dobra.

Biorę głęboki wdech i kiwam głową.

– Nie sra się tam, gdzie się je – przypominam zarówno przyjacielowi, jak i samemu sobie.

ROZDZIAŁ 10

Stevie

Jestem już tak blisko. Podwijam palce u stóp, szeroko rozkładam nogi, a głowę wbijam w poduszkę hotelowego łóżka. Wibrator bzczy mi w ręce, kiedy tak wije się pod nim moje ciało. Już prawie dochodzę. Mocno zamykam oczy, a kieszonkowy najlepszy przyjaciel działa prawdziwe cuda na moje wrażliwe nerwy. Zabieram go niemal na wszystkie służbowe wyjazdy. Trochę już minęło czasu od ostatniego prawdziwego orgazmu, ale ten zaległy zaraz właśnie przetoczy się przez moje ciało, czuję to. Jestem już tak blisko, tak cholernie blisko, kiedy wyobrażam sobie, jak robi to ze mną ktoś inny zamiast tej jasnioletowej zabawki.

Michael B. Jordan – tak. Liam Hemsworth – tak. O mój Boże, już prawie dochodzę. Evan Zanders – nie! Nie, nie, nie, proszę, nie!

Ale już jest za późno. Całe moje ciało kurczy się, otwieram szeroko usta i dochodzę, wyobrażając sobie, że to za sprawą Zandersa. Jego wytatuowana skóra i orzechowe oczy... Tylko tyle jestem w stanie zobaczyć, gdy docieram na szczyt. Złoty łańcuszek na szyi, napięte mięśnie pleców, długie palce i idealne zęby... Nie, kurwa, nie. Kiedy wracam do siebie po tym zdarzeniu, rzucaam wibratorem przez pokój hotelowy z frustracji i poczucia zdrady wobec samej siebie.

Czy ja naprawdę właśnie miałam orgazm, wyobrażając sobie pieprzącego mnie Evana Zandersa? Tak, właśnie tak doszłam.

Czy byłam w stanie zobaczyć w wyobraźni kogokolwiek innego przez cały tydzień od czasu, gdy zobaczyłam w trakcie lotu powrotnego z Detroit zarys tego, co ma w swoich spodniach? Nie, nie byłam w stanie.

Właśnie dlatego odwlekałam ten orgazm. Nie doszłam przez cały tydzień. Powstrzymywałam się za każdym razem, kiedy jego głupia, piękna twarz pojawiała się w moich myślach. Ależ mnie to sfrustrowało!

– Stevie! – Dwie dziewczyny piszczą, a potem słyszę kilkukrotne stukanie do drzwi.

Cholera. Czy to już dziewiąta?

Łapię spodnie dresowe z walizki, przy czym mam problem, żeby w nie szybko wskoczyć. Próbuję się ubrać i jednocześnie dotoczyć do drzwi. W końcu wciągam dresy na tyłek i otwieram pokój zamasztyłym ruchem.

– Ach! – Hannah i Jackie wykrzykują piskliwie, po czym pochłaniają mnie w uścisku.

To powitanie jest odrobinę niespodziewane. Ani nie widziałam, ani nie kontaktowałam się z przyjaciółkami ze szkoły średniej już od długiego czasu, jednak czułam potrzebę, by powiedzieć im, że wracam do miasta. Mamy własny czat grupowy, ale zazwyczaj to tylko one tam rozmawiają. Kiedy powiedziałam im o powrocie do rodzinnego miasta, nalegały, żeby się spotkać na wspólny wieczorny wypad.

– Cześć wam. – Odwzajemniam ich czułość, albo przynajmniej próbuję, bo one przyciskają mi ręce do ciała.

– Proszę, powiedz, że nie wychodzisz w tym. – Hannah odsuwa się i patrzy na mnie od góry do dołu.

– Oczywiście, że nie. – Spoglądam na swoje wygodne ubrania. – Muszę się naprawdę szybko przebrać i możemy lecieć.

Przypatruję się strojom moich znajomych. Cieszę się, że zabrałam ze sobą coś, co wykracza poza moją strefę komfortu. Hannah jest wystrojona w cekinową minisukienkę, a krótki top Jackie idealnie ukazuje jej jędrny brzuch. Wołałabym pójść w mojej za dużej koszulce i luźnych dżinsach, ale sama obecność w tym mieście i tak już wystarczy, bym się czuła, jakbym tu nie pasowała.

– Czy to twój wibrator? – Hannah gapi się na fioletową zabawkę na podłodze.

– Yyy... – waham się, bo nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. Zbieram go z podłogi i z impetem wrzucam z powrotem do walizki.

Przybierz maskę pewności siebie. Pokaż im, gdzie raki zimują. Przecież nie wiedzą, że właśnie doszłaś od wyobrażenia, jak to jeden z twoich klientów cię pieprzy.

– No jasne – stwierdzam pewnie.

Każda kobieta używa wibratora. Nie ma się czego wstydzić. Kiedy jest na podorędziu, można się uchronić przed niewłaściwymi decyzjami.

Wyciągam z walizki strój, który planowałam dzisiaj na siebie założyć, a potem przebiegam do łazienki, żeby się przebrać.

– Więc... – zaczyna Jackie. Mówi tak głośno, bym mogła ją słyszeć zza drzwi łazienki. – Jak się miewa Ryan?

Przewracam oczami. Na szczęście jestem po drugiej stronie drzwi, więc nie może tego zobaczyć. Jackie, jak każda dziewczyna w szkole średniej, chciała wzbudzić zainteresowanie mojego brata bliźniaka. Do niczego między nimi nie doszło, bo wiedział, że była moją przyjaciółką, a jednak za każdym razem, kiedy wspomina o moim bracie, można wyczuć, że ma w tym pytaniu jakiś ukryty motyw.

– Ma się naprawdę dobrze. – Szybko ją zbywam i wskakuję w minispódnicę przywiezioną specjalnie na wieczorne wyjście. Kupiłam ją w lumpie w zeszłym tygodniu. Bardzo podoba mi się, jak opina moje biodra i tyłek. Normalnie nie założyłabym takiego stroju, ale w Nashville jest coś takiego, co powoduje, że muszę się odstawić, postarać odrobinę bardziej. Strój wykańczam parą kozaków na obcasie i przylegającym topem z długim rękawem.

Słowa Zandersa z zeszłego tygodnia odbijają się wciąż echem w mojej głowie, ale już mnie to nie dziwi.

Masz zajebiste ciało. Powinnaś zacząć je pokazywać.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu, kiedy patrzę na siebie w dużym lustrze.

Zostawiam dresy i bluzę na podłodze, po czym wracam do środkowej części pokoju.

– Och... – Hannah zatrzymuje się i zaczyna mi się przyglądać. Oczy przeskakują jej w górę i dół po moim ciele.

– Co takiego?

– Nic. – Kręci głową. – Po prostu nie spodziewałam się, że założysz coś tak... opinającego. To do ciebie niepodobne.

I nagle uchodzi ze mnie ta odrobina szczerzej pewności siebie. Znow próbuję przybrać maskę, ale jest to prawie niemożliwe do wykonania w moim rodzinnym mieście.

– Powinnam się przebrać? – pytam, chociaż nie mam pojęcia, co innego miałabym włożyć. Zabrałam ze sobą tylko jeden taki strój na wyjście na ten tydzień.

– Nie, wyglądasz super. – Do rozmowy dołącza Jackie. – Ale masz zamiar wyprostować sobie włosy, no nie?

Przerzucam spojrzenie między Hannah i Jackie i zauważam ich idealnie gładkie rozjaśnione na blond włosy. Różnica w teksturze moich a ich włosów była wielkim kompleksem w szkole średniej. Ludzie wyśmiewali mnie z powodu dzikich loków tak bardzo, że prostowałam je prawie każdego dnia z nadzieją ujarznienia ich i upodobnienia się do rówieśników. Z wiekiem nauczyłam się, jak dbać o moją naturalną teksturę i już od lat ich nie prostowałam.

– Nie, idę z takimi. – Odrzucam włosy z twarzy. Łapię za torebkę leżącą na łóżku i udaję się do drzwi. – Dokąd idziemy?

– Do Miasta Whisky.

Szybko kręcę głową.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Znajduje się po drugiej stronie stadionu. Istnieje duża szansa, że ktoś z drużyny hokejowej tam będzie.

– Wiemy o tym. – Jackie uśmiecha się przebiegle. – Właśnie dlatego najpierw pójdziemy tam. Chcemy spotkać twoich nowych chłopaków hokejowych. – Uderza swoim wąskim biodrem o moje.

– Nie możemy. Mogę przez to wpaść w kłopoty.

Hannah przewraca oczami.

– Stevie, wszystko będzie dobrze. Nikt nie będzie się przejmować, jeśli zdarzy ci się wylądować w tym samym barze, co jacyś kolesie z drużyny.

– Nie, wy tego nie rozumiecie. Mogę dosłownie wylecieć z pracy za spoufalanie się z nimi.

– No to się nie spoufalaj – stwierdza Jackie, nonszalancko wzruszając ramionami. – To, że ty nie możesz spędzać z nimi czasu, nie oznacza, że my również musimy ich omijać. Możesz chociaż nas im przedstawić.

Powinam była to przewidzieć. Powinam być mądrzejsza. Powinam była słuchać ostrzeżeń brata i zdać sobie sprawę, że jedynym powodem, dla którego Hannah i Jackie są takie chętne na spędzenie ze mną czasu, jest to, że przypadkiem pracuję z zawodowymi sportowcami. Pewnie pomyślały, że pomogę im ich poznać. Ale nie, pieprzyć to. Nie wiem tylko, jak mam się wydostać z tej sytuacji, w której się znalazłam.

Kiedy wychodzimy, Hannah i Jackie idą jakieś półtora metra przede mną, bo najwyraźniej tak bardzo są chętne, żeby dostać się do barów na głównej ulicy Nashville. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ktoś z drużyny będzie w uwielbianym przez fanów Mieście Whisky, a jeśli nie, to jestem pewna, że moje przyjaciółki ze szkoły uprą się na przeskakiwanie z baru do baru, aż wreszcie kogoś znajdziemy. Mogę jedynie mieć nadzieję, że Tara nie wyszła na miasto. Jeśli gdzieś będzie i zdarzy się, że ja też będę w tym samym barze co drużyna, to mam przerąbane.

Indy wysłała mi wiadomość, kiedy dotarliśmy do pokoju hotelowego. Kazała mi się dobrze bawić i pytała, czy chciałabym wyjść z nią jutro na brunch. Szybko się zgodziłam i teraz żałuję, że powiedziałam Hannah i Jackie o mojej wizycie w mieście. Wolałabym spędzić noc w barze z fajną i miłą koleżanką z pracy.

– Jak wyglądamy? – pyta Jackie, kiedy wraz z Hannah szybko się poprawiają przed samym lokalem.

– Świetnie – odpowiadam z nieobecnyim wzrokiem. Nawet na nie nie patrzę.

Pokazujemy na wejściu nasze dowody, po czym dziewczyny szybko przeglądają miejsca zaraz po wejściu do środka.

– Jest pusty stolik – mówi Hannah, wskazując w róg na tyle zatłoczonego baru. – Stevie, zgarnij nam dwie wódki z colą, a my się tam ulokujemy.

Hannah i Jackie biorą się pod ręce i uciekają w daleki róg baru. Od tyłu wyglądają dokładnie tak samo – długie blond włosy, opalone nogi, już nawet trochę bardziej pomarańczowe w odcieniu, i krótkie, filigranowe sylwetki.

Spoglądam prędko w dół na siebie. Nie wyglądam ani trochę jak one. Powrót do tego miasta wciąż przypomina mi, jak bardzo tutaj nie pasuję, bo nie wyglądam jak dziewczyny,

z którymi dorastałam. Bo nie odpowiadam ich ideałowi ładnej dziewczyny.

Czuję się niewidzialna, kiedy próbuję przecisnąć się między ludźmi stłoczonymi przy barze. Nikt nie czeka ani nie zamawia drinka, a jednak żadna z osób nawet nie zrobi mi miejsca. Już mi się nie podoba ten wieczór. Nie wiem, czy kiedykolwiek czułam się tak niepewna jak w tym momencie. Jakbym była zbyt świadoma ile miejsca zajmuję przy pozostałych oblegających mnie ciałach. Jakbym musiała przeprosić za to, że istnieję w tej rzeczywistości, za rozmiar, który noszę, i za nieodpowiednie gabaryty, by przecisnąć się przez tłum bez przeszkadzania komukolwiek.

W końcu coś się dzieje. Para przede mną zaczyna się agresywnie całować. Przyciskają się do siebie tak mocno, że mam wystarczająco miejsca, by dostać się do baru. Zbliżam się ukradkiem i wzdycham z ulgą, a barmanka zaczyna się śmiać.

– Co dla ciebie?

– Poproszę dwie wódki z colą i limonką oraz IPA. – Dziewczyna zgarnia szklanki z baru.

– Największe IPA – dodaję.

Na jej ustach pojawia się uśmiech, kiedy wymienia mniejszy pokal na znacznie większy. Odwraca się, żeby nalać mi piwo, a ja przyglądam się pomieszczeniu, bo czuję na sobie parę oczu. Orzechowych oczu. Są ukryte na tyle w rogu baru. Zanders unosi piwo do ust, oczy lśnią mu z rozbawienia, a usta rozciągają się w uśmiechu zza szklanej butelki, kiedy tak mi się przygląda.

– Czy ty mnie śledzisz? – wypowiada bez słów ze swojego miejsca.

ROZDZIAŁ 11

Zanders

– Przez całą noc nam stawiasz – przypomina mi Maddison, kiedy znajdujemy stolik na tyłach zbyt zatłoczonego baru po drugiej stronie stadionu w Nashville.

– Zgoda. – Trzymam spuszczoną głowę. Maddison za to naciąga na oczy czapkę, obaj staramy się nie rzucać w oczy. – Rio, ty dzisiaj kupujesz! – krzyczę do młodszego kolegi z drużyny.

Maddison kręci głową i nisko się zaśmiewa.

– Znowu? – jęczy Rio ponad dźwiękami zespołu grającego na żywo muzykę country. – Ale zawsze to ja kupuję, a już nawet nie jestem nowy.

– Wciąż nim jesteś i będziesz do czasu, kiedy nie znajdziemy nowego, który nam się spodoba.

Rio rusza w stronę baru bez słowa, podczas gdy kciuki Maddisona poruszają się z zawrotną prędkością, pisze do kogoś na telefonie.

– Logan? – pytam, z góry zakładając twierdzącą odpowiedź.

– Tak. – Wydaje z siebie pełne zadowolenia westchnięcie.

Nawet nie mogę za bardzo się pośmiać z przyjaciela, że jest takim pantoflem. Serio, jestem po prostu szczęśliwy, że choć ten jeden raz wyrwałem go z pokoju hotelowego. Jest moim najbliższym znajomym, a jednak nigdy nie potrafiłem zrozumieć, że chce sypiać tylko z jedną kobietą do końca życia. A już nawet nie ma co mówić o myśleniu przez cały czas o kimś w taki sposób jak Maddison o Logan. Ten człowiek nienawidzi życia w trasie, kocha bycie w domu, a ja nie mam powodu, by niecierpliwie się na powrót do Chicago. Czekam zawsze tylko na spotkanie z jego rodziną. W moim przypadku nie mogę doczekać się innego miasta co noc.

Rio szybko wraca, w rękach niesie pełno napojów. Pozawijał palce wokół szyjek od butelek. Zaraz za nim idzie seksowna, mała, ruda dziewczyna z szotami.

– Nie – przerywa szybko Maddison, odwracając się do Rio. – Żadnych szotów. Gramy za mniej niż dwadzieścia cztery godziny.

– Nie patrz na mnie, kapitanie – broni się Rio. – Te wielkoduszne panie przy barze kupiły nam kolejkę, chciały życzyć nam jutro powodzenia.

Patrzę przez ramię Maddisona na dwie dziewczyny siedzące przy barze. Obie są cholernie seksowne. Trzymają dwa szoty uniesione w dłoniach, żeby wznieść toast.

– Jeden szot nikomu nie zaszkodzi. – Łapię za kieliszek wypełniony przezroczystym płynem.

Laska z miedzianymi włosami kładzie łokcie na blacie, przy czym eksponuje cycki i pochyla się bliżej Maddisona.

– Wypiję za naszą dwójkę, nie przeszkadza mi to – zalotnie oferuje, puszczając oczko.

Maddison, Rio i ja wybuchamy śmiechem, a rudowłosa marszczy brwi ze zdziwienia.

Wiem, że istnieją tacy sportowcy, którzy nie przejmują się tym, czy są żonaci, czy nie. Sypiają z różnymi za plecami partnerek, w szczególności w trasie. Ale Maddison nie jest takim zawodnikiem. Na Boga, on ma wytatuowaną obrączkę z inicjałami swojej żony.

– Nigdzie cię to nie zaprowadzi – mówię seksownemu rudzielcowi w odniesieniu do flirtowania z moim najlepszym przyjacielem. – Możesz już teraz przenieść swoją uwagę tutaj.

Skupia się na mnie szybciej, niż można byłoby się spodziewać. Stukamy się kieliszkami i wypijamy jednocześnie tequilę.

– Jeszcze jedna? – pyta, trzepocząc rzęsami.

Szybko patrzę na Maddisona, który nie czuje się komfortowo, co dobrze widzę. Obiecałem mu męski wieczór, przynajmniej zaczynaliśmy w ten sposób. A poza tym jeszcze chwila i zdecyduje się wymknąć, by wrócić do hotelu, żeby zadzwonić do żony. Może popracuję nad rozszerzeniem listy z Nashville, kiedy go już ze mną nie będzie.

– Nie dzisiaj – mówię. Chodzi mi o coś więcej niż o kolejnego drinka.

– Jestem Rio! – wykrzykuje mój kolega, bo wyczuwa, że zwolniło się miejsce na zyskanie odrobiny uwagi.

– Rio... Podoba mi się to imię. – Kiwa głową w stronę baru, żeby poszedł z nią do jej koleżanek.

Chłopak szybko wstaje ze swojego miejsca, a jego zielone oczy lśnią z podekscytowania.

– Czy ja go niczego nie nauczyłem? – pytam Maddisona, przyglądając się ramionom Rio. Wygląda na napalonego jak jasna cholera i nie powinien już więcej pić. – Nie uganiamy się za cipkami, to cipki uganiają się za nami.

– To ty nie uganasz się za cipkami, one uganiają się za tobą – poprawia mnie ze śmiechem. – Nie stawiaj mnie na równi z tą swoją gówną prawdą.

– Racja.

Dwie drobne blondynki zajmują stolik bezpośrednio obok nas. Próbują nawiązać kontakt wzrokowy. Maddison tego nie zauważa, ale ja oglądam je obie od góry do dołu. Są słodkie, ale ta sztuczna opalenizna zbyt mocno upodabnia je do marchewek. Do tego aż stąd daje się wyczuć, jak desperacko pragną naszej uwagi. Szybko wracam spojrzeniem do swojego stolika, bo nie jestem zainteresowany żadną z nich.

– Jakie mamy plany na spóźnione Halloween? Czy Ella wreszcie zdecydowała, za kogo się przebiera?

Wesoły uśmiech formuje się na ustach Maddisona.

– Tak.

– I co?

Nie wiem, czy coś przebije zeszłoroczny strój, kiedy to dwuletnia Ella Jo zdecydowała się przebrać na Halloween za Hulka. Wtedy reszta naszej paczki wybrała pozostałych bohaterów Marvela i chodziliśmy tak po naszej przecznicy w Chicago. Był to niezły widok dla naszych sąsiadów, bo widzieli moją małą przyszywaną bratanicę pomalowaną na zielono wraz z rodzicami i trzema wujkami wystrojonymi jak szczury na otwarcie kanału. Z pewnością taka zabawa po bandzie to tak samo dobra rozrywka dla nas, jak i dla Elli. Zaczęliśmy tę tradycję po jej narodzinach. Każdego roku wybieramy kostiumy dla całej grupy, a nawet jeśli opuszczamy Halloween z powodu meczów wyjazdowych, tak jak w tym roku, to zawsze upewniamy się, że będziemy mogli nadrobić to już w listopadzie.

– Będzie Bellą z *Pięknej i Bestii*.

– Och, tak! Zaklepuję sobie Bestię.

Maddison kręci głową, wyraźnie się nie zgadza.

– No co? Mam być pieprzoną filiżanką czy czymś w tym rodzaju?

– Ella powiedziała, że nie chce robić *Pięknej i Bestii*. Podobno w tym roku motyw przewodni to księżniczki Disneya.

Prawie dławię się piwem, za to Maddison wybucha gromkim śmiechem.

– Dobrze – poddaję się, bo wiem, że zrobię wszystko dla mojej ulubionej trzyipółlatki. – Zaklepuję sobie w takim razie Małą Syrenkę.

– Czyś ty spotkał kiedyś moje dziecko? – Maddison zadaje mi retoryczne pytanie. – Ona już zdążyła przypisać nam wszystkim księżniczki. I jeśli myślisz, że moja żona z tymi cholernymi rudymi włosami pozwoli ci być Arielką, no to grubo się mylisz.

Nie mogę przestać się śmiać. I to nie tylko dlatego, że będzie naprawdę cholernie zabawnie, kiedy będziemy mogli zobaczyć, jak wszyscy przebieramy się za księżniczki i paradujemy po Chicago na Halloween, ale też dlatego, że odbywamy tę rozmowę w zatłoczonym barze w Nashville. Do tego jesteśmy otoczeni kobietami, które najbardziej na świecie chciałyby naszej uwagi. Niemniej jednak my potrafimy tylko rozmawiać

o odważnej córce mojego przyjaciela, dla której zrobimy tak naprawdę wszystko, by tylko ją uszczęśliwić.

– Więc kim mam być?

– Ty, mój przyjacielu, będziesz Elszą.

– Elszą?! – wtrącam. – Pierdolić *Krainę lodu*.

– Mała panna wyraziła swoje zdanie. – Maddison unosi dłonie do góry. – To ona ustala zasady.

Kręcę głową rozczarowany.

– Pierdolona Elsa? Mała EJ mnie dobija. – Będę musiał odbyć rozmowę z moją bratanicą na ten temat.

Kiedy przysuwam piwo do ust, mój wzrok od razu przyciąga widok kasztanowych loków mających przy barze. Rozpoznałbym je wszędzie. Nie da się ukryć, że myślałem o właścicielce tej burzy włosów o wiele za dużo w tym tygodniu.

Jak to się wciąż może dziać? Zupełnie jakby wszechświat chciał poddać mnie próbie.

Stevie wygląda na przytłoczoną, znajduje się przy barze i jest w trakcie zamawiania drinka.

Czy ona znowu przyszła sama?

Wciskam się w kanapę i zmuszam, by zostać na miejscu, ale jedyne, co chcę teraz zrobić, to tam podejść, kupić jej drinka i może trochę się z nią podrażnić. Lubię patrzeć, jak się peszy, chociaż ostatnimi czasy wydaje się, że to ona powoduje speszenie u mnie.

Spojrzenie Maddisona podąża za moim, kiedy odwraca się, żeby sprawdzić, kto skradł moją uwagę.

– Czy ty sobie, kurwa, ze mnie żartujesz? – pyta. – Czy ty jej powiedziałaś, żeby przyszła tu się z tobą spotkać? Zee, co ty, do cholery, wyprawiasz, stary?

– Nic jej, do cholery, nie mówiłem. To się tak dzieje już któryś raz, jakby wszechświat błagał, żebym ją zerznął.

– Idiota z ciebie.

– Żartuję sobie. – Tak jakby. – Ale jest w jakiś sposób niezła, no nie?

– Nie o tym teraz rozmawiamy. – Maddison kręci głową. – Ona dla nas pracuje.

Decyduję się nic na ten temat nie mówić i jedynie wpatruję się przez cały bar w stewardesę.

– Czy naprawdę stałoby się coś najgorszego na świecie, gdybyśmy się umówili? Tylko raz, przynajmniej wyrzucilibyśmy to z siebie.

– „My” wyrzucilibyśmy? Że ty i ona? – Maddison zaśmiewa się lekceważąco. – Chodzi ci o siebie. Ostatni raz, kiedy to sprawdzałem, nie była tobą za bardzo zainteresowana.

– Wszyscy mnie lubią.

Maddison zagląda przez ramię na bar, a potem z powrotem na mnie. Zaprzecza ruchem głowy.

– Rób, co uważasz, stary, ale ta dziewczyna będzie w naszym samolocie przez cały rok. Ty ją zerzniesz i nigdy więcej nawet o niej nie pomyślisz, a ona się w tobie zakocha, tak jak zawsze to one robią. Różnica jednak polega na tym, że tym razem będziesz ją widywał w samolocie po każdej grze wyjazdowej.

Jakoś mi się podoba brzmienie tych słów, by widywać ją po każdej grze.

Próbuję ukryć uśmiech, więc przybliżam butelkę do ust i upijam z niej łyk. Wreszcie niebieskozielone oczy Stevie spotykają się z moimi.

– Czy ty mnie śledzisz? – pytam bezsłownie przez bar.

– Jesteś tak bardzo popierdolony – cicho zauważa Maddison.

Stevie szybko odwraca ode mnie wzrok. Muszę naprawdę się w sobie spać, żeby siedzieć na swoim miejscu. Ona trzyma spuszczoną głowę i przechodzi przez tłum. W dłoniach ma aż trzy drinki. Albo naprawdę chce jej się pić, albo nie jest tu dzisiaj sama.

Kiedy tylko obchodzi bar, czuję, jak porusza mi się kutas w spodniach. Szybko się obudził. Dzisiejszego wieczoru Stevie wygląda niesamowicie. Och, ta kusa spódniczka opinająca jej tyłek... Ma naturalnie brązowe nogi i kształtne uda, a te buty dodają jej kilka centymetrów wzrostu.

Cieszę się, że posłuchała mojej rady i zaczyna pokazywać ciało, bo jest na czym, do cholery, zawiesić oko. Nie wiem, czy ona w ogóle zdaje sobie z tego sprawę.

Szczęka mi opada, kiedy zaczyna iść w moim kierunku. Częściowo jestem w szoku, że tak chętnie się do mnie zbliża, a częściowo jestem pod wrażeniem tego, jak seksownie dzisiaj wygląda. Jej mały strój bardzo różni się od dresów, w których widziałem ją w zeszłym tygodniu. Te ubrania ukazują każde wcięcie, każdą krągłość jej ciała. Stevie nie podchodzi, zamiast tego skupia się na wszystkim innym tylko nie na mnie. Zatrzymuje się niedaleko, a dokładniej przy stoliku obok nas, gdzie siedzą te dwie zdesperowane laski wciąż próbujące złapać naszą uwagę. Pędem odwraca się do swoich znajomych blondynek, jakby nie miała pojęcia, kim jestem. Kładzie drinki na stoliku i zajmuje miejsce plecami do mnie. Na co ja od razu, niczym przyciągany magnesem, wstaję z krzesła.

– Zostaw ją – strofuje mnie cicho Maddison. – Gdyby chciała z tobą porozmawiać, to by tu podeszła.

Kurwa, on ma rację.

Siadam na swoim miejscu. Od kiedy stałem się takim zdesperowanym sukinsynem? Ale dlaczego ona nie chce ze mną rozmawiać? Po prostu, tak szczerze, nigdy nikt nie odrzucił mojego zainteresowania. Teraz, kiedy wiem, jakie mam intencje, myślę, że uganianie się sprawia, że jeszcze bardziej chcę się przespać ze Stevie.

Próbuję skupić się na rozmowie z przyjacielem – trzymając butelki z piwem w rękach – ale jest mi naprawdę trudno. Czuję się tak, jakbym słuchał dzisiaj tylko wybiórczo i mógł się wyłącznie skupić na tej stewardesie po mojej lewej i jej dwóch znajomych, jeśli można je tak nazwać. Przez ostatnie trzydzieści minut jedyne, co słyszałem, to to, jak krytykowały Stevie. Może nie widzi tego, że te dziewczyny nie są jej prawdziwym przyjaciółkami? Dla mnie to jest bardzo jasne. Wspomniały już, że ma włosy rozwalone na wszystkie strony. Muszę przyznać, że są dziesięć razy bardziej cudowne niż te nitkowate, wybielone strąki. Podstępnie komentowały jej ciało, na co bardzo się wyczuliłem po tym, jak była z tego powodu smutna w zeszłym tygodniu. Ma w najlepszy możliwy sposób niedorzecznie świetne ciało, krągłe i kształtne. Może i jest go odrobinę więcej, ale to zdecydowanie nic złego.

W pewnym momencie, kiedy jedna z nich skomentowała, że chce kolejnego drinka i Stevie musi po niego iść, nie wytrzymałem. Nie mogłem ukryć mojej irytacji i posłałem jej pełne gniewu spojrzenie. Blondyna numer jeden odczytała ten wzrok jako zaproszenie zamiast „zamknij się, kurwa”, które próbowałem jej przekazać.

– Ci kolesie są w drużynie, dla której pracujesz, prawda? – zadaje pytanie Stevie, wpatrując się we mnie. Odwróciłem już od niej wzrok, ale wciąż czuję, że na mnie patrzy. – Przedstaw nas.

– Nie – odpowiada Stevie po cichu, ale z racji, że tylko na niej potrafię się teraz skupić, to słyszę ją bardzo wyraźnie. – Znaczący... Tak, są z tej drużyny, ale zostawcie ich w spokoju. Nie chcą, żebyśmy im przeszkadzały.

Nie miałbym nic przeciwko, żeby Stevie mi poprzeshkadzała.

– Chodzi ci pewnie o to, że oni nawet nie zdają sobie sprawy, że ty dla nich pracujesz? Czy oni chociaż wiedzą, jak masz na imię? – Blondynki wybuchają piskliwym śmiechem.

Są okropnie wredne. Nie mam pojęcia, dlaczego Stevie się z nimi zadaje.

– Pewnie nie – odpowiada, chociaż wiem, że zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo kłamie. Nazywałem ją „cukiereczkiem Stevie” więcej razy, niż mógłbym to zliczyć. Dziwnie jest widzieć ją z takiej strony, gdzie nie staje w swojej obronie, ponieważ przy mnie nie miała problemu z ustawieniem mnie po kątach.

Nie myślę już nad tym dłużej, po prostu wstaję z miejsca, bo już mam serdecznie dosyć tych dziewczyn. Robię to dla dobra Stevie, jednak wciąż muszę rozegrać to na spokojnie. Albo przynajmniej na tyle spokojnie, na ile tylko będę w stanie. Naprawdę czuję, jakbym stracił swoje pierdolone zdolności w tym tygodniu.

Nonszalancko odwracam się w kierunku toalet, chociaż nie muszę nawet tam iść. Kiedy przechodzę koło stolika Stevie, delikatnie przebiegam dłonią po jej ramionach, znacząc dotykiem ślad na jej plecach i odkrytym karku. Ocieram opuszkami palców gęsią skórę, która usiała jej kark, a potem lekko ją ściskam.

Kurwa, ale jest delikatna.

– Cześć, Stevie. – Zrzucam rękę, przechodząc obok. Usta same unoszą mi się w kąciku. – Dobrze cię widzieć. – Odwracam się, żeby na nią spojrzeć, i powoli idę tyłem do toalety. Czaruję uśmiezkami, kiedy skupiam się na jej ładnej, piegowanej buzi.

Przebiega dłonią po karku dokładnie w miejscu, gdzie ją dotknąłem. W tym samym czasie jej policzki przyjmują różowy odcień.

Zauważam zdziwienie i dezorientację na twarzach znajomych Stevie. W pełni usatysfakcjonowany odwracam się i powoli zmierzam w kierunku toalet. Czekam w absurdalnie długiej kolejce, chociaż w ogóle nie czuję potrzeby skorzystania z toalety. Wtedy w kieszeni wibruje mi telefon.

Maddison: Jesteś tak bardzo popierdolony.

Ma rację.

Maddison: Stwierdzam, że już czas na mnie. Zamknąłem rachunek. Do zobaczenia jutro.

Chociaż nie potrzebuję odwiedzać toalety, to i tak tam wchodzę. Nie mogę tak po prostu odwrócić się, żeby od razu wrócić do stolika. Wtedy moja przykrywka, która już i tak jest mało wiarygodna, wyszłaby na jaw.

Wracając, trzymam spuszczoną głowę. Mam nadzieję, że nie zostanę rozpoznany, kiedy mijam trio facetów ubranych jak głupkowaci kowboje. Nie ma tu mowy o autentycznych kowbojach, a raczej o typie: „Jestem po raz pierwszy w życiu na Południu, więc kupiłem sobie parę kowbojek”.

– Zaklepuję sobie tę w migoczącej sukience – mówi jeden z nich, wskazując głową na stolik Stevie.

– Ja biorę drugą blondynę – dodaje drugi.

– Kurwa no – klóci się trzeci. – Nie zostawiajcie mi tej grubej.

Naprawdę muszę się mocno spiąć w sobie, żeby się nie odwrócić i zdzielić w zęby tego gnoja. Wiem, że nie powiedział o niej w ten sposób tak po prostu. On o niej nic, do cholery, nie wie. Cóż, ja też mało wiem, ale za to mam pewność, że jest o dziesięć razy bardziej seksowna niż jedna lub druga z jej zdesperowanych koleżanek. A do tego ma jeszcze charakterek. Dlaczego by jej nie chciał? Oczywiście dlatego, że ma małego fiuta. To jedyne sensowne wyjaśnienie. Jeśli nie potrafi znieść kobiecego ciała, to łatwiej tak naprawdę mu ją umniejszyć i jednocześnie dowartościować siebie.

Kurwa, ale przejechałem sprawę. To już pewne. Muszę się z nią przespać, zanim jaja zmienią kolor na najbardziej niebieski z niebieskich.

Trójka studenciaków rusza w stronę stolika Stevie, zanim ja mam na to szansę.

Kiedy docieram na nasze miejsce, Maddisona dawno już tam nie ma, a Rio nadal robi wielkie oczy do dziewczyn przy barze. Butelkę piwa mam już pustą, nie zamierzam pić kolejnej w nocy przed grą, jednak wciąż nie mogę się zmusić, żeby stąd wyjść. Nie, kiedy Stevie jest otoczona przez pięcioro najbardziej gównianych ludzi na tej planecie.

Próbuję być przebiegły, ale chyba mi się nie udaje. Wciąż słucham rozmowy ze stolika obok, od czasu do czasu zaglądając w tamtą stronę. Dwie znajome Stevie są całkowicie zafascynowane studenciakami alfa, zostawiają jej tego trzeciego, największego dupka z nich wszystkich. Ewidentnie jest niezainteresowany i nie próbuje nawet tego ukryć. Wylądował z nią, więc teraz siedzi ponad pół metra od niej i nie chce na nią spojrzeć, nawet gdy ona do niego mówi.

Naprawdę mi się to nie podoba. Nie chcę tego dla niej. Nie chciałbym tego dla nikogo. Nie podoba mi się to, jak bardzo nie potrafię usiedzieć na miejscu. Wstaję od stolika i od razu do nich podchodzę.

– Jasna cholera, to Evan Zanders! – ogłasza jeden z tych, który odmawia poświęcenia choć odrobiny uwagi Stevie. – Czy mogę dostać autograf?

Nie odpowiadam od razu. Niech ma wielką nadzieję, którą potem miażdżę zdawkowym:

– Nie.

Spoglądam obok siebie na dziewczynę o kręconych włosach. Odrzucam loki z jej twarzy i bez zastanowienia unoszę jej brodę, żeby na mnie spojrzała. Obejmuję wytatuowaną dłońią policzek Stevie i pocieram kciukiem o jej zarumienioną, piegowatą skórę. Pali mnie przeszywającym wzrokiem, zdziwiona otwiera szeroko usta. Nie dziwię się jej. Ja sam nie wiem, co teraz tu wyczyniam.

– Jesteś gotowa, żeby stąd wyjść? – pytam, wpatrując się głęboko w jej niebieskozielone oczy.

Nie daje mi odpowiedzi, tylko siedzi w zadziwieniu, a nieszczęsne pięcioro świadków tego zdarzenia ma takie same zaszokowane miny.

– Dzięki za dotrzymanie jej towarzystwa – mówię do grupy i splątam dłoń z dłonią Stevie, pospieszając ją, żeby wstała i za mną poszła. Może i nie wyczują sarkazmu w moim głosie, ale i tak cholernie sobie go nie żałowałem.

Ciągnie się za mną wciąż utkwiona w zdziwionym transie, więc zarzucam rękę na jej ramiona i przyciągam jej ciało do swojego. W skrócie – wyprowadzam ją na zewnątrz. Czuję na naszych plecach oczy całej grupy, więc pochylam się i całuję czubek głowy Stevie, żeby naprawdę to kupili. Nigdy wcześniej nie pocałowałem w głowę żadnej laski. Nie skłamię, twierdząc, że było mi z tym dość dziwnie.

ROZDZIAŁ 12

Stevie

– Co ty... – Zataczam się nadal otępiona i zdziwiona. – Co ty robisz? – Kiedy jesteśmy już na zewnątrz przed barem, oddalam się od Zandersa. Po części podobał mi się ciężar jego ręki na ramionach, jednak górę bierze dezorientacja tym, co tu się dzieje.

Zanders wydaje się prawie tak samo zdumiony swoim publicznym okazywaniem uczuć, ponieważ staje jak słup soli przed najbardziej zatłoczonym barem na głównej ulicy w Nashville.

Brzęczenie muzyki na żywo niesie się echem z każdej imprezowni w promieniu przecznicy.

– Jasna cholera! To EZ! – wykrzykuje ktoś, wyciągając telefon, po czym robi zdjęcia gwieździe hokeja.

– Zanders! – Jeszcze więcej zdjęć, więcej błysków fleszy.

– Kurwa... – mruczy pod nosem Zanders, spuszcza głowę i próbuje się schować.

– Czy to twoja najnowsza? – pyta jeden z gapiów. Z impetem odwracam głowę w jego kierunku, kiedy zdaję sobie sprawę, że ma na myśli mnie. – Nie wygląda jak twój typ.

Kiedy to słyszę, oczy mi niemal wylatują z orbit, robi mi się gorąco, zalewa mnie fala zażenowania. Czuję na sobie ciężar tuzina par oczu, nie wspominając już o niekończących się błyskach fleszy telefonów. Tak szybko, jak to jest możliwe, odwracam się w drugim kierunku i rzucam się do ucieczki. Muszę wydostać się z tego cyrku.

– Stevie, poczekaj! – woła Zanders i mnie goni, a ponieważ jest cholernie wysoki i do tego nogi ma niczym pnie drzew, szybko mnie dogania. – Stevie – powtarza znów moje imię i delikatnie ciągnie mnie za rękę, żebym poszła za nim w ciemną uliczkę za barem. – Chodź tu. Cholera, przestań cały czas ode mnie uciekać.

Wyrwam rękę z jego uścisku, jestem całkiem skonfundowana tą sytuacją.

– Czy możesz nie wymawiać tak głośno mojego imienia, kiedy wszyscy twoi fani robią zdjęcia? Nie chcę wylądować w Internecie i się zrównać z tymi twoimi hokejowymi psychofankami.

Odwracam się od niego i wtedy wszystko do mnie dociera. Odrzucam kręcone włosy z twarzy.

– O cholera, mam tak bardzo przerąbane. Masakra, zwolnią mnie!

– O czym ty mówisz? – pyta Zanders.

– Nie mogę być z tobą widziana poza pracą. – Wskazuję na jego oszalałające ciało, które ledwo co widać z powodu niewielkiego światła wiszącego na fasadzie budynku nad jego głową. – Zwolnią mnie.

Zaczynam szaleńczo chodzić po małej alejce, bo boję się wrócić na główną ulicę. Obawiam się jego nadgorliwych fanów, którzy mogą czekać w gotowości na zrobienie nam jeszcze więcej zdjęć.

– Stevie, wyluzuj. – Zanders odciąga dłonie z moich włosów. Zimne, złote pierścienie na jego palcach wywołują szok dla moich rozgrzanych dłoni. – Dlaczego miałby cię zwolnić?

– Te zdjęcia – wyrzucam z siebie. – Nie mogę być widziana z kimkolwiek z drużyny. Stracę pracę, jeśli przyłapią mnie na spoufalaniu się. – Mój głos jest pełen paniki, a słowa niemal zlewają się w jedną całość.

– Zaraz, naprawdę? – Na twarzy Zandersa widnieje zdziwienie i może odrobina rozczerowania. – Nie możesz spędzać z nami czasu?

– Nie! Boże, nie. – Chowam twarz w dłoniach. Zalewa mnie fala żalu, kiedy wciąż kręcę się po wąskiej alejce. Nie powinnam była dzisiaj wychodzić na miasto. Cały wieczór był okropny już od momentu, gdy Hannah i Jackie pojawiły się w moim hotelu. Żadnej z nich nie obchodziło to, że z nimi jestem. One po prostu chciały mnie wykorzystać, żeby dostać się do ludzi, dla których pracuję. I do tego ten koleś w zakupionych na pewno dzisiaj kowbojkach, który nie potrafił mnie traktować jak człowieka... W żaden sposób mi się nie podobał, ale próbowałam być miła i podtrzymywałam rozmowę, chociaż jasne było jak słońce, że nie chce ze mną tam być. A teraz jeszcze te zdjęcia. O Boże, te zdjęcia.

Patrzę w górę i widzę, jak Zanders gorączkowo wysyła wiadomości na telefonie.

– Co ty robisz?

– Zajmuję się tym.

– Czym się zajmujesz?

– Tymi zdjęciami. – Wkłada telefon do kieszeni. – Moja agencja PR już ogarnia temat. Cokolwiek tylko dostanie się do Internetu, zostanie równie szybko stamtąd usunięte.

– Oni mogą to zrobić?

– Płacę im naprawdę dużo pieniędzy, żeby odstawiali takie cholerstwo, więc tak, sprawa załatwiona.

Biorę głęboki wdech, a z wydechem rozluźniam i opuszczam ramiona; czuję ulgę.

– Dziękuję.

Ostatnie, czego potrzebuję, to być kojarzoną z reputacją Zandersa i widziana jako jego kolejna panna na chwilę. Co więcej, przecież nie mogę stracić mojej pracy. I to nie dlatego, że uwielbiam to robić albo że to moja pasja. Z powodu elastycznego grafiku mogę spędzać każdy możliwy czas w domu, robiąc to, co kocham. Mowa tu o spędzaniu wolnego czasu w schronisku dla psów. Nie potrafię wymienić zbyt wielu innych rodzajów pracy, gdzie jednocześnie mogę być w domu i nie pracować tygodniami.

– Co się stało z tym całym „nigdy nie kłamię”? – pytam niespodziewanie, bo wciąż jestem naprawdę skonsternowana i całkowicie zażenowana tym, co miało właśnie miejsce. – Cokolwiek tam się wydarzyło, wydaje mi się wielkim kłamstwem. – Wskazuję ręką na bar.

Zanders wzrusza ramionami.

– Czasami niewielkie, niewinne kłamstwo jest niezbędne, żeby dostać to, czego chcę.

– Dostać to, czego chcesz?

– Tak, dostać to, czego chcę. A chciałem uwolnić cię od tamtych ludzi. Jeśli myślisz, że oni są twoimi przyjaciółmi, to się mylisz.

– Wiem, że nimi nie są. Ja tylko... Było mi trudno... – Wytłumaczenie, że ciężko mi zawiązać szczerą znajomość, ponieważ prawie wszyscy, których spotykam, chcą mnie wykorzystać, by dostać się do mojego brata, byłoby skomplikowane. Wymagałoby to ode mnie zdradzenia Zandersowi, kim jest mój brat bliźniak, a ja jeszcze nie chcę, żeby o tym wiedział. – Nieważne.

Zanders nic nie mówi. Pozwala mi kontynuować, jeśli bym tego chciała, ale zamiast mówić, marszczy brwi, nie kryjąc zdziwienia. Przemykam prawie całkiem oczy i wpatruję się w ten piękny okaz człowieka przede mną.

– Dlaczego jesteś dla mnie miły?

Zanders unosi ramiona i wstydliwie ucieka wzrokiem. To coś nowego, bo przecież on nie ma w sobie ani trochę wstydu.

– Jak dobrze kojarzę, to jeszcze niedawno próbowałaś unieszczęśliwić mnie w pracy. To chyba cel na cały sezon. Przecież nie możemy siebie nawzajem znieść – dorzucam. – To dlaczego tak się o mnie troszczysz?

Nagle odrobina nieśmiałości znika, a orzechowe oczy Zandersa śpiesznie spoglądają w moje, jest w nich nieskryte pragnienie.

– Myślisz, że nie mogę cię znieść? – Robi dwa opieszale kroki w moją stronę, jakby śledził swoją zdobycz. – Jeśli nie mogę cię znieść, to dlaczego nie potrafię przestać naciskać tego pieprzonego guzika ze światelkiem w samolocie? Przecież wiem, że zaraz pojawisz się koło mnie.

Yyy, ponieważ uparteś się, by zamienić moją pracę w koszmar?

– Jeśli nie mogę cię znieść... – Robi kolejny krok do przodu, przez co jeszcze bardziej zmniejsza pomiędzy nami dystans. – To dlaczego nie mogę przestać o tobie myśleć?

Dlaczego chcę wiedzieć, jak smakujesz?

Jego oczy łądują na moich ustach. Uchylam je, żeby coś powiedzieć, ale zawodzą mnie wszystkie słowa.

– Jeśli nie mogę cię znieść... – Zanders przysuwa się tak, że nie mógłby być już bliżej; jego ogromna sylwetka mnie obezwładnia. – To dlaczego w każdej minucie i każdego dnia przez ostatni tydzień zastanawiałem się, jakby to było cię pieprzyć?

Staje nade mną, uważnie się we mnie wpatrując. Próbuje mnie rozczytać, ale sama nie mam pojęcia, co teraz myśleć.

– Naprawdę chcę cię pieprzyć, cukiereczku – dodaje łagodnie.

Moją głowę zalewa niedowierzenie, ale w tym samym czasie wstrząsa mną najprawdziwsza fala pewności siebie, przetaczając się przez żyły. Ten koleś, na którego rzuciłaby się pewnie każda dziewczyna w Ameryce Północnej, wybiera mnie. Jasne, to wybór po prostu na jedną noc, ale mimo wszystko tego się nie spodziewałam.

Nieważne, jak byłoby to kuszące, ale nie zamierzam stracić pracy z powodu jednego zawodnika, który zapomni o moim istnieniu zaraz po skończeniu sezonu.

– Cóż, a ja nie mogę cię znieść – mówię z nadzieją, że to pomoże znów ustalić pomiędzy nami jakąś granicę.

Zamiast tego z jego uśmiechających się lekko ust wydobywa się niski śmiech. Następnie przygryza dolną wargę, gładzi palcami moje niesforne fale i odgarnia mi włosy z twarzy.

– Nie wierzę ci.

Kciukiem kreśli ślad po moim policzku. Chociaż jego dotyk rozpala żarem całe moje ciało, to nie wycofuję się z moich słów.

– Poza tym – dodaje – powiedzmy, że to prawda i nie możesz mnie znieść, ale seks z nienawiści to nadal najlepszy rodzaj seksu.

Skupiam swoją uwagę na złotym łańcuszku na jego szyi. Wiem, że nie mogę mu spojrzeć w oczy. Pod stopem metalu czarne zawijasy tatuażów mieszają się z jego ciemnym odcieniem skóry. Idealnie mnie to rozprasza.

– To co na to powiesz, Stevie? – Zanders unosi mi podbródek jednym palcem i przyciąga mój nieskupiony wzrok z powrotem na siebie. – Tylko jedna szalona noc.

Usta ma uniesione w złowieszczym uśmiešku, w jego oczach czyha diabelska obietnica.

Czy ja tego chcę? Cholera, chyba tak. Ale czy powinnam? Absolutnie nie.

Jego reputacja to pierwsza z rzeczy, która przypomina mi o obietnicy, którą sama sobie złożyłam – nigdy więcej nie będę spotykać się ze sportowcem. Są nagabywani przez zagorzałe fanki, wszystkie tylko czekają na swoją kolej. Boże, mogę się założyć, że wie, co robić, a mnie od długiego już czasu nikt porządnie nie wypieprzył. Jasne, w pokoju hotelowym czeka fioletowa zabawka, ale prawdziwy kutas byłby lepszy.

Chcę się zgodzić. Moja vagina chce, żebym się zgodziła.

Powiedz tak, Stevie. To tylko jeden raz.

– Nie. – Odzywa się mój rozsądek. – Podziękuję. – Lekceważąco poklepuję go po kłacie i robię krok w tył, po czym się oddalam.

W tym, co mówię albo robię, obecnie nie ma ani grama pewności siebie. To tylko zagrywka, ponieważ cholernie spanikowałam i odchodzę od zmysłów.

Usta Zandersa przechylają się w rozbawionym uśmiechu. Lekko unosi brodę, a jego pełne psoty oczy wpatrują się we mnie z góry. Jestem prawie pewna, że nie oczekiwał ode mnie odmowy. Schlebia mu to, że nie daję za wygraną, nie uginam się, ale mnie zaczyna się to podobać coraz mniej.

– To oferta otwarta – mówi, robiąc krok w tył i nonszalancko wciskając dłonie w kieszenie. – Wystarczy, że dasz mi znać, kiedy będziesz gotowa ustąpić.

Dla mnie dobrze brzmi „nigdy”, co też chce powiedzieć mój mózg.

– A może nigdy?

– Nigdy? – powtarza i unosi brwi.

Przełykam ślinę.

– Mhm.

– Więc... – Ponownie robi powolne, zdecydowane kroki w moją stronę, ale tym razem wycofuję się w tym samym tempie, aż uderzam o ceglana ścianę baru za moimi plecami. Zanders przyszpila mnie do niej muskularnym ciałem. – Nigdy nie będziesz chciała mnie pocałować? – Jego usta wiszą tuż nad moimi wargami, niemal jestem w stanie poczuć ich delikatność i ciepło z tego miejsca. Zastanawiam się przez chwilę, co odpowiedzieć. Oczy uciekają mi szybko do jego ust, kiedy oblizuje dolną wargę, zwilżając ją językiem. Jestem zahipnotyzowana tym ruchem, lecz wciąż nieśmiało kręcę głową, żeby mu odmówić.

Kurwa, Stevie, ależ to wierutne kłamstwo.

Moje ciężkie oddechy i nagłe unoszenie się klatki piersiowej bardzo różnią się od powolnych, równomiernych wdechów i wydechów przechodzących przez ciało Zandersa. Gdyby nie to, jak w różnym tempie oddychamy, można byłoby nie wiedzieć, gdzie kończę się ja, a zaczyna on. Jesteśmy tak blisko siebie, że wyczuwam sztywny ucisk tuż powyżej wierzchołka moich ud, który powoduje ból całego ciała. Wreszcie czuję to, co wcześniej miałam szczęście tylko zobaczyć.

Zanders zabiera mi z twarzy niesforne loki. Jego szeroki kciuk delikatnie przechodzi po małżowinie mojego ucha. Bawi się nieprzerwanie złotymi kolczykami, a w tym czasie w górę mojego kręgosłupa podróżuje niemile widziany dreszcz pożądania.

– I nigdy nie będziesz chciała, żebym cię dotykał? – pyta łagodnie.

Otwieram szeroko usta. Muszę napełnić płuca tlenem, ale w tej alejce zdecydowanie zabrakło powietrza.

Dotykać mnie? Chcę, żeby pieścił każdy kawałek mojego ciała. Czuję go przez ubrania i nie wiem, czy dałabym radę znieść dłużej jego dotyk bez doznania szaleństwa.

– Nie – szepczę to kłamstwo, ale załamane mojego głosu niesie całkowicie odwrotne znaczenie tego słowa.

Usta Zandersa unoszą się leciutko w rozbawieniu, ale szybko się powstrzymuje. Zabiera palce z mojego ciała i chowa je do kieszeni.

– Dobrze, cukiereczku. – Cofa się o jeden krok, daje mi miejsce i robi dokładnie to, co wyraziłam słowami, chociaż nie miałam tego na myśli.

Ciało aż boli mnie i tęskni za tym napięciem, które teraz pozostało pustką.

– Ale kiedy zdecydujesz się przestać kłamać sama przed sobą, będziesz musiała mnie błagać, żebym cię pieprzył.

Milczę, nie mogę się ruszyć.

– Na kolanach – dodaje. Jego spojrzenie wodzi po każdym milimetrze mojego ciała. Skupia się chwilę dłużej na ustach, bo to do nich odnoszą się jego słowa. Robi jeszcze jeden krok w tył, dzięki czemu napięcie wiszące w powietrzu łagodnieje. Zanders bierze głęboki wdech. Ostatecznie zamienia się z diabła ociekającego seksem w idealnego dżentelmena, bo wyciąga do mnie rękę.

– To teraz odprowadzę cię do twojego hotelu.

Ostrożnie i nieufnie mu się przyglądam, a on figlarnie przewraca oczami.

– Będę się trzymał o dobrą przecznicę od drzwi wejściowych, żeby twoje koleżanki z pracy mnie nie zobaczyły.

Rzucam w jego kierunku ostre spojrzenie, ponieważ odprowadzenie mnie do hotelu można uznać za kolejny rodzaj spoufalania się z jednym z zawodników.

– Chcę tylko wiedzieć, że bezpiecznie dotrzesz do domu.

Ma słodki i szczery uśmiech, więc mu ulegam. Wkładam rękę pod jego i pozwalam mu poprowadzić się do hotelu. Po drodze skręca w dużo bocznych uliczek i alejek, bo twierdzi, że w ten sposób uniknie spotkania fanów, chociaż zauważam, że dzięki temu wydłużył nasz spacer o jakieś dobre dwadzieścia minut. Przez cały ten czas moje ciało płonie pożądaniem, jakiego nigdy wcześniej nie poczułam.

Zanders stoi po drugiej stronie ulicy, podczas gdy ja wchodzę do lobby hotelu. Otwieram drzwi i jednocześnie rzucam mu szybkie spojrzenie przez ramię. Jego duża sylwetka, ponad metr dziewięćdziesiąt, dominuje w tym uszytym na miarę stroju. Nadal sztywno stoi w miejscu i mi się przygląda. Macham do niego lekko, a potem wpadam do hotelu i odmawiam spojrzenia na niego jeszcze raz, bo się boję, że zmienię swoje zdanie co do dzisiejszego wieczoru.

Kiedy tylko moja twarz styka się z poduszką, muszę aż zapytać sama siebie:

– Co tu się, do cholery, wydarzyło?

ROZDZIAŁ 13

Stevie

– Dobrze się bawiłaś zeszłej nocy? – Zanim Indy zaczyna delektować się daniem składającym się z wegetariańskich herbatników i sosu, zadaje mi to pytanie.

– Yyy... – waham się. – Przyznaję, że było zdecydowanie interesująco.

Biorę potężny kęs. Zupełnie tak jak ona napełniam usta tyloma węglowodanami, ile mi się uda. Jesteśmy w jednym z moich ulubionych miejsc w rodzinnym mieście. Wszystko, co serwują w menu na śniadanie, jest warte grzechu i muszę tu przyjść za każdym razem, gdy wracam do Nashville. Jestem pewna, że będę żałować tego posiłku, kiedy za kilka godzin odwiedzę matkę. Będę musiała rozpiąć dżinsy, żeby usiąść i w ogóle móc oddychać przy jej stole. Mimo to jest to opłacałne.

– Co takiego interesującego się wydarzyło?

Hmm, niech pomyślę... Może to, że Evan Zanders, chodząca reklama seksu, powiedział mi, że chce mnie pieprzyć? Mało tego, było to zaraz po tym, jak uratował mnie z rąk nieuprzejmych przyjaciółek ze szkoły średniej, które od samego rana nie przestają zalewać mnie wiadomościami po wczorajszym publicznym pokazie jego uczuć. Albo może to, jak mnie przyspilił do ściany swoim masywnym ciałem, a wzwód w jego spodniach robił ze mną różne rzeczy, kiedy tak napierał nim o szczyt moich ud? Albo może to, jak nagle pojawiła się w tym samozwańczym niegrzecznym chłopcu z Chicago słodka strona, kiedy to nalegał na odprowadzenie mnie do hotelu?

„Interesująca” może nie być odpowiednim określeniem opisującym ostatnią noc. Niezrozumiała? Emocjonująca? Szokująca?

Chciałabym móc opowiedzieć o wszystkim Indy, bo od wczoraj stałam się jednym wielkim kłębkim nerwów i emocji. Jesteśmy jednak koleżankami z pracy, więc muszę uważać, bo ta przypadkowa wczorajsza interakcja z Zandersem może podpadać pod powód zwolnienia mnie z pracy.

– Spotkanie moich starych przyjaciółek ze szkoły było interesujące. Nie są najmilszymi osobami i wydaje mi się, że wczoraj zakończyłam te przyjaźnie. Zresztą... Tego właśnie potrzebowałam.

– Naprawdę? – Indy wyciera kąciki ust przy użyciu serwetki. – Do bani, Stevie. Nie zasługujesz na takich przyjaciotł.

– Wszystko okej. – Wzruszam ramionami, bo ma rację. Naprawdę chciałam przerwać te znajomości z Hannah i Jackie już od jakiegoś czasu, a te bezczelne, sprytnie ukryte komentarze przelały czarę goryczy. Od zawsze w tyle głowy o tym wiedziałam, że trzymały mnie przy sobie, żeby być bliżej mojego brata. Nie spodziewałam się jednak, że przeniesie się to też dalej z powodu mojej nowej pracy. Ryan byłby wkurzony, gdyby się o tym dowiedział. Dlatego właśnie mu o tym nic nie powiem. W zasadzie to robię tak z większością rzeczy, które mogłyby go zmartwić.

– A jak tam twoja noc? – pytam ją.

– Nie za wiele się działo. Chciałam wyjść na miasto, ale wciąż jestem nowa w całym tym biznesie prywatnych czarterów i nie mam zamiaru kłamać, że ta mowa Tary, którą wygłosiła na temat spoufalania się, nie była przerażająca. Stwierdziłam, że zamknięcie się w pokoju hotelowym będzie o wiele bezpieczniejszą opcją.

Aż mi się przewraca w brzuchu na samą myśl o tych ciągłych ostrzeżeniach i dręczeniu Tary na temat trzymania się z dala od naszych klientów, kiedy nie jesteśmy w pracy. Jak widać, nie wychodzi mi to za dobrze, niezależnie od tego, jak przypadkowe były moje spotkania z Zandersem do tej pory.

– Czy wiesz, co zeszłej nocy robiła Tara? – wypytuję ostrożnie, spoglądając w dół na mój talerz i nerwowo przesuwając dookoła jedzenie.

A co, jeśli wyszła wieczorem? Co, jeśli mnie widziała, jeśli widziała nas oboje?

Dzisiaj rano przeszukałam Internet i sprawdzałam, czy nie wyciekły jakieś zdjęcia z wczorajszego wieczoru, ale jego PR-owcy zdecydowanie spisali się na medal, bo usunęli wszystkie możliwe ślady naszej interakcji.

– Pewnie robiła dokładnie to, czego kazała nam nie robić. Założyłabym się o parę dolców, że zeszłej nocy latała wszędzie i szukała kolesi z drużyny, była zdesperowana jak cholera i w ogóle.

Unoszę pospiesznie wzrok znad talerza. Rozbawienie bierze nade mną górę, kiedy patrzę na wielkie oczy Indy i otwarte usta.

– O kurwa. – Szybko kładzie dłoń na ustach. – Czy ja powiedziałam to na głos?

PNa moment zapada między nami cisza, patrzymy po sobie badając grunt, jakie stanowisko zajmuje każda z nas w sprawie naszej współpracownicy, aż w końcu zginam się i wybucham gromkim śmiechem. Koniec końców Indy dołącza do mnie, przez co obie aż nie możemy złapać oddechu, bo tak mocno się śmiejemy.

– Ale z niej suka. – Wycieram łzy, które zebrały się w kąciakach moich oczu.

– O mój Boże. – Indy wzdycha, bo widać, że spadł jej kamień z serca. – Tak się cieszę, że jesteśmy po tej samej stronie. Od kilku tygodni chciałam cię o to zapytać.

– Nie chce, żebyśmy się spoufały z zawodnikami, ale sama jest bardzo napalona i zdesperowana, kiedy chodzi po samolocie i z nimi rozmawia. Robi dokładnie to, czego nam zakazała. – Uśmiecham się. Naprawdę przyjemnie jest poczuć ten przyływ serotoniny po ataku histerycznego śmiechu. – Mimo wszystko nie warto ryzykować przez to utratę naszej pracy.

– Czyżby? – pyta Indy, przechylając głowę na bok. – Myślę, że mogłabym zaryzykować za jedno wskoczenie pod kołdrę z którymś z tych hokeistów.

Przyglądam się jej przez chwilę i zastanawiam, czy wie coś, czego jeszcze nie jestem gotowa zdradzać. Możliwe, że nigdy jej tego nie powiem.

– Oczywiście w przenośni – dodaje sama do siebie. – Mam kochającego chłopaka i w ogóle...

– Oczywiście.

W ciągu ostatnich kilku tygodni Indy bardzo jasno dała mi do zrozumienia, że związek między nią a jej chłopakiem Alexem to coś poważnego. Wiem już nawet, że razem mieszkają. Ciągłe żartuje sobie, jak bardzo wzrasta temperatura na pokładzie, gdy chłopaki zaczynają się rozbierać albo jak zaryzykowałyby swoją pracę za jedną noc z którymś z nich, jednak z tego, co mi już wiadomo na temat jej związku, to kocha Alexa zbyt mocno, by czymkolwiek zaryzykować.

– Ale gdybym akurat była singielką i pewien emanujący seksem zastępczy kapitan z pewnej drużyny hokejowej z Chicago ciągle do mnie uderzał, to mogłabym zaryzykować. – Indy spogląda na mnie sugestywnie z drugiej strony łoża.

– Zanders do mnie nie startuje tym nieustannym naciskaniem światelka, on mnie torturuje.

– Mhm – pomrukuje Indy. – Torturuje cię, żeby zyskać uwagę, ponieważ chce cię przelecieć.

Postanawiam nie odpowiadać. Indy nawet nie wie o naszych interakcjach poza samolotem, a jednak zna prawdę.

– Powiedziałabym, że noc w łóżku z darem dla kobiecego rodzaju od samego Boga jest warta swojego ryzyka. – Indy porozumiewawczo unosi brwi, a potem bierze kolejny kęs swojego dania. – I żebyś wiedziała, gdybyś kiedykolwiek chciała przekroczyć granicę... No, wiesz, ty stewardesa, a on hokeista, nasz klient i te sprawy, to twój sekret byłby ze mną bezpieczny.

Rzucam jej wdzięczny półuśmiech, ale nie na tyle duży, by jednoznacznie potwierdzić, czy też zaprzeczyć jej słowom.

– Mówię oczywiście w przenośni – dodaje, a potem znów się wgrzyza w jedzenie.

* * *

Wystarczy, że podjeżdżam pod dom moich rodziców, który znajduje się dwadzieścia minut drogi od Nashville, by mój żołądek od razu skręcał się z nerwów w supły. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam w domu. Przez kilka lat święta odbywały się na chybił trafił gdzieś pomiędzy pokręconymi harmonogramami moim i Ryana. Do tego była to jawna próba omijania szerokim łukiem tego miasta.

– Hej, proszę pani – mówi mój kierowca z przedniego siedzenia. – Mam już umówiony kolejny kurs, musi pani wysiąść. – Siedzę na kanapie jego samochodu już od kilku minut. Nerwowo przekręcam raz po raz złoty pierścionek na kciuku i zastanawiam się, jak się z tego wymigać.

– Przepraszam. – Zaciągam się głęboko powietrzem, jednocześnie wysiadając z auta, a potem wygładzam bluzkę, bo czuję się ekstremalnie niekomfortowo. Nie dzieje się tak z powodu tego, że jestem wciąż pełna po jedzeniu, ale dlatego, że wybrałam strój, który całkowicie jest poza jakąkolwiek strefą mojego komfortu. Mam aż zatrważającą liczbę koszulek, raptem sztuk jeden, którą zatwierdziłaby moja matka, a więc oto jestem tu przed jej domem w założonym na siebie bluzkowym monstrum.

Różowa bluzka ma pełno falbanek i koronek, a wciąż wygląda tak, jakby została wyciągnięta psu z gardła, ponieważ leżała pomięta w mojej walizce. Tak, chciałabym złagodzić te nieuniknione uwagi mojej matki, ale, jak widać, nie przejmuję się tym na tyle mocno, żeby bawić się w prasowanie.

Kierowca ubiera odjeżdża, kiedy tylko zamykam drzwi. Jestem prawie gotowa, żeby zacząć gonić go i błagać o zabranie mnie z powrotem do hotelu.

– Vee! – wykrzykuje mój tata, otwierając na oścież drzwi. Trzyma szeroko rozwarte ramiona. – Przyjechała moja ulubiona córka!

– Jestem twoją jedyną córką, tato. – Uśmiecham się i idę w kierunku jego wyciągniętych rąk.

– O której wiesz – droczy się ze mną, a potem obejmuje.

Boże, ale za nim tęskniłam. Jest najśłodszym ojcem na świecie, ale niestety odwiedziny taty wiążą się także z wizytą u matki, a to coś, czego nie mogę znieść zbyt często ani tym bardziej regularnie.

– Podoba mi się ta twoja nowa praca, podwożą cię do domu i w ogóle. Boże drogi, co ty masz na sobie? – szepcze, wciąż trzymając mnie w objęciach.

– Staram się jedynie, żeby nie była to bolesna wizyta.

Odsuwa się, wciąż trzymając mnie za ręce. Posyła mi pełen skruchy uśmiech. Mój brat może nie zauważać, jak traktuje mnie matka w porównaniu do niego, ale tata doskonale to

widzi. Jest mu z tym ciężko i próbuje mnie wesprzeć. W końcu kocha swoją żonę pomimo jej wad.

– Stevie, witaj – odzywa się matka, kiedy tylko wchodzę przez drzwi.

Dom jest nieskazitelnie czysty. Tak jak za dzieciaka, kiedy wiedzieliśmy o odwiedzinach gości, musieliśmy zachować pozory. Cieszę się, że teraz wpadam w kategorię gościa.

Przytula mnie szybko, co jest bardzo dziwnym uczuciem, a potem przygląda mi się od góry do dołu. W jej pełnych makijażu rysach twarzy bardzo widoczne jest niezadowolenie. Gładzi moje włosy, próbuje je wyrównać, żeby wyglądały lepiej, ale loki i tak wracają na swoje miejsce.

– Usiądź. – Wskazuje na stół w jadalni. – Chciałabyś się czegoś napić?

– Mamy słodką herbatę – dodaje tata podekscytowany. – Zrobiłem ją dzisiaj rano.

– Strasznie dużo w tym cukru, Nealu.

– Chciałabym się jej napić, tato, dziękuję.

Matka wygładza filigranowymi dłońmi swój fartuszek, a potem przemyka palcami po perłach na szyi. Widać, jak bardzo gryzie się w język i powstrzymuje przed powiedzeniem czegoś wprost. Moja matka z Południa nigdy by tego nie zrobiła. Biedaczka...

– Jak ma się twój brat?

Oczywiście jej pierwsze pytanie musi dotyczyć bliźniaka, a nie mnie.

Zajmuje miejsce naprzeciwko mnie przy stole jadalnianym zakrytym eleganckim kompletem naczyń. Wszystko sprawia wrażenie, jakby miało się tu odbyć za niedługo przyjęcie, ale dobrze wiem, że to nie tak. Chodzi tylko o to, żeby wszystko wyglądało najpiękniej, i to przez cały czas wizyty.

– Ma się dobrze. Ma dużo pracy z powodu rozpoczynającego się sezonu, ale ogólnie ma się dobrze.

– Czy spotyka się z kimś?

Zaprzeczam, kręcąc głową.

– Nie, nie wydaje mi się.

– Ma na to czas – orzeka moja matka z machnięciem dłonią. – Ma tylko dwadzieścia sześć lat. Nie musi się do niczego spieszyć. Jest z niego taka partia...

Kiedy tata wraca z kuchni, stawia przede mną herbatę, po czym składa całusa na czubku mojej głowy i zajmuje miejsce obok matki.

– A co u ciebie, Vee? – pyta. – Jak się masz? Jak ta nowa praca? Jak w schronisku?

– Mam się dobrze. Praca jest w porządku. Napięty grafik. – Szybko kiwam głową. – I uwielbiam to schronisko. Właścicielka jest najcudowniejszą kobietą na świecie, naprawdę okazuje wdzięczność za każdą pomoc, którą może otrzymać. Chciałabym być tam na pełen etat i pomagać cały czas. Budynek jest już zrujnowany i przydałoby się kilka remontów, ale

te pieniądze, które wpływają z darowizn, ledwo wystarczają na pokrycie kosztów jedzenia i leków dla psów, a co dopiero, żeby miały starczyć na cokolwiek innego.

– Czy spotykasz się z kimś? – przerywa mi matka.

– Yyy, nie, w tym momencie nie. W każdym razie psy są takie słodkie i urocze! One po prostu potrzebują kogoś, kto będzie je kochać.

Tata słucha uważnie tego paplania. W jego brązowych oczach widać dumę. To dość jasne, że jest szczęśliwy, że znalazłam coś, co mnie uszczęśliwia. Za to matka odbiera to inaczej.

– Jest tam doberman o imieniu Rosie. To cudowna psina, ale wiecie, wygląda trochę przerażająco. Długo już u nas mieszka, bo potencjalni właściciele mijają go bez mrugnięcia okiem.

– A co z Brettem? – Matka pyta o mojego eks. – Zawsze lubiłam tego chłopca. Może powinnaś się do niego odezwać i zobaczyć, czy się z kimś spotyka?

– Thereso. – Tata cicho ją strofuje, próbując powstrzymać niekomfortową dyskusję, jednak w tym związku nie tak działa podział władzy.

– Brett jest byłym z jakiegoś powodu – odpowiadam cicho.

– Cóż, Stevie – kwituje bez cienia niewinności – nie robisz się coraz młodsza, złotko.

Tak, nie robię się coraz młodsza, ale jestem także dokładnie w tym samym wieku co jej syn. W odniesieniu do niego powiedziała, że wciąż ma jeszcze dużo czasu.

– Widziałam się wczoraj z Hannah i Jackie – zmieniam temat rozmowy.

– Och, tak? Hannah jest teraz taka piękna – mówi szybko z ekscytacją. – W zeszłym tygodniu widziałam ją z mamą w kościele. Wiesz, że jej młodsza siostra zakwalifikowała się w tym roku do konkursu miss nastolatek stanu Tennessee? Pomyślałam, może chciałaby którąś ze starych sukienek, które kupiłam dla ciebie. W końcu nigdy nie były noszone, no ale i tak by na nią nie pasowały.

I oto jest. Czekałam na to, żeby wspomniała o mojej wadze lub rozmiarze. Aż się dziwię, że wytrzymała całe dwadzieścia minut.

– To świetny pomysł. – Tylko tyle daję radę odpowiedzieć. W tej chwili jestem tym już zbyt zmęczona, żeby grać w jej grę. – Naprawdę pyszna herbata, tato. – Spoglądam na niego, a brązowa skóra między jego brwiami spina się, kiedy posyła mi pełen skruchy uśmiech.

– Cieszę się, że przyjechałaś nas zobaczyć, Vee – mówi. – Pewnie musisz już lecieć. Musisz pracować, prawda? Wylatujecie dzisiaj do Filadelfii, no nie?

Mój tata jest wspaniały. Próbuje dać mi powód, żeby zakończyć tę wizytę. Do wylotu mam jeszcze wiele godzin, ale czuję, że pora wydostać się z tego domu.

– Tak, powinnam lecieć. – Wstaję z miejsca, a rodzice robią to samo.

– Stevie, kochanie, rozczesz włosy przed pracą, proszę. – Moja mama szybko i niezgrabnie przytula mnie na pożegnanie.

Chcę już jej powiedzieć, że kręconych włosów się nie rozczesuje. Bo jakże to, moje włosy śmiały być wielkie i nieposkromione zamiast gładkie i wystylizowane tak jak u niej.

– Zrobi się. – To moja odpowiedź. Nie ma sensu mówić tego, co myślę.

– Pięknie wyglądasz, Vee – zapewnia mnie tata, przytulając bardzo mocno. – I jestem z ciebie taki dumny, z twojej pracy i tego, jak udzielasz się w schronisku. Tak się cieszę, że znalazłaś coś, co tak bardzo kochasz.

– Dziękuję, tato.

Rzuca spojrzenie mojej matce, a potem spogląda na mnie jeszcze raz.

– Odprowadzę cię. – Zarzuca rękę na moje ramię, a ja zamawiam sobie na telefonie podwózkę do hotelu. Kiedy tylko jesteśmy na zewnątrz i drzwi za nami się zamykają, odwraca się w moją stronę. – Nie słuchaj jej, kochanie.

– Jak mogę jej nie słuchać? Ani chwili spokoju, ona nie odpuszcza.

– Pogadam z nią.

– Co to zmieni? Rozmawiałeś z nią już wiele razy przez te wszystkie lata i wciąż jest taka sama. Nie ma rzeczy na świecie, którą mogłabym ją uszczęśliwić.

– Wiesz, jaka ona jest, Vee.

– Tak, tato, wiem, ale to nie jest już wystarczająca wymówka. – Samochód podjeżdża akurat na czas, więc przytulam go jeszcze raz szybko na pożegnanie. – Kocham cię. – Rzucam przez ramię i pełna frustracji schodzę chodnikiem do auta.

– Kocham cię, moja piękna córeczko – dodaje, kiedy wsiadam do środka.

Macham mu delikatnie, odjeżdżając spod domu, którego nigdy więcej nie chcę już odwiedzać.

ROZDZIAŁ 14

Zanders

Lubię grać przeciwko Nashville. Mają cholernie awanturniczych kibiców, a ja tym się właśnie żywię. Większość sportowców uwielbia wrzawę podczas meczów na swoich stadionach i zyskiwanie wiwatów areny pełnej lojalnych fanów ubranych w ich kolory. Ja za to naprawdę lubię nienawiść płynącą z roli członka drużyny gościnnej. Nazywam to przygodą na obcym lodzie.

Chcecie bucząć, kiedy wychodzę na lód? Żaden problem, rzucę za to waszą gwiazdą o bandę. Chcecie przezywać moich chłopaków z drużyny albo wymyślać pieprzone głupie przyśpiewki, które nawet nie mają sensu, tylko po to, żeby nas wkurzyć? Proszę bardzo. To będzie mnie napędzać do jeszcze szybszego jeżdżenia po lodzie i odrobinę mocniejszego uderzania. Chcecie na mnie krzyczeć i uderzać w szkło, kiedy ja rozkoszuję się moim zasłużonym czasem na ławce? To muzyka dla moich uszu, kochani. To kolejny z powodów, dla których kocham życie w trasie.

– Daj głośniej! – wykrzykuję do Rio przez całą szatnię dla gości. – To moja piosenka!

Rio posłusznie robi to, o co proszę. Przekręca pokrętko głośności na swoim starodawnym boomboxie, wypełniając szatnię jedną z moich ulubionych motywujących mnie piosenek. Siedzę w kabinie w szatni i jestem już w pełni ubrany na naszą grę, a dzięki muzyce skupiam się, przygotowując siły na kolejne sześćdziesiąt minut hokeja.

Wyciągam telefon i widzę wiadomość od Lindsey, mojej siostry. Ma prawie tak nienormalny harmonogram jak ja. Jest najmłodszym prawnikiem, który stał się partnerem w swojej firmie w Atlancie. Ma trzydzieści lat i cholernie dobrze rządzi. Dlatego też doceniam to, kiedy tylko może się do mnie odezwać. Cieszę się, bo tym razem nie chodzi o mamę.

Lindsey: Wszystkiego najlepszego z okazji Narodowego Dnia Rodzeństwa! Nawet nie wiedziałam, że jest takie święto. Powodzenia wieczorem, numerze jedenaście!

Do wiadomości jest dołączony link do posta na Instagramie, w którym zostałem oznaczony. Jedna z lokalnych stacji telewizyjnych zebrała i opublikowała zdjęcia różnych

sportowców z okolic Chicago wraz z ich rodzeństwem. W tytule napisali: „Wszystkiego najlepszego z okazji Narodowego Dnia Rodzeństwa naszym ulubionym braciom i siostram”. Moje zdjęcie z Lindsey zostało zrobione po meczu. Jest tak dobre, że aż robię zrzut ekranu i dodaję go do swojego znikomego albumu w aparacie, który wypełniony jest głównie różnymi selfie Elli Jo, bo młoda uwielbia kraść mi telefon.

Przesuwam zdjęcia w poście i widzę, że dodali też Maddisona i jego brata, a potem znajduję kilku kolesi, których znam z miasta, wraz z ich rodzeństwem. Niektórzy grają dla White Sox, paru dla Cubs, a jeden dla Bears. Jednak ostatnie zdjęcie najbardziej przyciąga moją uwagę. Widnieje na nim rozgrywający Chicago Devils, zawodnik numer pięć: Ryan Shay. Nie to jednak wzbudza moje zdziwienie. Dziwi mnie stewardesa o kręconych włosach tuż przy jego boku wciśnięta pod jego rękę. To Stevie.

Szybko naciskam na przycisk oznaczeń, ale jedyne, co mi wyskakuje, to imię i konto Ryana, więc klikam na nie. Przechodzę do listy osób, które obserwuje, wpisuję jej imię... I oto jest – Stevie Shay.

Nie miałem zielonego pojęcia, że Stevie jest siostrą Ryana Shaya. Mają ten sam jasnobrązowy odcień skóry i piegi, a oczy w takiej samej jasnej, niebieskozielonej tonacji. Jednak złożenie tego w całość i domyślenie się byłoby prawie niemożliwe. Zdecydowanie nie chciała, żebym wiedział. Inaczej powiedziała by mi, kim on jest. Najlepszą okazją był wieczór, gdy wpadłem na nią w budynku Maddisona. Mogła też powiedzieć, gdy zobaczyłem ją podczas oglądania meczu brata w barze w Denver. Teraz wreszcie ma sens to, dlaczego mieszka po drugiej stronie mojej ulicy. Jej brat zarabia absurdalne pieniądze.

Oczywiście konto instagramowe Stevie nie jest publiczne. Jedyne, co mogę zobaczyć, to jej miniaturka na profilowym, która przedstawia widok z okna samolotu z zachodzącym słońcem. W notce o sobie napisała: „pewnie poza miastem...” i dorzuciła do tego emotikonkę samolotu.

Nawet nie zastanawiając się nad tym przez chwilę, wysyłam jej prośbę o obserwację. To jawne zaproszenie do obserwowania tej szalonej dziewczyny.

* * *

Dobrze się czuję, wysiadając z autobusu i wsiadając do samolotu po tym, jak z łatwością wygraliśmy z Nashville. Albo może powinienem powiedzieć, że dobrze się czuję po tej grze. W innych kwestiach nie jest tak kolorowo, ponieważ Stevie wciąż jeszcze nie zaakceptowała mojej prośby na Instagramie. Minęło już wiele godzin. Jestem pewien, że to widziała.

Ostatniej nocy, gdy odrzuciła moją propozycję, w pewnym sensie mi się to bardzo podobało. Domyślałem się, że tak zrobi. Niełatwo mi ulega, co sprawia, że ta pogoń za nią jest jeszcze ciekawsza. Powoduje, że zachowuję czujność. Trzyma mnie w niepewności, co i tak rzadko już się zdarza. Nie miałbym nic przeciwko, żeby odrobinę też mi odpuściła, nawet jeśli byłoby to coś tak prostego jak zaakceptowanie głupiego zaproszenia do obserwowania na Instagramie.

– EZ! – wykrzykuje jeden z żółtodziobów z tyłu samolotu. Zaczynam rozluźniać krawat dookoła szyi, gdy zadaje mi pytanie: – Przeleciała cię dziewczynka z Południa wczorajszej nocy? – Robi to na tyle głośno, że cały samolot to słyszy, w tym bardzo konkretna stewardesa, która akurat idzie w naszą stronę w trakcie tej rozmowy.

Podejrzewałbym, że w tym momencie dziewczyny już są przyzwyczajone do ordynarnych odzywek, bo pokład samolotu to dla nas niemal przedłużenie szatni.

Staję w alejce obok mojego miejsca i próbuję się odchylić do tyłu, by usunąć się z drogi Stevie, ale w rzeczywistości nie ruszam się za bardzo. Każdy musi się tu akurat teraz przeciskać, kiedy do środka wsiadło pięćdziesięciu kolesi i wciąż jeszcze nie zajęli miejsc. Będę udawał, że próbuję być dżentelmenem, pozornie usuwając się z drogi.

Nawet na mnie nie patrzy, kiedy przechodzi z tyłu na przód pokładu, jednak gdy mnie mija, kładę dłoń na jej krzyżu i popycham ją lekko. Jej tyłek ociera się delikatnie o przód moich spodni, na co ściskam jej biodro. Zamiera pod moim dotykiem, a potem rusza dalej.

– Zanders! – Ponownie wołają mnie żółtodzioby, więc zwracam się w ich stronę. – No, stary, potrzebuję szczegółów!

– Tylko dlatego, że nie potrafisz zaliczyć, Thompson, to nie oznacza, że musisz słuchać wszystkich szczegółów sekseskapad Zandersa – odzywa się Maddison. Próbuje mi pomóc, żebym nie musiał odpowiadać przed kolegami z drużyny na pytania o to, jak wyglądała moja noc.

Nie żebyśmy ja i Stevie coś robili, Maddison o tym wie, ale jeśli i kiedy to się stanie, naprawdę mam zamiar utrzymać wszystko w tajemnicy przed resztą chłopaków. Nigdy wcześniej tego nie robiłem.

– Nie zdradzam takich sekretów – odkrzykuję do Thompsona z mojego fotela w rzędzie przy wyjściu ewakuacyjnym.

Na moment w samolocie robi się cicho, a potem kabinę wypełnia ryk przypominający tarzające się ze śmiechu hieny. Kilka wykrzyknięć, które docierają z końca pokładu, brzmi w stylu: „Gówna prawda! Czyś ty się dzisiaj czasem nie uderzył w głowę? To twój ulubiony temat, EZ!”. Nie omijają mnie też prześmiewcze głosy pochodzące z przodu, gdzie siedzi sztab szkoleniowy.

– Wiem, że na pewno coś się działo zeszłej nocy – wtrąca się Rio. – Byłeś w barze, a w następnej sekundzie już cię nie było. Dzieje się tak wyłącznie wtedy, gdy uczestniczy

w tym laska.

Szybko spoglądam na Stevie, która próbuje się skupić na jakichś nieważnych rzeczach. Nie chce na mnie patrzeć, chociaż widzę, że jej piegowata twarz nabrała dodatkowego koloru. Patrząc w kierunku przodu pokładu i widzę, że ludzie wciąż zajmują swoje miejsca.

Rio nie ma pojęcia, że w rzeczywistości zostałem splawiony. Nie przytrafiło mi się to od czasów dojrzenia. Zeszłej nocy jedyne, co się działo, to moja prawa ręka w intensywnym ruchu po tym, jak odprowadziłem Stevie i wróciłem do hotelu. Stał mi tak naprawdę bez przerwy, od kiedy przygwoździłem ją do ściany. Ten stan utrzymywał się do momentu, gdy zająłem się tym pod prysznicem.

Maddison odwraca się, żeby spojrzeć na resztę chłopaków.

– A może zamiast zastanawiać się, gdzie Zee wkładał ostatniej nocy swojego chuja, zaczęlibyście myśleć, jak, kurwa, naprawicie te uśrednione u waszej dwójki trzydzieści osiem procent z dzisiejszego posiadania krążka?

– Tak, kapitanie. – Rio i Thompson odzywają się w tym samym czasie.

Tył samolotu w końcu odpuszcza przesłuchanie w sprawie tego, jak minęła mi noc.

* * *

Przez większość czasu lotu do Filadelfii wpatrywałem się w telefon z nadzieją zobaczenia, że Stevie zaakceptowała moje zaproszenie. Uwaga, szokująca informacja... Nie zrobiła tego. Poszedłem nawet do toalety na tyłach samolotu. Będąc w tamtej okolicy, widziałem Stevie siedzącą w kuchni i przeglądającą ten cholerny Instagram. Żadnej odpowiedzi. Za to moja skrzynka została zalana wiadomościami od wielu dziewczyn z Filadelfii. Wciąż jednak mam nadzieję, że Stevie zastanowi się i przeżyje ze mną jedną szaloną noc. Jednak w przypadku, gdyby naprawdę nie chciała, mam inne opcje. Zawsze je mam.

Kiedy większość chłopaków odpływa i zasypia, bo w końcu to nocny lot, ponownie ruszam do kuchni.

– Potrzebujesz czegoś, Zanders? – pyta blond koleżanka Stevie. Indiana, chyba tak ma na imię, czy jakoś tam, do cholery, podobnie.

– Hmm... – mruczę, kontemplując pytanie. Próbuję zaznaczyć swoją obecność i zwrócić uwagę tej żywiołowej laski, ale Stevie nawet nie zauważa, że stoję za nią i blokuję wejście do kuchni. Zamiast tego wciąż siedzi na telefonie odwrócona do mnie plecami.

– Wiesz co – zaczyna jej koleżanka – chyba pójdę odszukać Tarę i zajmę ją przez jakąś chwilę.

Na to Stevie niemal od razu reaguje. Unosi gwałtownie wzrok na dziewczynę, przez co moje brwi podnoszą się tak samo szybko. Ta blondyna ma niezłą intuicję, bo przecież nie

ma szans, żeby Stevie cokolwiek jej powiedziała. Nie po tym, jak spanikowała zeszłej nocy, bo myślała, że nasze zdjęcia, gdzie „się spoufalamy”, mogłyby wyciec do Internetu.

Stewardesa wymyka się i zostawia mnie samego ze Stevie. Przed odejściem ze zrozumieniem klepie mnie po ramieniu.

– Czegoś potrzebujesz? – pyta Stevie, wciąż wpatrując się w swój telefon, zamiast obdarzyć mnie swoim spojrzeniem.

Ukradkiem zaglądam przez ramię na resztę pokładu, upewniając się tylko, że nikt nie zwraca na nas uwagi. Kuchnia na tyłach jest dość zaciemniona, więc wątpię, by jej współpracownicy z przodu samolotu mogli nas zobaczyć.

Skoro większość ludzi śpi, a jej koleżanki nie patrzą, to robię spokojne, niespieszne kroki, by stanąć tuż za nią, by być tylko kilka centymetrów od jej ciała. Lubię być tak blisko niej. Mogę stąd prawie policzyć piegi zdobiące jej nos i policzki, a do tego pachnie naprawdę cholernie dobrze. Muszę przyznać, że mam trochę fioła na punkcie czystości. Niektórzy z kolegów z drużyny naprawdę mogliby skorzystać z lekcji o tym, jak dbać o higienę.

Stevie zastyga na mój ruch, ale nie odwraca się, nie patrzy na mnie. Kładę dłonie na blacie przed nami, po obu stronach jej ciała, odcinając jej drogę ucieczki. Widzę, jak puls na jej szyi przyspiesza, ale nadal próbuje grać wyluzowaną.

– Potrzebujesz czegoś? – pyta od niechcienia z oczami wciąż w ekranie telefonu, który jest na blacie przed nami.

Nie będę rozdmuchiwał tego, że wiem, że jest siostrą Ryana Shaya. Z jakiegoś powodu nie chciała mi tego powiedzieć, więc będę udawać, że nie mam o tym pojęcia. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. A nawet jeśli, to ten mały fakt pokazuje jeszcze bardziej, że jesteśmy tu nie tylko dlatego, że zdecydował tak wcześniej wszechświat. Ryan to wielka szycha w sporcie w Chicago, tak jak ja. Widujemy się kurewsko często na wydarzeniach organizowanych przez miasto.

– Tylko jedną rzecz – szepczę. Usta mam milimetry od jej ucha i malutkiego złotego kolczyka.

Ten moment jest po prostu znakomitą okazją, nie mogę go przepuścić. Telefon Stevie jest tuż przed nami na blacie, do tego niezablokowany. Ona nadal próbuje zająć się przeglądaniem sieci.

Stoję za nią i szybko łapię za jej telefon. Od razu wciskam zakładkę z zaproszeniami na Instagramie. Dostała tylko jedno, to ode mnie.

– Będę sobie powtarzać, że po prostu tego nie zauważyłaś.

Przyglądam się temu, jak mały uśmiech unosi kącik jej ust. Akceptuję zaproszenie za nią, a potem, bez żadnego zastanowienia, naciskam malutki przycisk z napisem „obserwuj”,

dodając Stevie do mojej śmiesznie długiej listy obserwujących. Następnie zmniejszam już do minimum odległość między nami i dotykam klatką piersiową jej pleców.

– Kiedy zmienisz zdanie – mówię niskim tonem, usta prawie stykają mi się z jej uchem – w ten sposób będziesz mogła mnie złapać.

Stevie wciąż się nie rusza. Ma oczy wbite w dół, w telefon. Ucieka ode mnie spojrzeniem.

– Zrozumiałaś, cukiereczku? – pytam, bo potrzebuję potwierdzenia, że nie oszalałem. Muszę wiedzieć, że jest w tym jakaś wzajemność, że chce spędzić ze mną noc tak bardzo, jak ja tego pragnę.

Powietrze gęstnieje od napięcia i zniecierpliwienia, kiedy czekam na odpowiedź Stevie. Delikatnie, w prawie niewidzialnym ruchu, potakuje głową na potwierdzenie. Zdradza mi właśnie, że to się na pewno wydarzy i do tego już za niedługo. Chwilę później nieco wtapia się w moje ciało i opiera głowę o moją klatkę piersiową. Pochylam się do przodu i naciskam na nią tak, jak tylko mogę. Chcę ją poczuć. Musi wiedzieć, jak, kurwa, mocno jej pragnę.

Stevie delikatnie wypycha tyłek i ociera się o mnie. Jej biodra poruszają się małymi, morderczymi okręgami. Mogę jedynie mieć nadzieję, że niski pomruk, który przypadkowo wyrывa mi się z piersi, był na tyle cichy, by nikt mnie nie usłyszał.

– Hej, Stevie? – pyta Rio za moimi plecami. Przestraszył nas oboje.

To najście powoduje, że Stevie odskakuje do tyłu, z dala od telefonu, a jej tyłek ociera się nawet jeszcze bardziej o mojego kutasa. Ciche syknięcie na to doznanie wymyka mi się spomiędzy ust. Do tego nie ma żadnych szans, żebym zdołał ukryć swój wzród.

– Mogę dostać gatorade?

Przewracam oczami i szybko odwracam się w stronę, gdzie znajdują się drzwi. W ten sposób muszę ukryć wciąż sztywno stojącego penisa w dresach.

– Jasne, Rio.

Co jest, do cholery? Dla mnie nigdy nie jest taka miła, gdy proszę, żeby zrobiła to, co do niej należy.

– Jest w pierdolonej lodówce, Rio! – mówię o wiele za głośno. Jestem strasznie sfrustrowany. – Dosłownie obok ciebie, stary. – Wskazuję przez ramię na wielką, białą chłodziarkę niecałe pół metra od niego. – Po prostu, kurwa, obok ciebie.

Gdy wzrok Stevie zatrzymuje się na tym, co dzieje się z przodu moich spodni, na jej twarzy już gości rozbawienie.

– Och, czyli wiesz, gdzie to jest? – Jej niebieskozielone oczy lśnią jasno, kiedy się tak ze mną drażni.

– Nie pogrywaj teraz ze mną, cukiereczku – ostrzegam ją, próbując poprawić spodnie tak, żeby mój kolega z zespołu nie widział, co się tam dzieje. Ale wygląda na to, że moje

ostrzeżenie nie jest na tyle surowe, ponieważ powoduje jedynie u Stevie śmiech pod nosem. Jest w pełni usatysfakcjonowana tym, jak działa na moje ciało.

ROZDZIAŁ 15

Stevie

Prawie udało mi się przeżyć ten czternastodniowy wyjazd bez ulegnięcia Zandersowi. Ale muszę przyznać, że fioletowy wibrator zapakowany w torbie podróżnej naprawdę musiał się nieźle napracować przez te ostatnie dwa tygodnie. Do tego z każdym lotem Zanders kusi mnie jeszcze bardziej. W tym momencie nawet to, jak prosi mnie o tę głupią wodę gazowaną, robi ze mną takie rzeczy, że aż chcę na niego wskoczyć. Muszę zostać zerżnięta i nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek mi z tym pomógł. Zamykałam się w hotelach w Filadelfii, Buffalo i Jersey. A teraz jestem w Waszyngtonie, leżę w łóżku i odmawiam opuszczenia pokoju. Muszę tylko przetrwać dzisiejszą noc, a potem jutro wieczorem wrócimy już samolotem do Chicago. Będę wolna w domu, a przynajmniej na jakiś czas.

Zamawiam jedzenie przez aplikację, żeby unikać opuszczania bezpiecznej przestrzeni hotelu. Po tym, jak często się widywaliśmy na każdym kroku, już wiem, że jeśli tylko zrobiłabym jeden krok i wyszła na zewnątrz, natknęłabym się na Zandersa. Wszechświat poddaje mnie sprawdzianowi, chce, żebym uległa. Kurwa, bardzo chcę to zrobić, ale nie mogę. I to nie tylko z powodu pracy, ale też obietnicy, którą sama sobie złożyłam. Po tym, jak Brett praktycznie mnie wykorzystywał przez trzy lata w college'u, powiedziałam sobie, że nigdy więcej nie będę spotykać się ze sportowcem. W to także wlicza się niesypianie z nimi, tak? A może to jest jakaś furtka? Tak brzmi, jak bardzo kusząca furtka.

Od nocy w Nashville dwa tygodnie temu nie byłabym w stanie nawet powiedzieć, ile razy dochodziłam, wyobrażając sobie Evana Zandersa. Myślałam o tym, jak jego pięknie wyrzeźbione ciało i masywny ogień ukryty w spodniach powoduje, że aż zaciskam nogi, próbując się powstrzymać. Nie wiem, czy masturbowałam się kiedykolwiek w swoim życiu tak często jak teraz, a ten ból i pożądanie wciąż nie odpuszczają.

Sięgam po fioletowy wibrator z nocnego stolika i wkładam go pod kołdrę między nogi. Niebiańskie bzyczenie wypełnia pokój, a moja ulubiona zabawka nakręca mnie jeszcze bardziej. Nie będę potrzebować dużo czasu, już tak naprawdę prawie dochodzę. W moich myślach pojawia się diabelski uśmieszek Zandersa. Do tego wyobrażam sobie, jak jego nieskazitelne ciało poruszałoby się na mnie. Ten obraz wyciosanych rąk podtrzymujących

go w górze, kiedy porusza się we mnie w morderczym tempie... Nie przeszkadzałby mi jego łańcuszek uderzający mnie w brodę, kiedy by tak nade mną wisiał. I ten jego głos, aksamitny, delikatny i pewny. Założę się, że potrafi też nieźle świntuszyć. Chcę, żeby mówił do mnie sprośne rzeczy.

Bzyczenie. Tak, jestem tak blisko. Już, już. Wyginam się i podnoszę z materaca, czekając na finał. Bzyczenie. Bzyczenie. Cisza.

Co jest, do cholery?

Patrzę w dół na zabawkę w mojej dłoni, naciskam przycisk i próbuję kilka razy ją włączyć, ale nic z tego. Padła bateria, a ja nie zapakowałam ze sobą ładowarki. Nigdy wcześniej nie potrzebowałam jej w drodze, ale przecież nigdy też tak wiele razy nie dochodziłam w ciągu dwóch tygodni.

Czy to jest jakiś żart? Jakbym już i tak nie była sfrustrowana i napalona... Palce. Te zadziałają bez zasilania.

Zsuwam środkowy palec w dół poniżej brzucha, aż ociera się o łechtaczkę. Naciskam ją, pocieram, drażnię i zataczam okręgi. Palce też zrobią robotę, ale wołałabym, żeby to były palce kogoś innego. Czyjeś długie, wytatuowane palce, które, akurat tak się złożyło, są udekorowane złotymi pierścieniami.

Przestań, Stevie, nie zaczynaj.

Na stoliku nocnym odzywa się mój telefon. Wybija mnie z rytmu, a byłam już tak blisko. To muszą być jakieś żarty. Dzisiaj nie jest mój dzień.

Mimowolnie przewracam oczami i sięgam po komórkę. Na widok imienia, którego źródłem jest powiadomienie, z mojego gardła wydobywa się głośnie burknięcie.

Ze wszystkich ludzi na świecie, akurat teraz mój były próbuje się ze mną skontaktować. Ni z gruszki, ni z pietruszki, kiedy ja próbuję tu dojść, wyobrażając sobie jedną jedyną osobę, o której nie powinnam fantazjować.

Brett: Cześć, Stevie, dawno nie gadaliśmy.

Tak, upłynęło trochę czasu. Przecież nie gadaliśmy od czasu, gdy podsłuchałam, jak mówisz swoim kolegom z drużyny, że kiedy tylko staniesz się zawodowym sportowcem, to rzucasz mnie dla lepszych opcji, bo zakładasz, że takie będziesz miał.

Brett: Rozmawiałem kilka dni temu z Ryanem o moim przyjeździe. Nie wiedziałem, że pomieszkujesz teraz w Chicago. Świetnie! I latasz z Raptors? Jaki jest Evan Zanders w prawdziwym życiu? To mój ulubiony zawodnik NHL. Planuję zabrać Cię na kolację, kiedy dotrę do Wietrznego Miasta. Odezwę się niedługo.

Niech mnie ktoś zastrzeli. Kurwa, i to teraz. Nie ma mowy, żebym gdziekolwiek wyszła z Brettem. A do tego absolutnie nie ma żadnych szans, żebym przedstawiła go Zandersowi. Ze wszystkich ludzi na ziemi jego na pewno nie zamierzam.

Rzucam telefon na drugą stronę łóżka i układam palce pomiędzy nogami, jednak nic z tego. Czar prysł. Pierdolony Brett.

Fukam i siadam jednocześnie. Opieram się plecami o wezglowie. Jestem doszczętnie wkurzona na byłego. Jaką ma czelność, żeby napisać do mnie tak przypadkowo? Myśli, że wrócę do niego tak, jak robiłam to tyle razy w czasie studiów? Myśli, że może mnie traktować jako swoją zapasową opcję i że ja będę go chciała? Nie zamierzam być już nigdy więcej niczyją opcją. Chcę, żeby ktoś mnie wybrał. Zrządzenie losu sprawia, że akurat próbuje mnie wybrać od dwóch tygodni... kto? Ulubiony zawodnik Brett'a, ot co!

W chwili kompletnej frustracji i stłamszonego gniewu okraszonym do tego małostkowością sięgam po telefon i otwieram Instagram. Nie myślę nad tym za długo, tylko od razu przechodzę na profil Zandersa, gdzie trzy miliony sześćset tysięcy ludzi obserwuje tego obrońcę. On za to obserwuje tylko sto dwadzieścia osiem osób. I ja jestem jedną z tych stu dwudziestu ośmiu.

Kciuki zawisają mi nad ekranem. Toczę ze sobą wewnętrzną walkę, czy to dobry pomysł, czy raczej odpuścić. Znaczący... Ja wiem, że ten pomysł jest okropny, ale właśnie teraz wydaje mi się, że warto, bo to tylko jeden wieczór. Jedna noc namiętnego, naprawdę potrzebnego i, mam nadzieję, brudnego seksu. Tylko jedna noc.

Zwyczajowe bystre i śmieszne pierwsze wiadomości, którymi sypię z rękawa na aplikacjach do randkowania, można wyrzucić przez okno. Zanders jest inaczej zbudowanym facetem, a ja nie jestem do tego przyzwyczajona. Chcę wysłać coś inteligentnego, pikantnego i może odrobinę nieuchwytnego, a zamiast tego moja kokietyjna wiadomość brzmi:

Ja: Cześć.

No, kurwa, genialnie, Stevie.

Nie mija nawet trzydzieści sekund, a trzy szare kropki tańczą na ekranie telefonu. Zanders wpisuje swoją odpowiedź. On nie zaczyna żadnym „cześć” albo „jak się masz”. To nic miłego i delikatnego, nie próbuje wyczuć sytuacji. Nie robi tego, ponieważ to Zanders. Ten facet ocieka arogancją. Wie, czego chce. Wydaje się, że zawsze to dostaje. Przykładem jest to, że wytrzymałam dwa tygodnie i wreszcie mu uległam.

Co wysłał mi w odpowiedzi? Adres. Po prostu adres. Nic więcej. I z jakiegoś powodu uważam, że to naprawdę cholernie podniecające. On nie gra ze mną w gierki. Wie, dlaczego się do niego odezwałam.

Kierowca ubera podjeżdża do klubu na osiemnastej ulicy w centrum Waszyngtonu. Wykonuję instrukcje Zandersa i udaję się na trzecie piętro, ale kiedy tam docieram, zatrzymuje mnie ochroniarz, który barykaduje sobą wejście.

– Imię?

– Och... – Zaglądam przez ramię na kolejkę, która zaczyna się za mną tworzyć. Ludzie chcą wejść do ciemnego klubu przede mną. – Musiałam źle trafić. – Odczytuję wiadomość od Zandersa i pytam ochroniarza: – Czy to bar na osiemnastej ulicy?

– Imię – powtarza.

– Yyy, Stevie.

Przeogląda listę przed sobą, przesuwa po niej wzrokiem, a potem usuwa się na bok i wskazuje na wejście do środka.

– EZ jest w kącie na tyłach.

Głowa mi lata na wszystkie strony, kiedy wchodzę do ciemnego klubu i się rozglądam. To miejsce pełne jest ludzi. Nawet jak na sobotni wieczór, to naprawdę ciężko cokolwiek dojrzeć przez to, ile tu osób. Muzyka jest tak głośna i nachalna, że jeszcze dwie sekundy, a odwrócić się i pobiegnę z powrotem do hotelu.

– Czy ty mnie śledzisz? – ktoś przekrzykuje muzykę.

Podążam za dźwiękiem. Wzrokiem ląduję w kącie klubu, który wygląda jak strefa VIP. Oddzielona jest od reszty pomieszczenia czerwonymi, aksamitnymi linami, a zarezerwowane miejsce usłane jest pięknymi kobietami. Naprawdę, są cudowne. Wysokie, szczupłe, każda z nich ma inny, piękny odcień skóry i kolor włosów.

Co ja, do cholery, tu robię?

– Stevie. – Zanders wstaje z kanapy, dzięki czemu wreszcie go widzę. – Hej.

Podchodzę do niego, a on ściąga z siebie wiele błędzących po nim dłoni. Wychodzi mi naprzeciw. Kiwa do ochroniarza zajmującego się aksamitną liną, każe mu ją podnieść i mnie wpuścić.

– Chodź tu – mówi Zanders na tyle głośno, żebym usłyszała to w tłumie. Jednocześnie łapie moją dłoń i prowadzi mnie za sobą. Podążam za nim. Jego palce wpadają pomiędzy moje. Czuję, jak w górę mojej ręki przechodzi puls pełen elektryczności.

Prowadzi nas na sam tył tej ciemnej sekcji dla VIP-ów. Dzięki temu zyskujemy trochę prywatności i mniej wibracji od dudniącej muzyki płynącej z głośników.

– Czy jest tu ktoś z drużyny? – pytam zdenerwowana.

Zaprzecza ruchem głowy.

– Nie, tylko ja.

Dla pewności rozglądam się po miejscu, w którym jesteśmy. Następnie kiwam głową z aprobatą. Jestem mu wdzięczna, że o tym pomyślał i zaprosił mnie gdzieś, gdzie nie ma żadnych moich klientów. To, co mam zamiar zrobić, już i tak samo w sobie jest złe. Nie

chcę, żeby wszyscy na pokładzie o tym wiedzieli, a w szczególności jego koledzy z drużyny. Przecież słyszę, w jaki sposób mówią o swoich spotkaniach z dziewczynami. Chociaż za chwilę będę jedną z takich historii, to wolałabym, żeby nikt o tym nie wiedział.

– Czy jesteś gotowy, żeby to zrobić? – Wpatruję się w niego błagalnym wzrokiem. Muszę to zacząć, zanim stchórzę albo otrzeźwieję.

– Hej, spokojnie. Jesteśmy bardzo chętni, co? – Zanders się śmieje. – Przynajmniej kup mi najpierw drinka, cukiereczku. Nigdy nie czułem się tak wykorzystany.

Jego żart przebija się przez moje napięcie i stres, dzięki czemu mały śmiech bulgocze mi w gardle. Miłe uczucie pozostaje do czasu, aż spoglądam za niego na morze kobiet. Wszystkie są niczym modelki. Kolektywnie posyłają mi mordercze spojrzenia za zabranie im ich hokejowego trofeum na tę noc.

– Masz tu bar pełen opcji.

Nie odwraca się. Zamiast tego skupia się wyłącznie na mnie.

– Zawsze mam opcje.

Po tych słowach czuję niemiły cierpki posmak w ustach. Próbuję uciec od niego wzrokiem, tym bardziej że przecież mniej niż godzinę temu odzywał się do mnie koleś, który od zawsze przypomina mi, że byłam dla niego właśnie jedynie opcją.

– Ale cieszę się, że mój pierwszy wybór się pojawił.

Orzechowe oczy Zandersa są łagodne, a jednak pali się w nich ogień, kiedy tak spogląda na mnie z góry. Powoduje, że część stresu gdzieś znika. Jego słowa napędzają mnie odrobiną pewności siebie, która jest niezbędna, żeby zrobić to dzisiejszego wieczoru.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie? – pyta, delikatnie odgarniając końcówką kciuka loki z mojej twarzy.

– Tak szczerze?

– Zawsze szczerze.

– Wibrator mi padł, a zapomniałam zapakować ładowarkę.

Zanders przygląda mi się przez chwilę. Chyba analizuje, czy to prawda. Nagle niski śmiech wydostaje się z jego piersi i napędza moje uszy.

– Stevie, dziewczyno, naprawdę wiesz, jak utrzymać w ryzach ego faceta.

Nie mogę powstrzymać się przed uśmiechem. Wszystko jest w porządku. Ten wieczór będzie dobrą zabawą.

– Może w takim razie już pójdziemy?

– Koniec końców pójdziemy – ogłasza Zanders. – Ale najpierw posiedzimy sobie tu przez chwilę.

Przesuwa się za mnie i rozkłada ogromne dłonie na moich biodrach, zmuszając mnie, żebym poszła do przodu. Wciąż jest za mną, a jego klata przy moich plecach.

– Gdzie jest to tu? – pytam przez ramię, a Zanders prowadzi nas do prywatnego baru w kącie strefy VIP.

– To jeden z moich ulubionych przystanków w harmonogramie NHL. Właścicielami tego miejsca są dwaj bracia, z którymi chodziłem do college'u. Jeden zajmuje się sprawami biznesowymi, a zespół drugiego gra tu każdego weekendu. Są cholernie uzdolnieni. Myślę, że spodoba ci się ich muzyka.

– Ta muzyka? – Marszczę brwi, bo w powietrzu nieludzko głośno wibruje bas.

– Nie, to jest jakieś gówno. – Zanders wypuszcza mnie ze swoich rąk, gdy docieramy do baru. Niezobowiązująco opiera jedną rękę na barze, przy czym wygląda na tak przystojnego, w dodatku bez żadnego wysiłku. – Ale kiedy zespół Nicky'ego zacznie grać, będziesz wiedziała, że to to.

– Co mogę panu podać, panie Zanders? – pyta barman.

– Dla niej piwo. – Wskazuje na mnie, a ja nie mam pojęcia, skąd wie. – IPA, tak?

– Tak... – mówię powoli, marszcząc dalej brwi ze zdziwienia.

– Dla mnie też.

Zamiast dopytywać go, skąd wie, co piję, pytam:

– Jakie są jeszcze inne twoje ulubione przystanki w harmonogramie NHL?

– Fort Lauderdale to zawsze dobre miejsce, ponieważ po mniej więcej dwudziestu okropnie zimnych miastach południowa Floryda ma swoje idealne dwadzieścia stopni w środku zimy. Jestem pewien, że byłeś tam już wcześniej z innymi drużynami, z którymi pracowałeś.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– W Miami kiedyś byłem, ale nigdy nie pracowałam dla drużyny hokejowej.

– Wszyscy zatrzymujemy się przy plaży, kiedy tam jedziemy, więc to są takie miniwakacje w trakcie wyjazdów. No i kolejnym dobrym przystankiem jest Nowy Jork. Ale muszę przyznać, że moim ulubionym miejscem w harmonogramie jest Columbus.

– Columbus? – pytam zdziwiona. – Że Ohio?

– No tak, Ohio State jest w Columbus. Chodziłem tam do szkoły, więc zazwyczaj na mecz przyjeżdżają moi koledzy ze starej drużyny. Oprócz Chicago to najbardziej zbliżone miejsce do mojego domu.

– Więc wychowywałeś się w Ohio? Masz tam rodzinę?

– Tak naprawdę to w Indianie. Mój tata nadal tam jest, a siostra mieszka w Atlancie, jednak to rodzina Maddisona jest teraz bardziej moją rodziną, więc myślę, że Chicago to dom, bo tam żyją.

Przerywa nam barman, który stawia przed nami piwa na blacie. Dobrze, że mamy chwilę przerwy, ponieważ ta rozmowa zaczyna się robić odrobinę zbyt osobista na coś, co ma być przecież tylko przygodą na jedną noc.

– A ty, cukiereczku, na jakie miejsca czekasz w tym sezonie? – pyta Zanders, a potem przybliży piwo do ust.

Zanim mam szansę odpowiedzieć, grupa koleśki zajmuje scenę. Rozstawiają instrumenty, a pretensjonalna łupanka z głośników się urywa.

– Chodźmy. – Zanders splata palce z moimi. Kiedy na nie patrzę, prawie nie mogę dojrzeć mojej dłoni, ponieważ tak różnią się wielkością. Zauważam za to jego żylaste przeguby z napiętymi mięśniami. Jednak to, jak mnie trzyma, jest zupełnym przeciwieństwem tego widoku. Jest delikatny w tym, jak wyprowadza mnie ze strefy VIP i prowadzi pod scenę.

– Stary EZ. – Wokalista zgina się i zbija żółwika z Zandersem.

Przestrzeń dookoła nas szybko się zapełnia, ciała napierają na siebie i się tłoczą.

Zanders ustawia się za mną, przez co moje plecy są przy jego klatce piersiowej. Kładzie obie dłonie na krawędzi platformy przed nami, tworząc bezpieczną barierę, gdzie nikt nie może mnie dotknąć, chociaż dookoła kręci się tyle ludzi i próbuje znaleźć dobre miejsce na czas koncertu.

Kiedy pierwsze dźwięki wypełniają lokal, zaczynam rozumieć, dlaczego to jedno z ulubionych miejsc na trasie Zandersa. Brzmienie zespołu jest takie unikalne... To połączenie R&B i soulu. Wokalista ma niski i delikatny głos, który idealnie współgra z instrumentami. Po dwóch piosenkach tłum staje się spokojniejszy. Melodyjne brzmienie płynące przez otaczającą nas przestrzeń powoduje, że wszyscy się relaksują, dzięki czemu Zanders nawet nie musi używać swoich gigantycznych rąk do blokowania mnie i chronienia przed masą ludzi. Podnosi piwo z krawędzi sceny i niespiesznie przybliży je do ust, a moje ciało mimowolnie porusza się do rytmu. Zanders puszcza drugą ręką platformę przed nami, a potem delikatnie odnajduje moje biodro. Przytrzymuje mnie przy sobie. Rozkłada znaczną dłoń na górze moich dzinsów, a wewnętrzna część jego ręki ociera się nisko o mój brzuch, przez co palce leżą niebezpiecznie blisko miejsca między moimi nogami.

Zaciągam się rozedrganym oddechem. Zanders właśnie po raz pierwszy tak naprawdę mnie dotknął, a po fantazjowaniu na ten temat przez kilka tygodni moje nerwy zaczynają brać górę. Nie przstraszyło mnie to. Oboje wiemy, po co tu dzisiaj przyszłam, więc, zamiast stać jak wryta, co jeszcze chwilę temu robiłam, odchylam się i opieram o niego, wciąż bujając się lekko w rytm muzyki.

Nie chcę przejmować się konsekwencjami, które na pewno będzie ze sobą niosła ta noc. Zamiast tego skupiam się na tym cholernie seksownym facecie za mną. Jego ciało zupełnie mnie dzisiaj zniszczy, przynajmniej takie można mieć nadzieje.

Przy ósmej i dziewiątej piosence nasze piwa się kończą, więc odstawiamy szklanki na bok. Stres całkiem nas opuszcza. Zanders trzyma obie dłonie na moich biodrach. Odnalazł kciukami drogę pod rąbek koszuli i teraz dotyka mojej skóry. Zimne pierścienki

na jego palcach rozpalają mi ciało. Tylko dzisiaj staram się nie przejmować tym, że ktoś dotyka mojego brzucha. Robię to najmocniej, jak tylko potrafię. Mimo tego czuję, jak wstrzymuję oddech i jedynie oddycham płytko od czasu do czasu.

Spokojnie. Przybierz swoją maskę pewności siebie.

Przy dziesiątej piosence już całkowicie zapomniałam, że jestem na prywatnym koncercie w klubie. Jedyne, na czym potrafię się skupić, to ten ogromny mężczyzna za mną. Jego najmniejszy dotyk wpędza mnie w obłąd. Zanders przesuwając dłonie na biodra i przyciskając mój tyłek do siebie. Palcami wędruje w górę, delikatnie muskając moją klatkę piersiową, a potem zsuwa je w dół na przeguby i spleta nasze dłonie. Nosem dotyka mojej skóry, jego wargi ocierają się o delikatną skórę pod uchem, jednak nie dotyka mnie nimi. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że takie drażnienie mnie nie wykańcza.

– Pocałuj mnie – żądam cicho, bo już ledwo mogę złapać oddech.

Nie odpowiada mi słowami, ale nieznacznie zaprzecza ruchem głowy tuż przy mojej.

– Dotykaj mnie – proszę.

– Jeszcze nie, cukierczku. Znasz zasady. – Wypuszcza mnie. Odmawia dotyku, chociaż ja wciąż się odchyłam i opieram o niego.

Oczywiście, że pamiętam o jego małej zasadzie, którą stworzył przed barem w Nashville. Powiedział, że kiedy zmienię zdanie, będę musiała go błagać, żeby mnie pieprzył... Będę błagać na kolanach. Tak szczerze, to myślałam, że to tylko takie jego gadanie. Jak widać, nie tylko.

– Dupek. – Chociaż nie może tego zobaczyć, to przewracam oczami.

Klatka piersiowa wyczuwalnie podnosi mu się we wstrząsach śmiechu.

– Z tych twoich pięknych ust wychodzą takie brzydkie słowa...

Odsuwa mi włosy i zakłada je za ucho, rozpalając tym całe moje ciało.

– Czy jesteś gotowa, by pokazać mi, co jeszcze potrafią te usta?

Nie moglibyśmy być już bliżej siebie. Wypinam tyłek w jego stronę, a on swoją klatką przywiera mi do pleców. Muzyka wciąż wypełnia lokal. Po raz pierwszy, od kiedy poznałam Zandersa, nie przeszkadza mi horda otaczających go ludzi, którzy ciągle pragną jego uwagi, ponieważ tego jednego wieczoru jest skupiony wyłącznie na mnie.

– Stevie, cukierczku – szepcze ponownie Zanders. – Jeśli nie wyjdziemy teraz, to skończy się to pieprzeniem ciebie w ciemnym kącie tego baru. A ja potrzebuję cię w moim łóżku. Zapytam jeszcze raz, czy jesteś gotowa, by mnie błagać?

Pewnie potakuję głową, oczy wciąż mam wbite w zespół przed nami.

– Chodźmy. – Gorączkowo łapie mnie za rękę i wyprowadza z zatłoczonego lokalu do hotelu.

ROZDZIAŁ 16

Stevie

Zanders trzyma mnie za rękę i tak naprawdę wciąga do hotelowego lobby. Robi długie i szybkie kroki. Jest tak samo gotowy, by dostać się do swojego pokoju, jak ja.

– O cholera – przeklina cicho pod nosem. Pociąga mnie, żebym stanęła razem z nim za filarem. Trzyma mnie plecami przy swojej klacie. Chowamy się, by nikt nas nie zobaczył. – Jeden z trenerów jest tu na dole.

Przez ciało przetacza mi się adrenalina, jakbym już i tak wystarczająco cała od niej nie buzowała. Jest też trochę we mnie wdzięczności, że chociaż to dla nas obojga tylko przygoda na jedną noc, to Zanders ma w sobie na tyle przyzwoitości, by upewnić się, że nie stracę z tego powodu pracy.

Gdy główne drzwi otwierają się i zamykają, Zanders ogląda się przez ramię na puste lobby. Ponownie łapie mnie za rękę i pospiesznie pociąga w stronę windy. Ma zdecydowanie dłuższe nogi od moich, więc muszę biec, by nadążyć w tym szybkim spacerze. Naciska numer swojego piętra, a potem nerwowo przyciska guzik zamykający drzwi. Robi to wszystko, wciąż rozglądając się po lobby. Odwraca się do mnie, kiedy tylko metalowe wejście się zatrzaskuje. W orzechowych oczach tkwi pożądanie. Wykonuje spokojny, pewny krok w moją stronę. Ja w tym czasie trzymam się barierki. Wierzę, że utrzyma mnie na nogach, bo przez to, jak teraz na mnie patrzy niebezpiecznym spojrzeniem i skrada się do mnie, jest całkiem możliwe, że kolana odmówią mi posłuszeństwa.

– Wiesz, Stevie. – Zanders zamyka mnie w kącie windy, a potem nieznacznie zniża głowę. Jego ciepłe wargi wiszą tylko kawałek od moich. – Gdybyś nie była tak uparta tamtej nocy w Nashville, już bym cię dawno pocałował.

Opuszką kciuka przejeżdża po mojej dolnej wardze, a potem lekko za nią ciągnie. Jego oczy podążają za tym ruchem niczym zahipnotyzowane.

– Naprawdę podobają mi się te twoje usta. – Trzyma dłoń pod linią mojej żuchwy, żeby następnie kciukiem pociągnąć w dół za brodę, wskutek czego moje wargi się otwierają. – Będzie mi się też naprawdę podobać ich pieprzenie.

Jasna cholera.

Przysuwa się bliżej, dzięki czemu stykamy się nosami. Usta ma zaledwie milimetry od moich, ale nie podchodzi ani trochę bliżej. Zostaje tam, dręczy mnie. Następnie oblizuje dolną wargę.

– Pocałuj mnie – mówię półszepem. – Proszę, Zanders.

Uśmiecha się szelmowsko.

– Wiedziałem, że będzie mi się podobać, gdy te cwane usta będą mnie błagać.

Już zamierza się schylić i złączyć nasze wargi, ale w tym samym momencie dzwonek windy daje znać, a drzwi otwierają się na jego piętrze.

– Chodźmy, to będę mógł posłuchać tego troszkę więcej. – Leciutko pociąga za dół mojej koszuli. Idzie tyłem. Na jego twarzy igra zwycięski uśmiech.

Zanders otwiera drzwi pokoju, pozwala mi wejść jako pierwszej. Aż opada mi szczęka na widok tego, jak tu jest ładnie. Pewnie powinnam była zorientować się, że tak będzie, choćby po luksusowym lobby o marmurowej posadzce lub muzyce smyczkowej w windzie, ale nie będę ukrywać, że moja uwaga była dość mocno rozproszona przez prawie dwumetrowego obrońcę hokejowego, który kompletnie zniszczy dzisiaj moje ciało w łóżku.

Załoga pokładowa zatrzymuje się w ładnych hotelach, ale nie takich jak te. Daleko im do tego. Mój wzrok pada na liczne nieskazitelne garnitury wiszące w szafie. Zanders zawsze świetnie się ubiera, więc nie jest to żadne zaskoczenie. Potem przerzucam spojrzenie na łazienkę. Wyłożonych jest tam więcej produktów niż na półkach w mojej lokalnej Sephorze. Ponownie nie dziwi mnie to ani trochę.

Kliknięcie drzwi wybudza mnie z transu. Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, kiedy powoli podchodzi do mnie i rozpina górę swojej koszuli. Pozwala, by tatuaże, złoty łańcuszek i karby mięśni ujrzały światło dzienne.

– To tylko jednorazowo – przypominam zarówno jemu, jak i sobie. Tkwią niczym zmrożona na środku jego pokoju.

Klatka piersiowa unosi mu się w niesłyszalnym śmiechu. Wciąż idzie do mnie powolnym krokiem i odpina kolejny guzik.

– Brzmi fantastycznie.

– I nie będziemy nigdy o tym mówić po dzisiejszej nocy.

– Nawet bym nie śmiał. – Kolejny krok, następny guzik. – Ale co powiesz swoim koleżankom w pracy, kiedy nie będziesz mogła jutro chodzić?

O Boże, ma rację.

– Może to cię powstrzyma od naciskania tego cholernego guziczka przez cały lot.

– Marne szanse. Nie mogę się doczekać tego widoku ciebie kulejącej w przejściu samolotu. Będę wiedział, że ja ci to zrobiłem.

Zatrzymuje się tuż przede mną i odpina ostatni guzik koszuli, która samoistnie opada mu na ramiona, ukazując jego pięknie zbudowane ciało pokryte czarnym tuszem i złotą biżuterią. Nagle zalewa mnie kolejna fala zdenerwowania. Krzyżuję ręce na zakrytych piersiach, czuję się skrępowana. Ten facet wygląda jak mokry sen każdej dziewczyny. Bywał z najpiękniejszymi kobietami świata, a teraz już za chwilę zobaczy mnie nagą.

– Jesteś co do tego pewna? – Zanders odpycha jeden spiralny lok z mojej twarzy przy pomocy palca wskazującego.

Nasze spojrzenia się spotykają, gdyż próbuję go odczytać. Bycie słodkim i ostrożnym raczej nie jest w jego stylu, więc to pełne troski pytanie wydaje się dość dziwne. Pomijam fakt, że pewnie może odczytać mowę mojego ciała tak, jakby czytał teraz z książki.

– Bo za chwilę zrujną dla ciebie każdego faceta. – Jego usta unoszą się w aroganckim uśmiechu.

No i wrócił prawdziwy Zanders.

Zaciskają mi się uda na samą myśl.

– Wątpię – odpowiadam wyzywająco.

Znów mam na sobie maskę pewności siebie, gdy sięgam po pasek w jego spodniach. Znam zasady, a nawet gdybym ich nie znała, to już i tak śliniłam się na myśl o wzięciu go do ust. Kiedy tylko łapię palcami za zamek, Zanders zatrzymuje mnie, kładąc dłoń na mojej. Spoglądam na niego pospiesznie i zauważam, że właśnie zniknęła arogancja i zastąpiła ją niepewność. Wielkie palce Zandersa wsuwają się pod moją koszulę i wbijają się w talię. Robi dwa zdecydowane kroki w przód, a ja odsuwam się do tyłu, aż moje łopatki uderzają o ścianę. Zaciąga się głęboko i ciężko, na jego twarzy widnieje widoczna porażka, kiedy jedna z jego dłoni ujmuje moją twarz. Samym kciukiem zakrywa mi usta, gdy druga dłoń pozostaje na talii i przytrzymuje mnie przy ścianie. Jego dotyk jest stanowczy i kontrolujący, a jednak wciąż delikatny na swój dziwny i niespodziewany sposób. Orzechowe spojrzenie przeskakuje na moje, góruje nade mną.

– Pierdolić zasady – wyrzuca szeptem. – Oboje wiemy, że niejedną raz będziesz wykrzykiwać dzisiaj moje imię.

Niewielka przestrzeń między nami zostaje wypełniona, bo Zanders gwałtownie przyciska swoje usta do moich. Ma pełne, delikatne wargi, które poruszają się w idealnej synchronizacji z moimi. Oddychamy nawzajem sobą. Zarzucam ręce na jego ramiona, przyciągam go bliżej siebie, a kiedy jego ciepły język wślizguje się do moich ust, z gardła wyrывa mi się desperacki skowyt, bo ten koleś, cholera jasna, potrafi świetnie całować. To, w jaki sposób dotyka swoimi ustami moich i jak z dominacją mnie trzyma, dociera do każdego nerwu w moim ciele. Rozpala mnie całą od czubków palców, przebiega przez klatkę piersiową, a w szczególności pali u szczytu ud. Jego gorące wargi poruszają się

na moich, a potem odnajdują drogę na szyję, podszczypując i scałowując. Nie wiem, czy kiedykolwiek potrzebowałam czyjegoś dotyku tak bardzo, jak potrzebuję go teraz.

Przyciska mnie do ściany biodrami, a ja podświadomie wypycham się swoimi na niego. Czuję, jak rośnie przy mnie. Zachęcam go, ocierając się, wijąc i wyginając ciało. W zamian dostaję gardłowy jęk od tego mężczyzny, który zawsze wydaje się mieć wszystko pod kontrolą. Zanders odrywa dłonie od mojej twarzy i talii, muska nimi po moim tyłku, przesuwając nimi coraz niżej. Unosi mnie, jakbym była lekka jak piórko.

Przebiega mi przez myśl uczucie zażenowania, kiedy niesie mnie do kanapy. Zdążył owinąć sobie w talii moje nogi. Po Zandersie nie widać żadnego wysiłku, nie męczy go dźwiganie mnie. Z łatwością siada, przez co jestem na nim okrakiem. Nawet przez dżinsy czuję pod sobą, jaki jest twardy. Ustawiam się pod jego wzwodem i wciąż poruszam, ocieram i kołyszę ciałem, próbując ulżyć bólowi. Kładzie dłonie na moim tyłku, ściska go i ugniata. Wciąż robimy wszystko w niedbałym pośpiechu. Zakładam mu ręce na kark, a paznokciami drapię po głowie.

– Mhm. – Zanders mruczy w moje usta. – Podoba mi się to.

Wciąż go całuję i poruszam biodrami, dzięki czemu dostaję tak bardzo potrzebne łechtaczce masowanie. Poruszam się na twardym wzwodzie skrywanym w spodniach, chociaż pewnie nie jest to najlepsze słowo. Z tego, co wyczuwam, nie za bardzo można to ukryć.

– Kurwa – jęczy. – To podoba mi się jeszcze bardziej.

Czuję, jak moja klatka piersiowa napęcza się poczuciem pewności siebie. Mogę to zrobić.

– Co jeszcze lubisz?

Uśmiecha się jedną stroną warg.

– Chciałbym zobaczyć, co potrafisz z twoimi ustami, żeby było to coś innego niż tylko dogryzanie.

Wewnętrzną częścią dłoni przejeżdżam po jego klacie, ściągam koszulę z szerokich ramion.

– Lubisz, kiedy ci się odgryzam.

Zanders próbuje powstrzymać swój uśmiech i znowu mnie całuje. Trzyma w garści mój tyłek, a potem daje mi klapsa. W końcu pokazuje mi, żebym zeszła mu z kolan, więc posłusznie ześlizguję się z niego i robię krok w tył. Zanders wstaje, całkowicie ściąga koszulę i rzuca ją na kanapę. Góruje nade mną, a kiedy na wpół przymkniętymi oczami wpatruje się we mnie, rozsuwa zamek spodni, po czym wskazuje na nie głową i bez słowa sugeruje, że to ja mam dokończyć to za niego.

Przygryzam dolną wargę i klękam przed nim. Łapię za materiał spodni, po czym je ściągam. Są obcisłe na tyłku i udach. To częsty problem grających w hokeja, ale udaje mi

się przeciągnąć je przez większość jego mięśni, więc w końcu lądują przy kostkach. Zanders przygląda mi się przez cały ten czas. Zrzuca buty i spodnie, a ja nie mogę oderwać wzroku od tego, co kryje się pod jego przylegającymi bokserkami. Widziałam już go w tak małej ilości ubrań na sobie, bo przecież dzieje się tak za każdym razem, gdy jesteśmy na pokładzie samolotu, ale miałam nadzieję, że jest z tych, co się dużo chwala, ale nie mają za wiele do pokazania. Sądząc po tym, co prezentuje mój bieżący widok, w jego przypadku chwali się czymś wielkim.

Wyglądam materiał wewnętrzną częścią dłoni, na co Zanders zaciąga się powietrzem przez zęby, wyraźnie sycząc. Głaszczę go przez bokserki, jednocześnie patrząc na niego spod rzęs.

– Nie drocz się ze mną, cukiereczku. – Zanders przejeżdża opuszką kciuka po moich ustach jako ostrzeżenie. – Przestań się, kurwa, nim bawić, tylko go wyciągnij.

Wracam wzrokiem na dół, łapię za gumkę bokserek i ściągam je jednym ruchem. Pierwsza myśl, która pojawia mi się po tym, jak jego kutas wyskakuje przede mną na pełną długość, brzmi: „jak ja, kurwa, mam to zmieścić w ustach, już nie mówiąc o jakimkolwiek innym miejscu?”. Czuję, jak powiększają mi się oczy, gdy łapię go u podstawy. Nie mogę złączyć palców, bo jest tak duży. Jest gruby i żyłasty. Jak na kutasa, muszę to powiedzieć, całkiem, kurwa, piękny.

– Otwórz usta – nakazuje Zanders.

Robię to, co mi każe. Zwilżam wargi, a potem biorę go do ust, dzięki czemu Zanders cicho jęczy. Ten dźwięk dobrze na mnie działa, zachęca mnie. Przejeżdżam językiem ku podstawie, biorę do ust tyle, ile jestem w stanie. Resztę długości, której nie udało mi się zmieścić, biorę w dłoń.

– Dobra dziewczynka. – Zanders zbiera moje loki w pięść i przytrzymuje mi włosy, żeby nie przeszkadzały.

Cała krew z mojego ciała mknie w jedno miejsce pomiędzy nogami. Przyciskam do siebie kolana w nadziei, że to złagodzi ból wywołany jego słowami.

Poruszam się, ssę ustami, a dłonią wciąż go gładzę. Biorę go odrobinę głębiej. Kiedy tak robię, spoglądam w górę zażawionymi oczami. Rozkazujące spojrzenie Zandersa jest zafascynowane każdym moim ruchem.

– Jesteś taka dobra – zachęca mnie, gładzi kciukiem mój policzek i porusza biodrami w moją stronę. – Tak cholernie dobra...

Wciąż się rusza, a ja biorę go głębiej, tak głęboko, jak tylko zdołam.

– Lubię, kiedy masz tak zajęte usta, że nie możesz się wymądrzać.

Przymykam oczy, ale wciąż się ruszam. Zanders za to uśmiecha się do mnie z pełną satysfakcją i unosi jedną brew, jakby mnie wyzywał. Okrążam rytmicznie językiem końcówkę jego kutasa, a potem ustami przejeżdżam w dół po nim całym. Zasysam policzki,

a drugą ręką ujmuję jądra. Gładzę cieniutką skórę, dzięki czemu Zanders zatacza się do przodu i zgina w pół. Musi przytrzymać się moich ramion, żeby utrzymać się na nogach. Wyciągam go, po czym niemal natychmiast wypływa mi na usta zadowolony uśmiech, a potem biorę głęboki, zasłużony wdech.

– Jeśli ja nie mogę mówić, to ty również nie możesz.

– Kurwa. – Drży, zaczyna znowu oddychać. Ma przymknięte oczy, próbuje wrócić do siebie. Wciąż pozostaje pochylony i trzyma się moich ramion, żeby nie upaść.

– Miałem co do ciebie rację, cukiereczku. Nie masz w sobie ani odrobiny słodczy, co?

Wyciera kciukiem wilgoć z moich ust, a potem wodzi nią po moich wargach. Biorę jego palec do ust, ssę go i dotykam językiem. Oczy mu ciemnieją, kiedy wyciąga kciuk z moich ust i zamienia go na swoje usta. Pociąga mnie za dłoń, zmuszając, żebym wstała z kolan.

Nie mogę uwierzyć w to, że ten doskonały nagi mężczyzna właśnie przede mną stoi. Ma napięte mięśnie rąk, na których niczym dekoracja znajdują się wybrzuszone żyły i czarny tusz. Ma umięśnione nogi, idealnie wyrzeźbione i wytatuowane. Brzuch wyćwiczony, smukły, a do tego ma wcięcie w kształcie literki V wskazujące bezpośrednio na najbardziej perfekcyjnego kutasa, jakiego widziały moje oczy. Naprawdę, jego penis zasługuje na jakieś odznaczenie.

– Pozwól mi się zobaczyć – mówi ledwo słyszalnym głosem. Delikatnie pociąga za rąbek, wskazując na moją koszulkę, jednak nie podciąga jej. Czeką, żebym mu na to pozwoliła.

Do moich policzków nabiega gorąco, powraca zdenerwowanie. Czy ja jestem gotowa, by to zrobić? Czy jestem gotowa, by pozwolić mu się zobaczyć? Jestem już tak daleko... A co, jeśli nie spodoba mu się to, co zobaczy? Musiałabym żyć z tym zażenowaniem do końca sezonu, bo byłby na pokładzie samolotu po każdej grze na wyjeździe.

– Hej, wszystko w porządku? – pyta łagodnie. Zakłada palce za mój kark i kciukiem delikatnie przebiega po linii żuchwy. – Jeśli chcesz skończyć, to wystarczy powiedzieć.

Moje oczy w pośpiechu odnajdują jego spojrzenie. Ta kombinacja dręczenia siebie i jednoczesnej łagodności pomiędzy nami podnieca mnie, trzyma w napięciu.

Kręcę głową. Przytrzymuję się jego gołego biodra, wpijam mu w skórę palce i przyciągam do siebie.

Zanders robi krok w moją stronę, przez co jego nabrzmiaty kutas zaczyna napierać na mój brzuch, przypominając, że naprawdę nie chcę tego przerywać.

Nakładam maskę pewności siebie i sięgam po dół koszulki. Potem unoszę ją i ściągam przez głowę. Rzucam ją na podłogę, a następnie wracam do niego wzrokiem. Widzę, jak jego spojrzenie tańczy po całym moim ciele. Opuszkami palców delikatnie przejeżdża po moich żebrach, rysuje małe, niewidzialne ślady na skórze, odkrywa mnie. Sięga dłonią za

moje plecy, w tym samym czasie patrzy mi szybko w oczy. Utrzymuje moje spojrzenie, szuka zgody, potem odpina stanik jednym ruchem nadgarstka.

Trzymam zniżoną głowę, kiedy zsuwam najpierw z jednej, potem z drugiej ręki ramiączka, w wyniku czego stanik spada na podłogę między nami. Moje cycki bez pomocy biustonosza zwisają dość nisko z powodu swojego ciężaru. Obie piersi są w całkowicie innym rozmiarze. Zazwyczaj jest mi wszystko jedno w takich sytuacjach, ale nigdy nie byłam z kimś, kto byłby tak idealnie uformowany jak ten mężczyzna przede mną.

Zanders ujmuje moje piersi w obie dłonie. Jego ogromne ręce pochłaniają je i ściskają, aż sutki mi od tego twardnieją.

– Jasna cholera – wysapuje. – Jesteś nierealna, Stevie.

Spoglądam po tych słowach w jego oczy. Jedyne, co widzę w tych orzechowych tęczówkach, to czysta żądza. Żadnego oceniania, żadnego rozczarowania, tylko cielesne pożądanie i chęć.

Jakby o tym pomyśleć, to Zanders nigdy nie spowodował, że poczułam się skrępowana, a na pewno nie zrobił tego świadomie. Zawsze pojawia się jedynie zwątpienie w siebie, które sączy się z głowy i wszystko zatruwa. A sądząc po jego kutasie, który stoi na baczność, mogę stwierdzić, że jedyną osobą, która martwi się o to, jak wyglądam, jestem ja sama.

Stoję trochę bardziej wyprostowana, a jego zwinne palce szybko odnajdują guzik w moich dżinsach. Ściąga je ze mnie niemal natychmiast. Rozsuwa zamek, a potem zsuwa je przez biodra na nogi. Teraz stoję tylko w koronkowych majtkach, które są już wilgotne. Zanders przebiega dłońią po linii swojej żuchwy i kręci głową w zachwycie.

– Co chcesz, żebym z tobą zrobił, cukiereczku? – Wpatruje się w moje oczy. Chce odpowiedzi, ale akurat teraz nie potrafię nic powiedzieć. Robi stanowczy krok do przodu, trzymając dłonie na moich biodrach. Przyciska moje nagie plecy do fakturowanej tapety na ścianie pokoju. Jedną dłońią odnajduje ścianę obok mojej głowy, a drugą prześlizguje się po skórze brzucha, schodzi niżej. Twardnieje mi brzuch zarówno od zimnego dotyku jego pierścieni, jak i doznań, jakie wywołuje opuszkami palców na mojej rozgrzanej skórze. Odnajduje drogę między koronką majtek i ciepłem mojego ciała. Środkowym palcem przebiega po lechtaczce, a potem zatapia się w wilgoci zbierającej się między moimi nogami.

Wydaję z siebie skomlenie, lecę do przodu i opieram czoło o jego klatkę piersiową.

– O mój Boże – jęczy. Ma teraz ciepły i mokry palec zatopiony we mnie. – Jesteś cholernie mokra.

Zaczynają mi się trząść nogi, ale dzięki temu, jak agresywnie trzyma mnie Zanders, nie ma mowy, bym upadła.

– Stevie, dziewczynko, co chcesz, żebym zrobił? – Kiedy czeka na moją odpowiedź, ustami schodzi po szyi na piersi. Bierze jedną z nich w ciepłe usta, ssie i drażni językiem. W tym samym czasie wchodzi we mnie środkowym palcem i podwija go do góry, aż kolana mi się uginają.

– Pieprz mnie! – wykrzykuję. – Proszę, Zanders!

Usta formują mi się w piekielnym uśmiechu przy twardym sutku. Wyciąga palec, staje prosto, a potem powoli wkłada go całego do swoich ust, smakuje mnie na swojej dłoni.

Zanders podnosi mnie i zawija sobie moje nogi wokół pasa. Jego kutas ślizga się o wilgoć przesiąkającą przez materiał moich majtek.

– Zrobię to tylko dlatego, że ładnie mnie o to poprosiłaś – dodaje, całując, a potem rzuca mnie na łóżko i wdrapuje się na mnie z wygłodniałym spojrzeniem.

ROZDZIAŁ 17

Zanders

Stevie leży na plecach na łóżku i wbija paznokcie w moje plecy, podczas gdy ja poruszam biodrami, ocierając się kutasem o jej nogę. Muszę w końcu ją poczuć. Robiąc to, całuję ją po raz ostatni w usta. Cholernie uwielbiam całować się z tą dziewczyną, ale jest to coś zbyt intymnego. Całowanie w trakcie seksu wywołuje jakieś dziwne procesy w mózgach lasek. Zaczynają się przywiązywać i myśleć, że to coś więcej niż tylko pieprzenie, nawet jeśli tak głośno i otwarcie za każdym razem mówię, że to tylko seks bez zobowiązań. Między innymi właśnie z tego powodu utrzymuję minimalną ilość intymności. Dzisiaj chodzi o zrobienie tego, żebym wreszcie przestał pieprzyć swoją dłoń, wyobrażając sobie tę dziewczynę o kręconych włosach. Robiłem to przez kilka ostatnich tygodni, a przyszedł czas, by po prostu ruszyć dalej. Dzisiaj to seks bez zobowiązań, żebyśmy pozbyli się siebie nawzajem ze swoich myśli.

Kiedy po raz ostatni odciągam się od jej ust, Stevie sięga w bok i przyciąga lampkę na stoliku nocnym, a następnie wyłącza jedyne źródło światła w tym pokoju. Bez patrzenia na nią błędzę ustami po jej ciepłej skórze na szyi i sięgam jednocześnie ręką na bok, żeby znowu włączyć światło. Przygryzam i zasysam delikatną skórę na piersi i upewniam się, by wszystkie pozostawione przeze mnie ślady były wystarczająco nisko, by mogła je ukryć jutro pod uniformem. Kiedy się na tym skupiam, ona znów wyciąga rękę i wyłącza lampkę.

- Co ty robisz? – pytam ją wreszcie i unoszę głowę, żeby na nią spojrzeć.
- Wyłączam światło.
- Zostaw je zapalone, chcę cię widzieć.
- Nie – odpowiada stanowczo, przy czym niemal błaga mnie wzrokiem.

Nie jestem idiotą. Faktem jest, że jestem bardzo świadomy zarówno swoich uczuć, jak i innych. Prawie dziesięć lat ciągłej terapii robi takie rzeczy... I chociaż przez większość czasu mam wszystko w dupie, to potrafię bardzo dobrze odczytywać ludzi. Dlatego też skłamałbym, mówiąc, że ta dziewczyna w łóżku jest pewna swojego ciała. Brak kontaktu wzrokowego podczas rozbierania się albo ręce skrzyżowane na piersi były bardzo jasnymi

znakami. Ciekawa z niej mieszanka niepewności i pewności. Zupełnie jak u mnie, ale w moim przypadku objawia się to całkowicie na inne sposoby.

Znam już tak dobrze tę szaloną stewardesę, że wiem, że nie chciałaby, by obchodzić się z nią jak z jajkiem. Nie mam zamiaru stosować żadnej taryfy ulgowej. Nie będę omijał żadnych części jej ciała, których nie jest pewna, żeby tylko nie zwracać na nie uwagi. Zamiast tego mam zamiar dotknąć każdego kawałeczka, kiedy będę rznął ją tak mocno, że pewnie aż zapomni, jak się nazywa. Tym bardziej nie będzie miejsca na pamiętanie o niechęci do własnego ciała.

Nawet ze zgaszonym światłem widzę jej sutki, te śliczne małe wzgórki proszące o dotyk. Kiedy biorę je do ust, niemal natychmiast słyszę, jak Stevie lekko pojękuje.

Nie da się ukryć, że podoba mi się wszystko, co wychodzi z ust tej dziewczyny. Czy to cichutki jęk przyjemności, czy moje imię, gdy prosi, a także jeden z jej przemądrzałych żartów, nad którymi nie może zapanować i z nimi do mnie wyskakuje. Lubię wiedzieć, że cokolwiek wychodzi z jej ust, jest spowodowane moją obecnością.

Oddech wiruje mi przy jej skórze, kiedy schodzę niżej i niżej. Moje usta prawie stykają się z delikatnym materiałem majtek. Dotykam siebie jedną dłonią, a drugą wykorzystuję, żeby złapać za rąbek koronki. Pociągam go lekko w dół i jestem gotowy, by zatopić twarz między jej nogami, ale Stevie kładzie swoją dłoń na mojej, zatrzymując mnie.

– Nie musisz tego robić.

– Ale chcę.

– Nie, nie chcesz. – Śmieje się.

Marszczę brwi.

– Tak, chcę – przyznaję.

Stevie patrzy wszędzie, ale nie w dół.

– Cóż, bo ja... Bo ja nie za bardzo to lubię.

Wpatruję się w nią, bo chcę, żeby wreszcie na mnie spojrzała. W końcu jej niebieskozielone oczy spotykają się z moimi. Dzięki temu mogę czytać z niej jak z pieprzonej książki.

Kłamie.

Może jest skrupowana tym, że moja twarz znajduje się między jej udami, a może ktoś inny spowodował, że odczuła to jako niezbędną konieczność? Ale to zdecydowanie nie o to chodzi. A może nigdy nie była z nikim, kto wiedziałby, co trzeba, kurwa, zrobić tam na dole? Nieważne, jakie są powody. Odmówiła mi, więc wygląda na to, że dzisiejszego wieczoru ominie mnie ten posiłek, chociaż już od tygodni umierałem z głodu, by jej skosztować.

Podnoszę się i utrzymuję na jednym z łokci. Wiszę nad nią wysoko, żeby widzieć, jak Stevie przeskakuje po mnie wzrokiem.

– Musisz czuć się ze mną komfortowo.

– Czuję się komfortowo – wyrzuca z siebie szybko. – Naprawdę.

– W takim razie musimy sobie wytłumaczyć pewne rzeczy. – Robię wymowną pauzę, a jej gardło wyraźnie się porusza, kiedy przetyka ślinę na moje słowa. – Rozmyślałem o tym od kilku tygodni. Nieczęsto czekam tak długo na coś, czego chcę, ale w końcu widzę cię nagą w łóżku i jeszcze to. – Kładę dłoń na jej mokrych majteczkach. – Jesteś na mnie tak gotowa... Kurwa, nie mogę się doczekać, by cię pieprzyć. Ale nie zrobię tego, jeśli nie przestaniesz gadać głupot na temat swojego ciała.

– Nie powiedziałam ani...

– Tu. – Delikatnie stukam w jej skroń.

Przyglądam się temu, jak na twarzy Stevie pojawia się skrucha.

– Jesteś dziś moja i jedyne, co widzę, to gotowe na przyjęcie mnie obłądnie seksowne ciało. Te cycki. – Łapię jedną pierś w garść. – Chcę przez całą noc zatapiać w nich swoją twarz. Te uda. – Ściskam tylną część jednego z ud. – Zdecydowanie chciałbym użyć ich jako coś, co ogrzeje moje policzki. A to? – Zatapiam palec w przemoczoną koronkę. – Ta cipka, która jest tak cholernie gorąca i mokra... – Przejeżdżam palcami między jej wargami i wślizguję się w nią, na co Stevie wygina plecy z jękiem. – To wszystko jest dzisiaj moje – mówię dalej. – I nie pozwolę ci na pieprzenie głupot o tym, co jest moje. Dlatego będziesz musiała przestać, bo w przeciwnym razie nigdy tego nie zrobimy.

Stevie mi nie odpowiada. Widać po niej zdenerwowanie.

Przyciskam kutasa do jej nogi, bo chcę, żeby wiedziała, jaki jestem twardy.

– Nie żartuję sobie, Stevie. Jeśli nie zaczniesz być dla siebie miła, to zajmę się tym sam. Tak, jak robiłem to wiele, wiele razy przez ostatnie tygodnie.

– Nie spotykałeś się z nikim innym przez kilka tygodni? – Wykrzywia brwi ze zdziwienia.

Opadam nieco klatką piersiową na jej gołe cycki. Do takiej pozycji nie jestem przyzwyczajony, jest zbyt intymna. Nie bawię się w kontakt wzrokowy i tym podobne, kiedy chodzi o seks, ale przecież jeszcze nic tak naprawdę się nie zaczęło, więc zignoruję to, w jaki sposób leżymy.

– Nie – odpowiadam szczerze. – Nie żartuję sobie, kiedy mówię, że przez kilka ostatnich tygodni myślałem o rżnięciu się z tobą. Tylko ciebie chciałem.

Oczy Stevie robią się wielkie jak spodki.

– Wszystkiego chciałem. – Wędruję dłonią w dół po jej brzuchu, ściskam jej nogę, a potem prześlizguję się do tyłu i łapię za tyłek. Kiedy chowam twarz w zagięciu jej szyi, wypowiadam zduszone słowa: – Więc proszę cię, pozwól mi to sobie wziąć.

– Cholera, Zanders, nie wiedziałam, że miałeś na moim punkcie taką obsesję. – Niewielki uśmiezek unosi jej usta, a wcześniejszą niepewność zastępuje odrobinka przebiegłej odwagi.

Stevie przesuwa delikatną dłonią po mojej klatce piersiowej, a potem wbija palce w dół moich pleców, co powoduje, że kutas się porusza. Przymykam lekko oczy i powtarzam ten ruch, bo tak bardzo tego potrzebuję.

– Zniszczę dzisiejszej nocy twoje pieprzone ciało. Mam nadzieję, że niektóre z twoich kompleksów, które nie mają żadnego cholernego sensu, pójdą wraz z tym w diabły.

Uśmiech zrozumienia, który unosił jej usta, gdzieś znika. Zamiast tego otwiera usta zszokowana tymi słowami.

– Czy mogę cię pieprzyć do utraty zmysłów, cukiereczku?

Z zasady pełna bystrych i szybkich odpowiedzi dziewczyna teraz milczy. Słowa ją zawiodły, jest za to w stanie jedynie pokiwać głową, pokornie się zgadzając.

– Dobrze. – Staję w nogach łóżka i odnajduję palcami gumkę na jej majtkach. – Podnieś dla mnie biodra.

Robi, co jej każę, dzięki czemu koronka łąduje na podłodze. Nie mogę przestać podziwiać tego widoku. Nawet w ciemności potrafię zauważyć delikatne, brązowe fałdki jej cipki, które lśnią już na odległość.

– Taka piękna... – szepczę i podążam do niej palcami. Gdy tylko okrążam łechtaczkę, Stevie wije się na tak prosty dotyk.

Chcę ją całą. Chcę zatopić twarz tak głęboko między jej nogami, aż będę musiał wynurzyć się, by zaczerpnąć powietrza. Ona wtedy się nie zgodzi na przerwę, a ja nie zrobię tego do czasu, kiedy mi pozwoli. W dodatku nie potrzebuje dużo rozgrzania, bo jest tak wilgotna. Zdążyłem też już wiele razy wejść w nią palcami z taką łatwością, że mam nadzieję, że będzie w stanie przyjąć wszystko, co mam jej do zaoferowania. Dla przeważającej części kobiet to za dużo. W większości przypadków muszę powstrzymać się bardziej, niż bym chciał, ale mam nadzieję, że Stevie da radę.

Wychodzę na chwilę i biorę prezerwatywę z torby. Stevie przygląda mi się, jak ją nakładam.

– Tak w ogóle to jestem czysty – zapewniam ją, żeby nie musiała później o to pytać. Badam się regularnie, więc pomyślałem, że powinna o tym wiedzieć.

Przygryza dolną wargę i patrzy maślanymi oczami na pokrytego prezerwatywą kutasa, leżąc rozmarzona na łóżku.

– Ja też.

– Odwróć się. – Dotykam się i patrzę, jak robi to, co chcę. Ustawia się na czworaka. – Taka grzeczna dziewczynka – dodaję, jednocześnie wymierzając jej klapsa. – A teraz podtrzymaj się wezglowia.

Łapie szczupłymi, udekorowanymi złotymi pierścionkami palcami za ramę łóżka i rozszerza kolana, dając mi idealny widok.

– Kurwa. – Wyobrażałem sobie od tygodni, jak wyglądałaby jej cipka i jaka byłaby w dotyku, ale to wszystko nic w porównaniu z tym, co mam tutaj na żywo. Przykładam dłoń do podbródka i kręcę głową z satysfakcją. Jest, kurwa, tak prawdziwie piękna.

Z ręką owiniętą wokół kutasa wspinam się na łóżko i klękam. Tyłek Stevie jest tuż obok, czeka na mnie z rozłożonymi nogami. Wkładam sobie dwa palce do ust, a potem przejeżdżam nimi po jej najczulszym punkcie. Gdy te znikają w jej wnętrzu, Stevie opuszcza głowę między ramiona i popycha biodra w stronę mojej dłoni, odnajdując idealny dla siebie rytm ruchu.

– Co chcesz, żebym zrobił, cukiereczku? – Jestem w pełni skupiony na znikających palcach i zahipnotyzowany tym wszystkim.

– Chcę, żebyś przestał mnie nazywać „cukierczkiem”.

Jeden kącik ust unosi mi się w uśmiechu, nie jestem w stanie tego ukryć.

– Nie ma szans. A poza tym moi koledzy są po obu stronach tych cienkich ścian. Chcesz, żeby usłyszeli, jak wykrzykuję twoje imię, kiedy będę w tobie dochodził?

Stevie nie odpowiada, ale zamiast tego jęczy na moje słowa, wciąż poruszając biodrami nadziana na moje palce. Wyciągam je z jej cipki, układam dłoń wokół podstawy kutasa, a potem uderzam nim o łechtaczkę.

– Co chcesz, żebym zrobił, cukiereczku?

Przejeżdżam całą długością penisa po jej wargach sromowych i przyglądam się temu, jak prezerwatywa pokrywa się jej wilgocią.

– Pieprz mnie – błaga. – Proszę, Zanders.

To, w jaki sposób moje imię wychodzi z jej ust, sprawia, że muszę się na chwilę zatrzymać. Potem łapię ją za biodra, ustawiam się i wchodzę. Robię to raczej powoli. Pozwalam, by przyzwyczała się do mojego rozmiaru. Przyglądam się temu, jak jej knykie bieleją, bo tak kurczowo trzyma się wezglowia.

– O Boże! – wykrzykuje.

Przewracam oczami z rozkoszy, bo bierze mnie całego. Paznokciami wbijam się w skórę na biodrach, próbując powstrzymać się przez chwilę.

– Tak, dobrze – rzucam zachęcająco, ale, jasna cholera, to wciąż za mało powiedziane.

Jest świetna, naprawdę idealna. Pięciogwiazdkowa cipka, która zaciska się na mnie, a ja się muszę mocno skupić, żeby nie dojsć jak pieprzony nastolatek w okresie dojrzewania.

Stevie opuszcza głowę, a jej kasztanowe loki opadają dookoła. Przyzwyczajają się do tego, by mieć mnie w środku. Po chwili przerwy wypycha na mnie tyłek, dając znać, żebym się poruszał. Pierwsze pchnięcie robię z połową mocy, na co dostaję od niej potwierdzenie bez tchu. Wtedy zaczynam poruszać się mocniej. Wychodzę, a potem gwałtownie wchodzę w nią z powrotem.

– O Boże, tak! – Plecy Stevie tworzą łuk, kiedy ma tyłek w powietrzu. To naprawdę fajny tyłek, jeśli mogę tak powiedzieć. Ma na tyle miękkie biodra, że mogę o niego uderzać i objąć się za każdym razem, gdy w nią wchodzę.

Trzymam ją w pełnej garści, przytrzymuję się i znów wchodzę jednym pchnięciem. Tym razem robię to tak, że aż łóżko obija się o ścianę.

– Podoba ci się, cukiereczku? – Bo mnie, kurwa, bardzo.

– Mhm – wyjękuje.

– Jesteś taka dobra, bierzesz mnie całego.

Przyspieszam i odnajduję swój rytm, wciąż się w niej poruszam. Jest cholernie ciasna i idealnie nadąża za moim tempem, przyciskając do mnie swój tyłek i prosząc o więcej. Zginam się tak, że klatkę piersiową mam przy jej plecach, a usta przy uchu.

– Lubisz mnie, co, Stevie? – wyszeptuję, żeby nikt inny nie mógł usłyszeć jej imienia.

– Wkurzający jesteś – wyrzuca, a potem jęczy, na co zaczynam się śmiać.

– Myślisz, że mogłabyś wziąć jeszcze więcej? – Znów na nią napieram, tym razem nawet mocniej. Uważnie przyglądam się temu, jak wywraca oczami z przyjemności.

– Tylko tyle masz? – zachęca mnie, ledwo łapiąc oddech.

Najwidoczniej uwielbia, kurwa, uderzać w moje czułe miejsca nawet w łóżku, co mi zupełnie nie przeszkadza. Lubię wyzwania, więc proszę bardzo. Wychodzę z niej i zostawiam w pragnieniu.

– Nie – skomle i drży, sięgając za siebie. Próbuje mnie złapać. – Nie, jestem już tak blisko! – Zaciska mocno uda, bo najwidoczniej ma ogromną potrzebę, by wypełnić tę bolesną pustkę.

– Co masz mówić? – pytam.

– Proszę! – doprasza się, w jej głosie słychać desperację. – Proszę, Zanders.

Łapię ją w pasie jedną ręką i mocno trzymam. Chcę, by została w wyprostowanej pozycji. Drugą dłonią zakrywam jej usta i wypełniam ją raz jeszcze, dając jej wszystko, co mam.

Krzyczy wprost w moją dłoń i mocno zaciska oczy, gdy ją ujeżdżam.

– Podoba ci się – stwierdzam, nawet nie muszę o to pytać.

Raz za razem wchodzę w nią od tyłu, dzięki czemu to jednostajne tempo powoduje, że zaczynam czuć mrowienie w jajach. Trzymam usta przy uchu Stevie, szepczę niegrzeczne słówka i przyglądam się temu, jak euforia przejmuje kontrolę nad jej piękną twarzą. Jedną z rąk przesuwam na jej pierś. Masuję ją, ugniatam, roluję kciukiem sutek. Druga dłoń skupia się na łechtaczce. Otaczam ją, pstrykam i przygotowuję do orgazmu. Nie trwa to zbyt długo, bo Stevie puszcza się wezglowia, bierze moją dłoń z piersi i prowadzi ją do swojej szyi. Nie mogę powstrzymać uśmiechu przy jej ramieniu, gdy lekko ją podduszam, wciąż pieprząc od tyłu.

Ta dziewczyna jest dzika. W jednej sekundzie niepewna z powodu swoich kompleksów, a w kolejnej prosi, żebym ją podduszał i rznął, dając mi swoje ciało do dyspozycji. Ale pewnie to trochę tak jak z tym, jaką mamy ze sobą relację. Chwile delikatności, które są otoczone masą przekomarzania się i wzajemnego drażnienia.

– Cholera – syczę. – Naprawdę podoba mi się pieprzenie ciebie, cukiereczku.

– Przestań nazywać mnie „cukierczkiem”.

Nie umknęła mi ironia tej sytuacji: podduszam i pieprzę dziewczynę, ironicznie przezywając ją „cukierczkiem”.

– Nigdy. – Śmieję się.

Odchylam się, opieram tyłek o pięty i pociągam ją ze sobą. Jest na moich kolanach, wciąż siedzi na kutasie z plecami przy mojej klacie. Sięga jedną z rąk, zawija ją dookoła mojej szyi, bo musi się jakoś przytrzymać w tej pozycji.

Lubiłem już jej ciało przed dzisiejszą nocą, ale teraz, gdy czuję je w swoich dłoniach i na moim kutasie, a do tego wiem, że mogę trochę ją zmaltrretować i nie wyrządzi jej to krzywdy, wydaje mi się, że mogę być fanem numer jeden.

– Dojdiesz dla mnie? – Prawie dotykam jej ucha ustami.

Po tych słowach wydobywa się z niej kolejny jęk. Odchyła głowę, opiera ją na moim ramieniu i leży tak na mnie z przymkniętymi oczami i uchylonymi ustami z rozkoszy. Piegowate policzki pokryte są rumieńcem, a gładka brązowa skóra lśni od potu.

– Naprawdę chcę, żebyś na mnie doszła, Stevie. Idzie ci tak dobrze.

Wciąż pomagam jej odbijać się na fiucie. Pokój wypełniają krzyki, niektóre wydobywają się ze mnie, a niektóre to jej sprawka. Jedną dłonią wciąż krążę wokół jej szyi, a drugą kreślę okręgi na nabrzmiątej łechtaczce. Jej ciało zaczyna się napinać, skręcać, a jednocześnie jej cipka się zaciska.

– Proszę, dojdź na mnie – dopraszam się.

Wchodzę w nią jeszcze kilka razy i uderzam w miejsce, którego dotyk powoduje, że cała drży. Przyglądam się, jak przez Stevie przetacza się orgazm, opanowuje ją od stóp do głów.

– Zee! – wykrzykuje. Ciągnie palcami za złoty łańcuszek na mojej szyi, kurczowo próbując się czegoś złapać.

Tego zdrobienia używają tylko moi najbliżsi. Można by było pomyśleć, że na ten dźwięk zatrzymałbym się, ale zamiast tego jedynie słyszę, jak krzyczy moje imię i dochodzi na moim kutasie, doprowadzając mnie tym samym do orgazmu.

– Kurwa... – jęczę, próbując się powstrzymać.

A potem robię coś, czego nigdy wcześniej nie robiłem. Ściągam rękę z jej szyi, odwracam ją za podbródek, żeby była do mnie zwrócona przodem, i przyciskam swoje usta do jej ust. Dochodzę w niej, więc musi połknąć to, jak wykrzykuję jej imię, żeby pieprzeni koledzy z drużyny za tymi papierowymi ścianami mnie nie usłyszeli.

Nasze usta poruszają się, kiedy oboje szczytujemy. Stevie wciąż nieco jeszcze skacze na moim kutasie i wbija mi paznokcie w kark. Przyciąga mnie do siebie, kiedy całuję resztkami sił. Trzymam się jej lekko wilgotnego ciała, bo nie chcę, żeby to się już skończyło.

Nie planowałem tego kontaktu wzrokowego, kiedy będziemy wracać do siebie po orgazmie.

– Potrzebowałam tego. – Stevie opiera głowę o moje ramię. Ma przymknięte oczy, kiedy jeszcze z trudem łapie oddech.

Pięgowata twarz Iśni, niemal promienieje po orgazmie. Usta ma wyraźnie napuchnięte od moich ataków. Opuszcza się na łóżku. Z lokami rozłożonymi na białej pościeli jest całkowicie zaspokojona, już zupełnie spokojna.

– Nie, potrzebowałaś mnie. – Poprawiam ją, dając jej klapsa.

Szybko wstaję z łóżka i udaję się do łazienki. Wyrzucam zużyty prezerwatywę do śmieci, a potem patrzę na siebie w lustrze. Nie widzę dotychczasowej chępliwości oraz pewności siebie, które towarzyszą mi po seksie. Zamiast tego odnajduję na swojej twarzy odbicie stresu, bo podobało mi się to bardziej, niż powinno. Zawsze lubiłem seks, bo kto go nie lubi? Jednak tym razem było to jak doza haju, którego będę potrzebował w razie narastającego we mnie głodu.

To, jak potrafi dorównać mi tempem w łóżku i w słowie... Kurwa. Myślałem, że zakończyłem już uganie się za tą dziewczyną, ale wygląda to tak, jakbym właśnie chyba rozpoczął całkiem nową grę, w którą na pewno nie wygram. Czy ten pocałunek popieprzył mi w głowie, a ją oszczędził? I dlaczego chcę się wtulić w jej delikatne ciało przed drugą rundą?

Wracam do pokoju i rzucam się na łóżko obok Stevie. Zanim jednak mogę przyciągnąć ją do siebie, ześlizguje się z materaca i biegnie do łazienki.

W porządku, przecież za chwilę wróci.

Kilka minut później Stevie powoli wychodzi z łazienki, eksponując błyszczące, opalone ciało. Wyraźnie oczekuję, że wróci do łóżka. Każda laska próbuje wracać, jednak to pierwszy raz, gdy rzeczywiście chcę spędzić z kimś czas po seksie, zrelaksować się z kobietą, jednocześnie czekając na kolejny raz. Ale Stevie, zamiast przyjść do mnie, udaje się w stronę kanapy i zbiera swoje porzrzucone rzeczy z podłogi.

Podnoszę się na łokciach. Jestem całkiem nagi i na widoku, ale nie przejmuję się tym. Bardziej mnie dziwi to, że się ubiera, przez co marszczę brwi.

– Co robisz?

Stevie wkłada spodnie i zapina je w pasie. To coś zupełnie innego od tego, co bym chciał, by teraz robiła.

– Ubieram się – odpowiada zdawkowo.

– Dlaczego?

Śmieje się lekko, zapinając stanik, tym samym ukrywając przede mną te piękne piersi.

– Ponieważ nie za bardzo mogę pojechać uberem nago, no nie?

– Dlaczego masz zamiar wyjść? – pytam inaczej. – Przecież możesz zostać.

Yyy... **Że co?**

– Umówiliśmy się, że to jednorazowa akcja – zauważa Stevie. Na szczęście ignoruje moje ostatnie słowa i przerzuca koszulę przez głowę.

– Myślałem bardziej nad czymś na jedną noc. – Podkreślam ostatnie słowo. – Napakowaną wieloma orgazmami – dodaję.

– Posłuchaj, Zanders. Było fajnie – mówi Stevie, podczas gdy sznuruje brudne jak święta ziemia adidas – ale pracuję dla ciebie. To chyba nie był najlepszy pomysł.

Spędziłem tyle czasu w trakcie tego sezonu na przypominaniu Stevie, że dla mnie pracuje, a ona akurat teraz zdecydowała się sobie wbić to do głowy? Właśnie w tej chwili, kiedy chcę, żeby o tym zapomniała?

– Do zobaczenia jutro. – Odwraca się w stronę drzwi.

Wyskakuję z łóżka i chowam w rękę penisa, bo nie mam jak narzucić na siebie ubrań, kiedy tak gonię za nią do drzwi.

– Poczekaj! – wołam, kiedy wybiegam na korytarz. – Przynajmniej pozwól mi pojechać z tobą tym uberem. Jest druga w nocy.

Stevie idzie dalej w kierunku windy.

– Jestem dużą dziewczynką, Zanders. Poradzę sobie z powrotem do hotelu. – Wchodzi do windy i naciska guzik do lobby.

Biegnę niezgrabnie, żeby ją dogonić, wciąż jednocześnie zakrywając dłonią kutasa. Mam ogromne ręce, ale, skromnie mówiąc, penis jest gigantyczny. Jakkolwiek nie próbowałabym go zakrywać, on ciągle wydostaje się spod przykrycia i lata na wszystkie strony.

Stawiam stopę na progu windy i trzymam otwarte na oścież metalowe drzwi wolną ręką.

– Przynajmniej wyślij mi wiadomość, kiedy dotrzesz na miejsce, żebym wiedział, że wszystko z tobą w porządku.

Stevie mi się przygląda, kiedy stoję tu tak, jak mnie natura stworzyła. Tkwię przed nią w desperacji, bo potrzebuję czegoś... Czegokolwiek.

– Dam sobie radę.

– Jak Boga kocham, Stevie, zaraz zacznę krzyczyć twoje imię tak, kurwa, głośno, że cała drużyna będzie wiedzieć, że tu byłaś, jeśli nie...

– Dobra! – przerywa mi. – Wyślę ci wiadomość, kiedy dojadę do hotelu.

Wpatruję się w nią przez chwilę, bo próbuję odgadnąć, co, do cholery, poszło nie tak, ale nie mogę nic z niej wyczytać. Przecież sprawiłem, że doszła na mnie. Naprawdę chcę teraz jedynie się pochylić i pocałować ją na pożegnanie. Wydaje się niestety nieugięta w sprawie

ucieczki. Przyzwyczałem się do tego, ale myślałem, że może po dzisiejszym wieczorze przestanie się tak zachowywać.

Cofam się o krok i pozwalam drzwiom windy się zatrzasnąć. W środku zostaje szalona stewardesa, ale na sekundę przed ich zamknięciem widzę, jak odchyła głowę w tył. Na jej twarzy widnieje żal.

Co tu się, do cholery, właśnie wydarzyło?

Kiedy już jej nie ma na piętrze, dociera do mnie, że stoję całkowicie goły pośrodku korytarza. Bez klucza wybiegłem z pokoju, więc drzwi po prostu się za mną zatrzasnęły.

Cholera...

Nigdy wcześniej nie przytrafiło mi się coś takiego, ponieważ nie zdarzyło mi się gonić kogokolwiek, kto próbował wyjść z mojego pokoju. Zazwyczaj to ja się ubieram i proszę, żeby dziewczyna wyszła.

Rzucam szybkie spojrzenie po pustym korytarzu. Właśnie zaczynam spacer wstydu do pokoju przyjaciela, który śpi naprzeciwko.

Pukanie nic nie daje, więc uderzam wolną pięścią w drzwi. Muszę go jakoś obudzić.

– Co jest, do cholery? – Maddison otwiera zamasyście. Na głowie ma siano z włosów. Ledwo otworzył oczy, jeszcze widać w nich resztki przerwanego snu. – O mój Boże. – Śmieje się, przyglądając mi się od góry do dołu. – Ale to jest, kurwa, dobra akcja.

– Muszę zadzwonić z twojego telefonu do recepcji. Zatrzasnąłem drzwi pokoju.

– Poczekaj tutaj. – Maddison odwraca się i wchodzi do środka. Z trudem idzie przez pokój, bo wstrząsa nim histeryczny śmiech. – Chłopaki będą musiały to zobaczyć. – Unosi telefon i robi mi zdjęcie w korytarzu, kiedy chowam w dłoni kutasa i wolną ręką pokazuję mu środkowego palca.

– Pierdol się – mruczę pod nosem, po czym wchodzę w głąb pokoju.

ROZDZIAŁ 18

Stevie

Wczorajszy wieczór był jedną wielką pomyłką. A przez jedną wielką mam na myśli naprawdę wielką. Gra słów jest jak najbardziej zamierzona. I to nie z powodu wymówki, którą zaserwowałam Zandersowi na temat naszej relacji zawodowej, czy co tam jeszcze nie bajdurzyłam albo wyrzuciłam z siebie, ale dlatego, że miał rację. Mógł mi na zawsze zrujnować seks z każdym innym facetem. Wydaje mi się, że zniszczył nawet moją opinię o wibratorze, a to już powinno podchodzić pod cholerne wykroczenie. Zdałam sobie z tego sprawę, gdy zeszłego wieczoru patrzyłam na siebie w łazienkowym lustrze.

To był najlepszy seks, jakiego doświadczyłam w całym życiu. Wczoraj cała reszta została zmieciona z powierzchni ziemi. Po raz pierwszy chyba odkąd pamiętam, nie miałam ani jednej myśli co do swojego ciała. Na pewno ciągle uznanie Zandersa pomogło w tej sprawie. Pomiędzy nami wytworzyła się dzika, milcząca łączność, której się nie spodziewałam. Tak szczerze, to ja jej nawet nie chciałam. I w tym właśnie problem. To miał być tylko jeden raz i koniec, ale jedyne, czego pragnęłam, to wrócić do łóżka i zrobić to jeszcze raz i jeszcze raz, aż nie byłabym już w stanie myśleć. Ale przecież nie mogłam. Nie mogłam się do niego przywiązać, do tego wielokrotnie nagradzanego kutasa. Jest wszystkim, czego unikałam od czasu college'u, czyli aroganckim, egoistycznym sportowcem, do którego ustawia się cała kolejka pięknych dziewczyn. Popełniłam błąd, wskakując do tego szeregu tylko dlatego, że nie byłam w stanie mu się oprzeć. On po prostu szukał sobie kolejnej do przelecenia. Muszę przyznać, że koleś wie co i jak w sprawach łóżkowych.

– Na bank zostałam przeruchana zeszłej nocy. – Indy drażni się ze mną. – Panno Shay, błyszczysz jak pieprzona jarzeniówka.

– Nie, nie zostałam. – Próbuję mówić ściszym głosem. Jesteśmy na tyle pokładu samolotu, chłopaki próbują spać w trakcie nocnego lotu do Chicago.

– Oj tak, zostałam. – Chichocze. – Czyżby jakiś koleś z Tindera?

Odwracam się od Indy i bezmyślnie zaczynam czyścić wyszorowane blaty kuchni.

– Nie, nie zostałam przeruchana – powtarzam.

– Nie? – Ten niski, aksamitny głos nie należy do mojej koleżanki. Nie, on należy do tego olśniewającego mężczyzny, który ujeżdżał mnie tak mocno zeszłej nocy.

Staram się unikać chodzenia już po jednokrotnym przejściu w trakcie tego lotu. Po pierwsze, nie chciałam zobaczyć Zandersa, bo wtedy wróciłyby wszystkie odważne szczegóły wczorajszego wieczoru i zalałyby moją wyobraźnię, a po drugie, miał rację, ponieważ przez tego jego głupiego i ogromnego kutasa teraz kuleję.

Patrzę przez ramię i zauważam Zandersa, który opiera się o ściankę działową oddzielającą kuchnię od reszty samolotu. Arogancki uśmieszek igra na jego idealnie pełnych ustach.

Dupek.

– Trochę utykasz, Stevie. Skręciłaś sobie kostkę czy coś?

Nienawidzę go.

– O. Mój. Boże! – Indy wypowiada te słowa o wiele za głośno. – O mój Boże! – Oddziela każde słowo. Głowa jej lata, bo patrzy raz na mnie, raz na Zandersa, i tak w kółko. Jej policzki pokrywają się rumieńcem w cudownym różanym odcieniu.

– Wreszcie uprawialiście seks – wyszeptuje tak cicho, jak tylko się da, a potem zaczyna zbierać szczękę z podłogi.

– Nie! – wykrzykuję głośniejsz, niż zamierzałam. – Nie, nie uprawialiśmy.

Zanders, jak przystało na tak aroganckiego faceta, niczemu nie zaprzecza. Zamiast tego milczy i wzrusza nonszalancko ramionami.

– Dobra robota. – Indy nie kieruje tego do mnie. Nie, mówi to Zandersowi, co mi się strasznie nie podoba.

– Macie tu jakąś poduszkę, którą mógłbym pożyczyć? – Głowa Rio wyłania się w kuchni ponad ramieniem Zandersa. Pytanie kieruje do mnie i Indy.

– Stary, weź sobie sam ją skombinuj. – Zanders wskazuje na jeden ze schowków nad głowami, gdzie trzymamy poduszki. O ironio, sam nigdy samodzielnie niczego nie wziął, i to jako jedyny na pokładzie tego pieprzonego samolotu.

– Mogę ci ją podać – oferuje się Indy.

– Dzięki, Indy. – Zielone oczy Rio migoczą, gdy wypowiada jej imię. Przejeżdża ręką po czarnych, kręconych włosach, odrzucając je z twarzy. Czy on napina przy tym mięśnie?

Indy obchodzi Zandersa i wychodzi z naszego bezpiecznego schronienia, zostawiając mnie tym samym sam na sam z mężczyzną, którego próbowałam unikać przez cały czas lotu.

– Nie wysłałaś mi wczoraj żadnej wiadomości. – Daje nura do kuchni, wyraźnie naruszając moją przestrzeń.

Szybko rzucam spojrzenie na przejście. Sprawdzam, gdzie jest Tara, ale wydaje się bardzo zajęta flirtowaniem ze sztabem szkoleniowców na przodzie.

– Dlaczego nie wysłałaś mi wiadomości, że dotarłaś do hotelu? – Robi kolejny krok, przez co jest niebezpiecznie blisko. Jego klatka piersiowa znajduje się tylko centymetry od mojej.

Zadzieram głowę do góry.

– Nie myślałam, że ty tak na serio o tym mówiłeś.

– Czy ty sobie, kurwa, żartujesz? – Krzywi się. – Czekałem całą noc i sprawdzałem Instagram, bo chciałem coś od ciebie usłyszeć.

– No to patrz, jestem tutaj. – Wiem, że teraz zachowuję się chamsko, ale próbuję właśnie zdystansować się od wszystkiego, co poczułam zeszłej nocy. Nie wiem, jak mam to zrobić inaczej, niż udając niedostępną. Naprawdę oczekiwałam, że Zanders będzie zachowywał się tak samo, dlatego ta jego szczerza troska jest dla mnie małym szokiem.

– Co się wczoraj, do cholery, wydarzyło? – szepcze. – Myślałem, że dobrze się bawiliśmy.

– Tak było, a kiedy skończyliśmy, to wyszłam.

Spojrzenie orzechowych oczu Zandersa świdruje mnie, jest w nim dezorientacja. Nie chcę sprawić, żeby źle się poczuł, ale muszę się bronić. Dostał to, czego chciał, ja również. Jutro znajdzie sobie już kogoś nowego. Cholera, może już nawet umówił sobie kogoś na czas, kiedy wylądujemy około drugiej w nocy.

– Czy ty tego żałujesz? – mówi niskim głosem, pobrzmiwa w nim łagodność i odrobina smutku.

O kurwa, dlaczego ten koleś, który podduszał mnie i rznął do nieprzytomności, robi teraz takie duże, smutne oczy szczeniaka? Aż mam ochotę przytulić tego wielkiego obrońcę. Wydaje się odślaniać przede mną bardziej, niż zamierzał.

– Przepraszam, jeśli zrobiliśmy coś, czego nie chciałaś. Nie miałem zamiaru...

– Nie – przerywam mu, zaprzeczając ruchem głowy. – Nie, ja tego nie żałuję.

To kłamstwo, jednak mam inne powody, by mieć wyrzuty sumienia.

Po tych słowach wymyka mu się z ust westchnięcie pełne ulgi. Sięga palcem wskazującym po pojedyncze zakręcone pasmo włosów i delikatnie przesuwając je przed moich oczu.

– Czy ty sobie, kurwa, teraz żartujesz?

Zanders zabiera niewyobrażalnie szybko dłoń. Oboje unosimy głowy i widzimy stojącego na progu kuchni Maddisona. Swoją ogromną sylwetką chowa nas przed widokiem kogokolwiek na pokładzie.

– To ty jesteś tą dziewczyną z zeszłej nocy? – Głos Maddisona jest przyciszony. Brązowe oczy wyraźnie mu się powiększają. Błaga mnie w ten sposób, żebym zaprzeczyła, ale tego nie robię.

– Stevie, pokładałem w tobie takie nadzieje – jęczy.

– Idź, kurwa, usiądź lepiej na swoim miejscu – rzuca Zanders.

– Do dupy jest w te sprawy, no nie? – mówi dalej Maddison. – Słyszałem, że ma małego i nie ma bladego pojęcia, co z nim robić. Ponoć jest naprawdę okropny w łóżku.

– Pierdol się – wyrzuca z siebie Zanders, ale zaraz po tych słowach zaczyna się śmiać.

Nie mogę nic na to poradzić, sama zaczynam chichotać. Wiem, że pewnie jego kolega z drużyny widział już w szatni, co Zanders ma w spodniach, tak jak ja widziałam to zeszłej nocy. Określenie go małym to całkowite przeciwieństwo tego, co znajduje się między jego nogami.

– Jestem tobą rozczarowany, Stevie. – Maddison kręci głową. – Będziesz musiała mimo to wciąż mu nie ustępować i dawać popalić. – Wskazuje na mnie i Zandersa. – Ponieważ to dosłownie moja jedyna forma rozrywki w tym pieprzonym samolocie.

Po tych słowach odwraca się i odchodzi powoli na swoje miejsce. Znowu zostaję z jego najlepszym przyjacielem sama.

– Więc nie żałujesz tej nocy? – Zanders nie traci kolejnej chwili i ponownie zadaje mi to pytanie. Na jego twarzy widać zaniepokojenie.

– Nie żałuję, ale to nie powinno znów się wydarzyć.

– Miałem zupełnie odmienne zdanie. Myślałem sobie, że powinno się znowu wydarzyć. W sensie za każdym razem, kiedy jesteśmy w trasie.

– Zanders, my nie możemy. Jeśli ktokolwiek dowie się o wczorajszej nocy, zwolnią mnie.

– Blondyna już i tak wie!

– Może powiem inaczej. Zostanę zwolniona, jeśli ona się dowie. – Wskazuję na przód samolotu.

– Ta sukowata? Przejmujesz się nią? Cukiereczku, potrafię utrzymać tajemnicę.

– A co się stało z całym tym niekłamaniem? – Unoszę jedną brew i patrzę na niego wyzywająco.

Wpija palce w moje biodro i przyciąga do siebie. Chociaż jego władczy dotyk rozpala moje ciało, tłumię ten ogień. Muszę go ugasić.

– To kłamstwo byłoby tego warte. – Zwilża dolną wargę, a potem ją przygryza. Wpatruje się w moje usta.

Przełykam ciężko i robię duży krok w tył. No cóż, a przynajmniej na tyle duży, na ile pozwala mi tylko ta niewielka kuchnia. Dłonie Zandersa spadają z moich bioder. Krzyżuję ręce na piersiach w prowizorycznej barierze.

– To była tylko jednorazowa akcja.

Zanders zaprzecza głową, nie kupuje tego.

– To była tylko jednorazowa akcja do czasu, kiedy to się wydarzyło.

Odwraca się, żeby wrócić na swoje miejsce. Zostawia mnie samą w kuchni, ale zanim odchodzi, rzuca mi szybkie spojrzenie, przebiega oczami po moim ciele i pochłania każdy

jego kawałek.

– Ponieważ jeden raz to było zdecydowanie dla mnie za mało. Nie uwierzę, że tobie tyle wystarczyło.

Zaciskam uda. Czuję wypieki na twarzy na wczorajsze wspomnienia.

– Aha, no i poproszę wodę gazowaną.

Przewracam oczami, powtarzając mu po raz setny:

– W lodówce.

– Z dodatkową limonką, Stevie, cukiereczku. – Kiedy powoli wraca na swoje miejsce, ta głupia, pewna siebie twarz Zandersa udekorowana jest pełnym satysfakcji uśmiechem.

ROZDZIAŁ 19

Stevie

– Rosie, kochana, kiedy znajdziemy kogoś, kto cię adoptuje?

Oczywiście to retoryczne pytanie, bo przecież Rosie to piękna, czarno-brązowa, pięcioletnia suczka rasy doberman, która nie potrafi mi odpowiedzieć. Drapię ją jeszcze raz za uszami, a potem zamykam jej klatkę. Czas na spanie. Duże ciało Rosie zwija się na polarowym kocyku zakupionym przeze mnie w lumpeksie. Wygląda na to, że jej tam wygodnie, co mnie nie dziwi, bo żyje tak już prawie od roku.

W Chicago mieszkam dopiero kilka miesięcy, ale z tego, co mówiła Cheryl, właścicielka schroniska, jestem ulubienicą Rosie.

Większość ludzi uważa, że jest przerażająca ze względu na wygląd, ale to słodziak w środku, który może zaoferować dużo miłości odpowiedniej osobie.

– Naprawdę powinnaś zabrać ją do domu. – Cheryl stoi za mną, kiedy siedzę przed klatką Rosie i przyglądam się temu, jak zasypia.

– Gdybym tylko mogła... Brat bliźniak nadal ma alergię.

– Ech, myślę, że zamieniłabym brata na psa.

– Czasami też sobie tak myślę – żartuję. – Mogę zamknąć dzisiaj za ciebie.

Cheryl splewia mnie machnięciem ręki.

– Stevie, jest sobota, a ty masz już dwadzieścia sześć lat. Jestem pewna, że znajdzie się dla ciebie coś lepszego do roboty niż spędzanie czasu w tym miejscu ze starszą panią i starszymi psami.

Cheryl może mieć około sześćdziesięciu lat. Jest też wdową, ale w tym, jaka jest z charakteru, nie ma nic ze starszej pani. Wciąż kroczy pełna werwy przez życie i spędza niewyobrażalnie długie godziny na pracy w schronisku. Wszystko dlatego, że kocha to miejsce i te psy, zresztą tak samo jak ja. Psi Seniorzy z Chicago to organizacja non profit założona przez Cheryl i jej nieżyjącego już męża. Chodzi w niej o ratowanie psiaków z zabójczych schronisk lub przyjmowanie tych porzuczonych, bo ich rodziny miały na tyle czelności, by pozbyć się domowego zwierzątka, kiedy stało się już dla nich za stare. Nawet nie chcę o tym myśleć. Nie płaczę zbyt często, ale dzieje się tak za każdym razem, kiedy

starszy pies zostaje tu podrzucony przez swoich właścicieli wymyślających jedną czy drugą okropną wymówkę dla takiego zachowania. Jak można nie wybrać tego jedyne go kogoś, kto do tej pory kochał bezwarunkową miłością?

Od śmierci męża Cheryl budynek zaczął popadać w ruinę i niestety większość ludzi nadal wybiera inną opcję zamiast adopcji starszego psa. Wszyscy decydują się na zakup szczeniaka. Na konto organizacji nie wpływają prawie żadne darowizny. To miejsce ledwo trzyma się kupy, a do tego coraz ciężiej jest napełniać miski jedzeniem.

Mój brat jest największym darczyńcą. Myślę, że to z powodu poczucia winy, że nie mogę zabrać żadnego psa do domu. Gdybym tylko mogła, spędzałabym tu cały mój czas, ale niestety w ten sposób nie opłacę rachunków. Nie mam zbyt wiele opłat na głowie, bo nie płacę nawet czynszu, ale kiedy się wyprowadzę, będę musiała utrzymać płatną pracę, żeby mieć za co żyć.

– Naprawdę, Stevie, idź już, zabaw się! – Cheryl zajmuje miejsce na recepcji, podsuwa okulary na nosie i zaczyna układać cały stos rachunków. Obawiam się, że na ich zapłatę może nie mieć wystarczających funduszy.

Czy powinnam powiedzieć Cheryl, że mój sposób na zabawienie się to włożenie najprzyjemniejszych w dotyku spodni dresowych, zwinięcie się w kłębek na kanapie i oglądanie filmów, bo Ryan właśnie gra na wyjeździe, a Indy jest na randce ze swoim chłopakiem? Nie, pozostawiam ten mały fakt dla siebie. Pozwalam jej myśleć, że pośrednio przeżywa coś przeze mnie, ale będąc szczerą, życie Cheryl jest prawdopodobnie bardziej ekscytujące niż moje. A może nie? Minął tylko tydzień od najlepszego seksu w całym moim życiu z okrytym złą sławą dupkiem NHL.

– Do zobaczenia jutro. – Macham szybko do Cheryl, a potem wypadam ze schroniska. Na dzisiaj kończę zmianę.

Wyciągam telefon na czas szybkiego spaceru do mieszkania i sprawdzam wynik meczu Raptors. Rozpoczęli, co rzadko się zdarza, w południe. Od czasu, gdy latam z drużyną, czyli niecałe dwa miesiące, zaczęłam interesować się hokejem, co jest dość dziwne.

Jako pierwszy na ekranie pokazuje mi się nagłówek wieszczący wygraną z wynikiem 4:2 przeciw Anaheim. Do drugiego artykułu dołączone jest zdjęcie z twarzą Zandersa, a u jego boku idzie cudowna kobieta. Wychodzą razem ze stadionu. To czwarty mecz w Chicago od czasu powrotu do miasta, jak i również czwarta kobieta, z którą został sfotografowany. Nie ma w tym nic dziwnego.

Wiedziałam, na co się piszę, kiedy odezwałam się do niego tej nocy w Waszyngtonie. Nie powiedziałabym też, że bym była jakoś specjalnie zazdrosna z tego powodu. No, może akurat to jest nieprawda. Jestem zazdrosna, ale wyłącznie dlatego, że nie mogę przestać myśleć o tamtej nocy. Było tak dobrze, a tak wtedy tego potrzebowałam. Miałam jednak rację, bo od tamtego czasu wibrator mnie ani trochę nie zaspokaja.

Słowa Zandersa dźwięczą mi w głowie przez cały tydzień: „Ponieważ jeden raz to było zdecydowanie dla mnie za mało. Nie uwierzę, że tobie tyle wystarczyło”. Też chyba tak uważam, ale wciąż to nie oznacza, że może się wydarzyć coś takiego jeszcze raz. Nie ma mowy, żebym stała się jego panną na wieczory na czas wyjazdu. W ogóle po co by w pierwszej kolejności zasugerował coś takiego? Ten koleś ma tyle dziewczyn ustawiających się do niego w każdym mieście, które odwiedza. Zresztą przecież podobnie jest w tym, w którym żyjemy, co widać po artykułach.

Pojawiają się kolejne doniesienia o bójce Zandersa w trakcie popołudniowego meczu. Musi zapłacić karę za nieczyste i nieco za mocne uderzenie swojego przeciwnika. Rozpisują się też o jego reputacji, z którą obnosi się, jakby to była jakaś honorowa rzecz. Nie mogę znieść tego powszechnego uznania.

Wrzucam telefon do torby i jadę w ciszy windą na górę. No, nie licząc fortepianowej muzyczki płynącej w tej metalowej puszcze. Jestem pewna, że sąsiedzi Ryana już więcej niż przy jednej okazji kwestionowali to, czy ja naprawdę tu mieszkam. Wszystko z powodu tego, jak wypadam na tle luksusu w tych obszernych flanelowych koszulach i niezbyt białych trampkach, a do tego z włosami, które stanowią jeden, wielki, skręcony bałagan. Do tego zazwyczaj przychodzę tu pokryta sierścią.

Kiedy docieram do domu, na drzwiach wejściowych mieszkania Ryana znajduję kopertę. Widnieje na niej wydrukowany numer naszego domu. Rozrywam ją, otwieram drzwi i rzucam klucze na stolik konsolowy w holu.

Ściągam buty i zajmuję miejsce przy wyspie kuchennej. Otwieram kopertę, a w środku znajduję kilka cukierków o fikuśnych kształtach, każdy jest osobno zapakowany, do tego list.

Cześć, Sąsiedzie!

Mamy na pokładzie trzylatkę, która nie mogła spędzić Halloween ze swoim tatą z powodu wyjazdu służbowego. Planujemy wynagrodzić jej to dzisiejszego wieczoru i chodzić od drzwi do drzwi, by nazbierać łakoci.

Jeśli chcesz wziąć udział w zabawie i sprawić naszej córce radość, proszę, pozostaw zapalone światło przy frontowych drzwiach, a wpadniemy do Ciebie między szóstą a siódmą wieczorem. Jeśli nie chcesz, to żaden problem! Mamy nadzieję, że posmakują Ci nasze cukierki!

*Twoi sąsiedzi
Maddisonowie*

To może być najcudowniejsza rzecz, o jakiej kiedykolwiek słyszałam. W halloweenową noc lecieliśmy z Filadelfii do Buffalo, więc dokładnie wiem, do jakiego wyjazdu służbowego

odnosi się ten list.

Jakaś część mojego umysłu chce wyłączyć światło na zewnątrz, ponieważ chyba Maddison nie wie, że mieszkam w jego budynku. Może nie powinnam jeszcze przez chwilę dopuścić do tego, by dowiedział się, kim jest mój brat? Ale druga strona rozsądku chce upewnić się, że jego córka będzie miała dobre Halloween i zatrzyma się u wielu sąsiadów.

Kolejną godzinę spędzam na kanapie i bezmyślnie się zastanawiam, co by tu obejrzeć, kiedy słyszę ciche pukanie do drzwi. Szybko wyskakuję ze swojego miejsca, łapię cukierki z koperty i otwieram drzwi. Naprzeciwko mnie staje najśladza mała dziewczynka o jasnych, szmaragdowych oczach i rozczochranych brązowych włosach. W ręce trzyma małe wiaderko w kształcie dyni. Jej bufiasta żółta sukienka od razu zdradza, kim jest. Potwierdza to także wyhaftowana na satynowych rękawiczkach róża.

– Cukierek albo psikus!

– Chyba jesteś przebrana za Bellę, zgadza się? – Schylam się, żeby móc spojrzeć jej w oczy. Mocno osadzone dołeczki w jej policzkach pogłębiają się jeszcze bardziej, bo na porcelanową skórę wychodzi uśmiech.

– Stevie?

Prędko unoszę głowę na dźwięk głosu Maddisona. Widzę go w połowie korytarza. Jest przebrany za dorosłą, cóż, w męskiej odstonie, wersję księżniczki z bajki Disneya.

– Ty tu mieszkasz? – Maddison pyta ze szczerym zaciekawieniem. Jego sukienka jest w bladoniebieskim odcieniu, na rękach ma bufiaste rękawiczki, a na szyi czarną wstążeczkę. Ciężko mi się nie roześmiać na ten widok.

– Stevie? – Kobieta przebrana za Arielkę odwraca się do niego z pytającym spojrzeniem. Wnioskując po jej rudych włosach i zdjęciach, które widziałam w Internecie, to jego żona, Logan. – W sensie... – Wyciąga przed siebie ręce na kształt skrzydeł samolotu, a Maddison sugestywnie porusza brwiami i potwierdza jej kiwnięciem głowy. – Ach, rozumiem – dodaje Logan z porozumiewawczym uśmiechem na ustach. W jej tonie głosu jest jeszcze więcej zrozumienia.

Jak widać, Maddison powiedział jej o mnie i Zandersie. A skoro mowa o tym prawie dwumetrowym obrońcy, to wszyscy zebrani niemal od razu zwracają uwagę na tył grupy, gdzie stoi potężny facet pokryty czarnymi tatuażami i złotą biżuterią. Ubrany jest w błyszczącą sukienkę o lodowym odcieniu, a na głowie ma długi blond warkocz.

– Hej! – Zanders uśmiecha się, wpatrując mi się w oczy z powagą.

Próbuję powstrzymać śmiech, naprawdę się staram, ale ten facet, który znany jest w mieście jako największy playboy, a do tego pewnie ma więcej wrogów niż fanów, włożył na siebie sukienkę. Powinna dosięgać do podłogi, jednak z powodu jego wzrostu materiał kończy się poniżej kolan. Robi to w sobotni wieczór w połowie listopada dla córki swojego najlepszego przyjaciela, by ta dobrze bawiła się w Halloween. Taki słodki gest to ostatnia

rzecz, której spodziewałabym się po tym okrytym złą sławą i znieawidzonym hokejowym graczem.

– Czy ty mieszkałaś tu przez cały czas? – Pytanie Maddisona sprowadza mnie znów na ziemię. Właśnie zdaję sobie sprawę, że miałam rację. Zanders nie powiedział mi o tym, że jestem jego sąsiadką.

– Wprowadziłam się pod koniec sierpnia.

Logan odwraca się do Zandersa.

– To dlatego nie używasz już windy do penthouse'u.

– Lo... – Oczy Zandersa są wielkie, a w głosie brzmi przestroga. Próbuje powstrzymać żonę swojego przyjaciela groźnym spojrzeniem, zanim ta całkowicie go wyda.

Maddison zarzuca obie ręce na ramiona stojącej do niego tyłem żony. Oboje są doszczętnie rozbawieni, śmieją się do siebie kosztem swojego przyjaciela.

– A więc jesteś dzisiaj Bellą? – Skupiam się znów na słodkiej dziewczynce, bo tego wieczoru to właśnie o nią tu chodzi.

– Tak naprawdę to jestem Ella.

– Ella? Jakie piękne imię! A nie chciałaś być Kopciuszkiem? Kazałaś nim być tacie?

Ella zaczyna chichotać na moje pytanie.

– Nie. – Zaprzecza głową i dumnie wskazuje na siebie. – Bella jest najmądrzejsza, tak jak ja.

– Ach. – Śmieję się ze zrozumieniem. – Cóż, wydaje mi się, że dokonałaś odpowiedniego wyboru. – Chowam usta pod dłoń i szepczę: – A tak w ogóle, to Bella jest też moją ulubioną księżniczką.

– A co z Elsą? – Niski głos na tyłach grupy zadaje mi to pytanie. Kiedy spoglądam w górę na Zandersa, wzrusza ramionami, jakby ani trochę nie był teraz zdesperowany i nie potrzebował uwagi.

Figlarnie przewracam oczami i wracam do Elli. Wyciągam zapewnione przez jej rodziców cukierki i dodaję je do już i tak pełnego wiaderka.

– Cóż, Ello, dobrej zabawy z rodziną!

Malutką dłoń pokazuje mi, żebym się zbliżyła. Unosi przyozdobioną rękawiczką rączkę do mojego ucha, zakrywa nią swoje usta, po czym poufnie szepcze:

– Podobają mi się twoje włosy.

Wykonuję taki sam ruch jak ona.

– A mnie podobają się twoje. – Ma nieokiełznane włosy, zupełnie jak ja. My, dziewczyny o niesfornych fryzurach, musimy trzymać się razem.

– Co trzeba powiedzieć na koniec, kochanie? – włącza się Maddison.

– Dziękuję! – Ella macha mi, a potem pędem rusza w głąb korytarza w stronę drzwi do kolejnego mieszkania.

Niższy chłopak przebrany jak laska z *Meridy Walecznej* biegnie zaraz za nią. Zważając na to, jak rudy odcień mają jego brwi, to pewnie peruka o kręconych rudych włosach nie odbiega zbyt od jego naturalnego koloru. Kolejny chłopak ma ciemny odcień skóry i jest ubrany jak Jasmina, pokazując talię i w ogóle. Trzyma na rękach noworodka, syna Maddisona, tak myślę. Za nim podąża malusieńka dziewczyna w stroju Śnieżki, do którego dobrała parę czarnych glanów.

Maddison opiera brodę na głowie żony, która wygląda jak biedny szczeniaczek, gdy oboje pozostają chwilę dłużej pod moimi drzwiami z Zandersem.

– Urocza jest. – Przyglądam się brązowym włosom Elli, które podskakują wraz z pełnymi radości krokami całego ciała.

– Ma trzy lata, ale zachowuje się, jakby bardziej była trzydziestolatką. Pomimo tego jesteście jej wielkimi kibicami i fanami. Tak w ogóle to jestem Logan. – Kobieta wyciąga do mnie rękę, na jej ustach widnieje miły uśmiech. – Mam nadzieję, że chłopaki nie za bardzo utrudniają ci pracę.

– Ten nie. – Wskazuję wiszącego na niej męża. – Za to tamten... Trochę jest z niego diwa. – Odwracam się w stronę Zandersa. Choć to stwierdzenie jest aż rażąco prawdziwe, to w głosie brzmi mi rozbawienie.

– Nie jestem aż taki zły – narzeka Zanders.

– Ta, naprawdę potrafi być wrzodem na tyłku.

– Lo!

– Niemniej jednak i tak go kochamy. – Logan posyła najśłodszy uśmiech Zandersowi, a potem odwraca się znów do mnie. – Bardzo miło było cię poznać.

– Ciebie również.

– Do zobaczenia, Stevie – rzuca Maddison na odchodne, po czym rusza z żoną pod ramieniem.

Kiedy wszyscy znajomi Zandersa nie mogą już nas usłyszeć, on nieśmiało podchodzi do moich drzwi.

– Czy ty mnie śledzisz? – drażnię się z nim.

Porozumiewawczo wzrusza ramionami.

– Cześć. – Na jego pełnych ustach tańczy niewielki uśmiech.

– Cześć. – Przyglądam mu się od stóp do głów, nie jestem w stanie powstrzymać rozweselenia.

– Wiem, wyglądam kurewsko seksownie.

– To jeden ze sposobów na opisanie twojej... sukienki. Wiedziałam już wcześniej, że jesteś ładny, ale nie wiedziałam, że aż tak. A ta szrama dodatkowo sprawia, że wszystko wygląda tak dobrze. – Wskazuję na rozcięcie widoczne na prawym policzku. Zakładam, że dorobił się go w trakcie dzisiejszej gry.

– Mówiłem mu, żeby trzymał się z dala od mojej maszynki do zarabiania pieniędzy. Powinnaś zobaczyć tego drugiego koleśka, co z nim zrobiłem. – Zanders prostuje się i przejeżdża dłonią w dół niebieskiego, migoczącego materiału sukienki na klacie. – Zadarł z nieodpowiednią królową śniegu.

W gardle bulgocze mi śmiech, przekręcam głowę na bok.

– Jak to się stało, że skończyłaś jako Elsa? Reszta znajomych przynajmniej trochę przypomina swoje bohaterki.

– Uważasz, że blond peruka nie współgra z moim kolorem skóry?

Unoszę w odpowiedzi jedną brew, na co Zanders zaczyna się śmiać.

– Kostiumy wybierała nam Ella. Powiedziała, że ludzie widzą Elsę za taką podłą, czyli zupełnie tak, jak ja jestem opisywany przez media, ale w rzeczywistości oboje jesteśmy naprawdę mili. – Zanders unosi dłonie w geście obronnym. – To jej słowa, nie moje.

Im bardziej poznaję tego obrońcę drużyny z Chicago, tym mocniej jestem przekonana o tym, że Ella ma rację. Naprawdę jest najmądrzejsza.

– Widzę, że lepiej już chodzisz.

Przewracam oczami. Nie zaszczycam jego słów żadną odpowiedzią. Zamiast tego próbuję ukryć czerwieniejące policzki przez wepchnięcie sobie troczka od bluzy z kapturem do ust i wbicie spojrzenia w podłogę.

– I widzę, że wciąż nie wyrzuciłaś tych okropnych spodni dresowych.

Udaję urazę, szeroko otwierając usta. Podnoszę szybko głowę i patrzę na niego.

– Jeśli tak przejmujesz się moimi ubraniami do chodzenia po domu, to może powinieneś mi kupić coś nowego?

– Nawet mnie nie kuś.

– Nie martw się, niedługo je z siebie ściągnę, bo mam zamiar wziąć prysznic.

Zanders przymyka lekko oczy.

– Czy ty naprawdę próbujesz mnie podniecić, kiedy mam na sobie pieprzoną sukienkę, cukiereczku?

– Ciebie wszystko podnieca. – Zaśmiewam się.

– Ty mnie podniecasz – poprawia mnie.

Przełykam z trudem ślinę i uciekam od niego wzrokiem.

– Jak się miewasz? – Pytanie Zandersa jest całkowicie szczerze i delikatne w tonie. Nie spodziewałam się tego.

– Dobrze? – Marszczę brwi zdziwiona, bo nie wiem, dlaczego miałby się tym przejmować.

– Dobrze. To dobrze. Nawet świetnie. – Brzmi na speszonego. Nigdy wcześniej nie widziałam tego pewnego siebie faceta skrępowanego tak, jak teraz.

Przyglądam mu się od góry do dołu. Zastanawiam się, dlaczego żaden z artykułów na jego temat nie porusza tej części jego życia. Jaki odzew pojawiłby się po tym, gdyby ludzie dowiedzieli się, że główny playboy Chicago spędza sobotni wieczór w sukience wybranej przez córkę swojego najlepszego przyjaciela? Ta drobna myśl nie daje mi spokoju, bo nie wiem, czego to jeszcze nie publikowali w wiadomościach na temat Zandersa. Mówił mi przecież, że płaci niezłą kasę agencji PR-owej, żeby przepychała taką narrację, jaką on chce, co, jak widać, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Ale dlaczego nie chce, by poznali go z prawdziwej strony?

– Możesz zobaczyć stąd moje mieszkanie. – Wrywa mnie z transu myśli. Podążam za wzrokiem Zandersa za siebie i kieruję spojrzenie na wielkie okna obejmujące apartament. – O tam, najwyższe piętro. – Ma łagodny głos, jego usta są blisko mojego ucha. Schyla się i wskazuje palcem na tylną szybę wysokiego budynku po drugiej stronie ulicy.

– Mieszkasz naprzeciwko? – Z tego miejsca widzę całe jego mieszkanie. Jasna cholera, jest naprawdę ładne.

– Teraz wiesz, gdzie mnie znaleźć, kiedy będziesz gotowa powtórzyć ostatni weekend. – Znowu mówi do mnie namiętym głosem, do którego się przyzwyczyłam. Ocieka seksem. Jak to w ogóle jest możliwe, by być tak perwersyjnym?

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć. Zanders ani drgnie. Jego usta są aż grzesznie blisko moich. Spogląda to na usta, to na oczy, zupełnie jak ja, a potem robi krok w tył, dzięki czemu pomiędzy nami pojawia się przestrzeń. W jakiś dziwny sposób, mimo że ma na sobie świecąca kieckę i platynową perukę, potrafi mnie podniecić. Ten jego głupi, pierwszorzędny kutas...

– Chyba byłeś bardzo zajęty w tym tygodniu – ripostuję. Muszę znowu się od niego odgradzić. Nie mam jednak pojęcia, po jaką cholere to powiedziałam. Zanders uwielbia swoją reputację, a moje ucieranie mu nosa brzmi, jakbym była zazdrosna i małostkowa. Ale zamiast przybrać ten swój tryumfalny wyraz twarzy, zadziwiająco rzadnie mu mina.

– Nie wierz we wszystko, co widzisz w Internecie, Stevie.

Między nami nastaje niezręczna cisza, aż w końcu unoszę usta w pełnym skruchy uśmiechu.

Widzę po nim rozczarowanie. Odwraca się, bo musi już dogonić swoich znajomych.

– Do zobaczenia! – wykrzykuje z oddali. Chociaż uśmiecha się połowicznie, to nie kryje się za tym zbyt wiele radości. Więcej w tym smutku, co tylko przypomina mi o tym, jaką jestem pizdą.

ROZDZIAŁ 20

Zanders

– Chłopaki, świetnie wypadacie w tym sezonie.

Opieram się o brązową skórzaną kanapę i zaplatam ręce za głową.

– Czuć, że wreszcie mamy wszystkie elementy tej układanki, żeby naprawdę sięgnąć finału.

– Decydujący gol Eliego ostatniego wieczoru... – zaczyna Eddie, nasz wspólny terapeuta. – Matko, ale to było piękne.

– No, pokazywał mi potem powtórkę kilka razy w trakcie drinków.

Maddison zawsze lepiej gra na meczach u nas niż gdziekolwiek na wyjeździe, a więc to żadna niespodzianka, że prowadzi w lidze, kiedy mowa o punktach. W końcu graliśmy przez dwa tygodnie na miejscu. Eddie zna Maddisona tak dobrze jak ja, dlatego też nie trzeba mu tego tłumaczyć. Za każdym razem daje z siebie wszystko, kiedy jego rodzina jest na stadionie. Za to ja najlepiej radzę sobie przy nienawiści płynącej z odwiedzanych boisk. Przywykłem do roli własnego systemu wsparcia w każdym aspekcie życia, w tym także w hokeju.

– Jak się czujesz w związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia?

Na to pytanie zatrzymuję się z myślami. Próbowiałem unikać tematu tego przerażającego rodzinnego święta, ale oczywiście Eddie musiał o to zapytać. Jest moim terapeutą już prawie od dekady. Nasze cotygodniowe sesje to zazwyczaj tylko rozmowy między dwoma przyjaciółmi, ale Eddie, jak to Eddie, zawsze wie, gdzie szukać głębiej i jak dotrzeć do samej przyczyny tego, co się dzieje. A że zna każdy najmniejszy plugawy szczegół mojej rodzinnej historii, to żadna niespodzianka, że zaczął temat zbliżających się wielkimi krokami świąt.

Jednak ja złożyłem sobie i jemu osiem lat temu obietnicę, że zawsze będę szczery w trakcie naszych sesji. Brutalna szczerość przenosi się na wszystkie aspekty mojego życia. I muszę to przyznać, jest zadziwiająco uwalniająca. Dzięki niej mogłem pokonać wiele wewnętrznych demonów, z którymi zmagalem się za młodu.

– Obawiam się tego, kurwa. Nawet nie wiem, o czym będziemy rozmawiać. Nie będzie przy mnie Lindsey, która zawsze była dla mnie buforem. Żałuję, że nie wymigałem się wcześniej.

– To może być dobra szansa, żebyś pogadał z tatą, Zee. Widać, że się stara, bo to on będzie cię odwiedzał.

– To samo powiedziała Logan.

– No tak. – Eddie nie ukrywa śmiechu. – Logan pewnie powinna przemyśleć swoją drogę zawodową i zmienić profesję.

Już od czasów college'u wraz z Maddisonem mamy tego samego terapeutę. Eddie już nieraz w żartach oferował, że zapłaci połowę swojego wynagrodzenia Logan za bycie naszym głosem rozsądku, kiedy nie jesteśmy u niego w gabinecie.

– Co cię powstrzymuje przed szczerą rozmową ze swoim tatą? Idzie ci naprawdę świetnie w tej kwestii z każdą inną osobą.

– Bo nie jestem zły na każdą inną osobę, która się pojawia w moim życiu.

– Dlaczego jesteś zły na tatę?

– Eddie, przecież wiesz dlaczego.

– Przypomnij mi. – To jego ulubiona taktyka. Dokładnie zna powód i nie czuje potrzeby, żeby mu cokolwiek przypominać. Chce tylko sprawdzić, czy pamiętam, dlaczego tak jest.

– Ponieważ porzucił mnie tak samo jak zrobiła to moja matka. W tym samym pierdolonym czasie. Pogrążył się w pracy i zostawił mnie samego sobie bez niczyjego wsparcia.

– Czy kiedykolwiek zapytałeś go, dlaczego tak postąpił?

– Nie muszę pytać, ja to wiem. Nie kochał mnie na tyle, by być tatą, którego potrzebowałem.

Eddie głęboko nabiera powietrza i ze zrezygnowaniem odpowiada:

– A co myślisz o tym, że skoro będziecie sami we dwójkę w ten weekend, to zapytasz go o to, co się wydarzyło w końcowych latach szkoły średniej?

Szybko zaprzeczam ruchem głowy. Nie zgadzam się na taki plan wydarzeń.

– Już mi na tym nie zależy. Zdystansowałem się od tej sytuacji i kocham samego siebie na tyle, że nie potrzebuję jego miłości. Tak naprawdę to nie potrzebuję niczyjej miłości.

– Zee. – Eddie opuszcza głowę na szary zagłówek fotela. – Na miłość boską, proszę, powiedz mi, że po ośmiu latach naszej wspólnej pracy zdajesz sobie sprawę z nieprawdziwości tych słów.

Nieskazitelny gabinet, moje bezpieczne miejsce od tylu lat, wypełnia przenikająca cisza.

– Myślisz, że jesteś wart miłości? – Eddie podsuwa bezramkowe okulary w górę nosa. Przewiesza nogę na kolanie drugiej i składa razem dłonie. Gdyby otworzyć słownik

na słowie „terapeuta”, to jestem prawie pewny, że można byłoby tam znaleźć zdjęcie Eddiego w jego cholernej swetrowej kamizelce.

Unikam odpowiedzi na to pytanie.

– Czy myślisz, że jesteś kochany? – sparafrazował.

– Myślę, że kilkoro ludzi mnie kocha. Maddison, Logan, moja siostra... Ale nie wiem, czy ktoś poza nimi by mnie pokochał, gdybym pokazał im prawdziwego siebie.

– A kim jest prawdziwy Evan Zanders? – I znów Eddie zna odpowiedź, ale i tak pyta.

Przewracam oczami i przypominam mu:

– Kimś, kto troszczy się o swoich najlepszych przyjaciół. Kimś, kto jest bardzo silny mentalnie, ponieważ ciężko nad tym pracował. Kimś, kto wdaje się w bójki jedynie na lodzie, ponieważ tak chroni swoich ludzi. Kimś, kto w rzeczywistości spędza więcej czasu w roli wujka niż, tak jak myślą ludzie, z tymi wszystkim kobietami.

Eddie wciąż potakuje, jednocześnie zapisując coś w notatniku tak, jak robił to przez osiem ostatnich osiem.

– Kimś, kto boi się utracić stworzony dla niego wizerunek, ponieważ ludzie kochają tamtego faceta. Nie wiem, czy kiedykolwiek pokochaliby prawdziwego mnie i nawet nie wiem, czy chcę się o tym przekonać.

– Zee, zawsze byłeś moim najbardziej szczerym klientem, ale od lat kłamiesz przed całym światem na temat tego, kim jesteś. Na kogoś, kto nigdy nie kłamie, to naprawdę jest duża nieszczerłość.

– Eddie. – Śmieję się ze skrępowaniem. – Jest środa, w dodatku ranek. Widzę, że zaczynamy z grubej rury jak na taką porę.

– To cholerna terapia, czego się spodziewałeś? – Oczywiście nie pozwoli mi obrócić tego w żart. Wie, że potrafię więcej. – Czy chcesz być kochany?

Cholera. Dzisiaj wali samymi najmocniejszymi pytaniami. Nie wypilem na tyle kawy. Kurde, nawet nie wiem, czy nie przydałaby mi się czasem whisky.

– Wydaje mi się, że tę opcję skreśliłem z listy już dawno temu.

– Zee, masz już dwadzieścia osiem lat. Mógłbyś mieć osiemdziesiąt osiem i wciąż zmieniać kierunki, w które podążasz. Czy ty chcesz być kochany?

Cisza.

– Czy ty chcesz być kochany? – powtarza.

Milczę, jedynie dźwięki ulicy wypełniają bezgłośny gabinet.

– Zee, czy ty chcesz być kochany? – powtarza natarczywie.

– Tak! Ja pierdole... – Odrzucam głowę mocno w tył na kanapę za sobą, przymykam oczy i szoruję wewnętrzną częścią dłoni linię żuchwy.

Eddie nie jest typowym terapeutą. Przynajmniej nie dla mnie. Na tym etapie jest bardziej jak trener życiowy w naszej relacji. Cholernie mnie to wkurza. Ale prawda jest taka, że chcę

być kochany. Aż strach się do tego przyznać. O wiele łatwiej powiedzieć, że nie chce się tego, bo jest się niekochanym.

– Czy ty chcesz być kochany za to, kim jesteś, czy za to, kim ludzie myślą, że jesteś?

– Za to, kim jestem.

– Więc dlaczego nie pozwalasz ludziom dowiedzieć się, kim naprawdę jest Evan Zanders?

– Ponieważ się boję. – I proszę, oto źródło tego wszystkiego. Jestem, kurwa, przerażony, że moi fani czy ktokolwiek inny zobaczyliby prawdziwego mnie. Wizerunek tworzony i powielany przez siedem ostatnich lat w lidze pozwolił mi zarobić grubą kasę. Boję się to stracić. Obawiam się utraty kontraktu, boję się zwolnienia przez moją drużynę i miasto, gdzie żyją moi najlepsi przyjaciele. Rodzice nie kochali prawdziwego mnie na tyle, by być w pobliżu. Dlaczego więc miałbym oczekiwać, że ktokolwiek inny będzie mnie kochał?

– Odsłonięcie się i bycie autentycznym potrafi być straszne, stary, wręcz przerażające. Ale ludzie, którzy się dla ciebie liczą, którym pokazałeś prawdziwego siebie, nie widzą tego problemu. Kochają cię bezwarunkowo. Dlaczego nie mógłbyś pozwolić innym, by również cię tak kochali? Przynajmniej daj im na to szansę.

Jasna cholera, czuję ścisnięcie w klatce piersiowej. I to nie jest coś w stylu ucisku ataku paniki, ale bardziej jak „to spadło na mnie niczym cała góra cegieł” i „wiem, że ma rację”.

– Masz rację – przyznaję.

– Boże, ale dobrze jest to usłyszeć. – Eddie uśmiecha się z satysfakcją. Ale z niego pewny siebie gnojek. – To może w tym tygodniu poćwiczysz bycie sobą? Poćwicz autentycznego, wrażliwego Evana Zandersa z kimś, kto zna jedynie twoją medialną wersję, a nie tego prawdziwego Zee. Może to będzie tata?

– Nie, to nie będzie mój tata.

– W porządku. – Eddie unosi ręce i się poddaje. – Ale niech to ktoś będzie. Ktoś, kto myśli, że zna prawdziwego ciebie, ale nie ma pojęcia, jaka jest prawda. Pokaż, kim naprawdę jesteś.

– A jeśli nie polubi prawdziwego mnie?

Eddie rozmyśla przez chwilę.

– Wtedy wpłacę podwójną darowiznę na Aktywne Umysły, a do tego zamiast dwóch wcześniej zaplanowanych sesji poświęcę cztery na tydzień dla twoich dzieci w organizacji.

– Umowa stoi – zgadzam się szybko, żeby nie miał szansy na wycofanie się z danego słowa.

Jeśli pokazanie wrażliwości przy kimś innym daje szansę dodania o cztery sesje tygodniowo więcej do wciąż rozrastającej się ilości godzin zrzeszonych doktorów i terapeutów z miasta, to zrobię to za wszelką cenę.

Zegar na ścianie z oddali wskazuje dziesięć minut po pełnej godzinie.

– Kończymy po czasie.

Eddie wzrusza ramionami.

– Stać cię na to.

Wstajemy i się przytulamy. Już to mówiłem, ale robimy to od ośmiu lat. Eddie stał się integralną częścią mojego życia i prawdziwym przyjacielem. Jest członkiem mojej rodziny, dlatego też nazywa mnie zdrobnieniem używanym przez większość istotnych ludzi w moim życiu, a nie imieniem nadanym przez rodziców.

– Przychodzisz na galę w przyszłym miesiącu, prawda?

Eddie odprowadza mnie do drzwi gabinetu. Otwiera je, mówiąc:

– Oczywiście. Nie mógłbym być bardziej dumny z ciebie i Eliego. Pamiętam, jak byliście tylko dwoma aroganckimi małymi gnojkami w college'u, a teraz spójrz sam na siebie.

– Teraz jesteśmy dwoma aroganckimi, a do tego dorosłymi, mężczyznami.

– Nie przegapiłbym tego za żadne skarby świata.

– Obowiązuje strój wieczorowy – przypominam Eddiemu, wskazując na niego oskarżycielskim palcem.

Strój wieczorowy był moim pomysłem. Ale pieprzyć to, uwielbiam mieć powód do odstawienia się. Już nawet nie będę wspominać o tym, jak nieziemsko wyglądam w smokingu.

– Za to również wyślę ci rachunek.

Moim typowym przystankiem w środowy poranek jest niewielka kawiarnia pod gabinetem Eddiego. Po naszych sesjach zawsze jestem wyczerpany. Zamawiam to, co zwykle, czyli czarną kawę z dwiema łyżeczkami cukru. Następnie wracam spacerkiem do niedaleko położonego apartamentowca.

Kiedy wychodzę na zewnątrz, od razu uderza mnie późnolistopadowy chłód, więc naciągam mocniej na uszy czapkę. Ulice centrum Chicago aż tętnią życiem, tyle jest tu ludzi. Muszę się sprawnie dostać z punktu A do punktu B, a dzięki połączeniu spuszczonej głowy i ogólnemu zabieganiu wszystkich wokół nikt mnie nie zauważa. Przemykam niepostrzeżenie. Skręcam w bok dwa bloki od mojego mieszkania, a potem zatrzymuję się w miejscu. Ludzie na chodniku muszą mnie wymijać. Jestem dużą przeszkodą na ich drodze, w końcu zajmuję sporo miejsca.

Tkwiąc tak w bezruchu, ponieważ tuż przed sobą zauważam głowę pełną kasztanowych loków. Dzisiaj jednak szczipione są żółtą bandaną w koka. Stevie właśnie siedzi na zimnym betonowym krawężniku. Kolana ma podwinęte pod brodę, a twarz ukrytą w dłoniach.

To, ile ta dziewczyna okupuje miejsca w moich myślach w ostatnim czasie, jest trochę niepokojące. Myślałem, że to będzie jednorazowa przygoda, a zamiast tego pojawiła się nadzieja na powtórkę. Jednak przez ostatnich kilka tygodni i parę krótkich wyjazdów, które

wydarzyły się od zobaczenia jej w spóźnione Halloween, Stevie trzymała się z daleka. Nie da się ukryć, że jest to nieziemsko wkurzające.

Nawet z tej odległości jestem w stanie dostrzec, jak nieznacznie porusza się jej klatka piersiowa. Potem spogląda w górę i gorączkowo wyciera policzki.

Nie, nie, nie. Ja nie bawię się w lamente. Pomyłka – ja nie bawię się z dziewczynami, które płaczą. W szczególności z takimi, z którymi już wcześniej byłem. Pocieszanie to jedna z rzeczy związanych z intymnością. Chciałbym się trzymać od tego z dala, ale wygląda na to, że nikt tego nie uświadomił moim stopom, bo właśnie prowadzą mnie wprost do smutnej stewardesy siedzącej na krawężniku.

Stevie znów ukrywa głowę w rękach. Nie wie, że stoję obok niej i przyglądam się jej podejrzliwie. Moje spodnie kosztowały więcej niż tygodniowa pensja niektórych ludzi, ale oto właśnie tu jestem i siadam tyłkiem na ohydny krawężniku pośrodku obrzydliwego centrum Chicago.

– Czy ty mnie śledzisz? – Sprzedaję jej kuksańca ramieniem. Mam nadzieję, że humor rozwieje to, co się tu, do cholery, właśnie dzieje. Niestety się myliłem.

Stevie spogląda w górę przez złożone ręce. Ma czerwoną obwódkę wokół niebieskozielonych oczu, a piegowaty nos zaróżowił się i opuchł. Chyba już bardziej na jej twarzy nie mógłby być wypisany smutek.

– O Boże. – Odwraca się ode mnie, by wytrzeć nos i policzki rękawem obszernej flanelowej koszuli. – Powinieneś sobie iść. Nie chcę, żebyś to widział.

– Czy wszystko z tobą w porządku?

– Tak. – Bierze głęboki wdech, próbuje się uspokoić. Wciąż siedzi z odwróconą ode mnie twarzą. – Całkowicie w porządku.

– No to dzięki Bogu, bo jaką żenadą byłoby, gdybym przytapał cię płaczącą na krawężniku.

Kawą przy ustach zasłaniam uśmiech. Stevie spogląda na mnie, po czym oboje zaczynamy się śmiać. Jej śmiech brzmi tak miło. Jest to o wiele przyjemniejszy dźwięk niż pociąganie nosem, które tak bardzo próbowała ukryć.

Tym razem szturcham ją kolaniem w kolano.

– Co się dzieje?

Poprawia niewielki, złoty kolczyk w nosie po tym, jak skrzywił się od wycierania go o rękaw.

– Umarł pies.

– Twój pies? – Serce trochę mi się z tego powodu zaczyna krajać.

– Nie. – Zaprzecza ruchem głowy, po czym pokazuje kciukiem przez ramię.

Wyciągam szyję do góry i odczytuję szyld na zniszczonym budynku za nami. PSC – Psi Seniorzy z Chicago.

– Udzielam się tu jako wolontariuszka i właśnie jeden z naszych psów odszedł. Miał dwanaście lat. Wiem, że to był już jego czas, ale wciąż i tak czuję ogromny smutek, bo do końca był tutaj, a nie w domu z kimś, kto go kochał.

O kurwa, nie jest dobrze. Moje przezwisko dla Stevie jest ironiczne, ponieważ do tej pory nigdy nie pokazała, że potrafi być słodka. Ani razu. A teraz, siedząc na krawężniku, decyduje się, by mi powiedzieć, że tak naprawdę jest cukiereczkiem o słodkim, złotym sercu? Nie wiem, czy jestem na to gotowy.

– No ale ty go kochałaś, prawda?

– Oczywiście, ale to nie to samo. Zasługiwał na dom z ciepłym łóżkiem i uwielbiającym go właścicielem. One po prostu chcą kogoś, kto będzie je bezwarunkowo kochać, a zamiast tego tkwią tutaj. – Niewielkie skomlenie wydostaje się z jej ust.

Bezwarunkowa miłość. Co się dzieje dzisiaj z tym wszechświatem, że jeszcze przed południem znów słyszę te słowa?

– Czy kiedykolwiek byłeś zakochany? – pyta naprawdę szczerze. Oczy Stevie są wielkie i pełne zaciekawienia.

Nagle czuję, jak zaciska mi się klatka piersiowa, a słowa mnie zawodzą, bo przecież temat miłości nie powinien być w ogóle podejmowany z ostatnią laską, z którą uprawiałem seks.

– Nie o taki rodzaj miłości chodzi. – Stevie żartobliwie przewraca oczami. – Przecież wszyscy dobrze wiemy, że ty już jesteś w sobie zakochany.

To właśnie ona. Nieco tej szalonej energii przejmuje kontrolę nad sytuacją, a smutek niepostrzeżenie wyparowuje z powietrza dookoła nas.

– Chodź, Armani. – Wstaje z krawężnika, wyciąga rękę i czeka, żebym podał jej swoją. – Zakochasz się dzisiaj.

– Te spodnie są od Toma Forda, cukiereczku. – Podaję jej rękę. Pozwalam na to, by uwierzyła, że to ona mi teraz pomaga, ale przecież nic nie robi, bo wstaję z chodnika o własnych siłach.

– Mało mnie to obchodzi. Mogłyby być nawet z dyskontu. Firma nie jest ważna, bo zaraz i tak będą pokryte sierścią psów.

Z zasady kategorycznie bym się nie zgodził, ale teraz podążam za dziewczyną o kręconych włosach, a na ustach tkwi mi banan.

Wchodzimy do zniszczonego budynku za nami. Małe przejście jest jasne i wesołe. Każda ze ścian ma inny kolor, jednak prawie nie widać ich odcieni z powodu niezliczonych zdjęć z polaroida pochłaniających każdy milimetr powierzchni. To nowi właściciele ze swoimi psami. Ten budynek nieraz widział wielkie uśmiechy. Przypominają o szczęśliwych czasach.

Na końcu przejścia ustawione jest ogromne biurko. Kiedy skręcam w bok, otwieram oczy w niemąłym szoku. Kolejny pokój jest pełen psów dużych i małych, wyłożonych na niepoliczalnych legowiskach, bawiących się ze sobą. Ale to, co najbardziej rzuca się w oczy, to to, jak Stevie się rozpromienia, gdy otwiera małą bramkę oddzielającą psiaki od przejścia. Wchodzi do środka, a uśmiech bierze górę nad jej rysami twarzy, bo kilka starszych psów od razu do niej podbiega, obwąchuje, liże i wymachuje ogonami.

To jasne, że kochają ją tak bezwarunkową miłością, jaką ona je obdarza.

– Wszystko w porządku? – odzywa się starsza pani w odległym kącie pomieszczenia.

Stevie potakuje głową, na co kobieta posyła jej połowiczny uśmiech, a potem wychodzi przez drzwi i zostawia nas samych.

– Chodź, eleganciku. – Stevie otwiera dla mnie bramkę. – Nie pogryzą cię.

To nie o to się boję. Jestem dużym, władczy facetem. Z zasady to psy czują przy mnie strach. Tym razem po prostu obawiam się, że zobaczę słodką stronę Stevie. Nie mam pewności, czy jestem gotowy na uświadomienie sobie istnienia takiej strony tej dziewczyny. Już i tak wystarczająco nie mogłem skupić się przez jej ciało, którego wciąż mi za mało, nie wspominając nawet o tych przemądrzałych ustach. Nie wiem, czy jestem w stanie udźwignąć odkrycie, że ma także atrakcyjną duszę.

Zostawiam kawę na biurku w recepcji i wchodzę do dużego pomieszczenia pełnego psów. To pomieszczenie jest jasne, w dodatku utrzymane w eklektycznym stylu. Pełno tu różnokolorowych dywanów pokrywających podłogę, wokół leżą porozrzucane duże poduszki, a na dodatek, gdzie nie spojrzeć, to znaleźć można jeszcze więcej psich legowisk. Przy najdalszej ścianie stoją klatki. I chociaż bramki są otwarte, a ich rezydenci mogą wyjść w każdej chwili, by się pobawić, to kilka piesków zdecydowało się w nich odpocząć.

Podbiega do mnie parę psów. Obwąchują moje nogi i buty. Nie jest przy mnie ich tak dużo jak przy Stevie, ale i tak to więcej, niż podejrzewałem. Myślałem, że będą czuć się nieśmielone moją górującą nad nimi osobą, a zamiast tego wydają się po prostu bardzo podekscytowane nowym gościem.

– To jest Bajgiel. – Stevie wskazuje głową na beagle'a obwąchującego moje buty od Louboutin.

– Beagle Bajgiel? Genialne.

– Przywieziono go w zeszłym miesiącu, ale już znalazł dom. – Głos Stevie aż ocieka ekscytacją i dumą. – Jutro go odbierają.

Rzuca się na pluszowe poduszki na podłodze, siada po turecku, a psy ruszają wprost na jej twarz. Liżą ją, wachają i poruszają ogonami z prędkością światła. Nie odgania ich od siebie, tylko przyjmuje całą ich miłość, dając w zamian to samo w formie miziania po brzuskach i drapania za uszami.

Kiedy się uspokajają, większość psów odchodzi i powraca do zajęć sprzed naszej wizyty. Stevie odwraca się w moją stronę i unosi pytająco jedną brew, bo zauważa, że wciąż stoję przy bramce. Wskazuje dłonią podłogę.

Pieprzyć to. I tak cały ten strój będzie potrzebować albo chemicznego prania, albo wyrzucenia od razu do śmieci. Flanele z drugiej ręki i luźne dżinsy Stevie wreszcie nabierają o wiele więcej sensu. Zajmuję miejsce naprzeciwko niej. Zachowuję na tyle przestrzeni między nami, żebym mógł wyciągnąć przed siebie długie nogi. Kilka psów obwąchuje mi uszy i głowę, ale w przeważającej większości nie przejmują się moją obecnością.

– Więc... – Rozglądam się dookoła pomieszczenia pomalowanego jasnymi kolorami. – Co to za miejsce?

Mały pies wpakowuje się na kolana Stevie, zwiija w kulkę i kładzie między jej nogami.

– To schronisko dla starszych psów. Cóż, tak naprawdę jest dla wszystkich psów. Ogłaszamy się jako miejsce dla seniorów, ponieważ z zasady te nie są wybierane w pierwszej kolejności, a my chcemy, żeby tak było.

– Jak często tu przychodzisz?

– Za każdym razem, kiedy gracie na miejscu. Staram się wpadać tak często, jak tylko mogę w trakcie naszej przerwy w podróżowaniu. – Unosi wzrok znad przytulanego psa i posyła mi najbardziej szczerzy uśmiech. Jej pągowate policzki nie są tak różowe, jak wtedy, gdy płakała na zewnątrz, a niebieskozielone oczy teraz lśnią jaśniej.

Szczerze mówiąc, nigdy nie widziałem jej tak szczęśliwej, a znam ją już od kilku miesięcy. Za cholerę nigdy nie jest tak podekscytowana spędzaniem z nami czasu na pokładzie samolotu.

– Dlaczego nie pracujesz tu na pełen etat? Widać, że to kochasz.

I dlaczego ja to teraz sugeruję? Dwa miesiące temu bardzo chciałem, żeby zniknęła z pokładu, ale teraz nie wyobrażam sobie podróżowania bez Stevie. Kto by mnie doprowadzał do szału, i to na więcej niż jeden sposób?

– Ponieważ niestety dorosłość kosztuje, a właścicielka nie byłaby w stanie wypłacać mojej pensji. Z trudem udaje jej się opłacanie całego tego miejsca i utrzymanie go.

Próbowałem unikać przedłużonego wpatrywania się w pęknięcia na ścianach czy ślady wilgoci w kątach sufitu. Skłamałbym, gdybym powiedział, że tego nie zauważyłem, nie wspominając już o listwach podłogowych, którym przydałaby się świeża warstwa farby, czy skrzypiących zawiasach drzwi wejściowych. Te ostatnie pewnie powinny zostać całkiem wymienione.

– Nie ma zbyt wielu adopcji?

– Żyjemy z datków. Nasze adopcje nie kosztują za wiele, ponieważ nie chcemy zniechęcać ludzi, ale i tak nie wydaje mi się, by wiele osób wiedziało o istnieniu tego

budyneczku. A nawet jeśli wiedzą, to chyba wciąż wolą kupić szczeniaka, niż zabrać do domu starszego psiaka.

Duży biszkoptowy mieszaniec labradora podchodzi do mnie i liże mnie po uchu. Jest to dość obrzydliwe, ale zamiast odgonić go i się powycierać, drapię go po szorstkiej sierści pod obrożą. Duży towarzysz odpowiada mi ukontentowanym pojedynczym zaskomleniem.

– To Gus. Cheryl, ta kobieta, którą wcześniej poznałeś, jest właścicielką schroniska, a to jest jej pies.

– Duży chłopak.

– Leniwy. – Zaśmiewa się Stevie.

– Ile masz ich w domu?

Jej ładny uśmiech lekko blednie.

– Żadnego. Mój brat, czyli ten typ, z którym mieszkam, ma alergię.

– Szkoda, bo już myślałem, że jedynym powodem, dla którego wciąż nosisz te okropne spodnie dresowe, jest pies w domu. No wiesz, całe dni się do niego przytulasz i w ogóle...

– Ha, ha, bardzo śmieszne. – Stevie udaje śmiech, ale zaraz potem naprawdę lekko zaczyna się śmiać.

Ten uroczy chichot przykuwa uwagę czarno-brązowego dobermana śpiącego wcześniej w klatce. Wielgachny pies, który, przyznam szczerze, nawet dla mnie wygląda na przerażającego, wychodzi z boksu i przeciąga się mocno z tyłkiem w górę. Jego spiczaste uszy i przeszywający wzrok kierują się wprost na mnie. I nie skłamię, mówiąc, że przez chwilę wygląda cholernie agresywnie, jakby chciał mi odgryźć głowę. Nie wiem, czy siedzenie na podłodze z twarzą na jego wysokości to najlepszy pomysł.

Stevie podąża za moim wzrokiem.

– To Rosie. Nie daj się jej zwieść, bo to najśłodsza psina na tym świecie. Ona tylko wygląda tak zatrważająco. W rzeczywistości taka nie jest. Przypomina bardziej ptasie mleczko.

Rosie robi dwa małe kroki i delikatnie rozgląda się po pomieszczeniu, przesuwając łbem.

– Jestem jej ulubienicą. – Stevie otwiera ramiona i czeka, żeby Rosie podeszła się przywitać. Zamiast tego zbliża się kilkoma powolnymi, onieśmionymi krokami w moją stronę. Wchodzi między moje otwarte nogi. Ma żółtobrązowe oczy, które są niesamowicie skupione i zdeterminowane. Wpatruje się nimi prosto w moją duszę. Nie obchodzi mnie, co tam Stevie mówiła o złudnie zatrważającym psu. Rosie taka jest w moim odczuciu, jednak tylko do czasu, gdy opada na moje kolana i układa pysk na udzie. Kiedy odwraca się na grzbiet, nogi latają jej w powietrzu we wszystkie strony. W ten sposób prosi mnie o głaskanie. Nie mogę powstrzymać śmiechu. Zgodnie z prośbą masuję obiema rękami jej brzuch.

– Ty jesteś jej ulubienicą, tak?

– Nienawidzę cię.

Rosie odwraca się i spogląda na mnie do góry. Całe to zatrwazanie i onieśmianie, które było jej taktyką, poszło sobie już precz. Wygląda na odrobinę zakochaną. Wydaje mi się, że ja też mogłem się lekko zakochać.

– Od jak dawna tu jest?

– Już prawie od roku. Podrzuciono ją w zeszłe święta Bożego Narodzenia, bo właścicielom urodziło się dziecko. Zdecydowali się oddać Rosie. Mówili, że bali się jej obecności w pobliżu dzieci. Gównem prawda, nie skrzywdziłaby nawet muchy.

Wkładam pod nią rękę i unoszę Rosie jak dziecko. Wykorzystuje mój biceps jako poduszkę, a ja w tym czasie drapię ją i głaszczę, aż wreszcie usypia mi w ramionach. To wielkie psisko o miękkim sercu. Byli właściciele to dupki.

– Jest jak ptasie mleczko.

– Jest trochę taka jak ty – zauważa Stevie. Wracam wzrokiem do stewardesy o kręconych włosach. – Pan, panie Zanders, jest też dość mięciutki w środku.

– Proszę cię, jestem przerażający, jak nie wiem co.

– Jasne, jasne, Elso.

Znów patrzę na wielkiego dobermana śpiącego w moich ramionach. Nie mogę przestać się dziwić, jak to możliwe, że nikt nie chciał tego psa i dlatego, do cholery, jest w schronisku. Przecież jest idealna.

– Hej, Zanders.

– Hmm?

– To uczucie to bycie kochanym.

ROZDZIAŁ 21

Stevie

Między Świętem Dziękczynienia a świętami Bożego Narodzenia było tylko kilka szybkich lotów. Za każdym razem omijałam szerokim łukiem rząd przy wyjściu, oczywiście tak bardzo, jak było to możliwe. Do tego, kiedy byliśmy już na miejscu, od razu zamykałam się w pokoju hotelowym. W ten sposób próbowałam unikać Evana Zandersa. Problemem nie jest spędzanie z nim czasu, chodzi bardziej o to, jak czuję się za każdym razem, gdy znajduję się w jego pobliżu. Jestem niczym suczka w rui, chętnie bym na niego wskoczyła. Na szczęście w jakiś bliżej niezrozumiały sposób udawało mi się go unikać.

Gdybym zobaczyła Zandersa w schronisku z Rosie przed wyjazdami służbowymi, mówiłabym coś innego. Kiedy widziałam go w zeszłym tygodniu otoczonego moimi ukochanymi psiakami... Naprawdę, nigdy mnie tak nie pociągał. Po raz drugi od czasu, gdy go poznałam, nie chodziło o to, jak wygląda, a wyłącznie o złote serce, które mi pokazał.

– Vee, jesteś gotowa na wyjście? – Głos mojego taty wrywa mnie ze snienia na jawie.

Rozglądam się dookoła na łożę rodzinną w United Center. Wcześniej nie zauważyłam, że jeszcze chwilę temu zaludniona przestrzeń tak naprawdę w finałowych minutach meczu stała się zupełnie pusta. Devils właśnie sięgnęły po dominującą wygraną na swoim boisku. Jestem pewna, że większość członków rodziny już nie może się doczekać, by zobaczyć swoich zawodników poza szatnią w bardziej świątecznej atmosferze.

Przerzucam przez ramię torebkę na pasku i jednocześnie podążam za tatą w dół holu wprost do prywatnego wejścia do szatni dla członków rodziny. Mama jest co najmniej trzy metry przed nami, bo tak bardzo chce zobaczyć swojego ukochanego syna. Staram się nie myśleć o tym, że nigdy nie była tak podekscytowana spotkaniem ze mną.

Już od lat nie spędzałam Bożego Narodzenia z rodziną. To święto koszykówki, więc gdy jeszcze latałam dla NBA, to zawsze byłam w trasie. Praca stawała się idealną wymówką, by uniknąć spotkań z matką. Jednak NHL ma w tym czasie wolne, więc jestem tutaj, skazana na ich towarzystwo.

– Znasz któregoś z tych gości? – Tata zarzuca ręce na moje ramiona. Idziemy wspólnie w dół długiego, prywatnego korytarza United Center. Na ścianach wiszą zdjęcia dwóch

zawodowych drużyn sportowych grających w tym budynku – Devils i Raptors.

– Niektórych.

Tata zatrzymuje się przed zdjęciem tegorocznej drużyny.

– Kto to jest? – Wskazuje na zielonookiego głupola o kręconych włosach.

– To Rio. – Śmieję się. – Jest takim klasowym klaunem. To obrońca, który nosi swojego starego boomboxa z lat dziewięćdziesiątych wszędzie, gdzie się wybiera.

– A ten? – Wskazuje na numer trzynastcie.

– Maddison. Kapitan drużyny. Wybitny zawodnik, a do tego naprawdę miły facet. Tak w ogóle to mieszka kilka pięter nad Ryanem.

– A ten? – Palec taty stuka w jednego zawodnika, na którego staram się nie patrzeć. Próbowalam unikać spoglądania na niego przez cały dzień, ale ponieważ to zastępczy kapitan, to jego twarz znajduje się chyba na każdej powierzchni hali. Znając Zandersa, raczej nie ma z tym problemu, pewnie sam się zgłosił na taką sesję zdjęciową.

Odchrząkuję i uciekam wzrokiem od numeru jedenaście.

– To Evan Zanders.

– A jaki jest?

– Arogancki pozer zakochany w sobie. Potrzebuje więcej czasu niż niejedna kobieta, żeby się wyszykować. Wdaje się w wiele bójek na lodzie.

Kocha swoją przyszywaną bratanicę. Nie pozwala, żeby ludzie wiedzieli, że jest wrażliwy. Sprawia, że czują się przy nim dobrze na więcej niż jeden sposób.

– Mhm, rozumiem.

– Co rozumiesz? – pytam z przerażeniem.

– Lubisz go.

– Nie, nie lubię. – Kręcę głową, a tata patrzy na mnie z wszechwiedzącym uśmiechem. – Tak właściwie to nie mogę go znieść.

Niski śmiech wydobywa się z jego gardła.

– Vee, Kocham cię, ale naprawdę nie potrafisz kłamać. Ty się w nim bujasz.

– Nie bujam się, ja dla niego pracuję. – Już od kilku tygodni próbuję sobie to wciąż wbić do głowy, w zasadzie od nocy, gdy spotkaliśmy się w Waszyngtonie.

– Dobra. – Tata odpuszcza, ale wciąż nieznacznie się uśmiecha. Przemierzamy spacerkiem korytarz do szatni Ryana w milczeniu, choć wiem, że nie kupuje mojej ściemy.

– Ryan! – piszczy mama, kiedy mój spocony brat bliźniak wychodzi powolnym krokiem do poczekalni dla rodziny. Jest nazbyt rozentuzjasmowana. Zachowuje się, jakby widziała go dzisiaj po raz pierwszy, a przecież wszyscy razem siedzieliśmy w trakcie świątecznego poranka przy jednym stole.

– Cześć, mammo. – Przytula ją, na co twarz matki rozjaśnia się, wręcz promienieje. Z zasady tak się dzieje, kiedy w pobliżu jest mój brat. Jej duma i radość życia, a ja? No

cóż... ja tu tylko jestem.

– Świetny mecz, synu. – Kolejny w kolejce do przytulenia syna jest tata. I chociaż jest tak samo dumny ze swojego dziecka, to nie ma ta duma nic wspólnego z byciem sławnym sportowcem. Mój tata nie zna się prawie w ogóle na koszykówce. Wie tylko tyle, co obejrzał i usłyszał, gdy Ryan był dzieckiem. Żaden z niego typ sportowca. On po prostu kocha swoje dzieci i jest dumny ze wszystkiego, co robią.

Ryan zarzuca na mnie rękę. Jego spocona pachą ląduje mi na ramieniu.

– Faj, jesteś ohydny. Ale dobrze grałeś.

– Dzięki, Vee. – Odciska całusa z boku mojej głowy w braterski sposób. – Wezmę prysznic w domu. Jedźmy już, umieram z głodu.

* * *

– Ryan, bardzo podoba mi się ten budynek – ogłasza matka tak samo jak za każdym innym razem, gdy wchodziła tu przez ostatnie trzy lata.

– To też mieszkanie Vee.

– No cóż, na razie – mruczy pod nosem, na co biorę głęboki, zrezygnowany wdech i wciąż gryzę się w język.

– Wesołych Świąt. – Nasz portier otwiera drzwi lobby i zaprasza nas do środka, wprost do ciepłego apartamentowca. – Panno Shay, przyszła do pani paczka. Znajduje się w kuchni. Dostarczono już także kolację.

Ściągam brwi w zdziwieniu. Jedyni ludzie, którzy wysłaliby mi cokolwiek pocztą, są tu teraz ze mną. Przecież wymieniliśmy się już bożonarodzeniowymi prezentami rano. Zanim jednak ruszam, żeby dowiedzieć się, co mogło do mnie przyjść, wsuwam portierowi do kieszeni kartkę. To świąteczny podarek ode mnie i Ryana. Podpisaliśmy ją i wypełniliśmy pieniędzmi. Większość pochodzi od brata, ale ja wrzuciłam tyle, ile mogłam. Szybko zaczęłam doceniać naszego portiera, ponieważ nie traktuje mnie jak obcego mieszkającego w tym budynku, chociaż jakby na to nie patrzeć, tym naprawdę jestem.

– Wesołych Świąt.

Puszcza mi oczko, a ja spieszę na spotkanie z rodziną w windzie gotowa jeść chińszczyznę na wynos zamówioną w drodze powrotnej ze stadionu.

W domu pachnie makaronem chow mein, wołowiną z brokułami oraz kurczakiem w pomarańczach. Zapach dociera do mojego nosa, kiedy tylko wchodzę do środka. Jednak zanim zacznę się delektować tymi delicjami, porywam idealnie zapakowane pudełko prezentowe z wyspy kuchennej i prześlizguję się do swojego pokoju, żeby się przebrać.

Przez cały dzień nosiłam ciasno otulające ciało džinsy, ale tylko marzyłam o tym, by je ściągnąć. W pewne dni wąskie džinsy mi nie przeszkadzają, ale w inne, jeśli jakkolwiek materiał dotyka mojej skóry, to jestem gotowa mordować kogokolwiek, kto się nawinie. Dlatego też zawsze chodzę w spodniach dresowych i luźnych džinsach. Nie obchodzi mnie, jeśli nie są uważane za najbardziej twarzowe ubrania na świecie. Są wygodne i sprawiają, że dobrze się w nich czuję. Mam ciało, którego waga zmienia się tak naprawdę każdego dnia. Jednego przylegające rzeczy z szafy mogą na mnie pasować, a kolejnego powodują, że mam spieprzone postrzeżenie własnej osoby.

Skupiam uwagę na opakowaniu pudełka w kolorze nieba, przebierając się w najwygodniejszy dres na świecie. W mieszkaniu jest chłodno, przez co aż przeskakuję z nogi na nogę i wskakuję w pośpiechu w ubranie. Jednak, kiedy zakładam lewą nogawkę, duży palec u nogi utyka w jednej z wielu niewielkich dziurek na szwach. Potykam się sama o siebie i rozrywam całą dolną część spodni. Uderzam o ziemię z głośnym łoskotem. Mam w połowie ubrane na siebie dresy.

– Vee, wszystko okej? – woła mój brat.

– Okej!

Wypuszczam z siebie głęboki wydech, aż z twarzy odskakuje mi jeden lok.

W jakiś pokręcony, nielogiczny sposób mam ochotę nakrzyczeć na niego za kradzież wszystkich genów odpowiedzialnych za bycie wysportowanym, kiedy byliśmy w łonie matki, bo przez to zniszczyłam swoje ulubione spodnie dresowe. To wina Ryana, naprawdę.

Spoczywajcie w pokoju, to pierwsza myśl, która przebiega mi przez głowę. Wrzucam je do kosza na śmieci. Druga związana jest z tym, jak pewnie szczęśliwy z tego powodu będzie Zanders. Jednak odrzucam od siebie ten pomysł. Myślenie o Evanie Zandersie, kiedy nie mam na sobie spodni, naprawdę nie jest dobre. Niestety zdarzało mi się to ostatnio częściej, niż chciałabym się do tego głośno przyznać.

Zamieniam koszulkę z numerem Ryana na za dużą bluzę dresową i zajmuję miejsce na łóżku. Chcę się dowiedzieć, kto, do cholery, podarował mi prezent. Na zewnątrz nie znajduję żadnej kartki. Jedyne, co widzę, to idealnie złożone krawędzie jasnoniebieskiego papieru, pomarańczowa tasiemka i kokardka w takim samym kolorze. Pudełko w środku pochodzi od jakiegoś projektanta mody. Chociaż nie wiem, kto to jest, to już po samej jakości opakowania jest jasne, że ten prezent był drogi. I dzięki temu już nie mam wątpliwości, od kogo go dostałam. Na górze fikuśnie złożonej bibułki leży zwykły kawałek brystolu. To moje potwierdzenie.

Stevie,

czy kupienie Ci spodni kwalifikuje mnie do dobrania się do nich jeszcze raz?

Żartuję, w pewnym sensie.

Wesołych Świąt!

Zee

(Proszę Cię, pozbądź się tych okropnych dresów. Nikt nie powinien ich oglądać).

Uśmiech na mojej twarzy aż boli, taki jest wielki. Zanders nie wydaje się typem, który kupuje prezenty swoim byłym dziewczynom na jedną noc, a jednak od tamtego wieczoru zdążył mnie zadziwić niejednokrotnie.

Przejeżdżam dłonią po delikatnym, czarnym materiale górnej pary. To może być najbardziej luksusowa tkanina, jaką kiedykolwiek dotykałam. To bardzo w stylu Zandersa. Oczywiście, że kupił mi spodnie dresowe od projektanta. Nawet nie chcę wiedzieć, ile kosztowały. W dodatku nie kupił tylko jednej pary. Wziął trzy w różnych rozmiarach. Ten koleś to najdziwniejsza mieszanka banału i nieprzewidywalności, którą kiedykolwiek poznałam. Przy nim wciąż muszę zgadywać, która z nich to jest jego prawdziwa część.

Pudełko pachnie jak on, jakby siedziało przez kilka dni w jego mieszkaniu, zanim je zapakował i do mnie wysłał.

Nie będę kłamać, że serce łomocze mi bardziej, niż powinno. To cholernie przemyślany prezent, a zarazem losowy, jeśli ktoś patrzy na to z boku. Uważam to za to pierwsze. Krytykował mnie za te spodnie dresowe od pierwszego naszego spotkania poza pokładem samolotu. A sam fakt, że nie tylko pamiętał o mnie, ale też wybrał coś, co będzie dla mnie komfortowe, a do tego komplementuje mnie, gdy pokazuję swoje ciało, sprawia, że czuję się zawstydzona. Wydaje mi się, że bujanie się, o którym wcześniej skłamałam tacie, jest coraz bardziej i bardziej wyraźne. To jest jednak strasznie zła myśl. Nic dobrego z tej sytuacji nie wyniknie, koniec końców zostaną zraniona. Jednak tylko dzisiaj decyduję się zignorować rozsądek i rozkoszować trafnym prezentem Zandersa.

Materiał jest tak miękki jak obłoczek, z gracją prześlizguje się po moich pełnych udach. Tak miło muska moją skórę, a do tego ogoliłam dzisiaj rano nogi, co zwiększa przyjemność. No, znaczy od kolan w dół, bo jestem zbyt leniwa, żeby golić je całe. Tkanina jest dodatkowo taka ekstradudna i delikatna. Nie wiedziałam, że można czuć luksus, mając na sobie rzeczy domowe, ale właśnie oto jestem. Teraz czuję się cholernie luksusowo, burżuazyjnie. Chociaż spodnie są w trzech różnych rozmiarach, to z powodzeniem mogę nosić je wszystkie. Dlatego też dwie pozostałe pary otrzymują swoją półkę w szafie, a liścik od Zandersa chowam do górnej szuflady komody, gdzie mój brat go nie znajdzie.

Ryan jest opiekuńczy już i bez tego. Jeśliby się dowiedział, że spałam z kimś o reputacji Zandersa, byłby okropnie rozczarowany.

– Od kogo to było? – pyta tata, kiedy przechodzę do kuchennego stołu w swoich nowych, wyszukanych spodniach.

Rzucam szybkie spojrzenie Ryanowi, on też wydaje się tak samo zainteresowany.

– Yyy... prezent świąteczny od kogoś, z kim pracuję.

To żadne kłamstwo.

– To super, Vee. Tak bardzo się cieszę, że poznajesz tu nowych znajomych.

Tak, to jeden ze sposobów, by opisać Zandera.

Zajmuję miejsce przy stole, napełniam talerz wszystkim po trochu, ale po brzeg, przez co aż ledwo co widać białą porcelanę pod jedzeniem. Ryan i tata podnoszą się ze swoich krzeseł i biorą świeże piwo, a matka wykorzystuje tę idealną okazję na podzielenie się swoimi słowami:

– To okropnie dużo jedzenia, Stevie. Tyle w tym soli. – Ma przyciszony głos, mówi na tyle cicho, żeby brat i tata jej nie słyszeli. Jak już wspominałam wcześniej, Ryan jest opiekuńczym bratem, ale rzadko kiedy zauważa, że jedyna osoba, przed którą potrzebuję ochrony to nasza matka.

Kiedy wracają do nas i są na tyle blisko, że mogliby wszystko usłyszeć, ona znów przybiera tę swoją fałszywą niewinność i wyciera serwetką kąci idealnie obrysowanych konturówką ust.

– Bardzo się cieszę, że mogliście wszyscy dotrzeć na ten mecz. – Ryan zajmuje miejsce. Jak widać, nie jest wtajemniczony w wyskoki matki. Następnie stawia przede mną świeże piwo. Kiedy tylko szkło styka się z drewnianym stołem, porywam butelkę i wypijam połowę duszkiem.

– Ja też, Ryan. Jesteśmy z ciebie tacy dumni.

Gęste piwo sływa w dół mojego gardła, ale prawie zachłystuję się na słowa matki. Czy mogłaby być jeszcze bardziej ostentacyjna z tym, kto jest jej ulubionym dzieckiem? Przelykam zimny napój, przewracając do tego dramatycznie oczami.

– Czy chciałabyś coś powiedzieć, Stevie? – Mama układa dłonie na kolanach, przechyla głowę i cały czas na mnie spogląda. Sprawdza mnie, wręcz wyzywa, żebym coś dopowiedziała.

Nie psuj świąt. Nie psuj świąt. Nie psuj świąt.

– Nie. – Przesuwam jedzenie po talerzu przy pomocy pałeczek i skupiam się na czymkolwiek innym poza tą krytyczną kobietą siedzącą przy stole naprzeciwko mnie.

– Czy uważasz, że jesteśmy z ciebie dumni? – pyta matka.

Takie szczere pytanie wywołuje we mnie niemały szok. Patrzą szybko naprzeciwko w niebieskozielone oczy mamy. Czekam, chcę poczuć zdziwienie, usłyszeć, jak mówi o zadowoleniu ze mnie.

– Jesteśmy z ciebie tacy dumni, Vee – wcina się tata. Wiem już od dawna, że on jest pełen dumy. Ja chcę usłyszeć te słowa od matki.

– Mhm – mruczy, co brzmi bardziej jak niezgoda niż potwierdzenie.

Kolacja trwa, a ja siedzę w milczeniu. Wszystko, o czym chciałabym mówić – czy to o schronisku, czy też fajnym małym sklepie z odzieżą używaną, na który natknęłam się w zeszłym tygodniu – spotka się z niezadowoleniem matki, to wiem. Nie chcę, żeby psuła mi pogląd na rzeczy, które uwielbiam. Może gadać sobie na moje ciało i pracę, którą i tak uważam za mało pasjonującą, ale to, co przynosi mi prawdziwą radość w życiu... Nie chcę, żeby to sobą zapaskudziła.

Moja rodzina jest pochłonięta wspólną rozmową. Matka jest oczarowana życiem Ryana w Chicago. Wyciągam telefon, bo chyba powinnam wysłać Zandersowi wiadomość na Instagramie z podziękowaniem za nowe ubrania. A do tego w pewnym sensie chciałabym mieć wymówkę, by z nim porozmawiać.

Pomyśleć sobie można, że coś tak prostego jak spodnie dresowe nie może być wielką sprawą, ale tak mała rzecz jak poczucie komfortu w trakcie niewygodnej kolacji rodzinnej znaczy dla mnie naprawdę wiele. A do tego Zanders sprawił, że ten prezent pasuje tylko na mnie. No, może oprócz metki z ceną, bo to jest bardziej w stylu Evana Zandersa. Widzę ogromną różnicę w prezencie od niego, a parze cielistych czółenek otrzymanych od matki. Łatwo poznać, kto coś o mnie wie.

Nie mam jego numeru, a on mojego. Wystarczy jednak, że napiszę wiadomość prywatną, by się pomyślnie skontaktować z tym słynnym hokeistą.

Pomyślałam sobie, że pewnie będzie pokazywać i chwalić się na Instagramie ekstrawaganckimi świętami, ale klikam na jego profil i nic nowego mi się nie pojawia. Przez ostatnie sześć tygodni, czyli od czasu, gdy zaczęłam obserwować obrońcę drużyny Chicago, często publikuje coś, by zabawić swoich fanów. Rzadko kiedy milczy, dlatego to dość dziwne.

– Skończyłaś, Vee? – Ryan stoi nade mną i wskazuje na mój talerz, bo zaczyna sprzątać ze stołu.

– Y, tak.

– Nic nie zjadłaś.

– Nie jestem głodna – kłamię.

Schyla się i zagląda mi przez ramię w telefon.

– Czy to Instagram Evana Zandersa?

Kurwa.

– Nie. – Wychodzę z aplikacji i chowam telefon na kolanach.

– Nie mogę znieść kolesia. – Ryan idzie do kuchni, w rękach ma pełno talerzy. Ja zajmuję się zamykaniem pojemniczków z resztkami. – Dzięki niemu sport w Chicago zyskuje jedynie złą opinię.

– Czy ty kiedykolwiek z nim rozmawiałaś? – Za dużo w moim głosie uszczypliwości, Ryan od razu to wyczuwa.

– Nie muszę, dużo o nim mówią w mediach. Znam dobrze typ koleś takich jak on.

– Cóż – wtrąca się tata z przebiegłym uśmiechem. – Tak właściwie to Vee zna tego koleś, więc może zapytajmy ją o zdanie? Co o nim myślisz, Stevie?

Wszystkie oczy lądują na mnie. Nagle czuję, jakby moja rodzina była w stanie wyczytać każdą nieodpowiednią myśl, którą kiedykolwiek miałam na temat Zandersa. Za dużo wyrazistych szczegółów z szalonej nocy w Waszyngtonie zalewa moją głowę, przez co aż zaczynam się rumienić.

– Jest w porządku.

– W porządku, co? – Tata unosi wysoko brew.

– Dziękuję, tato, ale czy mógłbyś przestać? – Odwracam się do brata i dodaję: – Nie jest taki zły, za jakiego go uważasz. Media raczej nieumiejętnie go przedstawiają. Ma w sobie o wiele więcej niż tylko tę reputację niegrzecznego chłopca.

Ryan intensywnie się we mnie wpatruje. Próbuje w ten znany bliźniakom sposób rozczytać, co mam w głowie.

– Albo tak mi się tylko wydaje. – Nonszalancko wzruszam ramionami, po czym ze spuszczoną głową przenoszę się prędko na kanapę. Muszę uciec od spojrzenia brata i jego sztuczek umysłowych.

– Brett ma przyjechać do Chicago. – W ten właśnie sposób Ryan zmienia temat rozmowy.

No, dzięki Bogu, że nie jadłam, bo teraz to bym wszystko zwróciła.

– Och, tak? – wykrzykuje matka. – Stevie, słyszałaś?

– Tak, słyszałam.

– To super. Uwielbiam Brett. Co będzie tu robić?

– Niedługo odbędzie się pewna gala charytatywna. Będą na niej główne drużyny sportowe z miasta. Chce znaleźć jakąś sieć kontaktów, więc miejmy nadzieję, że będę mógł go przedstawić niektórym, których znam, by załatwić mu tutaj pracę.

– Tutaj? – Odwracam się szybko, oczy mam szeroko otwarte. Jestem skonsternowana.

– Tak, tutaj. Mówiłem ci już kilka tygodni temu, że przyjeżdża.

– Wiem, ale nie myślałam, że to oznacza próbę znalezienia mu pracy w tym mieście.

Mieszkania w Chicago.

– Myślę, że to świetny pomysł – wcina się mama. – Brett jest takim przystojnym chłopakiem. Stevie, powinnaś być wdzięczna, że przyjeżdża. Może da ci kolejną szansę?

Co, do cholery?

– Nie chcę kolejnej szansy!

O kurwa. Nie psuj świąt. Nie psuj świąt.

– Vee, nie musisz mu dawać kolejnej szansy, jeśli tego nie chcesz – dodaje tata.

A co na to matka? Jest przerażona, że kobieta w ogóle może się tak głośno zachowywać.

– Co się między wami zadziało? – dopytuje brat.

Przeskakuję wzrokiem między całą trójką. Nie chcę wywlekać szczegółów i tego poczucia zażenowania, gdy zrozumiałam, że przez trzy lata byłam wykorzystywana przez byłego chłopaka. Kocham brata, ale niektóre rzeczy lepiej przemilczeć. Na przykład, pierwsze z brzegu, przespanie się z odkrytym złą sławą playboyem Chicago. Albo to, że jego przyjaciel to kompletne gówno, które przez lata sprawiało, że czułam się jak nic niewarta druga opcja. On nawet nie zauważa, jak nasza mama mnie gnoi, więc co by zrobił, gdyby dowiedział się o byłym koledze z drużyny z college'u? Jaki jest sens w rozwijaniu tej sprawy?

– Nic. – Szybko kręcę głową i wstaję z kanapy. Muszę wyjść z tego mieszkania, napełnić płuca świeżym powietrzem.

Wzrok przeskakuje mi na znaczne, rozległe okno na tyłach naszego mieszkania. Widać przez nie moło Navy Pier, z okazji świąt je rozświetlono. Wygląda naprawdę pięknie, można się w nie wpatrywać i wpatrywać. A jednak moje spojrzenie utkwione jest w wysokiej, dobrze zbudowanej sylwetce po drugiej stronie ulicy. Ktoś siedzi na stopniach wejściowych przeciwległego apartamentowca. To Zanders.

– Idę na szybki spacer.

– Teraz? Już jest późno.

Naciągam płaszcz, wkładam buty, a potem zapewniam tatę:

– Nie pójde daleko, potrzebuję tylko chwilki.

Łapię za dwie nieotwarte butelki piwa z lodówki i biegnę na dół. Muszę wyjść na zewnątrz, by spotkać się z jedyną osobą, która sprawiła, że dzisiaj poczułam się dobrze.

ROZDZIAŁ 22

Zanders

– Przestań zachowywać się jak jakiś dziwak i chodź tu usiąść.

Słowa siostry odciągają moją uwagę od dużego okna w penthousie. Wracam do stołu, przy którym po poświętej kolacji siedzą ona i mój tata.

– Nie jestem żadnym dziwakiem, Linds.

Ale kłamstwo, przecież nim jestem. Dlaczego? Ponieważ jakiś czas temu widziałem, jak rodzina Stevie wchodziła do budynku, więc wiem, że dostała mój prezent, a jednak wciąż się do mnie nie odezwała. Może jej się nie spodobał? Już i tak czułem się jak idiota, kupując jej podarunek. Do tego przecież to są pieprzone spodnie dresowe. Kto kupuje dziewczynie spodnie dresowe na święta? No i kto kupuje bożonarodzeniowy prezent dla laski, z którą umówił się na jednorazową przygodę? Ja tak robię. Właśnie ja. Pieprzony ze mnie idiota.

– To dlaczego tak ciągle patrzysz to na telefon, to na to cholerne okno? Co pięć sekund, dosłownie.

– Możesz mnie tak nie krytykować, Linds? Proszę.

Zajmuję miejsce naprzeciwko taty, obok siostry, a Lindsey próbuje wyrwać mi z rąk smartfona. W końcu nie od parady jestem zawodowym sportowcem, więc w ciągu sekundy unoszę go nad głowę, gdzie nie da rady go dosięgnąć.

– Dlaczego ty się dzisiaj tak dziwnie zachowujesz? – Jej orzechowe oczy mienią się porozumiewawczym błyskiem.

– Nie zachowuję się dziwnie, wyluzuj.

– Czy ty masz dziewczynę? – Otwiera usta z niedowierzaniem.

– Co? Nie, kurwa. Czy ty widzisz mnie po raz pierwszy w życiu?

– Nie, Ev, nie widzę cię po raz pierwszy w życiu. Czy ty masz dziewczynę? Niezła jest? Spodobałaby mi się? – Lindsey próbuje zachłannymi dłońmi sprowadzić moją rękę na dół. Chce sięgnąć telefon, ale trzymam go od niej z daleka. Naprawdę, jeśli mowa jest o moich potencjalnych dziewczynach, to zamienia się w nastolatkę, a przecież jest trzydziestoletnią prawniczką.

– Nie mam dziewczyny. To... znajoma. I tak, uznałabyś ją za niezlą.

Lindsey zaprzestaje prób ataku i zdobycia telefonu, zamiast tego zastyga w bezruchu.

– Nigdy nie uważam tych twoich hokejowych psychofanek za niezłe laski.

– Ona nie jest psychofanką i nie jest też moją zwykłą dziewczyną na jedną noc.

– Więc już coś się wydarzyło?

– Co za uroczy pierwszy dzień świąt. – Tata włącza się do rozmowy z sarkastyczną uwagą. To jego pierwsze słowa tego wieczoru. Nawet nie wiem, czy są skierowane do mnie.

– Muszę odebrać. – Pokazuje na swój telefon, a potem przechodzi do pokoju gościnnego.

– Kto do niego, do cholery, wydzwaniania? Przecież tylko ty i ja do niego dzwoniemy.

– Nie – poprawia mnie siostra. – Tylko ja do niego dzwonię. Czy coś by ci się stało, gdybyś był chociaż dzisiajszego wieczoru miły?

– Nie jestem niemiły, po prostu nie mamy o czym gadać.

– Evan, tata przyjechał taki szmat drogi, żeby się z tobą zobaczyć.

– Z nami – poprawiam ją.

– Z tobą. Zaplanował to o wiele wcześniej niż wczoraj. To ja dowiedziałam się, że mogę złapać nocny lot i zdążyć przylecieć. To on planował wszystko z wyprzedzeniem. Czy naprawdę wyrządziłoby ci to jakąś krzywdę, gdybyś trochę się w zamian postarał?

Wiem, że ma rację, jednak to nie wpływa na pewne fakty. W ciągu kilku lat zamieniliśmy z sobą jedynie kilka podstawowych słów. Wciąż czuję złość przez to, jak postąpił, gdy mama od nas odeszła. Gdyby Lindsey nie doleciała na ostatnią chwilę, w moim penthousie słyhać by było jedynie odgłosy świerszczy.

– Nie wiem, jakie tematy poruszyć. Nie obchodzi go hokej, to o czym innym zacząć rozmowę? O pieprzonej pogodzie?

– On się interesuje hokejem. Zawsze zdaje mi raport na temat twoich statystyk, gdy do niego dzwonię.

– No cóż, a do mnie nic nie mówi, więc ja z nim nie będę gadać.

Lindsey przewraca oczami z powodu mojej niedojrzałości, a potem wraca do tematu szalonej stewardesy, która już i tak zajmowała o wiele za dużo miejsca w mojej głowie.

– Pokaż mi jej zdjęcie. Założę się, że mogłabym ci ją skraść.

– Nie ma szans – parskam kpiącym głosem. Zabrzmiało to jak cholerne, oczywiste kłamstwo, i to nawet dla mnie.

Lindsey jest tak naprawdę większym graczem niż ja. Wrywa masę lasek, a stara się o połowę mniej. Skradła serce więcej niż jednej lub dwóm moim dziewczynom, kiedy dorastaliśmy. Ale ostatnimi czasy nie wrywam tylu dziewczyn. W rzeczywistości nie uprawiałem seksu od tej nocy w Waszyngtonie. Jaki jest tego sens? Dlaczego miałbym się zadowolić czymś innym, czymś gorszym, jeśli wiem, jak to jest mieć nadążającą za mną partnerkę? Na nieszczęście mnie i mojej prawej ręki, Stevie jeszcze się nie ugięła i nie

zgodziła na powtórkę, ale od dnia w schronisku dla psów nie wiem, czy jestem aż tak zainteresowany tylko kolejną sesją w łóżku. Chciałbym też pospędzać z nią czas. W ubraniach. W sumie to bez nich też jest spoko. W każdej wersji... Nieważne.

– Ev, czy ty kogoś lubisz? Tak na poważnie?

– Nie, Linds, nie lubię – odpowiadam od razu, na co Lindsey od razu się uśmiecha ze zrozumieniem. – Kurwa, nie wiem.

– Jasna cholera. Co tu się dzieje?

– Nic. Spotkaliśmy się raz i to jakoś pomieszało mi cholernie w głowie. Od tego czasu nie byłem na tyle chętny, żeby wejść do łóżka z kimkolwiek innym.

– Evan... – Oczy ma wielkie, wręcz dumne. – Ty kogoś lubisz. – Podkreśla ostatnie słowo. Wydycham ciężko powietrze ze zrezygnowaniem. Ukrywam twarz w dłoniach.

– Wiem.

– Czy mogę ją zobaczyć? – Ton głosu Lindsey drastycznie się zmienia. Już się ze mną nie droczy. Teraz mówi jedynie z dumą i podekscytowaniem.

Przechodzę na konto instagramowe Stevie i pokazuję Lindsey moje ulubione zdjęcie. Trzymam na tyle daleko od siostry ekran, żeby ta czasem przypadkowo dwukrotnie w niego nie stuknęła. Znając ją, zrobiłaby coś takiego specjalnie.

Stevie stoi na moście zawieszonym nad rzeką. Jest odwrócona plecami do aparatu. Piękna i naturalna. Jej kasztanowe loki powiewają na wietrze. Patrzy przez ramię, ukazuje swoją twarz z piegami i niebieskozielonymi oczami. Ma na sobie typowe ubranie, czyli luźne dżinsy, brudne trampki i obszerną flanelową koszulę. Tę ostatnią rozwiewa wiatr. Wygląda po prostu naprawdę... pięknie. Kurwa. Co jest ze mną, do cholery, nie tak?

– Psiakrew. – Oczy Lindsey robią się jeszcze większe. – Ani trochę nie wygląda jak te twoje laski. Do tego jest o wiele bardziej wyluzowana niż ty.

– Faktycznie, może taka być.

– Niezła jest, to pewne. Popatrz tylko na ten tyłek. – Siostra przybliży się, by przyjrzeć się lepiej zdjęciu w telefonie.

– Jest naprawdę świetny i duży. – Głos ocieka mi dumą, ale nie wiem dlaczego. Przecież właścicielka tego tyłka nie jest moja, chociaż chcę, żeby była.

– No to o co z wami chodzi? – Lindsey odchyła się na krześle i bierze do ust czerwone wino.

– O nic nie chodzi. Pracuje dla drużyny i...

Lindsey wypluwa wino z powrotem do lampki.

– Pracuje dla drużyny? Proszę, powiedz mi, że to nie jest jakiś fetysz na zakazane rzeczy.

– Nie, nie jest. Tak naprawdę wkurza mnie to, że mogłaby mieć z tego powodu kłopoty. Nieważne, jest stewardesą w samolocie naszej drużyny.

– Jest waszą stewardesą? – Lindsey wybucha śmiechem z niedowierzania. – Kurwa, nieźle.

Przewracam oczami i dodaję:

– To miała być tylko jednorazowa akcja, żeby pozbyć się tego uczucia z naszych umysłów.

Kiwa ze zrozumieniem.

– Ale lubię z nią być. Wydaje się pewna siebie, potrafi się odgryźć, ale tak naprawdę jest słodka. Nie wiem też, czy zdaje sobie sprawę z tego, jaka jest piękna. Moim zdaniem całe to pieprzenie o dużej pewności siebie to tylko gra.

– Dupek na zewnątrz, słodziak wewnątrz. Brzmi jak ktoś, kogo znam.

– Kupiłem jej spodnie dresowe na święta.

Na to siostra aż nie może wyjść ze zdziwienia.

– Co z tobą, do cholery, jest nie tak?

Wzruszam ramionami.

– To taki nasz żart. Myślałem, że będzie czarująco, ale ani słowem się jeszcze nie odezwała. Zaczynam się obawiać, że mogłem ją tym przestraszyć.

– Jeśli dziewczyna, z którą już raz spałam, kupiłaby mi spodnie dresowe na święta, musiałabym się bardzo długo i porządnie zastanowić, czy chciałabym z nią coś zrobić jeszcze raz.

No to jestem zgubiony.

Telefon siostry wibruje i informuje o przychodzącym e-mailu.

– Czy to są jakieś żarty? Moi klienci nie zdają sobie sprawy, że są święta? – Wstaje od stołu i wychodzi do trzeciego pokoju. – Policzę za to podwójnie.

Centralna część penthouse'u jest pusta tak, jak zazwyczaj, więc wyglądam jeszcze raz przez okno, a potem znów patrzę w telefon. Wciąż nic. Znaczy, nic od Stevie. Dostałem wiadomość od Logan. Pyta, czy nie wpadnę na deser przed położeniem dzieci spać. To idealna wymówka, żeby się stąd wyrwać.

Zanim jednak mam szansę skoczyć w stronę drzwi, do jadalni wraca tata.

– Kto dzwonił?

Spogląda na telefon, a potem na mnie.

– Znajomy.

Potakuję i nic nie mówię. Z zasady tak właśnie zachowuję się przy ojcu. Nie za wiele mam do powiedzenia, oprócz tego, jak wściekły jestem za porzucenie mnie, kiedy potrzebowałem go najbardziej w moim życiu. Jednak pewnie nie powinienem psuć świąt takimi słowami, więc po prostu siedzę cicho. Tak, jak przez ostatnie dwanaście lat.

– O której masz jutro lot?

– O ósmej rano.

– Mogę załatwić kierowcę – proponuję.

– Wezmę taksówkę.

Znów kiwam głową. Między nami zapada kolejna niekomfortowa cisza.

– Wasza drużyna dobrze się zapowiada. Jak do tej pory nieźle graliście.

– Ty na serio nas oglądałeś? – Kurwa, zabrzmiało bardzo kąśliwie, jak cios. I właśnie chciałem, żeby to tak brzmiało.

Tata nieznacznie odchyła głowę. Wygląda przy tym, jakby oberwał pięścią, a nie słowami.

– Oczywiście, że oglądałem, Evanie.

– Myślałem, że już dawno przestałeś oglądać. Z jakieś dwanaście lat temu.

Co, do cholery, się ze mną dzieje? Przez długi czas potrafiłem tak dobrze utrzymać na wodzy ten gniew. Nie rozumiem, dlaczego nie mogę go teraz powstrzymać.

– Tak, jak przestałeś interesować się każdym innym aspektem mojego życia te dwanaście lat temu.

Jasna cholera. Przestań gadać.

– Wtedy byłem w złym miejscu w życiu...

– Och, ty byłeś w złym miejscu? Ty byłeś? Ja miałem pierdolone szesnaście lat, zostawiła mnie matka, a potem ty zrobiłeś to samo!

– Nigdy nie odszedłem! – Ma tak samo wzburzony głos.

– Może i mieszkałeś w domu w Indianie, ale, do kurwy, odszedłeś. Rzuciłeś się w wir pracy.

– Oczywiście, że tak zrobiłem, Evanie. Dlatego też mnie zostawiła. Nas. Próbowałem to jakoś zrekompensować.

– Skończyłeś z przychodzeniem na mecze hokejowe, przestałeś być moim tatą, a teraz jedynym powodem, dla którego chociaż trochę się, kurwa, interesujesz, jest to, że jestem w NHL i potencjalnie w tym roku mogę wygrać pierdolony puchar. Jesteś taką samą pijawką jak ona, tato.

Nawet nie wierzę w ostatnie słowa, które wychodzą z moich ust, ale jest mi wszystko jedno. Buzuje we mnie złość i po raz pierwszy od długiego czasu nie wiem, jak ją ujarzmić.

– Za kogo ty się, do cholery, masz, że tak się do mnie odzywasz? Nie wychowałem swojego syna, by w taki sposób mówił do ludzi.

– Przestałeś mnie wychowywać bardzo dawno temu.

– Evanie... – W głosie taty dosłownie słychać poddanie się. Opadają mu kąciki ust.

– Ev, co robisz, do cholery? – Lindsey stoi w progu między pokojem, w którym pracowała, a salonem. Gapi się na mnie w całkowitym szoku.

– Muszę lecieć. – Wstaję z krzesła, wkładam płaszcz, a potem czapkę. Nie mogę patrzeć na ojca siedzącego przy stole, bo przemawia przeze mnie zbyt wiele żalu oraz

złości.

– Są święta. Gdzie ty się wybierasz?

– Do Maddisonów. – Wpadam na korytarz, trzaskam za sobą drzwiami, a potem biorę głęboki wdech.

Kurwa. To nie powinno było się wydarzyć. Miałem się więcej nie przejmować, przecież nie potrzebuję tego, żeby tata mnie kochał. Kocham siebie i tyle wystarczy.

Ciało buzuje mi od energii, kiedy jadę w dół windą. Zjeżdżam do lobby. Zimny wiatr Chicago uderza mnie już po pierwszym kroku na zewnątrz, jednak ani trochę mnie nie uspokaja. Wciąż jestem zły i nakręcony. Muszę wyluzować, zanim zobaczę się z Ellą i MJ-em. Siadam na schodku przed apartamentowcem. Całe ciało lekko mi drży, i to nie z chłodu, a z adrenaliny przetaczającej się przez moje żyły. Już dawno nie byłem w stanie wysłowić się co do moich uczuć. Złość rzadko kiedy bierze górę, a jednak nie mogłem dziś nic z nią zrobić. Nie rozumiem, dlaczego Lindsey nie widzi tego, co zrobił. Tak naprawdę w środku czuję, że chcę go przeprosić. Marzę, by był moim tatą, którego miałem w okresie dojrzewania. Tęsknię za tym facetem. Brakuje mi naszej relacji. Aż ciężko mi się do tego przyznać, ale chcę, by kochał mnie tak, jak kiedyś.

Wydaje mi się, że powietrze nie chce napęlić mi płuc, kiedy z pełną dyskrecją próbuję zrobić głęboki wdech. Nie udaje mi się.

Myslałem, że kocham siebie tak, by móc przestać przejmować się uczuciami innych.

– Wesolych Świąt – odzywa się delikatny głos.

Spoglądam w górę znad skrzyżowanych rąk i widzę Stevie stojącą u podnóża schodów. Wyciąga do mnie butelkę piwa.

Nagle płuca napęliają mi się tlenem.

– Wesolych świąt. – W końcu na ustach pojawia mi się pełen wdzięczności uśmiech. – Czy ty mnie śledzisz? – pytam, żeby się z nią podrażnić.

– Wyglądasz, jakbyś tego potrzebował. – Wkłada piwo w moją dłoń, a potem zajmuje miejsce obok. Podciąga nogi pod brodę, żeby nie było jej zimno.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. – Zderzam jej butelkę ze swoją, a potem biorę duży łyk chłodnego, bursztynowego płynu. W końcu zwieszam głowę między ramionami, bo muszę dojść do siebie.

– Wszystko z tobą w porządku? – Odwraca głowę, żeby na mnie spojrzeć. W niebieskozielonych oczach Stevie widać troskę i szczerłość.

Wpatruję się w nią przez chwilę, bo zdaję sobie sprawę, że niebieskozielone to zbyt mało, by opisać kolor jej oczu. Niebieski odcień przypomina bardziej turkus, który można by było znaleźć w najjaśniejszej i najczystszej części oceanu. Dookoła niego, na obrzeżu, jest zielona obwódka, ciemna niczym korony sekwoi.

Jestem wdzięczny za to, jak jej oczy potrafią odwrócić moją uwagę od całego świata. Ciągną mnie w swoją hipnotyzującą otchłań.

– Tak, wszystko ze mną dobrze.

– Uff, dzięki Bogu, bo pomyśl sobie, co by to była za żenada, gdybym znalazła cię tu płaczącego na schodach.

Te piękne oczy mienią się figlarnością. Uśmiecha się porozumiewawczo, a potem chowa usta za piwem i bierze łyk. Jej rozbawienie przynosi mi tak bardzo potrzebne tego wieczoru ukojenie.

– Dziękuję za prezent. – Szturcha mnie ramieniem.

– Podobają ci się? – Podążam wzrokiem w dół na jej nogi i dopiero teraz zauważam nowe spodnie.

– Bardzo, chociaż są zbyt drogie.

– Jestem bogaty, cukierczku.

– Wiem.

– No to gdzie jest mój prezent?

– Tutaj. – Wskazuje na swoje ciało. W odpowiedzi unoszę z zainteresowaniem brew. – Oj, źle to zabrzmiało. Chodziło mi o to, że moja obecność to twój prezent.

– Brzmi dobrze. – Przybliżam się o kilka centymetrów. Wciąż jej nie dotykam, chociaż tak bardzo chcę to zrobić. – Jak tam twoje święta?

Patrzy na mnie, szukając czegoś w moich rysach. Może zastanawia się, czy mi coś zdradzić, nie jestem pewny.

– Było gównianie.

– Co się stało?

Stevie pociąga duży łyk, a potem kręci głową.

– Takie tam, sprawy rodzinne. Moja mama jest tak jakby suką.

– Hej, moja też! – Podekscytowanie w moim głosie nie ma nic wspólnego z sarkazmem. Ona naprawdę jest suką. Ten entuzjazm powoduje śmiech Stevie.

– Czy twoja mama rzuca skrytymi komentarzami na temat tego, jak wyglądasz? Albo otwarcie nie zgadza się z kierunkiem, jaki obrałeś w życiu?

Marszczę brwi. Pieprzyć jej mamę. Raz jeszcze czuję, że nakręcam się ze złości po pierwszej części tego pytania. Wiem, że Stevie zmaga się z problemami postrzegania swojego ciała. Zacząłem jej nawet w związku z tym naprawdę bronić.

– Moja mama porzuciła nas, nie ma jej w pobliżu, żeby mogła cokolwiek powiedzieć.

– Cholera. – Stevie się wstrzymuje. – Wybacz, Zanders. Nie powinnam była o to pytać.

Nie odzywam się, zamiast tego wbijam wzrok w schodki poniżej mnie. Stevie próbuje się przede mną otworzyć. Może najlepiej byłoby nie sprawiać, że rozmowa jest tylko o mnie.

– A jaki ma problem z twoim życiem? – zmieniam temat ponownie na piękną dziewczynę siedzącą obok mnie.

– Tak szczerze, to nie jestem pewna. Najwyraźniej sama nie wie, dlaczego mi to robi, ale i tak wciąż porównuje mnie do mojego brata bliźniaka, a przy nim, cokolwiek bym nie zrobiła, to wszystko będzie naprawdę mało imponujące.

– Dlaczego? Bo jest zawodowym sportowcem?

Stevie gwałtownie odwraca się do mnie.

– Jak ty...? Od jak dawna wiesz?

– Od kilku miesięcy, od kiedy znalazłem cię na Instagramie. – Uśmiecham się bez odrobiny skruchy.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Tak szczerze? Po prostu gównu mnie to obchodzi, że twoim bratem jest Ryan Shay. Pomyślałem, że powiesz mi o tym, jeśli będziesz chciała.

Brwi, które marszczyła do tej pory, zaczynają gubić swoją surowość wyrazu. Przechyliła głowę i posyła mi pełen wdzięczności uśmiech.

– Więc dlaczego nie chciałaś, żebym wiedział?

Stevie szybko wzrusza ramionami.

– Pomyślałam sobie, że chociaż raz miło będzie nie być znaną z tego, że jestem siostrą Ryana Shaya. Chciałam, żeby ludzie lubili mnie jako osobę, a nie za to, kim on jest.

– Lubię cię za to, że ty to ty.

Cholera, co się dzisiaj ze mną dzieje? Nie jestem w stanie utrzymać cholernego języka za zębami?

Stevie figlarnie stuka ramieniem o moje.

– Wiem. Tak naprawdę to masz na moim punkcie fioła.

Dziękuję ci Boże za to jej droczenie się, bo nie jestem jeszcze gotowy, żeby powiedzieć na głos, jak bardzo bujam się w tej stewardesie. Podoba mi się to. Lubię z nią gadać. Nigdy nie rozmawiałem z dziewczyną, na którą leciałem. Zawsze utrzymuję wszystko na powierzchownym, fizycznym poziomie, ponieważ tylko tego zawsze potrzebowałem. Ale nasza relacja jest inna, pragnę czegoś więcej.

– Nie rozumiem, jak twoja mama może cię nie wspierać. Przecież masz pracę na pełen etat. Znalazłaś coś, co jest twoją pasją i robisz to w dni wolne, a do tego podróżujesz po kraju z najseksowniejszym facetem w Chicago.

Na te słowa podnosi się w niej śmiech, od którego aż cała się trzęsie. Ma naprawdę cholernie piękny uśmiech.

– To tradycyjna piękność z Południa. Oczekiwała, że ja też taka będę, ale nie za bardzo pociągały mnie konkursy piękności i stowarzyszenia studenckie. Jestem pewna jednego. Założyła, że poślubię swojego chłopaka z college'u, który zrobi mi dziecko w chwili, gdy

skończymy szkołę. Nie wydaje mi się, by uważała pracę czy pomoc w schronisku dla zwierząt jako coś imponującego. Oczekiwała, że będę żył tak, jak ona.

– Brzmi, jakby była zazdrosna.

– Nie, nie jest. – Stevie się śmieje. – Ona jest zawiedziona.

– No nie wiem, Stevie. Brzmi to tak, jakby utknęła i robiła coś nudnego, a ty w tym czasie możesz żyć swoim życiem tak, jak chcesz, i robić to, co kochasz.

– Tak naprawdę, to nie chcę już więcej latać. Chcę spędzać wszystkie moje dni, od świtu do nocy, z psami.

– Och, nie. Potrzebuję tego, żebyś wciąż latała. – Biorę łyk piwa. – Kto inny na pokładzie będzie mi przynosił wszystko, czego potrzebuję?

Stevie przewraca oczami ze śmiechem.

– Dosłownie każda inna stewardesa.

– No więc co powiedziała twoja mama, kiedy kazałaś się jej odpierdolić?

– Tak... Tylko że jej tego nie powiedziałam.

– Dlaczego? Nie masz problemu z ustawieniem mnie do pionu. Dlaczego twoja mama ma pozwolenie, żeby cię mieszać z gównem? Dlaczego pozwoliłaś, żeby tym dziewczynom z Nashville uszło to wszystko na sucho?

Nieśmiało wzrusza ramionami i odwraca ode mnie wzrok.

– Stevie... – zachęcam ją.

Wzdycha ciężko, z rezygnacją.

– Nie wiem. Czasami, gdy nie czuję się najlepiej sama ze sobą, pozwalam ludziom na takie traktowanie.

– Mnie nie pozwalasz. – Nie to, żebym tak robił.

– To dlatego, że przy tobie zawsze czuję się dobrze.

Klatka piersiowa rośnie mi z dumy.

– Tacy ludzie będą cię traktować jako „niewystarczającą” albo „niegodną”, ale jedyne, co wychodzi z ich ust, to własne kompleksy i poczucie niepewności. Zastraszą sami siebie. Przestaną, kiedy ty sprawisz, żeby przestali. Jeśli zaczniesz siebie kochać, to ich słowa nie będą już więcej nieść żadnego znaczenia. Musisz zacząć stawać we własnej obronie, Stevie.

– Pracuję nad tym. – Posyła mi uśmiech pełen zrozumienia.

Już nieco śmieiej przysuwam się o kolejny centymetr w jej stronę, jednak wciąż zachowuję między nami dystans. Nie dotykam jej. Nie zrobię tego, dopóki sama mi nie powie, że tego chce.

– Jak się miewa Rosie? – pytam.

Twarz Stevie się rozjaśnia.

– Dobrze, chociaż tęskni za tobą.

– Muszę niedługo się do niej wybrać – mówię.

Rozpływa się i uśmiecha łagodnie.

– Jak minęły twoje święta? – pyta, kończy piwo i odstawia butelkę obok siebie.

– W porządku, jednak mogłem je zepsuć.

Krzyżuje ręce na zgiętych kolanach, po czym kładzie na nich policzek. Teraz jest zwrócona twarzą w moją stronę.

– W jaki sposób?

– Tam na górze jest mój tata. – Wskazuję na budynek. – Nie mamy najlepszej relacji, a do tego powiedziałem parę pierdół, które trzymałem w sobie od długiego czasu.

– Chcesz o tym pogadać? – Stevie mówi łagodnym, ostrożnym tonem.

Przyglądam się jej twarzy i waham. Niewiele ludzi zna tę część mojego życia. Mam mały krąg bliskich osób, bo boję się, że albo znajdą się tacy, którzy to wykorzystają i będą chcieli sprzedać historię do mediów, pokazując mnie takim, jakim nie chcę, by ludzie mnie znali, albo nie polubią mnie za to, kim naprawdę jestem.

– Pieprzyć to. – Dopijam resztkę piwa, bo potrzebuję trochę płynnej odwagi. – Kiedy miałem szesnaście lat, zostawiła nas mama dla faceta zarabiającego furę kasy. Miał o wiele większy budżet niż mój tata. Mam starszą siostrę, Lindsey, która wtedy była już poza domem. Studiowała, więc nie dotknęło jej to tak bardzo jak mnie. – Wpatruję się przed siebie. Nie jestem w stanie patrzeć na Stevie, kiedy tak się odsłaniam. Nie trwa to długo, bo przysuwa się do mnie, dotyka udem i ramieniem. Jej dłoń wisi między nami przewieszona przez jej kolano. Rozpuszczam się w tym dotyku. Widzę, że Stevie ani trochę mnie nie osądza. – Dorastając, byłem blisko związany z tatą, ale po odejściu mamy ojciec pograżył się w pracy. Siostra wyjechała, a jego nigdy nie było w domu. Czułem, jakby mnie zostawił w taki sam sposób jak mama. Od tego czasu prawie w ogóle nie rozmawialiśmy.

– Cholera – wyszeptuje Stevie.

– I po raz pierwszy od dwunastu lat po prostu naskoczyłem na niego tam na górze.

– Co na to powiedział?

– Że pracował więcej, ponieważ próbował zrekompensować jej odejście. Nigdy mnie, kurwa, nie obchodziło, ile mieliśmy pieniędzy. Ja po prostu chciałem, żeby był w pobliżu. Chciałem, żeby mnie kochał.

– Jestem pewna, że cię kocha, Zee. Może na swój sposób rozpacział nad jej odejściem. Może... Nie wiem. Może miał swoje powody.

– Kiedy jest mowa o opuszczaniu dzieci, nie istnieją żadne racjonalne powody. – Spoglądam na Stevie. Wpatruje się we mnie niezłomnie, uważnie słucha mojej opowieści.

– Nazwałaś mnie właśnie „Zee”. Rzadko kiedy zwracasz się do mnie inaczej niż po nazwisku.

– Tak... Wiesz, czasami są takie specyficzne momenty, kiedy nazywanie cię „Zandersem” wydaje się trochę dziwne.

W oczach błyszczy mi rozbawienie.

– Tak jak wtedy, gdy dochodziłaś na mnie i wołałaś „Zee!”?

Stevie otwiera usta w udawanym szoku, a potem zdziela mnie po ramieniu.

– Chryste, właśnie mamy tutaj nasz moment, a ty tylko chcesz gadać o seksie.

– Mamy tutaj nasz moment, co?

– Jak widać, już się skończył. Chwila minęła.

Śmieję się pod nosem, krzyżuję ręce na kolanach i opieram na nich policzek. Robię tak, jak ona. Nasze dłonie wiszą obok siebie, ale się nie dotykają.

– Twoja mama nawet nie wie, co traci.

Czuję, jak na słowa Stevie rośnie mi serce. Oczy nieco mnie szczypią.

– Zostawiła mnie dla pieniędzy, a teraz zarabiam więcej niż ten koleś, do którego odeszła. Co za ironia, no nie?

– Nie o to mi chodzi. Nie mówię o tym, ile zarabiasz pieniędzy albo za kogo uważają cię ludzie. Chodzi mi o to, kim naprawdę jesteś. To właśnie traci.

– I myślisz, że wiesz, kim naprawdę jestem, cukiereczku?

– Wydaje mi się, że zacznam powoli to rozumieć.

Jej dłoń jest zaraz obok, tylko centymetry od mojej. Nie jestem koleś, który trzyma się z laską za ręce. Tak naprawdę nigdy tego nie robiłem w uczuciowy sposób. Zamiast tego zaczepiam środkowy palec wokół jej. Nawet tak nikły dotyk jest miły.

– Stevie, wiesz co?

– Hmm. – Opiera głowę na ręce i patrzy na mnie.

– Lubię z tobą rozmawiać.

ROZDZIAŁ 23

Zanders

– Kolejny mecz, Zanders, i kolejna gra, a ty wychodzisz sam ze stadionu. Co się, do cholery, dzieje?

Mocno trzymam telefon przy policzku i zatykam drugie ucho, bo próbuję zablokować hałas ruchliwej płyty lotniska w Phoenix. I chociaż silniki samolotu głośno buczą, a koledzy z drużyny mnie mijają, żeby dostać się na pokład, wciąż bardzo wyraźnie i dokładnie słyszę Richa. To dzięki jego podniesionemu i pełnemu frustracji głosowi.

– Rich, już ci mówiłem kilka razy, żebyś przestał mnie umawiać z dziewczynami. Niech nie czekają na mnie przed szatnią. Media już znają tę narrację. Nie potrzeba im więcej zdjęć z laskami, żeby mój wizerunek dobrze się sprzedawał.

– Naprawdę? Nie zrobiono ci ani jednej fotografii od połowy listopada. Muszę wiedzieć, co się dzieje. Odmawiasz wyjścia ze stadionu z jakąkolwiek laską, a do tego nie przyłapano cię nigdzie na mieście. Więc o co chodzi? Musisz mnie oświecić.

Do cholery, chcę, żeby dał mi spokój. Po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że już mam dość tego całego wizerunku niekochanego i niegrzecznego chłopca. Nie przyłapano mnie i nie zrobiono mi zdjęć z nikim od połowy listopada, ponieważ to właśnie wtedy Stevie powiedziała mi coś na ten temat w trakcie naszego halloweenowego wyjścia z Ellą. Od czasu Stevie nie spałem z nikim innym. Nie podobało mi się to, że myślała inaczej. Dlatego zdecydowałem się jasno i wyraźnie dać jej do zrozumienia, że dla mnie jest ona i tylko ona.

– Nic się nie dzieje, Rich. Po prostu jestem już tym wszystkim zmęczony.

Maddison klepie mnie po ramieniu, kiedy odchodzi i udaje się w stronę schodów do samolotu.

– Wszystko okej? – pyta bezgłośnie. Odwraca się i patrzy na mnie, wciąż kierując się do samolotu.

Potakuję w odpowiedzi, chociaż jestem tak bardzo sfrustrowany, że przewracam oczami. Maddison wie, o co chodzi. Od tygodni już próbował mnie przekonać do zwolnienia Richa, ale wyrzucenie agenta w trakcie roku, w którym ma się podpisać kontrakt, to samobójstwo dla kariery. I nieważne, jak bardzo denerwujący jest ten agent.

Odwracam się w stronę samolotu i zaczynam nerwowo chodzić po płycie. Patrzą, jak zespół wsiada na pokład.

– Czym jesteś zmęczony, Zanders? Zmęczony zarabianiem rocznie milionów dolarów? Zmęczony tym, jak ludzie się przed tobą płaszczą? Zmęczony rzucającymi się na ciebie kobietami?

– Tak, w pewnym sensie tak jest.

– Co się z tobą dzieje? Wyczyniasz coś takiego akurat teraz? Sześć miesięcy przed możliwym odnowieniem kontraktu z jedyną drużyną, z którą chcesz grać dla NHL? Chcesz to wszystko zaprzepaścić? Proszę bardzo. Chicago płaci takie, a nie inne pieniądze dzięki wizerunkowi, który ty i Maddison prezentujecie. Tu nie chodzi tylko o grę w hokeja. Znajdę ci inną drużynę, która pewnie zapłaci ci o wiele, wiele mniej, jeśli tego chcesz.

– Zapłaci mniej mi czy tobie? – mruczę pod nosem.

– Co mówiłeś?

Zastanawiam się, czy mu nie powiedzieć, że wiem, dlaczego tak się przejmuje wysokością mojego wynagrodzenia. Przecież sam z tego czerpie swój procent, ale decyduję się powstrzymać kąśliwy komentarz. Milczę.

– Nic.

– Z kim pójdziesz na galę?

I oto jest pytanie. Zadawałem sobie je sam już setki razy przez kilka ostatnich tygodni. Jedyną osobą, którą chcę zabrać, jest Stevie, ale przecież na miejscu będzie tak dużo fotoreporterów, że nie mogę się na to zdecydować. Wiem, że nie mogłaby ze mną pójść z powodu tego upierdliwego zakazu spoufalania się, ale pytanie brzmi, czy pomimo tego chciałyby ze mną pójść. Nie mam pojęcia.

– Z nikim. Idę sam.

– Do kurwy nędzy, Zanders, nie ma takiej opcji. Za dużo tam będzie mediów, żebyś szedł sam. Znajdę ci kogoś, jeśli nie chcesz tego zrobić sam.

– Rich, nie. Co do tego nie zmienię zdania. Ten wieczór jest dla mnie zbyt ważny, żeby udawać z jakąś pieprzoną słodką laską dla kilku zdjęć. Nie mieszkamy w Aktywnych Umysłach. Rób, co chcesz z moim wizerunkiem, kiedy mowa o hokeju, ale jeśli zaczniesz się to odbijać na fundacji albo dzieciach, to odpadam.

Pomiędzy nami zapada przedłużająca się cisza.

– Dobrze. Ale masz sześć miesięcy, żeby wrócić do tego Evana Zandersa, którego kocha i uwielbia Chicago. W przeciwnym razie już teraz mogę ci zagwarantować, że stracisz kontrakt i wylądujesz w jakimś wygwizdowie, gdzie na pewno nie będziesz chciał grać.

Rozłącza się. Co za chuj.

– EZ! – Scott, nasz menadżer drużyny, woła do mnie z góry schodów. Stoi przy głównym wejściu na pokład. – Jesteś gotowy?

Rozglądam się dookoła po płycie i zdaję sobie sprawę, że jestem ostatni. Wbiegam po stopniach, a potem stewardesa zamyka za mną drzwi.

– Wszystko w porządku, stary? – Maddison lekko uderza mnie w klatę, kiedy zajmuję miejsce koło niego.

– Rich mnie, kurwa, dobija.

– Zwolnij go.

– Nie mogę. To będzie gorszy cios dla mojej kariery niż to, czym teraz mnie straszy.

– A czym cię straszy?

– Tym, czym zawsze. Mówi, że Chicago nie będzie chciało odnowić ze mną kontraktu, jeśli spieprzę nasz duecik. Według niego, jeśli ludzie zaczną zdawać sobie sprawę, że chuja mnie obchodzi ten wizerunek w mediach, dzięki któremu jestem w obecnym położeniu, to fani nie będą mnie chcieli.

– Gówno prawda. Dobrze o tym wiesz.

Tak naprawdę to nie wiem. Rich trafia w sedno, kiedy mowa o jednej z największych moich obaw. Jeśli ludzie się zorientują, że nie jestem tym EZ-em, do którego się przyzwyczaili, nie będą już mnie więcej uwielbiać.

– Przysięgam, że on ma za dużą obsesję na punkcie twojego życia osobistego. Nie zdziwiłbym się, gdyby zbierał kasę od tabloidów i gazet, wypuszczając informacje na temat tego, gdzie i z kim jesteś.

Wzruszam ramionami i nic nie mówię. W tym momencie już nic mnie nie zdziwi, ale wciąż czuję się naprawdę przegrany. Jakbym był zdany na ten wizerunek już do końca swojej kariery.

– Zee – zaczyna Maddison, odrobinę pod nosem. – To Rich pracuje dla ciebie, a nie na odwrót. To ty masz tu kontrolę. I chociaż lubi mówić coś innego, to ty tu decydujesz.

Potakuję, po czym odchylam głowę na zagłówek. Jestem wyczerpany. Jakby męcząca dogrywka zakończona zwycięstwem nie dała się wystarczająco we znaki mojemu ciału, to dodatkowo ta rozmowa telefoniczna z Richem odcisnęła piętno w mojej głowie. Chcę skończyć z tymi wszystkimi głupimi gierkami. Chcę wychodzić ze stadionu sam bez pytań wszystkich dookoła. Chcę, żeby Chicago podpisało ze mną kolejny kontrakt, żeby nie musieli mieć wątpliwości w sprawie tego, co tak naprawdę wnoszę do organizacji. Chcę, żeby Stevie mogła spędzać ze mną czas. Chcę, żeby Stevie chciała go ze mną spędzać. A do tego naprawdę chcę ją pocałować. Dzisiaj mam już dość powstrzymywania się od tego, czego pragnę.

– Zadzwoń jeszcze szybko do Logan przed startem. – Maddison odwraca się do okna i wybiera numer żony. – Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie!

Och, zapomniałem chyba wspomnieć, że właśnie jest sylwester, a teraz mamy nocny lot z powrotem do Chicago. O północy będziemy pewnie przelatywać gdzieś nad Kansas, a jedyna dziewczyna, którą chcę pocałować, gdy zegar wybije dwunastą, jest na pokładzie tego samolotu. Nie mogę jej jednak dotknąć. Nie w tym miejscu, a może też i w ogóle w jakimkolwiek.

– Jak się ma Logan? – pytam, kiedy Maddison się rozłącza.

– Dobrze. – Uśmiecha się do siebie. – Ma już sukienkę na galę.

Nic nie mówię, bo wiem, co się zaraz wydarzy.

– Nie mogę się doczekać, żeby ją z niej ściągnąć – dodaje.

Gwałtownie kręcę głową z nieumiejętnie powstrzymany śmiechem. Naprawdę roztrzępany z niego gnojek.

– Rich gdera mi o zabranii na galę osoby towarzyszącej.

– No to zrób to. Obaj wiemy, kogo chcesz zabrać, więc dlaczego jej po prostu o to nie zapytasz? Przecież jest tam. – Wskazuje ruchem głowy na tył samolotu. – Zrób to tu i teraz.

– Maddison sięga do światełka przywołującego stewardesę, ale zanim dosięga go palcami, uderzam go. Udaje mi się to w ostatniej chwili.

– Nie. – Mówię cicho, ale wciąż słychać surowość w moim głosie. – Nie może ze mną pójść.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ będzie tam za dużo mediów, a ma zakaz spoufalania się z nami.

– Co to, kurwa, za głupota?

– Dokładnie. – Wypuszczam z siebie zrezygnowane westchnięcie i ponownie się odchylam w fotelu. – A poza tym nawet nie wiem, czy w ogóle chciałaby ze mną pójść. – Dodaję najbardziej przyciszonym głosem: – Z tego, co mi wiadomo, to nasza mała schadzka była jednorazowa. I koniec.

O seksownym wilku mowa, bo Stevie właśnie podchodzi do rzędu przy wyjściu w celu przedstawienia instrukcji bezpieczeństwa. Pokazuje pasażerom w tylnej części samolotu, jak użyć urządzeń bezpieczeństwa. Widzę to samo co przed każdym odlotem.

– Zapytajmy jej. – Maddison wychyla się do przodu w swoim fotelu, żeby zagadać do mojej ulubionej stewardesy.

– Ani mi się waź. – Raz jeszcze mówię cicho, ale bardzo ostro.

Stevie patrzy na nas spode łba, a potem wraca do pracy. Spogląda przed siebie, trzymając pokazowy pas bezpieczeństwa nad głową, ale mówi do mnie i Maddisona:

– Dlaczego wy tam dwoje wydajecie się bardziej niż zazwyczaj w sobie zakochani?

Usta Maddisona unoszą się w przebiegłym uśmiechu. Już je otwiera, a oczy mienią mu się rozbawieniem, kiedy spogląda na mnie, by sprawdzić moją reakcję.

– Nawet się, kurwa, nie waż – mówię najciszej, jak potrafię. – Jeśli powiesz cokolwiek, to cię zabiję, potem poślubię twoją żonę tylko po to, żeby cię wkurzyć, a twój syn będzie wychowywał się, nazywając mnie tatusiem.

– Och, pierdol się! – Maddison nawet nie próbuje zachowywać się cicho. – Stevie, Zee chce wiedzieć, czy będziesz mu towarzyszyć na gali dobroczynnej w Chicago. Jest jednak zbyt obsrany, żeby zapytać, bo uważa, że nie zechcesz z nim pójść.

– Nienawidzę cię, kurwa, z całego serca. Koniec naszej przyjaźni – syczę na Maddisona, który rozsiada się w fotelu i z dumą uśmiecha do siebie. Słodki śmiech Stevie odbija się echem od alejki.

Gdyby moje policzki mogły zmienić kolor, to w tej chwili byłbym czerwony jak burak. Odwracam się, żeby na nią spojrzeć. Na szczęście w jej rysach twarzy nie odnajduję nic, co by świadczyło o zbiciu z tropu. Jest jedynie naprawdę rozbawiona mną i moim już byłym najlepszym przyjacielem.

– Nie mogę. – Wiedziałem, że to powie, ale wiedzieć, a usłyszeć to dwie różne rzeczy. Wciąż jest do bani.

Do tego wszystkiego to nadal nie rozjaśnia mi sprawy. Czy ona nie może z powodu pracy, czy nie może, bo po prostu nie chce?

– To mu właśnie powiedziałem. – Mój uśmiech jest spięty i wymuszony. Staram się grać, jakby to była pestka, tak nonszalancko, jak tylko mogę.

– Nie... Znaczą... Nie mogę z tobą iść – mówi niepewnie.

Tak, dziękuję, Stevie. Możesz jeszcze trochę pokiereszować moje ego, cukiereczku, bardzo proszę.

– Ponieważ wybieram się z kimś innym – dodaje, na co szybko unoszę głowę. – Z bratem.

Och, o tym nie pomyślałem. Oczywiście, że Ryan Shay tam będzie. Wszystkie wielkie nazwiska w sporcie w Chicago tam będą.

Oho, może wyjść dobrze. Dokładnie to zdradza pełen nadziei błysk w moich oczach i lekkie uniesienie kącika ust. Może być idealnie. Ja będę sam na gali i nikt nie będzie mógł zadawać pytań na temat tego, dlaczego Stevie tam jest, bo przecież przyjdzie z bratem. Tak, to jest cholernie idealne rozwiązanie.

– Kim jest twój brat? – Maddison marszczy brwi prawdziwie skonsternowany. Patrzy to na mnie, to na Stevie.

Stevie przygląda mi się przez chwilę ze zdziwieniem, a potem jej spojrzenie staje się łagodne, bo zdaje sobie sprawę, że nie powiedziałem o tym nawet mojemu najlepszemu przyjacielowi. Przepraszam, byłemu przyjacielowi. Oczywiście, że tego nie zrobiłem. Trzymała to w sekrecie nawet przede mną, więc nie mam zamiaru latać wszędzie i wyjawiać jej tajemnice. I tak, jak mówiłem, nie obchodzi mnie to, że Ryan Shay jest jej

bratem. Znaczą oprócz tej chwili. Teraz naprawdę się cieszę, że tak jest, ponieważ zabierze tę dziewczynę na galę. O nic więcej nie mógłbym już prosić.

– Yyy... – waha się. – Nazywa się Ryan Shay. Gra w koszykówkę dla Chicago.

– Żartujesz, kurde. – Maddisonowi opada szczęka.

– Nie. – Stevie się śmieje.

– Poczekaj. Ale ty tak na serio? Ryan Shay jest twoim bratem?

Potakuje i wciąż chichocze na widok podekscytowania Maddisona. Znając jego, to cieszy się teraz bardziej z faktu pochwalenia się tym przed swoją żoną i bratem. Oboje są wielkimi fanami koszykówki.

– Tak. Ma mieszkanie w twoim budynku. Tymczasowo pomieszkuję u niego.

– Jasna, kurwa, cholera, moja żona oszaleje.

Spoglądam w górę na Stevie stojącą w rzędzie przy wyjściu. Posyłam jej pełen skruchy uśmiech za to, że mój znajomy tak piszczy z radości nad jej bratem, jednak ona nie wydaje się ani trochę przejęta. Bardziej ją to bawi. Może teraz dosadniej dotarło do niej to, co jej powiedziałem wcześniej, że lubię ją niezależnie od jej rodzeństwa.

– A tak w ogóle, to moja żona, Logan, bardzo cieszyła się z możliwości poznania cię wtedy na tym spóźnionym Halloween – dodaje Maddison, skradając na nowo uwagę Stevie. Jestem mu za to wdzięczny.

– Wydawała się taka miła.

– Jest, kurwa, najlepsza. – Tym razem to ja się wtrącam, a Maddison potwierdza moje słowa delikatnym uśmiechem.

– Kurwa, najlepsza – zgadza się.

Wygląda na to, że znów jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

– Cóż, to chyba się z nią spotkam na gali. I z wami też? – Stevie rzuca mi spojrzenie.

Oczywiście, że zobaczy nas obu. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że ta gala to zbiórka pieniędzy dla Aktywnych Umysłów Chicago, czyli organizacji, której współtwórcą jestem ja z Maddisonem?

– Mogę zaklepać sobie jeden taniec? – Brzmie na trochę za bardzo zdesperowanego i pełnego nadziei. Pieprzyć to. Tak się czuję.

Figlarnie unosi jedną brew, a potem odparowuje.

– Przystaniesz naciskać to światelko dla stewardes?

– Wiesz, że te dwie rzeczy raczej nie są w ogóle sobie równe.

– A jak bardzo chcesz tego tańca? – pyta.

Usta unoszą mi się w porozumiewawczym uśmiechu. Jaka jest odpowiedź na to pytanie? Naprawdę, kurwa, bardzo chcę, ale nie odpowiadam, ponieważ nie muszę. Ona to wie. Ten żartobliwy uśmieszek na jej pełnych ustach zdradza to, a potem potwierdza wszystko lekkim muśnięciem mojego ramienia, kiedy przechodzi obok.

- Przystań się tak głupkowato uśmiechać – śmieje się Maddison.
- Ja jednak nadal się szczerzę. Jestem zbyt szczęśliwy z obrotu spraw.
- Nie mogę nic na to poradzić.
- Ty wiesz, że naprawdę ją lubisz, no nie? Nie jestem pewien, czy jesteś tego świadomy, ale tak jest.
- Wzdycham z zadowoleniem.
- Tak, wiem.

* * *

Lecimy już od kilku godzin. Większość pasażerów śpi. Nawet mnie morzył sen, ale wciąż się budzę. Za każdym razem, gdy Stevie przechodzi po przejściu, wrywam się z sennych marzeń. Otwieram oczy akurat na czas, żeby ją zobaczyć. Czasem to jej cudowny tyłek, kiedy przechodzi na przód, a czasem oszałamiająca twarz, kiedy wraca na tyły. Wtedy posyła mi niewielki uśmiech. Tak czy siak – widok dziesięć na dziesięć.

Nie licząc niewielkiego poblasku od świateł z przodu i tyłu kuchni, pokład całkiem spowija mrok. Dzięki temu nikt nie widzi, jak oczy latają mi dookoła głowy, bo ciągle sprawdzam tył, czekam na możliwość porozmawiania ze Stevie sam na sam. Porozmawiania, pocałowania. Jedno lub drugie.

Jest już prawie północ. Naprawdę nie miałbym nic przeciwko rozpoczęciu z nią nowego roku.

- Nie śpisz, co?

Odwracam głowę w stronę ciemnego miejsca przy mnie. Stoi tam inna stewardesa. Znajduje się zaraz przy moim fotelu. Nie znam jej imienia, ale to ta, która widzi problem w spoufalaniu się Stevie z zawodnikami. Ze mną.

- Ech, tak, nie mogę spać.

Schyla się, przykuca obok tak, żeby być na wysokości moich oczu.

- Czy mogłabym ci coś przynieść?

– Nie, dzięki. – Znow uciekam wzrokiem do kuchni na tyle. Nie mogę dojrzeć Stevie, chociaż wiem, że tam jest. Indy, teraz już wiem po tym, jak poprawiła mnie Stevie, stoi na widoku w tylnej części pokładu. Przeskakuje wzrokiem na moje miejsce, przygląda się sytuacji.

- Masz jakieś plany na Nowy Rok? – pyta mnie stewardesa.

- Właśnie na nie spoglądasz.

– Nie za wiele wychodziłeś w trakcie wyjazdów. W tabloidach nie ukazały się żadne nowe zdjęcia.

– No, tak. Nie za bardzo interesuje mnie to w ostatnim czasie – odpowiadam.

– Cóż, szkoda, bo miałam nadzieję, że...

– Hej, Tara – przerywa jej Indy. – Jeden z pilotów potrzebuje wymiany, bo musi skorzystać z toalety. Jeśli pójdziesz do kokpitu, to popilnuję przodu i stanę przy drzwiach.

– Och... – Tara podnosi się, wygładza spódnicę i zachowuje się tak swobodnie, jakby przed chwilą wcale nie zbliżała się niebezpiecznie blisko do granicy spoufalania się, z której rygorystycznie próbuje rozliczać Stevie. – Tak, powinnyśmy tak zrobić.

Tara odwraca się na pięcie i prostuje, a jej twarz szybko wraca do tego niemilego, złośliwego wyrazu. Udaje się na przód samolotu, a Indy idzie za nią, ale kiedy jest już kawałek za mną, odwraca się przez ramię i posyła mi porozumiewawcze oczko. Odwracam się do tyłu i zdaję sobie sprawę, że w kuchni oprócz dziewczyny o kręconych włosach nie ma nikogo. Przesyłam Indy bezczelny uśmiech, a potem widzę, jak jest już na przodzie. Wygląda na to, że blondynka jest kapitanem tego statku.

Tak cicho, jak tylko to możliwe, wymykam się w dół przejścia. Staram się nikogo nie zbudzić. Idę na tył, gdzie chowa się Stevie.

– Hej – mówię łagodnie. Nie jestem w stanie powstrzymać uśmiechu pełnego nadziei, bo oto Stevie jest sama. Układam dłonie po obu stronach ścianki oddzielającej kuchnię od reszty pokładu i nonszalancko blokuję nas przed wszystkimi.

– Hej. – Pod piegami od razu pojawia się pąs.

– Szczęśliwego Nowego Roku.

Stevie sprawdza zegarek.

– Wciąż jeszcze jest kilka minut.

– Co do gali...

– Tak?

– Idziesz?

– Tak. – Chichocze.

– Spoko. – Kiwam głową jak jakiś idiota. – Znaczący... nieważne.

– Nieważne. – Uśmiecha się promiennie. Zdecydowanie zrozumiała, że za bardzo się tym faktem cieszę.

Robię krok do środka, przez co mina Stevie ulega natychmiastowej zmianie. Cofa się, utrzymując wciąż pomiędzy nami dystans. Figlarny uśmiech znikł z jej twarzy, zresztą podobnie jak u mnie. Czuję ten żar i pożądanie we własnych oczach, kiedy zamykam ją w kącie z kolejnym krokiem. Tym razem jednak nie ma już dokąd uciec. Odbija się plecami od ściany, tym samym otwiera szeroko usta. Wciąż jednak utrzymuję pomiędzy nami jakieś trzydzieści centymetrów dystansu. Nie chcę zbyt mocno wkraczać w jej przestrzeń, dopóki sama mi nie powie, że tego chce.

– A gdybyś nie szła z bratem, to poszłabyś ze mną? – mówię niskim, silnym tonem.

Stevie nie odpowiada. Przyglądam się, jak jej krtań się unosi przy przełykaniu śliny, a puls na szyi powoduje ruch na delikatnej skórze.

– Gdybyś nie wpakowała się przez to w kłopoty, to czy poszłabyś ze mną? – pytam inaczej.

Znów nie odpowiada. Piękne oczy wypełnione są słowami, które chce wypowiedzieć, ale tego nie robi.

– Powiedz, że tak – wyszeptuję. – Powiedz, że poszłabyś ze mną. Powiedz, że chcesz ze mną iść. – Potrzebuję jej potwierdzenia. Nie tylko po to, by nadmuchać swoje ego, ale też dlatego, że muszę wiedzieć, że nie zwariowałem. Muszę wiedzieć, czy ona też to czuje, czy tak samo lubi ze mną przebywać, rozmawiać, pieprzyć się i ze mną drażnić.

– Szczęśliwego pieprzonego Nowego Roku! – wykrzykuje Rio ze swojego miejsca, budząc tym samym cały samolot. Przez niego ze strachu odskoczyłem od Stevie, bo mogłaby mieć w obecnej sytuacji jakieś problemy.

Rio włącza boomboxa najgłośniej, jak się da. Muzyka dudni na pokładzie, wtórują jej krzyki i wiwaty niosące się echem po wnętrzu. Spoglądam szybko w dół korytarza i widzę, jak wszyscy koledzy z drużyny się budzą, kilku nawet zaczyna tańczyć do cholernie głośnej piosenki.

Stevie łapie mnie za rękę, skrada na nowo moją uwagę. Chowa się w kącie kuchni, żeby nikt nas nie widział. Jest przyciśnięta plecami do ścianki. Pociąga za moją koszulę i przyciąga mnie tak blisko, że jestem tylko kilka centymetrów od niej. Odnajduję dłońmi ścianę za nią po obu stronach jej głowy i zamykam ją w objęciu.

Jestem okropnie świadomy tego, jak prędko unosi się i opada moja klatka piersiowa. Robi to zdecydowanie szybciej, niż powinna, ale przez tę dziewczynę wypadłem z gry już kilka miesięcy temu. Oddycham ze zdenerwowaniem, jakby na pokładzie za chwilę miał się skończyć tlen. Co ona ma zamiar zrobić? Na co mi pozwoli?

Spogląda na mnie w górę zza ciemnych rzęs. Przygląda się dokładnie moim oczom. Widnieje w nich odrobina niepewności, jakby nie była pewna tego, co robi. Jakby nie była pewna, czy może to powiedzieć, mimo tego że bardzo chce to zrobić.

Powiedz to.

– Tak. – Przygryza dolną wargę. – Chciałabym móc z tobą pójść.

Piosenka *Good Day* niesie się po całym pokładzie, a kącik moich ust w tym czasie unosi się po jednej stronie. Zwilżam go językiem, a Stevie podąża wzrokiem za tym ruchem. Prosi mnie, żebym się zbliżył, nie wypowiadając jednocześnie żadnych słów. Kiedy łapie dwoma palcami za złoty łańcuszek na mojej szyi i sprowadza mnie na swoje usta, wiem, że to będzie dobry dzień. To będzie cholernie dobry rok.

Całuję ją. Żądam, chcę i biorę wszystko, co ma mi do zaoferowania.

Kładzie dłoń na moim karku, przyciąga mnie do siebie. Jej metalowe pierścionki ochładzają żar, który pali moją skórę. Przybliżam się, przypieram do boku samolotu. Muszę być najbliżej niej, jak się da, muszę dostać wszystko.

Zabieram dłonie ze ściany i układam je na jej policzkach. Otwiera usta, odnajduje swoim językiem mój język. Jest delikatna i ciepła. Dla kogoś, kto nigdy nie bawił się w intymne pocałunki, nie wyobrażam sobie nie przeżyć tego momentu.

Rytmicznie i z pożądaniem porusza biodrami o moje, aż z gardła wydobywa mi się głośne jęknięcie. Na szczęście muzyka Rio zagłusza te desperackie, żądne dźwięki. Na pokładzie robi się naprawdę głośno, bo chłopaki zaczynają szaleć. Muszę się powstrzymać, żeby nie wpakować Stevie w kłopoty. Ale ja nie chcę, kurwa, przestawać, więc tego nie robię. Odkrywam ją językiem, przesuwam nim, kosztuję. Nasze usta poruszają się w perfekcyjnym zestrojeniu. Ani na chwilę nie gubią się w rytmie, jakbyśmy zostali stworzeni, by robić to ze sobą nawzajem. W pewnym momencie, niestety, Stevie odsuwa się lekko i przerywa to intymne złączenie. Na opuchniętych ustach tkwi jej zadowolony uśmiech, żadnego śladu żalu, jedynie satysfakcja. Kurwa, ale mi się podoba całowanie tej dziewczyny.

Wciąż trzymam w wytatuowanych dłoniach jej twarz. Kładę czoło na jej czole, oboje próbujemy napełnić płuca tlenem, którego pozbawiliśmy się na nieco zbyt długo.

– Szczęśliwego Nowego Roku – szepczę wprost w jej usta.

– Szczęśliwego Nowego Roku. – Uśmiecha się.

Jeszcze kilka miesięcy temu taka ilość kontaktu wzrokowego byłaby niepokojąca, ale nawet nie chcę się zmuszać do patrzenia gdziekolwiek indziej. Chcę tego. Chcę jej. Stevie wytrzymuje moje spojrzenie. Oboje jesteśmy tak samo zadowoleni i upojeni w tym miejscu.

– Poproszę wodę gazowaną – mruczę. Psuję tę chwilę, bo muszę, zanim ktoś tu przyjdzie.

Uśmiecham się zuchwale i z rozbawieniem, a Stevie w odpowiedzi figlarnie mnie odpycha.

– Wynoś się stąd. – Śmieje się.

Uważam, że byłem wyjątkowo przezabawny. Zaśmiewam się wraz z nią, a potem zaczynam wracać na swoje miejsce. Robię jeden krok za kuchnię, ale zmieniam zdanie i odwracam się, by skraść jeszcze jeden szybki pocałunek z dala od czyjegokolwiek widoku.

– Z dodatkową limonką, cukiereczku. – Zawisam nad jej ustami.

– Nienawidzę cię.

ROZDZIAŁ 24

Stevie

– Vee, pięknie wyglądasz.

Ryan odwraca głowę w moim kierunku na tylne siedzenie. Posyła mi łagodny, dumny uśmiech, kiedy czekamy w kolejce samochodów przed superekstrawaganckim budynkiem.

– Dziękuję. – Zdzielam go ramieniem.

– Nie, to ja ci dziękuję. Gdybyś nie zgodziła się być moją osobą towarzyszącą na tym czymś, to miałbym przerąbane. Pamiętasz siostrzenicę mojego głównego menadżera? Tę, której musiałem pomóc na premierze filmowej? Od tamtego czasu nie daje mi spokoju, a nasz menadżer prosił mnie, żeby ją dzisiaj zabrać na galę. Na szczęście ty już zdążyłaś się zgodzić.

– Brzmi jak prawdziwa miłość. Przepraszam, że stanęłam wam na drodze do szczęścia.

– Proszę cię, koszykówka jest moją jedyną miłością.

– Romantyk z ciebie.

Przebiegam dłońmi w dół satynowej sukni w kolorze nieba, jednocześnie biorę głęboki wdech. Prawie się przewróciłam na widok ceny tej kiecki, bo była niebotycznie droga, ale kiedy tylko założyłam ją na siebie, a brat zauważył, jak w każdej komórce mojego ciała górę bierze pewność siebie, poszedł do kasy i zapłacił za nią, zanim zdążyłam nawet wyjść z przymierzalni.

„Pewność siebie” stało się takim ciekawym określeniem ostatnimi czasy.

Nie byłabym w stanie powiedzieć, kiedy ostatni raz czułam się pewna siebie przez tak długi czas, ale tak właśnie teraz jest. Znam też powód tego trwającego uczucia. Nie za bardzo chcę się do tego przyznawać, ale uwaga Zandersa zrobiła wiele dobrego dla mojej samooceny, i to w najlepszy sposób. Wiem, że nie zna mnie całkowicie, ale te części mojego bycia, które już widział, sprawiają, że czuję się widziana. Wie, co powiedzieć. Nie wygłasza ogólnych oświadczeń w stylu „to lubią usłyszeć wszystkie dziewczyny”. Jego słowa są stworzone tylko dla mnie. Sprawia, że dobrze się czuję, czy to dzięki jego małym przeciągłym spojrzeniom, słodkiemu prezentowi na święta, czy cholernie namiętnemu pocałunkowi na Nowy Rok. Sprawia, że dobrze się czuję.

Noworoczny pocałunek był moją sprawką. Pewnie nie powinien był się wydarzyć, ale nie mogłam się powstrzymać. Walczyłam z naszą fizyczną łącznością już od kilku miesięcy i przez chwilę chciałam się po prostu temu poddać. Chciałam czuć się chciana. Jednak ten pocałunek był niczym krok w kierunku, którego obiecałam sobie nie obierać. Waham się i myślę nad tym, że może uda mi się utrzymać to na niezobowiązującym poziomie, jeśli będziemy umawiać się jedynie na spotkania w trakcie wyjazdów. Ale tak szczerze, to nie mam pojęcia, co się między nami dzieje. Dlatego, by chronić swoje serce, próbuję przekonać samą siebie, że dla Zandersa to tylko tyle – fizyczne przyciąganie. Bo jeśli pozwolę sobie na uwierzenie, że to cokolwiek innego, to istnieje szansa, że zostanę zraniona. A potencjalne szkody, które mógłby wyrządzić, sądząc po tym, co teraz w stosunku do niego czuję, przerażają mnie nie na żarty. Ten facet nie chodzi na randki, rzadko kiedy powtarza jednonocne przygody z dziewczynami i jasnym jest jak słońce, że nie bawi się w związki. Przynajmniej nie robił tak do tego czasu. Za to ja muszę powtarzać, że to w porządku, bo chcę być w pobliżu Zandersa. Lubię z nim rozmawiać. Lubię, gdy pozwala mi zobaczyć skrywane części siebie. Bardzo podobało mi się przespanie z nim. Dobrze, że daje mi pewność siebie. A jednak w chwili, gdy podjeżdżamy pod niekończący się rząd błyskających lamp fotograficznych, pewność siebie zastępuje stres. Na wydarzenie organizowane przez Maddisona wybiera się każdy znaczący sportowiec w Chicago, dlatego też przed wejściem czeka cała zgraja reporterów.

– Wszystko w porządku, Vee – mówi szeptem Ryan. Podnosi mnie na duchu, a potem otwierają się drzwi samochodu od jego strony. Mój brat wychodzi wprost na czerwony dywan. Flesze rozbłyskują nocne niebo takim światłem, że można by było pomyśleć, że to środek dnia, a nie ósma wieczorem. Aż robi mi się sucho w ustach na dźwięk tych krzyków i wiwatów, którymi ludzie próbują zwrócić na siebie uwagę Ryana. Teraz moja kolej, muszę wysiąść z auta. Nienawidzę tego. Może nasz kierowca zajedzie od tyłu i tam mnie wysadzi? Już mam go o to zapytać, kiedy Ryan sięga z powrotem do samochodu, wyciąga dłoń i mi ją podaje.

Cholera...

Przełykam ciężko, sięgam po dłoń brata i pozwalam, by pomógł mi wysiąść z auta. Ryan odgradza mnie od tłumu tak bardzo, jak tylko może, a ja spuszczam głowę. I tak nie mogę się naprawdę ukryć, dlatego ruszam.

– Ryan Shay! – wykrzykują reporterzy, próbując zwrócić na siebie jego uwagę.

– Ryan, czy to randka?

– Kim jest twoja partnerka na ten wieczór?

Rozumiem, że to dla nich coś dziwnego, bo mój brat nigdy nie jest widywany z kobietami. On nie chodzi na randki. Ale te teksty i tak są ohydne.

Portier otwiera główne wejście, a Ryan wprowadza mnie do środka, potem odwraca się jeszcze do żądnego uwagi głośnego tłumu.

– Jestem tu dzisiaj z moją siostrą bliźniaczką, więc możecie wyluzować. – Zaśmiewa się.
– Życzę wszystkim dobrej zabawy w dobrej sprawie. Dziękuję.

Zawsze potrafi być dyplomatą. Macha jeszcze i posyła miły uśmiech zebranym, żeby następnie wejść za mną do środka.

– Wszystko w porządku? – pyta mój opiekuńczy brat, który prowadzi mnie do szatni.

Potakuję, a potem zrzucam z ramion płaszcz zimowy i zostawiam go na wieszaku, tak jak Ryan.

Na szczęście wytłumaczył, kim jestem, więc mogę się tylko łudzić, że jutro w Internecie nie pojawi się żadne moje zdjęcie. Ledwo jestem w stanie znieść osądzenie przez moją własną matkę, a co dopiero przez tysiące bezwzględnych trolli internetowych.

Zostajemy zaprowadzeni do głównej sali balowej. Ze zdziwienia robię wielkie oczy. Oświetlenie, muzyka, tłum... Pięknie jest zobaczyć takie wsparcie dla fundacji Maddisona.

– Shay! – woła kilku kolegów z drużyny Ryana. Zapraszają nas do niewielkiego, wysokiego stolika, przy którym stoją.

– Mała Shay. – Dom spogląda na mnie od góry do dołu, kiedy do nich podchodzę. – Wyglądasz nieziemsko pociągająco dzisiejszego wieczoru. Tylko zaciągnąć cię do łóżka.

– Uważaj sobie – ostrzega go mój brat.

– Ale przez kogoś innego – poprawia się Dom. – Przez kogoś, kto nie jest kolegą z drużyny twojego brata i do tego nie przejmuję się odciętym kutasem.

– Miło cię widzieć, Dom. – Śmieję się i przytulam tego wielkiego kolesia. Koledzy z zawodowej drużyny Ryana są super. Mam jednak całkiem odmienne zdanie do tych z jego byłej drużyny z college'u. Konkretnie do jednego, który będzie tu dziś wieczorem.

– Czy wolno mi podać twojej małej siostrze kieliszek szampana? A może będzie to idealny powód do skopania mi tyłka?

– Nie jestem niczyją małą siostrą. Ten tu waśniak – wskazuje ręką na bliźniaka – jest tylko o trzy minuty starszy.

Ryan zarzuca rękę na moje ramiona.

– Wciąż jesteś moją małą siostrą. Stevie jest raczej piwoszem. Pójdę i przyniosę nam kolejkę.

Ryan odchodzi i zostawia mnie ze swoimi kolegami. Tak jak mówiłam, są fajni, ale nie mam absolutnie nic do dodania do ich rozmowy na temat przegranej w podwójnej dogrywce zeszłego wieczoru. Dlatego ogromni koszykarze górują nade mną, roztrząsając nieudany mecz, a ja pozwalam sobie przyjrzeć się sali. To miejsce jest oszałamiające. Wszystko jest spowite w delikatnym świetle, otoczone cichą muzyką, a do tego w oczy rzuca się ściana pełna przedmiotów. Sztuka, bilety na mecz, memorabilia, wszystko podarowane przez ludzi

na aukcje, żeby zebrać pieniądze na organizację Maddisona. Goście również zapierają dech w piersiach. Są ubrani w najpiękniejsze stroje. Cudowne kobiety w ekstrawaganckich sukniach wiszą na rękach najbardziej wybitnych sportowców miasta Chicago. Wszędzie pełno wysokich, dobrze zbudowanych mężczyzn, którzy są ubrani w najlepsze smokingi. Wszyscy wyglądają po prostu tak pięknie.

Kiedy dalej przerzucam spojrzeniem po sali, nagle jakieś magnetyczne przyciąganie ściąga moją uwagę na miejsce między dwoma kolegami mojego brata. W oddali, po drugiej stronie, przyglądają mi się orzechowe oczy. To Zanders. Boże, ale dobrze wygląda. Niestety jest otoczony nieprzebranym tłumem ludzi. Wszyscy błagają go o spojrzenie, ale utkwił je akurat we mnie. Delikatny uśmiech spoczywa na jego pełnych, bardzo całujących ustach. Bez słów wypowiada do mnie nasze ulubione zdanie z drugiego końca sali: „Czy ty mnie śledzisz?”.

Zaczynam się śmiać, wciąż na niego patrząc. Na policzkach pojawia mi się rumieniec. Zanders zaczyna uśmiechać się z podekscytowaniem zupełnie jak ja.

– Co cię tak rozśmieszyło, mała Shay? – pyta mnie Dom.

Wracam do grupki koleś, z którymi stoję, i kręcę głową, dając znać, że to nic takiego. Nie jestem gotowa na to, żeby mój brat wiedział o mojej jednonocnej przygodzie z Evanem Zandersem. A jakbym miała jeszcze wtajemniczyć we wszystko jego kolegów, to katastrofa murowana.

– Kto tam jest z twoim bratem? – Dom wskazuje na bar.

Nie muszę się odwracać, bo już wiem, kto tam stoi. Ścisną mnie w żołądku.

Myśl, że zobaczę dzisiaj Bretta, wisiała nade mną już od kilku tygodni. Mamy taką podłą historię... Coś w nim zawsze będzie mi przypominać o tym, że nie jestem wystarczająca, a przecież zawsze chciałam taka być. Ani jedna cząstka mnie nie chce go widzieć, jednak jest też taka część, która pragnie, żeby chociaż raz mnie chciał. Wiem, że brzmi to na coś pojebanego, ale tak to wyglądało przez lata. W kółko przyciąganie, odpychanie, przyciąganie, odpychanie... Częściej to on się ode mnie oddalał, a ja próbowałam doścignąć to „bycie wystarczającą”. Nawet czasem nie zdaję sobie sprawy, co to zrobiło z moim poczuciem wartości. Po prostu chciałam, żeby mnie wybrał. A teraz, po tych wszystkich latach, czuję, że muszę udowodnić to, że jestem warta bycia wybraną. Zatem oto jestem. Wyprostowałam szalone loki, a nad brzuchem trzymam kopertówkę, by ukryć zaokrąglenie.

Co jest ze mną nie tak? Dlaczego, kurwa, się przejmuję?

– Mała Shay, kto to jest? – powtarza Dom.

Wreszcie przenoszę wzrok na bar i odnajduję Ryana z jego starym, dobrym kolegą z drużyny z college'u, z moim byłym chłopakiem.

Ryan trzyma w rękach dwa piwa. Jedno jest dla mnie, tak myślę. I właśnie wtedy spojrzenie Bretta spotyka się z moim. Czuję, jak żołądek mi się wywraca. Chcę uciec i się schować, a z drugiej strony chcę zostać i udowodnić mu coś, co nie potrzebuje udowodnienia. To, że komuś wystarczam.

– Kolega Ryana z drużyny z czasów college'u – odpowiadam nieprzytomnie.

Brett uśmiecha się, po czym poklepuje mojego brata po ramieniu. Łapie dwie lampki szampana i udaje się w moją stronę. Nie mogę przestać na niego patrzeć. Dobrze wygląda. Jest tak samo przystojny jak kiedyś, chociaż ciało lekko mu się zmieniło, bo już nie gra w kosza.

Nawet w trakcie tych kilku chwil w jego pobliżu wiem, że nie dam rady. Nie mogę być w tym samym mieście co on. Już czuję się niewystarczająca.

– Czy Shay wie, że posuwałaś jego kolegę z drużyny? – Ton głosu Doma jest pełen rozbawienia, a jednak wciąż obawia się, co będzie z tym mężczyzną idącym w moją stronę.

– Tak. Byliśmy wszyscy bliskimi przyjaciółmi, to mój były.

– O kurwa. – Dom łapie swojego szampana ze stolika i pokazuje do reszty chłopaków. – Czas na nas.

Szybko się ulatniają, a Brett podchodzi do mnie z wyciągniętą lampką alkoholu.

– Stevie, wyglądasz cudownie.

– Tak, wiem.

Brett zaśmiewa się niskim głosem.

– Gdzie się podziała moja skromna Stevie?

Skromna? Chyba ma na myśli zakompleksioną.

Unosi lampkę wyżej. Chce, żebym ją od niego wzięła.

– Nie piję szampana – przypominam mu.

– Dzisiaj możesz się napić. No weź, nie widziałem cię od tylu lat. Napij się ze mną.

Niechętnie biorę kieliszek. Nigdy nie byłem dobra w odmawianiu temu facetowi.

– Jak się masz?

– Dobrze – odpowiadam szybko, kiwając głową. – A ty?

Lekko się krzywię, kiedy przyciągam do ust bąbelkowy napój. Jest tak cholernie słodki. Chcę się napić piwa.

– Teraz lepiej. Ryan ma tu kilka osób, którym chce mnie przedstawić, więc jeśli wszystko dobrze pójdzie, znów będę pracować w branży. A co lepsze, będę mieszkał w tym samym mieście co ty.

Brett wyciąga rękę i głaszcząc pasmo moich gładkich, wyprostowanych włosów. Bierze je w palce i przepuszcza przez nie.

– Uwielbiam, kiedy masz taką fryzurę.

Odwracam od niego głowę. Nie jestem pewna, czy podoba mi się to, że mnie znowu dotyka. Z drugiej strony nie wiem też na pewno, czy to mi nie odpowiada.

– Stevie, tak się cieszę, że cię widzę – zaczyna nagle Brett.

Rzucam mu szybkie spojrzenie. Jestem całkiem zdziwiona. Nie spotykaliśmy się przez lata. Nie rozmawialiśmy od bardzo dawna. Najwidoczniej po prostu nie ma innych opcji.

– Nie mów tego – proszę. – Nie po tym, co o mnie powiedziałaś.

– O czym ty mówisz?

Czy on naprawdę nie wie? Czy on nie zdaje sobie sprawy z tego, że słyszałam, jak mówił całej drużynie poza moim bratem, że wykorzystywał mnie przez cały czas trwania naszego trzyletniego związku? Że ruszał na coś lepszego i piękniejszego z chwilą, kiedy miał stać się zawodowym sportowcem?

– Jedyne, co wiem, to to, że nagle moja dziewczyna zapadła się pod ziemię i od czasu ukończenia szkoły ani razu się nie odezwała.

– Twoja dziewczyna? Czy może laska, którą wykorzystywałeś na wypełnienie czasu, aż mogłeś zdobyć coś lepszego?

– Stevie, o czym ty mówisz?

– Słyszałam cię. – Unoszę nieco głos. Zaczyna wrzeć we mnie złość. – Tamtego dnia w szatni. Powiedziałaś całej drużynie, że jesteś ze mną tylko dlatego, że się nudzisz i że kiedy staniesz się zawodowym sportowcem, to będziesz miał niekończące się opcje na wyciągnięcie ręki. Słyszałam cię.

– Czy ty sobie, kurwa, żartujesz, Stevie? Z tego powodu unikałaś mnie przez te wszystkie lata? To taka gadka w szatni.

Zaraz. Naprawdę? Czy ja wyolbrzymiałam te słowa na mój temat?

Marszczę brwi skonfundowana. Nawet jeśli to była niezobowiązująca gadka w szatni, to dokładnie tak traktował mnie przez lata. Czułam się, jakbym była opcją, a on czekał tylko na coś lepszego. Więc nie, nie pomyliłam się.

– Musisz sobie dać z tym spokój.

Rzucam mu spojrzenie.

– Dać sobie spokój?

– Tak, dokładnie. Ignorowałaś mnie przez te lata. Unikałaś moich wiadomości, ale teraz będziemy mieszkać w tym samym mieście i wiem, że wciąż coś do mnie czujesz. Zawsze tak było. Więc nie zachowuj się w taki sposób, bo podsłuchiwałaś jakąś rozmowę w szatni.

Nie potrafię odpowiedzieć, bo nie jestem pewna, czy nie ma racji. „Czuć coś” może nie jest odpowiednim określeniem, ale może i mam coś do udowodnienia. Muszę dowieść, że jestem ponad tą sytuacją, w której mnie postawił.

– Twoja rodzina mnie uwielbia. Zawsze chcieli, żebyśmy byli razem, a teraz jestem tutaj. To nie jest koniec. Dobrze o tym wiesz.

– To jest koniec. – W moim głosie nie ma ani krztyny przekonania.

– Nie, nie jest.

– Powiedziała, że to koniec. – Stanowczy, silny i pewny głos odzywa się za moimi plecami.

Czuję obecność Zandersa. A to, jak mnie wspiera, powoduje, że prostuję się i staję się nieco wyższa.

Zanders sięga zza mnie i wyciąga z moich dłoni ledwo tkniętego szampana. Odkłada go na stolik, a potem wkłada mi w dłoń piwo.

– Jasna cholera! – wykrzykuje Brett. Nerwowy śmiech dudni mu z gardła. – Evan Zanders! Miałem nadzieję cię spotkać dzisiejszego wieczoru. Jestem Brett. – Wyciąga dłoń, żeby uściskać ją z moim i drużynowym obrońcą, ale Zanders nie odwzajemnia gestu.

– Dobrze wiedzieć. Czy mógłbyś dać nam chwilę sam na sam ze Stevie?

Brett jest zdezorientowany. Cofa dłoń z wyraźnym uczuciem zakłopotania.

– Yyy, jasne. – Marszczy brwi. – Stevie, później zatańczymy.

– Nie, nie zatańczycie. – Zanders łapie mnie za biodro ogromną dłonią. Tak zaznacza swoje terytorium. Jego pierścionki wbijają mi się w kość przez ten władczy dotyk. Czuję, jak bije od niego poirytowanie. Chociaż to tylko mały gest, to Brett od razu go wyłapuje. Odrzuca głowę w tył, jakby właśnie ktoś go uderzył.

– Czy twój brat o tym wie? – pyta zdziwiony.

– Czy mój brat wie o tym, co o mnie powiedziałaś? – dopytuję, próbując odeprzeć jego pytanie.

Zanders łapie mnie mocniej, zwijając w palce materiał sukienki. Jego gorąco aż pali.

– Nie. Czy twój brat wie o tym? – Wskazuje ruchem głowy na wielkiego mężczyznę za mną.

– Nie ma o czym wiedzieć.

Zanders ześlizguje ze mnie dłoń. Już mi brakuje tego zaborczego dotyku. Jednak wciąż pozostaje za mną, daje mi tę pewność siebie, której potrzebuję.

– Myślę, Brett, że powinieneś już iść – kończę rozmowę.

– Pogadamy później.

– Nie...

– Pogadamy później. – W jego głosie pobrzmiwa złość i krytyka. Najpierw spogląda w dół na mnie, a potem w górę na Zandersa. I chociaż stara się być górującym dupkiem, to widzę strach w jego oczach. Ale to dobrze. Zawsze to on mnie zastraszał, więc miło jest zobaczyć, jak role się odwróciły dzięki temu diabolicznie seksownemu mężczyźnie za mną.

Brett oddała się szybkim krokiem, a Zanders obchodzi mnie i staje przede mną twarzą w twarz. Wbija wzrok w plecy mojego byłego.

– Kto to, do cholery, jest? – Zanders swobodnie opiera jedną rękę o stolik. Wygląda tak apetycznie, że aż mam ochotę go schrupać. Słodki Jezu, ale on dobrze wygląda. Naprawdę. Ma na sobie czarny smoking, który jest idealnie dopasowany do każdego mięśnia w jego ciele. Wytatuowane dłonie wystają z mankietów, a na palcach wciąż ma swoje pierścienie. Tak, jak to lubię. – Stevie, dziewczyno. – Zanders unosi moją brodę. Zmusza mnie, żebym spojrzała mu w oczy. Na twarzy igra mu rozbawienie. – Musisz na chwilę przestać się ślinić na mój widok i powiedzieć mi, kto to jest.

Przymykam nieco oczy, pesząc się, że mnie przyłapał. Co prawda, nie pomylił się.

– To mój były chłopak.

– Nienawidzę go – cedzi przez zęby.

– Cóż za szok. – Wybucham śmiechem.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że twój brat nie wie o tym, co on o tobie powiedział? Co takiego o tobie mówił?

Zanders patrzy ze złością orzechowymi oczami, które są skupione tylko na mnie i próbują wydobyć ze mnie słowa, ale mój brat jest tuż obok, zaraz za jego ramieniem przy barze. Teraz nie jest odpowiedni moment na zwierzenia.

– Możemy porozmawiać o tym później?

– A porozmawiamy? Powiesz mi później?

– Tak, powiem. – Nie kłamię. Przy Zandersie jestem całkiem otwarta i szczerą, lubię z nim rozmawiać, więc tak, powiem mu, jeśli zapyta mnie o to jeszcze raz.

Podążam za jego wzrokiem. Przyglądam się temu, jak patrzy na każdy milimetr mojego ciała. Pozwalam mu na to. Przy nim nie mam potrzeby zakrywania się albo stawiania pod korzystniejszym kątem.

– Wyglądasz... – Zandersowi brakuje słów. Wpatruje się w moje piersi, a potem zatrzymuje na dłużej wzrok na odkrytej nodze wystającej spod wysokiego aż do uda rozcięcia. – Jesteś piękna, Stevie. – Ma łagodny i autentyczny ton głosu. – Niewyobrażalnie. – Kręci głową, a potem wraca do mnie oczami. Przebiega nimi po całej mojej twarzy, przygląda mi się z rozkoszą. – Ta sukienka jest... No, wow. – Oczy mu się powiększają. – Zieleń w twoich oczach znika, dzisiejszego wieczoru są tylko niebieskie.

Dlaczego mówi to w taki sposób? Czuję, jak serce mi łopocze, a oddech więźnie w płucach.

– Ładnie ci w takich włosach. – Nie dotyka mnie. Zamiast tego tylko wskazuje głową. – Ale brakuje mi loków. To coś tak bardzo związanego z tobą

Niewielki uśmiech unosi kąciaki moich ust. Ja też uwielbiam swoje kręcone włosy. Wyprostowałam je, żeby tylko zaimponować komuś, kto nawet nie chciał mnie wybrać.

To, jak patrzy na mnie Zanders, nie niesie w sobie nic seksualnego. Czuję, jakby mnie widział w całości, co powoduje u mnie konsternację. Zanders to fizyczność. Seks.

Przyciąganie. To wiem na pewno. Ale ta jego mina w tym momencie jest łagodna, jakby sprawiało mu ból powstrzymywanie siebie, kiedy tak na mnie patrzy.

Odchrząkuję i odwracam wzrok. Muszę coś zrobić, by nie czuć tego, co we mnie powoduje.

– Naprawdę super jest to, że tyle ludzi przyszło na galę dla fundacji Maddisona.

Zanders marszczy brwi zdziwiony.

– Stevie, ty wiesz, że...

– Vee – przerywa mu Ryan. W obu dłoniach trzyma piwo. – Gdzie poszedł Brett?

Niebieskozielone oczy Ryana przeskakują ze mnie na Zandersa.

– Nie jestem pewna. – Wskazuję na obrońcę. – Ryan, to Evan Zanders. Zanders, to mój brat, Ryan.

– Hej, miło cię poznać, stary. – Zanders prostuje się, a potem wyciąga rękę do Ryana.

Brat odwzajemnia powitanie.

– Wiem, kim jesteś.

Kurwa.

Napięcie między nami jest wyczuwalne. Nikt nic nie mówi. Zanders zdecydowanie nie jest pod wrażeniem próbującego grać na ostro brata.

– Może poszukalibyśmy Brett'a? – Ryan odwraca się w moją stronę. – Od czasu college'u nie spędziłyśmy ani trochę czasu we trójkę.

– Nie chcę. – Rzucam spojrzenie Zandersowi. Bez słów proszę, żeby nic nie mówił.

Zanders opiera łokieć o stół i krzyżuje nogi. Wygląda bardzo nonszalancko. Ani trochę nie czuje się zastraszone przez mojego brata.

– No to powinniśmy podejść do baru i wziąć coś nowego do picia. – Szuka kolejnej wymówki, żeby zabrać mnie od tego obrońcy, ale to bardzo nieudana próba, bo w dłoni mam prawie pełne piwo, a przecież sam też przyniósł mi jedno.

Zanders porozumiewawczo uśmiecha się, a potem wyprostowuje.

– Ryan, miło było cię poznać. – Klepie mojego brata w ramię.

– Stevie... – Zanders kładzie dłoń na moją talię, rozkłada ją na żebra i ani trochę nie przejmując się tym, że mój brat jest zaledwie pół metra od nas i wszystkiemu się przygląda. – Zarezerwuj dla mnie taniec. – Ciepłymi wargami przebiega po moim policzku. Składa mi delikatny pocałunek, a potem odchodzi. Zostawia mnie z bliźniakiem sam na sam.

– Vee – wyje Ryan. – Nie, proszę, nie z nim.

– O czym ty mówisz?

– Nie kłam mi tu. Ze wszystkich ludzi to on ci się podoba?

– Nie... podoba mi się. – Uciekam od niego wzrokiem i dodaję: – Ale też nie nie podoba mi się.

– Stevie, ten koleś traktuje laski jak pracę. Jest pierdoloną postacią medialną, która przynosi złą sławę drużynom sportowym Chicago.

– On taki nie jest. Jest w nim o wiele więcej niż tylko to, co widzą wszyscy na zewnątrz.

– A ty nie jesteś takim kimś? – Pytanie Ryana może brzmieć lekceważąco, ale ja znam mojego brata i wiem, że on się po prostu o mnie martwi.

– Nie wiem. Chyba nie jestem. Wydaje mi się, że wiem o nim więcej niż większość ludzi.

Ryan robi głęboki wydech. Słysząc w nim zrezygnowanie.

– Jesteś dorosła, więc możesz robić to, co chcesz. Ufam ci, ale Vee... Nie widzę, żeby z tego cokolwiek wyszło. On cię zrani. – Oczy napełniają mu się obawą i troską. Nie ma w nim ani trochę osądu.

Cóż za ironia, naprawdę. Jego koleżka z college'u tu jest i ten był dziesięć razy gorszy niż Zanders. Zanders traktuje mnie naprawdę dobrze, ale Ryan nie wie, co zrobił Brett. Zresztą tak samo jak nie wie nic o Zandersie, że sprawia jakbym... jakbym była ważna.

– Po prostu kocham cię i się martwię. To tyle. – Posyła mi pełen skruchy uśmiech, a potem zarzuca rękę na moje ramiona. I to daje mi do myślenia. Może ja też powinnam się martwić? To uczucie, które odczuwam albo którego nie próbuję odczuwać, to dokładnie to, czego obiecałam sobie nigdy już nie robić po skończeniu związku z Brettem. A przecież dotyczy to innego sportowca.

– Przepraszam, że przeszkadzam. – Cudowna, wysoka kobieta pojawia się obok mojego brata. Stoi bardzo blisko niego i ani trochę się mną nie przejmuje. – Chciałam się przedstawić. – Wchodzi w miejsce pomiędzy mną a Ryanem, jest do mnie zwrócona plecami.

Jezu, może powinna sobie napisać na czole „psychofanka” czy coś.

– Mam na imię Rachel.

– Ryan. – Mój brat wyciąga dłoń, żeby ją uścisnąć. Ona jednak ociąga się odrobinę dłużej, niż tego potrzeba.

Ta suka Rachel ogląda się przez ramię, patrzy mi w oczy, a potem rozgląda się po tłumie, jakby miała być przyłapana na tym, że tu jest.

– Wiem, kim jesteś. – Odwraca się znów do Ryana. – Widziałam cię na kilku wydarzeniach w różnych miastach i zawsze chciałam się przedstawić.

– Cóż, miło cię poznać.

– Ciebie również. – Przerzuca włosy przez ramię, przy okazji dzieląc mnie nimi. – Będę tu całą noc, więc możesz jeszcze później mnie odszukać.

Odchodzi, ale jeszcze spogląda do tyłu. Śle mojemu bratu oczko.

– Nie ma mowy – mówię.

Ryan zaczyna się śmiać.

– Ej, ty możesz spać z ludźmi, których nie lubię, ale ja już nie?

– My nie... Nieważne. – Ryan nie chce tego słyszeć. – Ale ta laska jest... No nie.

– Tylko się z tobą droczyć. Podziękuję i spasuję. – Odwraca się, opiera przegub na stoliku i stuka szyjką butelki o moją. – Powinniśmy zawrzeć bliźniaczy pakt, że żadne z nas nie będzie randkować i się z nikim spotykać.

– Haha, bardzo śmieszne. I mówi to facet, który tego nie robi.

Oczy mu błyszczą szelmowsko, a potem nonszalancko wrusza ramionami i przechyla butelkę piwa przy ustach.

– My też się nie spotykamy, żebyś wiedział. Ja i Zanders.

– No to co robicie w takim razie? Bo dla mnie brzmi to tak: największy dupek miasta pogrywa sobie z moją siostrą.

Nie wiem, jak mu odpowiedzieć. Nawet nie mam szansy tego zrobić, bo do naszego stolika podchodzi Maddison.

– Hej. – Uśmiecha się. Trzyma się z żoną za ręce.

– Cześć, Stevie – dodaje Logan, machając nieznacznie.

– Cześć wam. Logan, pięknie wyglądasz. Zielony to twój kolor.

– Mogę powiedzieć to samo o tobie i niebieskim. Wyglądasz świetnie. Dobrze się bawicie?

– Tak, to miejsce jest cudowne.

Maddison i Logan przeskakują wzrokiem z Ryana na mnie, aż wreszcie zdaję sobie sprawę, że ich sobie nie przedstawiłam. To dziwne. Zazwyczaj to mój brat zna wszystkich, a ja jestem towarzyszącą mu siostrą.

– Och, przepraszam. – Odwracam się w stronę Ryana. – Ryan, to Maddison, kapitan drużyny Raptors, a to jest Logan. – Wskazuję na piękność o rudych włosach. – Mieszkają w naszym budynku. To mój brat, Ryan Shay.

Policzki Logan przybierają delikatny odcień różu.

– Miałam tu przyjść i udawać, że nie wiem, kim jesteś, ale prawda jest taka, że jestem twoją wielką fanką.

Ryan się śmieje.

– Jesteś żoną kapitana najlepszej hokejowej drużyny w lidze w tej chwili, a to mi kibicujesz?

– Gówno prawda, no nie? – dodaje Maddison z sarkazmem.

– Żebyś mnie źle nie zrozumiał – zaczyna Logan – teraz jestem fanką hokeja, jednak koszykówka to od zawsze moja pierwsza miłość.

Ryan i Logan stukają się swoimi trunkami. On butelką piwa, a ona lampką szampana.

– Takich ludzi lubię.

– Cóż, chcieliśmy podejść i podziękować za wasze przyjście – wcina się Maddison. – Ryan, widziałem, że zaoferowałeś na cichą aukcję rodzinne bilety i sesję treningową jeden

na jednego. To super, stary. Dziękujemy.

– Nie ma problemu. Cieszę się, że będę mógł pomóc. Fundacja, którą stworzyłeś, jest naprawdę cholernie dobra.

– Cóż, tak w rzeczywistości to nie tylko ja... – Ktoś przerywa Maddisonowi w połowie zdania i szepcze mu coś do ucha. – Czas na mnie – stwierdza. – Zaraz wracam, kochanie. – Całuje żonę, a potem podąża za mężczyzną, który przerwał rozmowę.

– Powodzenia! – wykrzykuje Logan. Przesuwa się na drugą stronę stolika, żeby stanąć obok mnie. Obie jesteśmy skierowane w stronę sceny, na którą udaje się teraz Maddison.

– Shay! – woła z baru Dom.

Ryan stuka mnie w ramię i pyta:

– Wszystko okej? – Potakuję w odpowiedzi. – Miło było cię poznać, Logan.

– Ciebie również – odpowiada, a potem mój brat rusza, żeby stanąć ze swoimi kolegami z drużyny.

Maddison wchodzi na scenę z kolesiem, który go od nas odciągnął.

– Kto to? – pytam Logan. Zostałyśmy przy tym stoliku tylko we dwie, jesteśmy niecały metr od sceny.

– To Rich. – Logan przewraca oczami. – Menadżer naszych chłopców. Jest okropny. Znaczący... Dzięki niemu chłopaki zarobiły kupę pieniędzy, ale moralnie... No, nie jestem jego fanką.

Patrzę, jak Zanders wchodzi na scenę za Maddisonem. Ściągam brwi ze zdziwienia.

– Co się dzieje?

– Och, mają zamiar po prostu wygłosić mowę powitalną i podziękować wszystkim za przybycie.

– Zanders też?

– Oczywiście. – Logan chichocze cicho. – To połowa Aktywnych Umysłów. Cztery lata temu wspólnie założyli tę fundację.

Uchylam lekko usta.

– Co takiego? – Wbijam wzrok w pięknego mężczyznę na scenie, kiedy podają mu mikrofon.

– Nie wiedziałaś? Nie powiedział ci?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– To on pomógł Eliemu pójść na terapię, kiedy jeszcze byliśmy w college'u. Udziela się też bardzo we wsparciu dla dzieciaków. Gdyby nie Zee, to nie wiem, czy Eli byłby człowiekiem, którym jest dzisiaj.

Kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa!

Nie jestem gotowa, żeby poznać taką stronę Zandersa. Już i tak odpieram ataki własnych uczuć. Nie chcę jeszcze wiedzieć, że jest całkiem samoświadomy, a do tego jest

aktywistą w sprawach zdrowia psychicznego.

Czuję, jak robi mi się sucho w ustach. Próbuję przełknąć ślinę, ale to nic nie pomaga, więc dopijam duszkiem resztę piwa. Potrzeba mi i tego napoju, i odwagi.

– Ludzie spotykają go albo coś o nim słyszą z tabloidów i wiadomości. Myślą, że go znają – mówi dalej Logan. – Myślą, że muszą go zmienić. Kobiety tego próbują. Wszyscy zakładają, że potrzebuje jakiejś potężnej poprawy na lepsze jako człowiek, ale prawda jest inna. Zee to cudowny koleś i zawsze taki był. Jest naszym najlepszym przyjacielem. Nasze dzieci uważa za swoje, a do tego jest bardzo opiekuńczy. Kocha mocno i troszczy się o ludzi tak, jakbyś nigdy nie pomyślała. Dlatego też nic nie trzeba w nim zmieniać. On po prostu potrzebuje kogoś, kto zaakceptuje to, kim jest, i będzie doceniać to, co wnosi. Zawsze będzie arogancki i niepokorny, a do tego szczery do bólu, ale właśnie dzięki temu jest takim człowiekiem. On naprawdę potrzebuje kogoś, kto zobaczy go, zrozumie i dołączy do niego w tej drodze.

Wciąż wpatruję się w scenę, kiedy Maddison i Zanders podchodzą do przodu. Serce bije mi jak oszalałe.

– Potrzebuje też kogoś, kto będzie go chronić.

Nie mrugaj. Nie mrugaj. Nie mrugaj.

W kącikach oczu pojawia mi się trochę wilgoci, nie wiem dlaczego. Czuję się w tej chwili przytłoczona, bo dowiaduję się o tym, kim jest Zanders.

Jedną z rzeczy, która jest dla mnie pocieszeniem, jest to, że Zanders nie potrafi kłamać. Zostałam okłamana o wiele więcej razy, niż chciałabym się do tego przyznać, ale przy nim jest to coś całkiem oswobodzającego. Ta wiedza, że ma zamiar powiedzieć dokładnie to, co mu gra w duszy... A teraz dzieje się to. Kłamie na temat tego, kim jest. Zbija mnie z tropu w całkiem niespodziewany sposób. Dlaczego nie pozwoli ludziom zobaczyć siebie z takiej strony?

– Dlaczego nic nie powiedział? – szepczę, ale robię to zbyt cicho, by Logan mnie usłyszała.

Nie mogę odkleić wzroku od sceny. Zanders i Maddison wygłaszają mowę powitalną. W jej trakcie dowiaduję się wszystkiego na temat punktów zwrotnych w ich życiach, które spowodowały, że poszli na terapię. I chociaż Zanders nie odnosi się do swojej matki jako powodu gniewu sprzed dwunastu lat, to ja wiem, że przecież to przez nią czuł się odrzucony.

Wspominają o swojej więzi i o tym, jak to kiedyś byli nienawidzącymi się i rywalizującymi ze sobą dziećmi. Jednak droga do odnalezienia wolności psychicznej połączyła ich i pomogła zbudować podwaliny przyjaźni. Mówią w imieniu dzieci, które przez lata skorzystały z dotacji zebranych w ramach ich organizacji. Informują o tym, gdzie zostanie przekazana dzisiejsza kwota zbiórki.

Wciąż, nawet po tych przemowach, nie mogę pozbyć się jednego pytania z mojej głowy.
Dlaczego Zanders nie pozwoli ludziom zobaczyć takiej strony siebie?

ROZDZIAŁ 25

Zanders

– Czy mogę ci postawić kolejkę? – Pochylam się nad Stevie, opieram łokieć na barze i dzięki temu mam idealny widok wprost w jej dekolt. Staram się tam nie patrzeć, ale też i nie uciekam specjalnie wzrokiem.

– To otwarty bar. – Śmieje się.

Unoszę dwa palce w kierunku barmana, a potem pokazuję na prawie pustą butelkę piwa Stevie i proszę o to samo.

Moje spojrzenie znów wraca do pięknej stewardesy. Jest olśniewająca, tak jak zawsze, ale zobaczenie jej w takim wydaniu, ubranej w piękną suknię, to całkiem inny poziom olśniewania. Z zasady to ja się odstawiam. Ta sukienka o jasnoniebieskim kolorze perfekcyjnie współgra z jej delikatnie brązową skórą. Opatula każdą jej krągłość. Tymi ostatnimi jestem zdecydowanie zbyt obsesyjnie zainteresowany od jakiegoś czasu. Jednak brakuje mi jej szalonych loków i workowatych ubrań kupionych w lumpeksie, bo przecież w końcu taka jest naturalnie.

– Unikałaś mnie. – Biorę łyk świeżego piwa.

Wzrusza ramionami.

– Cała twoja drużyna tu jest. Nie chcę się wpakować w tarapaty – mówi przyciszonym głosem, raz jeszcze daje mi znać, że cokolwiek dzieje się pomiędzy nami, to jest to zakazane. Dlatego przez ostatnie cztery godziny gali trzymałem się na dystans. Zdaję sobie sprawę, że jest tu o wiele za dużo mediów. Jednak nie oznacza to, że nie próbowałem skraść jednego lub dwóch spojrzeń, kiedy przechodziłem. Stevie rzadko kiedy odpowiadała mi swoimi niebieskozielonymi oczami.

Wiszę na obu łokciach i schylam się do niej. Chcę poczuć choć odrobinę dotyku jej skóry, ale jednocześnie prawie próbuję udawać, że po prostu łąpię drinka z baru.

– Więc „Vee”, tak?

– To moja rodzinna ksywka.

– Moją rodzinną ksywką jest Zee. Vee i Zee. Czyż nie jesteśmy, kurwa, uroczy?

Z gardła wymyka się jej cichy śmiech.

– Czy mogę cię nazywać „Vee”? – pytam.

Unosi jedną idealnie wypielęgowaną brew.

– A czy dzięki temu przestaniesz nazywać mnie „cukiereczkiem”?

– Nie ma mowy.

Znów się śmieje.

– Możesz mnie nazywać „Zee”, jeśli chcesz. – Mówię cicho i niezbyt pewnie, przez co rzuca mi szybkie spojrzenie.

– A czy chcesz, żebym nazywała cię „Zee”?

Wzruszam ramionami i nieśmiało kiwam głową, przez co Stevie przygryza wargę, powstrzymując uśmiech. Przyglądam się temu, jak tak mała uwodzicielska rzecz niewiarygodnie mnie nakręca. Przysuwam się bliżej, mam usta zaraz nad jej uchem.

– Wolałbym jednak, żebyś krzyczała moje imię.

Odsuwam się. Widzę, jak jej oczy się powiększają i wbija wzrok w moje usta. Potem jeszcze raz stara się skupić na mnie, odchrząkuje.

Co tu się, do cholery, dzieje?

– Wszystko w porządku? – pytam. Stevie przełyka ciężko i potakuje głową. – Co się dzieje?

Odwraca się w moją stronę. Twarz jej łagodnieje.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że w połowie jesteś odpowiedzialny za tę organizację? Przez cały czas myślałam, że to fundacja Maddisona. Zresztą wszyscy tak myślą.

Wzruszam ramionami i przykładam butelkę piwa do ust.

– Próbowałem powiedzieć ci kilka razy, ale wiedziałem, że koniec końców i tak się dowiesz.

– Zee...

Wbijam wzrok w jej oczy. Niewielki uśmiech bierze nade mną górę. Lubię słyszeć to imię z jej ust.

– Dlaczego nie pozwoliś ludziom, żeby zobaczyli twoje prawdziwe oblicze?

– To długa historia. – Kręcę głową. – Ciężko to wytłumaczyć.

– Chcę to zrozumieć – mówi. – Ponieważ teraz jestem cholernie zdezorientowana tym, kim tak naprawdę jesteś.

– Wiesz, kim jestem.

– Na pewno?

No właśnie, czy na pewno? Jasne, wydaje się, że widziała więcej mnie niż większość ludzi, ale nie wie wszystkiego. Nie wie, dlaczego odgrywam taki cyrk, nie wie, że się boję. Widziała tego dupka, wrednego, aroganckiego typu już wiele razy. Jak do tej pory pokazałem jej jedynie zlepki, fragmenty troskliwego, kochającego, opiekuńczego wujka. Nie dziwię się, że jest zdezorientowana.

– Pójdź ze mną na randkę.

– Co takiego? – pyta z przerażonym śmiechem. – Zee, nie mogę. Nie możemy pójść na randkę.

– Dlaczego nie?

– Bo... Bo ja dla ciebie pracuję i zwolnię mnie, jeśli ktokolwiek zobaczy nas razem.

– Zapewnię nam jakieś prywatne miejsce.

Marszczy brwi.

– Zee, ty nie chodzisz na randki. Przestań być taki niedorzeczny. – Próbuje się zaśmiać, jakby to był jakiś żart.

– Chodź ze mną na randkę – powtarzam.

Dodałbym do tego „proszę”, ale i tak brzmię na zdesperowanego. Przecież, bądźmy szczerzy, już i tak błagam.

– Powiedziałeś, że chcesz się spotkać znowu w wiadomym celu. – Nieco kręci głową, nie kryjąc zdziwienia. – To było tylko coś fizycznego i powinno było wydarzyć się jeden raz.

– Zmieniłem zdanie. – Odwracam się i opieram plecy o bar, żeby móc na nią patrzeć. – Stevie, chodź ze mną na randkę.

– Ja nie... Ja nie mogę. – Wyrzuca z siebie bez przekonania. Nie jestem pewny, czy ona naprawdę chce wypowiedzieć te słowa, czy ona w ogóle w nie wierzy. Dlatego zmieniam taktykę. Wiem, że w dużej części nie rozumie mnie i myśli, że to tylko taka nagła ochota wyjścia na randkę. Jednak wciąż mam przeczucie, że pod jej odmową kryje się o wiele ważniejszy powód. I tak akurat się zdarzyło, że ten powód to koleś kręcący się cały wieczór obok jej brata.

– Co się stało z twoim byłym?

– Dlaczego ty jesteś, kurwa, taki spostrzegawczy? – chichocze nerwowo.

– Osiem lat terapii, cukiereczku. – Szybko zakładam pasemko włosów za jej ucho, żeby zobaczyć, jakie ma kolczyki. Robię jednak wszystko tak prędko, bo nie chcę być na tym przez kogokolwiek przyłapanym. – Co on takiego powiedział, czego w dodatku nie wie twój brat?

Nerwowo przerzuca wzrok po mojej twarzy, wreszcie rozedrgana robi wydech.

– Nie chodzi nawet o to, co powiedział do mnie. Bardziej chyba mowa tu o tym, jak się przez niego poczułam.

– Jak się przez niego poczułaś? – mówię łagodnie. Jestem w nią wpatrzony, bo musi wiedzieć, że nikt inny się tu nie liczy.

– Jakbym była opcją i to nawet nie pierwszą. Jakbym została przez niego wybrana tylko dlatego, że nie miał żadnych innych lepszych możliwości. Ja czułam się tak, jakbym się nie liczyła. Chciałam, żeby mnie wybrał.

Odwracam się, teraz oboje jesteśmy skierowani w stronę baru. Dotykam jej ramienia swoim, a nasze dłonie ocierają się o siebie, kiedy każde z nas trzyma własne piwo. Nasze udekorowane pierścieniami palce wyglądają obok siebie naprawdę dobrze. Wyciągam jeden palec i przebiegam nim po jej knykciach, bo tyle fizycznego pocieszenia mogę jej podarować w sali pełnej ludzi.

– A twój brat, który tak w ogóle wydaje się okropnie opiekuńczy, jest nadal jego przyjacielem?

– Ryan próbuje właśnie załatwić mu pracę w sporcie.

– Tutaj? W Chicago?

Potakuje, a potem zaczyna dalej:

– Nie zna szczegółów. Jeszcze mu nie powiedziałam. On i Brett grali razem w kosza w college'u. Na kampusie byli tak samo uwielbiani. Cała drużyna była po prostu ubóstwiana. Wszyscy ich chcieli, a ja zwyczajnie marzyłam, by zostać wybraną przez tego kolesia, w którym byłam zakochana, wiesz?

Nic nie mówię. W ten sposób zachęcam ją, by kontynuowała.

– Byliśmy razem przez trzy lata i ani razu nie poczułam się, jakbym była dla niego wystarczająco dobra. Kiedy tylko pojawiała się lepsza opcja, wszystko między nami kończył, a kiedy tamto albo nie wypalało, albo dobiegało końca, wracał do mnie. Byłam tą idiotką, która zawsze przyjmowała go z powrotem. Ja po prostu chciałam zostać w końcu wybrana.

Nienawidzę go. Po części za to, jak traktował Stevie, a częściowo dlatego, że kiedyś miał to, co ja tak bardzo chcę mieć, a mimo to wciąż zachowywał się tak, jakby się nie liczyła, jakby nie była jego pierwszą opcją.

Stevie nerwowo okręca pierścioneł na kciuku. Kładę dłoń na jej dłoni, powstrzymuję ją. Dzięki temu wreszcie patrzy na mnie.

– Nie byłaś idiotką. Nie jesteś szalona czy głupia, bo chcesz być chciana i kochana.

Przełyka ciężko.

– I nie jesteś też opcją, Stevie, bo poza tobą nie istnieje żaden inny wybór.

Jej twarz rozluźnia się, rozplywa się tu przede mną.

– Nie mów tak.

– Dlaczego mam tak nie mówić?

– Bo ja tu próbuję cię nie lubić – przyznaje.

Ta szczerość mnie rozśmiesza. Zbyt często używała „nienawidzę cię”, od kiedy ją poznałem.

– No to powodzenia, cukiereczku, bo jestem pierdolonym kamieniem szlachetnym.

Widzę kątem oka, jak Rich przywołuje mnie na kolejny cholerny wywiad. Przewracam oczami i skupiam się znów na Stevie.

– Muszę wracać do pracy, ale nie zapominaj, że wciąż wiesz mi taniec. – Raz jeszcze cwaniacko ściskam jej dłoń, a potem zostawiam ją przy barze.

– Kto to? – Wzrok Richa wbity jest w plecy Stevie.

– Nie przejmuj się nią. – Mijam agenta, mając nadzieję, że w ten sposób odciągnę jego uwagę od mojej ulubionej stewardesy.

On nie musi o niej wiedzieć. Nie dzisiejszego wieczoru, a może w ogóle nigdy.

* * *

Powiedzieć, że jestem poirytowany, bo Rich nie pozwolił mi dobrze się bawić, to niedopowiedzenie. Rzuca mnie z wywiadu w wywiad, a ja chcę tylko raz, kurwa, zatańczyć. Jeden taniec z jedną dziewczyną na zakończenie mojej nocy. Ale zanim mogę to zrobić, zatrzymuje mnie pewien rozgrywający konkretnej drużyny koszykarskiej.

– Musimy sobie porozmawiać – mówi Ryan, blokując mi drogę do swojej siostry, kładąc dłoń na mojej kłacie.

Jest tylko o kilka centymetrów niższy ode mnie, więc ledwo mogę spojrzeć na niego z góry z uśmiechem.

– Czyżby?

– Nie bądź chujem.

Niechętnie podążam za nim do ukrytego w rogu stolika.

– Jakbyś nie słyszał, to jestem tak trochę znany z bycia chujem.

– Och, o tym to słyszałem. I właśnie musimy o tym porozmawiać.

– No dobra, lecimy. Dawaj tę gadkę wielkiego brata. – Pochylam się na łokciach i pozwalam mu być ode mnie wyższym.

I chociaż to jest wkurzające, to szanuję go za to. Jakbym nie mógł? Facet właśnie dba o Stevie.

– Co wyczyniasz z moją siostrą? – pyta od razu.

Kąciki ust same mi się unoszą, ale próbuję powstrzymać śmiech.

– Jesteś pewien, że chcesz znać takie szczegóły?

Ryan aż kipi ze złości. Nawet powiększają mu się dziurki w nosie, więc trochę schodzę z tonu.

– Nie bawię się nią, jeśli tak myślisz.

– Dokładnie tak myślę.

– To nie to. Do niczego jej nie wykorzystuję. Tak w rzeczywistości, to robię dokładnie odwrotnie. Staram się zachować cokolwiek pomiędzy nami w tajemnicy. Wiem, jakie gównu ląduje w Internecie na mój temat i nie pozwolę, żeby uwikłano w to twoją siostrę.

– Co to jest? To między wami. Co się dzieje?

– Tak szczerze? Nic. Jesteśmy znajomymi, chociaż nie będę cię też okłamywać. Lubię ją. I to bardzo. Gdyby tylko dała mi taką możliwość, naprawdę chciałbym zobaczyć, gdzie by nas to zaprowadziło.

Ryan ze zdziwienia marszczy brwi, na pewno mi nie wierzy.

– Nie mam zamiaru prosić o twoje pozwolenie, czy coś w tym stylu, jeśli na to liczysz.

– Nie chcę, żeby Vee została powiązana z twoją reputacją, Zanders. Nie będę ci tu słodzić, bo uważam, że cały ten twój wizerunek w mediach jest jakimś cholernym żartem i psujesz tylko dobre imię sportowców w tym mieście.

– A mówiłeś, że nie będziesz mi tu słodzić – jęczę sarkastycznie.

Przewraca oczami i mówi dalej:

– Moja siostra nie potrafi udźwignąć tego typu uwagi, którą tobie poświęcają. Nie chcę też widzieć jej nazwiska obok twojego w tabloidach, rozumiemy się?

Potakuję i nie odpowiadam. Chcę, żeby mówił dalej.

– Wreszcie udało mi się ją namówić, żeby przyjechała do miasta. Przysięgam ci, że jeśli coś się przyczysz... – Kręci głową. – Jest dorosła i może sama podejmować decyzje, ale to mi się, kurwa, nie podoba.

I wtedy widzę, jak były chłopak Stevie prowadzi ją na parkiet. Nie wygląda, jakby bardzo chciała stamtąd uciec, ale jednocześnie nie jest też zbyt podekscytowana tą sytuacją. Z twarzy zniknęła jej pewność siebie, którą ma w mojej obecności.

– To tam... – Wskazuję głową na parkiet, odnosząc się do Stevie i jej eks. – Przyrowadzasz tego kolesia do swojej siostry? To ruch, który mi się, kurwa, nie podoba.

– Brett? Ty go nawet nie znasz.

– A ty jesteś takim wspaniałym kolegą? Bo z tego, co opowiadała mi twoja siostra na temat ich związku, to nie wynika, że znasz go tak dobrze, jak zakładasz.

Ryan wpatruje się w parkiet.

– Co to ma oznaczać?

– Myślę, że sama zadecyduje, co i kiedy zechce ci wyznać.

Pewnie powiedziałem więcej, niż powinienem, ale może dzięki temu Ryan zastępuje trochę z ponownym swataniem tego palanta i Stevie.

– Ryan. – Odwraca się w moją stronę. – Wydajesz się dobrym kolesiem i, co widać, kochasz swoją siostrę. Chcę, żebyś wiedział, że szanuję twoje obawy i troskę spowodowaną moją reputacją. Rozumiem, dlaczego się o nią martwisz.

Jego mina staje się łagodniejsza. Schodzi trochę z tonu twardego faceta i posyła mi półuśmiech.

– Cokolwiek dzieje się między mną a nią, to jest bardzo poza moją strefą komfortu, jednak mam zamiar zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby utrzymać jej nazwisko poza

medialną nagonką, jeśli zdecyduje się dać mi szansę.

– EZ. – DJ podchodzi do naszego stolika. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałeś wiedzieć, kiedy będzie czas na ostatnią piosenkę tej nocy.

Prostuję się i udaję w stronę parkietu, żeby ją odbić, jednak zanim zrobię kolejny krok, odwracam się do brata Stevie i dopowiadam:

– No i Ryan, zapomniałeś powiedzieć: „Jeśli ją zranisz, to cię zabiję”.

Śmieje się cicho.

– Jeśli ją zranisz, to cię zabiję – powtarza.

– Zanotowałem.

Przechodzę przez zatłoczony parkiet. Prawie wszyscy goście zajmują do tej pory wolną przestrzeń, bo chcą zatańczyć ten ostatni taniec wieczoru. Poklepuję po ramieniu Maddisona, który właśnie tańczy z Logan. Przeciskam się obok niego. Cieszy mnie fakt, że jest tu tyle ludzi. Dzięki temu mój taniec ze Stevie nie powinien wzbudzić żadnego zainteresowania.

Od razu namierzam wzrokiem dłonie Bretta, które leżą o wiele za nisko na talii Stevie. Podchodzę i ich zatrzymuję.

– Mogę się wciąć?

No proszę, dlaczego ja w ogóle o to pytam? I tak się wtrączę niezależnie od tego, czy dzieciakowi to się podoba, czy nie.

– Jesteśmy zajęci. – Brett próbuje stać stanowczo, ale widać, jak bardzo jest onieśmielony. Zauważam to w jego oczach.

– Brett, obiecałam Zandersowi taniec. – Głos Stevie jest łagodny i miły. Ja raczej kazałbym mu po prostu spierdalać.

– Więc możesz już sobie iść – dodaję.

– Stary, wszystkie tabloidy mają co do ciebie rację. Jesteś pierdolonym chujem. – Na twarzy Bretta gości obrzydzenie.

– Dziękuję bardzo za taką szczegółową obserwację.

Stevie opuszcza głowę i zakrywa usta dłonią. Próbuje ukryć chichot.

– Posłuchaj. Wiem, że próbujesz wykorzystać jej brata, żeby znaleźć jakąś pracę w sporcie u nas w Chicago, ale wiesz, kto ma więcej znajomości w tym mieście niż Ryan Shay? Ja. Dlatego sugeruję, żebyś opuścił ten parkiet, a najlepiej opuścił całą galę i zostawił Stevie w spokoju. W przeciwnym razie mogę ci zagwarantować, że nigdy nie znajdziesz pracy w żadnym odłamie branży sportowej w tym mieście.

Brett rzuca szybkie spojrzenie w stronę Stevie. Prosi ją w ten sposób, żeby cofnęła moje słowa, ale ona tego nie robi. Zamiast tego nieugięcie wytrzymuje jego wzrok. Dobra dziewczynka.

– Pomyśl o tym, o czym rozmawialiśmy, dobrze?

I z tymi słowami Brett nas zostawia.

Ponownie kieruję uwagę w stronę olśniewającej kobiety w niebieskim. Wyciągam rękę i proszę ją do tańca. Ta zaśmiewa się lekko, a potem kładzie dłoń w mojej. Jednak to nie wystarczy. Biorę jej drugą dłoń i zarzucam ją sobie na kark, potem przesuwam rękami po jej delikatnych ramionach, dotykam pleców i zatrzymuję je ponad tyłkiem. Przyciągam ją blisko siebie. Między nami nie ma żadnego dystansu. Wpija palce w mój kark, bawi się łańcuszkiem. DJ naprawdę dobrze trafił, bo puścił wolny kawałek, więc przynajmniej przez następne trzy lub cztery minuty mogę ze spokojem przyciskać jej ciało do swojego.

– Co się stało z samoobroną, Stevie?

– Jestem w tym do bani.

Śmieję się cicho, przez co moja klatka piersiowa drży. To prawda, ale przynajmniej się stara.

– O co mu chodziło z tym, o czym rozmawialiście? – szepczę. Prowadzę Stevie po parkiecie, trzymam usta blisko jej ucha.

– Nie powiedziałabym, że rozmawialiśmy, bardziej to on mówił. Nie lubi cię.

– No co ty nie powiesz. – Parskam głośno.

– I mój brat cię nie lubi – mówi powoli i ostrożnie. Teraz zdaję sobie sprawę, dokąd to zmierza.

– Ale czy ty mnie lubisz? – pytam.

Stevie wycofuje się nieznacznie i wbija we mnie niebieskozielone oczy.

– Nie chcę tego wiedzieć.

Nie podobają mi się te słowa, ale, kurwa, bardzo lubię tę szczerość. I o to chodzi, zawsze jest ze mną szczerą. Nie mogę prosić o nic więcej.

– Dlaczego, cukiereczku?

– Ponieważ mnie przerażasz.

Potakuję głową, nie odpowiadam słowami. Wciąż opieram ręce na jej krzyżu i poruszamy się delikatnie, w rytmie muzyki.

– Twoja reputacja mnie przeraża – wyszeptuje, opierając czoło o moją klatkę piersiową.

To jest niczym cios w brzuch, ale jednocześnie nie jestem ani trochę zdziwiony. Sam sobie zgotowałem ten los, kiedy stworzyłem taką, a nie inną historyjkę siedem lat temu. Ale na swoją obronę mogę powiedzieć, że nigdy nie myślałem, że w moim życiu pojawi się kobieta, którą chciałbym zatrzymać przy sobie. Dlatego nie widziałem żadnych minusów takiego działania.

– Przepraszam, że to powiedziałam – piszczy, chowając się jeszcze bardziej w moją klatkę piersiową.

Odrzucam włosy z jej twarzy i układam usta na jej skroni.

– Nie przepraszaj, Vee. Rozumiem to.

Przełykam ciężko ślinę. Kurwa, to boli bardziej, niż myślałem.

– Proszę tylko o szansę, tylko o tyle – dodaję przyciszonym głosem. – Żeby udowodnić ci, że nie jestem osobą, za którą wszyscy mnie mają. Że to, co widzisz w mediach, nie jest prawdą. Koles, którego dzisiaj widziałas, to ten sam człowiek, którego widziałas w pieprzonej sukience na Halloween i ten sam, z którym rozmawiałaś w święta. To jestem ja, Stevie.

Odchyła się. W jej oczach widać łagodność, jest we mnie wpatrzona, chce mi wierzyć.

– Tylko proszę cię, pójdz ze mną na randkę. Wszystko ci wytłumaczę.

– Zee... – Ucieka ode mnie spojrzeniem.

– Stevie. – Ujmuję jej twarz w dłonie. Zmuszam ją, by na mnie spojrzała. – Lubię cię. Wiem, że z ust dorosłego faceta nie brzmi to jak coś wielkiego, ale, kurwa, tak bardzo cię lubię. Przeraza mnie to cholernie. Przerazasz mnie tak samo jak ja ciebie.

– Dlaczego? – Stevie kręci głową, nie rozumie mnie. – Dlaczego ja?

– Co masz na myśli?

– Ze wszystkich ludzi, dlaczego ja? Możesz mieć każdego, kogo tylko chcesz.

Czy ona mówi poważnie? Oczywiście, że tak, bo ta piękna kobieta ma więcej kompleksów i zwątpienia w siebie, niż na to zasługuje. Nawet jeśli próbuje to ukryć. Jeśli ktokolwiek powinien czuć się bezwartościowym, to jestem to ja. Mam głównianą reputację, która wisi mi nad głową niczym bat.

– Nie chcę nikogo innego, Stevie. Nie ma nikogo innego. Czy ty tego nie rozumiesz? Ty jesteś jedynym słusznym wyborem. Utkwiłaś mi w pieprzonej głowie już w październiku, w zasadzie to tego dnia, kiedy zdecydowałaś się pokazać, gdzie jest moje miejsce na pokładzie samolotu.

Wreszcie zaczyna się lekko śmiać i znów chowa się w mojej klatce, więc się pochylam, ustami muskam jej ucho i mówię dalej:

– Nie widzę cię w taki sposób, jak ty postrzegasz siebie. Uważam, że jesteś dobra i słodka, a do tego przezabawna i cholernie olśniewająca, Vee. Ja po prostu chcę dostać szansę. – Nic nie mówi, więc dodaję: – Chcesz być pierwszym wyborem? Cóż, ja też. Więc ty wybierz mnie.

Nigdy bym nie pomyślał, że będę błagał kogoś, by obdarzył mnie swoją uwagą, by chciał spędzić ze mną czas, ale oto jestem dokładnie tu i teraz, a nawet uważam, że naprawdę warto tak postąpić.

Stevie łapie mnie mocniej za kark i przyciąga bliżej. Nie wiem, czy jest możliwe, by zbliżyć się jeszcze bardziej w tej chwili. Nasze ciała są do siebie przyciśnięte, kiedy poruszamy się po parkiecie. Mówimy na tyle cicho, że tylko my możemy siebie nawzajem usłyszeć.

Piosenka jednak dobiega już końca, a ja nie jestem gotowy, żeby wypuścić Stevie z objęcia.

– To miała być tylko fizyczna relacja – odzywa się Stevie. – To miał być tylko seks. Dlaczego nie możemy przy tym pozostać?

– To coś innego i ty o tym wiesz. – Milczy, więc mówię coś, czego nigdy wcześniej nie powiedziałem: – Chcę czegoś więcej niż tylko seksu.

Piosenka zwalnia i powoli cichnie. Wiem, że ta chwila już prawie minęła.

Błądzą dłońmi po jej talii, a jej uścisk zaciska się na mnie. Opieram na niej głowę, usta mam na jej policzku. Chcę ją pocałować. Chcę odciągnąć ją od siebie i pocałować tak cholernie mocno, że zapomni o wszystkim, co mnie dotyczy i czym się przejmuję.

– Pocałuj mnie – mówi Stevie.

– Chodź ze mną na randkę.

Czuję, jak klatka piersiowa unosi się jej w głębokim wdechu.

– Zabierz mnie ze sobą do domu.

Nie wierzę w to, co mam zamiar jej powiedzieć, ale zamiast się zgodzić, błagam:

– Chodź ze mną na randkę.

– Zee. – Odsuwa się ode mnie, tak po prostu. Piosenka dobiegła końca, tak samo jak ta noc.

Natychmiast otaczają mnie zewsząd ludzie. Ściskają mi dłoń i życzą dobrej nocy. Przytłaczają mnie, mówiąc oględnie, a jedyne, czego teraz chcę, to usłyszeć inną odpowiedź od dziewczyny, która wydaje się odsuwać ode mnie coraz bardziej i bardziej. Wciąż przeskakuję spojrzeniem na piękność w błękicie, ale w końcu moją uwagę pochłania masa ludzi, którym muszę podziękować za dzisiejsze przyjście. I kiedy spoglądam jeszcze raz w miejsce, w którym stała, jej już tam nie ma.

ROZDZIAŁ 26

Zanders

– Ale przecież to jest, kurwa, udawanie i ty o tym wiesz!

– Zee, wyluzuj już! – Maddison łapie za tył mojej koszulki i trzyma, żebym czasem nie zbliżył się jeszcze bliżej do ślepego jak kret sędziego.

– Uderzenie kijem. Chicago. Numer Jedenaście. Dwie minuty.

– Pieprzyć to!

– Zee, zabieraj dupę w troki na ławkę i zamknij się już! – Maddison popycha mnie na przeciwległą stronę lodu, czyli tam, gdzie mam spędzić następne dwie minuty gry. To już moja trzecia kara tego wieczoru.

Fani Chicago uderzają w szyby, próbują mnie wołać, ale się nawet nie rozglądam, jedynie patrzę przed siebie na lód. Ten mecz źle wygląda. Znaczący... Chłopaki grają świetnie, ale ja już niezbyt. Gram niezdarnie i niechlujnie, podaję brudne zagrania. Bardziej odstrasza, niż pomagam mojej drużynie. Mógłbym równie dobrze zostać wyrzucony z lodowiska i tym samym zrobiłbym chłopakom przysługę. Rozpoczęcie nic nieznaczącej bójki brzmi tak, kurwa, cudownie, bo od tygodnia już we mnie wrze i czuję potrzebę, by się na kimś wyżyć. Nieczysta walka na lodzie? Tego oczekują ludzie. Jaki jest sens wyprowadzania ich z błędu? A jaki jest powód tego przedłużającego się od tygodnia gównianego nastroju? Dzieje się tak wyłącznie przez to, że nie widziałem i nie słyszałem ani słowa od pewnej stewardesy o kręconych włosach. W zasadzie to od czasu gali. Nie powiedziałbym, że Stevie mnie unika, ponieważ nie graliśmy od tego czasu ani razu na wyjeździe, a do tego nie ma mojego numeru telefonu. Mimo to, jeśli zmieniła zdanie co do randki, to wie, jak się ze mną skontaktować. Najwidoczniej jednak swojego zdania nie zmieniła.

Uczucia są do bani. Jakie to okropne, kiedy nie są odwzajemnione. Nigdy wcześniej nie miałem tego problemu. Nigdy tak kogoś nie lubiłem. Do tej pory niezależnie od tego, jakie były moje intencje co do jakiegokolwiek kobiety, to one wszystkie zawsze je odwzajemniały.

Brzmi to niedorzecznie. Mam dwadzieścia osiem lat i robię wielkie halo z tego, że kogoś lubię. Jednak to dla mnie poważna sprawa. Zawsze czułem jedynie pociąg do fizyczności.

Ale kiedy mowa o Stevie, pociąga mnie jej ciało, umysł, słowa i serce. A z powodu mojej spieprzonej reputacji jest poza moim zasięgiem.

– Jedenaście, wracasz – przypomina mi sędzia. Jeszcze tylko ostatnie piętnaście sekund dwuminutowej kary, więc wstaję. Kiedy tylko otwierają się drzwi z pleksiglasu i mam pozwolenie powrotu na lód, najkrótszą drogą dostaję się do gwiazdy drużyny z Tampa. Doszczętnie go taranuję i wrzucam na bandę, chociaż w pobliżu jego kija nawet nie było krążka.

Maddison z rozczarowaniem kręci głową, a ja w tym czasie zostaję wyrzucony z gry i odprowadzony do szatni. Krzyczę jeszcze przez ramię na odchodne:

– Wyświadczam wam przysługę, chłopaki!

Biorę szybki prysznic, który naprawdę mi pomaga. Potem się ubieram, łapię za kluczyki i portfel z szafki. Do końca trzeciej tercji wciąż jeszcze dziesięć minut, ale ja muszę się już teraz stąd wydostać. Drużyna może mnie ukarać za opuszczenie spotkania przed zakończeniem gry i konferencją prasową, ale naprawdę mało mnie to obchodzi.

– Zee. – Spokojny głos Logan zatrzymuje mnie w miejscu, kiedy otwieram tylne drzwi szatni. Stoi po drugiej stronie holu. – Czy wszystko z tobą w porządku?

Opuszczam wzrok i potakuję. Nie da się ukryć, że nie brzmię przekonująco.

– Nie, nic nie jest z tobą w porządku. – Wzdycha. Otwiera ramiona, robi krok w moją stronę, a potem mnie obejmuje. I chociaż to ja jestem tu większy, to wciąż zatapiam się w uścisku jednej z najlepszych przyjaciółek. – Co się dzieje?

– Nie wiem – mówię w nią wtulony. – Jestem teraz wkurzony, tak myślę.

– Na Stevie?

– Nie. – Kręcę głową, kiedy kończymy się przytulać. – Na siebie. To moja wina, że wylądowałem w takiej spieprzonej sytuacji, że nie jest w stanie stwierdzić, który ja to ten prawdziwy.

Logan uśmiecha się do mnie ze współczuciem.

– Myślę, że głęboko w sobie ona wie, ale, Zee, musisz zrozumieć, że poza moją rodziną wszyscy na świecie myślą, że jesteś takim, a nie innym koleśkiem. I tak, podjąłeś tę decyzję lata temu, żeby napędzić karierę, ale to nie jesteś prawdziwy ty. Przestań w takim razie w to grać. To, co odstawiłeś na lodzie – wskazuje na lodowisko – to nie jest prawdziwy Zee. To ten niegrzeczny EZ, który nie istnieje, więc przestań grać w tę grę. Może w ten sposób wszystko stanie się dla Stevie jasne.

– Lo, ona wie o mnie więcej, niż planowałem komukolwiek to powiedzieć. A i tak wciąż uważa mnie za śmiecia. Co ja mam, do cholery, z tym zrobić?

– Nie, nie uważa cię za śmiecia. – Logan zaprzecza ruchem głowy. – Może i nie rozmawiałam z nią za wiele podczas gali i nie znam jej za dobrze, ale wydaje mi się, że jest zdezorientowana stworzonym przez ciebie wizerunkiem w mediach. Daj jej trochę czasu.

Eli... Kiedy go poznałam, był najbardziej egoistyczną osobą na świecie. Gdyby zachowywał się tak przed wszystkimi publicznie, a potem był słodki i kochany za zamkniętymi drzwiami, myślę, że też byłabym zdezorientowana. Jego prawdziwa zmiana nastąpiła, gdy zaczął kochać wszystkich dookoła, a nie tylko siebie i mnie.

O Boże, ona ma rację. Zawsze tak jest.

– Nie jestem jeszcze gotowy, żeby być szczerym ze wszystkimi.

– Dobrze, ale możesz być szczerzy chociaż z nią. Musisz jej wszystko powiedzieć. Musisz opowiedzieć o swojej rodzinie i o tym, dlaczego zdecydowałeś się, żeby świat widział cię w takim, a nie innym świetle. Jeśli naprawdę ją lubisz, Zee, to uważam, że musisz jej o wszystkim powiedzieć.

Patrzę w dół, wbijam wzrok w podłogę.

– Ja naprawdę ją lubię.

Logan nie odpowiada, więc kiedy szybko rzucam jej spojrzenie, widzę jej powiększone oczy i uniesione brwi.

– O co chodzi? – pytam niepewnie.

Zielone oczy Logan mienią się porozumiewawczym błyskiem.

– Nigdy nie myślałam, że usłyszę te słowa z twoich ust. – Chichocze. – Ale brzmią tak dobrze.

– O Boże... – Z rozbawieniem przewracam oczami. – Zamieniam się w Maddisona, no nie?

– Tak odrobinę. A skoro mowa o moim mężu, to muszę wracać na mecz.

Przytulam ją jeszcze raz.

– Zabije mnie, jeśli się dowie, że to ja byłem powodem, dla którego nie zobaczyłaś jednego z setek jego goli. – Aż kipię sarkazmem.

– Oboje wiemy, że nawet jeśli nie zobaczą tego osobiście, to będzie mnie męczyć w nieskończoność powtórkami.

Ściska mnie mocno. Jej ton głosu już nie jest taki figlarny:

– Zee, zasługujesz na bezwarunkową miłość, ale musisz wyłożyć wszystkie karty, żeby tak się stało.

Przytulam ją jeszcze przez chwilę, oboje milczymy.

– Kocham cię – przypominam jej, a potem ruszam w dół holu. Czuję się nieco lżej, bo wiem, co muszę zrobić. – Hej, Lo?

– Hmm? – Odwraca się do mnie z drugiego końca korytarza.

– Skończ, kurwa, z finansami. Naprawdę powinnaś zostać terapeutką.

Jej pełen rozbawienia śmiech odbija się echem od wąskich ścian. Potem wraca na lodowisko, żeby obejrzeć kilka ostatnich minut meczu.

* * *

Po paru dniach moje gówniane zachowanie zaczyna się zmieniać. Logan miała rację, naprawdę zasługuje na bezwarunkową miłość. Jest też ktoś, kto tak samo na nią zasługuje.

Wchodzę do apartamentu Maddisona i od razu witają mnie jego gołe plecy. Ma syna przytroczonego do swojej klaty i oboje skaczą po kuchni.

– Cześć, stary. – Maddison rzuca przez ramię na powitanie.

– Cześć, Zee – dodaje Logan siedząca na wyspie kuchennej. Daję jej szybkiego całusa w policzek.

Przechodzę przez pokój, dotykam pleców MJ-a śpiącego w nosidle na piersi taty. Całuję jego główkę, a potem na wszelki wypadek składam całusa na policzku Maddisona.

– Zee. – Trzyma szpatułkę kuchenną w górze, to ostrzeżenie dla mnie. – Weź ode mnie te swoje obrzydliwe usta.

– Mamy świeżą kawę – oferuje Logan.

Wyciągam z szafki filiżankę i nalewam sobie dzienną dawkę kofeiny.

– Zostaniesz na śniadanie? – pyta Maddison.

– Nie, nie mogę. Muszę coś zrobić, ale mam też do was prośbę. Czy mogę porwać waszą córkę?

Maddison i Logan odwracają się do mnie zdębiałi. Oboje marszczą brwi, aż wreszcie Logan pyta:

– Powiedz to może jeszcze raz, co?

– Czy mogę porwać na dzisiejsze popołudnie waszą córkę? – poprawiam się.

– Ach, jasne. – Maddison oddala mnie ruchem dłoni, a potem wraca do przygotowywania śniadania.

– Oczywiście – dodaje Logan. – A z jakiego to powodu?

– Cóż... – Upijam łyk kawy i opieram się o kuchenny blat. – Mam zamiar adoptować psa, ale w pierwszej kolejności muszę się upewnić, że ta suczka nie będzie miała nic przeciwko obecności dzieci.

Logan wie, o co chodzi. Wskazuje na to pojawiający się na jej ustach wymowny uśmiech.

– Czy adoptujesz ją z jakiegoś konkretnego miejsca? Może stamtąd, gdzie udziela się taka pewna stewardesa?

– Może. – Wzruszam ramionami.

– Zee, ale cię mocno dopadło. – Śmieje się Maddison.

No nie jest aż w takim błędzie.

– Nie robię tego, żeby zaimponować Stevie. Myślałem o naszej rozmowie, Lo. Chcę być kochanym. Więc dlaczego nie wziąć psa? A w szczególności takiego, który też chce być w zamian kochany. Jestem singlem, mam wielki dom, a do tego stać mnie na to, żeby znaleźć kogoś do pilnowania jej, kiedy podróżujemy.

– Jak ma na imię? – Logan przysiada na rogu blatu z podekscytowania.

– Rosie. To pięcioletni doberman. I po tym, jak spędziłem z nią czas, dodając do tego to, co mówiła mi Stevie, to całkowity słodziak. Jest w schronisku od ponad roku, bo trochę może przerażać, wiecie? Mam środki, by się nią zająć, a ona potrzebuje kogoś, by ją kochał, więc dlaczegożby nie?

– Zee, aż robi mi się słabo. Kochanie, co z tymi wszystkimi psami, które miałeś dla mnie adoptować? – Logan pyta męża.

– To było zanim miałeś zamiar rodzić mi dzieci.

– Może jeśli zrobicie sobie przerwę w robieniu dzieci, to moglibyście dla odmiany wziąć psa? – sugeruję, żeby zdenerwować mojego najlepszego przyjaciela.

– Uważaj, co mówisz – ostrzega mnie Maddison, przez co ja i Logan wybuchamy śmiechem.

– Wujek Zee! – Ella wpada do kuchni, sunąc dzięki skarpetkom po podłodze. – Zrobiłam to dla ciebie.

Wyciąga przed siebie kartkę, a ja unoszę dziewczynkę z podłogi.

– To dla mnie? – pytam, przyglądając się jej pracy. Prosta kolorowanka jest pomazana zieloną i fioletową kredką, wszędzie powyjeżdżała za linie. Może i nie będzie świetnym artystą, ale, cholera, jest taka słodka... – Piękne, dziękuję.

Na jej usteczka wstępuje uśmiech pełen dumy.

– Hej, chcesz pójść ze mną zobaczyć pieski?

– Pieski? – Patrzy na mnie wielkimi rozochocionymi oczami w kolorze zieleni.

– Bardzo dużo piesków.

Szybko potakuje, a potem wyrywa mi się z rąk. Muszę ją odstawić. Kiedy tylko wyczuwa stopami podłogę, biegnie do pokoju. Podejrzewam, że chce się przygotować na wyjście.

– Potraktuję to jako zgodę.

ROZDZIAŁ 27

Stevie

– Gus, chłopie, muszę wyprać ten koc.

Próbuję wyciągnąć spod niego brudny, polarowy kocyk, ale koleś przekręca się na plecy i rozkłada. Daje mi znać, że pranie będzie musiało poczekać jeszcze jeden dzień. Poddaję się i drapię go po brzuchu.

Dzwonek przy drzwiach frontowych zwraca moją uwagę. Przy recepcji siedzi Cheryl, więc to ona może powitać tego, kto się zjawił. Wracam zatem do leniwego, biskoptowego labradora wciąż wylegującego się na plecach.

– Panie Zanders, witamy z powrotem – odzywa się Cheryl. Czuję, jak się prostuję, a żołądek zaciska mi się z nerwów.

Od ponad tygodnia ani nie widziałam, ani nie rozmawiałam z tym pięknym mężczyzną, a wszystko dlatego, że się boję. Obawiam się, że naprawdę nie jest ani trochę taki, jak uprzedzenia, które pojawiają się wszędzie, gdziekolwiek jest. Boję się, że jest dobry. Nie, ja wiem, że taki jest. Chyba nawet byłam tego świadoma przed galą charytatywną, ale wszystko potwierdziło się, gdy zrozumiałam, że Aktywne Umysły to w takim samym stopniu jego dzieło, jak i Maddisona. Jednak wciąż nie mam pojęcia, dlaczego maskuje się tak przed resztą świata i udaje kogoś, kim nie jest. Twierdzi, że nigdy nie kłamie, ale to wydaje się kłamstwem wielkiego kalibru. A jeśli potrafi nie mówić prawdy na ten temat, to czy nie zmyśla w sprawie tego, co do mnie czuje?

Boję się, tak po prostu.

– A kogo my tu dzisiaj ze sobą mamy? – pyta Cheryl.

– To Ella. – Słyszę, jak mówi Zanders.

– Cześć! – Cienki głosik rozbrzmiewa głośno w całym budynku, na co aż cicho chichoczę, chociaż wciąż boli mnie serce.

Nie odzywam się. Nie jestem pewna, czy chcę, by Zanders wiedział o mojej obecności.

– Czy jesteśmy tu dzisiaj dla Stevie, czy dla Rosie? – pyta Cheryl, tym samym mnie demaskując jednym zdaniem.

Dlaczego czuje się tak swobodnie, kiedy sobie z nim gada? Przecież widziała go tylko raz i to jedynie przez chwilę z drugiego końca pokoju.

– To mogę dzisiaj wybierać? A może dla obu?

Czuję, jak robi mi się ciepło na policzkach, a żołądek znów się przewraca.

Obchodzę barierkę oddzielającą pokój zabaw dla psów od wejścia, szybko próbuję się wyczyścić. Ostatni raz Zanders widział mnie w wieczorowej sukni z profesjonalnym makijażem na twarzy. Teraz pokryta jestem psią sierścią, nie myłam włosów od pięciu dni, a do tego wszystkiego mam na sobie standardowe obszerne spodnie i koszulę flanelową.

Wychodzę zza rogu. Widzę, jak Zanders patrzy na mnie, jakbym była najlepszą osobą, jaką kiedykolwiek widział. Dzięki temu odpuszczam sobie z kompleksami tak, jak robię to za każdym razem, gdy z nim jestem.

Ma łagodne orzechowe spojrzenie, wbija je wprost we mnie. Nie mogę nic na to poradzić, że cieszę się, że go widzę. Tęskniłam za nim, choć może wydawać się to czymś dziwnym.

Krtań porusza mi się, gdy mocno przetykam ślinę.

– Czy ty mnie śledzisz?

Zadowolony uśmiech pociąga za kąciki jego ust.

– Cześć, Stevie.

Policzki palą mnie tak, jak za każdym razem, gdy słyszę, jak wypowiada moje imię. Albo gdy mówi „cukiereczku”, choć tak naprawdę reaguję w ten sposób na wszystkie pozostałe określenia, którymi może mnie nazywać.

Nic nie mówię, bo wciąż jestem zdziwiona, że on naprawdę tu jest. Ma na sobie zbyt drogie buty, ubranie idealnie dopasowane i skrojone, a zegarek na nadgarstku świeci mu w sposób, w jaki potrafią świecić tylko te o zbyt zawyżonej cenie. To zdecydowanie jest on.

– EJ, nie wiem, czy pamiętasz tę panią z Halloween. To jest moja znajoma, Stevie.

Po tych słowach wracam do rzeczywistości i przenoszę uwagę na małą dziewczynkę trzymającą jego dłoń. Burza brązowych loków opada dookoła naciągniętej na głowę czapki.

– Cześć. – Macha do mnie z drugiej strony pomieszczenia.

– Cześć, Ella. Co ty tutaj robisz? – Kieruję pytanie do córki Maddisona, ale tak naprawdę oczekuję, że to Zanders powie mi, co tu się, do cholery, dzieje.

– Przyszliśmy zobaczyć pieski! – odpowiada podekscytowana.

– Czy dzisiaj jest ten dzień? – Do rozmowy dołącza Cheryl.

Marszczę brwi i przerzucam spojrzenie to w tę, to we w tę między cudownym, odstawionym w najlepsze ubrania mężczyzną a właścicielką schroniska.

– Tak myślę – odzywa się Zanders, uśmiechając się idealnym, wielgachnym uśmiechem.

– Ale najpierw chcę, żeby poznała Ellę.

– O czym wy teraz mówicie?

– Jeszcze jej nie powiedziałaś? – Oczy Cheryl powiększają się, a potem rozpoczyna się w nich taniec rozbawienia.

Wreszcie otwieram bramkę dla psów i przechodzę do przedniej części.

– Czego nie powiedział?

– Właśnie mam zamiar adoptować Rosie – oświadcza.

Opada mi szczeka. Patrzą na niego i czuję, jak wzrok mi łagodnieje.

– Co takiego?

– Właśnie mam zamiar adoptować Rosie – powtarza Zanders ze śmiechem.

Łzy szczypią mnie w oczy. Wiem, że mój nos robi się różowy.

– Co takiego? – pytam jeszcze raz, głos mi się łamie. – Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Zaśmiewa się lekko i beztrąsko. Patrzy na mnie łagodnie i szczerze, przygląda się temu, jak walczę ze sobą, żeby się nie rozplakać.

– Ponieważ, cukierczku, nie chciałem, żebyś pomyślała sobie, że to moja próba zdobycia ciebie. Tak szczerze, to nie ma to nic wspólnego z tobą.

– Przychodzi tu co tydzień, żeby się z nią spotkać – dodaje Cheryl.

Przechyliłam głowę i patrzą na niego ze zdziwieniem. Nie mogę powstrzymać się już ani chwili dłużej, robię trzy susy w jego stronę i rzucam mu się na kark.

– Dziękuję ci – mówię w jego klatkę piersiową.

Wciąż trzyma Ellę za rękę, ale drugą łapie mnie na wysokości pleców i potężnymi palcami delikatnie głaszcząc moje plecy. Nic nie mówi. Zamiast tego trzyma mnie i całuje w czubek głowy.

– Dobrze. – Cofam się, wycieram twarz, a potem biorę głęboki wdech, bo próbuję się uspokoić. – To dobry dzień. Muszę przestać. – Po tym stwierdzeniu parskam nieporadnie śmiechem.

Zanders kładzie ręce na moich ramionach i znów przyciąga mnie do siebie.

– Tęskniłem za tobą – szepcze, a jego słowa powodują, że jeszcze mocniej się w niego wtulam.

– Oto ona – zawiadamia Cheryl.

Odsuwam się od Zandersa, a Rosie zostaje wyprowadzona na smyczy. Niemal wrywa się od Cheryl, bo tak bardzo chce podbiec do tego olbrzymiego obrońcy. Zanders schyla się, a Cheryl ją wypuszcza, dzięki czemu Rosie biegnie wprost w jego otwarte ramiona. Potem przewraca się na plecy, jej tyłeczek chodzi we wszystkie strony z zawrotną prędkością.

– Moja dziewczynka. – Śmieje się Zanders. Przez chwilę głaszcząc czarno-brązową piękność, a moje serce aż rośnie w niewyobrażalny sposób.

– Zawsze tak się zachowują w swoim towarzystwie – szepcze do mnie Cheryl.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że on może adoptować Rosie?

Cheryl porozumiewawczo wzrusza ramionami.

– Ello, to Rosie – odzywa się Zanders.

Jego ciało to duża bariera między Rosie a Ellą. Daje im chwilę, żeby obie się nawzajem poznały. Ella chichocze, a Rosie z zaciekawieniem obwąchuje jej dłonie. Mała jednak jej nie dotyka. Czeka, aż Rosie da jej znać, że może. Wreszcie tyłek Rosie zaczyna się trząść w przód i tył, liże raz za razem rączki Elli. Wtedy Zanders odsuwa się z drogi, a Rosie wywala się na plecy tuż przed jego bratanicą. Ella śmieje się, głaszcząc Rosie po brzuchu.

– Lubię ją!

– Tak, jestem pewny, że możemy dać plusa przy „świetna do dzieci”. – Zanders wpatruje się orzechowym spojrzeniem w swoje dwie dziewczyny.

Chcę go pocałować. Chcę złapać go za koszulę i całować, aż zabraknie mi powietrza.

– No to co, tak? – pyta Cheryl.

– Tak.

Cheryl uśmiecha się promiennie. Jest wyraźnie szczęśliwa szczęściem dobermana, który spędził o rok za długo w schronisku.

Wracamy do recepcji po przedstawieniu Elli wszystkim psom, a w zasadzie to po spektaklu, w którym to Zanders w komiczny sposób został pokryty sierścią.

– Myślę, że jutro będę mieć gotowe dokumenty. – Cheryl zwraca się do Zandersa. – Czy możesz ją wtedy odebrać?

– Jutro brzmi idealnie.

– Będę potrzebować tylko twojego numeru telefonu.

Zanders się waha.

– Wydaje mi się, że możemy pominąć numer – wcinam się, bo wiem, jak Zanders ceni swoją prywatność. Ryan jest taki sam, nie podaje swoich danych osobowych nikomu obcemu.

– Nie, wszystko w porządku – nie zgadza się Zanders. – Ale czy mogę dać go Stevie? Czy to się liczy?

Chytry uśmiech pojawia się na ustach Cheryl, potakuje.

– Tak, liczy się, jak najbardziej.

– Cukiereczku. – Zanders wyciąga dłoń i łapie moje spojrzenie. – Daj mi swój telefon.

W małym przypiływie konsternacji wynikającym z faktu, że Zanders chce dać mi swój numer telefonu, przełykam ślinę, wyciągam komórkę i podaję mu ją. Przyglądam się, jak jego udekorowane pierścieniami palce przesuwają się po telefonie i z dbałością wpisują numer. Dodaje jeszcze nazwę kontaktu: „Zee (Tatuś) Zanders”. Kręcę głową, śmieję się i wyciągam do niego dłoń, żeby odebrać mu telefon, ale Zanders nie byłby sobą, gdyby czegoś nie zrobił. Dodaje jeszcze emotikonkę w kształcie bakłażana tuż obok, a potem

dorzuca pojedyncze serduszko, żeby wreszcie oddać mi telefon z pełnym satysfakcji uśmiechem.

– Z zasady przed adopcją odbywamy wizytę domową, ale skoro Stevie cię zna, to możemy pominąć tę część.

– Nie! – reaguje szybko Zanders. – Wydaje mi się, że potrzebujemy wizyty domowej. To chyba ważna kwestia w procesie adopcyjnym.

Ale pieprzy głupoty. Absolutnie nikt się nie zorientował, co teraz robi.

– Stevie, to chyba wizyta domowa, którą ty powinnaś odbyć – stwierdza Cheryl.

Rzucam spojrzenie Zandersowi. Uśmiecha się cwaniacko, a ja z niedowierzaniem kręcę głową.

– To nie randka – przypominam mu.

Kładzie dłoń na kłacie i szeroko otwiera usta z udawanym urażeniem.

– Jak śmiesz oskarżać mnie o podejście cię w ten sposób, by wymusić randkę?

Po jego diabolicznym uśmiešku doskonale zdaję sobie sprawę, że to właśnie robi.

– Ostatnia rzecz to opłata za adopcję – dodaje Cheryl. – Wynosi pięćdziesiąt dolarów.

Zanders wypuszcza dłoń Elli, a potem wkłada ją do wewnętrznej kieszeni długiego, wełnianego płaszcza. Wyciąga stamtąd książeczkę czekową, układa ją na biurku i wypełnia czek.

Podczas gdy zajmuje się formalnościami, ja patrzę z zadowoleniem na Rosie siedzącą spokojnie przy boku Zandersa oraz na Ellę stojącą po drugiej stronie. Grzecznie czeka na wujka.

– Och. – Cheryl zaśmiewa się skrępowana, kiedy trzyma już w rękach czek od Zandersa. – Żle to wypełniłeś. – Zaczyna się rumienić. – Chodziło o pięćdziesiąt dolarów, a nie o pięćdziesiąt tysięcy.

Zanders wkłada do kieszeni książeczkę, cofa się do Elli i kładzie dłoń na jej głowie.

– Ups – stwierdza nonszalancko. To nie był żaden błąd. – Cóż, nie chcemy, żeby taki dobry czek się zmarnował. – Zanders wzrusza ramionami. – Można go tak naprawdę spieniężyć.

– Co takiego? – Cheryl śmieje się niepewnie. – Och, nie, ja nie mogę tego przyjąć. – Próbuje oddać mu papier.

– Proszę, weź go – prosi Zanders. – Potraktuj to jako darowiznę.

Cheryl przekręca głowę na bok, a kąciki ust jej opadają.

– Dziękuję. – Obchodzi biurko, żeby go przytulić.

Zanders przytula ją, ale to mnie posyła delikatny uśmiech przez jej ramię.

Chyba w tym momencie się poddaję.

– Cóż. – Cheryl głośno wydycha powietrze i potajemnie próbuje wytrzeć łzy. Wiem, że jest jej ciężko. Schronisko potrzebuje tak wiele, a wpłata od Zandersa naprawdę pozwoli

zająć się niejedną sprawą. – Lepiej powieśmy twoje zdjęcie na ścianie.

Cheryl łapie za aparat Polaroid z szuflady biurka, a Zanders kuca obok Elli. Rosie siedzi idealnie ustawiona przed nimi.

– Vee, chodź tu – woła i macha do mnie ręką.

– Och, nie jestem pewna...

– Chodź tu. Na zdjęciu muszą być wszystkie moje dziewczyny.

Zaciskam usta. Próbuję zdusić to dziwne uczucie, które wypełniło mnie po tym, jak nazwał mnie jedną ze swoich dziewczyn. Zajmuję miejsce obok niego i też kucam.

Zanders zarzuca na mnie rękę, drugą tak samo kładzie na Elli i przyciąga nas blisko siebie. Moja dłoń pewnie odnajduje wewnątrz jego muskularnego uda. Układam ją tam, a w tym czasie Cheryl robi nam zdjęcie. Rosie stoi na przodzie.

– Idealnie – stwierdza po chwili, kiedy ciemny obrazek zaczyna nabierać kolorów.

Przyczepiam ponownie smycz Rosie i prowadzę ją na ostatnią noc w schronisku. Zanders i Ella głaszczą ją i całują na pożegnanie.

– Więc dzisiaj wieczorem? – pyta mnie Zanders. – O siódmej?

– To nie jest randka – przypominam mu. Albo raczej sobie. Teraz już nie jestem niczego tak pewna.

Trzyma Ellę za rękę i prowadzi ją do wyjścia.

– Oczywiście, że nie. – Śmieje się. – Do zobaczenia jutro, Cheryl!

Kiedy wychodzą na zewnątrz, Zanders się schyla, żeby Ella mogła wskoczyć mu na barana. Trzyma małą za nogi, a ona kładzie złożone na krzyż rączki na jego czapkę, a na nich opiera brodę. Odchodzą wspólnie do domu.

Jedynie, co pojawia się w mojej głowie, to myśl, że całkowicie się poddaję.

ROZDZIAŁ 28

Zanders

– O Boże, ty się stresujesz. – Logan się śmieje.

Poruszam szybko głową, marszczę brwi, a potem fukam w stronę telefonu ustawionego na mojej wyspie kuchennej. Właśnie rozmawiamy na kamerce.

– Nie stresuję się.

– Trzęsiesz portkami, stary. – Okropna facjata Maddisona pojawia się na ekranie.

– Cóż, to nie jest też tak, że wcale się nie stresuję.

– Mały Zee idzie na randkę – droczy się ze mną.

– To nie jest randka – poprawiam go i wygładzam garnitur, przejeżdżając rękami po klatce piersiowej. – Stevie bardzo wyraźnie powiedziała, że to nie jest randka. I to kilkakrotnie.

Maddison patrzy przez na wpół przymknięte oczy w telefon.

– Czyli udekorowałeś stół świecami i kwiatami, ponieważ to nie jest randka, tak?

Odwracam się i spoglądam na zastawę. Całkiem nowe talerze, obrus i sztuce. Wszystko kupione dzisiaj. Zdaję sobie sprawę, że może mieć rację. Już nawet nie będę wspominać o czekających na odpalenie świecach i ogromnym wazonie z różami pośrodku.

– Zbyt oczywiste?

Logan i Maddison wybuchają śmiechem.

– Zee, na miłość boską, przecież umówiłeś nawet prywatnego szefa kuchni.

– Cholera, nie wiem, co ja tu wyprawiam. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłem.

– Po prostu bądź sobą – uspokaja mnie Logan. – O to przecież chodzi dzisiejszego wieczoru.

– A co, jeśli nie spodoba się jej prawdziwa wersja mnie? – Opieram się przedramionami o blat i wpatruję w dwójkę najlepszych przyjaciół. Chcę, żeby dodali mi otuchy.

– To nie wie, co traci – stwierdza Maddison. – Ale jestem w waszym towarzystwie od kilku miesięcy. Ona cię lubi. Nie podoba się jej ten cyrk, który odstawiasz, więc weź, odpuść z tym chociaż przy niej.

– Zee – wtrąca się Logan. – Powiedz jej o wszystkim.

– Powiem – obiecuję.

Znowu patrzę na idealnie zastawiony stół i dociera do mnie jedno – to nie jest w stylu Stevie.

– Dobra, muszę lecieć. Kocham was.

– Kocham cię, Zee.

– Powodzenia, stary, kochamy cię – kończy Maddison, a potem się rozłączam.

Dzwonię do prywatnego szefa kuchni i go odwołuję. Potem zamawiam kilka różnych rodzajów jedzenia na wynos. Zabieram wszystko ze stołu i zastępuję to dwoma zwykłymi talerzami, papierowymi serwetkami oraz podstawkami na piwo dla dwóch osób, dla mnie i dla Stevie.

Upewniam się, że klatka, smycz i zabawki dla Rosie są dokładnie tam, gdzie mają być, ponieważ nawet jeśli dzisiaj to coś więcej niż wizyta domowa, to jest to też część tego wieczoru.

Od czasu świąt Bożego Narodzenia odwiedzałem Rosie raz lub dwa razy w tygodniu. Specjalnie utrzymywałem to w tajemnicy przed Stevie, bo z jednej strony nie chciałem złamać jej serca, gdyby coś nie wypaliło, a z drugiej ani trochę nie chodziło tu o nią. Adopcja jest dla Rosie, jak i również, co może brzmieć samolubnie, dla mnie. Tak jak ona, chcę kochać i być kochanym.

Chodzę po salonie i wlepiam wzrok w wielkie okna w odległej części pomieszczenia. Wyglądam jak jakiś podglądacz, bo czekam, żeby Stevie wyszła z budynku i przyszła do mnie. Wciąż jeszcze jest chwila do siódmej, ale zaczynam się coraz bardziej stresować. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Nigdy nie byłem na kolacji i nie rozmawiałem z dziewczyną, do której coś czułem. Kogo ja oszukuję? Nigdy nie miałem uczuć, i tyle. Jakie to jest cholernie przerażające i stresujące... Nawet nie mam pojęcia, co się stanie z nami po dzisiejszym wieczorze. Czy wrócimy po prostu do zawodowej relacji, gdzie Stevie pracuje jedynie na pokładzie samolotu mojej drużyny? Czy może da mi szansę udowodnić, że mogę być kimś więcej niż tym facetem z tabloidów? Ponad wszystko mam nadzieję, że to będzie to drugie, ponieważ pierwszy raz od bardzo dawna pokazuję siebie. Nie wiem, czy będę w stanie jeszcze raz znieść poczucie odrzucenia z tego powodu.

Na wyspie kuchennej dzwoni mój telefon, natychmiast wyciąga mnie ze zmartwień. Podbiegam i szybko odbieram od nieznanego numeru. Jestem tak chętny, żeby porozmawiać z dziewczyną, o której nie byłem w stanie jak do tej pory przestać myśleć.

– Stevie? – Odbieram szybko z trochę za bardzo podekscytowanym uśmiechem.

Po drugiej stronie następuje cisza, żadnej odpowiedzi.

– Stevie, słyszysz mnie? – Przekładam telefon do drugiego ucha, wsłuchuję się bardziej.

– Evan?

Oczy powiększają mi się w szoku i przerażeniu. Czuję, jak zaciska mi się żołądek. Chcę mi się wymiotować. Chcę się ukryć, rzucić telefonem o ścianę, bo słyszę ten głos. To kobieta, która zostawiła mnie, gdy miałem szesnaście lat.

– Mama?

ROZDZIAŁ 29

Stevie

Przez cały dzień byłam istnym kłębkim nerwów. Nie mam pojęcia, co się wydarzy dzisiejszego wieczoru. Nie wiem, czego od niego oczekiwać, co mu odpowiem i jak to się skończy.

Jednego jestem pewna – pod wieloma warstwami ubrań, bo w końcu jest zima, ukryłam okropnie prześwitujące majtki. Nie powiem, żywię nadzieję, że Zanders będzie mógł je zobaczyć, a następnie je ze mnie zerwać.

Relacja oparta na fizyczności byłaby prosta. Myślę, że z tym mogę sobie poradzić. Zresztą tego początkowo chciał, ale teraz nie odpuszcza. Twierdzi, że potrzebuje więcej. I to mnie przeraża, w szczególności że to Zanders. Przy nim wszystko wydaje się spotęgowane, mocniejsze. Po związku z Brettem byłam pewna, że coś się we mnie popsulo. Nie ma nawet jak porównać jednego do potencjalnych zniszczeń drugiego. Swoją drogą to, co uważałam za miłość przy moim byłym, nawet się nie umywa do tego, gdzie mogą zawędrować moje uczucia, gdybym otworzyła serce dla Zandersa. To wszystko jest takie zatrwajające...

Kiedy jadę prywatną windą do penthouse'u Zandersa, żołądek podchodzi mi z nerwów pod samo gardło. Korytarz jest olśniewający, wręcz luksusowy. Ściany niemal ociekają pieniędzmi. Jego własny korytarz prowadzący od windy do drzwi jest czysty i modernistyczny, ale dość zimny.

Przełykam tkwiącą w gardle gulę i ignoruję instynkt ucieczki, po czym pukam dwa razy w znaczne mahoniowe drzwi penthouse'u Zandersa. Mija dobra minuta, a on nie otwiera. Daję mu jeszcze chwilę, a potem znów pukam. Nadal nic.

Wyciągam telefon i wybieram jego numer, tym samym daję mu namiar do siebie. Ma tak głośny dzwonek, że jestem w stanie go usłyszeć ze środka. Nie odbiera. Wreszcie zostaję przełączona do poczty głosowej. Pukam jeszcze raz, teraz dla pewności robię to głośniej. Jednak nadal nic się nie dzieje.

Nie będę ukrywać, że serce mi wali jak oszalałe, ale to nie dlatego, że myślę, że coś mu się stało. Ten facet przecież wydaje się niezniszczalny, nienaruszalny. Ale jak to? Tak

nalegał na dzisiejszy wieczór, a teraz niby zmienił zdanie? Czy on już żałuje tego zaproszenia?

Na policzki występuje mi rumieniec, a żołądek z zażenowania wykręca się we wszystkie strony. Odwracam się do windy, żeby wrócić do domu, jednak zatrzymuję się ostro w połowie pustego korytarza. Jeśli chce mnie olać, to może powiedzieć mi to prosto w twarz. Tak bardzo przekonuje mnie, że bym stawiała się ludziom, tak? No to dokładnie to zrobię. Poza tym, inaczej niż w przypadku kogokolwiek innego w moim życiu, w jakiś sposób potrafię mu się postawić bez cienia obawy i strachu. Dlatego nie zastanawiam się nad tym dłużej i wracam pewnym krokiem do drzwi. Przekręcam gałkę i ze zdziwieniem otwieram niezamknięte drzwi, ale kiedy tylko wchodzę do środka, od razu żałuję swojej decyzji.

Jest tu przerażająco ciemno, męsko i... tak bardzo w jego stylu. Wysokie i drogie sufity sprawiają, że pomieszczenie wydaje się nie mieć końca. Jestem w przestrzeni, do której nie powinnam mieć dostępu bez jego zaproszenia.

– Stevie?

Rozglądam się gorączkowo dookoła. Zanders stoi w korytarzu przepasany jedynie nisko zwisającym mu na biodrach ręcznikiem. Odrobina wilgoci błyszczy na jego złotobrazowej skórze. Z jego ciała ucieka obłok pary. Zaciemnione włknięcia mięśni są głębsze dzięki niewielkiemu oświetleniu w tym ciemnym holu.

– Cholera. – Łapie mocno za ręcznik i robi kilka kroków w stronę wejścia. Teraz go o wiele lepiej widać. – Wybacz. Nie słyszałem, że pukałaś, straciłem rachubę czasu.

Im jest bliżej mnie, tym bardziej dostrzegam jego wyczerpanie.

– Wszystko z tobą w porządku? – pytam, ściągając brwi. Wszelka irytacja jego osobą po prostu mnie opuściła.

Uśmiecha się do mnie połowicznie i smutno. Daje mi do zrozumienia, że nie do końca jest z nim w porządku.

– Tak, przepraszam za to. Bardzo się cieszę, że tu jesteś.

Podchodzę do niego. Łapię go w talii, a potem przyciskam policzek do jego ciepłej, mokrej klaty. Wzdycha, kładzie rękę na moich ramionach i przytrzymuje mnie przy sobie. Czuję, jak każdy napięty mięsień rozluźnia się dookoła mnie. W końcu układa głowę na mojej.

Nie wiem, co się dzieje, ale zdecydowanie jest czymś zmartwiony.

– Weszłaś sama do środka – zauważa cicho.

– Miałam wejść i na ciebie nakrzyczeć za to, że o mnie zapomniałeś.

– To prawidłowa reakcja. – Ciało wibruje mu od cichego śmiechu, a potem przytula mnie mocniej. – Ale ja nigdy nie mógłbym o tobie zapomnieć, cukiereczku.

Przejeżdżam dłonią z góry na dół po jego nagich plecach, uspokajam go.

– Dasz mi chwilę? Zaraz wracam, powinienem się ubrać.

– Nie przeszkadza mi to, że jesteś goły.

Jeszcze raz moim ciałem wstrząsa jego śmiech. Zanders się rozluźnia.

– Czuj się jak u siebie. W lodówce jest piwo.

Przebiega dłonią po moich lokach i odsłania mi twarz, żeby w końcu pójść za róg korytarza i wrócić do pokoju, a ja w tym czasie patrzę na jego cudownie olśniewające ciało. Znów jestem sama w jego mieszkaniu. Teraz czuję się bardziej mile widziana. Ściągam płaszcz i wieszam go na haczyku przy drzwiach, a potem zrzucam kopniakami pokryte śniegiem adidas. Są zbyt znoszone, żeby chodzić w nich po tak czystym mieszkaniu.

Wchodzę do kuchni. Potrzebuję piwa, które zaoferował mi Zanders. Gdy otwieram lodówkę, nie mogę powstrzymać uśmiechu na widok półki wyłożonej różnymi rodzajami piwa IPA. Coś mi mówi, że taka mnogość opcji jest spowodowana wyłącznie moją wizytą. Odpowiada mi każda z zaprezentowanych opcji, więc biorę pierwszą butelkę z góry i zabieram ją ze sobą na samodzielne zwiedzanie mieszkania.

Penthouse jest oszałamiający. Ciemne drewno, beton, czarny metal i słabe oświetlenie harmonijnie wypełniają to męskie miejsce. Jest tu ponuro, drogo, intrygująco. To jedno z takich mieszkań, którym można się zainspirować w magazynie lub na zdjęciach z Pinteresta. Nie ma tu rzeczy nie na miejscu. Bardzo w jego stylu, a ja czuję się tu nieadekwatnie, nieodpowiednio.

Przechodzę przez długi korytarz, gdzie zniknął Zanders i odwracam się w drugą stronę, po czym odnajduję jego salon. Ma ogromne głęboko osadzone kanapy, potężny telewizor, a na dodatkę idealnie dopasowane czarno-białe zdjęcia. W większości na fotografiach jest on i rodzina Maddisona. Na jednym jest z kimś innym. Zgaduję, że z siostrą. Zanders kiedyś o niej wspomniał, wyglądają niesamowicie podobnie. Zauważam jednak, że na żadnym zdjęciu nie ma jego taty. Pamiętam o ich niełatwej historii. Podobnie ma się rzecz do mamy, jednak nie podejrzewałam, że nie utrzymuje z ojcem żadnej relacji. Wskazuje na to brak jego fotografii. Jest też zdjęcie z Ellą. Nie mogę się powstrzymać, podnoszę ramkę i podziwiam je z bliska. Ich relacja trafia za każdym razem prosto w moje serce. To z tego powodu zaczęłam myśleć, że może jest w nim coś więcej, niż tylko znieawidzony, okryty złą sławą obrońca.

– Węszysz, cukierczku? – Niski głos Zandersa przechodzi przeze mnie, rezonując. Policzki mnie palą, bo zostałam przyłapana na gorącym uczynku. Staje za mną tak blisko, że czuję ciepło jego ciała, a następnie opiera brodę o moje ramię.

– To jedno z moich ulubionych.

– Jesteście ze sobą blisko, co nie? – Wpatruję się w zdjęcie, na którym widnieje słodka dziewczynka z burzą loków i jej wujek.

– Jest moją ulubioną osobą.

– Bardziej niż Maddison?

– Lubię ją dziesięć razy bardziej niż jej tatę. – Słysząc w jego głosie sarkazm, ale nie jestem pewna, czy naprawdę żartuje.

Odkładam fotografię na miejsce, a potem odwracam się, żeby na niego spojrzeć. Przesuwam wzrok po jego ciele. Ma na sobie zwykle spodnie dresowe i bluzę z kapturem. Jasne, widać, że były cholernie drogie, ale do tej pory widywałam go w tak mało zobowiązującym stroju tylko wtedy, gdy szedł do spania w trakcie nocnych lotów. Nie mogę zamknąć ust na widok tego, jak nieformalnie i beztrosko wygląda.

– Co jest? Myślałaś, że we własnym domu będę miał na sobie trzyczęściowy garnitur?

– No trochę tak.

Zanders w tych swoich idealnie skrojonych garniturach wygląda tak, że można by było go zaciągnąć od razu do łóżka i pieprzyć, ale w takich wygodnych ubraniach jest naprawdę uroczy. Do tego czuję się teraz mniej onieśmielona obecnością w jego drogim domu, bo ubrał się podobnie do mnie.

– Ale tak też dobrze wyglądasz.

Uśmiecha się do mnie porozumiewawczo.

– Vee, ja zawsze dobrze wyglądam.

Nie myli się, ale nie musi też o tym wiedzieć. Na szczęście stukanie do drzwi ratuje mnie przed odpowiedzią.

– To pewnie jedzenie albo przynajmniej jakaś jego część. – Zanders udaje się do drzwi. Oczekuje, że pójde za nim.

– Jakaś część? – pytam, idąc dwa kroki za nim. – I jedzenie? Co się stało z tym, że to nie jest randka?

Zanders odwraca się do mnie, idzie tyłem i uśmiecha się w denerwujący, cwaniacki sposób.

– Jesz tylko wtedy, gdy jesteś na randkach?

Biedny portier Zandersa nieźle się nabiegał, bo stół w jadalni zajmuje właśnie pizza w stylu chicagowskim, chińszczyzna, sushi, burgery i frytki oraz dwa burrito.

– Co jest, do cholery? – Prycham ze stresu i zdziwienia. Przyglądam się drogiemu stołowi całkowicie przykrytemu jedzeniem na wynos.

Zanders jest nieco zawstydzony.

– Nie byłem pewny, na co będziesz miała ochotę, więc zamówiłem trochę wszystkiego.

Przechyliłam głowę w odpowiedzi na ten miły gest.

– Wszystko wygląda idealnie.

Nieśmiałość zamienia się w dumę, a potem odwraca się w stronę lodówki, żeby wziąć dwa świeże piwa. Zanders wysuwa dla mnie krzeselko u szczytu stołu, a potem sam

zajmuje miejsce obok. Oboje mamy pełne talerze najlepszego jedzenia na wynos w Chicago.

Nie wiem, czy mogłabym się czuć jeszcze bardziej komfortowo. Siedzę obok tego mężczyzny, jem śmieciowe jedzenie i popijam piwo w jego zapierającym dech mieszkaniu.

– Mam kilka pytań – zaczynam. – Psich pytań.

Tak naprawdę to wcale ich nie mam. Zanders świetnie sobie poradzi z Rosie, ale ja wciąż jeszcze okłamuję samą siebie, że to wizyta z powodu adopcji, a nie randka.

– Dawaj – mamrocze Zanders z pełnymi ustami.

– Kiedy będziesz na wyjeździe, to kto się nią zajmie?

– Kiedy my będziemy na wyjeździe – poprawia mnie. – Jeden z chłopaków z drużyny ma opiekuna dla psa, któremu ufa. Chętnie przyjmie też Rosie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że ją odwiedzasz?

Zdawkowo wrusza ramionami, przy czym nawet na mnie nie patrzy.

– Bo nie chciałem robić ci nadziei, gdyby coś się nie udało. Tak jak już mówiłem, tu nie chodziło o ciebie. – Spogląda na mnie łagodnie i szczerze. – Co innego z darowizną, ta była dla ciebie.

Próbuję powstrzymać uśmiech, bo nie chcę, żeby widział, jak każda mała rzecz, którą robi, zaczęła na mnie działać, ale mi to nie wychodzi.

– Tak w ogóle to dziękuję ci za to. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo nam pomogłeś, chociaż było to niedorzeczne i przesadzone.

Stuka mnie nogą pod stołem, żeby następnie lekko owinąć swoją wokół mojej. Chce mnie dotykać, mieć ze mną kontakt fizyczny.

– Masz już dla niej wszystko? – kontynuuję.

Kogo ja tu oszukuję? Oczywiście, że ma. Ten facet jest świetnie przygotowany, i to zawsze.

– Tak. Jutro dojdzie jeszcze obroża. Chcesz zobaczyć? – Wyciąga telefon i powiększa zdjęcie na ekranie.

– Kupiłeś jej obrozę z metalowymi ćwiekami od Louis Vuitton?

Unosi brew wyraźnie urażony.

– Czyś ty mnie nie poznała? Oczywiście, że taką kupiłem.

– Będzie w niej wyglądać przerażająco.

– To dobrze – odpowiada szybko Zanders. – Niech ludzie tak myślą. Oboje wiemy, że jest słodka, ale nie przeszkadza mi to, że reszta będzie brać ją za twardziela.

Wbijam wzrok w talerz i mruczę po cichu:

– Lubisz dawać ludziom mylne wyobrażenia, prawda?

Szybko na niego spoglądam. Oboje milczymy, w powietrzu między nami wisi napięcie.

Zanders pochyla się do przodu i wciąż patrzy mi w oczy.

– Masz jeszcze jakieś pytanie? Może takie niezwiązane z Rosie? Może jakieś pytanie do mnie? Pytaj, powiem ci wszystko, co tylko będziesz chciała wiedzieć.

Przełykam ciężko, przyglądając się jego cudownej twarzy. Ma łagodne spojrzenie pełne zrozumienia. Nie odnajduję w nim ani trochę osądu czy irytacji z powodu wcześniejszego pytania.

– Dlaczego udajesz? Dlaczego nie pozwolisz, by ludzie zobaczyli, jaki jesteś dobry?

Ucieka wzrokiem i wbija go w swój talerz.

– No, widzę, że zaczynasz z grubej rury.

Zakładam nogę na nogę i zwracam się w jego stronę. Słucham go całą sobą.

– Mamy pięciodaniową kolację do przebrnięcia. To dużo czasu.

Klatka piersiowa Zandersa podnosi się, a usta unoszą w wyluzowanym uśmiechu. Znów patrzy na mnie, waha się przez chwilę, a potem odsuwa od siebie talerz.

– Kiedy siedem lat temu wybrano mnie do drużyny Chicago, to już wtedy znano mnie co nieco ze złej reputacji z czasów college'u. Miasto szukało kogoś od brudnej roboty, kto chroniłby pozostałych chłopaków na lodzie. Nadawałem się idealnie. W następnym roku robiłem dalej to samo, tak jakoś wyszło. Dopiero w kolejnym sezonie kupili Maddisona. Skończyło się na tym, że podpisaliśmy kontrakt z tym samym agentem. Wtedy dopiero się zaczęło. Rich miał pomysł stworzenia o nas całej historii. Maddison to złoty chłopiec hokeja, wszyscy go kochają i w ogóle, a jego przeciwieństwem jestem ja, czyli zawodnik, którego wszyscy uwielbiają nienawidzić. Weszliśmy w to i naprawdę wydoiliśmy do cna ten nasz duecik. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie bawiłem się dobrze.

Kiwam głową. Rozumiem i wiem, jak bardzo Zanders kocha swoją reputację.

– Wszystko tak trwało do tego roku – mówi dalej. – W moim życiu nigdy nie było kogoś, na kogo ten medialny wizerunek mógłby negatywnie wpływać. Było tak do tej chwili. Zjawiłaś się ty i nagle okazało się, że widzisz mnie innym, niż jestem. Byłaś tym przerażona. Nie mogę tego, kurwa, znieść, Stevie. Gdybym mógł przenieść się w czasie i zmienić wszystko, zrobiłbym to bez wahania.

– To dlaczego nie zmienisz tego teraz?

Wzdycha ciężko i ze zrezygnowaniem.

– Jestem właśnie w połowie sezonu, w którym odnawia się kontrakt. Chicago chce marki, którą tworzę. Oni nie mają zamiaru trzymać mnie i płacić, jeśli nie będę tego robić. Przynajmniej tak twierdzi Rich.

– I to o to tu chodzi? Wszystko sprowadza się do pieniędzy?

Na twarzy malują się mu wyrzuty sumienia.

– Nie, tak naprawdę to nie.

– No więc o co chodzi, Zee?

Nie odpowiada. Spogląda wszędzie dookoła, ale nie na mnie.

– Boję się – mówi szeptem.

Fukam z niedowierzaniem.

– Ty się niczego nie boisz.

Rzuca mi szybkie spojrzenie, pełno w nim szczerości.

– Jestem przerażony wieloma rzeczami. W tym tobą. – Upija duży łyk piwa. – Obawiam się, że jeśli wszyscy zobaczą prawdziwego mnie, to mogą go nie polubić. Może już nie będą mnie kochać? Może Chicago nie będzie mnie chciało? Przecież tu, w tym mieście, są moi najlepsi przyjaciele. Nie chcę grać gdziekolwiek indziej. Ludzie uwielbiają tego chamskiego dupka, który spędza kupę czasu na ławce, a potem zostaje sfotografowany i przedstawiony jako playboy. Czy będą mnie kochać, jeśli dowiedzą się, że wolałbym mówić o Aktywnych Umysłach niż o tym, kogo ich zdaniem zerżnę? Czy nadal będą mnie lubić, gdy dowiedzą się, że płaczę, oglądając z bratanicą filmy Disneya? Czy będą mnie kochać, kiedy wyjdzie na jaw, że nie mogę przestać myśleć o mojej stewardesie, która wciąż myśli, że jestem gównem?

Przez chwilę tkwię sparaliżowana tymi słowami, wreszcie się odzywam:

– Nie uważam cię za gówno, Zee. Myślę, że jesteś zbyt dobry dla większości ludzi, ale nigdy nie pozwalasz, żeby ktokolwiek to zobaczył. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego chcesz to ukrywać. Zazwyczaj nie kłamiesz, ale okłamujesz wszystkich w sprawie tego, jakim dobrym jesteś człowiekiem. To nie ma sensu.

– Ma sens, Stevie! – Unosi głos, choć nie krzyczy. Jest bardzo wzburzony, ale to nie z mojego powodu. – Już kiedyś byłem sobą, a i tak to nie wystarczyło. Na miłość boską, moja własna pierdolona matka mnie zostawiła!

Próbuję oddychać, ale nie mogę. Wszystko do mnie dociera. Teraz ma to sens, jego obawa przed byciem niewartym niczyjej miłości to wina matki – kobiety, która go zostawiła.

– O wiele mniej boli bycie nienawidzonym, gdy nie jest się sobą, niż bycie niekochanym za to, kim jesteś – kontynuuje. – I chociaż mówię ludziom, że odpowiada mi ta nienawiść, to ponad wszystko chcę być kochanym. Wciąż jednak nie jestem gotowy na zaryzykowanie odrzucenia.

Ja też byłam sobą i nie wystarczyłam. W rzeczywistości czułam się w ten sposób przez większość mojego dorosłego życia. A ten mężczyzna, który wydaje się nieprzeniknionym i pełnym grozy, jest tak naprawdę ekstremalnie delikatny i przestraszony. Ma więcej uczuć, niż jest w stanie przyznać.

– Ufam tylko kilku osobom. W ich towarzystwie mogę być sobą. Nie jestem gotowy na zaufanie wszystkim na świecie. Nie mogę im pokazać, kim jestem. To właśnie mnie przeraża, Stevie.

Układam dłoń na jego dłoni i ściągam brwi, żeby się nie rozkleić.

– Ufasz mi?

Orzechowe oczy Zandersa łagodnie analizują moje spojrzenie.

– A jak myślisz, cukiereczku?

– Dlaczego? – pytam.

– W tej chwili ryzykuję utratą czegoś, co może się wydarzyć tylko z powodu życia jako ktoś inny. To przeraża mnie bardziej niż odkrycie swojego prawdziwego oblicza. Lubię cię, Vee, jestem teraz całkowicie szczery i odsłaniam się przed tobą. Chcę tylko szansy, żebyś ty mnie chciała. Prawdziwego mnie.

Jedzenie na moim talerzu już jest zimne, ale nie obchodzi mnie to. Nie jestem już głodna. Nasyciłam się słowami Zandersa. Dają mi więcej nadziei, niż mogłabym sobie wyobrazić. Ufa mi na tyle, by być ze mną szczerym, by się przede mną odkryć. Dlaczego nie potrafisz uwierzyć, że właśnie teraz nie kłamie, mówiąc, co do mnie czuje?

Wstaję z krzesła i podchodzę do Zandersa. Zajmuję miejsce na jego kolanach. Owijam go rękami dookoła ramion i ukrywam głowę przy szyi.

– Płaczesz na filmach Disneya? – drocę się z nim, kiedy mój oddech odbija się od jego skóry.

Łapie mnie w pasie i przytula do siebie.

– Ja, kurwa, ryczę.

– Nie wyglądasz na beksę.

– Płaczę z wielu powodów. Po prostu nie dopuszczam do tego, by ludzie to widzieli. Tak naprawdę to nawet płakałem przed twoim przyjściem do mnie.

Unoszę głowę, marszczę brwi i patrzę na niego pytającym wzrokiem.

– Dlaczego?

Posyła mi półuśmiech.

– Dzwoniła moja mama.

– Co takiego?

– Rozłączyłem się w chwili, gdy zdałem sobie sprawę, z kim rozmawiam, ale potem i tak spowodowało to u mnie wielki atak paniki, z którym nie mogłem sobie poradzić. Całe ciało mi się napięło, zacząłem płakać na podłodze w łazience jak cholerne dziecko. Wszedłem pod prysznic i próbowałem to z siebie zmyć. Dlatego też nie słyszałem twojego pukania.

– Jezu, Zee... – Przejeżdżam dłonią po jego policzku, by go uspokoić. Widzę go dokładniej, niż kiedykolwiek mogłam się spodziewać. Pokazał mi siebie. – Wszystko z tobą w porządku?

Ostrożnie potakuje głową i odpowiada:

– Będzie w porządku.

Pomiędzy nami zapada cisza. Jeszcze tydzień temu nie wiedziałam nic o zdrowiu psychicznym Zandersa albo o tym, jak bardzo zajmuje się pomaganiem innym i prowadzeniem ich w trakcie powrotu do siebie.

Opadam znów na jego ramię i pytam cicho:

– Co spowodowało, że stworzyłeś Aktywne Umysły?

Zsuwa dłonie, układa je na moich biodrach, a głowę opiera o moją.

– Nie chciałem, żeby inne dzieciaki cierpiały tak jak ja. Czasami wciąż jeszcze cierpię. Brak kontroli nad tym, jak działa twój mózg i co z tobą robi, to jedno z najgorszych uczuć na świecie. Czujesz się uwięziona i bezradna. Żałuję, że nie poszedłem na terapię od razu, kiedy mama mnie zostawiła, ale wtedy raczej nie rozmawiało się o zdrowiu psychicznym u mężczyzn. Chciałem przełamać to tabu i dać dzieciom dostęp do pomocy, której potrzebują. Pomocy, której ja potrzebowałem, ale nie wiedziałem, jak o nią poprosić.

Boli mnie serce. Teraz dostrzegam, kim jest. Przebiegam dłonią po jego klatce piersiowej, a potem układam ją zgiętą przy jego szyi.

– Jak mogłeś myśleć, że ludzie mogą cię nie polubić, kiedy masz takie serce?

– Czy ty mnie lubisz? – Unosi głowę, sprawiając, że podnoszę swoją z jego ramienia. Nawet przez chwilę nie wahał się z tym pytaniem. W głosie pobrzmiewa mu prośba, potrzeba poznania odpowiedzi.

– Nie chcę cię lubić.

– Ale czy mnie lubisz? – Nadzieja. Tak dużo nadziei, gdy na mnie patrzy...

Nie wiem, jak mam mu odpowiedzieć bez wyłożenia wszystkich kart na stół. Powiedziałabym mu, jak bardzo go lubię. Jest dobry, zbyt dobry. Potrzebowałam miesięcy, by to dostrzec. Przez ten czas ściągał z siebie warstwę po warstwie, powoli pokazywał mi, kim jest. Lubię tego prawdziwego Zandersa o wiele za bardzo.

– Nienawidzę cię, pamiętasz?

Uśmiechamy się porozumiewawczo.

– Stevie, dziewczyno, czy ty mnie lubisz? – Odrzuca jeden zakręcony lok z mojej twarzy, żeby mnie lepiej widzieć.

Przeskakuję wzrokiem to na jego oczy, to na usta. Nie potrafię utrzymać się od niego z dala. Pochylam się do przodu, dzięki czemu jesteśmy bliżej, i przyciskam usta do jego. Przez chwilę zgadza się na ten pocałunek, a potem się odwraca i przerywa go, zaprzeczając ruchem głowy.

– Nie rób tego. – Przymyka oczy, jakby przeszywał go ból za to powstrzymanie mnie. – Nie rób tego, jeśli nic więcej z tego nie wyniknie. I nie chodzi mi tu o fizyczne sprawy.

– Co masz na myśli?

Chyba to wiem.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Wpatruje się we mnie ostro. – Chcę więcej niż tylko seksu. Chcę całą ciebie. Ja po prostu chcę dostać szansę.

Otwarcie się przed nim w taki sposób jest przerażające i paraliżujące, ale jak mogłabym go nie chcieć po tym wszystkim, co mi pokazał? Raz za razem próbował mnie wybrać,

a przecież jedyne, czego zawsze chciałam, to być dla kogoś pierwszym wyborem.

Cisza z mojej strony powoduje pojawienie się na twarzy Zandersa wyrazu porażki. Ucieka wzrokiem, zaciska mocno usta.

Przy pomocy palca wskazującego i kciuka naprowadzam jego wzrok na siebie, łapiąc go pod brodą.

– Nie zrań mnie.

Przygląda się mojej twarzy, próbuje mnie rozczytać, a nadzieja bierze nad nim górę.

– Nie byłbym w stanie.

– Jeśli kiedykolwiek zdarzy się taki moment, że już nie będziesz tego chciał, kiedy nie będę twoim pierwszym wyborem, powiedz mi o tym.

Kąciki ust zaczynają mu się unosić.

– Zawsze będziesz moim pierwszym wyborem. Jest tak od dnia, w którym cię poznałem, cukiereczku.

– Bądź ze mną szczery.

– Będę. Jestem. – Bierze moją twarz w dłoń i opiera swoje czoło o moje. Jego wyraz twarzy wyraźnie się zmienia. – Ale nie jestem jeszcze gotowy, żeby być szczerym z resztą świata.

Potakuję, wciąż się o niego podpierając.

– Możesz sobie pogrywać ze wszystkimi, ale nie ze mną. Pieprzyć to. Będę nawet wspierać ten twój wymyślony wizerunek tak długo, jak nie będziesz takim kolesiem przy mnie.

– Więc mnie lubisz? – Uśmiecha się gorliwie i z podnieceniem.

Nie mogę się nie śmiać z tego wielkiego faceta zadającego tak dziecinne pytanie.

– A jak myślisz?

– Powiedz to. Pogłaszcz moje ego, Stevie.

Śmieję mu się w twarz. Głowa opada mi na jego ramię, a potem znów na niego patrzę.

– Lubisz mnie? – zachęca. Nasze usta dzielą tylko centymetry. Przygląda się moim wargom.

– Pocałuj mnie.

– Powiedz to, to zrobię o wiele więcej, niż tylko pocałowanie cię, cukiereczku.

W jego orzechowych oczach płonie ogień. Pragnie mnie tak bardzo, jak ja chcę jego.

Żartobliwie przewracam oczami.

– Tak, lubię cię, najbardziej arogancki kolesiu w Chicago.

Widzę, jak spada z niego ogromny ciężar. Oczy mu jaśnieją, a usta rozciągają się w nadętym uśmiechu

– Chyba masz na myśli: „najbardziej seksowny kolesiu w Chicago”.

– Jak już mówiłam, najbardziej arogancki kolesiu w Chicago...

Pojawia się ten jego pewny siebie uśmieszek.

– Kurwa, wiedziałem. No jakbyś mnie nie lubiła? Jestem cholernie świetny. Jestem...

– Zamknij się. – Uderzam lekko dłonią o jego usta, tym samym je zakrywam. W oczach igra mu rozbawienie. – Zamknij się. – Śmieję się.

Kiedy zabieram dłoń z jego ust, rozweselenie zastępuje pożądanie. Zanders wstaje, owija moje nogi dookoła swojego pasa i niesie mnie, jakbym naprawdę nic nie ważyła.

– A może to ja sprawię, że ty się zamkniesz?

Przyciska usta do moich, blokuje wszystkie słowa, które mogłabym wypowiedzieć. Przenosi mnie na wyspę kuchenną i tam usadawia.

– Wolałabym, żebyś sprawił, że będę krzyczeć – odpowiadam i już tak naprawdę brakuje mi oddechu.

Diaboliczny uśmieszek rozdziela jego usta. W oczach tańczy mu grzeszność.

– Da się zrobić.

ROZDZIAŁ 30

Zanders

Nie wiem, czy kiedykolwiek czułem się tak lekki jak teraz. Jestem widziany, wybrany i akceptowany przez kogoś, kogo tak samo wybrałem.

Sadzam Stevie na blacie wyspy i stoję między jej nogami. Całuję ją mocno. Moje usta nieprzerwanie odkrywają jej wargi. Na swoje usprawiedliwienie powiem tyle, że jest tak samo chętna jak ja. Zawija nogi dookoła mnie i wbija pięty w tyłek, bo chce, bym był bliżej. Schodzę z jej ust, przebiegam po żuchwie i idę w dół szyi. W zamian dostaję cichy jęk.

– Zee, poczekaj – szepcze, ale jednocześnie zarzuca ręce na moje ramiona, przyciągając mnie do siebie.

– Koniec z czekaniem. – Nadal atakuję ją ustami po szyi, a następnie przez piersi. Przerzucam jej flanelową koszulę przez ramię, przez co zostaje tylko w podkoszulku. Dzięki temu widzę więcej brązowej skóry.

– Zee – mówi półszepsem. Łapie moje policzki w obie dłonie i przyciąga do siebie moją twarz tak, żebym na nią popatrzył. W jej oczach tkwi troska. – Powinniśmy porozmawiać o twojej mamie. Tylko zahaczyliśmy o ten temat.

Mnie to odpowiada. Ostatnią rzeczą, którą chcę teraz robić, jest myślenie o tej kobiecie. Już i tak spędziłem dzisiaj dobre dwadzieścia minut w jakimś panicznym zamroczeniu z jej powodu.

Kręcę głową.

– Vee, ja naprawdę tego nie chcę.

– Jesteś tego pewny? Wiesz, że możesz ze mną o niej porozmawiać, jeśli tylko chcesz.

Nie jestem w stanie utrzymać niewielkiego uśmiechu, który wpełza na moje usta. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu czuję się naprawdę bezpiecznie, kiedy mówię o każdym szczególe z mojego życia.

– Wiem. Teraz czuję się dobrze, a nawet świetnie, i wolałbym pieprzyć moją dziewczynę, niż mówić o tej materialistce, która mnie urodziła.

Stevie zwiesza ręce przez moje ramiona i zaczyna unosić jedną brew.

– „Moją dziewczynę”, tak?

Chowam twarz w jej szyi.

– Ale masz szczęście – mruczę.

Ciałem Stevie wstrząsa śmiech.

– To ty masz szczęście.

Odsuwam się od zagięcia jej szyi, a na mojej twarzy widnieje wielki, dumny uśmiech. Nigdy nie mówi o sobie w ten sposób. Pewność siebie w wykonaniu Stevie brzmi naprawdę dobrze.

– Cholerne szczęście. – Pochyliam się do niej i ponownie odnajduję jej usta. Kosztuję, poruszam się, okrywam ją językiem.

Ogromna część mnie nie może uwierzyć w to, co robię. Ona chce dać mi szansę niezależnie od tego, jak gównianą mam reputację. Nie zamierzam tego nawet kwestionować. Chcę tylko podziwiać ją i moment, w którym obecnie się znajdujemy.

W jednej dłoni podtrzymuję twarz Stevie, a drugą w tym czasie opieram na wyspie kuchennej. Napieram na Stevie, żeby się położyła. Wchodzę na nią. Moje spodnie dresowe ani trochę nie ukrywają tego, jak bardzo jestem podekscytowany i chętny, żeby uprawiać seks pierwszy raz od ponad dwóch miesięcy.

W pewnym momencie przeszkadza nam telefon, który powiadamia o nowej wiadomości tekstowej. Ignoruję go. Skupiam się na gorączkowym całowaniu z tą piękną dziewczyną na moim blacie. Jednak telefon znów się odzywa.

Warczę sfrustrowany, podnoszę się z ciała Stevie, wiszę nad nią i łapię za komórkę.

Maddison: Zasuń te pieprzone zasłony.

Maddison: Dupku, nie ignoruj mnie. Zasuń te pieprzone zasłony.

Śmieję się i całuję Stevie, a potem z niej schodzę. Staję przed oknem i dostrzegam Maddisona po drugiej stronie ulicy. Stoi w swoim salonie i trzyma dłonie po obu stronach swoich zaciemniających zasłon. Z dezaprobatą kręci głową, a następnie bardzo gwałtownie je zasuwa. Zanim jednak całkiem znika, przerzuca przez materiał dłoń do szyby, żeby posłać mi kciuk w górę.

Jestem tak podekscytowany, że nie mogę przestać się uśmiechać, zasuwając własne zasłony.

– O Boże. – Stevie podnosi się na łokciach. – Mój brat może to widzieć, prawda?

– Pewnie tak.

– Jak dobrze, że jest poza miastem. Ale i tak nigdy więcej ich nie rozsuniemy.

Wracam do niej i staję między jej nogami.

– Dobrze. – Odpinam guzik w jej spodniach. – W takim razie nigdy więcej nie będziesz w tym domu nosić ubrań.

Kładzie swoje dłonie na moich i zatrzymuje mnie przed rozebraniem jej.

– Możesz wyłączyć światła? – Błaga mnie niebieskozielonymi oczami.

Wypuszczam zamek spodni i przejeżdżam w dół dłońmi po jej skrytych w dżinsach udach.

– Czy mi ufasz?

– Zee...

– Stevie, czy ty mi ufasz? Ponieważ ja ci ufam. Wiesz o mnie wszystko, więc czy masz zaufanie do tego, żebym mógł zobaczyć twoje ciało? Widziałem je po ciemku i dotykałem dłońmi. Niczego więcej nie pragnę, jak wielbić je w świetle.

Wypuszcza z siebie głęboki, pełen rezygnacji wydech, a z jej twarzy znika zdenerwowanie.

– Oczywiście, że ci ufam.

– Dobrze. – Rozsuwam zamek jej spodni. – Będę cię kosztować, jakbyś była moim ostatnim posiłkiem na tej ziemi.

Bierze wdech i kładzie się na plecach. Wyczuwam jej zdenerwowanie po tym, jak spięte ma ciało.

Zatrzymuję się i zawisam nad nią.

– Ale tylko jeśli chcesz, żebym to zrobił. Nie będziemy robić niczego, co ci się nie podoba lub z czym nie czujesz się komfortowo. Jeśli martwisz się, że to może być coś, czego ja nie lubię, to nie jest to prawda.

– Ja po prostu... – zająkuje się. – Wydaje mi się, że to miłe uczucie, ale ja... ja trochę jestem tym skrępowana.

Ze zmarszczonymi brwiami pytam:

– Ktoś sprawił, że tak się poczułaś?

Wzrusza ramionami i odwraca ode mnie wzrok.

Wzbiera we mnie nienawiść dla każdego mężczyzny, który kiedykolwiek był przede mną. I to nie dlatego, że mogli spróbować tego, co jest moje, ale dlatego, że sprawili, by poczuła się tak, jakby nie była tą cudowną kobietą, którą jest.

– Cóż, Vee... Marzyłem o schowaniu głowy między twoimi udami mniej więcej od czasu, kiedy się poznaliśmy, więc ja tego chcę. Ale jeśli ty nie jesteś pewna, to tego nie zrobimy.

Waha się, rozważa decyzję.

– Chcę, żebyś to zrobił – przyznaje szeptem.

Zdejmuję bluzę przez głowę, a na ustach pojawia mi się przebiegły uśmiešek. Pochłaniam dłońmi jej uda, odkrywam ją kciukami.

– Jeśli będziesz chciała, żebym przerwał, to po prostu powiedz. W przeciwnym razie nie planuję przestać do czasu, kiedy moje usta będą pokryte twoimi sokami.

– Chryste. – Opada na wyspę kuchenną. – Walisz prosto z mostu.

Przyciągam jej biodra do siebie, jest na krawędzi blatu. Ocieram się twardniejącym kutasem o miejsce między jej nogami. Ciche, żadne skomlenie wymyka się jej z ust. Wygina przy tym plecy i powtarza mój ruch. Odnajduję pas spodni i szybko ściągam je z obfitych ud. Muszę poczuć jej ciepło wewnątrz tych dżinsów. Ale kiedy je z niej zrzucam, wpadam w trans. Hipnotyzuje mnie widok ciemnofioletowych prześwitujących stringów, które powodują, że mój penis jeszcze bardziej wypręża się i ociera o dresowe spodnie.

– Yyy... – Brakuje mi słów, jedynie przełykam ślinę. – One są... cóż... Kurwa.

Kładę na niej płasko kciuk i przebiegam nim po siateczkowej teksturze. Zwilżam dłoń, czym powoduję, że Stevie się wygina i przybliża do mnie.

– Czy myślałaś, że coś się dzisiaj wydarzy, kiedy je wybierałaś, cukiereczku?

– Miałam nadzieję – jęczy, wijąc się pod moim dotykiem. Wyraźnie potrzebuje więcej.

Cieszę się, że oboje myśleliśmy podobnie, bo ja też miałem nadzieję. Modliłem się, marzyłem o tym.

Unoszę jej biodra, ściągam ten skrawek fioletowego materiału i zrzucam go na podłogę. Aż oddech więźnie mi w gardle, kiedy dokładnie widzę jej delikatną, brązową cipkę lśniąca już z podniecenia. Przebiegam palcami po lechtaczce. Widok prawie nagiego ciała Stevie z kręconymi włosami rozłożonymi na wyspie kuchennej powoduje, że kutas robi mi się aż boleśnie twardy.

– Trzymaj biodra na krawędzi. – Klękam, po czym zarzucam jej nogi na swoje ramiona. – Dobra dziewczynka, właśnie tak.

Zostawiam delikatne, przeciągłe pocałunki na wewnętrznej stronie uda, wciąż wpatrując się w nią, jak drga nade mną. Ciało ma sztywne i napięte od stresu, ale ja wiem, jak ją ułagodzić. Jeden lub dwa orgazmy ją rozluźnią, ale lepiej podziałają ciągłe pochwały. Nakreślam ustami ścieżkę na jej skórze, liżę i całuję delikatne nogi. Stevie aż wierci się w oczekiwaniu. Kiedy jestem już na jednej wysokości z jej cipką, przez chwilę podziwiam ją, a potem się zniżam. Myślałem o tej chwili od miesięcy, wreszcie to się dzieje.

– Jasna cholera. – Mam jeszcze niższy, głębszy głos, a słowa brzmią, jakbym wypowiadał je z ulgą. Nie tracę już więcej czasu. Poruszam lechtaczką przy pomocy końcówki języka, na co Stevie aż podrzuca biodrami w stronę mojej twarzy. Zakrywam ją ustami, język okrąża jej wargi. Drażnię ją i kosztuję. Ma taki słodki smak. Tak cholernie słodki... Teraz jej przezwisko nabiera całkiem nowego znaczenia.

– Smakujesz tak, kurwa, dobrze – mówię, przez co usta przenoszą vibracje na jej łono. Dzięki temu skomle i wbija pięty w moje ramiona, jednocześnie palcami próbując złapać się wszystkiego, czego tylko się da. Podoba się jej to. Chce więcej. Z rozkoszy odrzuca głowę w tył, ale musi to widzieć.

– Patrz na mnie, Stevie.

Robi tak, jak jej mówię, spogląda w dół. Jej niebieskozielone oczy proszą mnie, żebym kontynuował.

Odnajduję językiem wejście, a ona wbija mi palce w głowę. Drapie moją skórę w niebiański sposób. Biodrami zgrywa się w jednym rytmie z moim językiem. Kuchnię wypełniają wypływające z jej ust dyszenie, pełne pożądania jęki i moje pieprzone imię. Drażnię, trzepoczę i okrążam ją językiem, cały czas wpatrując się w śliczną, niemającą kontroli nad swoim ciałem stewardesę. Ma otwarte usta i uważnie mi się przygląda. Już nie przejmuję się tym, że moja twarz znajduje się między jej nogami.

– Proszę – błaga. – Proszę, Zee, nie przestawaj.

Uśmiecham się wciąż przy jej skórze na dźwięk tego, jak błagalnie wymawia moje imię. Na nią działa chwalenie, a ze mną naprawdę wiele robi błaganie.

– Jesteś, kurwa, idealna, Stevie, tak cholernie idealna.

Nadal poruszam językiem, ale coraz szybciej. Do tego naciskam, kiedy czuję, jak jej uda twardnieją przy moich policzkach. Skupiam się na jej łechtaczce, a ona się wije wstrząsana rozkoszą i wbija mi paznokcie w głowę. Zasysam i okrążam jej czuły punkt. Ciało mojej ulubionej dziewczyny całe się napina i niekontrolowanie porusza na kuchennej wyspie. Wygina plecy, wykrzykuje moje imię, a jej soki pokrywają mi usta. Zwalniam i wciąż ją próbuję, kiedy powoli wraca do siebie. Staje się przy mnie bezwładna. Zlizuję wszystko, co mi daje, a potem zostawiam kilka delikatnych całusów po wewnętrznej stronie uda. W końcu wstaję, przez co góruję nad nią. Na mojej twarzy jest o wiele za dużo dumy i arogancji.

– To... – Bierze głęboki wdech, próbuje nad tym zapanować. – Tak, to będzie musiało się znowu wydarzyć.

I to mi się podoba. Chcę takie rzeczy słyszeć. I to nie tylko dlatego, że sprawia mi, że tak szybko dochodzi, staje się moim ulubionym zajęciem na świecie, ale dlatego, że czuje się ze mną tak komfortowo, jak nigdy nie myślała, że będzie mogła.

– Za każdym pieprzonym razem, kiedy tylko będziesz chciała. – Przebiegam dłońmi po jej nagich nogach, a potem pociągam w przód ręce, by oparła na mnie zaspokojone ciało. – Z chęcią będę cię jadł na każdy z trzech posiłków w ciągu dnia.

– Mhm – mruczy w moją klatę.

Zaśmiewając się, podnoszę ją z wyspy i wynoszę zmęczoną z kuchni. Owija dookoła mnie nogi, a na moim odsłoniętym brzuchu spoczywa jej cipka.

– Jeszcze nie skończyliśmy, cukierczku, więc nawet nie zasypiaj mi po jednym orgazmie.

– Wiem. – Zarzuca ręce na mój kark. – Teraz moja kolej.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Szybko odrzuca głowę w tył, odsuwa się od mojej klaty i spogląda na mnie. Całuję jej wykrzywione usta i mówię:

– Nie uprawiałem seksu od ponad dwóch miesięcy, więc jeśli twoje gotowe do wyruchania usta znajdują się tylko w pobliżu mojego fiuta, to nie wytrzymam nawet dziesięciu sekund.

Śmieje się w moim uścisku.

– Panie Zandersie, nie brałam pana za takiego, co to tylko dwa razy się poruszy i już koniec.

– Cóż, panno Shay, a ja nigdy nie pomyślałbym, że pojawi się taka charakterna stewardesa w moim życiu i spowoduje, że stanę się abstynentem.

Na jej ustach pojawia się lekki uśmiech.

– Nie musiałeś czekać. Nie oczekiwałam tego i nic to by nie zmieniło. Nie wpłynęłoby na to, co do ciebie czuję.

– Wiem – zapewniam, prowadząc ją do mojego pokoju. – Ale dlaczego miałbym chcieć kogokolwiek innego, skoro mam ciebie?

Wtula się w moją klatkę piersiową, mocniej trzymając mnie za kark.

– Ten fetysz chwalenia mnie naprawdę działa cuda na moją cipkę, Zee.

– Czuję. Mam teraz cały mokry brzuch.

– Nie mam zamiaru za to przeproszać.

Śmieję się i całuję bok jej głowy.

– Bo nie powinnaś.

Wchodzimy do pokoju. Zapalam światło, a potem kładę Stevie na łóżku. Jej kasztanowe loki rozlewają się po pościeli. Krągłe ciało tej bogini wygodnie się układa na luksusowym materacu, cudownie się w nie zatapia.

– O mój Boże, już nigdy nie mam zamiaru opuścić tego łóżka.

– Ależ proszę, nalegam.

– Ale tak na serio, jak bogaty jesteś?

Odrzucam głowę do tyłu ze śmiechem.

– Dość cholernie bogaty.

– Twój penthouse jest taki luksusowy. Czuję się tu nie na miejscu.

Wchodzę na nią, a Stevie rozkłada nogi po moich bokach. Kładę na niej swoje ogromne ciało, dzięki czemu nasze klatki piersiowe są naprawdę blisko siebie. Całuję ją mocno i powoli, trzymam, gładzę kciukiem jej policzek.

– Jesteś, kurwa, piękna i do tego w idealnym miejscu. Mój luksusowy penthouse wygląda sto razy lepiej, kiedy ty w nim jesteś.

– Nawet z moimi brudnymi butami i luźnymi džinsami, których tak nienawidzisz?

– W szczególności z nimi. – Trącam jej nos swoim. – I ja ich nie nienawidzę. Po prostu lubię się z tobą droczyć. Kiedy zobaczyłem cię tak pięknie ubraną na gali, zdałem sobie sprawę, jak bardzo brakuje mi twojego lumpeksowego stylu, ponieważ to jesteś prawdziwa ty, a ja lubię ciebie.

Twarz jej łagodnieje, przechyla głowę, a potem zadziornie unosi brew, jakby wyzywała mnie na pojedynek.

– Ale czy nadal mógłbyś mnie pieprzyć tak, jakbyś mnie nienawidził?

Cholernie szalona dziewczyna.

– Po pierwsze... – Całuję ją w usta, przejeżdżam wargami po jej linii żuchwy. Jednocześnie zaczynam się przy niej poruszać. – Mam zamiar pokazać ci, jak bardzo cię lubię. – Popycham biodra w stronę jej bioder i chowam twarz przy szyi. – A potem będę cię pieprzyć tak, jakbym cię nie lubił.

– Hmm, cóż za różnorodność. – Schodzi dłońmi w dół po moich plecach i wyrzuca biodra do przodu. Układa się tak i prosi, żebym ocierał się o nią moim kutasem. Z chęcią tak robię, bo już jestem gotowy, żeby pozbyć się z siebie tych cholernych dresów i w niej zatopić.

Stevie prześlizguje gładką dłoń pod gumką spodni, odnajduje mnie i zaczyna gładzić.

– Kurwa. – Opadam twarzą na jej piersi. – Tak dobrze to robisz.

Zgina kolana po obu stronach i wciąga trzymając mnie z idealnym naciskiem.

– Zee, ja cię potrzebuję.

Poruszam się na jej ręce, ale jednocześnie muszę skupić się na tym, żeby nie dojść od samego dotyku jej skóry. Wstaję z łóżka i szybko przebiegam do jednego z pokoi gościnnych po prezerwatywę. Nie trzymam ich w sypialni, ponieważ moje łóżko zazwyczaj przeznaczone jest do spania. Jednak po dzisiejszym wieczorze będę musiał zrobić małe porządki w nocnej szafce.

Wchodzę z powrotem do pokoju i widzę, jak Stevie ściąga z siebie koszulkę bez rękawów. Siedzi na łóżku, teraz jest tylko w samym ciemnofioletowym, seksownym staniku ukazującym co nieco, chociaż nadal ukrywającym zbyt wiele.

– Ściągaj – nakazuje jej, wskazując ruchem głowy na jej cycki.

Brwi wyskakują jej w górę, najwyraźniej chce się ze mną droczyć.

– Ściągaj – odparowuje i pokazuje na moje spodnie.

Uwielbiam, kiedy jest taką cwaniarą i potrafi mi dosadnie odpowiedzieć. Na początku było to jednocześnie irytujące i intrygujące, ale teraz szaleję na punkcie tego w najlepszy możliwy sposób.

– Czyń honory, cukiereczku. – Wykonuję dwa niespieszne kroki do łóżka, a Stevie siada w tym czasie na krawędzi. Rozkłada nogi, gdy stoję przed nią.

Wpatruje się we mnie i jednocześnie rozpinając stanik. Pozwala, by opadł na podłogę. Przez cały czas pewnym spojrzeniem przygląda się temu, jak ją podziwiam. To całkowity

obrót o sto osiemdziesiąt stopni od ostatniego razu, kiedy się przede mną rozbierała. Nie mógłbym już być bardziej szczęśliwy z tego powodu. Przełykam ciężko ślinę, bo widzę ją całą, jak siedzi naga na moim łóżku tuż przed moim twardym jak skała kutasem.

Stevie wkłada palce w moje spodnie, ciągnie je w dół, a kiedy mój penis wyskakuje i wyprostowuje się w pełnej krasie tuż przed jej ustami, zdaję sobie sprawę, jak złym pomysłem mogło być to, że mnie rozebrała. Jest w niego wpatrzona jak w obrazek. Oblizuje usta, ale przed dotknięciem go wyciągam przed nią prezerwatywę. Trzymam ją między palcem wskazującym a środkowym, proszę, żeby to ona przejęła kontrolę. Bo tak szczerze, jeśli dotknie mojej gołej skóry, czy to dłonią, czy ustami, po prostu dojdę. Dlatego nakłada ją i nie mogę na to nie patrzeć. Uwielbiam to, jak jej palce pokryte pierścionkami ledwo mogą połączyć się dookoła mojego kutasa. Co aż zadziwiające, to moje ego może być jeszcze bardziej nadmuchane przez sam widok jej rąk wyglądających na maleńkie przy moim fiucie.

Przechylam w górę jej głowę, łapiąc ją za brodę, i nakrywam usta moimi. Nakłaniam ją, żeby położyła się plecami na łóżku. Odnajduje poduszkę i kładzie się na niej, loki są dookoła, a ja na nią wchodzę. Całuję każdy milimetr jej ust, żuchwy, szyi i piersi. Ujmuję jeden z pięknych, brązowych sutków w zęby. Stevie wygina plecy i wyrzuca piersi w moją stronę. Zatapiam się w nie, całuję, łapię za wszystko, za co tylko mogę, a potem znów powracam na jej usta. Popycham kolanem jej nogi i otwieram je dla siebie. Właśnie mam zamiar zrobić coś, czego nigdy wcześniej nie robiłem – uprawiać intymny seks i przy tym cholernie dużo patrzeć jej w oczy. W życiu nie chciałem niczego tak bardzo jak tego.

Nasze twarze są naprawdę blisko. Ocieram swoje ciało o jej ciało. Delikatne krągłości są tak zapraszające, kiedy przypominają mi, za czym tęskniłem i o czym marzyłem przez dwa i pół miesiąca.

– Włóż go, cukiereczku.

Całuję jej skroń, a potem jej niebieskozielone oczy łapią moje spojrzenie. Mówią o wiele więcej, niż można by było się spodziewać w tej ciszy, która trwa pomiędzy nami. Odchylam biodra w tył, oboje przenosimy wzrok niżej. Patrzymy, jak Stevie odnajduje mnie dłonią i ustawia kutasa, a potem prowadzi go do środka. Jęczy cicho do mojego ucha. Jest to niebiański dźwięk odbijający się echem po całym ciele, gdy wchodzę głębiej i głębiej. Kiedy jestem już w niej cały, muszę się zatrzymać i uspokoić, dać nam obojgu chwilę, by przyzwyczaić się do tego uczucia i pełni. Nasze klatki piersiowe unoszą się i opadają zsynchronizowane. Nigdy nie czułem się z kimś połączony tak, jak w tej chwili. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale po raz pierwszy to rozumiem. Łapię w pięści pościel dookoła nas. Knykcie robią mi się białe, kiedy tak się powstrzymuję, aż na szczęście Stevie drapie mnie paznokciami po łopatkach, wyrzuca biodra w górę i pokazuje, że powinienem się poruszać. Dlatego wycofuję się, a potem wchodzę w nią głęboko i powoli.

– O mój Boże, Zee. – Trzyma się mnie, jest blisko. Nie zaprzestaję mojego morderczego rytmu. – Tak cudownie cię poczuć.

– Cukiereczku – zaśmiewam się i unoszę, żeby na nią spojrzeć. – Mam już i tak cholernie napompowane ego, próbuję tu nie dojść w mniej niż trzydzieści sekund, więc chwalenie lepiej pozostaw mnie, proszę.

Uśmiecha się lekko i uroczo. Przyciskam usta do jej ust, a potem znowu się w nią wbijam, wypełniam ją w całości. Jej jęki są ciche i nasączone pożądaniem, brzmią jak muzyka dla moich uszu. Chcę patrzeć na to, jak jej pełne usta otwierają się, jak wpatruje się we mnie niebieskozielonymi oczami, a jej cycki podskakują i odbijają się od mojej klaty z każdym intencjonalnym pchnięciem. Kilka miesięcy temu taka ilość kontaktu wzrokowego byłaby czymś niedopuszczalnym, ale teraz nie mogę przestać na nią patrzeć. Chcę widzieć, co z nią robię. Muszę wiedzieć, że wie, co we mnie powoduje.

– Tak bardzo cię lubię, Zee – wyszeptuje, głaszcząc dłonią moją głowę. W oczach ma łagodność i dużo szczerości.

Opadam czołem na jej piersi i nadal się poruszam. Muszę się schować w jej ciepłe. Nigdy nie myślałem, że usłyszę coś takiego jak jej słowa, w szczególności że one naprawdę coś znaczą. Napędzają mnie nadzieją, że może pewnego dnia będzie między nami nawet coś więcej, że może któregoś dnia będę kochał tę kobietę i w jakiś sposób sama odnajdzie dla mnie miłość. Przed poznaniem Stevie nie myślałem, by to mogło być możliwe, ale może moja przyszłość nie jest taka posępna, jak zakładałem.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię potrzebowałem, Stevie. – Moje oddechy wiją się wokół jej wilgotnej skóry.

Przytula się policzkiem do mojego, trzyma mnie za kark, przytrzymuje się mnie.

– Ja też cię potrzebowałam.

Odsuwam się od niej i spoglądam na nią. Błaga mnie oczami, żebym dał jej siebie.

– Ale tak naprawdę potrzebuję, żebyś dał mi więcej, dlatego chcę, żebyś rznął mnie tak mocno, że aż będziesz uderzał mnie tym łańcuszkiem w twarz. Proszę.

Chowam twarz przy jej ramieniu i wybucham śmiechem.

– Moja cholernie szalona dziewczyno... – Całuję jej usta. Śmiejemy się oboje, na chwilę zatrzymujemy wszystkie sprawy związane z emocjami.

Owijam dłoń wokół jej szyi i lekko ją podduszam. Miejsce rozbawienia zajmuje coś innego.

– Chcę słyszeć, jak mnie błagasz, jak mówisz moje imię, jakby to była pierdolona modlitwa, Stevie.

Skomle, unosi plecy z materaca i wciska się we mnie biodrami. W ten sposób moje ruchy stają się głębsze, mocniejsze, wręcz karzące. Czuję wibracje w kręgosłupie. Jestem

gotowy dojść, ale koncentruję się na tym, żeby upewnić się, że to ona pierwsza osiągnie szczyt.

– O mój Boże! – wykrzykuje. – Właśnie tak, nie przestawaj, Zee! Proszę, nie przestawaj!

Nie zatrzymuję się. Robię to nadal w tym samym tempie i z taką samą siłą. Przyglądam się temu, jak euforia wychodzi na jej cudowną, piegowaną twarz. Ma otwarte usta, wciąż patrzy na mnie i skrada moje spojrzenie, aż całkiem gubię się w jej oczach tak, jak z zasady to się dzieje, gdy jestem w pobliżu tej piękności o turkusowych oczach. Po kolejnych dwóch mocnych pchnięciach Stevie wbija paznokcie w mój tyłek. Ścianki jej pochwy napinają się, wygina plecy i unosi je nad materac. Dochodzę wraz z nią. Jestem wdzięczny, że jakoś udało mi się wytrzymać do tego czasu. Jej imię ucieka z moich ust między kilkoma wydyszanyimi przekleństwami, aż wreszcie przyciska swoje wargi do moich. Trzyma dłoń na moim karku i wciąż nieświadomie się poruszamy. W końcu opadam na nią bezwładnie, a ona delikatnie gładzi mnie po plecach. Nadal lekko ją całuję, aż wreszcie zaczynamy oddychać synchronicznie i oboje zatapiamy się w łóżku przytuleni do siebie.

– Będziemy to robić przez całą noc.

Śmieje się przy moim boku.

– Tak, poproszę.

Unoszę się trochę w górę. Patrzymy przez chwilę na siebie, a potem szturcham nosem o jej nos i raz jeszcze skradam pocałunki z jej gładkich ust.

– Moja – mruczę nad nimi.

– Zachowujesz się jak jakiś jaskiniowiec.

– Mhm – mruczę. – Moje. – Całuję jej usta. – Moja. – Schodzę na jej szyję. – Moje. – Poruszam biodrami przy jej biodrach. Biorę jej dłoń, wkładam kciuk w usta, a potem zębami powoli ściągam złoty pierścionek, który zawsze tak nerwowo okręca. Wkładam go na swój mały palec. Teraz jest mój, tak jak ona. – Moje – powtarzam.

Patrzę na nią pełen nadziei i czekam na to, co ma mi do powiedzenia.

Układa dłoń na mojej szyi i przyciąga mnie do swoich ust.

– Twoje – potwierdza.

ROZDZIAŁ 31

Stevie

Czuję na sobie ciężką rękę. Trzyma mnie mocno, przytrzymuje przy twardej kłacie, a ja mrugam i wybudzam się ze snu. Nie to, żebym dużo spała.

Po pierwszej rundzie wskoczyliśmy z Zandersem pod prysznic, co szybko poprowadziło nas do ostrej i sprośnej drugiej rundki, a przecież mieliśmy się tylko umyć. Potem gdzieś w środku nocy, kiedy obudziłam się z tyłkiem wygodnie opartym o jego kutasa, rozpoczęła się trzecia delikatna i powolna runda. Szybko porzuciliśmy prezerwatywy, gdy powiedziałam mu, że biorę tabletki. I chociaż prawie w ogóle nie zaznałam snu, to czas, w którym mi się udało przespać, pozwolił mi na regenerację. Wszystko dzięki drogiemu jak cholera materacowi Zandersa i faktowi, że moje ciało zostało całkiem zniszczone przez tego obrońcę leżącego obok mnie.

Dłoń Zandersa spoczywa na dolnej części mojego brzucha, podczas gdy ja leżę na boku odwrócona do niego tyłem. Nie będę kłamać, że mocno zaciągnęłam się powietrzem, kiedy po raz pierwszy mnie tam dotknął. Ale tak, jak robiłam to do tej pory, to od czasu, gdy poznałam tego mężczyznę za moimi plecami, odpuściłam sobie. Muszę pamiętać, że on naprawdę nie przejawia się dodatkowymi krągłościami.

– Dzień dobry. – Ma zachrypły głos. Tak cholernie pięknie brzmi w moich uszach. Przerzuca ogromną nogę wielkości pnia drzewa nade mną i przyciąga mnie bliżej.

– Dzień dobry. – Odwracam się, żeby na niego spojrzeć. Przyciskam do niego nagie ciało.

Uśmiech Zandersa jest łagodny i szczerzy, kiedy bawi się delikatnie moimi włosami.

– Są cudowne – mówi.

Przewracam oczami.

– Nawet nie chcę wiedzieć, jak wyglądają. Zmoczenie loków pod prysznicem, a potem położenie się do łóżka to okropne połączenie.

– Nie zapomnij dodać, że były też zakręcone wokół mojej pięści.

– Ach tak, jakżebyśmy mogła zapomnieć.

– Nie wiem. – Wzdycha, schodzi dłonią na mój tyłek i bierze go w garść. – Nie mam zamiaru zapomnieć ani jednego szczegółu z ostatniej nocy. Tak naprawdę, to nie jestem pewien, czy będę w stanie przestać myśleć o tej nocy.

Przytulam się do jego klaty i kładę rękę w połowie tułowia.

– Musisz. To ma pozostać naszą tajemnicą.

Mina mu trochę rzednie, ale zaraz się poprawia.

– Wiem. – Łapie za dolną część mojego uda i ciągnie, żebym usiadła na nim okrakiem.

To jasne, że musimy omówić te sprawy i określić, gdzie leżą nasze granice poza domem Zandersa. Jednak jedyne, na czym potrafię się skoncentrować, to myśl o tym, jak bardzo nie miałabym nic przeciwko rundce numer cztery z tym pięknym nagim mężczyzną pode mną.

Krzyżuję dłonie nad jego klatą i kładę na niej brodę. Nogi mam zgięte po obu stronach jego bioder. Wciąż patrzy na mnie jak zupełnie inny człowiek, z łagodnością i słodyczą. Chyba zawsze taki był, ale po prostu nie pozwalał nikomu tego dostrzec.

– Media poświęcają ci tyle uwagi... To potrafi przytłoczyć – mruczę pod nosem.

Odrzuca pokręcone loki z mojej twarzy, a potem posyła mi pełen skruchy uśmiech.

– Wiem.

Nieśmiało go odwzajemniam. Nie mówię już nic więcej, ponieważ tak naprawdę nie ma to sensu. To jest on i tyle.

– Chyba po raz pierwszy chciałbym, żeby nikt nie wiedział, kim jestem. – Drapie opuszkami palców moje gołe plecy. – Stevie, będziemy utrzymywać to w tajemnicy, ale chciałbym, żeby ludzie o tobie wiedzieli. Gdyby nie chodziło o twoją pracę, czy o moje pieprzone odnowienie kontraktu, to nie mógłbym się zamknąć i wszędzie bym o tobie mówił.

Ukrywam głupi, podekscytowany uśmieszek przy jego klatce.

– Więc nie myśl nawet przez chwilę, że będę siedział cicho z jakiegoś innego powodu.

W jego słowach tkwi ukryte znaczenie. Od razu to wyłapuję, podnoszę się i go całuję.

– Lubię mieć cię w swoim łóżku.

– A ja lubię tu być. – Sprawdzam zegarek na jego nocnej szafce. Wiem, że będę spóźniona na zaplanowaną z okazji urodzin mojego taty wideorozmowę. – Muszę już jednak lecieć.

Odpycham się od niego nagim ciałem, ale łapie mnie i przytrzymuje w miejscu.

– Hej, hej, hej! Nowa zasada. Nie możesz ode mnie już więcej uciekać.

– Nie robię tego, ale muszę lecieć do domu, żeby zadzwonić do taty.

– Masz tu swój telefon. Zadzwon do niego stąd.

– Potrzebuję mojego laptopa. To rozmowa grupowa z Ryanem.

– Mam komputer, Vee. Zostań tu, proszę. – W głosie słycać prośbę. Błaga mnie oczami. Nigdy nie widziałam tak aroganckiego mężczyzny, który jednocześnie byłby tak zdesperowany i nachalny. Z trudem muszę się powstrzymać przed śmiechem.

– Dobrze. – Zatapiam się w jego ciało. – Zostanę.

Łapie w dłonie mój tyłek i przyciska do siebie.

– Poranny seks i śniadanie – mówi krótko.

– Co do śniadania, to tak. – Poklepuję go po kłacie i jednocześnie schodzę z niego, żeby nie zacząć czegoś, czego nie będziemy mogli dokończyć. – Co do porannego seksu, to nie. Nie mam czasu.

– Zrobię to szybko – zachęca.

Nie potrafię utrzymać w sobie protekcyjnego śmiechu. Coś mi mówi, że w tym, jak Zanders pieprzy, nie ma nic z szybkości. Nawet jeśli jest szybko, to z pewnością jest szczegółowo i kompleksowo. Na bank upewniałby się, że poświęca swoją uwagę każdej części mojego ciała. I w każdej innej chwili nawet nie ośmieliłabym się narzekać, ale musimy odbyć tę rozmowę przed porannym treningiem Ryana. Jest teraz na Wschodnim Wybrzeżu i nie ma innej możliwości.

– Dobra – poddaje się. – W takim razie popołudniowy seks.

Po tym oświadczeniu oboje wychodzimy z łóżka. Zanders przyciąga mnie do siebie nieskazitelnym, wytatuowanym ciałem. Moje plecy przylegają teraz do jego klaty.

– Kupiłem ci wczoraj kilka ubrań. Są w dolnej szufladzie. Albo jeśli wolałabyś założyć coś mojego, to możesz brać wszystko, cokolwiek chcesz.

Składa słodkiego całusa na moim odsłoniętym ramieniu, a potem szybko naciąga na siebie spodnie dresowe. Zanim jednak zostawia mnie samą w swoim pokoju, używa ręki do wymierzenia mi porządnego klapsa.

– Do cholery, Vee. – Odrzuca głowę w tył, a potem udaje się do kuchni. – Masz obłądny tyłek!

Zostaję sama i wszystko powoli do mnie dociera. Czy zeszła noc naprawdę miała miejsce? W głowie mi się kręci. Czuję, jakby moja klatka piersiowa była wypełniona taką ilością powietrza, że jest gotowa, by pęknąć. Jakbym unosiła się nad ziemią, a moje stopy nie mogły dotknąć podłogi. Wszystko w ten najcudowniejszy sposób, w ten najlepszy. Naprawdę lubię Zandersa i to mnie przeraża. Ale przerażenie jest o wiele lepsze niż niepoddanie się temu, czego chcę.

Otwieram dolną szufladę wielkiej komody. Znajduję w niej wiele par spodni dresowych, legginsów i bawełnianych szortów. Kilka różnych bluz, niektóre są z kapturem, inne bez. Całe zaplecze koszulek i koszuli flanelowych. Wszystko łączy jedna rzecz – są zupełnie nowe, wciąż jeszcze z metkami. To bardzo miłe z jego strony. Cholernie miłe. I nie chodzi o sam fakt, że wydał na mnie pieniądze. Zanders szasta pieniędzmi i nie przejmuje się

nikim. Chodzi o to, że kupił wszystko w mniej więcej pięciu różnych rozmiarach. Są tu spodnie, w które nawet za milion lat nie byłabym w stanie się wcisnąć, ale są też takie, w których bym się po prostu utopiła. Chodzi jednak o to, że zadał sobie tyle trudu, żeby nie zgadywać, jaki noszę rozmiar i wybrać mylnie. Byłam już w takich sytuacjach, robiło się wtedy serio żenująco. Zamiast tego kupił wszystko w każdym dostępnym rozmiarze, żebym mogła wybrać ten, w którym będę się czuć najbardziej komfortowo. Kojarzy mi się to z jego prezentem świątecznym. Trzy pary spodni dresowych w trzech różnych rozmiarach. Im bardziej poznaję Zandersa, tym bardziej zdaję sobie sprawę, jak było to intencjonalne.

Jeszcze chwila, a zacznę ryczeć na środku pokoju, bo nigdy wcześniej nie poznałam kogoś, kto rozumiał problemy obdarowywanych w ubrania. Z zasady jest niezręcznie, kiedy coś się założy, a okazuje się, że ubrania nie pasują dobrze. Pojawiają się też wyrzuty sumienia, że nie można nosić podarowanych rzeczy. Podejście Zandersa sprawia, że czuję się zdecydowanie zrozumiana.

Tworzę stosik z ubrań, których nigdy nie będę w stanie założyć dlatego, że są za duże albo dlatego, że są za małe. Oddam je na cele charytatywne jeszcze dzisiaj. Nie będę mogła ich wykorzystać, ale ktoś inny tak. Do tego Zanders nie wydaje się typem, który zwraca kupione rzeczy.

Biorę wszystko, co postanowiłam zachować, i wkładam z powrotem do szuflady. Od dziś zajmuję ten mały fragment penthouse'u Zandersa. Jednak waham się, czy włożyć na siebie coś, co mi kupił. Przecież pozwolił mi założyć swoje rzeczy. Brzmi to tak miło. Nigdy nie nosiłam ubrań faceta, a przynajmniej nie w taki słodki sposób. Nie mogłam, ponieważ męska odzież jest prosta u dołu i na górze, a ja mam pełno krągłości. Koszulki i bluzy z kapturem zawsze są zbyt opięte na brzuchu, a spodni nie mogę przecisnąć przez tyłek i biodra. Jednak Zanders jest ogromnym facetem z udami grubszymi niż moje, więc może tym razem się uda.

Przeoglądam jego szuflady i znajduję koszulkę oraz szorty do koszykówki. Nie potrafiłabym nawet wytłumaczyć tego małego wstrząsu zwycięstwa przetaczającego się przez moją pierś, kiedy udało mi się z łatwością je założyć. Pewnie nigdy nikomu o tym nie powiem, bo wydaje się to tak małe i nieważne, ale po raz pierwszy w życiu czuję się tak, jak inne dziewczyny. Mogę jak one nosić bluzy czy koszulki chłopaka.

Zanders stoi w samych spodniach przy kuchence. O takiej porannej porze jego złoty łańcuszek i tatuaże robią z moją wyobraźnią różne rzeczy.

– Nie ciesz się aż tak ze śniadania. Nie mam pojęcia, co robię. Nigdy też nie gotowałam dla kogoś.

Zatapiam głowę w jego plecach i opatulam go rękami w pasie.

– Cokolwiek mi dasz, będę szczęśliwa.

Uśmiecha się lekko przez ramię, a kiedy zauważa, że mam na sobie jego ubrania, usta jeszcze bardziej powiększają mu się w uśmiechu.

Łapię go za dłoń z łyżką do mieszania i unoszę ją ku górze, żeby się przyjrzeć.

– Powinieneś pewnie to ściągnąć, zanim znowu pójdziesz pod prysznic. – Wskazuję na mój pierścionek, który ma na małym palcu. – Moje nie są takiej jakości jak twoje. Ten na pewno będzie barwić ci skórę na zielono.

Odwraca głowę i kładzie usta na moich.

– No to chyba będę musiał pewnego dnia zamienić ci wszystkie na lepsze.

– Nie to miałam na myśli. Nie ma potrzeby, żebyś wydawał na mnie pieniądze. Wystarczy, że mój brat tak robi.

Chcę wyjść z kuchni, ale Zanders łapie mnie w tali i przyciąga do siebie.

– Może po prostu powinnaś nam na to pozwolić? Oprócz ciebie i Maddisonów w moim życiu nigdy nie było kogoś, na kogo mogłem wydawać pieniądze, a brzmi to tak miło.

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, i przechylam głowę na bok.

– Nie obchodzą mnie ani trochę twoje pieniądze, Zee. Nie chcę, żebyś myślał, że mają cokolwiek wspólnego z tym, co do ciebie czuję.

Nie chcę, żebyś myślał, że kolejna osoba wykorzystuje cię z powodu pieniędzy tak, jak próbuje postępować twoja mama.

Zbывa to śmiechem.

– Cukiereczku, ja to, kurwa, wiem. To twój wybór, by nosić ubrania z lumpeksu, bo twój brat przecież zarabia miliony dolarów rocznie. Ani trochę nie myślę, że wykorzystujesz mnie dla moich pieniędzy.

Przewracam oczami i przytulam się do niego. Zdaję sobie sprawę, że pewnie brzmię niedorzecznie.

– Właśnie to jedna z tych rzeczy, która spowodowała, że zrozumiałem, że cię lubię – mówi dalej. – W dupie to mam, że twój brat jest znany, ale miło było wiedzieć, że nie jesteś pod wrażeniem spraw materialnych, kiedy mowa o mnie. Nie mogłem wykorzystać tej części swojego życia, żeby ci zaimponować, a do tego byłem przyzwyczajony.

– Kurwa mać, ale z ciebie romantyk. Dobra, możesz kupić mi nową biżuterię, ale chcę tylko taką cholernie drogą.

Niski śmiech Zandersa odbija się echem od kuchennych ścian.

– Zgoda. – Pieczętuje to pocałunkiem. – Na stole masz laptopa.

Otwieram go i rozsiadam się wygodnie przy stole jadalnianym.

– Pójdziesz dzisiaj ze mną odebrać Rosie? – pyta z kuchni.

– Nie wiem, czy powinnam. To jej pierwszy dzień z tobą. Nie chcę, żeby przyzwyczajała się do mnie, skoro to twój pies.

Na te słowa ogromny obrońca bez koszulki aż zwija się ze śmiechu.

– Vee... – urywa, żeby się jeszcze pośmiać. – Rosie ma na moim punkcie obsesję. Ty już się jej znudziłaś.

Otwieram usta w udawanym urażeniu i posyłam mu mordercze spojrzenie. Jednak nie pomylił się w tym, co powiedział.

– Dupek.

Wzrusza ramionami, bo uważa, że był przezabawny z tym komentarzem.

– Niemniej jestem zdania, że wasz pierwszy wspólny dzień powinien być tylko we dwoje.

– Dobrze, jeśli nalegasz. – Podchodzi do mnie z kawą w ręce. – Jasna cholera. – Zatrzymuje się przy stole. – Nawet nie wiem, jaką kawę lubisz.

Przymykam oczy w rozbawieniu, powstrzymując śmiech. To coś słodkiego i całkiem nowego, kiedy mogę go odkrywać z takiej strony.

– Preferuję z alkoholem, bo wiem, że moja mama będzie uczestniczyć w tej rozmowie.

– W takim razie z alkoholem. – Wraca z butelką Baileys w ręce i nalewa do mojej czarnej kawy kremowego płynu.

– Ja tylko żartowałam.

– A ja nie.

Siedzę i czekam na połączenie wideo. Kolana podskakują mi ze zdenerwowania. Nie mam już złotego pierścionka na kciuku, który mogłabym okręcać, więc zamiast tego z zakłopotaniem bawię się rąbkiem koszulki Zandersa, przeskakując wzrokiem po całym pomieszczeniu.

Byłam tu przez dość długi czas wczorajszego wieczoru, ale jakoś udało mi się przeoczyć ukryty w kącie przy oknie wazon z czerwonymi różami.

– Zee! – wołam, żeby słychać mnie było w pokoju obok. – Czy te kwiaty są dla mnie?

W drzwiach pojawia się jego głowa wpatrująca się w wazon.

– Och, nie, bo zeszyły wieczór nie był randką. Ani trochę. – Jego zadziorny uśmiezek jest taki słodki...

– Dzień dobry, Vee – wita mnie mój brat, dołączając na ekranie do wideorozmowy, podczas gdy Zanders posyła mi oczko. Trochę mnie tym uspokaja, a potem zostawia mnie samą z moją rodziną.

– Sto lat, tato! – To pierwsze, co mówię, kiedy tylko tata i matka pojawiają się na monitorze.

Siedzą w salonie we dwójkę. Tata ma na sobie zwyczajne ubrania, za to matka nieźle się odstawiała. Na twarzy ma pełen makijaż, do tego postarała się o idealnie ułożoną fryzurę. To wszystko wykończyła wyprasowanym i dopasowanym strojem. Niczego innego bym się po niej nie spodziewała nawet o tak wczesnej porze.

– Sto lat, tato – dodaje Ryan. – Przepraszam, że to tak wygląda. Muszę wcześniej wyjść na autobus drużyny.

– Żaden problem. Wiem, że oboje jesteście zajęci. Jestem po prostu szczęśliwy, że mogę zobaczyć moją dwójkę dzieciaków.

– Ryan, czy jesteś gotowy na dzisiejszy mecz? – Matka aż pęka z dumy.

– Tak myślę. Transmitują go na ESPN. Będziecie oglądać? – pyta.

– Oczywiście, że będziemy. – Matka uśmiecha się promiennie. – Nie przegapilibyśmy tego.

– Vee... – Tata wychyla się do przodu i mruży oczy. – Gdzie jesteś? To nie wygląda jak wasze mieszkanie.

Szybko rzucam spojrzenie wchodzącemu do pokoju Zandersowi. Ma w dłoni talerz. Upewnia się, że pozostaje poza kamerą.

– Yyy... – zastanawiam się nad odpowiedzią. Rodzice mogą wiedzieć, z kim się spotykam, ale ja tego nie chcę. Moja matka wszystko by zepsuła. – Zostałam wczoraj na noc u znajomych.

Na te słowa Ryan aż krztusi się własną śliną. Wie, że teraz blefuję. Stawiam, że domyślił się bez problemu, gdzie jestem, chociaż przecież nic mu nie powiedziałam.

Zanders kładzie moje śniadanie na stole za komputerem tak, żeby nikt go nie widział, a potem posyła mi speszony, pełen skruchy uśmieszek i wraca do kuchni. Przedemną nie ma śniadania, nad którym tak pracował. Zamiast tego na talerzu leżą dwa kawałki pizzy w stylu chicagowskim z wczoraj. Mnie to odpowiada. Zanders może i nie być świetny w kuchni, ale nadrabia braki w umiejętnościach domowych na inne sposoby.

Czuję na sobie nieprzychylnie spojrzenie matki, jak rzuca je z ekranu komputera. Chyba nigdy bardziej nie potrzebowałam takiego ośmiusetkilometrowego dystansu pomiędzy Chicago a Nashville. Wyczuwam jej niebieskie oczy analizujące moje ubranie i twarz bez makijażu, żeby potem zatrzymały się na chwilę dłużej na moich katastroficznych porannych kołtunach z włosów.

Wypijam duszkiem zaprawioną alkoholem kawę i napycham buzię zimną pizzą, kiedy ona robi swoje.

Rozmowa jest względnie szybka i bezbolesna, skupiamy się na tacie i jego planach na ten dzień, ale gdy mama prosi, żebym jeszcze się nie rozłączała, odpalają się u mnie nerwy na najwyższym poziomie. Ryan musiał się już rozłączyć, by pojechać na poranny trening.

– Jak się miewasz? – pyta mnie, przez co marszczę brwi zdezorientowana. To dziwne, bo w pokoju nawet nie ma taty, żeby musiała tak udawać.

– W porządku...

Mama siada bardziej wyprostowana. Teraz jej rzadko widziany promienny uśmiech jest widoczny w pełnej krasie.

– Parę dni temu dzwonił do mnie Brett.

– O Boże. – Chowam twarz w dłoniach. – Dlaczego?

– Miał nadzieję, że pogadam z tobą i przekonam cię, żebyś dała mu drugą szansę. Stevie, ja naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie miałybyś tego zrobić.

Ten pierdolony złamas. Co za mała pizda. Wstrętny kutas.

Ze wszystkich ludzi, do których mógł się zwrócić, odezwał się do mojej matki. A przecież wie, jak pełna wybojów jest nasza relacja. Wykorzystuje ją do zmanipulowania mnie, żebym dała mu kolejną szansę, bo po raz pierwszy nie zgodziłam się na jego gierki, więc zamiast tego poszedł do mojej matki.

– Mamo, nie podobało mi się, kim byłam, gdy spotykałam się z Brettem, więc to powinien być wystarczający powód, żebym się z nim nie zesła. Do tego wołałabym raczej nie wchodzić we wszystkie ohydne szczegóły.

– Cóż, Stevie, nie młodniejesz, pamiętaj o tym.

Czy może przestać z tym gównianym tekstem?

– Do czego, kurwa, liczy się ten wiek? Wytłumacz mi.

O cholera.

– Młoda damo, nie podnoś na mnie głosu. A wiek liczy się z powodu dzieci i małżeństwa, a także innych kwestii, które miałam nadzieję, że do tego czasu osiągniesz.

Nie mogę teraz przestać, nie zależy mi.

– Czy ty sobie żartujesz? – Głos mi drży, jest wyraźnie podniesiony. Zanders wystawia zza rogu głowę i sprawdza, co się dzieje. – Może ja nie chcę mieć dzieci? Może nie chcę wychodzić za mąż? Może nie chcę robić wszystkich tych rzeczy, których tak ode mnie oczekujesz?

– To widać. Zdecydowanie nie zrobiłaś nic z rzeczy, których od ciebie oczekiwałam.

– Masz rację, mamo. Ale ze mnie rozczarowanie, nieprawdaż? Wolę udzielać się jako wolontariuszka w schronisku dla zwierząt, niż zostać w domu i odgrywać rolę w *Żonie ze Stepford*. Albo wolę kupować w sklepach z odzieżą używaną, niż nosić to całe gówno, które nosisz ty i twoje pretensjonalne koleżanki. Albo jestem rozczarowaniem, ponieważ nie chcę poślubić kolesia, który wykorzystywał mnie przez trzy lata, bo się nudził. Wybacz, że nie chcę być już więcej jego opcją, mamo. Skończyłam już z tym poczuciem, które oboje na mnie narzucacie, jakbym nie była wystarczająca. Naprawdę mam dość wszystkich, którzy sprawiają, że się tak czuję.

– Stevie, ja...

Nie może dokończyć, ponieważ Zanders pospiesznie podchodzi do komputera i zamyka go w trakcie rozmowy.

– Co ty wyprawiasz?! – Wciąż jeszcze jestem zdenerwowana. Adrenalina krąży w mojej krwi. Chcę jeszcze mówić. Chcę powiedzieć wszystko, co od zawsze siedziało mi na duszy. Nie mam pojęcia, skąd się to bierze, ale teraz nie mogę przestać.

– Powstrzymuję ją. – Głos Zandersa jest spokojny i skoncentrowany. – Już powiedziałaś, co musiałaś powiedzieć. Z tego, co usłyszałem, nie chciałbym znać jej kontrargumentów na twoje słowa. Dopóki nie nauczy się jak do ciebie mówić, nie będzie tego robić. Przynajmniej nie w moim domu.

Biorę kilka głębokich wdechów i się uspokajam, a przynajmniej próbuję.

– Wszystko z tobą w porządku? – pyta łagodnie.

– Ale z niej suka – syczę.

Śmiech unosi jego klatkę piersiową.

– To fakt, jest z niej suka, ale czy z tobą wszystko w porządku?

Wypuszczam z siebie długi wydech.

– Tak, tak naprawdę jest dobrze. Dobrze było to zrobić.

– Oj tak, dobrze. Dobra dziewczynka.

Chciałabym stwierdzić, że nie wiem, skąd pochodzi ta nowo odkryta pewność siebie, ale wtedy bym skłamała. To dzięki pewnemu prawie dwumetrowemu zawodnikowi hokeja pokrytemu tatuażami i złotą biżuterią, który nie pozwala mi zapomnieć o mojej wartości.

– Ja tylko chcę, żeby zaakceptowała mnie za to, kim jestem. Wkurza mnie, jak jej aprobatą, czy tak naprawdę jej brak, tak mnie dotyka.

– Nie chcę się wymądrzać, Vee, ale odpowiedni ludzie, którzy zasługują na miejsce w twoim życiu, zaakceptują cię dokładnie za to, kim jesteś. To coś, czego niedawno bardzo szybko się nauczyłem.

Przekręcam głowę na bok. Mina mi łagodnieje, a wcześniejsza złość powoli odpuszcza.

– Akceptuję cię takiego, jakim jesteś – mówię.

Marszczy nos, a potem zajmuje miejsce obok mnie. Pociąga mnie z krzesła i prowadzi na swoje kolana.

– Wiem, że mnie akceptujesz. – Po tym skrada mi szybkiego całusa. – I ja akceptuję ciebie, ale jest coś ważniejszego, niż to wszystko razem wzięte. W pewnym momencie ty będziesz musiała zaakceptować samą siebie.

Ech, co za koleś.

– Dobrze, proszę pana „jestem prawie od dekady w trakcie terapii”. – Chowam się przy jego szyi, mój głos stłumiony. – Ale ja akceptuję siebie.

Odciąga mnie od swojego ciała i zmusza, żebym spojrzała w jego orzechowe oczy.

– Czyżby?

Potakuję i szybko dodaję:

– Tak, naprawdę. Zaczęłam akceptować to, że moje ciało wygląda inaczej, niż u innych dziewczyn, z którymi dorastałam. To jest w porządku. Przyzwyczyłam się do moich włosów, chociaż kiedyś chciałam mieć inne. Spędziłam naprawdę dużo czasu z ludźmi, którzy sprawiali, że czułam się, jakbym nie była wystarczająco dobra albo nie wyglądałam tak, jak

chcieli, żebym wyglądała. Przez to myślałam, że nie mogę nawet tego lubić, ale powoli zaczynam się akceptować.

Na usta Zandersa występuje najłagodniejszy i najbardziej dumny uśmiech.

– Oczywiście nie przez cały czas – dorzucam. – Jeszcze jest wiele takich dni, kiedy nadal czuję się niekomfortowo w swojej skórze, ale kiedyś było tak każdego dnia. Teraz to się już zmieniło.

Przesuwa chaos, który lubię nazywać porannymi włosami, z mojej twarzy, po czym odpowiada:

– To progres, Vee.

– To progres – zgadzam się.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia w pełni docenisz ciało, z którego się składasz, cukiereczku. Jest cholernie niezłe, a mój kutas nigdy nie był bardziej zadowolony.

– Chryste. – Opadam na niego ze śmiechem. – Jesteś najgorszy.

– Masz obsesję na moim punkcie, przyznaj się do tego. – Pokrywa moją szyję i policzek całusami. – A, no i będę miał nowy numer. Napiszę ci go później, dobrze?

– Z powodu twojej mamy?

Mina Zandersa staje się nieodgadniona i surowa, dopiero potem potakuje.

– Chcesz pogadać o wczoraj?

– Nie, nie za bardzo.

Posyłam mu pełen zrozumienia uśmiech.

– Dobrze.

Zanders wyraźnie się waha. Uważnie na mnie patrzy, a potem bierze głęboki wdech.

– Miałem atak paniki, ponieważ byłem tak zły na nią za wszystko. Za to, że zadzwoniła, że zostawiła mnie, gdy byłem nastolatkiem, że próbowała wrócić do mojego życia z powodu moich pieniędzy. Nie miewam tych napadów za często, ale kiedy naprawdę jestem smutny i zły, a do tego nie potrafię racjonalnie myśleć, to wpadam w takie stany.

Trzymam ręce owinięte na jego karku.

– Czy to cię przeraża? – pyta ostrożnie. – Może powinienem wyluzować z tym mówieniem o absolutnie wszystkim? Zrzucam na ciebie za dużo.

Marszczę brwi zdziwiona.

– Co takiego? Nie, oczywiście, że nie. Wydaje mi się, że to chyba najatrakcyjniejsza rzecz w tobie, twoja otwartość w sprawach psychiki.

– To jest bardziej atrakcyjne niż moje nieziemskie ciało albo bardziej pociągające niż to, jak ostatniej nocy wielokrotnie jęczałaś przez mojego niesamowitego kutasa? – Już bardziej pyszny nie mógłby być.

– Prawie tak samo atrakcyjne jak twoja skromność – odpowiadam bez emocji. – Zee, twoja mama jest naprawdę najgorsza.

– Tak jak i twoja.

Opieram głowę na jego ramieniu.

– Popatrz na nas – drażnię go. – Łączymy się w naszych traumach.

Jego ciało porusza się w drganiach poniżej mojego w cichym śmiechu.

– Wczoraj zdałem sobie sprawę, że jestem na nią zły za zranienie mojego taty. Tak szczerze, to nigdy nie myślałem o tym z jego perspektywy.

– Rozmawiałaś z nim?

Zanders zaprzecza ruchem głowy.

– Nie od czasu świąt. Żebyś mnie źle nie zrozumiała, wciąż jestem na niego zły, ale nie aż tak, jak myślałem. Byłem egoistą. Myślałem, że tylko ja ucierpiałem, kiedy przecież jego też ktoś zostawił, jego własna żona. Sam nie rozumiem, jak się z tym nawet czuję, gdy o tym mówię.

Delikatnie drapię skórę pod jego mocno wycieniowaną fryzurą.

– To progres, Zee – powtarzam jego wcześniejsze słowa.

Jego orzechowe oczy lśnią w zrozumieniu.

– To progres.

Chowa twarz w mojej szyi.

– Co myślisz o przyjściu na mój mecz?

– Zee – droczę się z nim i odciągam od siebie jego twarz, żeby na mnie spojrzeć. – Tak oficjalnie. Czy ty pytasz mnie, czy chcę z tobą chodzić?

– Tak. – Odciska całusa na moich ustach.

– Naprawdę uważasz, że to najlepszy pomysł? Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie zobaczył.

– Może i nie, ale oprócz siostry nigdy nikt ważny dla mnie nie przyszedł mnie dopingować. Mogłoby być mi miło.

Dociera do mnie, o co chodzi.

– W takim razie będę.

– Tak? – Rozpromienia się od nadziei.

– Tak, ale będę musiała siedzieć z dala od lodu, żeby żadne kamery mnie nie uchwyciły. Musimy mądrze to rozplanować.

– Dobrze. – Uśmiecha się rozentuzjasmowany jak dziecko. Nie może ukryć swoich idealnych zębów. – Nigdy nie miałem nikogo, komu mógłbym dać swoje bilety sezonowe. Upewnię się, że będą z dala od lodu. A ty na pewno będziesz musiała założyć na ten swój seksowny tyłek ciuchy z moim numerem.

– Ech, co do tego, to sama nie wiem. Myślałam nad odjazdowym strojem z numerem trzydzieści osiem.

– Rio? Nie ma, kurwa, mowy! Masz pozwolenie, by nosić tylko numer jedenaście.

– Ale się rządzisz!

– Och, cukiereczku. – Jego śmiech jest mroczny i apodyktyczny, kiedy podnosi mnie i zanosi z powrotem do swojego pokoju. – Nic jeszcze nie widziałaś.

– Jedenaście to taki nudny numer... – Wciąż go drażnię. Chcę, żeby się nakręcił.

– Prosisz się teraz o to, Stevie. – Rzuca mnie na łóżko. – A poza tym nie ma nic nudnego w byciu podwójnym numerem jeden. Myślisz, że dlaczego wybrałem właśnie ten?

Zaczynam śmiać się całą sobą, bo teraz rozumiem.

– Wszystko ma teraz sens.

Kładzie się na łóżku i poklepuje materac obok twarzy.

– Chodź tu. Połóż kolana po obu stronach mojej głowy i siadaj tu. – Obija palcem wskazującym o swoje usta.

– Co takiego? – Wyrzucam z siebie przestraszony śmiech. – Nie ma mowy. Uduszę cię.

– Cukiereczku, śmierć z powodu cipki to jedyny sposób, w jaki zamierzam zejść z tego świata, więc wskakuj. Jeśli nie doprowadzę cię do orgazmu co najmniej dwa razy przed moją dzisiejszą wieczorną grą, to nie wiem, czy wygramy.

Figlarnie przewracam oczami i zastanawiam się przez chwilę. Wreszcie górę bierze podekscytowany uśmiech.

– Jeśli to twoja forma ukarania mnie, to przypomnij mi, żebyś częściej cię wkurzała. – Ściągam szorty i wspinam się na niego. Kolana trzymam po obu stronach jego głowy i wykorzystuję ścianę przed sobą, żeby się podtrzymać. Dzięki temu mogę nad nim wisieć.

– Uwielbiam, kiedy mnie wkurzasz. Mówiłem, żebyś usiadła, a nie wisiła. – Pociąga w dół moje biodra i ustami odnajduje łechtaczkę. Tym utalentowanym językiem działa cuda, a jedyna myśl, jaka pojawia się w mojej głowie to: „jak mogło mi się, do cholery, tak poszczęścić?”.

ROZDZIAŁ 32

Stevie

Zee (Tatuś) Zanders: Mam Twoją torbę, zaparkowałem za rogiem.

Ja: Mówiłam Ci, że nie musisz na mnie czekać. Indy mogłaby zawieźć mnie do domu.

Zee (Tatuś) Zanders: Ja to ten seksowny w mercedesie. Do zobaczenia.

– Gotowa? – Indy łapie za swoją torbę podróżną, a ja idę za nią w dół pustego przejścia samolotu. Machamy na pożegnanie pilotom, a potem schodzimy po schodach i ruszamy w kierunku parkingu lotniska Chicago O'Hare.

– W zasadzie to mam już podwózkę, ale dziękuję. Jestem pewna, że Alex bardzo się cieszy z twojego wcześniejszego powrotu do domu.

– Nie mogę się doczekać, żeby go zobaczyć. – Oczy Indy błyszczą przepelnione intrygą.

– Pewnie nie mam co czekać na wiadomość od ciebie aż do naszego następnego wyjazdu, co?

– Dokładnie. – Posyła mi porozumiewawcze oczko, kiedy idziemy do jej auta. – To moje. Jesteś pewna, że nie chcesz podwózki?

– Tak. Mój szofer będzie tu za minutkę – kłamię.

Kiedy Indy wyjeżdża z parkingu, macham jej na pożegnanie, a potem wymykam się za róg na pustą przestrzeń dla zawodników, gdzie stoi zaparkowany zaciemniony mercedes klasy G. Zanders opiera się o drzwi od strony kierowcy. Trzyma ręce w kieszeniach spodni garniturowych, jedną nogę nonszalancko ma skrzyżowaną nad drugą.

– Czy ty mnie śledzisz? – wykrzykuje obrońca przez cały parking.

– Tak. Nie musiałeś na mnie czekać. Wszyscy twoi koledzy rozjechali się już godzinę temu.

– I tak czekałbym na ciebie albo tu, albo w domu, więc mogę cię przecież podwieźć, skoro tu jestem. – Zanders prześlizguje się ręką dookoła mojej talii, odnajduje dłonią tyłek i przyciąga mnie do swojej klaty. – A poza tym twój tyłek kusił mnie przez cały lot w tej obcisłej, kusej spódniczce. Nie chciałem, żebyś ją ściągnęła, zanim się zobaczymy. – Daje mi klapsa, a potem ściska, jednocześnie pochylając się i przyciskając usta do moich.

Prowadzi mnie przed maską samochodu, otwiera drzwi po stronie pasażera i zaprasza do środka.

– Och, dziękuję. Ryan tak się cieszył, że mnie odbierze, bo oboje wreszcie mamy wolny weekend. No ale nasz lot został przeniesiony na wcześniej, a on wciąż jest w trakcie czwartej kwarty meczu.

Zanders zapina pas i odpala silnik, a potem łapie w dłoń moje udo i trzyma mnie, jednocześnie prowadząc auto.

– To kolejny powód, żebym zabrał cię do domu. W ten weekend to będzie jedyna chwila dla nas. Zostaję tylko z Rosie, we dwójkę.

Posyła mi najsmutniejsze wypełnione żalem spojrzenie, które tylko on potrafi z siebie wykrzesać, a ja nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Byłam z tobą przez cały tydzień. Przemyślałam cię i potem wyprowadzałam cichaczem z pokoju hotelowego w każdym mieście.

– No i?

– No i dasz sobie radę beze mnie przez czterdzieści osiem godzin.

Zanders fuka, jakby to, co usłyszał, było najbardziej absurdalną rzeczą na świecie.

Przez kilka ostatnich tygodni pan „bez zobowiązań” naprawdę zamienił się w „pana namolnego”.

Zanders zjeżdża w ciemną drogę zaraz za lotniskiem i wyłącza silnik.

Odwraca się w moją stronę, mina mu się zmienia, staje się łagodna.

– To chyba mój ulubiony czas w roku w trakcie trasy.

Serce bije mi nieco szybciej, bo wiem, że te słowa znaczą tak naprawdę o wiele więcej niż tylko to, co kryje ich powierzchowne znaczenie.

– Nie mogę uwierzyć w moje szczęście, że mam ciebie i w domu, i w podróży – mówi dalej, ściskając moje udo.

Opieram się o zagłówek. Bardzo mi się podoba ta nowa strona Zandersa.

– Pewnego dnia z twojego powodu uda mi się dołączyć do ludzi, którzy uprawiali seks na pokładzie, no wiesz, do *mile high club*².

No i oto on.

Pochylam się do przodu ze śmiechem.

– Ach, teraz rozumiem. To jedyny powód, dla którego chciałeś ze mną być, co?

– Dokładnie. – Uśmiecha się.

Kładę dłoń na jego i splatam nasze pokryte pierścionkami palce.

– *Mile high club* jest w rzeczywistości bardzo nieprecyzyjną nazwą. Kiedy latamy, jesteśmy jakieś siedem mil w powietrzu, a nie jedną, jak sugeruje nazwa.

– Dobra. To dołączymy do *miles high club*.

Wciąż się śmieję, ale Zanders wydaje się śmiertelnie poważny.

– Jasna sprawa, Zee. Pamiętasz o tym, że próbujemy wszystko rozegrać tak, żebym utrzymała moją pracę?

– Będę cicho.

Znów prychem lekceważąco i opuszczam głowę.

– Wybacz, że usłyszysz to ode mnie, ale raczej żadne z nas nie należy do tych cichych. A do tego wszystkiego musisz się schylać, żeby skorzystać z toalety w samolocie. – Przechylam głowę i posyłam mu pełen skruchy uśmiech. – To się nie wydarzy.

Rzednie mu mina.

– Właśnie niszczysz moje marzenia, Vee.

– Wiem – uspokajam go i lekko przebiegam dłonią po jego mocno wycieniowanej fryzurze. – Wybacz. – Znów muszę się powstrzymać, bo ponownie zachowuje się jak dziecko, któremu odebrano zabawkę tylko z powodu tego, że nie będę się z nim pieprzyć w miejscu pracy. – Ale moglibyśmy poudawać.

– Tak?

– Mhm – mruczę.

– Będziesz miała na sobie mundurek? – Jego orzechowe oczy mocno błyszczą, kiedy przygląda się mojemu ciału.

– Jasne.

Patrzy mi w oczy i sięga ręką w dół po drugiej stronie fotela. Słyszę ciche bzyczenie, przez które przesuwam się w tył, oddalając się od kierownicy.

– Teraz? – pytam.

– Mhm – mruczy, a szelmowski uśmiešek rozciąga mu usta.

– Tutaj? – Rozglądam się po ulicy. Żadna z latarni przy drodze nie świeci, nie jedzie też tędy ani jeden samochód. Nie będę kłamać, podoba mi się trochę ten pomysł.

– Sama myśl o tym, jak ujeżdżasz mnie w samochodzie w stroju stewardesy, powoduje, że robię się tak boleśnie twardy, Vee.

Mój wzrok wędruje w kierunku jego krocza. I, jak zawsze, mówi prawdę.

Nie zastanawiam się ani przez chwilę, tylko przechodzę centralną konsolę samochodu i siadam mu na kolanach. Nie opadam na niego całym ciężarem ciała, tylko klęczę na kolanach. Zanders od razu mnie łapie i bez słowa pociąga niżej, zmuszając mnie, bym na nim usiadła. Na jego miejscu martwiłabym się o skórę w odcieniu ciemnej czerwieni, która pokrywa wnętrze samochodu. Pewnie kosztowała więcej, niż ja zarabiam w rok. Szkoda ją zniszczyć, ale Zanders wydaje się ani trochę tym nie przejmować, bo mocno łapie moje uda, aż spódnica podchodzi mi do góry i zbiera się dookoła talii. Przechodzi palcami w górę, wywołując mrowienie na mojej skórze.

– Tak bardzo mi się podobasz, że to aż niedorzeczne – wyszeptuje.

Pochylam się do przodu i ujmuję jego policzki w dłonie. Przybliżam jego usta do swoich.

– To jest nas dwoje.

– Mówię na serio, Vee. Nie zdajesz sobie sprawy, jak jesteś perfekcyjna.

Pali mnie twarz, więc chowam się w zagłębieniu jego szyi, zwieszam ręce przez jego ramiona, a potem na zagłówku fotela.

Zanders odciska powolne pocałunki na mojej piegowatej twarzy i idzie w górę wzdłuż zuchwy. Kiedy odnajduje ustami ucho, przygryza je i ciągnie, co powoduje, że zaczynam poruszać się na nim biodrami. Ciche jęknienie, które wypływa z moich ust, zachęca go, żeby robił tak dalej. Podgryza, liże i ssie, po czym schodzi w dół po mojej szyi. Zatrzymuje go satynowy szaliczek przewiązany wokół niej. To obowiązkowa część uniformu. Przesuwa dłonie w górę pleców i przyciska mnie do siebie, a za pomocą zębów odwiązuje materiał z szyi. Kiedy jego język znów odnajduje się z moim, zaczynam poruszać się na nim mocniej. Potrzebuję tego ruchu i przejęcia kontroli. W odpowiedzi wydobywa się z niego niskie, gardłowe warczenie. Odnajduje dłońmi moje nadgarstki, a kiedy ja koncentruję się na opanowaniu bólu między nogami, Zanders w tym czasie krępuje mi ręce satynowym szaliczkiem i przywiązuje je do zagłówka. Odrywam od niego usta. W oczach widnieje mi zdziwienie, ale też bardzo duża dawka pobudzenia, kiedy próbuję przesunąć ręce, ale nie mogę.

– Czasami pozwalam ci przejąć kontrolę, ale nie tym razem.

Wyczuwam żar płynący od tego mężczyzny, więc speszona kiwam głową na zgodę, odgrywając niewinność.

Wciąż wpatruje się w moje oczy i wkłada dłoń między moje nogi, dotyka mnie przez rajstopy.

– Jesteś taka mokra, Stevie.

– Mhm – jęczę, poruszając w dół biodrami przy jego dłoni. Czuję się naprawdę zdesperowana, żeby mnie dotykał.

– Wiesz, wcześniej, kiedy zabierałem twoją torbę, to coś w niej wibrowało.

Oczy powiększają mi się ze wstydu. Dokładnie wiem, co usłyszał. Ujmę to tak: nie podróżuję z elektryczną szczoteczką do zębów, to nie to.

Sięga na tylne siedzenie, gdzie są nasze torby.

– I znalazłem w niej to.

Tak, jak myślałam... Wyciąga coś, co było kiedyś moim ulubionym kompanem w podróży, ale teraz, gdy mam przy sobie w trasie chłopaka, nie używam go tak często. To fioletowy vibrator.

– Co masz na swoją obronę?

– Yyy... Przepraszam, że znalazłeś mój vibrator?

– Nie. Raczej chciałem zapytać, dlaczego jeszcze go nie użyliśmy.

– My? Nie użyliśmy?

– Tak, nie użyliśmy. Nie przeszkadza mi mała pomoc, jeśli dzięki temu będziesz dochodzić szybciej i mocniej.

– Naprawdę? – Marszczę brwi ze zdziwienia. – To nie jest żaden cios w twoje ego czy coś?

– Phi – fuka. – Cukiereczku, nie mam problemu z tym, żeby całkiem sam doprowadzić cię do orgazmu, więc nie. Moje ego ani trochę nie ucierpiało.

Przyglądam się najpierw jemu, a potem zabawce w dłoni Zandersa. Przeskakuję między nimi wzrokiem. W końcu jeszcze raz kładzie palce między moimi nogami, na co znów poruszam biodrami. Jestem taka chętna.

– Pewnego dnia pokażesz mi dokładnie, jak lubisz go na sobie używać, ale dzisiaj spróbuję sam.

Szybko rozdziera moje rajstopy i odsuwa na bok majtki. Następnie przejeżdża długimi palcami po łechtaczce.

Głowa opada mi na jego ramię. Zaciskam dłonie w pięści, chętnie i niecierpliwie, żeby złapać się czegoś, czegokolwiek.

– Taka idealna, cukiereczku. – Wciąż przesuwam, toczy i drażni mnie palcami.

Moje ciało rozgrzewa się od niesłabnącej uwagi i ciągłych pochwał. Przeszywa mnie dreszcz, kiedy jego samochód wypełnia bzyczenie wibratora. Zanders układa go na nabrzmiałej łechtaczce, a ja nie mogę powstrzymać krzyku. Cała aż się wiję na jego kolanach.

– Chcę cię widzieć, pokaż mi się – szepcze zachęcająco przy moim uchu.

Unoszę głowę i wyginam plecy. Zanders wolną ręką odrzuca loki, które zawisły między nami. Wibracje ulubionej zabawki wciąż pobudzają moje wrażliwe nerwy.

– Boże – wyrzuca półgłosem – Powinnaś siebie zobaczyć, Vee. Kurwa, to jest nierealne.

Napieram na zabawkę, chcę więcej. Czuję frustrację z powodu związanych dłoni, bo nie mogę sprawić, żeby poczuł się tak dobrze, jak ja.

Nagle Zanders wchodzi we mnie jednym ze swoich długich, wytatuowanych palców i podwija go do przodu. Ciało spina mi się od tego uczucia. Tak bosko jest go czuć, jak zawsze, może nawet i teraz bardziej. Jednak to, że nie mam kontroli nad tym, czego mogę się złapać, doprowadza mnie do szału. Jestem na krawędzi. Skóra pali mnie od narastającego napięcia, w brzuchu wiruje mi gorąco, a kiedy zanurza we mnie drugi palec i wciąż trzyma wibrator przy łechtaczce, zatracam się w rozkoszy. Właśnie tu, w jego mercedesie, rozpadam się, bo nie mam absolutnie żadnej kontroli nad swoim ciałem. Opadam do przodu, klatka piersiowa unosi mi się ciężko tuż przy jego. Wtedy wyciąga ze mnie palce. Są pokryte moimi sokami. Jak zawsze, próbuje tego, co pozostawiłam na jego dłoni. Nie traci ani sekundy, odrzuca wibrator na siedzenie pasażera, odpina pasek i odsuwa zamek spodni, a potem wyciąga swojego gładkiego i grubego penisa we

wzwodzie. Gładzi go w pięści. Wodzi leniwym wzrokiem spod na wpół przymkniętych powiek po każdym centymetrze mojego ciała, jednocześnie zwilżając językiem usta. Wciąż się dotyka, pozwalając mi, bym wróciła do siebie. Dzięki chwili przerwy zaczynam oddychać spokojniej i pewniej. Odpycham się na kolanach i wiszę nad nim. Odnajduję jego usta, a on przesuwając kutasem po moich wargach sromowych, ostrzegając moje ciało przed tym, co się zaraz wydarzy. Nie mam za wiele kontroli ze związanymi rękami, ale nad tą jedną rzeczą mogę zapanować. Opadam całą sobą, zatapiam się na nim, wypełniam siebie całkowicie, przez co słyszę ciche skomlenie Zandersa. Nasze usta stykają się, otwarte i delikatnie się muskające. Oboje przyzwyczajamy się do tej pełni. Po chwili poruszam biodrami, ocieram lechtaczką o jego miednicę, potrzebuję tego.

– Kurwa, jak to możliwe, że tak dobrze jest być w tobie? – Odchyła głowę do tyłu.

Nie mogę napatrzeć się na niego w takim stanie. Jest mój. Nigdy nie miałam takiej pewności siebie, żeby powiedzieć, że coś tak idealnego i pożądanego jest moje. Ale przy nim staję się cholernie próżna, bo wiem, że tylko ja mogę go mieć.

Mocno łapie mnie za biodra, porusza mną w górę i dół w swoim pożądaniu i tempie. Wibruje mi aż całe ciało, jestem na krawędzi kolejnego orgazmu. Brak kontroli nad czymkolwiek jest jednocześnie frustrujący, ale i też wyzwalaający.

– Tak dobrze ci idzie, Vee. Tak dobrze.

Nie robię dosłownie nic, ale ciągle pochwały działają na mnie tak, jak zawsze. Na tę ochryplą desperację w jego głosie rozpała mi się całe ciało.

– Tak. – Oddycha ciężko przy mnie. – Dojdź na mnie, proszę.

Łapie mnie zrogowaciałymi palcami za delikatną skórę na szyi, po czym okręca wnętrze dłoni wokół niej i mnie poddusza. Porusza mną jeszcze kilka razy, jedną władcą dłoń trzyma na talii. Dochodzę na nim dzięki mieszance jego idealnej wielkości i ciągłych komplementów. Próbuję wyciągnąć do siebie ręce. Muszę się czegoś złapać, ale to nie ma sensu. Raz jeszcze moje ciało się rozpada. Krzykami wypełniam wnętrze samochodu. Brzuch Zandersa napina się, zaczyna poruszać się we mnie bardziej niedbale, nierytmicznie. Z jego ust wymyka się niski pomruk, po którym następuje zachrypnięte:

– Kurwa. – Dochodzi we mnie, przyciągając moje usta do swoich w tym samym momencie. – Twoja cipka to moje ulubione miejsce na tej planecie. – Robi głęboki, zasłużony wdech.

– A twoja dłoń wokół mojej szyi jest niczym naszyjnik, to moja ulubiona biżuteria.

Otwiera lekko usta.

– Matko boska, mam na twoim punkcie fioła. – Podziwia mnie orzechowymi oczami.

Podnoszę się w górę na kolanach i wychodzi ze mnie, a jego sperma leniwie leci po moim udzie. Zanders wpatruje się w swoje dzieło i przygląda temu, jak powoli ścieka.

– Jesteś moją osobistą wersją nieba, Stevie.

ROZDZIAŁ 33

Stevie

– Ry, chodźmy! Umieram z głodu.

Poranne słońce praży i rozgrzewa mieszkanie. Właśnie czekam na brata, siedząc na kanapie.

– Jeszcze tylko chwila. – Ryan wreszcie wynurza się bez koszulki ze swojego pokoju. Ramię okala mu torba z lodem. – Muszę trzymać to jeszcze przez pięć minut.

– Jak ramię?

– Kurewsko spieprzona sprawa. Po prostu ten środkowy zespołu z Utah wbił się wczoraj centralnie w moją rękę.

– Cóż, dobrze, że jest weekend, przynajmniej możesz odpocząć.

– Wreszcie mam trochę czasu, żeby spędzić go z moją siostrą. – Zajmuje kanapę naprzeciwko mnie. – Wydaje mi się, że widujemy się o wiele rzadziej od momentu wspólnego zamieszkania, niż kiedy jeszcze byłaś na stałe w Karolinie Północnej. – Posyła mi jeden ze swoich głupekowatych, smutnych półuśmiechów.

– Ja za tobą też tęsknię, Ryan.

– Czy mogę cię o coś spytać?

– Oczywiście.

– Możesz mi powiedzieć, o co chodzi z Brettem? Co się wydarzyło?

Zastygam w bezruchu. Czuję, jak nieznacznie wykręcają mi się wnętrzności.

– Zerwaliśmy. I to cała historia.

– Z tego, co mówił mi Zanders, było chyba coś więcej w tej historii.

Cholera. Zee nie podzieliłby się wszystkimi najdrobniejszymi szczegółami, które chciałam zachować w sekrecie, prawda?

– Co ci powiedział? – pytam ostrożnie.

– Nic. Jedynie to, żebym już więcej nie przyprowadzał do ciebie Brettta. Czy po prostu on, jako twój chłopak, broni swojego terytorium, czy kryje się za tym coś poważniejszego? Przez lata powtarzałaś, że to było zwykłe zerwanie, ale teraz mam jakieś przeczucie, że jest tam coś więcej. Ale ze mnie brat do bani. Nawet nie mam pojęcia, o co chodzi.

Uciekam od niego wzrokiem. Na policzkach pojawia mi się rumieniec.

– To coś wstydlwego, poza tym do tego to twój przyjaciel. Jesteś tak zajęty koszykówką i karierą, że nie chcę się stawiać w centrum twojej uwagi i utrudniać ci życie.

– Vee, czy ty sobie ze mnie żartujesz? Dla ciebie nigdy nie jestem aż tak zajęty. Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu, moją najlepszą przyjaciółką. Jeśli myślisz, że miałbym rozważać wspieranie Brett'a zamiast ciebie, to chyba coś ci się, do cholery, stało z głową. – Podrzuca stopę do góry i szturcha mnie w kolano. – Proszę, powiedz mi, co się stało.

Podciągam do siebie nogi, krzyżuję je pod sobą, a potem sięgam po złoty pierścionek na kciuku w myśl mojego nerwowego zwyczaju. Wtedy się orientuję, że przecież go tam nie ma, znajduje się na małym palcu Zandersa. Zamiast tego odnajduję sobie inne zajęcie. Zaczynam pociągać ze zdenerwowaniem za troczki założonej bluzy należącej do mojego chłopaka.

– Czy wiesz o tym, że przez trzy lata związku zrywaliśmy ze sobą niezliczoną ilość razy? Ryan marszczy brwi.

– Co takiego?

– Tak było. Znaczący... To on ze mną zrywał. Po pewnym czasie przestałam liczyć. A dlaczego tak robił? Ponieważ w danej chwili pojawiały się inne dziewczyny. Potem one mu się nudziły albo, nie wiem, czuł się samotny. Wtedy wracał do mnie. Ta ciągła potrzeba bycia dla niego wystarczająco dobrą zniszczyła moją pewność siebie. Nawet nie masz pojęcia, jak źle ze mną było. Czulałam się do dupy. Wiesz, jak to potem wyglądało? Byłam mu wdzięczna za każdy raz, kiedy chciał mnie z powrotem. Wdzięczna, Ryan.

Piegowata twarz bliźniaka jest wręcz czerwona od gniewu.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Nie patrzę na niego, wciąż nerwowo bawię się troczkami.

– Myślę, że za pierwszym razem, kiedy to się wydarzyło, byłam naprawdę smutna. Nasza trójka była bardzo dobrymi znajomymi. Wreszcie czulałam, że odnalazłam swoje miejsce w college'u. Nie chciałam tego spieprzyć. A potem zaczęło się to powtarzać. Zostawiał mnie i wracał, a ja nie chciałam, żebyś o tym wiedział, bo zdawałam sobie sprawę, że szybko odciąłbyś go z naszego życia, a przecież ja w jakiś popierdolony sposób wciąż go chciałam.

– A jakże, kurwa, wyciąłbym go z naszego życia! – Ryan siada i pochyla się do przodu, po czym mówi podniesionym głosem: – Tak, jak zrobię to właśnie teraz. Kurwa, Vee, powinnaś była mi powiedzieć. Byłbym przy tobie, mógłbym cię wesprzeć. Pieprzyć tego kolesia. – Wstaje z sofy i zaczyna chodzić po salonie w tę i z powrotem.

– Dzieliłem z tym sukinsynem pokój na każdym wyjeździe w college'u. Patrzył mi w oczy i mówił, że cię kocha, a tak naprawdę to przez cały ten czas cię kantował. Ufałem mu. Teraz

też mnie wykorzystuje. Myśli, że mu pomogę w zdobyciu pracy w mieście. – Prycha lekceważąco. – Marne, kurwa, szanse.

– Cóż, jeśli poczujesz się z tym lepiej, to wydaje mi się, że Zanders już się tym zajął.

Ryan obraca się w moją stronę i wlepia we mnie spojrzenie.

– To dobrze. – Bierze głęboki wdech i znów siada na kanapie. – Czy jest coś jeszcze? Możesz powiedzieć wszystko, bo zrywam jakiegokolwiek kontakty z tym gównem.

Przygryzam usta. Nie jestem przekonana i gotowa, by powiedzieć mu o reszcie, z drugiej strony taka całkowita i doszczętna szczerłość jest naprawdę cudowna. Zanders miał rację, to jest to.

– Pamiętasz, jak pod koniec twojego ostatniego roku w college'u był taki jeden mecz? Tego dnia Brett otrzymał zaproszenie na obóz treningowy. Czekałam na ciebie przed tylnym wejściem do szatni. Nie wiedziałam, że jesteś jeszcze na boisku i udzielasz wywiadu – mówię, a Ryan kiwa głową. Wydaje się dokładnie pamiętać grę, o której mówię. – To był ostatni raz, kiedy z nim rozmawiałam, ponieważ właśnie wtedy wszystko stało się jasne. Powiedział chłopakom, cytuję: „Znacie jakoś kobiet, które będą się zaraz na mnie rzucać? Myślicie, że zostanę z siostrą Shaya, kiedy mam przed sobą lepsze opcje?”.

– On tak powiedział? – Usta Ryana zaciskają się w grymasie.

– Słowo w słowo. Uwierz mi, naprawdę dobrze wbiło mi się to w głowę.

– I nie powiedziałaś mi, bo nie chciałaś, żebym poszedł siedzieć za morderstwo, tak? Zaczynam się śmiać.

– Częściowo.

– Vee...

– Nie wiem, Ryan, niektóre rzeczy uległy zmianie od czasu, gdy przyjęto cię do drużyny. To nie jest twoja wina. Nigdy też, kiedy byliśmy młodszy, nie porównywałam naszych sukcesów. W college'u stało się to dla mnie odrobinę bardziej jasne, że byłam tam, ponieważ ty miałeś pełne stypendium. A potem poszedłeś na zawodowego koszykarza i czułam, jakbyśmy wylądowali na dwóch całkowicie odmiennych ścieżkach w życiu. Ty osiągasz te obłędnie cudowne cele, a ja jestem tylko stewardesą. Masz tak dużo na głowie i jesteś nedorzecznie niesamowity. Nie chciałam być tą wkurzającą siostrą, która potrzebowała pomocy, ponieważ jej chłopak był do bani.

Ryan spuszcza głowę między ramiona, a potem znów patrzy w górę. Jego niebieskozielone oczy nieco się szklą.

– Tak myślisz?

Nieśmiało unoszę ramiona.

– Vee, jesteś moją najlepszą przyjaciółką i ulubioną osobą na całej tej planecie. Nigdy, wręcz ani razu, nas nie porównywałam. Jestem pod ogromnym wrażeniem twojej osoby każdego dnia za to, że robisz to, co kochasz, za to, że nie zostałaś w Tennessee i nie

zdecydowałaś się ustatkować z pierwszym kolesiem, którego poznałaś, tak jak zrobiło to wiele innych osób, z którymi dorastaliśmy. – Przystaje mówić na chwilę. – Za to, że nie robiłaś tego, czego oczekiwała od ciebie mama.

Spoglądam szybko na niego, muszę zagryźć dolną wargę, żeby powstrzymać jej drżenie.

– Nigdy nie chciałem, żebyś czuła się tak, jakbyś była w moim cieniu, Stevie, bo to nie jest, do cholery, prawda. Chciałem, żebyś była ze mną na uniwerku, ponieważ jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Chciałem cię w Chicago, bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Zarabiam wystarczająco dużo pieniędzy, żeby cię tu mieć przy sobie, i nie ma w tym żadnego poczucia obciążenia, czy coś w ten deseń. Jestem po prostu egoistą. Chcę, żeby moja siostra była w moim mieście i stać mnie na to. – Znowu szturcha mnie stopą. – Nie ukrywaj już więcej przede mną takich rzeczy. Zawsze będę cię wspierał.

Na ustach pojawia mi się pełen wdzięczności uśmiech.

– Kocham cię, Ry.

– Też cię kocham. – Powoli ściąga torbę z lodem z ramienia. – Chcesz jeszcze coś powiedzieć? Zamieniam się w słuch.

– Tak. – Aż sama jestem zdziwiona swoją pewnością.

– Coś o mamie?

Klatka piersiowa unosi mi się przy głębokim wdechu.

– Tak.

– Powiedz.

– Nie musisz się ze mną zgadzać, nie oczekuję też, że wybierzesz którąś ze stron, czy coś z tego, ale chcę tylko, żebyś wiedział jedno... Ustalam pewne granice i aktualnie nie mam ochoty z nią rozmawiać. Będzie tak, dopóki nie nauczy się zwracać do mnie bez tych zawołanych komentarzy.

– Naprawdę jest aż tak źle? – pyta ostrożnie. – Wiem, że od zawsze mówisz, jaka mama jest wredna, ale myślałem, że to jakaś dziwna dynamika związku matki z córką.

– Szczerze, Ry, robi to, kiedy tego nie słyszysz. Częściej hamuje się też przy tacie. Od czasów college'u powoduje, że czuję się jak totalne gówno. Rzuca komentarzami na temat mojego ciała, wolontariatu i życia w samotności. Dzieje się to przez cały czas, już nie daję rady. Nasza relacja bardzo mocno wpłynęła na to, jak siebie postrzegam. Muszę zacząć się bronić.

Na ustach pojawia mu się delikatny uśmiech pełen zrozumienia.

– Nie powiedziałaś jej jeszcze o Zandersie, co?

– Za cholerę tego nie zrobię. Wszystko, co jest dla mnie teraz ważne, trzymam przed nią w tajemnicy.

– Jest dla ciebie ważny?

– Tak. Zanders, tak jak ty, jest dla mnie najważniejszy.

Pomiędzy nami zapada cisza. Na twarzy brata widzę zrozumienie.

– Nie chcę cię w to wplątywać, ale daję ci jedynie znać, że kiedy będzie dzwonić albo przyjedzie w odwiedziny, to mnie tu nie będzie.

– W takim razie nie będzie przyjeżdżać – oświadcza jasno brat.

– Co takiego?

– Nie będzie przyjeżdżać. Nie będę jej tu zapraszać. To jest też twój dom, Stevie. Każdy, kto sprawia, że czujesz się ze sobą do dupy, nie jest u nas mile widziany. Nie zgadzam się na to.

– Ryan, nie musisz jej usuwać ze swojego życia z mojego powodu. Nie o to cię proszę.

– Wiem. Nie odsuwam jej, tylko ustalam granice, zupełnie tak jak ty to zrobiłaś. Kiedy znów będziesz czuła się komfortowo z myślą o wizycie mamy, jeśli kiedykolwiek tak się stanie, to wtedy znów zaistnieje w naszej przestrzeni. Ale do tego czasu nie ma takiej możliwości.

– Zrobiłbyś to dla mnie?

– Oczywiście. – Kiwa głową. – Nie wiem, co mam jeszcze powiedzieć, by cię przekonać, że cię wspieram. Tyczy się to także twojej relacji z mamą. Kiedy ktoś nie traktuje cię we właściwy sposób, to najlepszym rozwiązaniem jest tworzenie granic.

Zwieszam ramiona. Dlaczego przez te wszystkie lata nie ufałam mojemu bratu i nie myślałam, że mnie zrozumie? Jednocześnie nie ufałam samej sobie na tyle, by postawić się i bronić swoich racji, czyli tego, czego potrzebuję.

– Dziękuję ci.

Odchyła się na oparcie kanapy i swobodnie zakłada jedną kostkę na kolano.

– Zanders – zaczyna – mogę sobie tylko zakładać, że to właśnie on wzbudził u ciebie tę pewność siebie, by postawić się mamie.

– Sprawia, że czuję się naprawdę dobrze, Ry. Traktuje mnie jak swój pierwszy wybór każdego dnia. Nigdy wcześniej tego nie odczułam. Wciąż przypomina mi, że jestem... no nie wiem, warta wybrania.

Śmieje się cicho.

– A ja myślałam, że będę nienawidził tego kolesia.

– Więc go nie nienawidzisz?

– Jakżebym mógł? Wspiera cię tak, jak ja powinienem był to robić przez całe życie. Nie znam go, ale z tego, co mi mówiłaś, to może po prostu przez cały czas miałem na jego temat złe wyobrażenie.

– Miałaś. – Szybko potakuję. – Każdy takie ma.

Mieszkanie wypełnia dźwięk bzykącego dzwonka do drzwi, a potem po pomieszczeniach roznosi się głos portiera.

– Panno Shay, w lobby czeka jakaś Indy. Mówi, że jest pani znajomą.

Zdziwiona marszczy brwi. Indy wie, że spędzam weekend z bratem. Nie mogła przecież doczekać się powrotu do domu, do Alexa, więc dlaczego, do cholery, zjawia się u mnie?

Kiedy tylko wychodzi z windy, wszystko staje się bardzo jasne. Jej brązowe oczy są podpuchnięte, policzki pokrywają stróżki zaschniętego tuszu do rzęs, a naturalnie muśnięte słońcem blond włosy są jednym splątanym kołtunem. Nie ma na sobie uniformu, ale wiadome jest, że na pewno nie zmyła makijażu z zeszłej nocy.

– Indy? Co się dzieje? – Prowadzę ją przez drzwi.

– Przepraszam, że przeszkadzam ci we wspólnym weekendzie z bratem – płacze. – Nie wiedziałam, gdzie mam pójść. Rodzice pojechali na Florydę, rozglądają się za domem do życia po przejściu na emeryturę, a ja nie mogę wrócić do mojego mieszkania.

– Nie musisz przepraszać – mówię łagodnie i przytulam ją czule. – Co się dzieje?

Kilka razy bierze głębokie, przerywane wdechy.

– Nakryłam Alexa z kimś innym.

Odciągam ją od siebie.

– Co takiego?

Gorączkowo potakuje głową.

– Wczoraj wieczorem chciałam mu zrobić niespodziankę tym wcześniejszym powrotem, ale zamiast tego nakryłam go w łóżku z kimś innym.

– Indy. – Przekrzywiam głowę ze współczuciem. – Tak mi przykro. Kawał z niego drania.

– Wiem! – Wyrzuca ręce do góry. – Byłam dla niego taka dobra przez cztery lata, znamy się od zawsze. Jak on mógł mi to zrobić?

– Chodź tu. – Prowadzę ją do kanapy. – Gdzie się zatrzymałaś zeszłej nocy?

– W samochodzie – skomle. – Złapałam z naszego mieszkania to, co mogłam, i pojechałam do rodziców, ale potem przypomniałam sobie, że nie ma ich w mieście.

– Och, Indy. – Głaszczę ją po ręce na uspokojenie. Indy szaleńczo wyciera twarz i próbuje odzyskać spokój.

– Mogę tu zostać? – Zaciąga się mocno powietrzem. – Tylko na jedną noc, aż wrócą moi rodzice.

– Oczywiście. – Prędko spoglądam do kuchni na mojego brata stojącego tam bez koszulki. – Ryan, Indy zostanie z nami na noc.

Dziewczyna podąża wzrokiem za mną i odnajduje brata. Szybko ociera twarz.

– Kim ty jesteś?

– Yyy... Jestem Ryan. – Macha do niej trochę skrępowany. To musi być dla niego dość niekomfortowe, że jakaś przypadkowa dziewczyna płacze w jego salonie.

– Dlaczego? Kto? – Indy odwraca się w moją stronę, a potem znów do Ryana. – Dlaczego jesteś taki przystojny?

Zaczynam się niespodziewanie śmiać, bo czuję ulgę, za to mój brat niefortunnie zakrztusza się własną śliną w odpowiedzi.

– Indy, to mój brat bliźniak, Ryan. Ry, to Indy.

– Chryste. – Sapie. – Jakie czary czy inne cuda niewidy odprawiali wasi rodzice, kiedy byliście jeszcze w łonie, że oboje jesteście tak atrakcyjni?

– Pójdę założyć koszulkę. – Ryan w szybkich krokach przechodzi do swojego pokoju.

– Wszystko z tobą w porządku? – Odwracam się do znajomej.

– Nie – przyznaje szczerze. – Nie i pewnie przez długi czas jeszcze tak będzie. Przepraszam, że tak do ciebie przychodzę, ale nie miałam pojęcia, gdzie mam pójść.

– Przestań przeproszać. Jesteś moją przyjaciółką. To oczywiste, że powinnaś była tu przyjść.

– Potrzebuję wieczoru singielek na mieście. Potrzebuję wódki i tańca. Ty i ja, dzisiaj wieczorem. – Chociaż jej piękna twarz ubrudzona jest starym makijażem, to siada prosto i od razu wygląda lepiej, kiedy jest podekscytowana tym pomysłem. – Wieczór singielek w Chicago.

– Cóż. – Powoli kiwam głową. – Widzisz, co do tego... Chodzi o to, że...

Indy ścisną brwi ze zdziwienia. Czeką, żebym dokończyła.

– Chodzi o to, że nie mogę tak naprawdę robić wieczoru singielek, bo nie jestem singielką.

– Że przepraszam... Co takiego?

– Nie jestem singielką – powtarzam tym razem odrobinę wolniej.

– Tak, kochana, ja to słyszałam, ale potrzebuję też wyjaśnienia.

– Mam chłopaka – mówię ostrożnie, bo przecież kieruję te słowa do dziewczyny, która właśnie straciła swojego po czterech latach związku.

– Jeśli nie jest to potężny obrońca drużyny hokejowej, który ślini się do ciebie w trakcie każdego lotu, to nie chcę o tym słuchać.

Porozumiewawczo się do niej uśmiecham.

– To jest potężny obrońca drużyny hokejowej, który ślini się do mnie w trakcie każdego lotu.

– Nie gadaj! – Indy natychmiast się rozpromienia. Wygląda całkiem inaczej, niepodobnie do tej kobiety, która tu weszła. – Ty i Zanders jesteście razem? Oficjalnie?

– Tak. – Wzdycham zadowolona i szczęśliwa. – Ten arogancki dupek jest moim chłopakiem.

– O mój Boże! Tak! Ale mi się to podoba! Jestem szczęśliwa i twoim, i jego szczęściem. Cholera, jestem wniebowzięta! Nie wiem, komu zazdroszczę bardziej. To cudownie, Stevie.

Próbuję powstrzymać uśmiech, w szczególności znając bieżącą sytuację związku Indy, ale nie potrafię.

– Jesteś szczęśliwa? – pyta cicho.

– Bardzo – przyznaję. – Ale to, co powiedziałam, zabrzmiało teraz gównianie.

– Przestań. – Indy zbywa mnie machnięciem ręki. – Nie powinniśmy płakać i się smucić tylko dlatego, że mój związek ostatniej nocy poszedł z dymem, bo ty masz się z czego cieszyć. Musimy to uczcić. Dobra, żadnego wieczornego wyjścia. Spędzimy wieczór w domu. Filmy, lody i cokolwiek tam jeszcze robią koleżanki w sobotnią noc.

– Jeśli nie będzie przeszkadzać ci Ryan, to pewnie.

– Jasne. – Wzrusza ramieniem. – Przecież każdy wieczór takich lasek powinien być okraszonym jakimś przyjemnym dla oka widokiem, nieprawdaż?

– Ohyda...

ROZDZIAŁ 34

Zanders

– Vee, naprawdę? Tu zdecydowałaś się mnie zabrać?

– Tak, a czego się spodziewałaś? Miałam zamówić prywatny czarter i zabrać cię do Nowego Jorku do Saksa?

Wzdrygam się.

– Chryste, kobieto, aż się ślinię.

Stevie figlarnie przewraca oczami, jednocześnie ciągnie mnie za dłoń, żebym szedł za nią.

– Chodź, eleganciku. Przecież powiedziałaś, że mogę zabrać cię na zakupy wszędzie, gdziekolwiek chcesz, ale pod warunkiem, że będziesz mógł zrobić to samo.

Zatrzymuję się w miejscu zaraz przed sklepem z odzieżą używaną. Przyglądam się dokładnie budynkowi.

– Ale tutaj? Cukiereczku, moglibyśmy wybrać coś trochę lepszego, nie sądzisz? Wolałbym nawet pójść do marketu.

Marszczy brwi z obrzydzeniem.

– Nie mów o marketach w ten sposób, jakby to było coś nieprzyjemnego, jakiś obowiązek. Powinieneś być wdzięczny za to, że takie miejsca istnieją.

Rosie siedzi przy moim boku. Oboje jesteśmy jednakowo niepewni co do przejścia przez drzwi znajdujące się przed nami.

– Proszę cię, Zee. – Niebieskozielone oczy Stevie są wielkie i błagają o zgodę. – Chcę tu zrobić zakupy.

Bądźmy szczerzy, wskoczyłbym nawet do pieprzonego śmietnika dla tej dziewczyny, ale droczenie się z nią to jedna z moich ulubionych form spędzania czasu.

– Rosie, proszę, powiedz Stevie, że będzie mi za to winna jeden bardzo długi i bardzo nagi prysznic.

Stevie jeszcze raz przewraca oczami.

– Rosie, proszę, powiedz swojemu tacie, że brzmi teraz jak pretensjonalny dupek.

– Vee... – Przrykam lekko oczy. – Rosie nie potrafi mówić.

Sfrustrowana zamyka powieki.

– Jesteś najbardziej wkurzającym facetem, jakiego poznałam.

Śmieję się, pochylam i całuję jej wygięte w grymasie usta.

Na szczęście ta część miasta jest raczej spokojna. Ludzie stąd mają bardzo głęboko w dupie to, kim jestem. Może nawet mnie nie znają, nie jestem tego pewien, ale sama myśl spędzania życia bez uwagi brzmi tak miło... W szczególności teraz, gdy spotykam się z kimś, z kim chciałbym spędzić każdą chwilę, w tym nawet nudne wycieczki do warzywniaka, weekendy w parku dla psów albo po prostu postój na stacji paliw bez martwienia się, że mogą być tam ludzie, którzy będą się nam przyglądać. Pewnego dnia tak będzie. Mam co do tego wielką nadzieję.

Kiedy Stevie otwiera drzwi, pałą mnie oczy. Ta zmiana kolorystyczna z ponurej chicagowskiej zimy na zewnątrz do ścian w jasnych kolorach w środku była naprawdę prędką i niespodziewaną.

– Natknęłam się na to miejsce przypadkiem kilka miesięcy temu i je uwielbiam. – Uśmiecha się promiennie.

Podążam za Stevie do wnętrza, mój nos atakuje ostry, niezidentyfikowany zapach.

– Co to, do cholery, jest za zapach?

Stevie bardziej się wyprostowuje, zaciąga mocno przez nos powietrzem, a na jej ustach maluje się wielgachny uśmiech.

– To jest zapach kupowania z drugiej ręki.

– Interesujące. – Podążam za nią w dół alejki w żaden sposób nieskoordynowanych kolorystycznie ubrań. Nie chcę niczego dotykać, więc trzymam ręce blisko siebie.

Każda ze ścian jest w różnym odcieniu pomarańczowego lub żółtego, ale prawie tego nie zauważam z powodu masy wepchniętych na wieszaki i pożerających sklep ubrań.

Przyglądam się temu, jak moja podekscytowana dziewczyna przegląda z dokładnością wszystkie stelaże. Nie pomija ani jednej rzeczy. Żeby nikt mnie źle nie zrozumiał, nie mam zamiaru nic tu kupować, ale przyglądam się temu, jak jest szczęśliwa i podekscytowana, coś ze mną robi. Jestem fanem każdej z jej stron, ale „Stevie pasjonatka” musi być moją ulubioną. Zawsze staje się taka w schronisku dla zwierząt, a teraz również i tutaj. Ściąga z wieszaka parę džinsów, które wydają się o jakieś dwa rozmiary za duże. Dokładnie właśnie takie lubi. Trzyma je w górze, przygląda się im drobiazgowo przez chwilę, a potem odwraca do Rosie i pokazuje jej. Rosie przekrzywia łeb, jakby wiedziała, co się dzieje, a potem Stevie rezygnuje z nich i odkłada je z powrotem na wieszak. Powraca do poszukiwań.

– Dlaczego tak bardzo lubisz kupowanie z drugiej ręki? – pytam za jej plecami.

– Z wielu powodów. – Przegląda kolejny wieszak. – Fajnie jest spróbować jakichś nowych stylów ubioru bez wydawania całej tony kasy. Nie płacisz firmom zajmującym się

modą, a czasami znajdujesz fajne, unikalne rzeczy, których nigdy w życiu nie mógłbyś znaleźć gdziekolwiek indziej. – Wyciąga bluzę dresową, która wygląda, jakby miała już z kilka dekad. Jest znoszona we wszystkich odpowiednich miejscach. Podniszczone logo liceum na przodzie materiału jest ledwo czytelne. Zarzuca je sobie na rękę i zaczyna szukać dalej. – Ale głównie uważam, że fajnie jest dać jakiemuś ubraniu drugie życie. Nie masz pojęcia, gdzie były niektóre z tych rzeczy. Może ktoś miał na sobie tę sukienkę w noc, kiedy po raz pierwszy się całował. – Wyciąga kwiecistą kreację. – A może – rozemocjonowana łapie za koszulę z kołnierzykiem – może ktoś miał to na sobie, kiedy dostał swoją wymarzoną pracę. To wszystko – wskazuje ręką na wieszaki – ma swoje historie i może mnie też przytrafi się coś ważnego w życiu, kiedy będę mieć to na sobie.

I tak po prostu, jak gdyby nic, jak gdyby nie dała mi nowego punktu widzenia na pewne sprawy, odwraca się i dalej przegląda wieszaki.

Patrzę w dół na swój strój, na czarny wełniany płaszcz, czarne dopasowane spodnie, czarne buty marki Louboutin. Zdaję sobie sprawę, że w tej chwili zakochuję się w niej odrobinę mocniej. Łapię ją od tyłu, przyciągam do swojej klatki, a potem pokrywam jej piegowate policzki pocałunkami. Przytulam ją i bujam w swoich ramionach.

– Jesteś wyjątkowa, Stevie, dziewczyno.

– Wiem. – Zatapia się we mnie. – Jestem, kurwa, najlepsza.

Przez moje ciało przetacza się bezgłośny śmiech, kiedy układam na jej ramieniu brodę, trzymam ją jedną dłonią, a drugą bezwiednie drapię po łbie Rosie przy moim boku.

– Musisz coś znaleźć – przypomina mi, po czym nurkuje w ubraniach.

– Nie ma, kurwa, mowy, Vee. Mogę tu stać, ale to coś innego, kiedy mowa o kupowaniu ubrań.

– Takie są zasady. Pozwalasz mi kupić coś w moim miejscu, a ja pozwalam ci kupić mi coś u ciebie. – Odwraca się do mnie i patrzy na mnie wyzywająco, lecz wytrzymuję jej spojrzenie, nie odpuszczam. – Dobrze. – Wzrusza ramionami od niechcenia. – Nie musisz nic tu kupować, ale potem też nie kupisz nic dla mnie.

No i to nie wypali. Planowałem ten dzień zakupów z nią już od kilku tygodni.

– Dobrze – poddaję się. – Pozwolę ci kupić mi jedną rzecz, ale buty nie wchodzą w grę.

Śmieje się uroczo, kiedy idziemy szukać czegoś dla mnie.

* * *

Staram się naprawdę mocno, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo cieszę się z naszego znaleziska w sklepie z używaną odzieżą. Daleko i gdzieś między wieszakami znaleźliśmy starą wiatrówkę klubu Chicago Devils z lat dziewięćdziesiątych. Jest

najprawdziwsza, wciąż w niezłym stanie. Nie mogę się doczekać założenia jej na jeden z meczów Ryana, kiedy będziemy ze Stevie mogli się już pokazywać publicznie.

Teraz moja kolej na zabranie jej na zakupy. Nakręciłem się tą sytuacją. Planowałem to już od jakiegoś czasu. Upewniłem się, że mój jubiler zamknie swój sklep, żeby nikt nie zauważył mnie i Stevie w środku. Wydałem u niego przez lata tyle pieniędzy, że chętnie się na to zgodził.

Ta część miasta znajduje się bliżej naszych mieszkań, więc zostawiłem Rosie w domu. Ulice są wypełnione wykwintnymi restauracjami, wysokiej klasy designerskimi sklepami i galeriami sztuki. Z racji, że Lewis to szalenie rozchwytywany projektant biżuterii odwiedzany przez renomowanych klientów, to na szczęście do jego sklepu można się dostać prywatnym wejściem na tyłach budynku. Ja i Stevie możemy bez obaw wejść razem.

– Zee, to już jest zbyt ekstrawaganckie.

Śmieję się protekcyjnie.

– Czyś ty mnie, cukiereczku, poznała?

Kiedy tylko wchodzimy do środka, Stevie staje za mną i wciska dłoń w moją. Na jej twarzy widać trochę strachu.

– Hej, Lewisie – wołam, macham ręką i idę w kierunku szklanych gablot ukazujących jego prace.

– EZ, stary! – Zbija ze mną zółwika. – Dobrze cię widzieć. Czy jesteśmy już zdecydowani, co dzisiaj kupujemy?

Spoglądam w tył na Stevie. Jej niebieskozielone oczy błędzą płochliwie po wystawach.

– Zdecydowałaś się, co dzisiaj kupujesz, Vee?

Szybko zaprzecza ruchem głowy.

– Nic.

– Nie takie są zasady – przypominam jej. – Kupiłaś mi coś w swoim miejscu, a teraz ja kupię ci coś w moim.

– Zee, wydałam na ciebie piętnaście dolarów.

– A ja mam zamiar wydać odrobinę więcej.

– Dam wam chwilę na decyzję co do zakupu i przyniosę tę inną rzecz – wtrąca się Lewis.

– Inną rzecz?

Na moich ustach pojawia się cwaniacki uśmiech.

– Zamówiłem Elli jej pierwszy łańcuszek.

– Taki jak twój?

– Podobny. Mniejszy, oczywiście, i bardziej kobiecy. – Przyglądam się temu, jak Stevie rozpląwa się przede mną. – Ale co weźmiemy tobie?

– Naprawdę, Zee, to za dużo.

– Umówiliśmy się. – Zarzucam rękę na jej ramiona i przyciągam ją do siebie, po czym szybko zawisam ustami nad jej czołem. – Kupiłeś mi kurtkę, więc ja teraz mogę kupić coś tobie. Proszę, wybierz to, co lubisz nosić. Poprawmy twoją biżuterię.

– Co lubię nosić?

– Mhm.

Przebiegły uśmieszek przejmuje jej usta, ale zanim może odpowiedzieć, ja mówię za nią:

– Poza moją dłoń jako naszyjnikiem na twojej szyi. – Opuszcza ramiona i skomle, że powiedziałem to przed nią. – Naprawdę, co dzisiaj ulepszymy?

Stevie zastanawia się na głos, mówiąc, że ma kolczyk w nosie, wiele kolczyków w uszach, kaskadowe wisiorki, a do tego...

– Pierścionki. – Wreszcie oświadcza. – Pierścionki są moją ulubioną biżuterią.

Takie miałem przeczucie, dlatego też przyprowadziłem ją tutaj, zamiast po prostu coś jej kupić. Wiedziałem, że będzie chciała przymierzyć nowe przed zakupem.

Łapie mnie za rękę, trzyma ją w górze i ogląda.

– I ten też poprawiamy, prawda? – pyta. Chodzi jej o własny pierścionek, który noszę na małym palcu, od kiedy zdecydowała się dać mi szansę. Myślałem o zrobieniu czegoś z nim głównie dlatego, że jest znoszony i wyblakły, a do tego pozostawia mały, zielony ślad na mojej skórze, bo ściągam go tylko wtedy, gdy gram w hokeja. Jednak nie ma żadnych szans, żebym go zmienił. Dłonie Stevie mogą od dzisiaj ociekać dwudziestoczkterokaratowym złotem, ale ten pięciodolarowy poobijany pierścionek jest jej, a więc jest też i mój.

– Nie. – Przykładam nasze splecione dłonie do swoich ust i całuję je wielokrotnie. – Ten jeden zostaje.

Oczy Stevie są wielkie z podekscytowania, kiedy Lewis pobiera jej rozmiar palców i tworzy nowy zestaw pierścionków specjalnie dla niej. Na niektórych palcach będą po dwa, na niektórych tylko po jednym. I im bardziej zdaje sobie sprawę, że nie będzie musiała ich wymieniać za kilka miesięcy, jak to było w przypadku starych, tym bardziej szczegółowa i specyficzna się staje, bo wie, że będzie mogła je nosić tak długo, jak tylko będzie chciała.

– A na kciuk? – pyta Lewis.

Ukradłem pierścionek z kciuka Stevie, ponieważ chciałem mieć przy sobie jakąś jej część. Często okręcała go z nerwów i może jakoś podświadomie założyłem, że jeśli nie będzie go miała, to będzie mniej niespokojna. Może zawładnie nią pewnością siebie.

– Obejdzie się bez pierścionka na kciuk – stwierdza pewnie.

Na moich ustach pojawia się dumny uśmiech. Staję za nią i przyglądam się z góry jej ruchom, do tego lekko trzymam ją za biodro.

– Dziękuję – szepcze, kiedy Lewis rusza, żeby wprowadzić kilka zmian. – Ale wydaje mi się, że mogłeś stworzyć potwora. – Stevie wyciąga przed siebie dłoń i przygląda się

nowiusieńkiej designerskiej biżuterii. – Burżuazyjnego potwora.

– Mój ulubiony rodzaj. – Rozsiewam na jej szyi i ramieniu całusy. Lubię doprowadzać ją do tej ukrytej drogiej wersji siebie, ale przecież Stevie w głębi serca zawsze będzie kochać kupowanie w lumpeksie, udzielanie się w schronisku, zakładanie luźnych dżinsów i brudnych tenisówek. Zawsze będzie taką dziewczyną, na której punkcie mam fioła.

* * *

– Idziesz pierwsza – mówię Stevie, kiedy jesteśmy o przecnicę od mojego domu. Z jakiegoś powodu jest tu dzisiaj wszędzie pełno ludzi, a miejsce przed budynkiem jest zatłoczone.

– Szkoda, że u ciebie nie ma tylnego wejścia.

Ściskam lekko jej tyłek, a potem wysyłam ją w drogę.

– Dasz sobie radę. Mój portier wie, kim jesteś.

Patrzę, jak Stevie idzie ze spuszczoną głową, przy czym utrzymuję od niej porządną dystans. Bez problemu przesmykuje się przez tłum, a mój portier otwiera szklane drzwi lobby i zaprasza ją do środka. Odczekuję jeszcze minutę, po czym wreszcie sam przebijam się przez tę masę ludzi. Wciskam dłonie w kieszenie, spuszcza głowę i zakrywam się zimowym ubraniem, ale to i tak nic nie daje.

– EZ!

– Evan Zanders!

– Wiedziałem, że tu mieszka! – wykrzykuje ktoś z tłumu, przez co ludzie biegną w moją stronę i bombardują mnie tuż przed progiem domu.

– Czy mogę prosić o autograf? – Błaga ktoś inny. Staram się podpisać ich tyle, ile mogę, wciąż idąc szybkim krokiem w stronę drzwi.

Przez kilka ostatnich miesięcy próbowałem oddzielić wizerunek złego chłopca hokeisty od prawdziwego siebie. Jeśli Chicago chce, żebym był fiutem na lodzie i bronił moich kolegów, gdy zajdzie taka potrzeba, to ja chętnie odegram tę rolę. Jednak im bardziej osiadam w związku i zdaję sobie sprawę, jakie to jest uczucie mieć Stevie lubiącą i chcącą prawdziwej wersji mnie, to tym bardziej chcę być tym kołosem dla reszty świata. Mam też nadzieję, że tyle wystarczy, żeby odnowić kontrakt, bo to jedyna drużyna, w której chcę grać.

Posyłam szybkie machnięcie ręki do tłumu na zewnątrz, a portier wpuszcza mnie do lobby.

– Każdego dnia przychodzi tu coraz więcej ludzi – stwierdza. – Im dalej zachodzicie w tym sezonie, to tym bardziej się liczycie. Tym samym więcej ludzi chce być blisko was,

nieprawdaż, panie Zanders?

– Z zasady to uwielbiam, ale w tym sezonie nie za bardzo mi to leży. – Wodzę wzrokiem po szklanych drzwiach, za którymi stoją fani, wskazują placami i machają w moją stronę, jakbym był jakimś zwierzęciem w zoo, które ma zaprezentować im sztuczki. Po raz pierwszy w karierze chciałbym, żeby nikt na mnie nie patrzył.

– Panna Shay jest już na górze.

Poklepuję go wdzięcznie po ramieniu, a potem jadę prywatną windą na swoje piętro.

* * *

– Zee, musisz przestać mnie karmić. – Stevie rozciąga się na kanapie i próbuje wygodnie ułożyć. – Niedługo żadne spodnie nie będą na mnie pasować. Cholera, nawet w twoje za chwilę się nie zmieszczę.

Ma rację. Mimo że ćwiczę każdego dnia i spalam więcej niż przeciętny człowiek, to prawie każdego wieczoru ze Stevie zamawiamy jedzenie. Uwielbiam widzieć ją tak cholernie szczęśliwą, kiedy pochłaniamy nasze ulubione śmieciowe jedzenie. Nie za wiele mamy też do wyboru, skoro gówniany ze mnie kucharz, a każdą noc na wyjeździe spędzamy w hotelach.

– Ale ja chcę cię karmić. – Zasiadam na kanapie, wskazując, żeby podniosła głowę. Potem Stevie przewiesza kasztanowe loki przez moje kolana i kładzie się na moich udach. Rosie dołącza do nas, wskakując na sofę po drugiej stronie mojej dziewczyny. Zwija się w kłębek i kładzie swój wielki łeb również na moich kolanach.

– Nie mogę teraz nawet myśleć o jedzeniu – jęczy Stevie. – Ale gdybym mogła o nim pomyśleć, to powiedziałabym, że musimy spróbować pizzy z tego miejsca na dwudziestej ósmej, a potem chcę spróbować czegoś z nowego food trucka z taco zaparkowanego we wtorki na molo. A potem... potem, powinniśmy spróbować tej nowej indyjskiej restauracji, która otwiera się przy stadionie.

Śmieję się, przez co Stevie i Rosie aż trzęsą się na moich kolanach.

– Zrób listę. – Odblokowuję telefon i jej go wręczam. – Pisz w notatkach. Sporządzimy listę wszystkich miejsc z jedzeniem na wynos, których chcemy spróbować.

Stevie się ożywia. Bierze mój telefon, otwiera aplikację i tworzy nowy folder. Jednak zanim to robi, wstrzymuje się, a kciuki zawisają jej nad ekranem.

– Co to jest?

Przesuwa w dół i znajduje w notatkach każde miasto, które odwiedzamy w ramach NHL. Nie jestem z tych, którzy kłamią, a w szczególności nie okłamuję Stevie, więc mówię szczerze:

– Miałem taki zwyczaj, by tworzyć listę dziewczyn, które spotykałem w miastach na trasie. Wiesz, żeby wiedział, kim są, kiedy tam wrócę, a będą próbowały się ze mną umówić.

Stevie zastyga w miejscu, a potem reaguje dokładnie tak, jak myślałem. Moja dziewczyna wybucha gromkim śmiechem.

– Jaja sobie ze mnie teraz robisz! – wyje. – O mój Boże, ale to niedorzeczne i jednocześnie takie wspaniałe! Zee, ty naprawdę byłeś małą męską dziwką.

– Małą? – pryham. – Nic małego we mnie nie ma, cukierczku.

– Cóż, przynajmniej byłeś zorganizowanym i szczerym kochasiem. – Ociera kąciki ust. – Mogę to przeczytać?

– Jasne. – Wzruszam ramionami.

Przeogląda listy i zastanawia się, którą otworzyć. Na ustach tkwi jej uśmiech pełen rozbawienia.

– Och, Nashville. To będzie długa lista. – Zatrzymuje się na swoim rodzinnym mieście i otwiera folder.

Przyglądam się temu, jak niebieskozielone oczy Stevie zwężają się w zdumieniu, a usta delikatnie się rozdzielają. Jej rozbawienie zamienia się w rozrzewnienie.

– Możesz czytać na głos, Vee.

Przełyka ślinę.

– Stevie. Loki i świetny tyłek. Nie prześpi się ze mną, ale mam nadzieję, że w końcu zmieni zdanie.

Przeskakuje na zakładkę z Denver i w nią wchodzi.

– Stevie. Ma charakter. Lubi koszykówkę i chętnie zjada burgery.

Kolejny jest Waszyngton.

– Stevie – czyta dalej – najlepszy seks mojego życia.

Przechodzi na Calgary.

– Stevie. Przemyciłem ją do pokoju hotelowego, żeby oglądała ze mną filmy przez całą noc.

San Jose.

– Stevie. Nieziemski lodzik pod prysznicem. Założyła do spania moją koszulkę.

Potem odnajduje Vancouver.

– Stevie. Przyszła na mój mecz. Moja ulubiona osoba do spędzania wspólnego czasu.

Wreszcie podnosi na mnie wzrok.

– Co to jest?

– Mówiłem ci, że to lista dziewczyn, z którymi spotykam się w tych miastach. Teraz jest trochę inna, ale idea pozostała ta sama.

Skupia się znów na moim telefonie. Otwiera Los Angeles, a następnie Seattle, oba miasta są puste.

– W tych nic nie ma.

– Ponieważ jeszcze w nich nie byliśmy.

Upuszcza telefon na brzuch, a potem chowa twarz w skrzyżowanych rękach.

– Chryste, jak możesz być prawdziwy? Nawet jak cię złapią na byciu kochasiem, to będziesz przyłapany w najbardziej uroczy sposób.

Spogląda na mnie w górę, a jej niebieskozielone oczy się szklą.

– Jesteś moim pierwszym wyborem, Vee. Moim jedynym wyborem. – Odrzucam loki z jej piegowatej twarzy. – Czy to w Chicago, czy w innym mieście. Jesteś tylko ty.

Siada i pociąga mnie w dół za kark. Jednocześnie jej ciepłe usta spotykają się z moimi. Zostawiam całusy na jej żuchwie, policzku i skroni, a ona chowa się w moim ramieniu. Zakładam za nią ręce, przytulam ją mocniej i wciąż głaszczę Rosie śpiącą po drugiej stronie.

– Mam na twoim punkcie fioła, Zee.

– No to jest nas dwoje.

Po kilku minutach muskania Stevie po boku czuję, jak jej ciało staje się cięższe w moich ramionach. Zaczyna zasypiać. Opieram głowę na jej głowie, przy czym nie mogę przestać odczuwać wszechogarniającego mnie poczucia wdzięczności. Nigdy nie sądziłem, że będę miał coś takiego. Nigdy nie myślałem, że będę czuł się tak bezpieczny, by być sobą, tak jak z tą dziewczyną. Pozwala mi być bezceremonialnym, szczerym i nieskruszonym. Robi to bez żadnego oceniania. Nigdy nie myślałem, że będę miał rodzinę, ale zaryzykowałbym stwierdzeniem, że teraz ją mam, mimo że niewielką. Patrzę na dobermana leżącego na plecach, który tak szybko stał się moim towarzyszem, a potem na stewardesę o kręconych włosach pod moją ręką. Kiedy to do mnie powoli dociera, zderzam się z myślą, że przecież już miałem rodzinę, za którą tęsknię.

– Vee? – szepczę, żeby zobaczyć, czy jeszcze nie śpi.

Porusza się, zarzuca obie ręce na moją szyję i zatapia głowę w mojej klatce piersiowej.

– Mhm.

Chwilę się waham, a potem wyrzucam z siebie:

– Tęsknię za moim tatą.

Sztywnieje w moich ramionach, a potem mocniej wtula mi się w kark.

– Powinieneś mu to powiedzieć.

– Tak?

– Tak. – Stevie łapie za mój telefon z kanapy i trzyma go przede mną. – Kiedy ci kogoś brakuje, powinno się mu o tym powiedzieć. – Po tych słowach zsuwa się niżej i raz jeszcze układa loki na moich kolanach. Ma przymknięte oczy, zostawia mnie z telefonem w dłoni. –

A jeśli powie ci coś, co ci się nie spodoba, pozwolę ci kupić mi lody i będziemy wtedy mogli wspólnie się nad tym użalać.

Śmieję się cicho, a jednocześnie mój kciuk wisi nad kontaktem taty w telefonie. Ostatnie wiadomości, jakimi się wymieniliśmy, są ze świąt Bożego Narodzenia. Napisał mi, że jego samolot wylądował w Chicago. W piersi wciąż odzywa się gniew, ale nie skupia się on na tacie. Wszystko kieruję na mamę. Jasne, jestem sfrustrowany jego zachowaniem, ale powoli uchodzi ze mnie złość. Zamiast tego zaczynam tęsknić. Tęsknię za relacją, którą kiedyś mieliśmy. Tą, o której myślałem, że już nigdy nie wróci. Ale ostatnimi czasy czułem, że chyba mógłbym być z nim szczerzy i powiedzieć mu, jak go potrzebuję. Może on też będzie mnie kiedyś potrzebować.

Nie zwlekając dłużej, piszę wiadomość. Potem ją kasuję. Zbyt wiele jest tam słów, jest skomplikowana. Nie wiem, co mam powiedzieć i jak wyrazić wszystko, co czułem przez ostatnie dwanaście lat, więc tego nie robię. Zamiast tego piszę mu, jak się czuję w tej chwili.

Ja: Tęsknię za Tobą.

Myślałem, że ciężar, który osiadł mi w piersi, zniknie, ale zamiast tego moje wnętrze opanowuje niepokój. Ledwo mogę oddychać, kiedy trzy szare kropeczki skaczą na ekranie.

Tata: Ja też za Tobą tęsknię. Wiem, że masz dużo rzeczy, o których musisz powiedzieć. Kiedy tylko będziesz gotowy, chętnie Cię wysłucham.

Roztrzęsiony mocno wydycham powietrze. Odrzucam głowę w tył na kanapę za sobą, po czym telefon po chwili jeszcze raz wibruje.

Tata: Kocham Cię.

Oczy pieką mnie od łez na widok tych dwóch słów. Nie wypowiedzieliśmy ich sobie przez dwanaście lat. Próbuję się powstrzymać, ale wreszcie moim ciałem wstrząsa ciche łkanie. Do tej chwili nie wiedziałem, jak bardzo potrzebowałem, by to od niego usłyszeć. Chcę odpisać, ale nie jestem gotowy. A poza tym łzy zamazały mi wszystko tak bardzo, że nie byłbym w stanie, nawet jeślibym chciał. Odkładam telefon na stolik kawowy przed nami i znów odchylam głowę. Próbuję kontrolować oddech i pozostać cicho, żeby nie obudzić Stevie. Przy pomocy kciuka i palca wskazującego łapię za grzbiet nosa i mocno zaciskam oczy, starając się powstrzymać łzy przed wypłynięciem.

Stevie sięga po moją drugą dłoń, splata palce i kładzie nasze złączone dłonie na swoim policzku.

– Jestem z ciebie taka dumna – szepcze z zamkniętymi oczami. Pozwala mi na tę chwilę.

Ciężar złości i nienawiści, który nosiłem w sobie przez ostatnie dwanaście lat, wydaje się gwałtownie lżejszy. Czuję, że zagmatwana mieszanka strachu i niepewności opuszcza moje ciało. W jej miejscu pojawia się nadzieja. Pozwalam sobie na to przez chwilę, po czym biorę kilka głębokich wdechów i się uspokajam.

Spojrzenie ucieka mi w stronę piękności na moich kolanach. Moja szalona dziewczyna, która ma cholerne serce ze złota, sprawia, że też chcę taki być.

Stevie trzyma nasze dłonie złączone i leży na mnie. Przekręcam jeden z nowych pierścionków na jej palcu, podziwiając to, jak pięknie komponuje się prawdziwe złoto z jej lekko brązową skórą.

– Dziękuję za nową biżuterię – mruczy cicho.

Odsuwam delikatnymi muśnięciami loki z jej twarzy. Bezmyślnie bawię się włosami, a drugą ręką drapię Rosie po brzuchu.

– Bardzo proszę, Vee. Dzięki, że jesteś moją dziewczyną.

Śmieje się lekko.

– Nie musisz mi dziękować. – Przewraca się na bok i układa do snu. – To najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęłam – mówi, kiedy głaszczę kciukiem jej policzek, a ona znów powoli zasypia. – Dziękuję za wybranie mnie – dodaje w już dość odurzonym stanie. Rzęsy się jej szybko poruszają na mój dotyk. Chowa za nimi niebieskozielone oczy, ma lekko uchylone pełne usta, a pęgowate policzki nie mogłyby być już bardziej urocze niż teraz.

– To najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłem.

ROZDZIAŁ 35

Stevie

– Czujesz, że wreszcie rozgryzłaś, jak działa hokej? W końcu byłaś już na wielu meczach. – Logan zajmuje miejsce obok mnie. Właśnie wróciła ze spotkania z Maddisonem na dole, na poziomie lodu.

– Tak myślę. – Obracam głowę i przyglądam się United Center. Na mecze Zandersa w hali miejskiej przychodzę już od tygodni, a i tak zawsze fascynuje mnie to, jak szybko potrafią przemienić ten budynek z boiska do koszykówki na lodowisko do hokeja. Byłam tu wczoraj na meczu Ryana. – W większości rozumiem już zasady. I co do naszej drużyny, to twój mąż strzela gole, a koleś, z którym się spotykam, siedzi na tyłku na ławce za bycie kutasem.

Śmieje się lekko.

– Wydaje się, że już większość zasad zrozumiałaś.

– Nie musisz siedzieć ze mną na każdym meczu – mówię, dając jej wymówkę do zmiany lokalizacji. – Wiem, że mam miejsce trochę z dala. Ja po prostu boję się, że ktoś może mnie tu zobaczyć.

– Cieszę się, że mogę tu z tobą być. – Logan szturcha mnie ramieniem. – Eli po prostu potrzebuje naszego małego rytuału przed meczem, ale potem jest skupiony na grze, a nie na tym, gdzie siedzę. Bardzo się cieszę, że tu jesteś. Teraz nie muszę siedzieć z innymi WAGS w strefie dla rodzin.

Biorę duży łyk piwa.

– WAGS?

– To skrót od *Wives and girlfriends*, żony i dziewczyny zawodników – tłumaczy. – Nie wszystkie z nich do mnie pasują. Niektóre są spoko, ale inne ewidentnie spotykają się z chłopakami dla pieniędzy lub statusu, czy dla jakichkolwiek innych korzyści, więc niezmiernie się cieszę, że mogę do ciebie dołączyć. Potrzebuję kogoś, żeby komfortowo spędzać czas z tą osobą na wydarzeniach dla drużyny.

Posyłam jej półuśmiech i postanawiam nie rozwijać tego tematu.

– Znaczy... Kiedy będziesz mogła, kiedy już będziecie otwarcie mówić o swoim związku i skończycie z utrzymywaniem go w sekrecie.

Naprawdę nie wiem, kiedy to się może wydarzyć albo jak będzie wyglądać przyszłość moja i Zandersa. Chyba wolę się tym nie stresować. Próbuję po prostu cieszyć się chwilą. Teraz mogę patrzeć na najseksowniejszego mężczyznę, jakiego znam, kiedy robi to, co potrafi robić najlepiej.

– Fajnie, że tu jesteś, Stevie – dopowiada cicho Logan. – Tak się cieszę, że jesteś szczęśliwa, że Zee też może się cieszyć z życia. To jeden z najlepszych ludzi, jakich znam. Dobrze, że jesteś w stanie zobaczyć go takim, jakim jest naprawdę. Czasami może z tym być ciężko, gdy świat postrzega go tylko przez pryzmat wizerunku medialnego.

Wpatruję się w ogromnego obrońcę i przyglądam się temu, jak się rozgrzewa. Mimo zwiększonych gabarytów bardzo sprawnie przesuwają się po lodzie.

– Cóż, im więcej z nim przebywam, tym ciężiej jest ignorować to, jaki jest świetny. Trochę to wkurzające. Potrzebował tylko na wszystko czasu i sposobu.

Kiedy spojrzenie Zandersa spotyka się z moim podziwiającym go wzrokiem, podjeżdża bliżej pleksiglasu okalającego lód. Nie jesteśmy blisko lodowiska, ale wciąż na tyle, by móc dostrzec jego lekki uśmiech, kiedy na mnie spogląda.

– Nigdy go takiego nie widziałam – zauważa łagodnie Logan. Słysząc w jej słowach dumę. Mówi to prawie szeptem.

Zanders odciąga koszulkę dżersejową od klatki i potrząsa materiałem. Pokazuje mi, że oboje mamy takie same. Robię to samo co on, na co uśmiecha się wielkim, promiennym uśmiechem. Wszystko do czasu, kiedy pojawia się za nim Maddison i zdejmuje go przez głowę po kasku. Pewnie ma do niego wyrzuty za to, że zachowuje się tak słodko przy jego żonie.

– Ella dzisiaj nie przyszła? – Odwracam wzrok znów na Logan.

– Jest tu gdzieś, biega po stadionie. Rodzice Eliego są w mieście, więc oni się nią zajmują. Poznasz ich dzisiaj wieczorem. Są cudowni.

– Wiesz, że nie musiałaś zmieniać swoich planów urodzinowych tylko z naszego powodu?

Logan zbywa mnie ruchem dłoni.

– Z chęcią to zrobiłam. Bardzo mi się to podoba, że jesteś częścią grupy.

Zaciskam usta, próbując zwalczyć podekscytowany uśmiech. Po raz pierwszy w życiu mam znajomych, którzy chcą mojego towarzystwa, bo jestem sobą, a nie dlatego, że noszę takie samo nazwisko jak mój brat. To cudowne uczucie.

ROZDZIAŁ 36

Zanders

Widok Stevie w koszulce dżersejowej z numerem jedenaście na meczu mocno na mnie działa, głównie na moją zaborczość. Poza siostrą nikt nigdy nie przychodził na stadion tylko dla mnie. Skrada to całą moją uwagę. Nie wiem, jak Maddisonowi udaje się skupić, bo na każdym z meczów od czasów college'u ktoś go dopinguje. Jak on to robi? Widok własnej dziewczyny na trybunach towarzyszy mi już od kilku tygodni, ale mimo to oczy i tak same chcą mi do niej uciekać, do jej miejsca, by zobaczyć, jak pięknie wygląda w kręconych włosach z koszulką Raptors na piersiach. Prawie nie mogę w to uwierzyć, że tu jest. Jest zupełnie tak, jakbym musiał co chwilę upewniać się, że to prawda.

– Ostaniamy zmianę, Rio, dajemy! – wykrzykuję do drugiego obrońcy z niebieskiej linii i przejmuję łód na końcową zmianę naszego popołudniowego meczu.

Chłopcy do tej pory grali naprawdę świetnie, dzięki czemu zdobyliśmy w lutym najwięcej punktów w NHL. Efekty tego widać też i w marcu, bo oprócz zdobycia dwóch kolejnych punktów w dzisiejszym zwycięstwie wraz z dźwiękiem końcowego gwizdka zapewnimy sobie pierwsze miejsce w naszej dywizji w rozgrywkach *play-off*⁸, czego od lat nie osiągnął żaden zespół w ramach organizacji Raptors.

Bramkarz Buffalo zdążył już opuścić łód, dając im przewagę sześciu na pięciu, ale pomimo tego jesteśmy o dwa punkty do przodu w ostatnich sekundach meczu. Kiedy Rio wywołuje przewrót i posyła krążek po lodzie, tym samym wrzucając go w pustą siatkę, zaczynamy już świętować. Z dźwiękiem gwizdka końcowego chłopaki rzucają się na naszego bramkarza. To było czyste zwycięstwo, bo nasi przeciwnicy nie zdobyli nawet jednego punktu. United Center wypełnia się krzykami, wiwatami oraz głośnie muzyką na cześć naszej drużyny. Staliśmy się pierwszą grupą w lidze, której udało się zapewnić sobie miejsce w rozgrywkach *play-off*, a teraz zagwarantowaliśmy sobie przewagę na własnym lodowisku do końca rozgrywek. Wielka zgraja kolegów z drużyny rusza na ławkę. Przytulamy się, wymieniamy żółwikami w rękawicach ze sztabem szkoleniowym, a potem ruszamy tunelem do naszej szatni. Maddison wskazuje mi na plecy, zanim mam jeszcze szansę zejść z lodu.

– Zee, kochany, lecimy!

Obejmuję go rękami.

– Jasna cholera, udało się nam!

Przytulamy się przez chwilę, a potem spoglądamy dookoła nas na stadion. Trybuny wypełnione są czerwonym, czarnym i białym kolorem.

Maddison dołączył do zespołu pięć lat temu i wtedy naszą misją stała się zmiana kultury drużyny. Systematycznie przechodziliśmy do *play-off*, ale dalej nie wytrzymywaliśmy za długo. Byliśmy dobrzy, ale nigdy nie aż tak świetni. W tym roku jesteśmy cudowni, a do tego mamy prawdziwą szansę na puchar.

* * *

Kiedy tylko otwieram drzwi do penthouse'u Maddisonów, Rosie spieszy się do środka, jakby była tu szefową. Robi tak za każdym razem, gdy tu przychodzi. Wącha kanapy i zabawki, szuka Elli, jestem tego pewny, a potem poddaje się i idzie do Maddisona, by wysępić od niego trochę miłości.

– Cześć, stary. Gdzie są wszyscy? – Zamykam drzwi wejściowe za sobą.

Maddison skacze po kuchni z MJ-em przy kłacie. Eli nie ma na sobie koszulki, przygotowuje w takiej kreacji kolację urodzinową dla Logan. Schyla się na chwilę i głaszcze Rosie, która tak desperacko prosi go o odrobinę uwagi.

– Moi rodzice musieli wpaść po meczu do biura, ale niedługo tu będą. Brat powinien być już za chwilę.

Wyciągam MJ-a z nosidła przyjaciela, zajmuję z nim miejsce przy kuchennej wyspie, a Rosie pełna uwagi siada obok Maddisona. Ma nadzieję, że może spadnie coś dobrego w trakcie gotowania.

– Mówiłem Stevie, że już idę. Za niedługo powinna też przyjść do nas.

– Och, ona już tu była. Wyszła z Logan i Ellą na paznokcie zaraz po powrocie.

– Zaraz, serio? Przyszła sama?

Założyłem, że Stevie byłaby trochę onieśmielona przyjsciem tu w pojedynkę, bo wiedziała, że mieszkanie Maddisona będzie wypełnione znajomymi i rodziną Logan. Bardzo mi się to podoba, że czuje się na tyle pewnie, by samodzielnie tu przychodzić, w szczególności, że to miejsce moich przyjaciół.

Maddison rzuca mi wymowne spojrzenie z drugiego końca wyspy kuchennej.

– Co? – pytam.

– Wiesz o tym, że ona i Logan siadają razem na meczach na naszym boisku już od tygodni, prawda? Są przyjaciółkami. I Zee, przykro mi, ale ostatnio Ella zaczęła mówić

więcej o Stevie niż o tobie.

– Kłamiesz.

Maddison unosi ręce w obronnym geście.

– Ella prosi Stevie, żeby ta zrobiła jej fryzurę na każdy mecz, a twoja dziewczyna pozwala mojej córce przeglądać wszystkie zdjęcia psów ze schroniska. Powodzenia z przebicciem tego, przyjacielu.

Dobrze, cieszę się, że moi przyjaciele lubią Stevie, ale nie ma potrzeby, żeby lubili ją bardziej niż mnie.

Trzymam MJ-a w jednej ręce, a drugą wyciągam telefon i piszę wiadomość do Stevie:

Ja: Podobno moja bratanica zaczyna Cię lubić bardziej niż mnie. To nie może tak wyglądać, cukiereczku.

Stevie: To nie moja wina, że jestem o wiele bardziej rozrywkowa niż nudny wujek Zee.

Ja: „Nudny”? Ja ci pokażę „nudny”.

Stevie: Nie mogę się doczekać.

Uśmiech na mojej twarzy, gdy wpatruję się w ekran telefonu, jest aż boleśnie wielki.

Ja: Na jaki kolor malujesz dzisiaj paznokcie?

Stevie: Idź i posiedź ze swoim najlepszym przyjacielem.

Ja: Na jaki kolor?

Stevie: A jakie to ma znaczenie?

Ja: Później będę widział te palce owinięte wokół mojego kutasa. Czuję, że powinienem mieć coś w tej kwestii do gadania.

Stevie: Jesteś nedorzeczny.

Posyłam Stevie sto dolarów przez Venmo z tytułem „Poproszę czerwone”, ale odrzuca je i odsyła z powrotem.

Stevie: Nie będziesz płacił za kolor moich paznokci.

Przesyłam pieniądze jeszcze raz.

Stevie: Myślisz, że ile kosztuje pomalowanie paznokci?

Ja: Nie wiem. 100 dolarów? Poproszę czerwone.

Stevie: Dobra, pokryje to też paznokcie Elli.

Ja: Upewnij się, że wie, że zapłacił za to jej ulubiony wujek.

Stevie: Nie martw się, już zdążyłam jej powiedzieć, że to ode mnie.

Ja: Doprowadzasz mnie do szału i tęsknię za Tobą, więc się pospiesz.

Stevie: Vice versa do części o szale. I ja też za Tobą tęsknię. Świetna gra, tak w ogóle. Jestem z Ciebie taka dumna.

Ja: Dzięki, Vee. Nie mogę się doczekać wspólnego świętowania.

– Więc – zaczyna Maddison, przyciągając moją uwagę. – Powiedziałeś już Stevie, że jesteś w niej zakochany? – Próbuje powstrzymać znaczący uśmiech, ale zawala na całej linii, bo jego klatka piersiowa wręcz zaczyna się trząść od śmiechu.

– Przestań – ostrzegam go. Nie jestem gotowy myśleć o słowie, które cholernie przerażało mnie przez całe dorosłe życie.

– Gdzie jest Lindsey? Logan mówiła, że nie dojechała na mecz.

– Chyba pojawiły się jakieś spore opóźnienia w wylotach z Atlanty. I tak przyjedzie, chociaż mówiłem, żeby się tym nie przejmowała, ale wydaje mi się, że chce poznać Stevie. Powinna wylądować już za chwilę.

– Chce poznać Stevie? A może bardziej chce ci ją ukraść?

– Prawdopodobnie trochę tego i tego.

Pomagam Maddisonowi włożyć lazanie do piekarnika, ale przez pomaganie mam na myśli trzymanie jego syna, żeby ojciec mógł w spokoju gotować. Zdążamy ze wszystkim. Niedługo potem pojawiają się znajomi i przyjaciele Logan. Pierwsza przyjedzie niania, chociaż tak naprawdę to bardziej jedna z ich znajomych z college'u, której płacą jako niani, żeby mogła mieszkać w tym samym budynku i pomagać im przy dzieciach, kiedy tego potrzebują. Jako kolejni przyjeżdżają rodzice Maddisona i brat, a po nich najlepsza przyjaciółka Logan z college'u.

– Wujku Zee! – Ella wpada przez drzwi i biegnie wprost do mnie. – Mam żółte! – Wyciąga do góry ręce i pokazuje mi swoje małe paznokcie w kolorze słońca, które wykończone są złotym brokatem.

– Rety, ale piękne, EJ. – Podnoszę bratanicę i usadawiam na drugim kolanie naprzeciwko brata.

– Stevie mi je zafundowała.

– Och, naprawdę? – Odnajduję wzrokiem moją dziewczynę i wpatruję się w nią przenikliwym spojrzeniem. Właśnie wchodzi przez drzwi i zachowuje się, jakby była zupełnie niewinna i w ogóle.

Siedzę na wysokim krześle przy wyspie. Stevie podchodzi do mnie od tyłu, prześlizguje się dłońmi po mojej klatce, a potem rusza przede mną świeżo umalowanymi paznokciami. Są niebieskie. Gapię się na nie przez chwilę i, nie powiem, wyglądają dobrze na tle jej

jasnobrązowej skóry i złotych pierścionków. Jednak wybrała ten kolor, żeby mnie sprawdzić. Wiem to.

– Ello Jo, muszę porozmawiać ze Stevie sam na sam, to zajmie tylko chwilę. – Podnoszę bratanicę, a potem odstawiam ją na nogi. Jednocześnie oddaję MJ-a jego mamie.

– Sto lat, Lo. – Całuję Logan w policzek i ciągnę ze sobą przytuloną do moich pleców Stevie. Jej słodki śmiech odbija się echem od ścian. Wie, co teraz robię.

Otwieram drzwi do łazienki na końcu korytarza i pospieszam ją do wejścia do środka. Jest jednocześnie tak samo dumna z siebie jak i podekscytowana, kiedy wprowadzam ją i szybko zamykam za nami drzwi.

– Co to jest? – Podnoszę ją i usadowiam na blacie umywalki. Staję między jej nogami.

– Ale co? Nie podobają ci się moje paznokcie?

– Nie o to pytałem.

Stevie chichocze na moje udawane niezadowolenie.

– Nie prosiłam cię o opinię. A poza tym, czy ty naprawdę sądzisz, że kolor moich paznokci wpłynie na to, jak będą wyglądać przy twoim kutasie? – Wyciąga przed siebie palce i je podziwia. – Moim zdaniem niebieski też będzie dobrze się przy nim prezentować.

Wpatruje się cały czas w moje oczy, jednocześnie odpinając mi spodnie, a potem odsuwając ich zamek. Siada wyprostowana i przybliży usta do moich. Nie całuje mnie, tylko od razu dłonią odnajduje penisa. Szczeka mi opada. Wyciąga go, jednocześnie wodząc językiem po dolnej wardze moich ust.

– Nie wiem, Zee. Wydaje mi się, że niebieski wygląda naprawdę dobrze. Co o tym myślisz? – Lekko pociąga za niego, co powoduje, że cała krew z mojego organizmu szybko rusza wprost w jedno miejsce.

Spoglądam w dół. Jestem zahipnotyzowany jej opalonymi palcami, złotymi pierścionkami i kolorowymi paznokciami, kiedy tak gładzi mojego kutasa w idealnym rytmie.

– Mhm – mruczę. – Tak, tak, niebieski działa.

Cicho chichocze i wciąż porusza dłonią. Ustami ląduje przy wrażliwym miejscu poniżej mojego ucha. Odnajduję dłońmi lustro i przytrzymuję się go. Głowa opada mi na jej ramię, a ona wciąż napiera na mnie dłonią. Przyglądam się sobie, jak poruszam się w jej dłoni.

– Gratuluję meczu – mówi cichutko, całując i zasysając moją szyję.

– Nie przestawaj – proszę. – Kurwa, Vee, twój dotyk jest tak cudowny...

Klatka piersiowa unosi mi się szybko i opada, a lustro zachodzi mgłą. Cholera, jej dotyk jest świetny. Masuje mnie w idealnym tempie. Owija nogi dookoła pasa, wciska pięty w tyłek i trzyma mnie wolną dłonią za tył głowy, przytulając mnie do siebie.

– Niebieski wygląda o niebo lepiej niż czerwony. – Wciąż mnie dotyka. Z gardła wrywa mi się jęk pożądania. Stevie unosi kolana po obu stronach mojego ciała. Najwyraźniej

próbuję zrobić coś też ze swoim pożądaniami, bo wygina plecy i przyciska do mnie cucky.

– Wyrucham cię tak mocno, kiedy wrócimy do domu, że nie będziesz mogła mówić, gdy z tobą skończę, a tym bardziej nie powiesz mi, jakiego koloru masz paznokcie.

Czuję, jak pulsuję pod jej dotykiem. Jestem gotowy, żeby dojść.

– Hej, Linds! – wykrzykuje Logan z korytarza, na co Stevie wstrzymuje się i zastyga w bezruchu na szafce.

– Kurwa, żarty sobie ze mnie stroją – jęczę i opadam głową na jej ramię.

– Musimy stąd wyjść. – Oczy Stevie są wielkie, szybko wypuszcza mnie z dłoni.

Patrzę na kutasa i aż chce mi się krzyczeć, bo jestem tak boleśnie nakręcony. Muszę to dokończyć, jednak teraz nici z tego, ponieważ moja siostra zdecydowała się właśnie w tej chwili na swoje cholerne wielkie wejście.

Stevie dobrze trafiła z tymi niebieskimi paznokciami, bo teraz naprawdę mam niebieskie jaja.

– Zee, twoja siostra nas tu przyłapie. – Stevie panikuje. – Nie mogę spotkać się z nią po raz pierwszy w taki sposób.

– Wyluzuj. – Odsuwam jej loki z twarzy. – Pomyśli, że jesteś dziesięć razy fajniejsza, jeśli złapie cię na robieniu mi lodu w łazience.

– Przestań. – Śmieje się, dzieląc mnie w klatę i schodząc z umywalki. Wygląda koszulę i wyciera usta. – Dobrze wyglądam?

Ujmuję w ręce jej oba policzki i stykam ze sobą nasze czoła.

– Wyglądasz, kurwa, idealnie, Vee, jak zawsze. Nie przejmuj się Lindsey. Już cię lubi. – Przyciskam usta do jej warg, bo mam nadzieję w ten sposób uspokoić jej niepewność.

Nie pomaga to jednak w mojej sytuacji. Wciąż jeszcze mam ogromny wzwód, zmuszony jestem wepchnąć go w spodnie. Wskazuję na niego dłonią i przypominam jej:

– Będziesz musiała się tym zająć za niedługo.

Dotyka mnie całą dłonią przez spodnie, aż syczę.

– Zgoda. – Pieczętuje umowę pocałunkiem, a potem wychodzi na korytarz.

Odczekuję chwilę i upewniam się, że akcja rewolucyjna w moich spodniach jest na tyle niewykrywalna, żeby za nią pójść.

– Och, jasna cholera. Typowe. – To pierwsze, co mówi Lindsey, kiedy wychodzę z za rogu.

Idzie korytarzem przed głównym wejściem i ciągnie za sobą walizkę.

– Cześć, Linds. – Idę za Stevie, układam dłoń na jej plecach. – To moja dziewczyna...

– Stevie! – wykrzykuje Lindsey, szybko podbiega do niej i obejmuje ją w zgniatającym uścisku. – Tak bardzo się cieszę, że mogę cię poznać. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo na to czekałam.

– I mnie miło cię poznać. – Śmieje się.

Maddison z Logan stoją na końcu korytarza i przyglądają się tej interakcji z porozumiewawczymi uśmiechami. Drapię się po głowie, a potem unoszę dłonie do góry, żeby przypomnieć siostrze:

– Też tu jestem.

– Fajnie – odpowiada bez emocji Stevie.

– Świetnie – dodaje Lindsey.

Siostra czeka jeszcze chwilę, aż wreszcie spogląda na mnie i przewraca oczami.

– Jezu, zawsze potrzebujesz uwagi.

Wypuszcza Stevie z uścisku, a potem przytula mnie na całe dwie sekundy.

Bierze pod rękę Stevie i zabiera ją ze sobą.

– Weźmiesz moją torbę, Ev? – zakrzykuje przez ramię.

Stoję z dwójką przyjaciół i tak we troje przyglądamy się temu, jak moja siostra porywa Stevie, zabiera ją na kanapę i rozgorączkowana ucina sobie z nią pogawędkę o Bóg jeden raczy wiedzieć czym.

– Czy wszyscy lubią moją dziewczynę bardziej niż mnie? Czy to tak działa?

– Tak – odpowiada bez wahania Logan.

– Witaj w klubie, stary. – Maddison poklepuje mnie po ramieniu, a potem bierze torbę mojej siostry i zabiera ją spod drzwi.

* * *

Jakiś czas po kolacji i torcie zostaję sam na sam z Logan i Maddisonem. Wszyscy razem sprzątam w kuchni. Prawie w ogóle przez cały wieczór nie widziałem się ze Stevie, bo jak nie Ella, to Lindsey, wykradały mi ją więcej razy, niż byłbym w stanie zliczyć. Ale muszę przyznać, że bardzo podoba mi się to, że moi przyjaciele i siostra ją lubią. Jest tak cudowna, urocza i przezabawna, a do tego jeszcze nie wie, jaką ma wartość, bo przez całe życie obracała się w złym towarzystwie. Ludzie pojawiali się w jej życiu, bo chcieli być bliżej jej brata. A matka sprawiała, że zawsze czuła się nic niewarta. Ale tu, z tymi ludźmi, którzy są moją rodziną, może poczuć o wiele więcej. Jest mile widziana i chciana.

Zarzucam rękę na solenizantkę.

– Dzięki, że jesteś taka spoko w stosunku do Stevie. Nigdy tak naprawdę nie miała dobrych znajomych, więc to serio wiele znaczy.

Logan opiera głowę na moim boku, po czym odpowiada:

– Nie potrafię tego zrozumieć, ale my wszyscy naprawdę ją lubimy.

– No tak, wydaje mi się, że chodzi bardziej o to, jak nie potrafiła się bronić, gdy ludzie wykorzystywali ją do kontaktu z bratem. Ale teraz zaczyna wszystko rozumieć. – Odnajduję

wzrokiem moją dziewczynę w salonie z Lindsey. Nie mogę się na nie napatrzeć.

– Zee. – Logan mnie szturcha. – Jest świetna. Ale co więcej, sprawia, że zaczynasz lubić siebie takim jakim jesteś naprawdę. Uwielbiam ją za to.

Nadal patrzę, jak moja dziewczyna siedzi z moją siostrą na podłodze w salonie. Lindsey trzyma lampkę wina w ręce, a Stevie piwo. Rosie śpi obok Elli na kanapie. Mała jest właśnie w stanie cukrowej drzemki, wciąż jeszcze na ustach tkwią jej resztki rozmazanego tortu czekoladowego.

– O czym rozmawiacie? – Przechodzę do salonu, zajmuję miejsce na kanapie i ciągnę Stevie za rękę, żeby do mnie dołączyła. Wspina się na moje kolana, wciska stopy pod nogi i podstawia mi piwo, żebym się napił.

– Stevie próbuje przekonać mnie do adopcji psa – ogłasza moja siostra.

Moja dziewczyna uśmiecha się szeroko, ale już nie tak niewinnie.

– Och, tak? I jak to wygląda?

– Chce, żebyśmy poszli z rana do Psich Seniorów z Chicago.

Stevie śmieje się cicho, wyczuwam w jej barwie głosu odrobinę szelmostwa. Wiem, co zamierza.

– W takim razie mam nadzieję, że jesteś gotowa na zabranie ze sobą do Atlanty psa, ponieważ ja poszedłem tam raz i przegrałem. – Wskazuję ręką na dobermana, który słodko śpi na plecach obok mojej bratanicy.

– Byłabym bardzo za, gdybym mieszkała we własnym domu, ale teraz większość czasu spędzam w biurze. Stevie, ile masz ich w domu?

Jej piegowate policzki leciutko się różowią.

– Och, nie mam żadnego. Mieszkam z bratem, a on ma alergię na futro. Jednak chodzę do schroniska jako wolontariuszka i mogę je wszystkie ukochać każdego dnia, więc i tak czuję, że wygrałam życie.

Przyciągam ją do siebie.

– A poza tym Vee jest u mnie tak naprawdę prawie każdej nocy. Rosie jest tak samo jej psem jak i moim.

Stevie kręci głową i zbywa mnie machnięciem ręki.

– To nic, że nie mam swojego – zwraca się do Lindsey. – Pomaganie w poszukiwaniu dla nich domów też jest spoko.

Przysięgam, że wszystko, co wypływa z ust tej dziewczyny, powoduje, że zakochuję się odrobinę bardziej. Jest taką ciekawą mieszanką łagodności i zdecydowania. Zakompleksiona, a jednak tak pewna siebie. Odważna, choć nieśmiała. Nie jest istotny ten dualizm jej charakteru, bo serce ma zawsze dobre i otwarte.

– Ev, te ostatnie nagłówki stały się niedorzeczne. – Lindsey zręcznie zmienia temat rozmowy.

Stevie przeskakuje wzrokiem po wszystkich, ale unika mnie i siostry. Ciało jej sztywnieje, czuję, jak się krępuje.

Przebiegam uspokajająco dłonią po jej plecach.

– Szukają czegokolwiek, bo nie przyłapali mnie na mieście, czy przy wychodzeniu ze stadionu. Nie mają nic nowego.

Stevie nieporadnie poprawia się w miejscu. Ostatnimi czasy jest jej z tym źle. Ja jestem w stanie znieść ludzi, którzy wygadują na mój temat głupoty, ale nawet jeśli wspólnie zgodziliśmy się na taki układ do czasu, gdy odnowię kontrakt, to ciężko jest jej czytać te kłamstwa.

– Widziałeś ten z wczoraj, gdzie twierdzą, że masz potajemnie z kimś dziecko i dlatego nie sfotografowano cię od jakiegoś czasu na mieście? – Lindsey odrzuca głowę w tył ze śmiechem.

– Mam dziecko. – Głaszczę Rosie po brzuchu. – Ale nie jest żadnym sekretem.

Miałem nadzieję, że na te słowa Stevie się uśmiechnie, ale nic z tego, dlatego też kładę rękę na jej biodrach i przyciągam ją do siebie nieco bliżej.

– Ostatnimi czasy zrobiło się do bani – przyznaję. – Muszę nas ukrywać i trzymać z daleka od siebie Richa. Coraz więcej ludzi koczuje pod tymi dwoma budynkami, przez co przemycenie Stevie z mieszkania po drugiej stronie ulicy stało się o wiele trudniejsze.

– Powinniście razem zamieszkać – ogłasza nonszalancko Lindsey.

Stevie krztusi się piwem i wypluwa go po całym pomieszczeniu.

Cieszę się, że oboje myślimy tak samo, kiedy mowa o normalnym tempie naszego związku, niezależnie od tego, że wszyscy dookoła zakładają, że będziemy robić wszystko z prędkością światła.

– Linds, gdybyś mogła nie sprawiać, że moja dziewczyna się krztusi, to byłoby świetnie.

– Nachylam się do ucha Stevie i szepczę: – To moja działka.

Otwiera szeroko usta i uderza mnie w klatę.

– Cholera, wciąż nie mogę uwierzyć w to, że masz dziewczynę. – Lindsey kręci głową. – Ale jednocześnie musisz powiedzieć „stop” tej medialnej nagonce, Ev. Twoi fani cię kochają. Będą bardzo rozradowani, kiedy dowiedzą się, że ty jesteś szczęśliwy. Do tej pory podobało im się to całe „niekochany, niegrzeczny chłopiec”, ponieważ tylko to im dawałeś. Będziesz musiał pokazać im, kim naprawdę jesteś, i dać szansę na pokochanie tego kolesia.

– Powtarzam mu to cały czas – zgadza się po cichu Stevie.

– A jeśli nie spodoba się im twoje prawdziwe oblicze, to będziesz ich mógł, kurwa, pozwać. Przecież jestem prawniczką, więc mogę to załatwić.

Żart mojej siostry rozluźnia naszą trójkę tak bardzo, że wreszcie na twarzy Stevie pojawia się uśmiech. Lindsey ma rację, wiem o tym. Stevie, Logan i Maddison już od dawna

powtarzają mi to samo, ale taka zmiana przeraża mnie na śmierć. Pokazanie prawdziwego siebie jest straszne, kiedy wisi nade mną termin odnowienia kontraktu. Zostało jeszcze tylko kilka miesięcy. Do tego czasu mogę poradzić sobie z taką głównianą narracją. Mam nadzieję, że Stevie też da radę.

ROZDZIAŁ 37

Stevie

– Lepiej zamknij usta, chyba że wolisz po skończonym locie mopować podłogę w kuchni. Wydaje mi się, że masz inne plany, co? – Słowa Indy sprowadzają mnie z powrotem na ziemię, prędko zamykam usta i wycieram kąciki, tak na wszelki wypadek.

– Raczej to ja powinnam się tu ślinić. Ty przynajmniej tego doświadczyłaś. Ja muszę bardzo mocno sobie wyobrażać, co tam skrywają pod obcisłymi bokserkami.

Wbijam wzrok w rząd przy wyjściu, gdzie widzę mojego chłopaka bez koszulki. Właśnie odkłada garnitur do schowka nad głową.

– Uwierz mi, Indy, ja się ślinię właśnie dlatego, że tego doświadczyłam.

Chłopcy przebierają się w wygodniejsze ubrania w trakcie lotu do Fort Lauderdale, a Indy i ja siedzimy schowane na tyłach pokładu.

– Najlepszy seks w życiu, czy jak?

– Och, bez dwóch zdań. Nie ma sobie równych.

– Ale z ciebie szczęściara, stara.

Moje usta opuszcza westchnięcie pełne zadowolenia. Przyglądam się pięknie zbudowanemu ciału Zandersa, gdy nakłada na siebie spodnie dresowe. Pozostali też przebierają się w przejściu, ale zupełnie mnie nie interesują. Gapię się tylko na kapitana zastępczego ze złotą biżuterią i czarnymi tatuażami.

Musi czuć na sobie mój wzrok, bo nagle odwraca do mnie głowę i odnajduje mnie swoim orzechowym spojrzeniem. Natychmiast zmienia mu się wyraz twarzy, staje się łagodny i delikatny, a kąciki ust podnoszą się w górę. Nie potrafię się powstrzymać, więc też uśmiecham się do niego nieśmiało. Chwilę później kusząco przejeżdża palcem po ustach, pociąga za wargę, a potem schodzi niżej na klatę i brzuch. Wciąż na mnie patrzy, zachowuje się uwodzicielsko, ale w rzeczywistości wygląda jak wielki głupek. Na szczęście Maddison dziela go w tył głowy, zanim Tara ma szansę przyłapać go na patrzeniu na mnie. W końcu jest tak naprawdę bez ubrań. Ciężko byłoby to wytłumaczyć.

– Jak się miewasz od czasu... no, wiesz.

– Od czasu, kiedy weszłam do mojego mieszkania i nakryłam swojego chłopaka o stażu czterech lat w trakcie posuwania jakiejś laski? – pyta Indy. – Tak, świetnie, mam się świetnie.

Bardzo dobrze wiem, że tak nie jest. Widać to także po cieniach pod oczami i bladym kolorze skóry, nie wspominając o tym, jak zatapia się w uniformie, bo nie ma apetytu.

Minęło kilka tygodni od przyłapania Alexa na zdradzie, ale to prawie nic w porównaniu z tym, przez ile lat go kochała. Leczenia złamanego serca nie można przeliczyć na czas, nie ma konkretnego terminu, kiedy to minie. Nie da się tak po prostu odzwyczaić od kogoś, bo tego się pragnie. Zresztą tak samo dzieje się w drugą stronę, gdy mowa o przywiązaniu się do kogoś. Na to też nie ma konkretnych ram czasowych. W moim przypadku wydarzyło się to o wiele szybciej, niż mogłam to sobie wyobrazić. Tak szczerze, to miałam nadzieję, że wszystko potoczy się w wolniejszym tempie. Teraz nie ma już dla mnie powrotu z tej drogi. Tkwię w tym zbyt głęboko, tonę w uczuciach, których myślałam, że nie jestem w stanie odczuć, a jednocześnie nie mam ochoty nawet zejść na ziemię.

– Czego ode mnie potrzebujesz? – Odwracam się w stronę koleżanki.

– Potrzebuję wieczoru na mieście. Chcę się upić i nie myśleć o tym cholerstwie przez chociaż dwie minuty. Wiem, że to nie jest najlepszy mechanizm radzenia sobie z problemami – unosi dłonie w obronie – ale wypicie jednego szota tequili trwa o wiele krócej niż terapia.

Zaciskam usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem, ale na szczęście Indy pierwsza chichocze. Ostatnio wciąż jest smutna i wyraźnie zraniona, a jednak od czasu do czasu udaje mi się dojrzeć w niej tę samą rozrywkową i szczęśliwą przyjaciółkę, którą do tej pory była.

– Myślę, że to świetny pomysł. Wybierzmy się dzisiaj. Drużyna Ryana jest w ten weekend w Miami. Planujemy, żeby kilkoro z nich przyjechało do nas, ewentualnie my możemy się do nich wybrać. Czy to dobry pomysł?

– Czy ty sobie teraz, kurde, żartujesz? Czy to dobry pomysł? Miałabym narzekać przy możliwości imprezowania z całą grupą koszykarzy? Nie wiem nic na temat koszykówki oprócz tego, że gracze są wielcy i znani z bycia bardzo dobrymi w sprawach manualnych.

– Dobrze. – Wybucham śmiechem. – Chodziło mi raczej o to, czy to dla ciebie dobry pomysł, żeby spędzić czas z Ryanem po tamtej nocy.

– Och, żebyś mnie źle nie zrozumiała, ale nigdy więcej nie spojrzę twojemu bratu w oczy. Po tym, jak przez całą noc ryczałam w jego salonie? Gile i płacz nad pudełkiem lodów? No wiesz, o co chodzi, nie ma mowy. Na szczęście reszta jego kolegów nie musi wiedzieć, w jakiej wtedy byłam rozsypce.

Zee (Tatuś) Zanders: Boże, Vee, możesz tu przyjść i mnie teraz zerznąć? Ty w tym mundurku... Powracają do mnie wspomnienia z samochodu.

Krew z całego organizmu odpływa mi na policzki, a także w miejsce między nogami. Głowę zalewają mi wspomnienia z tamtej szalonej nocy. Jednak nie odpisuję, bo muszę się skupić na pracy.

Dwie minuty później zapala się niebieskie światelko w kuchni na tyłach, a dźwięk rozchodzi się po całym pokładzie. Spoglądam w górę na korytarz i dostrzegam, że nad głową Zandersa świeci takie samo światelko.

– Do jasnej cholery.

– Idź, zajmij się swoim misiaczkiem – drażni się ze mną Indy. Jednak teraz w tych słowach jest o wiele mniej sarkazmu, niż kiedy wypowiadała je do mnie ostatnim razem.

– On nawet niczego nie potrzebuje – jęczę i wychodzę na przejście, po czym udaję się do rzędu przy wyjściu.

– Tak? – pytam Zandersa i wyłączam światelko nad jego głową, a on uśmiecha się zawadiacko w pełnej krasie. – Niczego nie potrzebujesz, no nie?

– Nie odpisałaś na moją wiadomość, musiałem cię zobaczyć – szepcze, rozglądając się dookoła i upewniając się, że nikt z przodu samolotu nas nie widzi. – Wyglądasz tak pięknie.

Maddison parska cicho w fotelu obok.

– Wybacz. – Kręci głową i się śmieje. – Stevie, świetnie wyglądasz, naprawdę, ale nie mogę wyjść z podziwu, jak bardzo ten koleś o tutaj brzmi tak, jak czasami ja sam brzmię.

– Óśś – uciska go przez ramię Zanders. – Zajęty jestem sprawami związkowymi.

Znów patrzy na mnie, więc przykucam, żebyśmy byli na tej samej wysokości.

– Słyszałem, że drużyna twojego brata jest dzisiaj w mieście.

– Tak. Albo to ja jadę do Miami, albo on przyjedzie do mnie. Jeszcze nie jestem pewna.

– On przyjeżdża. Niektórzy z naszych znają się z nimi, więc wszyscy razem się spotykamy.

– Och...

– Coś nie tak?

– No cóż, nie za bardzo. Nie mogę spędzać z wami wszystkimi czasu.

– Wydaje mi się to idealną wymówką. Nie możesz mieć kłopotów z powodu spoufalania się, jeśli będziesz spędzać czas tylko ze swoim bratem.

– A co z Indy? Miałyśmy dzisiaj razem wyjść.

– Podpytaj, czy nie ma nic przeciwko spędzeniu czasu z naszą drużyną. Jeśli nie, to upewnię się, żeby chłopaki siedzieli cicho. Gdyby jednak nie chciała, to w porządku, porwę cię na inny wieczór.

Posyłam mu pełny wdzięczności uśmiech za wyrozumiałość w sprawie moich planów.

– Jak myślicie, dobrze wam pójdzie w tej serii?

Zanders odwraca się do Maddisona, oboje patrzą na siebie ze skromną pewnością. Rzadko się zdarza, żeby dwóch aroganckich facetów potrafiło zachować zdrowy rozsądek, kiedy chodzi o hokej i prognozy sezonowe. A skoro pierwsze *play-off* jest tu i teraz, to muszą. Wygrali już dwa spotkania na Florydzie. Jeszcze kolejne dwa zwycięstwa w meczach gościnnych, a zmiotą rywali w pierwszej rundzie.

– Jesteśmy gotowi – ogłasza pewnie Zanders, a potem spogląda w górę na przejście. Odchrząkuje, a oczy stają mu się zimne i bez wyrazu.

Nie musi tłumaczyć, co się dzieje, bo doskonale to wiem.

– Gazowaną wodę, tak? – pytam, kiedy obok nas przechodzi Tara.

– Z dodatkową limonką – dorzuca Zanders, a ja spieszę do kuchni.

* * *

Morska bryza rozwiewa mi loki z twarzy, a ciepły piasek przesuwają się między palcami u stóp, kiedy wraz z Indy wchodzimy na plażę. Znajdujemy się zaraz przed naszym hotelem. Wieczorna temperatura na południu Florydy jest idealna. Miło poczuć ciepło po spędzeniu ostatnich sześciu miesięcy w podróży do najzimniejszych miast Ameryki Północnej.

– Jesteś pewna, że ci to odpowiada? – pytam koleżankę, kiedy idziemy do jednego z barów przy plaży na głównej ulicy Fort Lauderdale.

– Tak. – Indy wzrusza ramionami. – Znaczący... straciłam mieszkanie i chłopaka. Jeśli wpadniemy w kłopoty i wywalą mnie z pracy, to po prostu dodam to do listy moich strat. – W jej głosie słychać sarkazm, ale nie wydaje mi się, żeby żartowała. Przez ostatnich kilka tygodni była w emocjonalnym dole. Tkwiła tam pokonana przez wszystko, dlatego najwidoczniej utrzymanie pracy jest relatywnie nisko na jej liście priorytetów.

Zresztą mam bardzo podobne odczucia od czasu, gdy zmieniłam to, co uważam za ważne w swoim życiu. Wydaje mi się, że teraz bardziej liczy się dla mnie możliwość nieukrywania mojego związku z Zandersem.

– I nawet bezwstydnie rzucę się na jakiegoś profesjonalnego sportowca – dodaje. – Stracę pracę i pozwolę mu płacić za wszystkie pierdoły, na które mnie nie stać, jak na przykład wyprowadzenie się z domu rodziców.

Czule łapię ją za rękę i z obawą patrzę jej w oczy.

– Chodź, kupimy ci drinka i ściągniemy nieco uwagi facetów, którzy są dziesięć razy bardziej atrakcyjni i odnieśli większy sukces niż twój eks.

Kolega z drużyny mojego brata, Dom, biegnie do mnie z piwem w wyciągniętej ręce. Rzuca się do biegu już w chwili, gdy wchodzimy do baru.

– Mała Shay! Kupiłem ci coś do picia. – Przerzuca wzrok na moją lewą stronę i zauważa olśniewającą znajomą o blond włosach. – O cholera, witam panią.

– Dom, to Indy. Indy, to kolega z drużyny Ryana, Dom.

Chwila zdziwienia Doma mija, po czym zamienia się znów w typowego dla siebie popisującego się kolesia.

– Co mam ci kupić do picia?

Indy przygląda się piwom w jego dłoniach. Jedno jest dla mnie, a drugie dla niego.

– Alkohol – stwierdza, po czym kradnie butelkę z jego uścisku i wypija ją duszkiem.

Oczy Doma powiększają się w szoku.

– Ja... Yyy... Ja kupię ci kolejne, mała Shay. – Osłupiały drapie się po karku.

– Nie kłopotz się. Nie jestem pewna, czy chcę dzisiaj pić.

Dopiero teraz podjęłam tę decyzję, ale widząc, w jakim stanie jest Indy, i wiedząc, że jutro odbędzie się gra Zandersa, najlepiej pewnie będzie, jeśli dzisiejszy wieczór spędzę na spokojnie. Przemawia za tym za dużo powodów, więc tym bardziej powinnam pozostać trzeźwa.

Podążamy za Domem do reszty drużyny. Wysokie stoliki rozlokowane dookoła baru pełne są wyważonej mieszanki zawodników z drużyn koszykówki i hokeja miasta Chicago. Kilku chłopaków z Raptors posyła nam pytające spojrzenie, bo nigdy wcześniej nie widzieli nas poza pokładem samolotu czy też w innych ubraniach niż w naszych uniformach. Ale kiedy mój brat wstaje, robi dwa szybkie kroki i przytula mnie... Wtedy to dopiero oczy większości zebranych praktycznie wychodzą z orbit.

Tak jak myślałam, dzisiejszy wieczór będzie tym, w którym wszyscy dowiedzą się, że mój brat jest rozgrywającym w drużynie koszykarskiej Chicago i, o dziwo, jakoś mnie to w ogóle nie obchodzi. Kompleksy wywołane tym, że ludzie mnie wykorzystują, żeby być bliżej mojego brata, nie są już tak silne. Albo przynajmniej potrafię teraz wyczuć różnicę i bronić tego, na co zasługuję. Jednak mimo wszystko wpatruje się we mnie ze zdziwieniem wiele par oczu, a lekko zatłoczony bar staje się cichy.

– Wszyscy możecie, kurwa, nieco wyluzować – wykrzykuje Zanders do reszty swoich kolegów, stojąc na tyle przy stoliku wraz z Maddisonem i Rio.

– Skąd ty znasz Ryana Shaya? – Jeden z młodszych chłopaków, Thompson z Raptors, zadaje mi to pytanie.

Stoję obok brata, więc powinno być im łatwiej to rozwikłać bez mojej pomocy. Oczy Ryana są takie same jak moje, mamy ten sam odcień skóry, nasze nosy i policzki pokrywają piegi, a włosy na głowie brata także są pokręcone. Jasne, on ma metr dziewięćdziesiąt, ale wciąż mamy wiele wyraźnych podobieństw.

– Jesteś spokrewniona z Ryanem Shayem? – Kolejny zadaje pytanie w szoku z otwartymi ustami.

– Nie – wcina się raz jeszcze Zanders, swobodnie popijając swoją wodę. – To on jest z nią spokrewniony. Możecie ludzie przestać zachowywać się jak grupka fanów i zostawić ich, kurwa, w spokoju?

Kilka pytających spojrzeń wędruje na tył baru, gdzie stoi Zanders. Martwi mnie to, że sekret tego, kim jest mój brat, nie będzie jedynym, który zostanie dzisiaj wieczoru zdradzony.

Po słowach Zandersa grupa mniej więcej trzydziestu sportowców wraca do pogawędek i próbuje udawać najlepiej, jak potrafi, że nie oszaleli z tego powodu.

Spoglądam na Zandersa. Patrzy na mnie i uśmiecha się delikatnie z drugiego końca, a potem znów zaczyna rozmowę z Maddisonem i Rio.

– Mogę kupić ci coś do picia? – Ryan spogląda w dół na moje puste dłonie.

– Dzięki. Ry, pamiętasz Indy?

Odwraca się w stronę mojej koleżanki.

– Och, tak, cześć.

– Cześć – powtarza Indy. Jest tak samo niezainteresowana, a może zażenowana? Nie jestem tego pewna.

Ryan wyciąga z kieszeni bzycający telefon.

– Cholera – mruczy pod nosem, a potem odrzuca połączenie i chowa go z powrotem.

– Co takiego?

Kręci głową i milczy, ale ja wiem, że coś się dzieje.

– Ryan.

Wypuszcza ostro powietrze.

– Kilku kolegów z college'u przyjechało z Karoliny Północnej na jutrzejszy mecz. Załatwiłem im bilety. Brett jest z nimi.

– Ry, co jest, do cholery jasnej?

– Wiem, przepraszam. Mówiłem im, że Brett nie jest zaproszony, ale wygląda na to, że nikt mnie nie słuchał, bo i tak przyjechał. Jest w mieście.

– Ale bez jaj! – Ręka Rio łąduje na ramionach moim i Indy. – To cud *play-off*. Wy dwie wyszłyście z nami?

Natychmiast wymykam się spod jego ręki i zostawiam go w bezpiecznej odległości od siebie, żeby wisiał na mojej znajomej, a potem jeszcze raz spoglądam na Ryana. Na twarzy widnieje mu obawa przez to, co przed chwilą mi powiedział.

– Wyglądacie nieźle. Znaczy... Tak pięknie. Ładnie? Co dziewczyny lubią słyszeć?

Śmiejemy się lekko z Indy.

– Lubimy słyszeć, że nasz rachunek jest pokryty i stawiasz nam wszystkie drinki. Chodź, szarmancki Rio. – Indy pociąga go, żeby poszedł za nią do baru.

Rio odwraca się w moją stronę. Na jego twarzy widać podekscytowanie.

– O mój Boże! – wypowiada bezgłośnie. Jego zielone oczy są wielkie i niezmiernie szczęśliwe.

– Ciekawe – zauważa Ryan.

– Rio? Och, on jest nieszkodliwy. To praktycznie golden retriever, a nie facet.

– Chodziło mi o twoją przyjaciółkę, Indianę? Tę, która płakała do Céline Dion o trzeciej nad ranem.

Znaczna dłoń podstępnie przesuwają się po moim krzyżu, a paznokcie wbijają się biodra. Nawet już nie sztywnię na ten dotyk.

– Czy ty mnie śledzisz? – Zanders schyla się, jego usta są tuż przy moim uchu. Odwraca się, żeby przede mną stanąć. Ogląda mnie orzechowymi oczami, dosłownie każdy centymetr mojego ciała, a następnie przygryza dolną wargę.

Patrzę na niego w ten sam sposób. Chciałabym go dotknąć, pocałować, potrzymać jego dłoń. Zrobić cokolwiek, ale jedyne, co mogę, to patrzeć, więc intensywnie mu się przyglądam. Założył na siebie białą, lnianą koszulę. Nie zapiął kilku górnych guzików, przez co te ukazują ciemny kolor skóry i złoty łańcuszek. Najlepsze spodnie, w jakich go widziałam, są w oliwkowym odcieniu, jednak wciąż wyglądają na cholernie drogie. To dziwne uczucie, kiedy mogę go widzieć w czymś innym niż w typowym, dopasowanym, czarnym stroju.

– Nie zapominajcie, że ja też tu jestem i stoję przed wami – szepcze Ryan tak, żebyśmy tylko we trójkę to słyszeli. – Nie ruchajcie się spojrzeniami.

– Nie mogę nic na to poradzić – ogłasza Zanders bez wahania, wciąż we mnie wpatrzony. – Jest cudowna, a zeszłej nocy zrobiła to coś ze swoim...

Szybko zakrywam mu usta dłonią, a potem żałuję tego i odpuszczam. Rzucam ukradkowe spojrzenia po sali, ale nie wygląda na to, żeby ktokolwiek zobaczył, jak bez skrępowania go dotykam.

Ryan mocno zamyka oczy, próbując zapomnieć o tym, o czym zaczął mówić Zanders.

– Stary, to wciąż jest, kurwa, moja siostra. I jeśli tak się zachowujecie, kiedy próbujecie utrzymać to w sekrecie, to ja nawet nie chcę wiedzieć, co się będzie działo, kiedy wreszcie wszyscy się o tym dowiedzą.

Nie myślałam o tym od jakiegoś czasu. To zbyt odległe marzenie, więc nawet sobie na nie nie pozwalałam. Zanders musi najpierw odnowić swój kontrakt, a jedynym sposobem, by to zrobił, jest utrzymanie wizerunku hokejowego playboya. Przynajmniej w to wierzy jego agent. Pozostaje mi jedynie mieć nadzieję, że wraz z podpisaniem dokumentów nie będzie

musiał przejmować się zachowywaniem pozorów. A ja do tego czasu pomyślę już nad poszukaniem sobie nowej pracy.

Zanders spogląda w dół na moje dłonie.

– Mogę kupić ci drinka?

– Nie piję.

– Dlaczego nie?

– Cóż, ponieważ ty nie pijesz i mam nadzieję, że później mnie wykorzystasz, ale wiem, że tak się nie stanie, jeśli ty będziesz trzeźwy, a ja pijana.

Usta zaczynają mu się szelmowsko unosić, na końcu języka na pewno ma zbóżne słowa, ale Ryan wcina się w rozmowę, zanim Zanders zdąży coś odpowiedzieć:

– Wciąż tu jestem i wciąż jestem jej bratem.

– Pójdę porozmawiać z Maddisonem, póki jeszcze nie zmył się do swojego pokoju hotelowego, i poudaję, że nie wiem, jak smakujesz.

– Wciąż tu jestem. – Ryan powtarza oschle.

Oczy Zandersa stają się łagodne i słodkie.

– Pięknie wyglądasz, Vee. – Odwraca się do brata i zbijają żółwika. – Dobrze cię widzieć, stary.

Mój chłopak odchodzi, a ja nie mogę powstrzymać się przed patrzeniem na jego tyłek. To idealna dupa hokeisty.

– Cholernie się szczerzysz. – Śmieje się Ryan, zarzucając rękę na moje ramiona.

– Powinieneś czasem tego spróbować.

– Nie, podziękuję.

– A „Dobrze cię widzieć, stary”? Co to, do cholery, za męska przyjaźń?

– Dzielimy ten sam stadion i szatnię, więc widujemy się od czasu do czasu. To nic takiego. Nie rób z tego wielkiej sprawy.

– Czy wy jesteście znajomymi? – Robię wielki oczy, na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

– Nie zachowuj się jakoś inaczej z tego powodu.

* * *

– Indy, proszę, kochaj mnie – jojczy Rio i wisi na jej ramieniu.

– Rio, nie. – Śmieje się. Wypiła już pięć margarit. – Wciąż jesteś dzieckiem. Zniszczyłabym ci życie. Teraz to tak naprawdę zniszczyłabym życie każdego.

– Możesz zniszczyć moje. Byłbym z tego powodu całkowicie zadowolony.

– Twój kolega jest dzisiaj ociupinkę zdesperowany – szepczę do Zandersa, kiedy stoimy przy stoliku naprzeciwko Indy, Rio i mojego brata.

– Każdej nocy taki jest – wzdycha Zanders. Opiera swoje ramię o moje. – Próbowałem go czegoś nauczyć, ale niczego nie przyswoił.

– Myślę, że ta jego chęćka to część jego uroku. – Przyciskam się przedramieniem do Zandersa. To jedyna forma dotyku, którą możemy skutecznie publicznie, kiedy dookoła nas jest tyle par oczu.

Przekręca się na łokciu i całkiem do mnie odwraca, blokując tym samym sobą widok na trójkę naprzeciwko.

– To jaki jest mój urok?

– Urok?

– Mhm.

– Cóż... Oczywiście skromność – odpowiadam.

– Oczywiście.

– Dodałabym jeszcze to, że masz wielkiego kutasa, bez wątplenia. – Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

– Chyba już wystarczy tego sarkazmu.

– Ale oprócz tego to takie oczywiste rzeczy. Powodujesz, że lubię siebie. Nie czułam tego od bardzo dawna.

Brwi Zandersa niemal scalają się w jedną.

– Vee, nie możesz mówić takich rzeczy, kiedy nie mam nawet jak cię pocałować.

– Ale taka jest prawda. Lubię to, kim przy tobie jestem.

– Do jasnej cholery. – Rozgląda się dookoła zatłoczonego baru, a potem znów wraca do mnie spojrzeniem. Pochyliła się do przodu i wyszeptuje: – Później mam zamiar ci pokazać, jak mężczyzna, którym dzięki tobie się stałem, lubi kobietę, którą ty jesteś.

– Indy, jesteś teraz singielką, a ja jestem singlem od zawsze. – Rio wciąż błaga, przyciągając znów tym naszą uwagę. – Nie widzę w tym żadnego problemu.

– Problem polega na tym, że potrzebujesz nauczyciela i to na pewno będzie fetysz jakiejś laski, ale mnie to nie rajcuje.

– Och, no weź, Indiano. – Do rozmowy włącza się mój brat. – Możesz nauczyć go, jak z przejęciem śpiewać *My Heart Will Go On* o trzeciej nad ranem i dzięki temu nie dać spać całemu budynkowi.

Brązowe oczy Indy ciemnieją.

– Po pierwsze, nie mam na imię Indiana!

Oho, pijana jest.

– I wybacz, że mam uczucia, panie „musiałem się schować w swoim pokoju, bo w moim mieszkaniu była niezła laska, a ja się ich boję”.

Ryanowi opada szczęka.

– Nie boję się dziewczyn.

– Powiedziałam „niezła laska”. – Indy łapie za przezroczysty szot ze stołu i wypija go na raz. – Jak ja – dopowiada.

Mój brat stracił trochę koloru. Wyraźnie odrobinę przeraził się tej kobiety, która zdecydowanie dzisiaj nie jest sobą. Jednak nic, co wyszło z ust Indy, nie było kłamstwem.

Barman pojawia się z szotem dla Zandersa, ruchem głowy wskazuje na dwie piękne kobiety, które opierają się o bar.

– To od nich.

Cała nasza piątka patrzy w ich stronę, ale one wpatrują się tylko w mojego chłopaka i mu machają, na co Zanders niezręcznie im odmachuje.

– Jasna cholera, stary – podziwia je Rio. – Idź tam.

Niekontrolowanie się poruszam, a Ryan z Indy przyglądają się mojej reakcji.

– Podziękuję. – Zanders zbywa ręką swojego kolegę z drużyny.

– No weź, stary, idź. I zabierz mnie ze sobą. One są dwie, nas jest dwóch, możemy się podzielić.

– Nie, Rio. Jak mówiłem, podziękuję. – Zanders przekazuje szota Indy, która od razu go wypija.

– W tym roku jesteś naprawdę nudny, EZ. Rzadko kiedy już wychodzisz na miasto. W zeszłym sezonie to przynajmniej mogłem coś poderwać z twoich dodatkowych panienek.

– Poderwać?

– No dobra, może nie poderwać, ale przynajmniej mogłem coś ugrać, kiedy ty byłeś superzajęty ich koleżankami.

Na to wszyscy zaczynają się śmiać, w tym ja.

– Nie za bardzo już mnie to bawi. Wybacz, Rio. – Zanders trzyma wodę w dłoni udekorowanej pierścieniami. Ja robię to samo. Jestem tylko centymetry od niego. Podstępnie wyciąga dłoń i muska mój palec wskazujący swoim, upewniając się, że wszystko ze mną dobrze.

Naprawdę jest w porządku. Dlaczego miałyby tak nie być? Mam faceta i jedyne, co robi od czasu, gdy jesteśmy razem, to przypomina mi, że jestem jego jedynym wyborem. Więc z mojej strony nie ma żadnej zazdrości, może jedynie bezczelność.

Kiedy przenosimy się do większego stolika na tyłach baru, Indy proponuje nam kolejne drinki. Siedzi tam masa kolegów z drużyn mojego brata i mojego chłopaka. Bardzo dobrze widać, że Indy jest pijana. Cieszę się, że pozostałam przy wodzie, bo przynajmniej będę mogła pomóc jej wrócić do hotelu, gdy przyjdzie na to czas.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie powiedziałaś nam o pokrewieństwie z Ryanem Shayem. – Ślini się Rio. – Jestem zawodowym sportowcem, ale Ryan Shay? Nawet ja go

podziwiam.

– Naprawdę, Rio – włącza się siedzący obok mnie brat. – Stevie jest o wiele bardziej interesująca niż ja. Uwierz mi. Dostała się wam fajniejsza połówka z naszej dwójki.

– EZ, twoja kolej, stary! – woła Thompson zajmujący kilka miejsc dalej, wskazując na następny stolik z kobietami. Są piękne, ich ciała ledwie pokrywa jakiś materiał. Pewnie to z powodu panującego na Florydzie upału. Są wpatrzone w Zandersa, który siedzi u szczytu stolika. Już zaczęłam się do tego przyzwyczajać, jednak to czwarty raz tego wieczoru, jak jeden z jego kolegów próbuje go zachęcić. Zaczyna się to już robić nudne.

– Podziękuję. Tak samo jak ostatnie trzy razy – przypomina im Zanders, a potem szybko dopija wodę.

– Ale dlaczego nie?

Zanders zastyga w miejscu, szybko spogląda na mnie, a potem znów patrzy na chłopaków.

– Ponieważ dzisiaj nie imprezuję, więc dzięki.

– Ta, nigdy nie pijesz w trakcie rozgrywek, ale jakoś wcześniej to cię nie powstrzymało. Dawaj, EZ! Niech tabloidy mają o czym pisać!

Niestety Maddison już jakiś czas temu wrócił do swojego pokoju, więc nie ma z nami kogoś, kto mógłby wesprzeć Zandersa.

– Zanders, dawaj! Naucz nas, jak to się robi!

Jego żuchwa porusza się w irytacji.

– Chłopie, EZ, zrób to, w czym jesteś najlepszy!

– Daj nam zobaczyć! Chcemy pokazu!

– Do jasnej cholery! Opuśćcie, kurwa! – Dłonie Zandersa lądują mocno na drewnianym blacie, w grupie natychmiast robi się cicho. – Mam, do cholery, dziewczynę, dobra? I ona tu jest. – Wskazuje na mnie. Jest już tym całkiem zmęczony i sfrustrowany. – Więc, proszę, na miłość boską, zamknijcie się, kurwa.

Policzki robią mi się czerwone, czuję na sobie uwagę ludzi. Widzę otwierające się w szoku usta, powiększone oczy i wysoko uniesione brwi u każdego z koleś przy stoliku. Słyszę podszepty, głównie to z drużyny hokejowej, wszyscy przerzucają wzrokiem pomiędzy mną a Zandersem, który posyła mi pełen skruchy uśmiech i wyrzuca ręce w górę w porażce.

Szepty przeradzają się w krzyki, kiedy podekscytowani zawodnicy hokeja i koszykówki zaczynają klaskać i wiwatować.

– EZ ma dziewczynę!

– I to akurat naszą Stevie!

– Pieprzyliście się już na pokładzie samolotu? – pyta ktoś z tłumu.

– Dobra, dobra, to moja siostra – wtrąca się Ryan.

Z twarzy Zandersa znika frustracja, a w jej miejscu pojawia się chłopięcy uśmiech, na który aż się rozplęgam. Nie mogę sobie wyobrazić, jak uwalniającym uczuciem było dla niego powiedzenie o tym ludziom, a do tego jeszcze jego koledzy z drużyny cieszą się jego szczęściem. Może to da mu zastrzyk pewności siebie, której potrzebuje, żeby wiedzieć, że kiedy będzie gotów pokazać reszcie świata prawdziwego siebie, to może to zrobić. Nikt nie przestanie go kochać z tego powodu.

– Jeśli którykolwiek z was pisnie choć słówko, to was, kurwa, zniszczę – ogłasza Zanders. Szybko powraca jego typowy rozkazujący ton głosu i postawa. – Gdyby się wydało, to Stevie straciłaby pracę, więc nie pozwólcie na to.

– No, kurwa. – Ryan ostro przeklina pod nosem obok mnie. Jest wpatrzony w drzwi.

Podążam za jego spojrzeniem i odnajduję tam kilku kolegów z drużyny z czasów college'u, którzy wchodzi do baru. Głównie widzę w tej grupie swojego byłego.

Zanders musiał zauważyć moją minę, bo podąża za moim wzrokiem, odwraca się do wejścia, a potem rusza tam w szybkich susach.

– O nie, nie, nie – mrużę, po czym sama wyskakuję z miejsca i przechodzę obok chłopaków. Muszę się wydostać zza stolika, zanim Zanders dotrze do Bretta.

Biegnę za nim. Jego muskularne ciało jest teraz takie wielkie i przerażające.

– Oto cholerny Evan Zanders – prowokuje go Brett, kiedy ja w tej samej chwili łapię mojego faceta za koszulę i próbuję go zatrzymać.

Zanders wciąż idzie do drzwi, bo spowalnim go tylko nieznacznie. Ale to i tak nic nie daje. Wygląda na to, że nie powinnam była zatrzymać mojego chłopaka.

Ryan wyprzedza nas oboje w jednej sekundzie, odrzuca rękę w tył, a potem jednym machnięciem uderza mocno z pięści mojego byłego w twarz. Cios nie jest zbyt głośny, ale powoduje ciszę w całym barze. Zanders i ja stajemy osłupiali w miejscu. Brett łapie się za nos, krew spływa mu po palcach, kapie na podłogę.

– Co, do kurwy, Shay?!

– To za moją siostrę, pierdolony sukinsynie. I jeśli pojawisz się jeszcze raz, kiedy mówię, że masz nie przyjeżdżać, to kolejne uderzenie będzie za mnie. – Ryan odwraca się w stronę pozostałych kolegów z drużyny z college'u. – Zabierzcie go stąd.

Gniew mojego brata jest niemal namacalny. Klatka piersiowa unosi mu się ciężko, kiedy wraca do stolika.

– Pierdolony dupek – mruży pod nosem.

Ryan przechodzi obok mnie i mojego chłopaka, a Zanders wyciąga w górę pięść. Brat dumnie zbija z nim żółwika.

Indy zatrzymuje go w połowie drogi powrotnej do stolika.

– Ale to było seksowne – przyznaje zapita w trupa, a potem zwiija się i zwraca wszystkie drinki wieczoru na buty Ryana. – O Boże. – Zakrywa zażenowana ręką usta. – Ale to już

takie nie było.

ROZDZIAŁ 38

Stevie

Odprowadzam Indy do pokoju, zostawiam jej szklankę wody i tabletki przeciwbólowe na stoliku, a następnie wymykam się na dół, żeby spotkać się z Zandersem na plaży.

Trzyma w dłoni swoje zbyt drogie buty, do tego podwinął dół lekkich spodni, żeby nie ciągnęły się po piasku. Na szczęście o takiej nocnej godzinie linia brzegowa jest wyludniona, dzięki czemu mamy odrobinę niespotykanej prywatności poza jego penthouse'em. Jedyne światła, które do nas docierają, to te z hoteli nad brzegiem. Nie są jednak na tyle jasne, by rozświetlić plażę.

Niosę sandały w jednej dłoni, a drugą wkładam w dłoń Zandersa.

– Chodźmy trochę dalej – sugeruje.

Idę za nim, a moje palce zatapiają się w piasku. Bryza oceaniczna idealnie nas chłodzi, działa cuda przy tym wilgotnym powietrzu Florydy.

– Nie mogę w to uwierzyć, że wszystko wypaplałem w barze. – Zanders kręci głową. – Wkurzyłem się, jestem już zmęczony tym, że ludzie o tobie nie wiedzą.

Przerzucam rękę i trzymam go za przedramię, a palce drugiej łączam z jego palcami.

– Nie było idealnie, ale cię rozumiem. Bycie kimś, kim nie chcesz być, to duża presja. Myślisz, że chłopaki będą siedzieć cicho?

– W większości się mnie boją, więc tak, myślę, że tak.

Ściska moją dłoń w swojej. Wciąż idziemy w dół pustej plaży i oddalamy się od szeregu hoteli.

– Wciąż się na to zgadzasz? Nasz związek jako tajemnica? – Patrzy na mnie z góry. W jego oczach pełno jest troski.

– Nie – mówię mu szczerze. – Niestety tak to na razie musi wyglądać. Potrzebuję pracy, ale, co ważniejsze, ty potrzebujesz odnowienia kontraktu.

– Dzwoniłem do mojej agencji PR, kiedy byłaś na górze. Zrobiłem to tak na wszelki wypadek, gdyby ktokolwiek inny podsłuchał nas w barze i wiadomość wyszła do Internetu. Powiedziałem im też, że to ja uderzyłem Brett'a. Jeśli ta sprawa wypłynie, to dobry wizerunek Ryana na tym nie ucierpi.

– Nie musiałeś tego robić.

Wzrusza ramionami.

– To trochę wygrana sytuacja po obu stronach. W ten sposób przepychamy dalej tę narrację, którą Rich próbuje sprzedać, a Ryan nie staje się złym facetem. Do tego moja dziewczyna pewnie będzie się rozplęwać nad tym, jak chronię jej brata.

Szturcham go biodrem w udo.

– Rozplęwa się, rozplęwa.

– Tu jest fajnie. – Zanders odrzuca buty na bok, po czym zasiada z szeroko rozłożonymi nogami i wyciąga do góry dłoń, wskazując, żebym też usiadła.

– Popatrz na siebie, siedzisz na piasku i nie narzekasz, że będziesz musiał oddać spodnie do pralni – mówię złośliwie.

Jego klatka piersiowa trzęsie się od śmiechu, kiedy opieram się o niego plecami i rozluźniam między jego nogami.

– Ostatnio nauczyłem się, że same ubrania nie liczą się aż tak bardzo. Ważne są wspomnienia, które w nich tworzysz.

– Mogła to powiedzieć niezmiernie bystra i mądra kobieta.

– Nie jest zła.

Zanders okala rękami moje ramiona, trzyma mnie przy sobie. Ciepłymi ustami idzie w górę mojej szyi aż pod brodę, a ja opieram się o niego jeszcze mocniej. Fale rozbijają się o nadbrzeże, wypełniają dźwiękiem ciszę między nami.

– Tęsknię za Rosie – jęczy przy mojej skórze.

Zaciskam usta, próbuję powstrzymać uśmiech. Mógł nie zdawać sobie z tego sprawy, ale on naprawdę potrzebował Rosie. Stała się jego partnerką. Zawsze jest przy nim, gotowa, by pokazać mu bezwarunkową miłość, o którą nie potrafi prosić, a przecież tak jej łąknie. Przypomina mu, że istnieje ktoś, kto go chce, ktoś, kto na nim polega. I dlatego tęskni za domem. Pewnie nigdy wcześniej tego tak nie widział, ale patrzył na swojego przyjaciela tworzącego obok niego rodzinę i czegoś mu brakowało, pozostawiło chęć stworzenia własnego poczucia więzi z Chicago. Jasne, mógł tego nie odczuwać, bo przecież jest częścią rodziny Maddisona, ale teraz zyskał coś prawdziwie własnego.

– Dostałeś dzisiaj jakieś zdjęcia?

– Tak. – Uśmiecha się promiennie. – Chcesz je zobaczyć? – Zanim odpowiadam, już odblokowuje telefon i zaczyna ich szukać.

Opiera brodę o moje ramię i chociaż nie widzę jego uśmiechu, to potrafię sobie go dokładnie wyobrazić. Przesuwa kciukiem po ekranie i pokazuje mi dzisiejsze zdjęcia swojej czarno-brązowej dziewczyny.

Kiedy Zanders stał się właścicielem Rosie, w trakcie kilku pierwszych wyjazdów bombardował każdego dnia biedną psią nianię licznymi wiadomościami. W końcu poszli

na kompromis, że przynajmniej jedno zdjęcie w ciągu dnia powinno zapewnić nadopiekuńczego psiego tatę, że jego dziewczynka jest w dobrych rękach.

Czy kiedykolwiek pomyślałabym, że będę patrzeć na zdjęcia Rosie rozwalonej na luksusowym psim legowisku lub zażywającej kąpieli słonecznej na szezlongu ze zbyt drogą, migoczącą w słońcu obrozą? Nie, nigdy w życiu, tym bardziej że w schronisku spędziła cały rok. Jednak ta straszna dziewczyna jest najśłodsza i jedyne, czego było potrzeba, to równie straszego kolesia, by to zauważył.

– Nadal nie mogę uwierzyć w to, że kupiłeś jej tę obrozę.

– Ma łańcuszek, tak jak jej tatuś – chwali się, a potem okręca jeden z pierścionków na moim palcu. – Wszystkie moje dziewczynki mają piękną biżuterię.

Trzymam jego wytatuowaną dłoń w swojej.

– Wszystkie. Sprawa ma się inaczej co do ciebie i twojego małego palca.

– To mój ulubiony, Stevie. – Pozwala mi okręcić pierścione, który stał się już matowy. – Bo był twój, a ty jesteś moją ulubioną dziewczyną.

W dłoni tuż przede mną rozdzwania mu się telefon. Na ekranie pojawia się imię agenta.

– Kurwa. – Ostro wydycha powietrze, a następnie odrzuca połączenie.

– Możesz odebrać, będę cicho.

– Nie chcę go teraz słuchać. Albo będzie strofować mnie za trzymanie się z dala od życia publicznego przez kilka ostatnich miesięcy, albo będzie mnie chwalić za wdanie się w bójkę, w której w rzeczywistości nawet nie uczestniczyłem.

Czuję, że wpatruje się w telefon za moimi plecami. Czeka, by zadzwonił ponownie. A kiedy imię Richa znów pojawia się na ekranie, bez zastanowienia odrzuca połączenie i chowa komórkę.

– Rozbieraj się.

– Co takiego? – pytam w szoku, odwracając do niego głowę.

– Rozbieraj się. Albo przynajmniej rozbierz się do stanika i majtek.

Waham się i nic nie mówię, ponieważ wciąż jestem zdezorientowana.

– Jeśli chcesz mi powiedzieć, że nie masz na sobie majtek, to zaraz tu będziemy prowadzić inny rodzaj rozmowy. Ograniczymy ją do „dobra dziewczynka” i „tatuś”.

Zaczynam się śmiać.

– Chciałbyś, żebym nazywała cię „tatusiem” podczas seksu.

– Tak, chciałbym.

– Dlaczego mam się rozebrać, i to prawie do naga?

– Bo zaraz wejdiesz za mną do oceanu.

Wstaje z piasku, a potem obchodzi mnie i zatrzymuje się z przodu. Nie za wiele jest tu światła, tylko lekka księżycowa poświata, ale tyle mi wystarczy, by widzieć, że ściąga z siebie koszulę i spodnie, po czym podaje mi rękę.

– Chodź, cukiereczku. Oboje wiemy, że najbardziej lubisz za mną podążać, można by rzec, śledzić mnie.

Figlarnie przewracam oczami, po czym ulegam, żeby wciągnął mnie do góry i pomógł wstać.

– Ani razu cię nie śledziłam. Wciąż jestem przekonana, że używałeś jakiegoś rodzaju urządzenia do namierzania, żeby pojawiać się gdziekolwiek byłam, i niszczyć mi wieczór. – Zrzucam z siebie ubrania i kładę na jego. Zgodnie z prośbą jestem tylko w staniku i majtkach.

Ściska mi tyłek ciepłymi dłońmi, a potem zniża je i mnie unosi. Następnie zawija dookoła tułowia moje nogi i mówi:

– Wszechświat chyba domyślił się, że musimy na siebie tak często wpadać. Oboje zdajemy sobie sprawę, jak ślepa byłaś, skoro nie zauważyłaś takiego zabójczo przystojnego faceta przed swoimi oczami. – Skrada mi całusa i niesie do wody. – A ja byłem zbyt ślepy, żeby wiedzieć, że to, czego potrzebowałem najbardziej w życiu, było w moim samolocie.

– W moim samolocie – poprawiam go.

– Wybacz, nie słyszę cię. – Odciska mi pocałunki na szyi i jednocześnie wchodzi głębiej do zadziwiająco ciepłego oceanu.

Gdy już otacza nas woda, zaczynam czuć się niesamowicie lekko w jego uścisku. Dryfuję, wciąż trzymając się jego karku i pasa. Zanders stoi w płytkiej wodzie, podczas gdy światło księżyca igra na powierzchni oceanu. Jest tu wystarczająco jasno, żebym mogła widzieć tylko tego pięknego mężczyznę przed sobą. Między nami panuje cisza, ale nie jest dziwna czy niezręczna, tylko spokojna. Tak, jakbyśmy oboje byli tam, gdzie mamy być, a do tego nie potrzebowali żadnych słów, by wypełnić pustkę lub ją przerwać. Jest tak błogo...

– Stevie? – szepcze w ciszę Zanders.

– Mhm?

– Wiesz o tym, prawda? Jesteś tym, czego najbardziej potrzebowałem w życiu.

Czuję lekkie poruszenie w piersi, a przecież często mi mówi takie słowa. Czasami jednak trafiają one inaczej. I kiedy facet, który ma w życiu wszystko, który ma wszystkie opcje na świecie na wyciągnięcie ręki, mówi, że jestem tą, której potrzebował najbardziej, to, cóż, nie wiem, co by to musiało być, żeby na mnie nie podziałało.

Przytula mnie mocniej i przyciska do swojego ciała. Nasze klatki piersiowe są przy sobie, wpatruję się w jego orzechowe oczy. Nie wiem, czy rozumie, jak dużo dla mnie zrobił. Odmienił moje życie, ponieważ zmienił mi perspektywę. Przypomina, że jestem warta bycia wybraną. Pewność siebie zmienia życie. Każdą sytuację, każde warunki widzi się w nowym świetle.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką – mówi dalej.

Unoszę brew i dopytuję:

– Przekazywałaś już te wieści Maddisonowi?

– Czasami wydaje mi się, że może lubić swoją żonę bardziej ode mnie, więc da sobie z tym radę.

Chichoczę i pochylam się do przodu, po czym przyciskam swoje usta do jego.

– Zee, ty też jesteś moim najlepszym przyjacielem. A to wielka zmiana, bo jeszcze sześć miesięcy temu byłam pewna, że cię nienawidzę.

– Nigdy mnie nie nienawdziłaś. – Zbывa mnie ruchem dłoni.

– Chciałam.

– Dlaczego?

Dlaczego? Ponieważ nienawidzenie cię było o wiele mniej przerażające niż przyznanie się, że któregoś dnia będę cię kochać.

– Bo byłeś wszystkim, czego nie chciałam. W skrócie: aroganckim sportowcem mającym zbyt wiele opcji, z których można wybierać.

– Bogiem seksu. Przystojnym niczym model. Czarującym jak cholera – dodaje za mnie.

– I wydaje mi się, że po prostu nie mogłam znieść tego, że nic w tobie nie nienawdziłam.

– Cóż, ja nigdy cię nie nienawdziłem, Vee. Chociaż doprowadzałaś mnie, kurwa, do szału, to muszę przyznać.

– Ja? – Śmieję się. – Dlaczego?

– Ponieważ nie ulegałaś bredniom. Nie lubiłaś osoby, którą wszyscy lubili. To mnie przerażało. Sama myśl, że ktoś może nie kupić tego kłamstwa, mnie przerażała. No i zawsze miałaś na wszystko szybką i ciętą ripostę. Przyznam, że to było dla mnie coś nowego. Doprowadzałaś mnie do szału, bo ja cię ani trochę nie nienawdziłem. Lubilem cię o wiele za bardzo.

– Ja też cię lubię o wiele za bardzo – przyznaję.

Spędzamy trochę czasu, pływając w ciepłej wodzie. Kiedy wracamy na plażę, dostrzegamy, że telefon Zandersa zdążył się już zrobić czerwony od wiadomości i nieodebranych połączeń od agenta. Raz jeszcze zajmujemy miejsce na piasku. Zanders siedzi w przemoczonych spodenkach i zaczyna usuwać wszystko, co dostał od agenta, bez uprzedniego przeczytania choć jednego SMS-a albo odsłuchania chociaż jednej wiadomości z poczty głosowej. Sfrustrowany unosi brwi, wpatrując się w telefon, a ja nie wiem, jak mu pomóc. Nie wiem, jak uspokoić jego obawy, kiedy sama również nienawidzę tego medialnego wizerunku. Gdyby to ode mnie zależało, to skończyłby z tym wszystkim i pozwoliłby ludziom zobaczyć prawdziwego siebie, pokochać go takim, jaki jest. Ale ja nie wiem, jak to wszystko działa. Jestem osobą z zewnątrz, nie jestem bezstronna. Zanders wydaje się wierzyć, że jedynym sposobem na dalszy kontrakt z Chicago jest pozostanie

niekochanym, niegrzecznym koleśkiem, dlatego też staram się być wsparciem niezależnie od tego, jak bardzo boli mnie to kłamstwo na temat mojej ulubionej osoby.

Zajmuję miejsce obok niego, siadam mu okrakiem na kolanach i zmuszam, żeby popatrzył na mnie znad telefonu. Zanim pochyla się do przodu i chowa twarz w zagięciu mojej szyi, jego zmarszczone brwi zaczynają się rozluźniać, a frustracja w oczach znika.

– Jestem tym tak zmęczony – mamrocze przy mojej skórze.

– Jesteś gotowy to zakończyć?

Kiwa głową.

– Musisz wierzyć, że Chicago i twoi fani chcą cię z powodu twoich umiejętności niezależnie od dodatkowego rozgłosu, który wnosisz do drużyny.

– A co, jeśli tak nie jest?

Biorę jego twarz w dłonie i odciągam ją od siebie.

– Co, jeśli tak nie jest?

– Wtedy wyjadę i będę grał gdzieś indziej.

– Jak się z tym czujesz?

– Boję się. Nie chcę być sam.

– A czy na pewno byłbyś sam?

– Tak. Wszyscy Maddisonowie są w Chicago. Eli osiadł w tej drużynie i nigdzie się nie wybiera, może już na zawsze tu zostanie. Pewnie zakończy karierę sportową jako zawodnik Raptors. Byłbym sam.

Ta odpowiedź jest jak cios w brzuch. Chodziło mi o mnie, gdy pytałam, czy byłby sam. Ponieważ prawda jest taka, że pojechałabym chyba za nim wszędzie, gdyby tylko mnie o to poprosił. Ale, jak widać, on tak nie myśli.

Jego telefon znów się rozdzwania. Na ekranie wyświetla się „Rich”.

– Odbierz.

– Nie mam teraz na niego siły.

– Będzie cię męczyć całą noc, jeśli z nim nie pogadasz, więc zrób to teraz, bo ja tu jestem.

Przez chwilę przygląda się mojej twarzy, a potem odbiera.

– Ewanie Zandersie, co, do kurwy nędzy, się teraz dzieje? – Rich wykrzykuje pytanie przez głośnik.

Nie podobał mi się z powodu tego, co o nim mówili dookoła, ale teraz, kiedy słyszę, jak odzywa się do mojego chłopaka, tylko potwierdza moje przypuszczenia, że jest kompletnym dupkiem.

– Cześć, Rich.

– Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego nasz zespół PR-owców właśnie przegląda Internet i ściąga liczne twierdzenia, że masz dziewczynę?

Cholera. Jak widać, nie tylko nasza grupa słyszała Zandersa w barze.

Na jego twarzy znów gości frustracja. Bez chwili namysłu łapię go za policzki i przywodzę usta do swoich. Pełne wargi Zandersa śmieją się w naszym pocałunku, a Rich wciąż naskakuje na niego przez telefon:

– Czy ty masz, kurwa, dziewczynę, Zanders? To o to chodzi, prawda?

Wciąż mnie całuje. Jego usta są zbyt zajęte, żeby odpowiedzieć. Przyciąga moje ciało do siebie i porusza moimi biodrami o swoje. Dzięki naszym doszczętnie zmoczonym i prawie nagim ciałom nic nas nie rozdziela. Czuję, jak szybko pode mną rośnie. Odwraca nas, jestem plecami na piasku. Wtedy zaczyna się poruszać i o mnie ocierać. Dociera do wrażliwych nerwów w odpowiednim miejscu.

Moje plecy wyginają się, a z ust wymyka się przypadkowy jęk. Szybko zakrywam je dłonią, a oczy powiększają się w przerażeniu, bo mam nadzieję, że jego agent mnie nie słyszał.

Zanders śmieje się cicho i znów naciska ciałem na moje.

– Te malutkie dźwięki doprowadzają mnie do szaleństwa – szepcze, a potem zatapia się zębami w moim ramieniu.

– Czy ty masz dziewczynę?

– Ależ skąd – kłamie, ukrywając swój przebiegły uśmiezek przy mojej szyi, gdy schodzi pocałunkami na gardło. – Żadnej dziewczyny. Nie ma mowy.

– Więc dlaczego akurat dzisiaj wieczorem w Internecie pojawiła się taka informacja?

– Kurwa, nie wiem, Rich. Jeśli tak martwisz się o moje życie prywatne, to możesz się tym zająć. – Powraca do składania całusów na moim ciele i rozpalania mnie. Jego gorące usta drażnią mi skórę na piersiach, schodzi niżej.

– Może powinienem pozwolić na rozprzestrzenienie się tych plot? Wtedy widziałbyś, jakie szkody wyrządzasz swojemu wizerunkowi. Pracowaliśmy nad nim tak ciężko... Dopiero wtedy zrozumiesz, przed czym próbowałem cię ostrzec przez cały sezon.

Zanders zatrzymuje się tuż przed moim pępkiem.

– Rich, mam to już w dupie.

– Ja to robię dla ciebie, Zanders! Dostajesz taką kasę dzięki temu, co ty i Maddison możecie zaoferować miastu Chicago, a nie za swój talent na lodzie. Oni płacą za cały pakiet! Oplacają ten kontrastujący duet, tę brednię pomiędzy Maddisonem a EZ-em. Więc dlaczego, kurwa, ryzykowałeś to wszystko akurat w roku, kiedy odnawiasz kontrakt?

– Szczerze? Wątpię, że Chicago nie podpisze ze mną umowy tylko dlatego, że moje nazwisko nie pojawia się w nagłówkach powiązanych z ich organizacją.

To prawda, ma rację.

Jego palce prześlizgują się z boku moich majtek.

– Och, naprawdę? – Rich zaczyna się złowieszczo śmiać. – To dlaczego jeszcze nie słyszałem ani jednego słowa na temat nowego kontraktu od miasta, skoro sezon już prawie się kończy?

Na to Zanders się zatrzymuje. Zabiera ze mnie swoje dłonie, wyprostowuje się, łapie za telefon i bierze go bliżej ucha.

– Zaraz, co takiego?

– Ostrzegałem cię – mówi dalej Rich. – Powtarzałem, że Chicago chce swojego zawodowego niegrzecznego chłopca, a ty w tym roku odstawiasz coś całkiem innego. Ani trochę mnie to nie dziwi, że jeszcze się nie odezwali.

Zanders otwiera usta w szoku, wzrok ma przygnębiony i stępiony.

– Mówiłem ci, kurwa, że teraz będę musiał przysiąc i rozejrzeć się nad innymi dostępnymi opcjami. – Po tych słowach się rozłącza.

Z Zandersa uszły radość i życie, które jeszcze chwilę temu w nim rozkwitały. Siedzi w ciszy, zupełnie zszokowany. Dzięki światłu księżycy widzę, jak jego klatka piersiowa szybko podnosi się w przerażonych wdechach. Realizm, wręcz namacalność jego największego strachu, pokrywa mu twarz.

– Zee...

– Powinniśmy iść – mówi szybko. – Powinnaś wrócić do pokoju, zanim nas przyłapią. Takie wyjście do ludzi było lekkomyślne. – Wstaje z piasku i nawet na mnie nie patrzy, gdy się ubiera.

Jestem w stanie poczuć ten dystans, który właśnie tworzy. Nie wiem, jak to zatrzymać i złagodzić jego strach, bo rzeczywistość brzmi tak, że mógł właśnie stracić swój kontrakt. Jak mam uspokoić tę obawę? Nie mogę, ponieważ to ja jestem powodem.

Zanders idzie za mną, jest o przecznicę dalej ode mnie. Patrzy, jak wchodzę do lobby hotelu. Moje ubrania i włosy są wciąż mokre od naszej kąpieli w oceanie.

Szybko przechodzę w stronę windy, wszystko zlewa mi się w jedną całość. Pierś napętnia mi się obawą, a umysł opanowuje strach. Czuję niepewność wiszącą nad karierą Zandersa i lęk, bo nie wiem, co to dla nas oznacza.

– Stevie?

Stoję przed windą i rozglądam się dookoła. Widzę Tarę siedzącą na kanapie w lobby. Założyła nogę na nogę, trzyma dłonie na kolanach.

– Dlaczego jesteś mokra?

Z twarzy odpływa mi krew, w tej chwili się poddaję. Dzięki Bogu, że nigdzie nie widać Zandersa, ponieważ podejrzliwe spojrzenie Tary mówi mi, że ona o czymś wie. Wyczuwa, że coś się dzieje.

– Poszłam zanurzyć się w oceanie. – To nie jest kłamstwo.

– Sama?

– Tak – odpowiadam zbyt prędko. – Woda była taka przyjemna. Powinnaś sama spróbować.

Nie odpowiada, tylko mi się przygląda. Na szczęście nie możemy powiedzieć sobie nic więcej, ponieważ drzwi windy się rozsuwają.

– Dobrej nocy. – Mówię zbyt wysokim i słodkim tonem, nie pomagam tym swojej sytuacji.

– Mhm – mruczy podejrzliwie, gdy wchodzę do windy.

ROZDZIAŁ 39

Zanders

Chociaż wygranie i zmiecenie rywala w pierwszej rundzie pozwoliło mi przemyśleć sobie pewne sprawy, to rozważania na temat tego, czy Chicago przedłuży mój kontrakt, tkwiły mi w głowie od czasu tej nocy na Florydzie. Byłem lekkomyślny w sprawie swojej prywatnej relacji, polegałem tylko na tym, że jeszcze nas nie przyłapano. Miałem nadzieję, że konsekwencje nie będą aż tak złe jak to, co sobie wyobrażałem. Jednak w końcu dociera do mnie rzeczywistość. Wiem, że w niedalekiej przyszłości musi pojawić się jakiś punkt przełomowy. Są dwie opcje: albo ja nie będę już grać dla drużyny Raptors, albo Stevie nie będzie dla nich pracować. Nie ma nic pomiędzy i w tej chwili nie jestem gotowy na spotkanie twarzą w twarz z którąkolwiek z tych decyzji. Jedynym powodem, dla którego podobały mi się wyjazdy w tym roku, było to, że ona mi towarzyszyła. Dlatego nic nie mówiliśmy, unikaliśmy siebie na pokładzie i spędzaliśmy czas tylko, gdy byliśmy w bezpiecznym miejscu, czyli w moim penthousie. Oczywiście Stevie przychodzi na moje mecze w Chicago, ale zachowujemy dodatkową ostrożność. Siada tylko w odosobnionych prywatnych sektorach i nie czeka na mnie po meczu, spotykamy się już w domu.

Jednak to, co najbardziej napełniło mnie obawą, to milczenie Richa. Nie odezwał się do mnie ani słowem od czasu tej nocy, kiedy podzielił się ze mną wiadomością, że Chicago nie odezwało się jeszcze w sprawie nowego kontraktu. Rich nigdy nie milczy. Zawsze planuje i pracuje nad czymś, co powoduje, że obaj zarobimy furę kasy, ale teraz po jego stronie panuje cisza w eterze. Po tym, jak moi znajomi zachęcali mnie i przekonywali przez cały sezon, że Chicago znów podpisze ze mną kontrakt niezależnie od tego dodatkowego gówna, które oferowałem, zacząłem w to wierzyć. I to był błąd. Teraz naprawdę mi ciężko o skupienie w najważniejszych tygodniach kariery, kiedy do finału o Puchar Stanleya pozostało nam półtora serii, a moja przyszłość to jedna wielka niewiadoma. Niełatwo skoncentrować się na tu i teraz, kiedy nie wiem, gdzie wyląduję po zakończeniu sezonu. Jednak to, że Chicago nie zaoferowało mi jeszcze nowego kontraktu, nie oznacza, że już jest po sprawie. Przez kilka kolejnych tygodni, kiedy idziemy naszą wytyczoną ścieżką do finału, będę skupiał się na tym, co w kontekście hokeja mogę dać tej organizacji. A jest

to bycie jednym z najlepszych obrońców w lidze i najlepszym w drużynie, której brakuje jedynie dziewięciu zwycięstw, by zdobyć wszystko.

Otwieram drzwi wejściowe penthouse'u i Rosie wpada do środka, szuka Stevie. Mój pies jest bardzo wyluzowany, więc w dni przed grą, kiedy mam poranny trening na lodzie tak jak dzisiaj, zabieram ją ze sobą na lodowisko i pozwalam posiedzieć w szatni, gdzie może liczyć na pieśczoły i uwagę wszystkich kolegów. Przez to Stevie zawsze marudzi, że straciła kogoś do przytulania, a ja wciąż nie rozgryzłem, czy ma na myśli mnie, czy mojego psa. Dla dobra własnego ego wolę założyć, że chodzi o mnie.

Idę za Rosie do sypialni. Oczekuję, że znajdę tam wyczekujące mnie rozsypane na poduszce kasztanowe loki, ale zastaję tylko puste łóżko. Ani widu, ani słyhu pięknej stewardesy. W ciszy echem odzywa się cichutki jęk, który pochodzi z łazienki połączonej z pokojem. Podążam za tym dźwiękiem. W łazience jest ciemno, z podświetlanego lustra wydobywa się tylko odrobina poświaty. Znajduję moją dziewczynę stojącą prawie całkiem nago przed lustrem. Założyła czarne skórzane spodnie do połowy uda, nie ma na sobie więcej ubrań. Gdy Stevie wreszcie patrzy w górę i spotykają się nasze spojrzenia, wtedy dociera do mnie smutek na jej twarzy. Niebieskozielone oczy mają czerwoną otoczkę, piegowate policzki są pokryte ciemnoróżowym kolorem, a jej pełna dolna warga delikatnie drży, kiedy na mnie patrzy.

– Vee, co się dzieje? – Robię dwa powolne kroki i stoję za nią. Jesteśmy oboje przed lustrem.

Szybko wyciera oczy.

– Nie myślałam, że wrócisz do domu tak szybko.

Bierze głęboki wdech i próbuje się uspokoić, a potem odwraca się i mnie omija. Łapię ją, by mi nie uciekła, i przyciągam do siebie, na co zatapia twarz w mojej kłacie.

Przebiegam palcami to w górę, to w dół po jej plecach i pytam jeszcze raz:

– Co się dzieje?

– Mam po prostu ciężki poranek – mamrocze w moją koszulę.

– Co się stało?

Jej plecy unoszą się w moim uścisku, kiedy bierze kolejny głęboki wdech, by odpowiedzieć:

– Chciałam się wystroić na twój dzisiejszy mecz, ale moje ubrania na mnie nie pasują. – Zduszony oddech wstrząsa jej ciałem. – Jedna z dziewczyn kolegi z twojej drużyny zrobiła dla nas koszulki, Logan cichaczem podrzuciła mi jedną z twoim numerem. Miałam ją zamiar schować pod kurtką czy coś, ale ona na mnie nie pasuje – rozpacza. Zatapiam dłoń w jej loki, przytulam i pozwalam, by poczuła to, czego teraz potrzebuje. – Mam po prostu zły dzień i tyle.

– W porządku, Vee. Masz prawo mieć gorsze dni.

Przez kilka chwil chowa się przy mojej kłacie, a potem zbiera się w sobie i odsuwa. Uśmiecha się półuśmiechem i ociera sobie twarz.

– Zaraz będzie lepiej.

Przyglądam się jej przez chwilę. Widzę, że to nie jest takie proste. Stevie ma ambiwalentny stosunek do swojego ciała, zmienia się on każdego dnia. Nie ma w tym niczego złego, dopóki zasadniczo jest na drodze do zaakceptowania samej siebie. Na szczęście tak się dzieje, a gorsze dni zawsze będą.

Odnajduję dłońmi pasek od spodni, które nie chcą się zapiąć, łapię je palcami, a potem ciągnę w dół. Wychodzi z nich, a ja odrzucam je na bok, żeby następnie włączyć wszystkie światła w łazience i rozświetlić to miejsce.

– Chodź tu. – Prowadzę ją, żeby stanęła całkiem naga przed dużym lustrem. Stoję za nią i pozwalam, żeby jej ciało zajęło całą taflę, trzymam ją za nadgarstki.

– Zee. – Nie patrzy na swoje odbicie, z jej ust wychodzi ciche skomlenie.

– Vee, proszę, spójrz na siebie – nalegam najdelikatniej, jak mogę.

Kiedy jej smutne oczy wracają do lustra, lekko wykrzywia usta.

– Powiedz mi, co w sobie lubisz.

– Nic.

– Stevie...

Bierze ostry wdech, a potem przygląda się odbiciu.

– Lubię moje włosy.

Odciągam jej loki na bok i składam kilka pocałunków na odkrytych ramionach.

– Uwielbiam twoje włosy. Co jeszcze?

Przygląda się sobie w lustrze i wreszcie wyrzuca:

– Lubię moje oczy.

Krzyżuję ręce na przodzie jej ramion i mówię:

– Uwielbiam twoje oczy.

Nie odzywa się, patrzy na siebie w lustrze.

– Co jeszcze? – zachęcam ją.

Patrzy na siebie od góry do dołu, kręci głową i nic nie mówi. Łamie mi to serce, bo wiem, że to nie jest prawdą. Stevie ma po prostu zły dzień, ale to w porządku, ponieważ mogę zaserwować jej niekończącą się listę rzeczy, które uwielbiam w jej ciele.

– Dobrze. – Całuję bok jej głowy. – To spójrz w lustro i powiedz mi, czego nie lubisz.

Marszczy brwi i odnajduje moje spojrzenie w odbiciu. Na jej twarzy widać zdziwienie.

– Jeśli masz taką krótką listę rzeczy, które lubisz, to powiedz mi, czego nie lubisz.

Przyglądam się temu, jak Stevie walczy ze sobą w środku. Nie chce powiedzieć nic na głos. Zamiast tego wodzi spojrzeniem po lustrze, prawie jej nie słysząc, gdy szepcze:

– Nie lubię swoich ud.

Zakrywam jej gołe nogi dłońmi, przez co jasną skórę pokrywa gęsia skórka.

– Uwielbiam twoje uda. – Ściskam je. – W szczególności lubię, jak ogrzewają mi policzki, kiedy robię ci minetkę. – Moja zazwyczaj szalona dziewczyna parska nieznacznie. – Ale najbardziej lubię, kiedy siedzisz mi okrakiem na kolanach. Lubię cię taką widzieć.

Głowa Stevie przechyla się na bok, ściąga brwi w jedną.

– Czego jeszcze nie lubisz?

Niebieskozielone oczy przesuwają się po lustrze.

– Nie lubię mojego brzucha. Chciałabym, żeby był bardziej płaski.

– Uwielbiam twój brzuch. – Przejeżdżam po nim obiema dłońmi. – Uwielbiam to, że jest miękki i że mam coś, co mogę trzymać, gdy się przytulamy lub pieprzymy.

Próbuje powstrzymać niewielki uśmiech.

– Nie lubię moich cycków.

– Przestań. – Odchylam się od niej lekko urażony. – To nie może być prawda. To moje dwie ulubione części ciała Stevie Shay.

Wreszcie z jej gardła wydostaje się śmiech.

– Nie lubię tego, że są w dwóch różnych rozmiarach.

– Vee, jest tak, ponieważ jesteś człowiekiem. Ja ich nie faworyzuję.

Wciąż patrzy w lustro.

– Nie lubię moich rozstępów.

Odnajduję te, w które się teraz wpatruje.

– Tych? – pytam i palcami przejeżdżam po nierównych liniach na jej biodrach. – Nie lubisz tego, że twoje ciało potrafi się dostosować? Bo ja uważam, że to jest naprawdę, kurwa, super.

– Cóż... – Spogląda w dół. – Lubię je o wiele bardziej, kiedy tak ich dotykasz.

Śmieję się cicho i przytulam ją mocno. Oboje patrzymy na siebie nawzajem w lustrze.

– Nie musisz kochać swojego ciała każdego dnia. Nie jest to nawet możliwe, ale ja będę kochał je za ciebie w dni, kiedy ty nie będziesz mogła.

– Po prostu jest mi tak ciężko. W trakcie rozgrywek *play-off* wszystkie żony i dziewczyny kolegów z twojej drużyny przychodzą na stadion ubrane tak samo. Wszystkie są idealne, a ja ani trochę nie wyglądam jak one.

– A dlaczego są idealne? Z racji rozmiaru ubrań? To nie powód, by ktoś był idealny. A już pomijam kwestię wyglądu tak jak wszyscy. Nuda. Jesteś olśniewająca, Vee, a to, co powoduje, że jesteś inna, pozwala ci się też wyróżnić w najlepszy możliwy sposób.

Posyła mi niewielki uśmiech do lustra.

– Myślisz, że wyglądam jak kolesie, z którymi dorastałem i grałem w hokeja w Indianie? Kurwa, nie. A teraz jestem w lidze i żaden z kolegów nie wygląda tak jak ja. Ale popatrz

na nas razem. – Wskazuję głową na nasze odbicie. – Nie możesz nie spojrzeć na nas i powiedzieć, że nie pasujemy do siebie. Jesteśmy idealnie dopasowani.

Oczy jej lśnią.

– Jesteś najlepszą osobą, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła, Zee.

O cholera, moje serce! Te słowa, ta dziewczyna...

Wszystko powoduje, że puls mi przyspiesza i brakuje mi tchu.

– Mam tak samo, cukiereczku.

Obsypuję całusami bok jej głowy, a potem spoglądam na nią jeszcze raz w lustrze.

– Powiedziałaś Logan, że koszulka nie wypaliła?

– Tak. – Stevie potakuje. – Stwierdziła, że w takim razie nie ma też zamiaru zakładać swojej.

Tak myślałem.

ROZDZIAŁ 40

Stevie

– Skończyłaś już z przygotowaniem samolotu?

– Hmm? – Bezmyślnie dopytuję koleżankę. Wciąż wpatruję się w malutki ekran telefonu.

– Skończyłaś już z przygotowaniem samolotu? – powtarza pytanie.

Podnoszę głowę na dźwięk ostrego tonu głosu i widzę przed sobą Tarę. Ma uniesione brwi, patrzy na mnie krytycznie ze skrzyżowanymi na piersiach rękami.

– Tak, wszystko gotowe. Czekam tylko na koniec gry.

Pełne dezaprobaty spojrzenie Tary przeskakuje z mojej twarzy na telefon, a potem znów na mnie, po czym w końcu wchodzi do kuchni.

Przewracam oczami i siadam na najbliższym miejscu. Wciąż patrzę na mecz na telefonie. Druga runda, szósta gra, aktualnie mija siódma minuta z czasu doliczonego. Chicago w tej serii wygrywa trzy do dwóch z Vegas i jeśli uda im się dzisiaj zdobyć wygraną na wyjeździe, przejdziemy do rundy trzeciej. Wtedy od finału o Puchar Stanleya dzielić nas będzie tylko jedna seria.

– Jak im idzie? – Indy opada na fotel obok, ale zanim mogę jej odpowiedzieć, z gardła wydobywa się jej gruby jęk. – Jasna cholera, te siedzenia. – Zatapia się mocniej w luksusową skórę. – Nie dziwię się, że chłopaki odpadają i zasypiają zaraz po tym, jak wsiądą do samolotu. Te fotele są cudowne.

– Czas doliczony – odpowiadam. Chciałabym móc się z nią pośmiać, ale jestem w tej chwili zbyt zestresowana. – Siódma minuta. Kto pierwszy zdobędzie punkt, ten wygrywa.

Nie myśląc, co robię, zawisam palcem wskazującym nad kciukiem, jakby mój pierścionek dalej tam był.

– Jak idzie Zandersowi? – Indy szepcze do mnie najciszej, jak potrafi.

– Dobrze. Dzisiaj zagrał naprawdę dużo.

– O, jest i Rio! – Indy wskazuje palcem na ekranie numer trzydzieści osiem, który właśnie wskakuje na barierki. Wiem, kiedy Rio wchodzi na lód, bo jego partner z niebieskiej linii jest zaraz za nim, numer jedenaście dołącza do gry.

Zmiana Zandersa opiera się głównie na końcu ofensywy, miejscu wewnątrz strefy przeciwnika, w tym czasie Chicago przejmuję krążek. Maddison przygląda się uważnie bramce, spikerzy pełni podekscytowania zakładają, że zaraz zdobędzie gola, jednak jeden z obrońców Vegas zabiera mu krążek, odrzuca go z ich strefy i dzięki temu wydłuża czas swojej drużyny w tym sezonie o kolejną chwilę. Zanim jednak krążek przenosi się przez niebieską linię, Rio wyciąga kij, dając chłopakom po swojej stronie możliwość kolejnego zagrania. Drużyna w białym przebija go między sobą. W ich nieprecyzyjnych podaniach i wolnych manewrach widać oznaki wyczerpania. Na szczęście Vegas jest tak samo niedbałe w swojej grze. Wszyscy są jednakowo zmęczeni, ponieważ żadna z drużyn nie wprowadziła zmiany. Serce bije mi szybko i wiercę się na swoim miejscu. Nie mogę się uspokoić, wciąż wlepiam wzrok w niewielki ekran w moich dłoniach. Krążek powraca do Zandersa, ten rozgląda się dookoła, chcąc go komuś podać, ale koniec końców puszcza go uderzeniem z niebieskiej linii w nadziei, że w ten sposób pošle go do jednego z kolegów przed bramką. Zamiast tego niewielki walec mija bramkarza, zatrzymuje się na siatce i zdobywa zwycięstwo w doliczonym czasie.

– O mój Boże! – krzyczę.

Indy podskakuje w swoim fotelu i ryczy razem ze mną. Przytulamy się, skaczemy i wiwatujemy.

– Nie mam pojęcia, co się tu teraz dzieje, ale to na pewno coś dobrego! – dodaje Indy.

– To naprawdę, kurwa, coś dobrego!

– Od kiedy wy dwie tak się cieszyacie tym, co osiąga drużyna? – podpytuje nas podejrzliwie Tara. Przerwa tym nasze małe świętowanie. Obie z Indy zastygamy, wypuszczamy siebie z objęć i stajemy nieco bardziej wyprostowane, po czym poprawiamy nasze uniformy.

– Yyy... – zwlekam z odpowiedzią. – Wszyscy powinniśmy się przejmować. Im dłuższy sezon, tym więcej będziemy mieć lotów i więcej pieniędzy zarobimy, prawda?

Tara przesuwając po mnie wzrokiem od stóp do głów. Widać, że mi nie wierzy.

– Jasne.

Wracamy do domu, do Chicago. Wejście drużyny na pokład wygląda inaczej niż zwykle. Chłopaki hałasują, robią wrzawę. Nigdy ich takimi nie widziałam. Boombox Rio dźwięczy głośną muzyką, wszyscy są w świetnym nastroju. Każdy zawodnik na pokładzie witany jest wiwatami. Jednak najgłośniej robi się w momencie, gdy do środka wchodzi potężny obrońca odziany w trzyczęściowy dopasowany garnitur, ze swoją złotą biżuterią na palcach. To on zdobył zwycięskiego gola.

Od ciągłego uśmiechania się bolą mnie policzki. Jestem niezmiernie z niego dumna, bo wciąż pokazuje, że ma coś więcej do zaoferowania niż nagłówki i uwaga skierowana

na jego życie osobiste. Dzięki talentowi i umiejętnościom może sprzeciwić się całemu temu gadaniu i zdobyć potężny wydłużony kontrakt, bo po prostu potrafi grać.

Idzie do rzędu przy wyjściu, a wiwaty wciąż nie ustają. Chłopcy stoją w alejkach. Nie są gotowi, żeby zasiąść na swoich miejscach. Uśmiech Zandersa jest dziki i podekscytowany. Wrzuca torbę do schowka nad fotelem i w końcu odwraca głowę w stronę kuchni, po czym odnajduje mnie wzrokiem.

– Tak, lepiej sobie stąd pójść, zanim zobaczę coś, czego nie powinnam zobaczyć. Chociaż nie miałabym nic przeciwko podpatrzeniu tego i owego. – Indy ucieka do przejścia i gubi się w tłumie zawodników. W zamian za to w kuchni pojawia się Zanders. W jego orzechowych oczach płonie żądza. Rozkłada wielkie dłonie na mojej klatce piersiowej i władczyimi krokami popycha mnie na ścianę pokładu. Schyla się i gorączkowo mnie całuje. Ma delikatne usta, ale równie nachalne. Całuje mnie z takim pożądaniem. Kiedy nasze języki się spotykają, brakuje mi oddechu. Dociska mnie silnym ciałem do tyłu samolotu. Jedną dłoń podtrzymuje pod brodą, a drugą ściska tyłek. Przez chwilę pozwalam się sobie zagubić i zapomnieć, gdzie jestem. Wreszcie odsuwa się z ciężkim oddechem. Oboje próbujemy złapać powietrze.

– Przez ciebie będę miała kłopoty – przypominam mu, ale coraz mniej mnie to obchodzi.

– Po prostu chciałem z tobą poświętować to zwycięstwo. – Uśmiecha się szczerze, a potem rusza w stronę swojego miejsca.

– Dobra, nawet ja to poczułam – przyznaje Indy, wachlując się dłonią, kiedy wchodzi do kuchni.

– Tara...

– Jest zbyt zajęta wchodzeniem w tyłki na przodzie, żeby cokolwiek zauważyć.

Telefon na blacie brzęczy, dostałam nową wiadomość.

Zee (Tatuś) Zanders: Wciąż czuję Twój smak.

* * *

– Taka dobra gra to sama przyjemność. – Zanders zamyka za mną drzwi samochodu od strony pasażera. – Tym bardziej że kontrakt to wciąż jedna wielka niewiadoma. Cieszę się, że widzą, co mogę im zaoferować. Naprawdę, zachowaliby się nieracjonalnie, nie przedłużając mojej umowy.

Wyciąga obie nasze torby z tyłu samochodu i przerzuca je przez ramię, a potem zarzuca na mnie wolną rękę. W Chicago nastąpiła już wiosna, ale mimo to chłód wieczoru wciąż przedostaje się pod mój płaszcz, aż przesywa mnie dreszcz. Przysuwam się do niego. Przechodzimy wspólnie przez garaż przynależący do budynku Zandersa.

– Ty pierwszy czy ja? – pytam mojego chłopaka, gdy skręcamy do apartamentowca. Tak jak zawsze zatrzymujemy się w pewnej odległości.

Rozglądamy się dookoła. Dziwne, schody i ulica są puste. W miejscu, w którym od jakiegoś czasu zbiera się i koczuje wciąż rozrastający się tłum fanów, dzisiaj nie ma nikogo.

– Wygląda na to, że dzisiaj mamy wolną drogę. – Ręka Zandersa zsuwa się z moich ramion, splata nasze palce i uśmiecha się dumnie. Wchodzimy do budynku razem.

– Myślę, że jutro powinniśmy zamówić śniadanie. W ten sposób nie będziemy musieli wychodzić z łóżka – sugeruje, kiedy wchodzimy po schodach. – Co myślisz...

– Evan Zanders!

– EZ, tutaj!

Flesze niezliczonych aparatów pojawiają się dosłownie znikąd. Z kryjówek wyskakuje cała horda paparazzi.

– Zanders, kim ona jest? – krzyczy kolejny reporter.

– Głowa w dół! – każe mi Zanders, próbując zakryć mnie swoim ciałem. Biegniemy w górę schodów do drzwi wejściowych.

– Evanie Zandersie, kim jest ta dziewczyna?

Ludzie krzyczą, wołają i próbują zachęcić gwiazdę hokeja do odpowiedzi. Światła rozbłyskujących fleszy utrudniają nam przejście. Ciężko jest cokolwiek przez nie zobaczyć. Jedyne, czego teraz chcę, to dostać się do drzwi i schronić się przed tym tłumem.

Moje stopy desperacko próbują ucieczki, stawiam gorączkowe kroki, żeby wydostać się spod reporterskiego zainteresowania. Czuję ulgę, gdy portier pomaga nam wejść do środka. Jednak tumult na zewnątrz nie ustaje. Wciąż słyszę krzyki, które przedostają się przez szklane ściany foyer. Biegniemy do windy, a Zanders trzyma nade mną swoją marynarkę, próbuje ukryć mnie przed mediami.

– Do jasnej cholery! Zabierzcie ich stąd! – wykrzykuje przez ramię do pracowników lobby.

W bezpiecznych czterech ścianach windy czuję, jak ciało buzuje mi adrenaliną, a serce bije jak oszalone ze strachu. Opieram się plecami o metalowe wnętrze. Ta chwila może nieść za sobą najgorsze konsekwencje. To one przerażają mnie najbardziej.

– Wszystko z tobą w porządku? – pyta niepewnie.

Kiwam głową, nie mogę mówić.

Zanders chodzi po windzie i wyciąga telefon. Nie ma sygnału, nie może nigdzie zadzwonić. Zasięg powraca dopiero, gdy docieramy na piętro.

Wtedy Zee otwiera dla mnie drzwi apartamentu, rzuca nasze torby na bok i wybiera numer do agenta. Trzy próby kończą się przełączeniem na pocztę głosową.

– Kurwa, Rich, odbierz ten swój cholerny telefon – mruży, chodząc nerwowo po kuchni.

– Rich! – wykrzykuje Zanders w wiadomości głosowej. – Mamy problem i musisz się tym dla

mnie zająć, zanim cokolwiek dostanie się do Internetu. Oddzwoni.

Rozłącza się i w pośpiechu pisze wiadomość. Jego kciuki poruszają się chyba z prędkością światła.

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze. – Nie jestem pewna, czy próbuje zapewnić tym stwierdzeniem siebie, czy mnie.

Mija wiele minut. Mam przeczucie, że źle to wygląda. Zajmuję miejsce przy stole w kuchni, otwieram laptopa, odpalam Google i wpisuję „Evan Zanders”.

Tak jak myślałam, zdjęcie jest już w Internecie, towarzyszą mu różne nagłówki:

„Tajemnicza kobieta z Evanem Zandersem z drużyny Chicago”

„Kim ona jest?”

„Chcesz wiedzieć, gdzie ukrywał się Zanders przez cały sezon? Teraz to wiemy!”

– Za późno – mówię mu, a on wciąż w ferworze pisze wiadomość za wiadomością.

– Co takiego? – pyta mnie, nawet nie słuchając.

– Zee. – Wołam go ostrym tonem głosu, przyciągając tym jego uwagę. Brwi Zandersa wyginają się we frustracji. Kiedy spogląda na mnie, oczy mu ciemnieją. Rozumie, co się stało. Wiem, że źle się to dla nas skończy. – Za późno. Już je opublikowali.

ROZDZIAŁ 41

Zanders

Ostatnia noc była koszmarna. Stało się najgorsze. Cóż, prawie. Jedyne, co nas uratowało, to to, że nikomu nie udało się uchwycić na zdjęciu twarzy Stevie. Internet obiegly jedynie fotografie przedstawiające jej plecy. Mnie za to sfotografowano bardzo dokładnie. Na szczęście płaszcz Stevie zasłonił mundurek linii lotniczych, ale wciąż w żaden sposób nie zakrył jej osobiwych kasztanowych loków. Świat może się im przyglądać i spekulować. Pewne rzeczy są jednak oczywiste. Nikt nie będzie się zastanawiał, czy to kolejna z moich panienek na chwilę. Dlaczego? W końcu moja mina wskazuje na zdziwienie, więc to dość jasne, że chcę ją ukryć, bo jest dla mnie ważniejsza niż jakaś tam kolejna psychofanka. Obok naszego wspólnego zdjęcia z wczoraj bardzo szybko pojawiło się słowo „Dziewczyna”.

Prawie nie zmrużyłem oka. Rich jeszcze się do mnie nie odezwał. On i moi PR-owcy chuja zrobili, kiedy potrzebowałem ich najbardziej. Najgorsze w tym wszystkim są możliwe skutki związane z moim kontraktem czy pracą Stevie. I do tego te internetowe trolle chowające się za komputerami, które wystukują całe paragrafy pełne nienawistnych słów na temat mojej dziewczyny. W tym momencie najbardziej obawiam się nie o swoją przyszłość w drużynie hokejowej miasta Chicago czy o utratę wizerunku. To, co pochłania każdą moją myśl, jest fakt, że pozwalam teraz na zmieszanie z błotem mojej Stevie, ponieważ ludzie uwielbiają o mnie mówić.

Stałem się bardzo nadopiekuńczy dla Stevie, w szczególności dlatego, że wiem, jak postrzega siebie i swoje ciało, a właśnie z powodu mojego popieprzonego wizerunku Internet zalewają niekończące się komentarze. Rozszarpują ją i napędzają wewnętrzny dialog, z którym już i tak się boryka. Czym innym są jej własne okrutne słowa i te z niewielkiego kręgu gównianych znajomych powtarzających, że jest niewystarczająca, a czym innym jest cały potok epitetów, kiedy Internet decyduje się kogoś zgnoić. Obawiam się, że mój głos nie będzie wystarczająco donośny, by uciszyć ten hałas. No i przecież ludzie używają Internetu w jednym celu, by szerzyć nienawiść. Nikt nie cieszy się w komentarzach moim szczęściem, nie znajdzie się tam radości czy chęci dowiedzenia się,

z kim się spotykam. Są ohydni. Atakują i zadają ciosy poniżej pasa. Boję się, że to zacznie działać, a teraz jest mi to najmniej potrzebne, w szczególności po tym, jak Stevie poczuła się w zeszłym tygodniu, kiedy znalazłem ją w łazience.

Powinienem był wiedzieć lepiej. Wiedziałem. Byliśmy tacy ostrożni, tacy przezorni, a ja bez głębszego zastanowienia powiedziałem jej, żeby weszła ze mną do budynku. Jesteśmy w tym syfie z mojego powodu. Byłem w siódmym niebie z powodu zwycięstwa, ale już kilka godzin później spadłem z hukiem z obłoków i zderzyłem się mocno z rzeczywistością.

W domu panuje grobowa cisza. Żadnej telewizji w tle czy muzyki. Tylko cisza. To milczenie jest upiorne, jakbyśmy oboje wiedzieli, że kiedy tylko zaczniemy mówić, rozpętamy niezłą gównoburzę, z którą przyjdzie się nam zmierzyć.

Piję już trzecią kawę tego ranka. Wnoszę też do sypialni kolejną świeżo zaparzoną w kubku dla Stevie. Wychodząc z pokoju po raz ostatni, widziałem, że wreszcie zasnęła. Sam nie spałem przez większość nocy, tylko chodziłem po salonie i przeglądałem Internet. Jednak teraz, kiedy przestępuję próg, widzę Stevie, która leży zwrócona do mnie plecami. Nie śpi. Pod jedną ręką leży Rosie, a drugą przegląda wiadomości w telefonie. Nawet stąd rozpoznaję zdjęcia na ekranie. Wbiły mi się w głowę, bo tyle się w nie wgapiłem przez całą ostatnią noc. Potwierdza się to, czego się obawiałem, ona też czytała te nienawistne komentarze. Zauważam, jak ukradkowo próbuje otrzeć łzę.

– Vee, proszę, nie patrz na to – błagam ją i zajmuję miejsce obok. Kładę kawę na stoliku nocnym i delikatnie wyciągam telefon z jej rąk. – Nie musisz tego czytać.

– Dlaczego ludzie są tacy podli? – mówi wåtłym głosem, prawie jej nie słychać.

– Nie wiem, cukiereczku. Nie czaję tego.

– Czy twój agent wreszcie się odezwał? – Nadzieja. Tyle nadziei lśni w jej oczach z czerwoną obwódka.

– Nie, jeszcze nie. – Ciężko wypuszczam z siebie powietrze, przez moje ciało przetacza się frustracja. Rich bez przerwy gdera swoje, a teraz decyduje się milczeć? Kiedy ja potrzebuję jego pieprzonej pomocy? – Masz cokolwiek od twoich koleżanek z pracy? – Gładzę jej nogę dłonią.

– Indy wysłała wiadomość, żeby sprawdzić, jak się mam, ale nie dostałam nic od Tary. – Kiwa głową. Sama sobie powtarza, że to dobry znak. – Jak na razie.

Uważnie się jej przyglądam. Nie potrafię odnaleźć w niej żaru, którym zazwyczaj aż emanuje.

– Vee, czy wszystko z tobą w porządku?

Unosi ramiona i uśmiecha się smutnym półuśmiechem. Między nami znowu zawisa cisza, żadne z nas nie jest pewne tego, co powiedzieć.

– Czy ja chociaż mogę wyjść z budynku? – pyta wreszcie.

– Tak, ochrona zajęła się wszystkim. Ktoś jednak będzie musiał cię wyprowadzić, kiedy zdecydujesz się na wyjście.

– Chyba jestem na to gotowa.

Serce mnie boli.

– Chcesz iść?

Kiwa głową i ucieka ode mnie wzrokiem. Wciąż jednak widzę smutek pochłaniający jej niebieskozielone oczy.

– Chcę pójść i pogadać z moim bratem.

Oczywiście, że chce, ale ja wolałbym, żeby tego nie robiła. Chciałbym, żeby tu została i ze mną porozmawiała, by wyjawiała, jak się teraz czuje, czy jest gotowa otwarcie wszystkim o nas powiedzieć. Jednak nie musi mi tego mówić, ponieważ ma to wypisane na twarzy. Ona nie jest na to gotowa. Nie potrafi poradzić sobie z negatywną uwagą, która jest rezultatem bycia ze mną w związku. Nie dziwię się jej.

– Dobrze. – Poddaję się. – Pozwolę ci się w takim razie przygotować.

Stevie przychodzi do mnie pod drzwi frontowe po prysznicu i ubraniu się do wyjścia. Zauważam, że zebrała loki w kok. Ma na sobie bluzę z kapturem, na pewno schowała się pod nim w trakcie przejścia do swojego apartamentu. Na jej pięknej twarzy widnieje wyczerpanie. Wszystko z powodu podłych, uderzających w nią słów. Nie mógłbym się czuć już chyba bardziej winny niż teraz. Ona nie powinna cierpieć w ten sposób. Jej najgłębsze kompleksy nie pogłębiłyby się, gdyby nie moja osoba. Chowa się przede mną.

– Wszystko będzie dobrze. – Przytulam ją mocno, odrobinę dłużej niż zwykle. Ponieważ prawda jest taka, że będzie dobrze. Tak czy siak, sprawię, że będzie lepiej.

Zakłada dłoń na mój kark i ciągnie mnie w dół. Spotykamy się w pocałunku. Ma delikatne usta. W tym, jak całuje, czuć trochę desperacji. Nie jestem pewien dlaczego. Nie rozumiem, dlaczego tym razem pocałunek wydaje się inny.

– Zadzwoń do ciebie potem. – Przyglądam się jej twarzy, wypowiadając te słowa. Chcę poczuć jakąś ulgę, by rozwiązać ten tkwiący mi w brzuchu supeł, ale nic to nie daje. Wydaje się, jakby była na krawędzi załamania.

Wpatruję się w Stevie, która idzie w dół holu do windy. Ma spuszczoną głowę, kiedy naciska guzik. Widzę, jak jej ramiona unoszą się i opadają gwałtownie. Wtedy robię kilka dużych i szybkich kroków, przyciągam ją do siebie. Jej desperacki płacz to najboleńsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem, bo wiem, że to ja go wywołałem. Cierpi, ponieważ jest ze mną. Ludzie uważają, że mają prawo mówić nienawistne rzeczy na jej temat z tego powodu.

Odciągam jej twarz od swojej klatki piersiowej, ujmuję policzki w dwie dłonie, żeby potem kciukami wytrzeć świeże łzy spod napuchniętych oczu. Stevie ściąga brwi i ciężko przetyka

ślinę. Na jej twarzy widnieje porażka, która napełnia mnie wyrzutami sumienia. Jak mam ją ubłagać, by ich nie słuchała? Jak mam jej przypomnieć, że tylko jej opinia się liczy?

Winda zatrzymuje się na moim piętrze. Nie mogę wydobyć z siebie żadnych słów. „Przepraszam. Proszę, nie słuchaj ich. Kogo to obchodzi, co inni mają do powiedzenia na twój temat?”. Te słowa nie brzmią dobrze. Są hipokryzją, ponieważ powinienem sam sobie też to przypominać. Te ohydne komentarze w Internecie nie są wyłącznie o Stevie. One są też na mój temat. Jest mi równie ciężko przypominać sobie, że jedyną opinią na mój temat, która się liczy, jest ta pochodząca od najbliższych mi w życiu ludzi.

Kiedy Stevie wchodzi do windy, część mnie chce wyciągnąć ręce i zatrzymać drzwi przed ich zamknięciem. Chcę wydobyć ją stamtąd i zmusić, żeby ze mną porozmawiała. Upewnić się, że wie, jak jest ważna. Zapewnić ją, że ma wartość. Ale przecież poprosiła mnie o czas dla siebie. Dlatego pozostaję przy windzie, na jej progu, kiedy metalowe drzwi zaczynają się przemykać. Stevie stoi przez chwilę wyprostowana, a potem opada na ścianę za sobą i chowa twarz w dłoniach, dokładnie w chwili, gdy winda zamyka ją w środku.

W gardle siedzi mi poczucie winy. Wracam do mieszkania. Oczy mnie pieką, bo widziałem ją w takim stanie. Już wcześniej byłem świadkiem tego, jak cierpi, ale tym razem jest inaczej. Jest tak samo pewna siebie jak i niepewna. Wszystko zależy od dnia, od momentu i ludzi dookoła niej. Ale właśnie teraz, w tej chwili, kompleksy powodują, że rozpada się bardziej, niż kiedykolwiek miałem szansę to ujrzeć. Skomlenie Rosie dorzuca mi dodatkowego bólu. Stoimy oboje przy oknie i przyglądamy się temu, jak Stevie przechodzi bezpiecznie przez ulicę. Nikt jej nie zaczepia.

Zaczyna we mnie narastać gniew, przejmując przytłaczająca obawa. Winny jestem tak samo ja jak i Rich. Gdyby odebrał ode mnie ten pieprzony telefon zeszłej nocy i zajął się tym tak, jak mu za to płacę, wtedy nie tkwilibyśmy w takiej sytuacji.

Sięgam po telefon pewny, że zadzwonię z setny raz i znów zostanę przekierowany do poczty głosowej, ale zamiast tego widzę pojedynczą wiadomość tekstową.

Rich: Zadzwon do mnie. Teraz.

Rosie zwija się w kłębek na kanapie. Patrzy na mnie, jakby mogła wyczuć, że coś jest nie tak. Ja w tym czasie chodzę po salonie. Trzymam telefon przy uchu i czekam.

– Zanders, co, do kurwy nędzy, się dzieje?

– Mógłbym zadać ci to samo cholerne pytanie! Gdzieś ty, kurwa, był przez całą noc?

– Nie masz prawa na mnie krzyczeć, bo to ty spieprzyłeś sprawę.

– Ja spieprzyłem? Ja spieprzyłem? – Prycham lekceważąco. – Gdyby nie przeklęty wizerunek, do którego zmuszałeś mnie przez te wszystkie lata, nie wylądowałbym w takim gównie. Ludzie mieliby to w dupie, że mam dziewczynę. Czy ty wiesz, jakie, kurwa, to jest

dziwne? Jestem jedynym kolesiem w lidze, który pojawia się w nagłówkach przez bycie z pieprzoną dziewczyną w związku.

– Dzięki temu przekłętemu wizerunkowi zarobiłeś miliony dolarów. A potem jeszcze kolejne miliony na dokładkę. Cieszyłeś się każdą sekundą. Nie kłam mi tu, Zanders. Nie jesteś w tym dobry.

– Chcę się wycofać. Nie chcę już więcej tego robić. Chcę żyć spokojnie i grać w hokeja.

– Ty tego jeszcze nie rozumiesz, prawda? Nie ma żadnego wycofania się, to właśnie ty w świecie hokeja, tego chcą ludzie.

– Można coś z tym zrobić. Fani mogą zmienić swoje opinie. Ja jestem inny. Ludzie nie przestaną mnie oglądać w grze tylko dlatego, że nie pieprzę nowej dziewczyny co noc albo nie wdaję się w bójkę na każdym kroku.

– Jesteś tego pewny? Czytałeś już komentarze w Internecie? Sekcje są zalane, wręcz zaśmiecone epitetami na twój temat. I uwierz mi, Zanders, to nie takie proste, jak ci się wydaje. Sprzedajesz markę, styl życia. Oni chcą EZ-ego. To, co wnosisz do hokeja, to coś więcej niż tylko sześćdziesiąt minut twojej osoby na lodzie. Dajesz wizerunek. Niektórzy fani pośrednio tym żyją. Ludzie płacą grube pieniądze, żeby cię wspierać, ponieważ mogą przyjść i patrzeć, jak ścieras się z innymi na lodzie, wychodzisz po każdej grze z nową laską pod ręką, a do tego jednocześnie zarabiasz niebotyczne pieniądze. Oni chcieliby widzieć, jak wydajesz je na prawo i lewo, bo sami wracają do domu do swoich smutnych, nudnych żyć i cały czas marzą, że mogliby być tobą. Nikogo nie obchodzi, czy masz dziewczynę. Oni po prostu chcą, żebyś realizował ich fantazję.

– To nie moja sprawa.

– Ależ ona jest twoja! To jest dosłownie część twojej pracy. Właśnie z tego powodu zarabiasz takie pieniądze.

– Naprawdę uważasz, że Chicago nie odnowi ze mną kontraktu z powodu kilku komentarzy w Internecie? Gówno prawda.

– Czyś ty je czytał? Jeśli myślisz, że Chicago, które tak w ogóle już prawie wyczerpało swój budżet na kolejny sezon, nie ma zamiaru rozważać opinii fanów wspierających finansowo ich franczyzę, to jesteś w błędzie. Chicago jasno określiło, czego oczekuje: będziesz grał nie fair, powodował zamieszanie i zapełniał trybuny fanami chętnymi oglądać tego dupka z tabloidów. To nie jest tylko kilka komentarzy, jest ich trochę więcej. Dziesiątki tysięcy. Zanders, nie jest dobrze.

Czy ja je czytałem? Kilka, jednak bardziej przejmowałem się tymi o Stevie niż tymi skupionymi na mnie.

– Ostrzegałem cię, że tak się stanie. Powtarzałem ci to przez cały sezon – dodaje Rich.

Na te słowa odpala mi się czerwona lampka w głowie. Zbyt dużo powiązań, zbyt wiele zbiegów okoliczności.

– Rich, skąd reporterzy wiedzieli, gdzie mieszkam?

Przez chwilę nic nie mówi.

– Fani koczują od tygodni pod twoim budynkiem. Myślałeś, że się nie wyda?

– Tak, ale chodzi mi o ten moment, do tego wyskoczyli z ukrycia. Wydaje się to jakąś ustawką.

– Myślisz, że ja to zrobiłem? – Śmieje się pretensjonalnie. – Chcę, żeby wydarzyło się coś innego. Chcę powrotu starego EZ-ego, kolesia, którego łatwo by było sprzedać Chicago. Ustawka to ostatnia rzecz, o której bym teraz myślał.

– Musisz ściągnąć te zdjęcia z Internetu.

– Za późno.

– Pieprzyć to, Rich! Komentarze na jej temat są, kurwa, brutalne. Proszę. – Nie da się nie zauważyć desperacji w moim głosie.

– Udostępniono je już zbyt wiele razy. Nie da rady. Na twoim miejscu przejmowałbym się mniej komentarzami dotyczącymi twojej dziewczynki, a bardziej tymi, które są na twój temat. Najlepsze, co mogę ci poradzić w tym momencie, to powrócić do kolesia, którego ludzie uwielbiają tak nienawidzić.

Odrzucam głowę w tył i wbijam wzrok w sufit w geście porażki.

– Nie chcę już więcej być nienawidzony.

– Przynajmniej o tobie mówią. Wreszcie mamy ich uwagę, tego chcemy. Tego potrzebujemy, żeby dostać nowy kontrakt. I, tak szczerze, w tej chwili Chicago może być już nieaktualne. Zacznę rozglądać się za możliwym przeniesieniem.

– To nie może być prawda – wyrzucam z siebie gorączkowo. – Grałem najlepiej, jak się da. Brakuje nam tylko jednej serii i już będziemy w finale.

– No to dlaczego jeszcze nic od nich nie słyszałem? Mówiłem ci przez cały sezon, jakiego kolesia chcą. Maddison jest ich złotym chłopcem. Oni potrzebują tego duetu, dzięki któremu przez ostatnie pięć lat wyprzedawali bilety. Jeśli nie masz zamiaru dalej tego ciągnąć, znajdą sobie kogoś nowego. Do tego o wiele tańszego, tego jestem pewny.

– Nie obchodzą mnie pieniądze. Ja po prostu chcę tu zostać.

– Jeśli tak bardzo chcesz zostać w Chicago, to wiesz, co musisz zrobić. Masz na to ostatnie kilka tygodni.

Najchętniej zadzwoniłbym sam do wyższej kadry zarządzającej drużyną Raptors i zapytał, co, do cholery, się dzieje, ale takie działanie nie wchodzi w grę. Niestety z powodów prawnych nie mogę tak zrobić. Rozmawiać może z nimi tylko mój agent.

– Muszę lecieć, żeby zająć się tym bałaganem. – Rich się rozłącza.

Lęk buzuje mi w żyłach. Zajmuję miejsce na kanapie obok mojego psa. Rosie wbija pysk pod moją pachę i siada mi na kolanach, jednak te nie przestają się trząść, więc od razu z nich schodzi i kładzie się obok. Wczoraj spędziłem wiele godzin w nocy na kilku stronach

internetowych. Dzisiaj wyskakują mi jako pierwsze. Internet załaziło jedno zdjęcie. Widać mnie oraz odwróconą plecami Stevie, jak biegniemy w górę schodów. Ja oglądam się przez ramię, przy czym wyglądam jak dziecko, które właśnie przyłapano na robieniu czegoś, czego nie powinno robić. Kasztanowe loki Stevie podskakują w typowy dla siebie sposób, a długi płaszcz zasłania jej koszulę i spódnicę od uniformu. Jednak strój wciąż zaznacza jej kształty. Dlatego komentarze nie mają końca. Są okrutne. Słowa, których używają, by opisać jej ciało, są takie, że nie chciałoby się ich życzyć nawet najgorszemu wrogowi, a co dopiero osobie, na której najbardziej komuś zależy. A to wszystko bierze się z powodu zazdrości i nienawiści. Znam to, ale nie wiem, czy Stevie o tym wie. Nie widziała przecież nawet tego, że jej własna matka zazdrościła jej życia. Więc jak, do cholery, rozszyfruje to u anonimowych ludzi z Internetu? Niestety dużo tego jest. Setki, tysiące komentarzy. Są zawstydzające, tytułują ją różnymi epitetami, wyśmiewają jej ciało. Wszystko z powodu tego, że ze mną jest. Ludzie od zawsze mówili pierdoły na mój temat, ale teraz, gdy jest związana ze mną, wydaje im się, że mają prawo robić dokładnie to samo również jej.

Zdjęcie ukazuje ją jedynie od tyłu. To tylko sylwetka w płaszczu. Nie widzą jej niebieskozielonych oczu, od których widoku aż robi mi się miękko w kolanach za każdym razem, gdy marszczą się w kącikach podczas rozbawienia. Nie mogą dojrzeć piegów dekorujących policzki, tych samych, które tworzą zapamiętane przeze mnie już wzory. Nie mogą zobaczyć jej uśmiechu, który roztopia mnie za każdym razem, gdy ją rozpromienia. A do tego wszystkiego żadne ze zdjęć nigdy nie ukaże jej bystrości, poczucia humoru, dzikiego czaru czy przemożnie otwartego i dobrego serca. Żadne zdjęcie nigdy nie ukaże, jaka jest słodka. Ale to się nie liczy, ponieważ w jej kierunku napływa nieprzerwana nienawiść. Wszystko dlatego, że jest ze mną. Przyglądałem się dzisiaj rano temu, jak jej wewnętrzne światło przygasło, bo jest ze mną. Nie powinna tego doświadczać.

Przenoszę się na kolejne komentarze i aż żołądek mi się zaciska. Są znacznie gorsze niż te z zeszłej nocy. Na początku jedynie spekulowano i zastanawiano się, czy to powód mojej ciszy przez cały sezon. Wszyscy komentują zmianę. Ale oczywiście trolle internetowe żywią się nienawiścią, więc ze złych zamieniły się w jeszcze gorsze.

„Nie dziwi, że Zanders stał się taki miękki w tym sezonie. Jest zajęty zabawą w pierdolony dom”.

„Jedynę, co w nim lubiłem, to widzieć te gorące laski, które pieprzył, ale nie, teraz to już podziękuję”.

„Nie dziwię się, że Chicago jeszcze nie odnowiło z nim kontraktu. W tych komentarzach jest prawda, on już się znudził”.

„Co za mały gnój”.

„Chicago nie wybierze go ponownie. Nie chcę też, żeby przenosił się do mojej lokalnej drużyny”.

Myliłem się. Myślałem, że mogę mieć wszystko. Myślałem, że będę mógł grać na dwa fronty: być dupkiem, którego świat hokeja ode mnie oczekuje, a jednocześnie być autentycznym sobą za drzwiami. Ale nie wyszło i teraz stracę z tego powodu szansę na kontrakt. Głęboko w sobie wiedziałem, że fani nie chcą prawdziwego mnie. Chcieli showmana, ekstrawaganckiego kolesia, bojownika, playboya. Chociaż myślałem, że dobrze to robię, a poza tym wciąż publicznie pokazuję się w masce, to, jak widać, mi nie wyszło. Nikt tego nie kupił. Nikt nie wierzy w moje kłamstwo. Najgorsze jest to, że ta reputacja będzie się wlokła za mną przez całe życie. Tym jestem i zawsze byłem. Popełniłem błąd, myśląc, że może mogę to zmienić. Myślałem, że kiedy tylko wydłużą mi kontrakt, to będę mógł dać sobie z tym udawaniem spokój. Ale nikt nie chce prawdziwego Zandersa. Nikt nie płaci, żeby wspierać prawdziwego mnie. Kiedyś żywiłem się nienawiścią, marzyłem o niej. Ale teraz wydaje się spoczywającym na ramionach ciężarem. Hamuje mnie i spowalnia, a do tego przecież nie chodzi tylko o mnie i moje nazwisko, które zostanie przeczołgane przez największy syf.

W głowie słyszę ostrzeżenia Ryana:

Nie chcę, żeby Vee była uwikłana w twoją reputację. Moja siostra nie potrafi udźwignąć tego typu uwagi, którą tobie poświęcają.

On miał rację. Dlaczego ja jej to robię? Dla mnie nie ma wyjścia, ale dla niej może jeszcze jakieś istnieć. Nikt nigdy nie pokocha mnie za to, jaki jestem, więc w tej chwili mogę tak naprawdę być facetem, którego kochają nienawidzić.

ROZDZIAŁ 42

Stevie

Boli mnie serce z powodu Zandersa. Ciężko jest czytać to, co ludzie wypisują na jego temat. To, że jest znanym sportowcem, nie oznacza, że nie jest człowiekiem. Wciąż może zostać zraniony. Krytykują go w Internecie przez cały dzień, co tylko pogłębia jego największą obawę. Boi się, że fani przestaną go kochać, gdy dowiedzą się, że ma więcej do zaoferowania niż bycie niesławetnym wichrzycielem i awanturnikiem. Na szczęście wydaje mi się, że już zdał sobie sprawę z nieprawdziwości tego lęku. Komentarze o Zandersie są krzywdzące. Uderzają w to, jakim jest sportowcem, ale te o mnie wymierzone są wyłącznie w moje ciało, przy czym są okropnie bezlitosne. Ci ludzie nawet mnie nie znają. Nawet nie wiedzą, jak wyglądam. Widzieli jedynie mój zarys, ukrytą pod płaszczem sylwetkę, ale ponieważ mój chłopak jest znanym sportowcem, to uważają, że mogą zawstydzać mnie za to, że moje ciało nie jest takie samo jak kobiet, które przyzwyczaili się z nim widywać. Nie będę kłamać, to boli.

Sama powtarzam sobie te słowa od lat. Używają ich pasywno-agresywna matka i płytcy znajomi, chociaż nigdy nie wypowiedzieli ich na głos. Ale kiedy dziesiątki tysięcy nieznajomych umacniają negatywne myśli, nad których wyplewieniem ciężko się pracowało, stają się one niczym beton. Odnajdują szczeliny, wchodzą w nie i działają na każdą część umysłu. Mam sławnego brata i przez lata ukrywałam się przed rozgłosem, ponieważ wiedziałam, że nie dam rady z taką uwagą świata. Jednak ona sama mnie odnalazła. Chociaż komentarze sprawiają ból, to jestem już inną osobą i potrafię się od nich częściowo odciąć. Nauczyłam się tego przez ostatnie sześć miesięcy. Skrzywdzeni ludzie krzywdzą innych i wiele z tego, co mówią, nie dotyczy tak naprawdę bezpośrednio mnie. Żeby nikt mnie źle nie zrozumiał, przez cały dzień te nieprzychylnie słowa odbijają się echem w mojej głowie, ale teraz jedyne, co mogę zrobić, to próbować ruszyć naprzód.

– Jakieś postępy? – pyta Ryan z kanapy naprzeciwko. Ma otwartego laptopa, pisze coś na nim i przegląda strony.

– Nie ma tu nic sensownego. – Mrużę oczy wpatrzona w swój monitor. – Są firmy z siedzibami w Bostonie i Seattle, ale to by było na tyle, jeśli chodzi o latanie.

– No to nie wchodzi w grę. Nie wyjeżdżasz z Chicago.

Każde z nas przegląda Internet w poszukiwaniu lokalnych ofert pracy. Wysłałam rano od Zandersa, ponieważ musiałam poradzić się brata, co mam dalej robić. Jest przyzwyczajony do życia na świeczniku, a ja potrzebowałam jego wskazówek. Wspólnie zdecydowaliśmy, że czas poszukać mi nowej pracy. Chociaż nikt nie wie, że jestem dziewczyną ze zdjęcia, to tylko kwestia czasu, kiedy ujawni się moje nazwisko. Może nie dzisiaj, może nie z powodu zdjęć z wczoraj, ale koniec końców ktoś poda je do wiadomości publicznej. Nie możemy żyć z Zandersem w tajemnicy przez cały czas trwania jego kariery.

Po powrocie do mieszkania wyłączyłam telefon. Wiedziałam, że nie dam rady czytać więcej tych potwornych komentarzy. Te na mój temat są okropnie podłe, ale te o Zandersie bolą mnie bardziej. Czytanie podłości na temat ukochanej osoby to jakiś specjalny rodzaj tortur, którego nie chcę więcej doświadczać. Do tej pory wkurzała mnie jego reputacja, ale w ciągu kilku ostatnich tygodni stało się to jeszcze bardziej przygnębiające. Dzisiaj rano urosło to wszystko do niebotycznych rozmiarów i mnie przerosło. Nie mogłam poradzić sobie z wyzbyciem się tych emocji, bo zostałam przygwożdżona smutkiem wynikającym z tego, jak go traktują. Zanders jest twardy. Ma grubą skórę i radził sobie z tym już latami, ale dla mnie jest to coś nowego i nie jestem pewna, jak długo zniosę ludzi ślepych na jego wielkie serce. Niczego więcej dla niego nie chcę. Musi się otworzyć na świat, by powiedzieć prawdę. Jeśli nie lubią go, ponieważ ma coś więcej do zaoferowania, niż założyli, i jeśli nie chcą mu kibicować, bo więcej jest frajdy w jego dołowaniu... No cóż, to mówi o wiele więcej o nich niż o Zandersie.

– A co myślisz o zmianie branży lotniczej na coś innego? – Ryan zagląda zza komputera.

– Myślałam już nad tym, ale nie wiem, co innego mogłabym robić. Nie chcę pracować od dziewiątej do piątej, ponieważ wtedy mogłabym chodzić do schroniska tylko w weekendy. Właśnie to uwielbiam w lataniu. Możesz mieć wolne przez kilka dni, tygodni, ciągiem.

– Czy twoja koleżanka się odzywała? Ta, co dowodzi.

– Nie wiem. Wyłączyłam telefon, kiedy tylko dotarłam do domu.

– To możesz być kryta. Masz czas, żeby to sobie ułożyć. Jeśli drużyna wciąż będzie wygrywać, to zostało ci tylko kilka tygodni sezonu. Możesz spokojnie pracować do lata, a nawet jeśli nie, to dobrze wiesz, że pomogę ci we wszystkim.

– Będą wygrywać – zapewniam go.

Te słowa to bardziej przypomnienie dla mnie niż dla Ryana. Dzisiejsze obawy wiązały się z tymi ohydnyymi komentarzami i tym, jak wpłyną na Zandersa w trakcie ostatnich tygodni najważniejszego sezonu w jego karierze. Finał znajduje się tuż na wyciągnięcie ręki. Nie chcę, żeby w sobie wątpił, kiedy gra tak świetnie. Nawet jeśli musi udawać do końca

sezonu, aż Chicago da mu nowy kontrakt, to jakoś damy sobie z tym radę. Jest już tak blisko zdobycia go, tak blisko finiszu.

– Może załatwiłbym ci pracę z moją drużyną?

– Nie ma mowy, absolutnie.

Zanim Ryan nakręci się na kłótnię, oboje zwracamy się w stronę drzwi. Ktoś puka. Patrzymy na wejście, a potem rzucamy sobie nawzajem pytające spojrzenia.

– Otworzę.

– Popatrz najpierw, kto przyszedł, Vee. – W głosie Ryana słychać troskę. Po tym, co wydarzyło się wczoraj wieczorem i dzisiejszego ranka, stał się jeszcze bardziej opiekuńczy. Jednak nasz budynek ma naprawdę dobrą ochronę. Przecież nie wpuściliby do naszego holu jakiegoś tam dziennikarza, który czekałby pod drzwiami z całym arsenałem pytań.

Patrzę przez wizjer, a po drugiej stronie stoi najbardziej olśniewający mężczyzna, jakiego znam. Zakrył się kapturem i zwiesił ramiona. Mimo że nie widzę jego twarzy, wszędzie bym go rozpoznała. Przez jego władcą obecność ciężko go nie zauważyć, nawet jeśli w jego postawie widać w tej chwili porażkę.

– Zee, co ty tu robisz? Czy ktoś widział, że wchodziłeś do góry? – Rozglądam się szybko po korytarzu, otwierając drzwi, a potem wracam spojrzeniem na Zandersa. Serce mi się kraje. Jego lśniące orzechowe oczy, do których tak się przyzwyczaiłam, są teraz zupełnie matowe. Ucieka ode mnie spojrzeniem. Nie uśmiecha się figlarnie, a przecież zawsze tak robi, czym sprawia, że się rozplýwam.

– Próbowałem zadzwonić, ale odzywa się tylko poczta głosowa. – Mówi łagodniej niż zazwyczaj. – Mogę wejść?

Odchodzę w bok i otwieram szerzej drzwi, żeby mógł przejść. Zanders wchodzi, trzymając nisko głowę. Nie może spojrzeć ani na mnie, ani na mojego brata. Patrzą szybko na Ryana, rozumiemy się bez słów.

– Powiedziałem Domowi, że spotkam się z nim na krótki trening, więc zostawię was na chwilę samych. – Ryan wstaje z kanapy, sięga po torbę z rzeczami i biegnie do wyjścia.

– Ryan. – Zanders zatrzymuje go, a potem przez chwilę milczy. – Przepraszam za te nagłówki.

Brat kiwa głową ze zrozumieniem, a potem zamyka za sobą drzwi i zostawia nas samych.

– Zee, co się stało? – Przebiegam w dół dłonią po jego ręce, uspokajam go, ale on zamyka mocno oczy, ucieka przede mną, na co mój żołądek jeszcze bardziej się skręca. Nie odpowiada. Zajmuję miejsce na kanapie. Muszę się przygotować i poczuć bardziej komfortowo na tę niekomfortową rozmowę.

– Chcesz usiąść? – Klepię miejsce obok siebie.

Kręci głową, nic nie mówi i wciąż nie chce na mnie spojrzeć.

– Zee, co się dzieje? Przerażasz mnie – mówię zaniepokojona.

Wreszcie jego orzechowe oczy poddają się, odnajdują moje spojrzenie i pozwalają mi zajrzeć w ten bezkresny świat wyrzutów sumienia. Wygina brwi z żalem.

Ściska mnie w gardle, a w brzuchu mam pustkę. Już mnie to boli.

– Nie rób tego – ostrzegam go. – Proszę, nie.

Zaciąga się mocno powietrzem.

– Vee...

– Nie – przerywam mu desperacko. – Nie możesz tego zrobić.

– Vee, wiesz, jak dużo dla mnie znaczysz.

– Proszę, nie rób tego – błagam go.

Waha się, a potem ucieka wzrokiem na ścianę.

– Ty i ja... My po prostu... – Kręci głową, nie jest w stanie wypowiedzieć reszty.

– Z powodu tych zdjęć? Będziemy bardziej uważać. Ja... Ja będę bardziej ostrożna.

– Nie chodzi tylko o zdjęcia. – Zanders zaciska powieki, a kiedy je otwiera, znów nie ma w nich żadnych emocji. Jakby ktoś coś zmienił, pstryknął palcami i go odczarował. Stoi po drugiej stronie pokoju, patrzy gdzieś przed siebie i nie może mi spojrzeć w oczy. – Bądźmy szczerzy. Wiedzieliśmy, że kiedyś i tak to się skończy.

– Co takiego? Nie, tego nie wiedzieliśmy! Ja tego nie wiedziałam! – Wstaję z kanapy, desperacja bierze nade mną górę. – Ani przez chwilę nie pomyślałam, że to się skończy, Zee.

– Daj spokój, Stevie. Wiedziałaś przez cały czas, kim byłem. Zawsze taki będę. Pierwsze wrażenie cię nie zwiodło. Myślałem, że mogę się zmienić, ale to nieprawda.

– Czy to z powodu tego, co ludzie wypisują w Internecie?

Szybko zaprzecza głową.

– No to o co chodzi? Dzisiaj rano mówiłaś, że wszystko będzie dobrze. Obiecałaś, że będzie w porządku. – Zakrywam usta, żeby uciszyć te nieznane dźwięki, które próbują się stamtąd wydostać. – Proszę, nie rób tego.

– Ja tylko... Ja nie mogę tak dłużej. – Mężczyzna, który przede mną stoi, nie jest tym samym, z którym spędziłam kilka miesięcy, w którym się zakochiwałam. Nie wiem, gdzie on się podział, ale jego tu nie ma.

Nie wiem, co mam powiedzieć. Nie wiem, jak to zatrzymać, które słowa zadziałają.

– Czy zrobiłam coś nie tak? – piszczę.

Wreszcie widzę go przez chwilę. Twarz pokrywa mu ból. Zaciska oczy i odwraca się nieznacznie. Ponownie kręci głową i przetyka ślinę. Nie może mówić.

– Czy mogę to naprawić? – pytam.

Powoli znów zaprzecza ruchem głowy, zagryza usta i ucieka wzrokiem, żeby tylko na mnie nie spojrzeć.

– Popatrz na mnie! – wykrzykuję desperacko przez pokój. – Jeśli masz zamiar złamać mi serce, to przynajmniej patrz na mnie, kiedy to robisz.

Odnajduje mnie orzechowym spojrzeniem. Po raz pierwszy od początku tej rozmowy mogę odczytać jego emocje. Kłamie. Nie robi tego często, więc naprawdę jest w tym do bani. I w tym momencie właśnie kłamie.

– Twój agent coś ci powiedział?

Brak odpowiedzi. Zanders nie zaprzecza. Nic nie mówi, bo mam rację.

– Co się stało? Czy to dlatego, że jesteś ze mną? Przeze mnie nie odnowią z tobą kontraktu?

Wreszcie się odzywa:

– To nie z twojego powodu. Ale nie mogę już więcej tego robić.

– Dlaczego?

Wzdycha ciężko z rezygnacją.

– Nie potrafię ci na to odpowiedzieć, Vee...

– Nie nazywaj mnie tak – ucinam ostro. – Nie masz prawa mnie tak nazywać, kiedy to robisz.

Jeszcze raz robi głośny wydech.

– Stevie, nie próbuję cię zranić.

– No to do kitu ci to wychodzi – zaznaczam.

– Nie chcę cię zranić, ale tak to będzie wyglądać, jeśli ze mną będziesz.

– To z powodu tego, co ludzie wypisują w Internecie, prawda? – Wyrzucam z siebie lekceważący, porozumiewawczy śmiech. – Robisz to z powodu jakichś anonimów i tego, co piszą?

I znów nic nie mówi, ale w ten sposób mi odpowiada.

Każda część mojego ciała mnie boli. Ledwo mogę odдыchać. Boleśnie pali mnie serce. Mężczyzna, który podbudowywał mnie swoimi słowami, który był tak nieugięty w przypominaniu, że jestem wystarczająca i warta wszystkiego, który zagłuszył wrzawę pozostałych, słucha teraz tego, co inni mają do powiedzenia. Przelykam ślinę i próbuję wstrzymać emocje, które chcą ze mnie uciec. Są na granicy, jest mi coraz ciężiej je powstrzymać.

– Czy ty się mnie wstydzisz? – Załamuje mi się głos na ostatnim słowie. Wypowiadam je prawie niesłyszalnie.

Wreszcie stoicki spokój znika z jego twarzy. Robi szybkie kroki w moją stronę i mówi gorączkowo:

– Stevie, absolutnie nie...

Wyciągam ręce przed siebie. Chcę zachować dystans, zatrzymać go przed zbliżeniem się do mnie.

– Wstyd to ostatnia rzecz, którą do ciebie czuję. – Błaga mnie wzrokiem, żebym mu uwierzyła. – Byłem taki dumny z bycia z tobą.

Byłem...

– Co ty wyprawiasz?

Znów nie odpowiada. Stoi w miejscu, patrzy na mnie i w ciszy błaga, żebym to zaakceptowała.

– Odpowiedz mi!

– Nie mogę się zmienić! Nie mogę zmienić tego, kim jestem albo jak ludzie mnie postrzegają. Ta reputacja będzie się za mną ciągnąć do końca mojej kariery i nie zgadzam się, by zniszczyła przy tym ciebie.

– Gówno prawda.

– Mówię ci prawdę!

– Nie, mówisz mi jakąś jej wersję. Tak naprawdę mogłeś zacząć być szczerzy, opowiedzieć, kim jesteś. Mogłeś przestać z tym udawaniem, ale nie zrobisz tego, ponieważ boisz się wylądowania w innej drużynie. Obawiasz się, że jeśli pozwolisz fanom zobaczyć prawdziwego siebie, nie spodobasz się im taki i Chicago nie odnowi twojego kontraktu. Czy o to tu chodzi?

Nie wiem, dlaczego go pytam, skoro już doskonale znam odpowiedź.

Kręcę głową z rozczarowania, w gardle rośnie mi śmiech niedowierzania.

– Jesteś tchórzem, EZ.

Rzuca w moim kierunku szybkie spojrzenie.

– Nie nazywaj mnie EZ. To nie jestem ja.

– Czyżby? Ponieważ to rola, którą uparłeś się odgrywać. Łatwo nim manipulować i łatwo go kontrolować.

Zanders rozpada się przede mną całkowicie. Emocje, które upchnął gdzieś w sobie, wreszcie wychodzą na wierzch. On się poddał. Niby jest władczy człowiekiem i przejmuje kontrolę nad każdym miejscem, a teraz wydaje się taki malutki w tym apartamencie.

– Stevie, zostanę sam, zmieniając drużynę. – Jego mocny głos się załamuje. – Moja rodzina jest w Chicago, już raz straciłem bliskich. Byłem sam, nie mogę jeszcze raz przez to przechodzić.

– Nigdy byś nie był sam. Pojechałabym za tobą wszędzie.

Na twarzy Zandersa maluje się zdziwienie.

– Nie, nie pojechałabyś. Masz tu Ryana i schronisko. W życiu byś nie wyjechała.

– Pojechałabym za tobą wszędzie, ale nigdy mnie o to nie poprosiłeś.

W jego rysach widać wyrzuty sumienia, jakby ponownie myślał nad swoją decyzją. Zdumiony oddech więźnie mu w piersi, wciąż się we mnie wpatruje. Zanders rusza powoli do przodu. Tym razem pozwalam mu do mnie podejść. Nie zatrzymuję go, gdy otwiera

ramiona i opatula mnie nimi w miazdzącym uścisku. Zatapiam twarz w jego kłacie i wdycham jego zapach. Próbuję go zapamiętać, na czas, kiedy jego już nie będzie, a jednocześnie mam nadzieję, że robię to niepotrzebnie, ponieważ nigdy nie będę bez niego. Jego delikatne usta powoli tworzą ścieżkę w górę szyi i żuchwy. Każdy z całusów pali moją skórę. Może to ostatni raz, kiedy je na sobie czuję. Przeciągle całuje mnie po policzkach, a ja zatapiam się w jego dotyku. Potrzebuję, żeby mnie chciał, kochał, wybrał. Potrzebuję, żeby zmienił zdanie. Część mnie jest przekonana, że tak się stanie. Czuję to po tym, jak trzyma mnie w objęciach, jakby nigdy już miał mnie nie wypuścić. Zgodziłabym się na to całkowicie. Składa jeszcze jeden zdesperowany pocałunek w kąciку moich ust, po czym wiem, że to już koniec.

– Wybacz, Vee – szepcze, a moje serce rozpada się na drobne kawałeczki. Straciłam nadzieję.

Po tych słowach mnie wypuszcza, odwraca się plecami i wychodzi z mieszkania.

– Dlaczego pozwoliłeś mi się w sobie zakochać? – wołam przez cały pokój, po policzkach zaczynają mi spływać łzy, chociaż im na to nie pozwoliłam. Na to pytanie Zanders zatrzymuje się w połowie drogi. Wciąż jest zwrócony do mnie plecami. – Powiedziałeś, że byłam twoim pierwszym wyborem, a ja ci uwierzyłam.

Ramiona Zandersa unoszą się z powodu głębokiego wdechu, a potem szybko wyciera rękawem twarz i wychodzi z mieszkania. Kiedy tylko zamykają się za nim drzwi, każde uczucie, które tak próbowałam ukryć, wypływa na powierzchnię i mnie przytłacza. Zwijam się na kanapie i pozwalam, by ból tego, co właśnie straciłam, mnie zdusił.

ROZDZIAŁ 43

Stevie

Powinam zadzwonić i wziąć wolne w pracy z powodu choroby. Nie skłamałabym, bo złamane serce zrobiło swoje z moim ciałem. Wydaje mi się, że to najgorsza choroba ze wszystkich możliwych. Już kiedyś przeżywałam rozstanie. Byłam rzucona, jasne, ale tym razem jest inaczej. Przeszłe związki były niczym w porównaniu do tego, który stworzyłam z Zandersem. Jestem w nieoczekiwanej fazie rozpacz. Próbuję wyleczyć się ze straty kogoś, kto wciąż żyje. Kogoś, kto mieszka po drugiej stronie ulicy. To chyba większe cierpienie, niż gdybym rozpacziała z powodu czyjejś śmierci. Te straty nie do końca odpuszczają. Ale Zanders podjął swoją decyzję i teraz muszę opłakiwać to, że nie jest już więcej częścią mojego życia, ponieważ sam tak wybrał. Chcę go nie znosić. Chcę gardzić najmniejszą rzeczą z nim związaną, bo kiedy ktoś nie odwzajemnia miłości, o wiele łatwiej go nienawidzić, niż kochać. Ale ja go kocham, a to najgorsza rzecz ze wszystkich.

Serce nigdy mnie tak nie bolało jak przez kilka ostatnich dni. Czuję ten ból w każdym nerwie swojego ciała. Wszystkie myśli sprowadzają się do niego. Moją głowę spowija czarna chmura wspomnień o nim, o nas. To tak, jakbym całą sobą nie potrafiła zrozumieć, że on już nie jest częścią mnie, że już mnie nie chce.

Moje łóżko nigdy nie było tak puste, a noce bardziej niespokojne niż teraz, bez Zandersa i Rosie. Jedzenie nigdy w życiu nie smakowało tak mdło, a dni nie dłużyły się tak w nieskończoność. Czas powinien goić rany, ale teraz porusza się w zwolnionym tempie. Jak ja mam się uleczyć, kiedy minuty trwają tyle samo co wcześniejsze godziny? Myślę o nim cały czas i brakuje mi każdej najmniejszej rzeczy. Tęsknię za pewnością siebie, którą mi wpoił. Tęsknię za jego uśmiechem, którym mógł mnie rozbroić w ciągu chwili. Tęsknię nawet za dodatkowymi dwudziestoma minutami, kiedy to jeszcze się szykował i musiałam na niego czekać. Ale najbardziej tęsknię za tą pewnością, kiedy to wydawało mi się, że on mnie kochał. Tak bardzo chciałabym być wystarczająca, żeby mógł ze mną zostać.

Od czasu zerwania nie miałam z nim kontaktu, nawet ani razu nie zadzwonił i nie napisał wiadomości. Wyciął mnie z chirurgiczną precyzją ze swojego życia, zerwał w białych

rękawiczkach. A co ze mną? Cały mój świat wpadł w jakiś narastający chaos. Nie mam pojęcia, jak zacząć znów wszystko sobie układać.

– Jesteś na to gotowa? – Łagodnie pyta Indy, kiedy czekamy w kuchni na tyłach. Drużyna właśnie wchodzi na pokład, startujemy z Chicago.

Wbijam stępione i zmęczone spojrzenie w jeden punkt, gapię się w wejście.

– Ani trochę.

Jutro wieczorem odbędzie się trzecia gra w ramach trzeciej rundy. Wybieramy się do Seattle. To pierwszy mecz wyjazdowy, od kiedy Zanders zakończył nasz związek. Co zadziwiająco, po raz pierwszy w życiu żałuję, że nie jestem w drodze do Nashville. Z Seattle wiążą się pewne wspomnienia, których wolałabym nie wywoływać. To tam sprawy pomiędzy mną a Zandersem zaczęły ulegać zmianie. W Nashville jest taka tendencja, że czuję się, jakbym była niewystarczająca, ale teraz to ostatnia rzecz, o jakiej potrzebuję przypomnienia. Naprawdę, o niczym innym nie myślę ostatnimi czasy. Ale jest też jeden najważniejszy powód, dla którego wybrałabym się do Nashville, czyli mój tata. Czasami każda dziewczyna potrzebuje towarzystwa ojca.

– Rety – szepcze Indy. – Wygląda okropnie.

Jej słowa wyrrywają mnie z transu. Budzę się i spoglądam w górę. W rzędzie przy wyjściu stoi Zanders, nie porusza się, tylko wpatruje we mnie. Wygląda na przegazzonego tak, jakby światło, które w sobie nosił, wygasło. Nigdy nie myślałam, że przyjdzie mi to powiedzieć, ale on naprawdę wygląda strasznie.

Zanders wytrzymuje moje spojrzenie. Im dłużej na mnie patrzy, stojąc tak nieruchomo w przejściu, tym bardziej zaczynają mnie piec nieprzelane łzy. Odmawiam jednak płaczu w pracy, bo nie chcę, żeby widział, jak bardzo mnie zламаł. Ma zmarszczone brwi, a kąciki ust mu opadły. Jego charakterystyczny trzyczęściowy garnitur jest pogięty. Nie zapiął ani marynarki, ani kamizelki. Potrzebuje fryzjera i golienia, ale chociaż wygląda na tak zapuszczonego, to wciąż nie mogę oderwać od niego wzroku. Jego twarz wbiła się w moje myśli i tkwi tam od wielu dni. Tylko ją widzę, otwierając i zamykając oczy. Teraz, gdy jest przede mną, nie mogę przestać patrzeć. Mój widok niestety psuje Tara, która staje mi na drodze.

– Wiem, że to byłaś ty.

Serce mi się zatrzymuje.

– Co takiego?

– Na tym zdjęciu. Wiem, że to byłaś ty – syczy.

– Nie wiem, o czym teraz mówisz.

– Przestań udawać, Stevie, już od dłuższego czasu to podejrzewałam.

Czuję, jak zaciska mi się gardło. Próbuję przełknąć prawdę i desperacko szukam jakiejś wymówki, żeby ją ukryć. Jednak moje życie od kilku dni nie było niczym innym jak

kolosalnym pierdolnikiem, więc w tej chwili na niczym mi nie zależy.

– I co masz zamiar zrobić? Zwolnić mnie na podstawie jednego podejrzenia? Proszę bardzo.

Tara lekko odrzuca głowę do tyłu. Wydaje się zdziwiona, że słyszy ode mnie takie słowa.

– Zrobię to, kiedy tylko będę miała potwierdzenie.

– Brzmi świetnie – mówię bez emocji. – A teraz, gdybym mogła powrócić do mojej pracy, byłoby cudownie. – Wskazuję na przejście. – Wygląda na to, że wszyscy są już na pokładzie, więc powinniśmy wyruszać, nie sądzisz?

Tara prostuje się, próbuje mnie rozczytać.

– Przeprowadź instrukcję w rzędzie przy wyjściu – rozkazuje, odwraca się do nas plecami i idzie w górę korytarza.

– Chcesz, żebym ja to zrobiła? – oferuje Indy.

– Nie. – Odrzucam ramiona w tył. – To moja praca, mogę to zrobić.

Przybieram sztuczną maskę pewności siebie, której nie musiałam używać od długiego czasu, i udaję się w stronę rzędu przy wyjściu. Czuję na sobie wzrok drużyny, ale staram się ignorować te spojrzenia. Nie ma szans, żeby ci kolesie nie zdążyli przeczytać okropnych komentarzy w Internecie. Wszyscy wiedzą, że jestem dziewczyną ze zdjęcia. To żenujące, tak szczerze, ale w tej chwili próbuję po prostu przeżyć ten dzień.

Wbijam wzrok w podłogę i zwracam się do Maddisona i Zandersa.

– Czy jesteście gotowi na instrukcję bezpieczeństwa dla rzędu przy wyjściu?

– Stevie. – Zanders wypowiada moje imię z ulgą, prosząc o swoją uwagę.

– Czy jesteście gotowi? – pytam ponownie. Tym razem odnajduję wzrokiem Maddisona i błagam go, żeby odpowiedział. Tylko wtedy będę mogła przez to przebrnąć i schować się w kuchni.

Czuje się okropnie. Widać to po tym, jak na mnie spogląda, więc wreszcie kiwa głową i pozwala mi rozpocząć. Wzrok Zandersa pali mnie przez cały czas, gdy dokładnie powtarzam te same formułki instruktażowe, które podawałam im przez cały sezon. Jestem prawie pewna, że zdążyli już sami wszystko zapamiętać. Zanders przygląda się i wsłuchuje w każde słowo. Błaga, żebym na niego spojrziała. Ale ja nie mogę, zbyt mocno mnie to boli. To była idealna wymówka, żeby go zobaczyć zaraz przed odlotem, ale teraz tego żałuję.

– Czy zechcecie i będziecie w stanie pomóc w przypadku sytuacji awaryjnej?

Najpierw patrzę na Maddisona.

– Tak – odpowiada i szybko przenosi wzrok na Zandersa. Widać, że nie czuje się komfortowo, siedząc w takim napięciu pomiędzy swoim przyjacielem a mną.

Nawet nie spoglądam na Zandersa. Zajmuję się patrzeniem gdzieś w jakiś punkt. Chcę, żeby się zgodził.

Zna zasady. Musi powiedzieć „tak”, żebym mogła odejść, ale on milczy, więc powtarzam:

– Czy zechcecie i będziecie w stanie pomóc w przypadku sytuacji awaryjnej?

– Stevie. – W jego głosie pobrzmiwa desperacja.

– Czy zechcesz i będziesz w stanie pomóc w przypadku sytuacji awaryjnej? – powtarzam ponownie.

– Czy możesz na mnie spojrzeć? – pyta łagodnie, wychylając się do przodu.

Nie obchodzi mnie, że jego głos brzmi smutno. Muszę dobrze wykonać swoją pracę, a on mi na to nie pozwala. To on ze mną zerwał, a teraz siedzi tu i zmusza mnie, żebym przed nim stała. To bardzo unikalna forma tortur.

– Proszę, spójrz na mnie – błaga.

– Czy możesz odpowiedzieć na pytanie?

Kątem oka przyglądam się temu, jak pokonany osuwa się na fotel.

– Tak, jestem chętny i gotowy do pomocy – wydusza z siebie.

Tylko tyle chciałam usłyszeć. Ruszam w stronę kuchni, bo chcę wrócić do mojej bezpiecznej przestrzeni. Dzisiaj jednak nie ma ani jednego miejsca na tym pokładzie, które mogłoby być moim schronieniem. Wnętrze jest mniejsze i ciasniejsze niż wcześniej.

Udaje mi się przejść dwa kroki. Zanders łapie mnie za przedramię, chce mnie zatrzymać. Niestety nie byłam przygotowana na żaden kontakt fizyczny. Jego dotyk pali moją skórę i przypomina ciało, jak bardzo mi go brakuje. Patrzę w dół na jego dłoń. Pierwsze, co zauważam, to mój stary, zniszczony pierścionek na małym palcu. Dlaczego wciąż go nosi? Nie powinien. Chcę, żeby go ściągnął, bo kryje się za nim za dużo wspomnień i znaczeń. Jednocześnie mam nadzieję, że nigdy tego nie zrobi. Popęlam kolejny błąd, bo kieruję wzrok w górę. Jego orzechowe oczy szklą się, wciąż mają nadzieję na to, że go wysłucham. Marszczy brwi i błaga, żebym została, żebym z nim porozmawiała. Jego krtań porusza się, kiedy ciężko przełyka ślinę, a potem otwiera usta, ale nie pozwalam mu powiedzieć choćby słowa:

– Potrzebujesz czegoś? Wody? Poduszki? Jedzenia? Wiesz, skoro teraz jestem tylko twoją stewardesą.

Maddison opiera bezwładnie głowę na zagłówek, jakby dotknęły go moje słowa.

Na twarzy Zandersa widać prawdziwy ból, ale po części się tym nie przejmuję. Przecież mnie zranił. To dość sprawiedliwe, żeby poczuł każdy najmniejszy fragment tego, co ja doświadczam. Kłamię. Kocham go zbyt mocno, żeby życzyć mu bólu, ale w instynkcie samozachowawczym nie wiem, jak mam tego nie robić. Chyba zapomniałam...

– Wodę gazowaną, tak? – pytam, oczekując odpowiedzi.

Robi głęboki wydech, szybko mruga i kręci głową, aż wreszcie wypuszcza moją rękę i pozwala mi odejść.

Skupiam się na kuchni. Chcę, żeby moje stopy poprowadziły mnie tam najszybciej, jak się da. Próbuję utrzymać pokerową twarz do czasu, gdy będę mogła się schować.

– Jesteś twardzielką – komplementuje mnie Indy, kiedy tylko wchodzę do naszego miejsca pracy. – Ale jeśli musisz sobie popłakać, to cię zastąpię.

– Dobrze. – Głos mi się łamie. – Będę potrzebować chwili.

* * *

Przez resztę lotu do Seattle ukrywam się z tyłu. W pewnym momencie Rio wstawia głowę przez przepierzenie i żartuje sobie z mojego związku z Zandersem, że spotykaliśmy się przez cały rok za plecami wszystkich, stwierdzając, że to takie zabawne. Szybko zdaje sobie sprawę z popełnionego błędu, bo nawet nie reaguję uśmiechem. W sumie to wydaje mi się, że poza Maddisonem nikt w drużynie nie wie, że zerwaliśmy. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, ale staram się tego nie analizować. Przecież z nami już koniec, więc łapanie się czegokolwiek, żeby mieć choć odrobinę nadziei, spowoduje jedynie wydłużenie bólu złamanego serca. I tak już jestem przekonana, że ten będzie trwać całe życie. Pamiętam, jak obsypywał mnie komplementami. To też boli. Wszystko mi o nim przypomina, nawet mój uniform. Dlatego kiedy tylko docieram do pokoju hotelowego, zrzucam go z siebie i przebieram się w najwygodniejsze dresy, co też oczywiście mi o nim przypomina. Nawet nie spakowałam tych, które mi podarował, a i tak dresy w moich myślach połączone są z jego osobą.

Z okna pokoju widzę diabelski młyn Great Wheel, który znajduje się zaraz przy wodzie. To piękny widok, a mimo to mogę myśleć jedynie o molo Navy Pier w Chicago. A to znów oznacza dla mnie jedno, czyli apartament Zandersa. Wystarczy tylko drobne wspomnienie tego miejsca i już moimi myślami zawładną Zanders. Nienawidzę tego, jak mój mózg wiąże z nim każdą cząstkę życia w Chicago. Chciałabym nie myśleć o nim w każdej sekundzie, ale to miasto jest jego pełne i nie wiem, jak to zmienić. Zdążył zająć każdy kawałek tego miejsca, jest obecny we wszystkim. Moje serce powiązało Chicago z Zandersem. Sytuacja wygląda tak samo prawie w każdym mieście Ameryki Północnej, które wspólnie odwiedziliśmy.

Gaszę wszystkie światła w pokoju i zakopuję się pod kołdrą. Potrzebuję ciemności, żeby przyszła do mnie choć odrobina snu. Jest dopiero trzecia po południu, ale spanie to mój sposób na wyłączenie natrętnych myśli. Ta metoda działa, więc przesypiam całe dnie w nadziei, że pomoże mi to przetrwać ten czas.

Telefon rozdzwania się na nocnym stoliku, przez co rozświetla czarny jak smoła pokój. Nie mogłabym być bardziej wdzięczna za zobaczenie wizerunku taty na ekranie. Jestem pewna, że głośno westchnęłam z ulgi w chwili odebrania telefonu.

– Cześć, tato.

– Vee! Jak się miewa moja dziewczyna?

– Bywało ze mną lepiej. – Po tych słowach między nami panuje chwila ciszy. Tata dowiedział się o związku z Zandersem mniej więcej w momencie, kiedy go zakończyliśmy. Po części jednak wydaje mi się, że zdawał sobie już z niego sprawę od czasu wizyty w święta.

– Ryan do mnie dzwonił. Martwił się twoim wylotem na *play-offy*. Chciał, żebym sprawdził, jak się masz.

– Miło z waszej strony. Mam się dobrze.

Może to nie być prawda, ale jeśli bardzo będę tego chciała, to tak się stanie.

– Cóż, obiecałem, że sprawdzę, jak się masz, więc powiedz mi, w którym pokoju jesteś?

– Co takiego?

– Jaki numer ma twój pokój? Czekam przed hotelem.

Robię wielkie oczy i odciągam telefon od ucha, żeby na niego spojrzeć, chociaż sama nie wiem po co. Przecież nie dzwoniemy przez kamerkę i nie mogę zobaczyć taty na tle Seattle. Jestem po prostu w szoku.

– Naprawdę? – Głos mi się łamie. Po raz pierwszy od długiego czasu czuję choć krztynę nadziei.

– Tak! Wpuść mnie!

Kiedy tata puka do drzwi, otwieram je i rzucam się na niego w miażdżącym uścisku. Potrzebuję tej radości, którą zawsze wprowadza w moje życie.

– Ja też za tobą tęskniłem, Vee. – Trzyma mnie w niedźwiedzim uścisku, a potem pokazuje sześciopak piwa IPA w ręce. – I przyniosłem to.

– Dzięki Bogu. Wiedziałałam, że z jakiegoś powodu cię lubię.

Tata otwiera dwie butelki, podaje mi jedną i zajmuje miejsce na kanapie naprzeciwko.

– No to co słyhać?

Wyrzucam z siebie pretensjonalny śmieszek.

– Od czego by tu zacząć?

– A od czego chcesz zacząć?

Biorę duży łyk i próbuję stłamsić jakiekolwiek emocje, które chcą wyjść na powierzchnię.

– Zanders ze mną zerwał.

– To teraz go nienawidzimy czy co?

Zaczynam się lekko śmiać.

– Wciąż jeszcze się zastanawiam.

– Podał ci powód, czy stało się to tak ni stąd, ni zowąd?

– Cóż, podał mi powód, ale nie wiem, czy w niego wierzę – odpowiadam, ale tata nic nie mówi, pozwala mi kontynuować: – Powiedział, że nigdy nie będzie umiał się zmienić i że wiedziałam od początku, kim jest, ale moim zdaniem to nieprawda. On się chyba boi pokazać prawdziwego siebie. Wszystko przez reputację, której się dorobił, grając w NHL.

Wcale taki nie jest, to dobry człowiek. Czeka na odnowienie kontraktu i wątpi w siebie. Wiesz, jak to jest z Ryanem. Też musi postarać się dodatkowo w takim roku. Tu sprawa wygląda jednak inaczej. Ryan nie musi kłamać na temat siebie, żeby zarobić kasę, za to Zanders czuje, że musi.

– Do tego wizerunku nie pasuje mu dziewczyna – stwierdza tata, bezproblemowo pojmując całą sytuację. – Czy on chce się zmienić?

Wzruszam ramionami.

– Myślałam, że chce. Byłam pewna, że kiedy odnowi ten kontrakt, to zacznie szczerze mówić o tym, kim jest, ale coś się chyba zmieniło. Wygląda to tak, jakby sam siebie przekonał, że to jedyny sposób na utrzymanie zainteresowania fanów i poprowadzenie swojej kariery.

– I jak się z tym czujesz? – Tata upija duży łyk piwa.

– Czuję się gównianie. – Odrzucam głowę w tył i zamykam mocno oczy, bo muszę wstrzymać łzy, które chcą rozpaczliwie wypłynąć. – W czasie gdy byliśmy razem, sprawił, że poczułam się jak jego pierwszy wybór. Nigdy wcześniej tak się nie czułam. Teraz wydaje mi się, że to było jedno wielkie kłamstwo. Przecież nie chcę, żeby mnie wybrał i zrezygnował z kariery. Musi istnieć jakiś inny sposób, a on nawet nie próbuje go znaleźć.

Tata waha się przez chwilę. Szybko przeświewa wzrokiem pokój, a potem znów skupia się na mnie.

– Widziałem nagłówki. Może próbował cię chronić? Moim zdaniem to ma dużo sensu. Nie znam kolesia, ale z tego, co mi o nim opowiadałaś, to jest znany z chronienia ludzi, na których mu zależy.

– Może i tak, ale nie potrzebuję tego, żeby mnie chronił. Tak naprawdę to mam już tego dość. Ryan ciągle tak robi, może dlatego Zanders też chciał. Przecież potrafię sama się bronić. Te internetowe komentarze na mój temat były ohydne, ludzie naprawdę są okropni, ale więcej smutku sprawiły mi komentarze na jego temat. Nawet nie myślałam o sobie w tej sytuacji.

Tata przechyla głowę, na twarzy widnieje mu duma.

– Co? – pytam ostrożnie.

– Ty go kochasz.

– Jezu, tato. – Chowam twarz w dłonie, bo muszę ukryć oczy palące od łez. – Nawet mi o tym nie przypominaj.

Ściska moją rękę.

– Wybacz. Nigdy cię takiej nie widziałem. Wiem, że twoje serce cierpi, nie próbuję tego w żaden sposób pominąć czy nie wziąć pod uwagę. Po prostu nie jestem przyzwyczajony do widoku pewnej siebie Stevie. Podoba mi się to.

To coś, co Zanders we mnie zaszczepił, pewność siebie i bronienie swojej osoby. Czy wszystko przepadło, skoro jego też już nie ma?

– Mamie się to nie podoba.

Tata zaciska usta, próbując się powstrzymać.

– Nie chciałem o niej wspominać, bo raczej nie chcesz o tym rozmawiać.

– Wydzwania do mnie bez przerwy.

– Wiem.

Między nami trwa cisza, tylko od czasu do czasu niezręcznie na siebie zerkamy. Miło było nie mierzyć się z zawołowanymi komentarzami i nieprzychylnymi spojrzeniami, ale jednocześnie nie jestem pewna, czy całkowite wycięcie mamy z mojego życia to dobra droga. Chcę, żebyśmy miały lepszą relację, żeby było tak samo jak wtedy, gdy byłam młodsza, a ona wciąż myślała, że pójdę w jej ślady. Moje wybory zaczęły ją zawodzić dopiero w dorosłym życiu. Właśnie wtedy ucierpiała nasza relacja. Zastanawiam się jednak, czy pewnego dnia nie znajdzie w sobie tego czegoś, by znów mnie wspierać.

– Czy wszystko z nią w porządku? – pytam wreszcie.

Tata wzrusza ramieniem, a potem bierze duży łyk piwa.

– Zdaje sobie sprawę z różnych rzeczy i ciężko to przeżywa. Źle zniosła nagłówki, kiedy dowiedziała się, że są o tobie, ale ja nie będę tu siedział i mówił, że nie zasługuje na to, by czuć się tak, jak się teraz czuje.

– Napisali w nich dokładnie to, co sama przez lata powtarzała.

– O to chodzi. Wydaje mi się, że zdała sobie sprawę z tego, co robiła, gdy usłyszała i zobaczyła to u innych. – Za słowami taty nie kryje się wiele emocji, a przecież jest w pewnym sensie wrażliwym facetem troszczącym się o rodzinę bardziej niż o cokolwiek innego, ale to, jak mówi teraz o mamie, brzmi tak, jakby nie był z tym związany. Jest jakoś inaczej.

Marszczę brwi.

– Wszystko między wami w porządku?

Ucieka ode mnie wzrokiem.

– Nie wiem, Vee. To nie jest coś, o czym powinno się dyskutować ze swoimi dziećmi.

– Jeśli to coś o mnie, to myślę, że powinieneś mi powiedzieć. Jestem dorosła.

Z rezygnacją mocno wydycha powietrze.

– Sprawy są ostatnio trochę napięte, ale nie chcę, żebyś się tym przejmowała.

Siadam prosto.

– Ale teraz się przejmuję. Nie chcę, żebyście mieli przeze mnie problemy.

Ramiona wyraźnie mu się poruszają przez głośnie westchnięcie, a oczy nieco zachodzą mgłą.

– To dobra osoba, Stevie. Ale przez kilka ostatnich lat po prostu się pogubiła. Nie była też dla ciebie od jakiegoś czasu dobrą mamą. Wiem to i ona głęboko w sercu też o tym wie. Ciężko przyglądać się temu, jak cię rani, bo nie zawsze taka była, wiesz o tym. Była naprawdę dobrą mamą. – Głos mojego słodkiego taty się łamie, potem zakrywa usta dłonią.

– Wiem, tato. – Ściskam go za nadgarstek. – Pamiętam. Po prostu chciałam, żeby była ze mnie dumna tak, jak kiedyś, ale teraz już się poddałam.

Kiwa głową ze zrozumieniem.

– Nigdy nie poznałaś swojej babci, ale z niej to dopiero była niezła siekiera. – Wyrzuca z siebie głuchy śmiech, który pozbawiony jest rozbawienia. – Traktowała twoją mamę dokładnie tak, jak ona traktuje ciebie. Jedyna różnica polega na tym, że ty się wyrwałaś. Zaczęłaś żyć po swojemu i nie robiłaś każdej najmniejszej rzeczy, której od ciebie oczekiwała. Ale twoja mama miała wielkie marzenia. Odstawiła je na dalszy plan, żeby zadowolić swoją matkę. Pobraliśmy się zdecydowanie wcześniej, niż planowaliśmy, ponieważ jej matka na nas naciskała. Poszła do college'u, który wcześniej został dla niej wybrany. – Tata szturcha mnie i bezgłośnie pyta: „Brzmi znajomo?”. – Nie będę mówił za nią, ale wydaje mi się, że jest w tym jakaś zazdrość. Zamiast być z ciebie dumną, tak jak kochająca matka powinna postępować, ona zazdrości. Ale wiesz, chyba zaczyna to dostrzegać. Dociera do niej, że traktuje cię dokładnie tak, jak jej matka ją traktowała. Tak à propos, to wciąż jej nienawidzi.

Nic nie mówię, jedynie przetwarzam te informacje na temat przeszłości mamy. O tym, jak była wychowywana, nie wiedziałam zbyt wiele. Zza jej idealnej maski ciężko cokolwiek dostrzec.

– Nie próbuję jej tłumaczyć – mówi dalej tato. – Ale przerwanie pokoleniowej traumy nie jest proste. Po raz pierwszy od długiego czasu widzę światełko nadziei, że może być w stanie czegoś się nauczyć i nad sobą popracować.

Doskonale widzę, jakie emocje targają tatą. Stara się być empatycznym mężem, a jednocześnie broni swojej córki. W żadnej mierze nie chciałam, żeby odsunięcie mamy od mojego życia wpłynęło na niego lub na ich relację, ale oczywiście mimo wszystko tak się stało.

Wyciągam do niego piwo na wzniesienie toastu i mówię:

– Cóż, może koniec końców z tych głupich nagłówków wyjdzie coś dobrego.

Stuka swoją butelką o moją.

– Może.

– Wydaje mi się, że potrzebuję kolejnego piwa. – Wstaję z kanapy i zgarniam następne dwa z blatu.

– Z ust mi to wyjęłaś. – Bierze łyk orzeźwiającego trunku. – Powiedz mi o pozostałych sprawach, chcę wiedzieć wszystko. Jak praca? Jak w schronisku?

– Schronisko ma się świetnie. Uwielbiam tam przychodzić. Właścicielka jest cudowna, a psy takie słodkie. A co do pracy, to nie wiem, jak długo jeszcze będę ją mieć. To wszystko.

– Wiedzą, że jesteś na tych zdjęciach?

– Oficjalnie nie, ale to tylko kwestia czasu, kiedy się dowiedzą. Podadzą do wiadomości publicznej moje imię i nazwisko. Wtedy na pewno stracę pracę.

– Ryan w rozmowie telefonicznej wspominał coś o kilku liniach lotniczych, które szukają personelu. Tak się akurat składa, że jedna z nich jest tutaj w Seattle.

– Tak, ale to nie wchodzi w grę. Nie mogę ot tak od niego wyjechać. Ciężko się napracowałam, żeby mnie ściągnąć do Chicago.

– Chciał, żebym z tobą pogadał i może zachęcił do rozważenia tej opcji.

Brak mi słów.

– Zaraz, naprawdę? – Nie kryję zdziwienia.

– Tak, jeśli tylko chcesz – zapewnia tata.

– Dlaczego sam mi nic nie powiedział?

Tata wydaje z siebie porozumiewawczy śmiech.

– Bo to Ryan. Myślisz, że mógłby ci spojrzeć w oczy i powiedzieć, żebyś przeprowadziła się na drugi koniec kraju bez płaczu i łez? Ten dzieciak nie okazuje żadnych uczuć, chyba że mówimy o tobie.

Widziałam tę ofertę pracy. Pojawiła się w zeszłym tygodniu, ale wtedy nawet na nią nie zerknęłam. Wyprowadzenie się z Chicago nie wchodziło w grę. Ja i Zanders nadal byliśmy razem, a do tego nigdy bym nie pomyślała, że Ryan zasugeruje mi opuszczenie miasta. Ale teraz nic nie podziałałoby lepiej na mnie i moją sytuację. Dystans pomógłby mi uleczyć złamane serce, bo już mnie ono wykańcza. Może ponad trzy tysiące kilometrów zapoczątkuje naprawę i zdziała cuda. W tej chwili jestem na tyle zdesperowana, żeby spróbować każdej opcji. Po prostu chcę się poczuć lepiej. Nie chcę wychodzić z mieszkania i patrzeć na apartamentowiec Zandersa. Nie chcę o nim myśleć, za każdym razem, gdy jestem w schronisku, bo kolejna niewielka naprawa została opłacona z jego darowizny. Nie chcę za każdym razem, kiedy będę mijać jego budynek, przeżywać tego, jak spotkałam go na schodach w święta Bożego Narodzenia. Nie chcę myśleć o tym, jak bardzo kocha swoją bratanicę, kiedy niewątpliwie spotkam ich we dwójkę, a Ella będzie siedzieć mu na ramionach. Po raz pierwszy w życiu nie chcę pamiętać o tym, że czuję prawdziwą przyjaźń, kiedy tylko widzę Maddisonów w lobby. Po prostu chcę wytchnienia od wszystkiego, co straciłam. Przez całe życie czekałam, żeby ktoś mnie wybrał. Pragnęłam akceptacji innych i wciąż się zawodziłam. Ale dlaczego siedzę i wyczekuję tego, że będę dla kogoś priorytetem? Przecież mogę sama to zrobić. Mogę wybrać siebie.

– Chyba to zrobię – mówię z przekonaniem – Pójdę tam jutro i dopytam o szczegóły.

ROZDZIAŁ 44

Zanders

– Cztery razy ławka, Zee? – Maddison rzuca przesiąkniętą potem koszulkę dżersejową do kosza na środku szatni dla gości.

– Raczej zapytaj, czy chuja mnie to obchodzi.

Gdyby nie potrafił tego wykoncypować po pustce na mojej twarzy albo zaschniętej krwi na ustach z jednej z dzisiejszych bójek, to odpowiedź brzmi: chuja mnie to obchodzi. W każdy inny dzień Maddison zaserwowałby mi zwyczajowy kapitański wykład o zawodzeniu drużyny przez zapewnienie Seattle tylu zagrywek. Przypomniałby mi, że właśnie przegraliśmy na wyjeździe i jesteśmy teraz tylko o jedno miejsce wyżej w trzeciej rundzie *play-offów*. Powiedziałby mi, żebym wyciągnął kij z dupy i naprostował swoje priorytety, jednak nic z tych rzeczy mi nie mówi, ponieważ wie, gdzie znajdują się moje priorytety. Nie myślę teraz o hokeju i o kontrakcie, myślę jedynie o dziewczynie, której nie ma w moim życiu, ponieważ nie chciałem, żeby więcej cierpiała z powodu reputacji playboya.

Maddison wbija wzrok w mój mały palec. Odwijam taśmę sportową z pierścionka Stevie. Od trzech ostatnich meczów go nie ściągam. Jest cienki i na tyle delikatny, że upiekło mi się jakoś przemylenie go na lodowisko. Sędziowie pewnie założyli, że owijam palec z powodów medycznych. Jednak ja wciąż mam go przy sobie. Trzymam się go, jakby to było swoiste koło ratunkowe. Tak jakby to, że mam go na palcu, symbolizowało jej ciągłą obecność w moim życiu. Ale to, jak patrzyła na mnie wczoraj w samolocie, jakbym był jakimś nieznanym, z którym nie chciała mieć nic do czynienia, przypomniało mi dosadnie, że tak nie jest. Nie ma już na mnie miejsca w jej życiu. Dlatego będę nosił ten pierdolony szmelc do czasu, aż się rozpadnie, ponieważ to jedyna część Stevie, którą wciąż mam przy sobie.

Maddison odnajduje mnie pełnym skruchy spojrzeniem, potem znów spogląda na mój palec.

– Nie chcę o tym gadać – przypominam mu, łapię za ręcznik i udaję się pod prysznic.

Już ubrany w strój sprzed gry podążam za chłopakami. Wychodzimy z szatni do czekającego na nas przy tylnym wejściu na stadion autobusu. Sporo gorliwych fanów wita nas z rozłożonymi plakatami i długopisami. Stoją za barierką z liny na naszej krótkiej drodze do autokaru. Większość zawodników się zatrzymuje, podpisuje autografy, robi zdjęcia z ludźmi, ale ja nawet nie ściągam z uszu słuchawek, a swoje bezemocjonalne spojrzenie wbijam w pojazd przede mną.

Po drugiej stronie od fanów stoi cała kolejka reporterów. Błyszczą flesze, a dziennikarze mnie wołają, bo mają nadzieję, że dam im wielkie nic, żeby stworzyli sobie z tego coś do opisania. Muszę cały się w sobie spiąć, żeby nie podnieść dłoni i nie pokazać im wszystkim środkowego palca. Trzeba przyznać, że idealnie pasowałoby to do wizerunku, który Rich chce, żebyśmy kontynuował, a do tego jest to takie kuszące głównie dlatego, że częściowo obwiniam ich za to, że moje życie zeszło na psy.

Chicago chciało znów swojego zawodowego niegrzecznego chłopca? No to proszę, oto on. Wróciłem do typowych nieczystych zagrań. Nie zależy mi na czymkolwiek, a w szczególności nie na fanach błagających o moją uwagę. Dostali to, o co prosili, więc byłoby miło, gdyby pospieszyli się z tym pierdolonym przedłużeniem kontraktu.

– Zanders. – Ktoś pociąga mnie za rękę. Odciągam skupiony wzrok z autobusu i widzę niewielką dłoń trzymającą mnie za przedramię. Ręka należy do laski z zalotnym uśmiechem. Ściągam z uszu słuchawki i zastanawiam się, co, do cholery, ona ode mnie chce i dlaczego myśli, że może tak po prostu swobodnie mnie dotykać.

– Nazywam się Coral.

Odciągam rękę z jej uścisku.

– Świetnie – odpowiadam bez emocji, a potem zakładam słuchawki i idę dalej do autobusu.

Dogania mnie, przy czym jej buty na obcasie stukają o betonowy chodnik, i ponownie uczepia się mojej ręki.

– Nie, jestem Coral – podkreśla. – Rich mnie przysłał.

Tym razem wrywam rękę bardziej zdecydowanie i ostrzegam ją:

– Nie dotykaj mnie, kurwa.

Na jej twarzy pojawia się zdziwienie i nieco zażenowania. Rozgląda się dookoła, cicho chichocze i nerwowo poprawia rąbek swojej sukienki.

– Mam to w dupie, kto cię wysłał. Ani się waż jeszcze raz mnie dotknąć.

– Dobra. – Maddison wchodzi między nas, zarzuca rękę na moje ramiona i prowadzi mnie do autobusu. Przy pomocy swojego ciała osłania mnie od aparatów i reporterów, ale nawet jeśli nie zarejestrowali tej interakcji, to na bank wszystko słyszeli.

– Nie dam rady więcej tego robić – stwierdzam cicho, żeby tylko Maddison mnie usłyszał.

– Wiem, stary.

* * *

Jest druga w nocy, a ja nie mogę spać. Żadna, kurwa, niespodzianka to nie jest. Przez cały tydzień ledwo co zmrużyłem oczy, a wszystko dzięki pustemu łóżku i Rosie skomlącej w środku nocy z powodu przedłużającej się nieobecności Stevie. Cierpię i tęsknię za nią, Rosie również. To tak, jakby część mojej duszy zaginęła. Nie mam pojęcia, jak mam bez niej żyć. Wszystko, co robiłem do tej pory, było wyborem, ponieważ była dla mnie najważniejsza. To nie fair, żeby wpuszczać ją w taki syf tylko dlatego, że jest ze mną związana. Nie powinna była znosić krytyki i nienawiści. Jest zbyt dobra, zbyt słodka i miła, by być zmuszoną do życia z takim rodzajem nieprzerwanej nienawiści w stosunku do siebie. Próbowałem sprawić, by była najważniejsza. Założyłem, że tak będzie łatwiej, by przetrwać pewne sprawy. Myślałem, że skoro zraniłem Stevie, to będę w stanie znieść złamane serce, które sam na siebie sprowadziłem, ale nie miałem ani chwili odpoczynku. Od czasu, gdy po wyjściu z mieszkania Stevie zwymiotowałem z boku jej budynku z powodu zrobienia czegoś, czego żadna cząstka mnie nie chciała robić, aż do tego momentu ból jedynie błyskawicznie się pogłębia.

Łapię za szklankę ze stolika kawowego w pokoju hotelowym i biorę łyk whisky, którą nałamię sobie godzinę temu. W trakcie *play-offów* mam bardzo twardą zasadę, że nie piję, ale w tym tygodniu zrobiłem wiele rzeczy, których nigdy nie miałem w zwyczaju robić, więc picie po meczu wydaje się w miarę spokojnym wyborem w porównaniu do pozostałych podjętych decyzji.

Jest druga w nocy, a ja siedzę na kanapie w Seattle, piję ciepłą whisky i przeglądam jej zdjęcia, czytając każdą wiadomość, którą kiedykolwiek ze sobą wymieniliśmy. Muszę w jakiś sposób zappełnić tę zionącą pustkę. Robię zrzuty ekranu każdego zdjęcia Stevie na Instagramie z nocy, kiedy nakryły nas te hieny, zanim wspólnie zdecydowaliśmy się przestać chodzić razem w miejscach publicznych, by w ten sposób jej imię i nazwisko pozostały poza światem medialnym. Wpatrywałem się w te zdjęcia w tym tygodniu więcej razy, niż mógłbym zliczyć.

Słyszę ciche pukanie do drzwi i przez chwilę, bo takim jestem żalonym kołesiem, czuję w sobie nadzieję. Mam przebłysk myśli, że to może być ona, ale chociaż możemy być w tym samym mieście, to nigdy do mnie nie przyjdzie. Ani trochę jej za to nie obwiniam.

Maddison stoi w progu drzwi. Wygląda na tak wycieńczonego jak ja. Jego brązowe włosy są w nieładzie, a w oczach wciąż widać jeszcze sen.

– Mogę wejść? – pyta, kiedy mu otwieram. Rzucił spojrzenie na szklanekę whisky na stole między nami. – Co się stało z twoją zasadą abstynencji?

– Od jakiegoś czasu robię wiele rzeczy, których nie chciałem robić. Stwierdziłem, że picie to nic w porównaniu z resztą.

– W takim razie nalej mi też trochę. – Maddison wskazuje głową na butelkę.

Biorę drugą kryształową szklanekę i nalewam mu trochę ciepłego, bursztynowego płynu. Wznosi toast, a potem bierze łyk.

– Ohyda.

– Wiem. – Zajmuję miejsce na kanapie i pochylam się do przodu, po czym wbijam łokcie w kolana i zwieszam nisko głowę.

– Musisz przestać siebie karać.

Unoszę szybko głowę.

– Uważasz, że bycie zbyt leniwym, żeby pójść po lód do alkoholu, to forma karania samego siebie? – Prycham się bez przekonania.

– Nie o to mi chodzi i ty dobrze o tym wiesz.

– Jeśli przyszedłeś tu rozmawiać o Stevie, to ja nie chcę tego słuchać. Jest, kurwa, druga w nocy. Powinieneś sobie już pójść, jeśli po to tu przyszedłeś.

– Tak naprawdę mało mnie obchodzi to, o czym chcesz czy nie chcesz rozmawiać. Nie mogę spać, ponieważ nigdy nie widziałem mojego przyjaciela w gorszym stanie niż teraz, więc musimy pogadać.

Opieram się o kanapę, od niechcenia zarzucam kostkę na kolano, a potem biorę łyk trunku. Robię to wszystko z uśmiechem pełnym zadowolenia z siebie i bez słów mówię mu: „Powodzenia w zmuszeniu mnie do rozmowy, dupku”.

– Zwolniłem Richa.

No i tyle wystarczy, by zbić mnie z pantafiku.

– Co takiego? – Pochylam się do przodu, odkładam szklanekę na stół, ale niechętnie upuszczam ją w szoku.

– Zwolniłem Richa – powtarza. – Chciałem to zrobić już od dłuższego czasu. To, co odstawił z tobą i paparazzi, przebrało już miarkę.

– Nawet nie wiemy, czy to był on.

– Dobrze wiesz, że to był on. Od wielu lat zarabiał na boku, dając cynk prasie o twojej lokalizacji. Nie mogę tego udowodnić, ale wszyscy wiemy, że to prawda. To jedyna logiczna opcja wyjaśniająca, dlaczego tak dbał o to, żeby twoje imię pojawiało się w każdym możliwym nagłówku albo dlaczego reporterom zawsze udaje się ciebie odnaleźć.

Wiem, że ma rację. Głęboko w sobie zawsze to wiedziałem, ale nigdy tak naprawdę mnie to nie obchodziło. Tym razem jednak zaszło to za daleko. Nie tylko mnie zranił, ale sprawił też ból osobie, na której najbardziej mi zależy.

– Wiem, że w tej chwili sprawy wyglądają inaczej i potrzebujesz nowego kontraktu, ale Logan i ja wspólnie zdecydowaliśmy uciąć z nim wszelkie kontakty.

– Ale z tobą nigdy sobie nie pogrywał. – Wyginam brwi ze zdziwienia. – Ty odniosłeś sukces dokładnie dzięki temu, kim jesteś.

– Zee. – Maddison robi znużony wydech. – Jesteś naszą rodziną, stary. Zrobił w chuja ciebie, to zrobił również i nas.

Spuszczam głowę między ramiona, bo próbuję ukryć oczy, które lśnią łzami, a potem kiwam głową. Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Zwolnienie agenta to nie jest mała rzecz. Większość sportowców współpracuje z jednym i tym samym, dopóki dzięki niemu zarabiają pieniądze. Maddison odniósł potężny sukces w trakcie pracy z Richem, więc zrobienie tego dla mnie w żaden sposób nie jest tylko małym aktem lojalności.

– Wiesz, że nie mogę tego teraz zrobić – przypominam mu. – Zwolnienie Richa byłoby jednoznaczne ze zrujnowaniem mojej kariery. Musiałbym reprezentować samego siebie, a drużyny nie mogą ze mną prowadzić rozmów, kiedy jestem w trakcie sezonu.

– Wiem. Musisz zrobić to, co jest dla ciebie najlepsze, ale chcę, żebyś wiedział, po której stoję stronie. Skończyłem z całą tą gierką, którą odgrywałem. Jesteś tak samo dobrym facetem, jeśli nie lepszym, i mam już dość tego, że ludzie o tym nie wiedzą. Przepraszam, że odgrywałem swoją rolę przez te wszystkie lata i w ten sposób pozwalałem fanom wierzyć, że jestem od ciebie lepszy. Kurwa, to głównie z twojego powodu jestem, kim jestem.

Przebiegły uśmiešek wpelza na moje usta. Muszę przerwać ten poważny ton naszej rozmowy.

– Co takiego? – pyta ostrożnie.

– Masz zamiar mnie teraz pocałować po takim wyznaniu miłości czy co? – odpowiadam pytaniem.

– Chuj z ciebie – syczy Maddison.

– A z ciebie dupek – odpowiadam.

Wyciągam do niego szklankę, żeby wznieść z nim toast.

– To wiele dla mnie znaczy, stary. Dziękuję. – Usadawiam się z powrotem, po czym wzdycham głęboko i ze zrezygnowaniem. – Mimo że Rich jest fiutem, to ja wciąż nie mogę być sobą. Fani Chicago mnie nie chcą. Wystarczyło trochę się odstąpić, a oni już zaczęli trollować mnie w Internecie i wygadywać pierdoły.

– To idź grać gdzieś indziej, gdzie otrzymasz wsparcie fanów.

Odrzucam szybko głowę w tył, mrużę oczy.

– Widziałeś tylko niewielki ułamek głównianych ludzi gnojących cię w Internecie – dodaje Maddison. – Ale ogólnie to wydaje mi się, że każda grupa fanów będzie bardzo zadowolona

z prawdziwego siebie, w tym tych w Chicago. Jednak jeśli myślisz, że naprawdę nie chcą Zee albo nie możesz tu być sobą, to graj gdzieś, gdzie możesz.

– Nie mogę.

– A dlaczego nie?

Dlaczego on mnie teraz o to pyta? Przecież zna odpowiedź.

– Ponieważ twoja rodzina jest w Chicago. Nie zostawię ciebie i Logan, a już na pewno nie zostawię Elli i MJ-a.

– Zee. – Maddison siada na skraju kanapy, mówi poważnym tonem: – Nieważne, gdzie jesteś albo dla jakiej drużyny grasz, zawsze będziesz częścią naszej rodziny. Nie potrzebujesz mojego pozwolenia, żeby jechać, ale jeśli z jakiegoś powodu myślisz, że tak jest... No to cóż, masz moje pozwolenie. Ja po prostu chcę, żebyś był szczęśliwy. Wszyscy tego chcemy.

Czuję, jak zaciska mi się coś w klatce piersiowej. Wiedziałem o tym, ale dobrze usłyszeć pewne rzeczy na głos. W szczególności teraz, gdy jesteśmy tak blisko końca sezonu, a ja nie wiem, czy to nie jest mój ostatni sezon w Chicago. W końcu nie jestem pewny, czy nie wyjadę gdzieś za kilka miesięcy.

Znowu kiwam głową, bo przez dławiące mnie emocje nie mogę mówić. Kiedy patrzę na Maddisona, wydaje się mieć ten sam problem. Jego brązowe oczy lśnią, zawzięcie przymyka i otwiera powieki.

– O kurwa. – Zaczynam się śmiać, żeby przerwać to napięcie. Ściskam grzbiet nosa kciukiem i palcem wskazującym. – Jesteśmy żałośni.

– Jesteś moim bratem. – Głos Maddisona się łamie, ociera twarz. – Nie zmieni tego to, gdzie będziesz mieszkać. Moja rodzina zawsze będzie twoją, ale po raz pierwszy od długiego czasu masz własną rodzinę. Nie mogę przyglądać się temu, jak ją odrzucasz, bo boisz się, że będziesz musiał wyprowadzić się z dala od nas.

– Nie mogę zabrać Stevie i wyrwać jej z Chicago.

– Czy powiedziała ci, że nie ma zamiaru wyjechać?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Wręcz przeciwnie, tak naprawdę powiedziała, że pojechałaby za mną wszędzie. Ale ja nie chcę zabierać jej od brata i schroniska. To byłoby okrutne.

– Zee, raz w życiu przestań próbować chronić innych wokół siebie. Ona próbuje ci dać możliwość ucieczki od tego wizerunku, który do tej pory odgrywałeś. Mówi ci, że przeniosłaby się tam, gdziekolwiek byś potrzebował. Chociaż raz pozwól komuś innemu cię wesprzeć.

– Kurwa, Maddison. – Teraz już płaczę. Muszę przyznać, że od tygodnia z trudem ukrywałem łzy, ale z zasady ronilem je z dala od innych. – Nie wiem, co teraz wyczyniam. –

Głos mi się łamie. – Próbowałem ją ochronić od tej całej celebryckiej jatki, ale już nawet nie potrafię logicznie myśleć. Tak bardzo za nią tęsknię.

– Po co z nią zrywałeś? – pyta cicho, jakbym nie wiedział, że wolałby mnie teraz zwyzywać za ten błąd.

– Tak jak mówiłem, próbowałem chronić ją przed tym wszystkim.

Nic nie mówi, pozwala mi dokończyć:

– Próbowałem ją chronić przed sobą – dodaję, zdając sobie sprawę z tych słów.

Widać, że on dobrze o tym wiedział, bo jego usta unoszą się w smutnym uśmiechu.

– Zostawiłem ją, zanim ona mogła mnie zostawić. – Z niedowierzaniem wyrzucam z siebie powietrze. – Co, do kurwy, jest ze mną nie tak?

– Nic, Zee.

– Oj, jest! – krzyczę sfrustrowany. – Byłem tego taki pewny, że ze mną zerwie po zobaczeniu tego wszystkiego w Internecie, więc zrobiłem to przed nią. – Chowam twarz w dłoniach. – Myślałem, że ma zamiar mnie zostawić jak pozostali ludzie.

W zeszłym tygodniu miałem trzy pieprzone sesje z Eddiem i nie mógł mi wtedy powiedzieć, co wyczyniałem? Potrzeba było rozmowy w środku nocy z najlepszym przyjacielem i trochę ciepłej whisky, żebym zrozumiał, że wciąż próbuję poradzić sobie z tym, co zrobiła mi moja pieprzona matka?

– Stevie kochała cię nawet wtedy, gdy próbowałeś jej pokazać najgorszą stronę siebie. Ale twoją najlepszą? To, kim naprawdę jesteś? Musisz uwierzyć, że kocha cię na tyle, by być przy tobie.

– Ona mnie nie kocha. – Kręcę głową i szybko zbywam go machnięciem ręki.

– Gówno prawda. – Maddison lekceważąco prychna.

– Nie kocha mnie – upieram się.

– Zee.

Próbuję spojrzeć w górę, ale ciężko jest mi nawiązać kontakt wzrokowy. Maddison nie może i na szczęście nigdy nie zrozumie mnie w tej sprawie. Ma miłość rodziny i swojej bratniej duszy. Nigdy nie był nawet blisko takiej sytuacji, by zrozumieć to, co się dzieje w mojej głowie, co stworzyłem w niej dla siebie, żeby tylko przeżyć. Nikt nigdy mnie nie kochał. Nikt nie mógłby i nigdy by mnie nie pokochał, więc musiałem kochać samego siebie na tyle, żeby sobie to zrekompensować. A teraz prosi mnie, żebym zaufał komuś innemu, by ta osoba przejęła odpowiedzialność. To zbyt duża sprawa. Słyszałem, co Stevie powiedziała, kiedy opuszczałem jej mieszkanie w zeszłym tygodniu, ale, tak szczerze, myślałem, że to jakaś taktyka, żebym został albo cofnął wszystkie słowa. Moja własna matka nie potrafiła mnie kochać, więc jak mogę oczekiwać, że ktokolwiek inny będzie w stanie?

– Zee – powtarza – moje dzieci cię kochają, cała moja rodzina cię kocha. W to wierzysz, więc dlaczego, kurwa, nie możesz zaufać w to, że Stevie też cię kocha?

Nie odzywam się. Kotłuje się we mnie zbyt wiele emocji, wspomnień i niepewności, żebym pozwolił sobie teraz na jakieś słowa. Miłość jest strasznym pomysłem, a ja spędziłem całe dorosłe życie na przekonywaniu siebie, że jej nie potrzebuję, że mogę kochać samego siebie na tyle, żeby nie szukać jej u innych. Jednak to wątpliwe przekonanie szybko zaczęło się wykruszać, od kiedy nie ma przy mnie Stevie.

– Kochasz tak mocno, ale musisz zacząć wierzyć, że ty jesteś kochany.

Kurwa.

– Uwierz mi z własnego doświadczenia – dodaje Maddison. – To wszystko – wskazuje na pokój hotelowy – sława, pieniądze, fani. To wszystko jest nic niewarte, jeśli ona nie będzie przy tobie.

Potakuję, zgadzając się z nim, ale nie mam pojęcia, jak mam to teraz naprawić. Nie wiem, jak mógłbym nawet marzyć o naprawieniu spraw między mną a Stevie, jeśli muszę się najpierw uleczyć z prześladowającej i wstrzymującej przeszłości.

– Ona i tak nie znieśie tego cyrku z mediami. Trzymała się z dala od świata Ryana. A potem przyszedłem ja... I co? – Kręcę głową i przypominam sobie, dlaczego zakończyłem pewne sprawy, dlaczego ją wypuściłem. – Ona nie zasługuje na taki rodzaj nienawiści, który dostaje się za związek ze mną.

Maddison przewraca oczami.

– Dlaczego nie dasz jej zdecydować, co może, a czego nie może znieść?

Mrużę oczy, a potem przerywam to napięcie:

– Spędzasz o wiele za dużo czasu ze swoją żoną, robisz się taki mądry i świątły... No w ogóle.

– Nauczyłem się tego i owego przez te lata. – Śmieje się.

– Powiedz coś związanego z hokejem, tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś widział, jak wychodzisz z mojego pokoju, żebyśmy mogli powiedzieć, że nie płakaliśmy i nie piliśmy whisky.

– Ale mieliby z tego nagłówki, co? – Maddison wstaje z kanapy. – Zbierzesz się w kupę i wygrasz w ten czwartek. Wrócimy do domu, wygramy piąty mecz tej serii w Chicago, a potem zdobędziemy ten pierdolony Puchar Stanleya.

Wstaję razem z nim i wymieniamy się uściskiem dłoni, a drugą rękę zarzucam na jego plecy i pięścią poklepuję jego ramię.

– Zgoda.

– Jesteś najlepszym facetem, jakiego znam, Zee. Zasługujesz na dobre rzeczy, ale musisz je zaakceptować, kiedy pojawiają się w twoim życiu.

Potakuję zgodnie, ale wciąż jeszcze próbuję sam siebie przekonać.

– Kocham Eddiego, ale, kurwa mać, zwolnij go i zatrudnij mnie na stałe! – Maddison śmieje się do siebie w korytarzu, udając się do pokoju.

Po raz pierwszy od wielu dni się śmieję, uśmiecham. Teraz widzę wszystko jasno.

Ale kiedy kładę się do łóżka z otaczającą mnie ciemnością, przyciągam dwie poduszki pod bok, bo muszę się do czegoś przytulić, jak ten smutny, żaloszny koleś, którym jestem. To nie ona, ale zawsze to coś. Tęsknię za dotykiem jej skóry w moich ramionach każdej nocy. Od opuszek palców przez każdy nerw w moim ciele przebiega lęk. Nie pozwala mi na odnalezienie spokoju i wytchnienia. W gardle czuję gulę. Próbuję ją przełknąć, oddycham płytko, bo wreszcie dociera do mnie, co się dzieje, kiedy człowiek zdaje sobie sprawę, że potrzebuje miłości, ale jej nie ma.

ROZDZIAŁ 45

Stevie

Tata wyleciał dopiero kilka godzin temu, a ja już zdążyłam się za nim stęsknić. Po kilku dniach z dala od Chicago i Zandersa, chociaż wiedziałam, że jest w tym samym mieście co ja, zaczęłam bardziej jasno myśleć. Teraz jedyne, co sprawia, że wciąż idę do przodu, to ta przemożna determinacja, by stawiać siebie na pierwszym miejscu. Zanders mógł mnie nie wybrać, ale od teraz ja mam zamiar to robić. Skoro taka wersja szczęścia, gdzie Zanders jest znów w moim życiu, nie jest osiągalna, to zamierzam wybrać kolejną najlepszą rzecz. Jest to życie z dala od niego, gdzie będę mogła wyjść ze swojego mieszkania bez ryzyka spotkania go, gdzie będę mogła pójść do psiego parku i nie zastanawiać się, czy czasem nie zauważę tam Rosie, gdzie będę mogła pracować na pokładzie samolotu bez Zandersa w roli pasażera. Może to nie będzie najszcześniejsze życie, ale takie, które mi wystarczy. Do tego ta ogromna potrzeba poczucia radości jest jedyną rzeczą napędzającą moje wybory.

Ostatnie sekundy czwartej gry w Seattle, a ja chcę wraz z Indy wiwatować na pokładzie. Naprawdę cieszę się sukcesem Zandersa, jednak moje wycieńczone ciało nie potrafi wskrzesić w sobie sił do świętowania. A tak na egoistycznym marginesie, to część mnie nienawidzi tego, że nie będzie mnie tu w trakcie finałów, jeśli ta seria nastąpi. Nikt jeszcze o tym nie wie. Weszłam dzisiaj na pokład i zaczęłam dokładnie się wszystkiemu przyglądać. Chcę zapamiętać jak najwięcej, bo to mój ostatni raz w tym samolocie. Kuchnia na tyłach, gdzie poznałam jedną z najbliższych przyjaciółek, przywołuje natłok wspomnień. Bawiłyśmy się aż za dobrze w tym sezonie. Gapiłyśmy się na półnagich hokeistów i jeszcze nam za to płacili.

Fotel Rio, gdzie myślałam, że straciłam raz czy dwa słuch, kiedy przechodziłam przy jego ryczącym muzyką boomboxie. Ta cholerna lodówka zapakowana po brzegi napojami, w tym gazowaną wodą, której Zanders nie był w stanie samodzielnie wziąć. Ten rząd przy wyjściu, gdzie zobaczyłam go po raz pierwszy. Ten lot, kiedy zablokował mnie swoim ciałem i rozebrał się przede mną... Co do tego nie miałam żadnych zażaleń, chociaż przez cały czas głośno protestowałam. I wszystkie te loty, gdzie on i Maddison rozśmieszali mnie, a ja próbowałam skończyć instruktaż bezpieczeństwa. Ale wszystkie te wspomnienia są jedynie

kulminacją jednej myśli, że to tutaj się w nim zakochałam, a teraz dla własnego zdrowia psychicznego muszę stąd uciec i spróbować o tym wszystkim zapomnieć.

Reflektory autobusów drużyny przeświecają przez okienka samolotu. Kolumna samochodów podjeżdża i zatrzymuje się z boku. Serce bije mi tak szybko, że aż czuję, jak tłucze się w całym moim ciele. Ale to nic w porównaniu z reakcją organizmu na widok Zandersa. Wchodzi jako pierwszy na pokład samolotu. Zazwyczaj idzie na końcu, nigdy nie jest na przodzie. Niespiesznie daje sobie czas, ale dzisiaj jest inaczej. Pierwszy wyskakuje z autobusu. Kiedy tylko stawia stopę na pokładzie, jego oczy prędko lądują na tyłach, gdzie stoję. Próbuję się schować, chcę jak najszybciej przeżyć ten ostatni lot, jednak on pali mnie swoim spojrzeniem. Jak zawsze jest świetnie ubrany, wygląda na odrobinę mniej sponiewieranego niż ostatnim razem, gdy go widziałam. Bez chwili wahania w szybkich krokach nabiera tempa, mija rząd przy wyjściu i udaje się w moją stronę.

– O kurwa – mruczy do mnie Indy. Jestem oszołomiona. Wbijam spojrzenie w jego oczy, przyglądam się temu, jak brnie w moją stronę. Powinam się ruszyć, schować czy zrobić cokolwiek innego, ale naprawdę nie potrafię. Czuję, jakby mnie wmurowało w podłogę, jakbym nie mogła ruszyć nogami. Jestem uwięziona. Zaraz coś się wydarzy.

Nie chcę z nim rozmawiać. Po czterdziestu ośmiu godzinach jasności umysłu nie chcę słuchać, jak to nie chce ze mną być. Słyszałam go wyraźnie i dobitnie. Jednocześnie jest jedyną osobą, z którą chcę rozmawiać, bo tylko on mógłby sprawić, że poczuję się lepiej, nawet jeśli to on w pierwszej kolejności spowodował ten ból. W tej kwestii złamane serce jest cholernym chujem.

– Stevie.

O kurwa.

– Czy mogę z tobą porozmawiać? Proszę – dopytuje. Jego orzechowe oczy są łagodne, ale błagające.

Wydycham zmęczona powietrze.

– Zanders...

Oczy powiększają mu się na dźwięk wypowiedzanego przeze mnie słowa. Przyglądam się temu, jak porusza się mu krtań, kiedy mocno przełyka ślinę. Potem się poprawiam:

– Zee, ja tu próbuję wykonywać swoją pracę. Proszę, daj mi przebrnąć przez ten dzień.

Fotele dookoła niego zaczynają zapelniać się resztą drużyny. Nie chcę odstawiać tu scen. Chcę przeżyć ten lot niezauważona, by pozwolić wszystkim na zapomnienie o moim istnieniu już w sekundzie, kiedy wyjdę z tego samolotu.

– Proszę – naciska. – Ja po prostu potrzebuję...

– Zanders. – Tym razem to Indy wcina mu się w słowo zamiast mnie. – Tu nie chodzi o to, czego ty potrzebujesz. Ona nie chce rozmawiać. Pozwól jej wykonać swoją pracę.

Twarz mu się zapada pod ciężarem wyrzutów sumienia, widać po nim ból. Nie chcę go zranić, nie jestem na niego zła. Po prostu chcę ruszyć dalej.

– Pogadamy przy kolejnym locie – oferuję. – Potrzebuję trochę więcej czasu.

Niewielka iskierka nadziei bierze nad nim górę. Szybko potakuje nieświadomy tego, że kolejnego lotu nie będzie. Tak naprawdę chodzi o mnie. I chociaż tak bardzo mnie skrzywdził, to nie potrafię znieść widoku jego wszechogarniającego smutku. To kłamstwo pozwoli mi na egoistyczne przetrwanie tej ostatniej podróży.

– Przy kolejnym locie? – prosi, żebym go zapewniła.

Patrzmy sobie w oczy. Próbuję wszystko zapamiętać: jego orzechowe spojrzenie, które zmienia kolor na zielony w promieniach słońca, jego usta, które dotknęły każdego centymetra mojego ciała, jego złoty łańcuszek na szyi, którego łąpałam się raz czy dwa, żeby się utrzymać, jego serce, które skradło moje, jego szczerość, która cholernie mnie zadziwiła, zanim nawet naprawdę go poznałam, jego troskliwość, o której istnieniu wie garstka osób. Próbuję go zapamiętać. Nawet jeśli boli to tak bardzo, że nawet nie wiem, jak moje ciało wciąż jeszcze może funkcjonować, to jestem wdzięczna za życie, które mi podarował i za tę pewność siebie, którą we mnie wszczepił. Za miłość, którą mi pokazał i której mogłam doświadczyć. Ciężko być na kogoś złym, jeśli dzięki niemu przeżyło się najlepsze momenty życia.

Pojedynczy lok opada mi przed oczy. Dłoń Zandersa spieszy w górę, żeby ściągnąć go z drogi tak, jak robił to niezliczoną ilość razy. Jednak zatrzymuje ją tylko centymetry przed kosmykiem i cofa rękę, przypominając sobie, że nie może tego zrobić. Chcę, żeby mnie dotknął, ale boję się, że wspomnienie tego uczucia sprawi, że jego dotyk będzie bardzo bolesny.

Klatka piersiowa porusza mu się w głębokim wdechu. Uspokaja się i posyła mi pełen skruchy uśmiech, a potem odwraca się i idzie do miejsca z głową zwisającą nisko między ramionami.

– Nie mogę – przyznaje Indy. – No nie mogę. To nie jest w porządku. Wy powinniście być razem. – Opiera się o ścianę w udręce. – To jest jasne jak pierdolone słońce. Jestem tym bardziej zasmucona niż końcem mojego związku.

– Wszystko w porządku. – Ściskam jej rękę i posyłam dodający otuchy uśmiezek. – Wszystko będzie w porządku.

Indy nie wie, że przeprowadzam się do Seattle, gdzie podejmę nową pracę. Nie zdaje sobie sprawy, że to mój pożegnalny lot. Staram się cieszyć ostatnimi godzinami, gdzie jest moją koleżanką z pracy, więc na razie jej tego nie wyjawiam.

– Policzę pasażerów albo zrobię coś innego produktywnego, żebym tu całkiem nie uschła z tego smutku. – Indy wychodzi z kuchni i wchodzi między zatłoczone rzędy. –

Gdyby moje kolano przypadkowo odnalazło jaja Zandersa, kiedy tak będę szła, to nie miałabyś nic przeciwko, co?

Cóż, nigdy nie myślałam, że będę musiała jej to powiedzieć:

– Trzymaj się z dala od jego jaj, proszę.

– Jasne. Ale za to za jaja pozostałych można łapać. – Unosi jedno ramię. – Ach, tak, nie żałuję tego, co powiedziałam. O to mi właśnie chodziło.

Na te słowa Rio się odwraca, oczy powiększają mu się z zainteresowaniem.

– Zgłaszam się na łapa...

– Nie. – Indy szybko przechodzi obok niego.

Zajmuję się czymś w kuchni, chowam się i odliczam minuty do opuszczenia tego samolotu. Kiedy koła odrywają się od ziemi, pozostanie ich dokładnie dwieście trzydzieści siedem.

– Stevie. – Wysoka sylwetka Maddisona zajmuje całe wejście do kuchni. Szybko rozgląda się za siebie, żeby upewnić się, że nikt nas nie słucha, a potem znów na mnie patrzy. – Nie spisuj go na straty.

Wzdycham pokonana.

– Maddison...

– Proszę. Wiem, że nie powinienem się w to mieszać, ale jemu tak się to wszystko pokręciło... Nigdy nie widziałem go w gorszej kondycji.

– To on ze mną zerwał! – wyrzucam z siebie, a potem uspokajam się i dodaję ciszej: – To on to zrobił, a ja muszę zacząć ruszać naprzód.

Maddison wpatruje się we mnie przepaszająco.

– Wiesz, kim jest, ja też to wiem, ale czasami on sam o tym zapomina. Zmaga się teraz z pewnymi demonami, ale proszę cię, nie spisuj go na starty. Jeszcze nie teraz.

Jak mam powiedzieć jego najlepszemu przyjacielowi, że nigdy nie skreśliłam Zandersa i nigdy tego nie zrobię? Zrezygnowałam jedynie z nas. Kiedy zdecydowałam się na nową pracę i zarezerwowałam lot do Seattle na przyszły tydzień, żeby znaleźć mieszkanie, wtedy z nas zrezygnowałam. Nie mogę jednak tego wszystkiego teraz powiedzieć, więc nieco potakuję głową i uciekam wzrokiem od Maddisona.

Po tym wraca na swoje miejsce, a ja spędzam kolejne cztery godziny na ukrywaniu się w kuchni i próbie cieszenia się ostatnim lotem tak, jak tylko się da, nawet jeśli facet, w którym jestem zakochana i który złamał mi serce, siedzi około dziesięciu metrów ode mnie. A kiedy przyglądam się temu, jak wychodzi z samolotu, gdy lądujemy w Chicago, zastanawiam się, ile jeszcze razy zobaczę go osobiście, jeśli w ogóle do tego dojdzie.

* * *

– Ile jeszcze tu będziesz?

– Przez miesiąc, może dwa. Mam plan, by w przyszłym tygodniu tam polecieć i znaleźć mieszkanie. Wszystko będzie od tego zależeć.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała – przypomina mi Cheryl. – Gdybym mogła ci zapłacić, żebyś tu pracowała i przekonała cię do pozostania, zrobiłabym to w mgnieniu oka.

Siedzę na podłodze z jednym ze świeżo uratowanych psiaków i posyłam Cheryl pełen wdzięczności uśmiech.

– Będę tęsknić.

To jest niedopowiedzenie roku. Od czasu, kiedy przeprowadziłam się do Chicago dziewięć miesięcy temu, to miejsce zdążyło skraść naprawdę wielką część mojego serca. To tutaj czuję się najbardziej potrzebna, jestem najszcześniejsza i czuję, jakbym robiła coś, co jest naprawdę warte poświęconego czasu. Nigdy nie chodziło o pieniądze, ale potrzebuję przychodów, żeby z czegoś żyć, a do tego niezbędny mi jest świeży start, żeby goić złamane serce. Gdybym mogła zabrać schronisko i wszystkie jego psy ze sobą do Seattle, to zrobiłabym to bez zastanowienia. Chciałabym móc wziąć wszystko, czym jest moje życie w Chicago, wyłączając złamane serce, i sprowadzić to ze sobą. W tej chwili sprawienie, że poczuje się lepiej, jest ważniejsze niż tęsknota za wszystkimi ulubionymi zakątkami tego miasta.

– Wiesz – mówi dalej Cheryl – nie będziesz mieszkać ze swoim bratem w Seattle. – Patrzy sugestywnie na psa na moich kolanach. – Może to czas na twojego własnego?

Mieszaniec mopsa trzęsie mi się na nogach. Podrzucano go zaledwie wczoraj, więc wciąż go głaszczę, mając nadzieję, że się uspokoi.

– Kiedy tylko się tam zadomowię, wrócę do Chicago, żeby obejrzeć kilka meczów Ryana. Może wtedy będę mogła zabrać jednego z nich ze sobą.

Czuję na sobie wzrok Cheryl, ale wpatruję się zawzięcie w psa na moich kolanach.

– Stevie, czy jesteś pewna, że chcesz wyjechać?

– Tak. – Zmuszam się do uśmiechu – To będzie dla mnie dobre.

Nad drzwiami dźwięczy dzwoneczek, do środka wpada mój brat.

– Ryan? – pytam z miejsca na podłodze. Nigdy nie widziałam, żeby on, alergik, przestąpił próg tego budynku, więc to, że tu jest, daje mi do zrozumienia, że wydarzyło się coś naprawdę złego.

– Vee. – Patrzy na mnie z góry przepraszająco niebieskozielonymi oczami. – Upubliczniono twoje imię i nazwisko.

Wszystko wokół ustaje. Jestem pewna przemieszczania się i zabawy psów dookoła, ale tego nie zauważam. Wpatruję się tylko w Ryana, próbując pojąć to, co właśnie mi powiedział. Wciąż mam nadzieję, że źle go zrozumiałam.

– Jesteś pewny? – Wyciągam telefon i gorączkowo zaczynam wpisywać swoje nazwisko. Od razu wyskakują nagłówki:

„Dziewczyna Evana Zandersa. Stewardesa jego drużyny”

„Siostra rozgrywającego dla Devils, Ryana Shaya, spotyka się z obrońcą Raptors Evanem Zandersem”.

„Przyłapany na zdradzaniu Shay”.

Ostatniemu nagłówkowi towarzyszy zdjęcie po meczu w Seattle, gdzie jakaś dziewczyna złapała go za rękę. Wiem, że to nieprawda, ale wciąż nie mogę na to patrzeć. Każdy artykuł opatrzony jest zdjęciem, na którym biegniemy we dwójkę do mieszkania Zandersa. Tym, które tak szybko obiegło Internet w zeszłym tygodniu i spowodowało falę nienawistnych komentarzy. Ale teraz pojawiło się też wiele innych zdjęć ze mną. Takich, na których dokładnie widać moją twarz.

Dobrze, że dwa dni temu rzuciłam pracę, bo teraz na pewno zostałam zwolniona.

– Przed naszym budynkiem stoją paparazzi i reporterzy – dodaje Ryan.

Siedzę w ciszy i oszołomieniu. Przecież dopiero tydzień temu przechodziłam przez morze okropnych komentarzy. Nie jestem gotowa, by przeżyć to jeszcze raz.

Gus, pies Cheryl, spokojnie podchodzi do mojego brata, a potem ociera się całym złotym ciałem o jego tydki.

– Mogę odprowadzić cię do domu? Muszę stąd wyjść. – Ryan marszczy nos, zaraz będzie kichać.

Wstaję z podłogi z naszym najnowszym schroniskowym psem, który wreszcie zasnął, i przekazuję go Cheryl.

– Wrócę jutro – zapewniam ją, a potem podążam na zewnątrz za bratem.

Wyciąga do mnie długi płaszcz trenczowy, który noszę w deszczowe dni. Dzisiaj jednak jest ciepło, jest dwadzieścia pięć stopni, więc spoglądam na niego ze zmarszczonymi ze zdziwienia brwiami.

– Gdybyś chciała się schować.

Patrzę w dół na swój strój. Mam obcisły i krótki top bez rękawów, dzięki niemu widać moją figurę, w tym także kilka zbędnych kilogramów na brzuchu. Wcześniej zawinęłam w pasie koszulę flanelową, a rozczochrane loki zebrałam gumką na szczycie głowy. Moje dżinsy są luźne, buty brudne... Ogólnie to wyglądam bardzo jak ja. Kiedy to do mnie dociera, wrywam z rąk brata płaszcz i zakrywam się, chociaż przecież jest tak ciepło.

– Trzymaj się za mną – przypomina mi Ryan, kiedy wychodzimy z za rogu do naszego budynku.

Przy schodach jest pełno ludzi z aparatami w dłoniach. Czekają na cokolwiek.

– Jesteś pewny, że nie są tu z twojego powodu albo Maddisona czy coś?

Ryan rzuca mi przepaszające spojrzenie przez ramię.

– Nie, Vee, nie są tu z naszego powodu.

Spoglądam szybko na budynek Zandersa. Jego schody pierwszy raz od tygodnia nie są zajęte przez jakichś ludzi. Za to wszyscy koczują przed tymi, które prowadzą do mojego mieszkania.

Zbliżamy się ukradkiem, próbujemy nie rzucać się w oczy.

– Po prostu idź szybkim i pewnym krokiem – szepcze mój brat. – Gotowa?

Ani trochę, ale to nie ma znaczenia, ponieważ oni i tak nas zobaczą, kiedy wyjdziemy za trzy, dwie, jedną...

– Ryan Shay! – woła pierwszy z nich.

– Czy to twoja siostra? – Błyski aparatów, krzyki tłumu... Wszyscy próbują złapać naszą uwagę.

– Niezły dodatek do pensji, co?

– Stevie, tutaj!

Ryan mnie osłania, pozwala, żebym stanęła między nim a budynkiem. W tym samym czasie nasz portier otwiera główne wejście do lobby i prowadzi nas do wnętrza. Brat szybko ucieka na bok, blokuje aparaty, kiedy pośpiesznie wchodzi do środka.

– Trzymaj nisko głowę – dodaje Ryan, kiedy jesteśmy już wewnątrz i udajemy się do windy. Nagle zatrzymuję się w miejscu dokładnie na środku tego czystego, białego lobby, które zawsze sprawiało, że czułam się nie na miejscu w porównaniu do pozostałych mieszkańców. Teraz mnie to nie obchodzi, gdzie powinnam czy nie powinnam pasować. Mam to w dupie, co ludzie mają do powiedzenia na temat tego, jak wyglądam czy jak się ubieram. Nie interesuje mnie, co obcy myślą o moich włosach, czy kilku dodatkowych kilogramach, które towarzyszą mi przez całe życie. To jestem ja. Jestem już zmęczona pozwalaniem innym na dyktowanie mi, gdzie mogę czuć się akceptowana. Wreszcie zaakceptuję sama siebie, więc pozostali mogą po prostu też zacząć tak robić.

– Vee, chodźmy – ponagla mnie Ryan, wskazując na windę. Wciąż przytrzymuje drzwi.

Spoglądam przez ramię na tłum na zewnątrz. Nawet przez ściany słysząc, jak mnie wołają. Ściągam z siebie w pośpiechu długi płaszcz, rzucam go na ziemię i ruszam pędem z powrotem do drzwi.

– Stevie! – woła mnie brat, ale ja nadal idę w stronę hordy reporterów.

W żyłach buzuje mi adrenalina, kiedy otwieram drzwi na oścież. Oślepiają mnie błyski fleszy, a krzyki ogłuszają.

– Panno Shay!

– Stevie, tutaj!

– Od jak dawna trwa wasz związek?

– Czy twoje linie lotnicze o tym wiedzą?

– Nie mam zamiaru odpowiadać na żadne z tych pytań. – Mówię podniesionym głosem, żeby przekrzyczeć tłum. – Nie mam nic innego do powiedzenia, tylko tyle, że to jestem ja. – Rozkładałam szeroko ręce, nie mogę się teraz schować. – Róbcie zdjęcia i publikujcie je, gdzie chcecie. Już więcej mnie to nie obchodzi.

Biorę głęboki wdech, bo dociera do mnie, co właśnie robię.

– Mogę nie wyglądać tak, jakbyście chcieli, ale wiecie, ile jest kobiet takich jak ja? Je również dotyczą słowa, które wypisujecie w sieci na temat mojego ciała. Dlatego też skończyłam z ukrywaniem się, ponieważ nie boję się tego, co macie do powiedzenia. – Wyciągam ręce na boki i wystawiam się na widok. – To jestem ja, a jeśli czujecie potrzebę komentowania tego, no to cóż, mówi to więcej o was, niż o mnie – przyznaję, a reporterzy milczą. Niektórzy zapisują coś w swoich notesikach, inni robią zdjęcia. – Ale to jest dziwne, wiecie? Przejmowanie się tym, kim jestem. Zdjęcie nic wam nie zdradzi. Jestem siostrą, córką i przyjaciółką. Jestem człowiekiem z uczuciami i emocjami, a traktowanie mnie tak, jakbym nim nie była, traktowanie tych sportowców, jakby nimi nie byli, jest chore. Ci, których wynosicie na piedestał, są zwykłymi ludźmi. Oni po prostu próbują grać w grę, którą kochają, a niektórzy z was bardziej przejmują się ich życiem osobistym, które nie ma nic wspólnego ze sportem. Dajcie im życie. Dajcie mi życie. – Odwracam się, żeby wrócić do środka. Po jednym kroku zmieniam zdanie. – Aha, i jeśli będziecie wciąż za mną latać, to wieście, że udzielam się jako wolontariuszka na końcu ulicy w schronisku Psi Seniorzy z Chicago, więc jeśli chcecie mnie tam prześladować, to naprawdę oczekuję, że planujecie wziąć na spacer niektóre z tamtejszych psów. Wszyscy wolontariusze są mile widziani.

Tłum zaczyna się lekko śmiać, na co wszelkie pozostałości napięcia w mojej piersi odpuszczają. Mogą to sobie obrócić, jak tylko chcą. Nie boję się już tego, co mają do powiedzenia. Moje oczy przeskakują nad tłumem reporterów na drugą stronę ulicy. Widzę stojącego na stopniach Zandersa, który uważnie mi się przygląda. Jest w pełni ubrany w swój typowy garnitur na dzień gry, z dłoni zwisają mu kluczyki do samochodu. Wmurowało go. Wreszcie jego usta unosi pełny dumy uśmiešek, wciąż się we mnie wpatruje.

– Czy ty i Evan Zanders wciąż się spotykacie? – pyta jeden z dziennikarzy. Powracam spojrzeniem do tłumu.

Zastanawiam się nad odpowiedzią, nie chcę jeszcze tego mówić na głos.

– Jak już mówiłam, nie mam zamiaru odpowiadać na żadne pytania. – Wchodzę do lobby, nie oglądając się na mężczyznę po drugiej stronie ulicy.

– Kim ty, do cholery, jesteś? – Ryan śmieje się dumnie i zarzuca rękę na moje ramię, kiedy wchodzimy wspólnie do windy.

Biorę głęboki wdech. Ciężar nienawidzenia samej siebie, który od lat na sobie nosiłam, zaczyna się kruszyć. Nie mogłabym się poczuć bardziej wyzwolona niż w tej chwili.

– Jestem po prostu sobą.

ROZDZIAŁ 46

Zanders

Cholerna twardzielka.

Stevie ucieka do budynku, zostawia za sobą tłum paparazzi i reporterów na progu, a ja nie mógłbym być bardziej dumny z tej dziewczyny. Stanęła we własnej obronie, pokazała światu, kim jest, i to nie dlatego, że ja tak chciałem albo ktoś inny ją do tego zmusił. Ona po prostu wymiała, ma to coś i nie próbuje już więcej tego ukrywać.

Każda cząstka mnie chce za nią biec i błagać, żeby ze mną porozmawiała. Chcę poprosić o możliwość wytłumaczenia tego, co mam w głowie. Chcę jej powiedzieć, jak jestem nieszczęśliwy, gdy jej przy mnie nie ma, ale poprosiła mnie o czas. Obiecała rozmowę przy kolejnej podróży samolotem, więc mam zamiar zająć się sprawami, które mnie hamują i powstrzymują przed staniem się facetem, na którego zasługuje.

Jej pewność siebie aż mnie poraża. Odpala też odrobinę mojej własnej, kiedy wskakuję do mercedesa i łączę telefon z zestawem głośnomówiącym. Wyjeżdżam z garażu i od razu wybieram numer Richa, przez co wypełniam przestrzeń sygnałem połączenia.

– EZ, wciąż pracuję nad twoim kontraktem i załatwiam cholerną sprawę Maddisona. Nie za wiele mam ci jeszcze do przekazania.

– Zwalniam cię.

W samochodzie robi się cicho, trwa to chwilę.

– Wybacz, musiałem się przesłyszeć. Czy jesteś teraz w aucie?

– Zwalniam cię, Rich – powtarzam.

Wyrzuca z siebie lekceważący śmiech.

– Nie, nie przesłyszałem się.

Włączam kierunkowskaz, a potem wyjeżdżam z garażu i parkuję przy budynku Maddisona. Nic więcej już nie mówię. Moja cisza nakręca Richa.

– Zanders, popełniasz ogromny błąd! Masz niecałe dwa tygodnie. Potrzebujesz nowej drużyny i właśnie zwalniasz swojego agenta? Nikt nie podpisze z tobą kontraktu. Będiesz miał szczęście, jeśli uda ci się coś znaleźć za granicą.

Strasznie się boję opuszczenia Chicago, to jedna z moich najgorszych obaw. Ani trochę nie chcę tego robić, ale nie pozwolę Richowi na to, żeby usłyszał te obawy w moim głosie.

– No to będę grał za granicą – mówię tak zdawkowo, jak tylko mogę.

– Organizacje nie mogą z tobą rozmawiać w trakcie sezonu. Prowadzą rozmowy tylko z twoim agentem. Wiesz o tym, prawda?

– Tak.

– Drużyny nie mogą z tobą rozmawiać, prowadzą rozmowy tylko z twoim agentem – powtarza.

– Tak.

– Czyli chcesz popełnić największy błąd w swojej karierze. Czy ty sobie zdajesz sprawę, ile przez te lata zarobiłem dla ciebie pieniędzy? – Zazwyczaj rozkazujący ton głosu Richa staje się rozgorączkowany. – To ja cię stworzyłem!

– Nie, Rich. – Swobodnie odchyłam głowę na zagłówek i czekam na Maddisona. Przyglądam się uważnie wszystkim paparazzi przed jego budynkiem. Na szczęście nie mogą mnie zauważyć dzięki przyciemnianym szybom. – Stworzyłeś wizerunek medialny i przykleiłeś do niego moje imię i nazwisko, ale ja już nie jestem tym kimś. Nawet nie jestem pewny, czy kiedykolwiek nim byłem. Jeśli Chicago nie chce podpisać ze mną kontraktu na podstawie moich umiejętności, to znajdę sobie taką drużynę, która będzie chciała to zrobić, a ty nie zarobisz już na mnie ani centa. I powodzenia w donoszeniu paparazzi i zgarnianiu procentu, kiedy nic nas nie będzie łączyć.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– To ty wypuściłeś imię i nazwisko Stevie, prawda?

Nie musi tego potwierdzać. Kiedy tylko wyszedłem z budynku i zobaczyłem tłum przed jej schodami, wiedziałem, że to on.

– Proszę, powiedz mi, że nie wyrzucasz przez okno swojej kariery i kilkumilionowego kontraktu z powodu jakiejś cipki, tej swojej stewardesy. Rozumiem taką fantazję, naprawdę, ale nie bądź, kurwa, aż taki głupi, Zanders.

– Nie waż się, kurwa, nawet o niej mówić. – Siadam wyprostowany. Patrzę przez szyby samochodu z nadzieją, że nikt mnie nie słyszy. – Powinienem być cię zwolnić już lata temu.

– Będziesz tego żałował.

– Nie, nie będę. Mój prawnik prześle ci dokumenty.

– Zand...

Rozłączam się tak, jak on robił to tyle razy przede mną. Potem posyłam do Lindsey, mojej prawniczki, wiadomość, żeby poinformować ją o tym, co właśnie się stało. Kłamałbym, mówiąc, że jestem spokojny i pewny, podejmując taką decyzję. Czuję narastający w ciele lęk, który mi przypomina o tym, że bez agenta jestem po prostu po królewsku wydymany. Staram się sam siebie zapewnić, że to dobre posunięcie.

W wymiarze hokejowym to karierowe samobójstwo, ale dla życia poza lodem musiałem to zrobić. Mam tylko kilka dni do kolejnego lotu. Wtedy zobaczę się ze Stevie. Muszę mieć coś więcej niż przeprosiny, błagając o jej wybaczenie. Chcę jej pokazać, że staram się zmienić pewne rzeczy, które mnie wstrzymywały. Wytlumaczę jej, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem. Zwolnienie Richa z funkcji mojego agenta było na samym szczycie tej listy.

Lindsey: No, nareszcie! Do wieczora przygotuję Ci dokumenty. Jeszcze jedno, kiedy planujesz z nią porozmawiać?

Poprawiam ramiona i próbuję się zrelaksować, ale sama myśl o zbliżającej się rozmowie napełnia moje ciało strachem. Muszę pozostać zrelaksowany nie tylko dlatego, że dzisiejszy mecz będzie decydować o tym, czy pojedziemy na finał pucharu Stanleya, ale też dlatego, że przez lata ta kobieta była powodem zbyt wielu ataków paniki. Nie mam zamiaru pozwolić jej na jeszcze jeden.

Ja: Będzie tu jutro.

Lindsey: Jestem z Ciebie taka dumna.

Wreszcie Maddison wymyka się z lobby z nisko spuszczoną głową. On, w przeciwieństwie do Stevie, zakrywa się przed reporterami robiącymi mu zdjęcia. Przyspiesza, kiedy jest już na zewnątrz, skręca za róg i wskakuje do mojego mercedesa. Naciskam gaz i ruszamy, zanim ktokolwiek nas zobaczy.

– Co jest, do kurwy? Byli dla ciebie tacy źli? – pyta Maddison.

– Oni nie czekali na mnie. Wybacz, że zdejmę ci klapki z oczu, ale oni też nie czekali na ciebie. – Włączam kierunkowskaz i wjeżdżam na autostradę, od razu kieruję się na stadion. – Kilka godzin temu wydało się, że to Stevie. Czekali na nią.

Kątem oka widzę, jak Maddisonowi opada szczęka.

– Cholera... – syczy cicho. – I jak sobie z tym poradziła?

Na moje usta wkracza dumny uśmiech. Wciąż wpatruję się w drogę przed sobą i odpowiadam:

– Ona ich, kurwa, pozamiatała.

– To był Rich?

– To musiał być on. – Między nami zapada cisza. – Właśnie go zwolniłem.

Szybko spoglądam na Maddisona w fotelu pasażera. Jest oszołomiony, brak mu słów. Wreszcie jego ramiona unosi głęboki, zdziwiony śmiech.

– Kurwa, zrobiłeś to! – Potrząsa moimi ramionami na znak świętowania. – Jedziemy!

– Dobra, dobra. – Śmieję się. – Ja tu prowadzę.

Maddison wraca na miejsce i wzdycha zadowolony.

– Wiesz, że masz przejebane w kolejnym sezonie bez agenta, no nie?

– Wiem.

– Co masz zamiar z tym zrobić?

Na moich ustach pojawia się złowrogi uśmiech.

– Chyba będziemy musieli skończyć z przytupem. Zdobędę z powrotem swoją dziewczynę, a potem wygramy Puchar Stanleya.

ROZDZIAŁ 47

Stevie

Stukam stopą o białą marmurową podłogę, czekając na przyjazd ubera. Mam ze sobą jedynie małą walizkę, do której spakowałam tylko niezbędne rzeczy do przetrwania pięciu dni w Seattle. Nie wiem, ile zajmie mi znalezienie mieszkania, a w szczególności takiego, na które będzie mnie stać, ale pomyślałam, że ten dodatkowy czas będę mogła wykorzystać na odkrywanie nowego miasta. Spędzę te dni z dala od Chicago, gdzie nikt mnie nie zna. Może nawet wyjdzie mi to na dobre.

Dzisiaj pod budynkiem nie czeka na mnie w ukryciu żaden tłum. Trochę mnie to dziwi, ponieważ Zanders i jego drużyna wygrali wczorajszy mecz w Chicago, zapewniając sobie miejsce w finale Pucharu Stanleya. Ale teraz, gdy mają już zdjęcia, nie ma czego ukrywać. Wydaje się, że dziennikarze nie mogliby już bardziej się nie interesować moją osobą. Gazety opanowały tytuły związane z pierwszym od ośmiu lat możliwym zwycięstwem przez Chicago Pucharu Stanleya. Chociaż nie sprawdzałam, to założyłam, że wszelkie informacje o mnie lub o naszym związku były jedynie wzmianką w porównaniu z takimi wieściami.

– Nie wygląda pani, jakby wyjeżdżała do Pittsburgha – zauważa nasz portier. Chodzi mu o zaplanowaną na jutro podróż naszej drużyny. Wpatruje się w moją walizkę, którą ciągnę za sobą.

– Nie tym razem. – Uśmiecham się do niego lekko, a potem uciekam wzrokiem do szklanych drzwi.

Kiedy czekam na swoją taksówkę, portier stoi obok mnie z założonymi za siebie rękami.

– Wie pani co, panno Shay, dużo widzę, dużo słyszę i utrzymuję naprawdę wiele spraw w sekrecie. Powiem tyle, że musiałyby być pani naprawdę ślepa, żeby nie widzieć, jak bardzo pani zrani tego chłopaka bez poinformowania go o swojej wyprowadzce.

Spoglądam na niego szybko.

– Skąd pan o tym wie?

– Wykonuję tę pracę od czterdziestu siedmiu lat. Wyczuwam pewne rzeczy.

Zanim mogę mu odpowiedzieć, zauważam sylwetkę po drugiej stronie ulicy. To szczupła osoba z lśniącymi, czarnymi włosami, które ułożyła w elegancki, niski kok. Z jej ramienia

zwisa okropnie droga torebka.

– Przepraszam – wyrzucam zamyślona do portiera, a potem zostawiam z nim w lobby walizkę i wybiegam na zewnątrz.

– Lindsey! – wykrzykuję, rozglądając się w obie strony, a potem przebiegam przez ulicę, żeby ją dogonić. – Lindsey! – krzyczę jeszcze raz, ale ona się nie odwraca, wciąż idzie prosto do budynku Zandersa. – Lindsey! – wołam jeszcze raz. Łapię ją lekko za ramię, zanim będzie mogła wejść po schodach, przez co odwraca się do mnie. Na jej twarzy widnieje zdziwienie.

– Och, bardzo przepraszam. – Zabieram rękę. – Myślałam, że jest pani kimś innym.

Uderza mnie podobieństwo jej orzechowych oczu i figlarnego uśmiechu. Kręcę głową, nie wierząc w to, co widzę.

– Znasz moją córkę? – pyta.

Na te słowa powiększają mi się oczy. Co ona tu robi? Czy Zanders o tym wie? Ona tu nie może być, nie teraz. Nie, kiedy tyle jest na szali jego życia.

– Co ty tutaj robisz? – pytam ostro.

Pokazuje mi całym ciałem swój charakterek.

– Przepraszam?

– Wiem, kim jesteś. Jesteś mamą Evana. Co ty tu, do cholery, robisz?

Ogląda mnie całą, przygląda się i ocenia. Moje zbyt duże i kupione w lumpie ubrania nie robią na niej wrażenia, jestem tego pewna, w szczególności, jeśli porównuje je do swojej markowej torebki i butów. Łapie za uchwyty drogiej torby palcami z idealnym manicure. Trzyma za nie, jakby to była największa wartość świata.

Wygląda jak Zanders, ale jednocześnie nie są ani trochę do siebie podobni.

– Nie wiem, za kogo się uważasz – jej brwi wykrzywają się w obrzydzeniu – ale on mnie tu zaprosił.

Co takiego? Dlaczego, do cholery, by to zrobił? I to akurat w tym tygodniu?

Odwraca się do mnie plecami i idzie w górę schodów w szpilekach o czerwonych podeszwach. Widać, że to obuwie widziało lepsze dni.

– Dużo cię ominęło, wiesz? – wykrzykuję do niej, na co zatrzymuje się w połowie drogi i znów obdarza mnie uwagą. Stoi kilka schodów nade mną i patrzy na mnie z góry. – Twój syn, on jest cudowny, ale nie dzięki tobie.

– Myślisz, że z kim ty, do cholery, rozmawiasz? – Schodzi powoli schodek po schodku, jakby namierzała swoją ofiarę.

Prostuję się i odrzucam ramiona w tył.

– Rozmawiam z kobietą, która zostawiła szesnastoletniego syna, ponieważ jego tata nie zarabiał na tyle dużo pieniędzy, żeby kupować jej różne pierdoły. To ty, gdybyś nie miała pewności, o kim mówię.

Mruży oczy w podejrzliwym spojrzeniu.

– Zajmij się swoimi sprawami. To ani trochę nie dotyczy ciebie. To sprawy między mną a moim synem. Nawet nie wiem, kim jesteś.

– I to miałyby być jakiegokolwiek zaskoczenie? – Śmieję się lekceważąco. – Bez kitu, nie wiesz, kim jestem. Zaginęłaś bez wieści na dwanaście lat.

– Ty...

Wyciągam dłoń w górę i przerywam jej.

– Jeszcze nie skończyłam. Twój syn może tego nie zauważyć albo nie będzie w stanie powiedzieć ci tego prosto w twarz, ale ma się lepiej bez ciebie. Bo kto tak robi? Kto zostawia swoje nastoletnie dziecko, a potem wraca, gdy zarabia więcej forsy, niż mogłabyś sobie wymarzyć? Ty go zostawiłaś! On tylko chciał mieć matkę, poczuć jej miłość, a ty go, kurwa, zostawiłaś. Ale ten żart ci się nie udał, ponieważ jest najlepszą osobą, jaką znam. Na szczęście stał się takim człowiekiem całkiem sam, bez ciebie. Nie masz nawet pojęcia, co za sobą zostawiłaś. – Odwracam się od kobiety, która urodziła Zandersa, jednak kiedy jestem w połowie drogi do mojego mieszkania, zmieniam zdanie. Wracam, żeby jeszcze raz spojrzeć jej w twarz. – Przestań pojawiać się po jego pieniądze. Tylko się poniżasz. Zrobiłaś mu przysługę, odchodząc. – Dodaję po tych słowach dwa środkowe palce, żeby było odrobinę bardziej dramatycznie, a potem uciekam do lobby budynku naprzeciwno, żeby poczekać na mój samochód.

ROZDZIAŁ 48

Zanders

Stevie pokazuje środkowe palce mojej mamie, a ja nie mogę powstrzymać okropnie zadowolonego uśmiechu, przyglądając się wszystkiemu z góry z okna mojego penthouse'u. Mam takiego bzika na punkcie tej szalonej dziewczyny. Ciężko byłoby wytłumaczyć ogarniające mnie uczucia, bo wiem, że wciąż mnie wspiera mimo tego, że nie jest jeszcze gotowa, żeby ze mną porozmawiać. Jednak to poczucie dumy szybko zamienia się w panikę, kiedy przyglądam się temu, jak moja matka znika w lobby budynku.

Myślałem o tym od wielu dni, wciąż ćwiczylem słowa, które chcę jej powiedzieć. Ale chociaż czułem się gotowy, rezerwując jej lot i opłacając hotel, to w tej chwili całe te przygotowania zdały się na nic.

Tydzień temu moja siostra namierzyła jej numer telefonu, wtedy się z nią umówiłem. Teraz przez cały poranek mój palec wisiał nad jednym i tym samym wpisem w książce kontaktowej, bo chciałem odwołać to spotkanie. Zjada mnie panika, trawi tak samo gniew, ale nie potrafiłem tego odwołać. Od dwunastu lat potrzebowałem spotkania z tą kobietą twarzą w twarz, ale dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że moja przeszłość wstrzymuje przyszłość. Zrozumiałem, że nie mogę już dłużej zwlekać.

Nie potrafię nawet zliczyć, ile napisałem wiadomości do Stevie. Opowiadałem jej, co mam zamiar zrobić. Potrzebowałem pomocy, chciałem, żeby była przy mnie. Ani jednej z nich nie wysłałem. Byłbym okropnym egoistą. Od dnia, gdy z nią zerwałem, nie może mi wyjść z myśli jej zdesperowana, błagająca twarz i pełen emocji, łamiący się głos. Nie mógłbym poprosić o pomoc, kiedy to zrobiłem, kiedy to wszystko jest moją winą. Dlatego też przebrnę przez to sam z wiedzą, że to krok, który pomoże mi ją odzyskać.

Chodzę po salonie, aż wreszcie odzywa się głośnik przy drzwiach:

– Panie Zanders, mam tu... – Portier się waha. – Panią Zanders?

Nadal używa tego nazwiska? Wygodnie...

Biorę głęboki wdech przez nos, a potem powoli wypuszczam powietrze.

– Tak, dziękuję. Możesz ją wpuścić na górę.

Po niecałych dwóch minutach słyszę, jak winda zatrzymuje się w moim holu. Po kolejnych piętnastu sekundach dom wypełnia stukanie do drzwi. Na ten dźwięk czuję nieprzyjemny, przebiegający w górę kręgosłupa dreszcz.

Nerwowo poruszam zegarkiem na nadgarstku, a potem poprawiam kołnierzyk koszuli. Nie potrafię poczuć się komfortowo. Myślałem nad ubraniem się mniej elegancko, ale mam zamiar traktować to spotkanie jak biznesowe, dlatego założyłem koszulę i materiałowe spodnie. Jednak to nie z powodu ubioru jestem rozdrażniony i czuję ogarniającą mnie w tej chwili klaustrofobię. Tu chodzi o kobietę stojącą po drugiej stronie drzwi. To jest mój dom, moje życie. Ja tu mam kontrolę. Odniosłem sukces i jestem dumny z tego, co dokonałem. Nic nie wydarzyło się dzięki niej. Nie pozwolę, żeby sprawiła, bym poczuł się tak nieważny jak w dniu, w którym odeszła. Biorę jeszcze jeden uspokajający wdech, prostuję się i sięgam w stronę klamki. Jednocześnie przetykam nerwy i otwieram drzwi.

– Evan – odzywa się mama z dumą. – Dobrze cię widzieć.

Patrzmy na siebie. Jej wymuszony uśmiech kryje w sobie jakieś intencje. Stoi przede mną, a ja zaczynam się rozpadać. Znow zamieniam się w tego zranionego, szesnastoletniego chłopca, którego zostawiła za sobą. Jej oczy są takie, jak zapamiętałem, niczym moje własne. Do tego ma ułożone perfekcyjnie włosy, jednak jej jasnobrązowa skóra postarzała się przez ostatnie dwanaście lat. Pojawiła się na jednym z moich meczów dwa lata temu. Widziałem ją tylko przez chwilę, zanim wyprowadziła ją stamtąd ochrona. Wtedy nie zauważyłem żadnych szczegółów. Ma markowe ubrania. Chociaż są to zeszłe sezony. Buty i torebka są niewyobrażalnie znoszone, co przypomina mi, dlaczego odeszła. W pierwszej kolejności zrobiła to dla pieniędzy. Dlaczego najprawdopodobniej wróciła? Bo chce ich więcej.

– Mogę wejść? – pyta, wybudzając mnie z odrętwienia.

Przesuwam się na bok i pozwalam, by weszła do domu. Źle mi z tym, że tu jest. Wprowadza zimno, energię pełną sztuczności, jakiejś jadowitości. To jest coś tak strasznie różnego od aury Stevie, jej dzikiego ducha i słodkiej natury, jednak muszę pamiętać, że robię to wszystko po to, żeby ulepszyć siebie i zdobyć tę dziewczynę z powrotem.

– Rety. – Mama rozgląda się po mieszkaniu. Równie dobrze w oczach mogłyby się jej teraz mienić znaczki dolara. – Twój penthouse jest cudowny. Od jak dawna tu mieszkasz?

– Trochę ponad sześć lat.

Kiwa głową i w ciszy wycenia każdą najmniejszą rzecz, co przypomina mi, że nic się nie zmieniło.

– Mogę prosić o coś do picia?

– Mam wodę.

Chichocze nieco.

– Lepsza byłaby szklanka szprycera albo nawet szampan.

Przewracam oczami i ruszam do kuchni. Zostawiam ją samą, żeby odnalazła salon. Lodówkę mam zapakowaną piwem IPA i wodą gazowaną, ale nic z tego nie dostanie.

– Twoja sąsiadka o kręconych włosach... to jest dopiero coś! – wykrzykuje do mnie z salonu. Nie mogę powstrzymać pojawiającego mi się na ustach uśmiechu. – Niezły ma charakter.

Nie planuję tłumaczyć, kim jest Stevie. To nie ma znaczenia, ponieważ po dzisiejszej rozmowie ta kobieta nic nie będzie dla mnie znaczyła. Nie musi wiedzieć o najważniejszej części mnie.

Kładę szklankę na stoliku kawowym przed matką i zajmuję miejsce na fotelu skierowanym w jej stronę.

– Co to jest? – Patrzy na szklankę, jakby była w szoku, że nie otworzyłem specjalnie dla niej butelki z bąbelkami.

– Woda.

Znów zmusza się do tego udawanego uśmiechu, a potem upija łyk.

– Tak się cieszę, że do mnie zadzwoniłeś, Evan.

Boże, nienawidzę tego, kiedy wypowiada moje imię.

Odchrząkuję i poprawiam raz jeszcze zegarek na nadgarstku, a potem okręcam pierścienie na palcach. Matka przygląda mi się uważnie, patrzy dokładnie na wszystko, pewnie kalkuluje sobie, ile kosztuje moje biżuteria.

Bezwiednie dotykam kciukiem pierścionka na małym palcu i przypominam sobie, dlaczego to robię.

– Zadzwoniłem do ciebie, ponieważ musimy porozmawiać.

– Miałam nadzieję...

– Ja muszę porozmawiać – poprawiam się.

Jej orzechowe oczy poszerzają się, po czym wyrównuje ramiona.

– Proszę bardzo.

– Dlaczego odeszłaś? – pytam prosto z mostu.

Klatka piersiowa wibruje jej od ostrego wdechu.

– Evan, czy możemy zostawić przeszłość i ruszyć do przodu? Tego chcę najbardziej na świecie, chcę ruszyć do przodu.

– Nie. Dlaczego odeszłaś? – powtarzam pytanie.

Kręci głową, szuka w myślach czegokolwiek, jakiegokolwiek powodu porzucenia nas.

– Wiele poświęciłam, będąc w związku z twoim ojcem.

– Na przykład? – wtrącam się i nie pozwalałam, by zbyła mnie ogólnikowymi odpowiedziami.

– Poświęciłam życie, które dla siebie przewidywałam. Rzeczy, których chciałam.

– Materialnych rzeczy. Rodzina nie była dla ciebie wystarczająca.

– Nie, to nie jest prawda.

– Jest. Wybrałaś pieniądze i gówniane rzeczy materialne ponad swoje dzieci.

Nie odzywa się, bo wie, że nie ma sensu się z tym spierać.

– Czy ty wiesz, jakie to uczucie mieć szesnaście lat, wyjść z zajęć hokejowych i czekać na parking, aż się pojawisz? Wszyscy moi znajomi odjeżdżali z rodzicami, a ja tam siedziałem i czekałem. Tata przyjechał dwie godziny później, a kiedy dojechaliliśmy do domu, wszystkie twoje rzeczy zniknęły. Kto, kurwa, tak robi?

– Evan, chcę ruszyć do przodu.

– Ja też! – krzyczę ze swojego miejsca, na co Rosie podskakuje w swoim legowisku. Potem siada obok mnie czujna. – Dlatego tu jesteś. Mamo, ja chcę ruszyć do przodu, a wciąż tkwię w gniewie za to, co zrobiłaś. Nie mogę tak żyć. Byłaś jedyną kobietą, która miała mnie bezwarunkowo kochać.

Przestaję mówić i pozwalam, żeby powiedziała mi, że się mylę, że mnie naprawdę kochała, że może nie kochała na tyle mojego taty albo nie mogła znieść naszego miasteczka i dlatego odeszła. Muszę usłyszeć, że nigdy nie chodziło tu o mnie. Nie mówi, że mnie kocha. W zamian pyta:

– Więc dokąd zmierzamy? Jak ruszamy naprzód?

– My nie ruszamy. Ja ruszam.

Brwi łączą się jej w zdziwieniu.

– Sprowadziłem cię tu, żebyś mógł spojrzeć ci w oczy i powiedzieć, że z tym skończyłem. Skończyłem z trwaniem w gniewie i cierpieniu, które spowodowałaś. Skończyłem z ukrywaniem twojego imienia i nazwiska przed prasą, ponieważ bałem się, że ludzie dowiedzą się, kim jesteś. Poza tym mam już dość tego, że twoja rezygnacja z rodziny powstrzymuje mnie przed wpuszczeniem do swojego życia ludzi, którzy chcą ze mną być i nigdy by mnie nie opuścili tak jak ty. Ja cię tak potrzebowałem...

Tkwi w miejscu, nawet się nie porusza, a przez moje ciało przebiega poczucie dumy.

Odchylam głowę w tył i przymykam oczy, po czym na ustach pojawia mi się niewielki uśmiech. Czuję fizyczny efekt własnych słów, każdy mięsień w ciele mi się odpręża.

– Przyszłam tu, bo oczekiwałam tego, że chcesz mnie z powrotem w swoim życiu.

– Nie. Przyszłaś tu, bo oczekiwałaś, że będę cię utrzymywał, by mieć cię znów w swoim życiu, ale wiesz co, mamo, ja już nie mam szesnastu lat i gówno mnie obchodzisz.

Otwiera usta.

– I dlatego sprowadziłaś mnie taki kawał drogi? Po to kupiłaś bilety na samolot?

– Tak.

Jest w szoku, nic nie mówi.

– Niech zgadnę, myślałaś, że sprowadzę cię tu i będę ci płacił, żebyś pozostała blisko, że będę cię zabierał do własnej łoży na mecze.

Cały jej plan właśnie rozpada się na moich oczach.

– Myślałam, że chcesz mnie znów w swoim życiu. Myślałam, że mnie tu sprowadzasz, bo za mną tęsknisz!

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie, radzę sobie doskonale.

Wygląda na wzburzoną. Kręci się na kanapie i rozgląda dookoła pokoju. Rzuca spojrzenia na każdą najmniejszą rzecz, która może być wartościowa. Robi to tak, jakby właśnie tworzyła katalog tego, co mogłaby dzięki mnie zyskać.

– A poza tym nie chcesz znów być w moim życiu, mamó. Przyznaj się. Miałaś nadzieję, że wciąż jestem tym smutnym nastoletnim chłopakiem, który za tobą tęskni i zrobiłby wszystko, żeby cię odzyskać. Myślałaś, że dałbym ci wszystko, co tylko byś chciała, żebyś została. Nie kochasz mnie. Nie chcesz mnie. Chcesz tylko rzeczy, które są razem ze mną w pakiecie.

Pierwsza myśl, która pojawia mi się w głowie, to Stevie. Znaczy dla mnie najwięcej. Nigdy niczego ode mnie nie wzięła, a jednak chcę, by miała wszystko. Potem tata, którego obwiniałem o nieobecność matki. Ten facet pracował na dwa etaty, żeby dobrze się nam żyło i żebym wciąż mógł grać. Zawsze myślałem, że zostawił mnie tak samo jak ona, ale w rzeczywistości było całkiem inaczej. On został i pracował jeszcze więcej, by moje życie nie musiało się zmieniać. To tym ludziom chcę dać wszystko, a nie tej kobiecie naprzeciwko mnie.

Mój wzrok pada na jej torebkę. Jest markowa, ale ma co najmniej dziesięć lat. Nagle wszystko nabiera sensu.

– Kiedy cię zostawił?

Nie mam pojęcia, jak wygląda facet, dla którego odeszła, chociaż nieraz przez te lata próbowałem go sobie wyobrazić. Zastanawiałem się, co ona w nim widziała. Wpadł na chwilę do miasta z przyczyn zawodowych i zabrał moją matkę prywatnym odrzutowcem. Co by to nie było, to głęboko w sobie dokładnie wiedziałem, co w nim zobaczyła. Widziała symbole dolara. Tyle wystarczyło, by zostawić rodzinę.

Matka prostuje ramiona. Wciąż udaje pewną siebie, jakby powód, dla którego tu się pojawiła, nie miał nic wspólnego z chodzącym bankomatem, który ją zostawił.

– Sześć lat temu.

Zero zaskoczenia. Dokładnie po tym, jak dostałem się do ligi, zaczęła próby powrotu do mojego życia.

– Czy mam jakieś rodzeństwo, o którym powinienem wiedzieć?

Wyrzuca z siebie pełen niedowierzania śmiech.

– Nie.

Potakuję kilkakrotnie głową.

– Dobrze. Nie dzwoń do mnie więcej.

Wpatruje się we mnie orzechowymi oczami.

– Poważnie? – pyta.

– Śmiertelnie poważnie.

Widzę, jak zaczyna mnie rozumieć.

– Wiem, jak bardzo ukrywasz swoje życie przed prasą. Wiem o rzeczach, o których chcieliby się dowiedzieć. Zapłaciliby za nie niezłą sumkę. – Jest teraz zdesperowana, łapie się wszystkiego.

– Proszę bardzo, ja się więcej już nie ukrywam. Chcesz im powiedzieć, jak okropną matką jesteś i pogрузić samą siebie? Droga wolna. Trzymałem cię w sekrecie, ponieważ wstydzilem się, że moja własna matka nie potrafiła mnie kochać, ale nie mam czego tu się wstydzić. Jestem samowystarczalny, podobnie jak Lindsey. Tylko ty widzisz wartość w nieodpowiednich rzeczach. Kiedy stąd wyjdiesz, to kto będzie przy tobie? Twoje torebki? Buty? Pieniądze? Ależ to smutne życie, mammo. Ja już nie jestem za to na ciebie zły, po prostu żal mi ciebie.

Jak ta kobieta mogła, do cholery, być powodem paniki przez te wszystkie lata? Ona nie jest tego warta. Nigdy nie była. Wylewa się z niej desperacja, ależ to żalosne... Tak naprawdę, patrząc na nią teraz, nic nie czuję. Nic dla mnie nie znaczy.

– Wiesz, że za twoje odejście obwiniałem tatę? Nie było cię tu, żebym mógł się na ciebie złościć przez te wszystkie lata, więc zamiast tego byłem zły na niego. Ale on został przy mnie i ciężko dla nas pracował. Zrobiłaś mu przysługę swoim odejściem. Zasluguje na o wiele więcej niż ty.

– Evan...

– Powinnaś już iść. – Wstaję z fotela, Rosie jest przy moim boku.

Matka waha się i unosi brwi w niedowierzaniu. Bierze torbę, wygładza bluzkę i wstaje, po czym prowadzę ją do drzwi. Coś czuję, że niechętnie za mną idzie.

– Masz lot o drugiej, a doba hotelowa kończy ci się za godzinę, więc na twoim miejscu bym się pospieszył i spakował rzeczy.

– Co takiego? – Staje w holu przed moim mieszkaniem, jest wyraźnie w szoku.

– Dzięki, że nie kochałaś mnie na tyle, by przy mnie zostać, mammo. Dzięki tobie o wiele łatwiej rozpoznaję, którzy ludzie naprawdę mnie kochają.

Zamykam przed nią drzwi, ale potem zmieniam zdanie i je z powrotem otwieram.

– Aha, no i naprawdę powinnaś już zrezygnować z tej torby. Jest przestarzała, gdybyś pytała mnie o zdanie.

No dobra, to było cholernie małostkowe, ale nie mogłem się powstrzymać. Po zamknięciu drzwi opieram się o nie plecami. Teraz czuję się prawdziwie wolny pierwszy raz od dwunastu lat.

* * *

Kiedy tylko przechodzę przez kontrolę bezpieczeństwa, dosłownie biegnę przez płytę lotniska Chicago O'Hare, spiesząc się do samolotu. Tak bardzo chciałem już wcześniej porozmawiać ze Stevie, ale jednocześnie próbowałem uszanować jej granice.

Jutro zaczynają się finałowe mecze Pucharu Stanleya. Pierwsza gra odbywa się w Pittsburghu. Już nie byłem w stanie wysiedzieć na miejscu. Chciałem wyruszyć w podróż, a moje powody były całkiem niepowiązane z hokejem. Musiałem się naprawdę powstrzymać, żeby do niej nie zadzwonić po wczorajszym wyjściu matki, bo chciałem jej o wszystkim opowiedzieć. Będziemy mieć teraz trzy dni w Pittsburghu, poza tym lepiej będę mógł jej to wytłumaczyć osobiście. Mam nadzieję, że jest ze mnie dumna. Wydaje mi się, że będzie.

W przejściu stoją trenerzy, kadra i koledzy z drużyny, a ja przeciskam się przez ten tłum na miejsce w rzędzie przy wyjściu. Staję na palcach i rozglądam się nad głowami chłopaków wprost do kuchni na tyłach. Szukam Stevie, ale zbyt wiele ludzi stoi mi na drodze. Kiedy zajmuję swój fotel, kolana mi drżą. Niecierpliwie jej wyczekuję, żeby przyszła i wykonała instrukcję bezpieczeństwa. Wszystko będzie w porządku, musi być.

– Chryste. – Maddison opada z impetem na miejsce obok mnie. – Normalnie sprintem tu dotarłeś.

– Wybacz. – Spoglądam na kuchnię jeszcze raz, ale ani śladu Stevie. – Będę mógł dzisiaj z nią porozmawiać, więc po prostu jestem niespokojny.

– Nie martw się – zapewnia mnie Maddison. – Zrozumie cię. Po prostu powiedz jej o wszystkim.

Po tym, jak ujawniono dane Stevie, bałem się, że może zostać zwolniona, ale przecież powiedziałyby mi o tym, gdyby do tego doszło, a ja nie słyszałem jeszcze od niej ani słowa.

– Czy są panowie gotowi na przeprowadzenie instruktażu dotyczącego wyjścia ewakuacyjnego przy oknie?

Wreszcie.

Spoglądam w górę i dostrzegam, że to nie jest moja stewardesa o kręconych włosach. To nie ona czeka na naszą odpowiedź. To nawet nie jest Indy czy ta sukowata.

– Kim jesteś? – pytam szorstko.

– Natalie. – Posyła mi miły uśmiech. Bije od niej niewinność.

– Gdzie jest Stevie?

Marszczy brwi.

– Kim jest Stevie?

Kim jest Stevie? Co jest, do cholery?

Posyłam Maddisonowi spojrzenie, ale jest tak samo skonfundowany jak ja. Wyskakuję ze swojego miejsca i biegnę w stronę kuchni. Po drodze odpycham kolegów z drogi.

– Gdzie ona jest? – pytam desperacko Indy.

Zaciąga się mocno powietrzem, nie może mi spojrzeć w oczy.

– Indy, gdzie ona jest?

W końcu na mnie patrzy. W spojrzeniu ma pełno współczucia. Nie potrafi mi odpowiedzieć, po prostu kręci głową.

– Zwolnili ją? – pytam gorączkowo. Mówię coraz głośniej. – Czy ta laska na serio ją zwolniła, kiedy ujawnili jej dane?

Już robię krok w stronę przodu samolotu. Jestem gotowy powiedzieć tej głównej stewardesie, co o niej myślę, ale Indy łapie mnie za rękę i wstrzymuje.

– Nie, nie zwolnili jej. Odeszła po naszym ostatnim locie. To było jeszcze zanim ujawniono jej imię i nazwisko.

Co takiego? Nie ma mowy. Obiecała mi dzisiejszą rozmowę. Nie okłamałaby mnie. A może?

– Wiedziałaś? – Zaciska mi się gardło, oczy mnie pieką. Z desperacją wpatruję się w koleżankę Stevie, a ona jedynie zaprzecza ruchem głowy.

– Nie powiedziała mi do czasu, aż wylądowaliśmy. Nie miałam pojęcia.

Opieram się o ścianę z niedowierzaniem. Czy to się dzieje naprawdę? Dlaczego by mi nie powiedziała? Dlaczego pozwoliłaby mi wierzyć, że wciąż miałem szansę?

Była najlepszą częścią tego sezonu, a teraz w ostatnich godzinach jej nie ma. Muszę ją zobaczyć, porozmawiać z nią i przeprosić. Chcę powiedzieć jej o mojej rozmowie z mamą i wziąć odpowiedzialność za zerwanie, bo wszystko stało się z powodu mojego lęku. Po prostu się bałem. Muszę błagać ją o zrozumienie. Potrzebuję jej obecności, a jej tu nie ma. Nie jestem nawet pewny, czy mogę poczekać kolejne trzy dni do czasu naszego powrotu do Chicago.

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinieneś wiedzieć – mówi Indy. W jej głosie słychać żal. – Podjęła nową pracę. Przeprowadza się do Seattle.

ROZDZIAŁ 49

Stevie

Jestem tu drugi dzień. Poszukiwanie mieszkania to jak do tej pory totalna porażka. Wszystko, co jest ładne i w dobrym rejonie miasta, jest poza moim budżetem. Musiałabym jeździć do pracy komunikacją miejską albo mieszkać w jakimś śmietniku. Ani jednego, ani drugiego nie chcę robić. Tak po prawdzie, to nie chcę tu w ogóle być. Wydaje mi się, że przez to znalezienie mieszkania staje się jeszcze trudniejsze. Myślami jestem w Chicago a sercem w Pittsburghu.

Zanders i drużyna są właśnie w tym drugim mieście. Ominą mnie mecze finałowe, jest mi z tym naprawdę źle. Nie myślałam, że będę tym tak zawiedziona. Przez cały sezon podróżowałam z nimi i przyglądałam się temu, jak pną się w rankingach i wygrywają serię za serią. Czułam się częścią tego wszystkiego, a teraz, w trakcie finałowej serii, jestem po drugiej stronie kraju i dzieli nas ponad trzy tysiące kilometrów. Jakie mieli nastroje, kiedy wsiadali dzisiaj rano do samolotu? Byli zestresowani? A może podekscytowani? Skupieni? Którą piosenkę włączył Rio na cały regulator, idąc korytarzem na swoje miejsce? Jak ma się Zanders po wczorajszym spotkaniu ze swoją mamą? Chcę znać odpowiedzi na te pytania. Mogłabym wszystko wiedzieć, gdybym odpowiedziała choć na jedną z wiadomości albo odebrała telefon od Zandersa. Nie zaprzestaje prób skontaktowania się ze mną. Po zerwaniu przestał się odzywać, ale wyobrażam sobie, że kiedy dzisiaj wsiadł na pokład i zdał sobie sprawę, że mnie tam nie ma, chociaż mówiłam inaczej, to jego plan poszedł się bujać.

Mój pokój hotelowy jest zimny, ponury i ciemny, za to miasto za oknem jest jasne, tętniące życiem i pełne ludzi. Kiedy wyszłam wcześniej na zewnątrz, świeża bryza oceaniczna nappełniła mój nos słonym zapachem. Dotarły do mnie też aromaty świeżej kawy i kwiatów, ale nie chcę tego. Chcę poczuć zapach penthouse'u Zandersa zaraz po tym, jak dostarczono nam śniadanie, bo żadne z nas nie potrafi gotować. Tęsknię za wonią schroniska po cotygodniowych kąpielach wszystkich psów, gdy cały budynek pachniał jak szampon. Zaciągnęłabym się nawet smrodem mojego ohydneho, powracającego z treningu brata. Chcę być w Chicago, a jestem tutaj.

Pewnie powinnam wyjść i odkrywać moje przyszłe miasto, ale zamiast tego leżę w łóżku. Jest popołudnie, przyglądam się ekranowi, na którym pojawiają się kolejne wiadomości od Zandersa. Zbyt długo nie widziałam jego imienia w swoim telefonie, brakowało mi tego. Brakuje mi go.

Zee (Tatuś) Zanders: Stevie, proszę, odbierz.

Zee (Tatuś) Zanders: Możesz do mnie zadzwonić?

Zee (Tatuś) Zanders: Vee, odchodzę od zmysłów. Czy możesz ze mną porozmawiać? Proszę.

Telefon raz jeszcze się rozświecila. Widnieje na nim jego imię, a pod nim pojawia się przystojna twarz Zandersa. Ekran wypełnia zdjęcie zrobione podczas jednego ze wspólnych leniwych poranków. To ja je zrobiłam. Leży w łóżku bez koszulki z przymkniętymi oczami, ale nie śpi. Na ustach widnieje mu porozumiewawczy uśmiech. Każda część mnie tęskni za każdą częścią jego i naszym wspólnym życiem. I właśnie z tego powodu odbieram.

– Stevie? – Brzmi smutno, jest załamany.

Mocno przytrzymuję telefon przy uchu i mrużę oczy na dźwięk bólu w jego głosie.

– Proszę, nie wyjeżdżaj – błaga mnie.

Nie wiem, co mam na to odpowiedzieć, więc milczę.

– Myślałem, że będziesz tu dzisiaj. Myślałem, że cię zwolnili, ale ty odeszłaś. Stevie, błagam cię, proszę, nie przeprowadzaj się, potrzebuję cię.

Zatapiam się w materac, wciąż trzymając telefon przy uchu. Biorę głęboki wdech i pozwalam, by słowa Zandersa do mnie dotarły. To coś, czego chciałam i potrzebowałam usłyszeć, ale nie wierzyłam, że kiedykolwiek jeszcze tak będzie. Jedyne, co do mnie powiedział od czasu naszego zerwania, to to, że chce ze mną porozmawiać. Od wtedy ani razu nie pozwoliłam sobie nawet na cień nadziei na cokolwiek więcej. Dlaczego miałabym ją mieć? Przecież usłyszałam już od niego słowa pożegnania.

– A co z tym, czego ja potrzebuję? – pytam cicho. – Zee, to ty ze mną zerwałeś. Nie mogłeś przecież myśleć, że będę czekać gdzieś w pobliżu z nadzieją, że zmienisz zdanie.

– Próbowałem cię tylko ochronić – przyznaje łagodnie. W jego głosie słychać porażkę.

– Wiem. Tego się domyśliłam, ale nie boli mnie to ani trochę mniej, bo zdałam sobie sprawę, z jaką łatwością mnie zostawiłeś.

– Nie chciałem, żebyś zmagala się z okropieństwami, które są spowodowane tym, że jesteś częścią mojego życia. – Głos mu się łamie. Chociaż może nie robi tego tak jawnie, to wydaje mi się, że płacze po drugiej stronie połączenia. – Próbowałem cię chronić.

– Nie możesz uchronić ludzi przed wszystkim. Powinieneś być mi ufać, że dam radę obronić sama siebie. W końcu ty mnie tego nauczyłeś.

Przez chwilę między nami trwa cisza.

– Czy ty chcesz żyć w Seattle? – pyta w końcu. – Nawet nie lubisz tak naprawdę latać. A co ze schroniskiem? A co z Ryanem?

– Po prostu chcę się poczuć lepiej.

– Tak bardzo za tobą tęsknię. Nie potrafię nawet dobrze funkcjonować. – Zaciąga się ostro powietrzem. – Jak możesz brzmieć, jakby to cię w ogóle nie dotykało?

– Uwierz mi, że mnie to dobija, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo, ale co mam robić? Mam czekać i mieć nadzieję, że pewnego dnia będziesz mnie chciał?

– Zawsze cię chciałem i będę chciał.

– Więc dlaczego mnie zostawiłeś?

Słyszę przez telefon, jak przetyka emocje.

– Wiesz... Wszystko tak na nas spadło. Tego dnia, gdy nasz związek wyszedł na jaw, nie byłem sobą. Nie miałem kontroli nad tym, co ludzie o tobie mówią. Próbowałem coś naprawić, cokolwiek. Nie chciałem, żebyś straciła pracę.

– Nie obchodziła mnie moja praca!

– A mnie obchodziła! – Unosi się, ale po chwili dodaje spokojniejszym głosem: – Vee, po raz pierwszy w moim życiu, właśnie w tym sezonie, poczułem, że na wyjazdach byłem w domu, bo ty ze mną byłaś. Przyznam się egoistycznie, że nie byłem gotowy, by to stracić. Nawet jeśli nie byliśmy razem, to przynajmniej wiedziałem, że będziesz ze mną na pokładzie.

Czuję, jak zaciska mi się gardło. Nie mogę przez to mu odpowiedzieć. Łzy pieką mnie pod powiekami, ale od wielu dni powstrzymuję się od ich uwolnienia. Jestem też zła, że podjął tę decyzję za mnie.

– A do tego bałem się, że i tak zdecydujesz się odejść. – Mówi cicho, prawie go nie słyszę. – Wszystko było dobrze, zbyt dobrze. Ostatni raz, kiedy czułem się tak komfortowo i polegałem na kimś, myśląc, że zostanie w moim życiu, zostałem sam. Ona mnie odrzuciła.

Wszystko mnie boli. Jego głos i ta pustka. Nigdy bym go nie zostawiła. Gdyby Zanders poprosił mnie o to, żebym była w jego życiu na zawsze, zgodziłabym się bez wahania. Nie do końca jednak winię go za taką, a nie inną reakcję. Przeżył swoje, bo kobieta, która powinna zostać i go kochać, nie zrobiła tego w tak ważnym okresie jego życia, w trakcie dojrzewania. Ale przecież ja nią nie jestem. Mimo zrozumienia muszę dbać o siebie. Zostawił mnie, kiedy jedyne czego potrzebowałam, to by pozwolił mi się kochać i dał mi w zamian swoją miłość.

– Czy ty naprawdę zaprosiłeś ją wczoraj do siebie?

– Tak.

– Wszystko w porządku?

Bierze głęboki wdech i napęnia płuca powietrzem.

– Tak, wydaje mi się, że tak. Zerwałem z nią wszystkie więzi. Powinienem był to zrobić już dawno temu, ale do tej pory nie byłem na to gotowy. – Po tych słowach między nami trwa cisza.

– Jestem z ciebie dumna, Zee.

– Naprawdę?

– Oczywiście, że tak.

– Miałem ci opowiedzieć dzisiaj o mamie i o wszystkim innym. Ja po prostu chciałem z tobą porozmawiać.

– Cóż, właśnie teraz rozmawiamy.

– Mogę do ciebie przyjechać? Może uda mi się wskoczyć w samolot między meczami. Pomiąłbym konferencje prasowe i inne sprawy związane z mediami – mówi gorączkowo. Wyrzuca z siebie słowa, aż zlepiają się w jedną całość.

– Wiesz, że nie możesz tego zrobić. Nikt by ci na to nie pozwolił.

– Nie mogę cię stracić, Stevie.

Pokój wypełnia biały szum wywołany bzyčeniem klimatyzatora. Pomaga zagłuszyć ciszę.

– Zostawiłeś mnie. – Głos mi się łamie. – Ja nigdy bym cię nie zostawiła.

– Proszę, błagam cię, nie zostawiaj mnie teraz.

– Zee, spójrz na to z mojej perspektywy. Spędzasz miesiące na podbudowywaniu mnie, byciu ze mnie dumnym i sprawianiu, że sama jestem z siebie dumna, a potem w chwili, kiedy ktoś się o mnie dowiaduje, uciekasz. Wiesz, jak okropnie się przez to czuję? Ja tylko chciałam, żebyś mnie wybrał, żebyś wybrał nas bez względu na to, co ludzie mają do powiedzenia.

Zanders się nie odzywa.

– Czy ty wiesz, jakie to uczucie przyglądać się komuś, kto wychodzi za drzwi po tym, jak błagało się go, żeby został?

Wciąż milczy.

Wspomnienie moich słów przepelnia mi myśli.

„Dlaczego pozwoliłeś mi się w sobie zakochać?” Ależ to było poniżające... Wyszedł po tym, gdy mu to powiedziałam. Można jeszcze niżej upaść? Zobaczymy, co się stanie dalej.

– Ja po prostu chciałam, żebyś mnie kochał.

Jego cisza mnie ogłusza. Mówi mi wszystko, co chcę wiedzieć. Sprawia, że serce raz jeszcze rozpada mi się na kawałki.

– Chciałam, żebyś pozwolił mi się kochać, ale ty tego nie potrafisz, prawda? Myślisz, że nie wiesz, jak zaufać ludziom, pozwolić, żeby kochali cię bezwarunkowo.

– Vee – wreszcie się odzywa – Ja po prostu...

Cisza trwa o wiele za długo.

– Nie wiem, jak to zrobić – przyznaje.

Zamykam oczy z bólu, który emanuje w całym moim ciele. Potwierdza to, co już i tak wiedziałam. I chociaż tak bardzo go kocham, to jak moglibyśmy żyć razem, kiedy on mi nie wierzy?

– Powodzenia jutrzejszego wieczoru.

– Stevie...

Rozłączam się, zanim ma szansę dodać coś więcej.

ROZDZIAŁ 50

Zanders

Trzy dni tortur. Trzy dni nieodebranych połączeń i wiadomości. Trzy dni zastanawiania się, jak spierdoliłem najlepszą rzecz, jaką miałem w życiu. Trzy dni pytania siebie, dlaczego nie potrafię jej zaufać, kiedy mówi, że mnie kocha. Trzy dni marzenia, że nie byłbym tak spierdolony, gdyby nie moja przeszłość i że mógłbym wziąć wszystko, co mi oferuje, ponieważ tego właśnie potrzebuję. Ale najczęstszą moją myślą była ta jedna – jak, do cholery, mam zamiar zachęcić Seattle, żeby wybrali mnie do swojej drużyny, a tym bardziej – jak to zrobić bez agenta? Nie chcę opuszczać Chicago, zostawiać Maddisona i Logan, nie wspominając już o bratanicy i bratanku. To jest dla mnie idealne miejsce. Tata mieszka tylko dwie godziny drogi samochodem, a od siostry dzieli mnie jeden szybki lot. Ale nie mogę stracić Stevie. Problemy z zaufaniem czy strach przed miłością to wciąż dla mnie niezgłębione tematy, jednak jedno wiem na pewno – nie mogę jej stracić.

W tej chwili to już coś więcej niż desperacja. Muszę ją zobaczyć, porozmawiać z nią i uleczyć siebie. Muszę poczuć cokolwiek innego niż tę potężną i bolesną wyrwę w sercu. Tylko ona może ją wypełnić. Problem w tym, że nie mam pojęcia, jak to wszystko naprawić. Jest druga nad ranem, jesteśmy przy bramce na lotnisku, a ja nie spodziewałem się tu tylu fanów. Przyszli nas powitać, bo wracamy do domu z dwiema wygranymi na wyjeździe. Żeby zgarnąć wszystko, potrzebujemy jeszcze dwóch meczów na naszą korzyść. Rozentuzjasmowany tłum krzyczy i wiwatuje, wszyscy są ubrani w czerwono-czarno-białe barwy. Czekają, żeby chociaż przez chwilę zobaczyć nas wysiadających z samolotu. Ale mnie to nie obchodzi. Jasne, jestem bardzo wdzięczny za ich wsparcie, niezmiernie się cieszę, że dominujemy w tej serii, ale jedynym powodem, dla którego nadal gram i egzystuję, jest to, że potrzebuję cudu, a także jakiegoś rodzaju możliwości wyboru, gdzie wyładuję na kolejny sezon.

– Zee, poczekaj! – woła Maddison w trakcie swoich kapitańskich obowiązków. Macha do tłumy, dziękując im za przybycie. – Zawiozę cię.

– No to się pośpiesz. Muszę lecieć.

Wrzucam walizkę do bagażnika, a potem wsiadam do samochodu.

– Nie masz chyba, kurwa, zamiaru tam teraz pójść. Jest druga w nocy.

– Właśnie że chcę to zrobić. Muszę ją zobaczyć. Jeśli planuje wyprowadzić się na drugi koniec kraju, to w porządku, jasne, ale musi mi to powiedzieć prosto w twarz.

– A co, jeśli naprawdę chce wyjechać? – Maddison odjeżdża z prywatnego parkingu i udaje się w stronę domu.

– Nie chce. – Z niedowierzaniem kręcę głową. Gapię się przez szybę pasażera i kontynuuję: – Za żadne skarby nie chciałaby zostawić brata i schroniska. To moja wina. Ona nie chce wyjechać, chce tylko ode mnie uciec.

Wysiadam z auta, chociaż Maddison jeszcze dobrze nie zaparkował. Biegnę do budynku. Oczywiście nie wybieram windy, bo przecież nie jadę do przyjaciela. Zatrzymuję się kilka pięter poniżej penthouse'u i w pośpiechu pukam do drzwi Stevie. Nie otwiera mi, ale jest już grubo po drugiej w nocy, więc się nie dziwię. Dzwonię i nie odbiera. Piszę wiadomość, nie odpowiada. Będzie mnie za to nienawidzić, ale muszą się z nią zobaczyć. Odliczałem minuty do końca tego wyjazdu od wylotu z Chicago, kiedy to dowiedziałem się, że nie ma jej na pokładzie. Wciąż pukam do drzwi, próbuję ich nie wyważyć, ale cholernie kusi mnie ta myśl.

– Idź sobie. – Słyszę po drugiej stronie głos, który nie należy do Stevie.

– Ryan, otwórz.

– Pierdol się.

Dobra, zasłużyłem sobie na to, ale i tak, nie odchodzę. Zostaję. Czekam i pozwalam mu na to, żeby spojrział na mnie przez wizjer. W końcu odpuszcza i uchyla drzwi.

– Zanders, pierdol się i idź do domu.

– Proszę, pozwól mi się z nią tylko zobaczyć. – Mówię gorączkowo, błagam.

– Jej tu nie ma. – Próbuje zamknąć przede mną drzwi, ale blokuje je ręką.

Wbijam w niego wzrok, błagając o jakiegokolwiek wieści. Ryanowi chyba musi być mnie żal, ponieważ rzuca na mnie okiem, a potem wzdycha zrezygnowany i otwiera szerzej drzwi.

– Wciąż jest w Seattle.

Nadal? Przecież minęło już kilka dni.

– Kiedy wraca?

– Nie wiem. Za parę dni, ale to już nie jest twoja sprawa.

– Moja! – Mówię zbyt głośno jak na tę godzinę. – To wszystko moja wina.

– Cóż, przynajmniej tu masz rację. Idę spać, więc możesz już wyjść.

Jeszcze raz wkładam rękę między drzwi.

– Co mogę zrobić, żeby to naprawić? Wiem, że tak samo jak ja nie chcesz, żeby się przeprowadzała, więc proszę cię, Ryan, co ja mam, do cholery, zrobić?

Zastanawia się przez chwilę i lustruje mnie wzrokiem od góry do dołu. Pewnie myśli nad tym, czy powinien pomóc facetowi, który złamał serce jego siostrze, ale wreszcie zwiesza ramiona, w geście poddania.

– Żył tyle czasu z przeświadczeniem, że jest drugim wyborem, a potem ty przyszedłeś i potwierdziłeś to, wybierając swój pierdolony wizerunek playboya zamiast niej. Co to, do kurwy nędzy, było? – Zaczyna mówić głośniej, zaczyna wzbierać w nim gniew. – Nienawidziła bycia na świeczniku, kiedy chodziło o mnie, ale była gotowa tak żyć, ponieważ chciała być z tobą. A ty co zrobiłeś? Zerwałeś z nią w chwili, gdy ktoś się o niej dowiedział. Stary, nie bądź tępy, to było popierdalone. A teraz jeszcze ma się wyprowadzić ponad trzy tysiące kilometrów stąd i to wszystko z twojego powodu.

– Zachęciłeś ją, żeby to zrobiła!

– Nie widziałeś jej tego dnia! Po prostu chciałem, żeby poczuła się lepiej. I chociaż udaje, że ma się dobrze, to wcale tak nie jest. Twój zaszraniony wizerunek playboya był ważniejszy niż ona, więc teraz to sobie możesz iść i ponaprawiać.

Ma rację. Mogę być zły z powodu przeprowadzki tak mocno, jak tylko chcę, ale koniec końców to ja to wywołałem. Byliśmy szczęśliwy, a ja to zrujnowałem.

– Zwolniłem swojego agenta.

Odrzuca głowę w tył z niedowierzaniem.

– Co takiego?

– Byłem już zmęczony odgrywaniem tej roli. Masz rację. Wybrałem swój wizerunek ponad twoją siostrę. Spierdoliłem wszystko i ją straciłem, dlatego też zwolniłem agenta.

– Czy ty nie jesteś teraz w trakcie sezonu, po którym masz odnowić kontrakt? – Ściąga brwi ze zdziwienia. – Wyrzucasz przez okno swoją karierę.

Nie musi mi o tym przypominać, ja już to wiem.

– Nikt nie chce, żebyś przez to skończył swoją karierę, Zanders.

Wzruszam ramionami. Staram się pozostać tym niewzruszony tak bardzo, jak tylko mogę. Kariera nie jest teraz priorytetem, mam inne podpunkty na liście rzeczy do naprawy.

– Jezu... – Zaśmiewa się zdziwiony. – Ty naprawdę ją kochasz. – Ryan zamyka przede mną drzwi, ale chwilę przed tym słyszę, jak mówi: – Powinieneś pewnie znaleźć sposób, żeby jej to powiedzieć, zanim będzie za późno.

* * *

Atmosfera trzeciego meczu finałów Pucharu Stanleya to istne szaleństwo. Stadion United Center jest wypełniony po same brzegi, każde miejsce siedzące i stojące jest wykupione. Rozpoczęliśmy trzecią serię, przegrywając dwa do trzech, jednak Maddison na wstępie

odrobił tę stratę, zdobywając gola. Potem jeden z naszych nowych skrzydłowych cudem strzelił bramkę, dając nam tym samym jednopunktową przewagę i przeprowadzenie serii do trzech wygranych. Ostatnie sekundy powodują u mnie przemożną uczuciowość. Nie mogę nic na to poradzić.

To miasto było dla mnie wszystkim przez ostatnie siedem sezonów. Jasne, musiałem odgrywać rolę, której nie chciałem, ale wciąż czas spędzony w koszulce Raptors był najlepszym czasem w moim życiu. To pierwsza i jedyna drużyna, w której grałem. Mój najlepszy przyjaciel wylądował w niej krótko po mnie, dzięki temu po raz pierwszy w życiu byliśmy w tej samej drużynie. Zbudowałem tu rodzinę i dom, a potencjalnie po dzisiejszym wieczorze zagram w tym budynku tylko jeszcze jeden mecz. Nie chcę mówić „hop”, dopóki nie przeskoczę, ale nie potrafię się wyzbyć myśli, że wygramy tę serię w czwartym meczu, bo jesteśmy na swoim stadionie. To przewaga gry na własnym lodowisku. Do tej pory byliśmy wyłącznie świetni. Komunikowaliśmy się, zdobywaliśmy gole i blokowaliśmy krążek. Gdzieś głęboko w sobie mam poczucie, że całkowicie zdominujemy tę serię. Wiem o tym. Jeszcze kilka miesięcy temu nie lubiłem meczów u nas, bo wiedziałem, że nikt tu dla mnie nie przychodzi. W trasie przynajmniej wszyscy mieli tak samo: nikt nie miał swoich bliskich, a fani nie czekali na pozostałych przy wyjściu z szatni. To w Chicago wciąż przypominano mi o tym, że jestem sam. Było tak do momentu, w którym na meczach zaczęła pojawiać się Stevie. Świadomość, że jest ukryta w tłumie i czeka na mnie, kiedy wyjdę odstawiony po meczu, działała cuda na moją pewność siebie. Miałem dla kogo grać i tym kimś nie byłem ja sam. Zastryk energii, który dostaję z bycia znienawidzonym zawodnikiem z gościnnej drużyny, to nic w porównaniu z miłością, którą odczuwałem na meczach w Chicago. Ale teraz znów jestem sam. Bilet, który zostawiłem dla Stevie, nigdy nie został odebrany. Jedyna rodzina, która tu dla mnie jest, nie należy wcale do mnie. To Maddisonowie.

Zamykam drzwi gabinetu trenera, a potem wracam do swojej szafki.

– W porządku? – pyta Maddison, stojąc obok.

– Tak, ale jutro nie będzie mnie na treningu. Dostałem pozwolenie, żeby nie przychodzić.

– Zee, jesteśmy tylko o jedną grę od potencjalnego finałowego zwycięstwa. Co, do cholery, masz na myśli, mówiąc, że nie będzie cię jutro na treningu?

Wrzucam zużytą koszulkę do kosza stojącego na środku szatni, a potem zostawiam w kabinie łyżwy do naostrzenia.

– Mam coś ważniejszego do roboty. Muszę to zrobić. – Wreszcie patrzę na przyjaciela i zauważam, że gapi się na mnie oniemiały. – Uwierz mi, dzięki temu przygotuję się do meczu bardziej, niż gdybym wybrał się na jakikolwiek trening.

* * *

Droga do rodzinnego miasta z Chicago zajmuje około dwóch godzin. Mieszkałem od sześciu lat tak blisko tego miejsca, a jednak wybrałem się tu jedynie dwukrotnie. Raz na urodziny Lindsey, a drugi, kiedy tata nabawił się w pracy kontuzji pleców i wyładował w szpitalu. Dwie godziny drogi mogłyby być równie dobrze stoma godzinami. Nieważne, czy mieszkałbym na końcu ulicy, czy po drugiej stronie kraju. Byłem zbyt zły, żeby tu wracać, żeby się z nim zobaczyć. Źle ulokowany gniew powodował, że przez dwanaście lat moja relacja z tatą była znikoma. Jednak wpuszczając Stevie do swojego życia, otworzyłem część siebie, którą zbyt długo trzymałem w zamknięciu. Pragnę znów doświadczyć miłości, chociaż zdanie sobie sprawy, że to jest to, co ona mi oferowała, było przerażające. Mimo to w głębi serca wiem, że to prawda. Stevie mnie kocha, a przynajmniej kochała. Byłem za bardzo przestraszony, by pozwolić komukolwiek na miłość, więc ją odepchnąłem tak samo jak tatę.

Najpierw pojechałem pod jego dom, ale na podjeździe nie było samochodu. Przejechałem całe maleńkie miasteczko, nie zajęło mi to wiele czasu. Wreszcie znalazłem jego auto. Stało zaparkowane na parkingu przed jedynym barem sportowym pod tym kodem pocztowym. Tata nawet nie pije, ale ma niezłe osiągnięcia w bilardzie, więc nie dziwię się zbytnio, że po pracy właśnie tu go odnajduję.

Ostatni raz rozmawiałem z nim, kiedy byłem ze Stevie. Chciałbym, żeby znów tu była. Tygodnie bez niej udowodniły mi, jak głęboko zakorzeniła się w każdej części mojego życia. Z nią wszystko było lepsze, łatwiejsze i pełniejsze, ale wtedy tego nie zauważałem. Weszła w moje życie zupełnie bezbłędnie. Chyba od zawsze potrzebowałem, by ktoś taki jak ona wypełnił te luki. Dopóki była przy mnie, nie zdawałem sobie nawet sprawy z ich istnienia.

Zamykam auto i wchodzę do środka. Nawet nie próbuję się schować czy spuścić głowy przy wejściu. To małe miasto, a ja stałem się grubą rybą w NHL. Każdy wie, kim jestem, a jednak tutaj nie ma takich fanfar jak te, które otrzymuję w Chicago. Tu ludzie są po prostu ze mnie dumni.

Niewielki podniszczony bar ucicha od rozmów, kiedy wchodzę do środka. Nie żeby było tu wcześniej jakoś specjalnie głośno. Dwudziestu klientów, może nawet i mniej, ale prawie wszyscy z tej grupy na mnie spoglądają. Wyróżniam się wszędzie, gdzie tylko pójde, ale tu, w moim rodzinnym mieście, w spodniach od Toma Forda, swetrze z Balenciaga i butach Louboutin równie dobrze mógłbym robić za neonowy szyld.

– No popatrzcie, kto to przyszedł – ogłasza barman w cichym barze. – Sam pan NHL zaszczyca nas swoją obecnością. – Teatralnie się kłania. – Czym sobie zasłużyliśmy na wizytę?

– Miło cię widzieć, Jason. – Śmieję się i zbijam żółwika z byłym kolegą z licealnej drużyny, który stoi za barem. – Jest tu mój tata?

– Przy stole do bilardu. – Wskazuje głową, więc ruszam w tym kierunku, a potem słyszę, jak krzyczą za moimi plecami: – Wygrasz nam jutro ten puchar czy jak?

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, po czym uśmiecham się porozumiewawczo.

– Taki mam plan.

Jedyny stół bilardowy w tym barze jest schowany na tyłach sali. Tata i ja mieliśmy w zwyczaju przychodzić tu w weekendy, kiedy nie jeździłem na zajęcia hokejowe. Siedzieliśmy i piliśmy colę, a on uczył mnie, jak uderzać kijem bilardowym, więc dokładnie wiem, gdzie mogę go odnaleźć.

– Masz coś przeciwko, żebym się dołączył?

Tata spogląda szybko w górę znad idealnie ustawionego ruchu.

– Evan? – Prostuję się i bierze kij pod bok. – Co ty tutaj robisz?

Ma znoszone w okolicy kolan dżinsy, a do tego całkiem zdarte i przebarwione robocze buty. Wiem już, że przyszedł tu od razu z placu budowy. Mój ojciec jest pracownikiem fizycznym łapiącym się ciężkiej pracy, żeby zarobić na rodzinę. Jego dzieci odniosły wielkie sukcesy w swoich dziedzinach, a on wciąż pracuje godzinami i wylewa z siebie krew, pot i łzy, chociaż tyle razy Lindsey oferowała się, że pomoże mu już przejść na emeryturę.

– Chciałem się z tobą zobaczyć – odpowiadam, a tata stoi jak słup soli. – Miałem nadzieję, że będziemy mogli porozmawiać.

Wreszcie potakuje.

– Możemy porozmawiać.

Obchodzę stolik z drugiej strony. Obaj patrzymy na bile rozrzucone po stole, zamiast na siebie nawzajem.

– Ustaw je jeszcze raz – sugeruje.

Zgadzam się, układam je i przygotowuję nową grę. Wyczuwam na sobie przez cały ten czas jego zdziwione spojrzenie. Podąża nim za mną, gdy biorę kij ze ściany.

Kiedy odwracam się w jego stronę, szybko ucieka ode mnie wzrokiem.

– Proszę, rozbij je.

Na ustach pojawia mi się niewielki uśmiech.

– Nie możesz tak po prostu powiedzieć „rozbij je”. – Wyciągam z kieszeni monetę, trzymam ją w górze i przypominam mu naszą zasadę.

Jego klatka piersiowa porusza się od niewielkiego śmiechu.

– Reszka – mówi.

Rzucam monetę i łapię ją w powietrzu, a potem z impetem uderzam nią o zewnętrzną stronę dłoni.

– Reszka.

Nic nie mówimy, w milczeniu tata rozbija bile. Wyczuwam między nami napięcie, ale nie takie negatywne. Po prostu obaj wiemy, że jest wiele rzeczy, które musimy sobie omówić.

Jedna z pręgowanych bil wpada w najdalszy lewy kąt stołu, dzięki czemu zyskuje kolejny ruch. Ustawia się znowu, a my wciąż milczymy. Po czterech naprzemiennych ruchach wreszcie opuszczam kij i wbijam w niego spojrzenie.

– Widziałem się z mamą.

Zerka na mnie w pośpiechu.

– Co takiego?

Opieram kij o stół i się prostuję.

– Zaprosiłem ją do siebie w zeszłym tygodniu.

Ma smutną minę pełną współczucia.

– Och, Evan. – Kręci głową. – Wszystko z tobą w porządku?

Potakuję, bo nie jestem w stanie odpowiedzieć.

– O czym rozmawialiście?

– Tak naprawdę to nie rozmawialiśmy. Tylko ja mówiłem.

Ojciec postanawia to przemilczeć, tylko na mnie patrzy. Tata ma oczy w odcieniu interesującej szarości, a skóra wokół nich już się zmarszczyła z powodu wieku i lat spędzonych na słońcu. W źrenicach tkwi mu tysiąc pytań, gdy tak na mnie patrzy, a jednak ani jednego z nich nie wypowiada na głos.

– Tak długo byłem zły – przypominam mu. – Wyładowywałem całą złość na tobie, bo tu byłeś, a jej zabrakło, ale ani trochę na nią nie zasłużyłeś. Mama miała o wiele za dużo władzy nad moim życiem. Byłem już tym zmęczony. Chciałem odzyskać kontrolę.

Jego szare oczy stają się nieco szkliste.

– Miałeś zupełne prawo, żeby czuć w stosunku do mnie złość. To z mojego powodu odeszła.

– Nie, nieprawda. Mama sama jest powodem, dla którego odeszła, ale ty zostałeś. Do tej chwili nie byłem w stanie ci za to podziękować.

Spuszcza głowę.

– Przepraszam, że byłem na ciebie zły przez te wszystkie lata. Tak bardzo egoistycznie cierpiałem, że nie byłem w stanie nawet zauważyć, co w tym czasie robiłeś. Czuję się przez was odrzucony. Ty nie oszczędłeś, tylko ciężko pracowałeś. Robiłeś wszystko, żeby moje życie się nie zmieniło. Hokej nie jest tani, a ja ani razu nie ominąłem żadnych zawodów i to wszystko dzięki tobie. Zapłaciłeś za egzaminy wstępne na prawo dla Lindsey. Zapewniłeś mi dobre miejsce do życia. Nigdy nie byłem głodny. Miałem wszystko, czego potrzebowałem, i do tej pory ci za to nie podziękowałem.

Kiwa głową, wbija wzrok w podłogę.

– Dlatego dziękuję ci, tato.

Szybko wyciera palcami policzki, po czym wreszcie na mnie patrzy.

– Wiem, że nie byłem potem już takim samym tatą, ale się starałem. Naprawdę się starałem, Evan.

– Wiem.

– Ja też cierpiałem na swój sposób, ale jednocześnie czułem się winny, że nie byłem wystarczający, żeby sprawić, by twoja matka została. Czułem się jak powód, dla którego odeszła, dlatego też czasami ciężko mi było przyjść do domu i cię widzieć. Myślałem, że mnie znienawidziłeś i ani trochę nie miałem do ciebie za to pretensji.

Kurwa, teraz mnie pieką oczy.

– Nigdy cię nie nienawidziłem, tato. Potrzebowałem cię i wciąż tak jest.

Surowy i czasami oschły mężczyzna przede mną patrzy na mnie z drugiej strony stołu. Jego mina złagodniała, a męski mur odgradzający go ode mnie upadł. W jego oczach zbierają się łzy.

– Kocham cię, tato.

Te słowa są tak odpowiednie i potrzebne, że już dawno powinny zostać wypowiedziane. W końcu wychodzą z moich ust. Nie powiedziałem mu tego od dwunastu lat. Nie powiedziałem tego zbyt wielu ludziom od tak długiego czasu, a fizyczna ulga, którą widzę w mężczyźnie przede mną na ich dźwięk, powoduje, że zaczynam czuć wielki smutek.

– Ja też cię kocham, Evan. – Szybko potakuje głową, próbuje się uspokoić.

Przechodzę dookoła stołu i mocno go przytulam.

– Przepraszam, że nie mogłem tego powiedzieć wcześniej.

– Czasami to przeraża, wiem. – Mówi łagodnie i ze zrozumieniem.

Przytulamy się jeszcze przez chwilę, a potem wypuszczamy się z objęć.

– Bałem się pozwolić, by ktokolwiek mnie pokochał – dodaje. – Bałem się też pokochać kogoś innego.

– Czy wciąż tak jest? – pytam.

– Już nie. – Zaprzecza ruchem głowy, przez co wbijam w niego podejrzliwe spojrzenie. – No co? Nie patrz tak na mnie.

– Tato, czy ty masz dziewczynę? – nabijam się.

Wzrusza ramionami.

– Może.

– Co takiego? – Wyrzucam z siebie niedowierzający śmiech. – Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

– To w pewnym sensie świeża sprawa. Była moją dobrą przyjaciółką od wielu lat i długo czekała, żebym był gotowy wpuścić kogoś do swojego życia. Przed świętami Bożego Narodzenia przestałem być takim idiotą.

Uśmiecham się dumnie.

– Mogę ją niedługo poznać?

– Podoba mi się ten pomysł.

Wszelkie wyczuwalne wcześniej napięcie prysnęło. Łapię za kij i ustawiam się znów do strzału.

– Czy istnieje jakiś powód, dla którego musiałeś przyjechać i odbyć tę rozmowę dzień przed najważniejszym meczem swojego życia?

Uderzam bile, ale ani jedna nie wpada do luz. Teraz kolej taty, jednak zamiast grać, wpatruje się we mnie w oczekiwaniu na odpowiedź.

Między nami zapada długa cisza.

– Dlaczego nie pojechałeś za mamą, kiedy odeszła?

Wzrusza ramionami od niechcenia.

– Za niektórymi ludźmi nie warto gonić.

Potakuję ze zrozumieniem.

– A za niektórymi warto podążać aż na koniec świata.

Wbijam spojrzenie w stół przed sobą. Emocje atakują wszystkie moje nerwy i chcą wyjść na powierzchnię, a oczy niewyobrażalnie pieką.

– Czy masz kogoś, za kim warto podążać? – pyta mnie cicho.

Wyrzucam z siebie gwałtownie powietrze.

– Tak, wydaje mi się, że tak.

– Czy ją kochasz?

Potakuję, bo nie jestem w stanie tego przyznać na głos.

– Więc nie wypuszczaj jej, synu. Wiem, że miłość jest przerażająca, a pozwolenie, by ktoś kochał cię, w szczególności po tym, co oboje przeszliśmy, jest jeszcze straszniejsze. Obiecuję ci jednak, że z odpowiednią osobą warto.

Jak mam komuś zaufać, kiedy tak się boję, że zostanę zniszczony, że zostanę z niezapełnioną pustką, oddając całego siebie? I chociaż nigdy nie powiedziałem Stevie, jak bardzo ją kocham, to czuję w takim samym stopniu pustkę i przerażenie z powodu jej nieobecności.

– Przez te wszystkie lata grywałem tego niegrzecznego chłopaka, którego fani uwielbiali nienawidzić. Podobało mi się to, ponieważ wiedziałem, że nienawidzą jakąś zmyśloną wersję mnie. Nie chciałem dać nikomu takiej możliwości, żeby znienawidził tę prawdziwą osobę, ale to też powstrzymywało mnie przed wpuszczeniem do swojego życia kogokolwiek i pozwoleniem na pokochanie prawdziwego Evana Zandersa. Wydaje mi się, że był taki ktoś, kto mnie kochał, ale mogłem ją stracić.

– Czy powiedziałeś już jej, że ją kochasz?

Z żalem kręcę głową.

– To wydaje mi się, że nadszedł najwyższy czas, by się o tym dowiedziała.

Po tych słowach między nami trwa chwila ciszy.

– Tato, nie wiem, gdzie będę grał po tym sezonie. Żadna z drużyn nie jest tak blisko jak Chicago, ale miałem nadzieję, że pozwolisz mi zająć się biletami na moje mecze. Brakuje mi ciebie na lodowisku. Wiem, że musisz pracować i...

– Będę przyjeżdżać – przerywa mi.

Posyłam mu pełen wdzięczności uśmiech i wyciągam bilet z tylnej kieszeni.

– Pojedziesz ze mną jutro na Puchar Stanleya?

– Popatrz na siebie, Ev. – Kręci głową, niedowierzając. Na ustach pojawia mu się wielki uśmiech.

– Czy ty się zgadzasz?

Tata zaczyna się śmiać.

– Oczywiście, że tak. – Wrywa bilet z mojej dłoni i podziwia go zachwycony. – Jestem z ciebie taki dumny.

Ściskam go jeszcze raz.

– Możesz mi ją jutro przedstawić? – pyta.

– Jeśli uda mi się ją przekonać, by przyszła na mecz...

ROZDZIAŁ 51

Stevie

– Ryan! – Wprowadzam walizkę. – Jesteś w domu?

– Tak – mamrocze ze swojego pokoju, a potem, powłóczę nogami, wchodzi do salonu.

– Dlaczego jesteś w domu tak wcześnie? Zmieniłaś lot?

Ma zaspane oczy, ledwo je otwiera, ale przyciąga mnie do siebie i przytula.

– Złapałam nocny. Byłam gotowa na powrót.

Przeciąga się wciąż niedobudzony.

– A może nie chciałaś być tak daleko od Chicago? W szczególności dzisiejszego wieczoru?

Od niechcienia wzruszam ramionami, nie patrząc mu w oczy.

– Podpisałaś umowę na mieszkanie?

Nic nie mówię.

– Wiesz, że jeśli nie chcesz, to nie musisz wyjeżdżać. Nie chcę, żebyś się przeprowadzała, chyba że tam będzie ci lepiej. Możesz tu zostać, nie musisz płacić za czynsz. Zanders pewnie i tak w przyszłym sezonie będzie poza Chicago.

Z konsternacją szybko kieruję na niego spojrzenie.

– O czym ty teraz mówisz?

– Nie ma ani agenta, ani nowego kontraktu. – Stwierdza zbyt swobodnie.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie ma agenta?

Brwi Ryana unoszą się w zdziwieniu.

– Zwolnił go. Nie mówił ci?

Co, do cholery?

– Nie! – wykrzykuję z desperacją. – Po co by miał to zrobić?

Brat się waha, czy może odpowiedzieć.

– Ja... Yyy... Uważam, że powinnaś z nim porozmawiać.

– Nie może go zwolnić! Musi przecież gdzieś podpisać kontrakt. Nie, nie gdzieś. Musi to zrobić w Chicago! On nie chce wyjeżdżać – wyrzucam z siebie słowa. – Skąd to wiesz?

Posyła mi pełen skruchy uśmiech.

– Był tu zaraz po powrocie z Pittsburgha. Szukał cię.

Oczywiście, że to zrobił. Dzwonił bez przerwy po naszej rozmowie, ale ja nie odbierałam. Powiedział mi, że nie wie, jak pozwolić komuś, by go kochał. Po takich słowach niewiele zostaje już do powiedzenia, ale coś po tej rozmowie, oprócz wszystkiego, co kocham w tym mężczyźnie, powstrzymało mnie od podpisania umowy wynajmu mieszkania w Seattle. Nie byłam w stanie tego zrobić. To taki wielki krok... Jak mogłabym to zrobić bez uprzedniego spotkania z nim?

– Przychodzi każdego wieczora, Vee. On cię szuka.

– Co robi bez agenta?

– Na razie, dopóki trwa ten sezon, nic nie robi. Nawet nie zacznie rozmów z żadną drużyną. Będzie musiał poczekać do zakończenia finałów. Pozostaje mieć nadzieję, że nie wszystkie drużyny zdążyły już wypełnić swoje listy.

Opadam ciężko na podłokietnik kanapy.

– To wszystko moja wina.

– Nie, nieprawda, Stevie. To Zanders. Podjął taką decyzję i teraz mierzy się z jej konsekwencjami. Myślę, że utrata ciebie otworzyła mu oczy, a to nie do końca coś złego.

Nie chcę, żeby Zanders zaprzepaścił przede mną swoją karierę. To ostatnia rzecz, której bym sobie życzyła. W rzeczywistości to było jedyne moje pocieszenie, ta wiedza, że jego lokalni fani go kochają i nadal będą kochać.

– Vee. – Ton głosu mojego brata jest łagodny, prawie ostrożny. – Czy ty chcesz mu wybaczyć?

Chowam twarz w dłoniach.

– Tak – mruczę zza swojego schronienia z nadzieją, że nie będzie mnie za to oceniał. – Żałosna jestem, co?

Ryan śmieje się cicho, a potem zarzuca rękę na moje ramiona i bierze mnie pod swój bok.

– Ani trochę.

– Nie uważasz, że to powtórka z sytuacji z Brettem?

– Nie ma mowy. Pieprzyć tamtego kolesia. Między nimi jest ogromna różnica. Przyjąłś Brettta po tym, jak cię zostawił, ponieważ próbowałaś sobie udowodnić, że jesteś na tyle dobra, żeby z tobą został. Natomiast Zandersa przyjmujesz, ponieważ on nad sobą pracował. Chce stać się lepszym człowiekiem i cię utrzymać przy sobie.

Ryan idzie do kuchni i włącza ekspres do kawy.

– Ale co ja tam wiem? Ja nie chodzę na randki.

Zajmuję miejsce przy wyspie naprzeciwko brata.

– Skończył się twój sezon. Może to najwyższy czas, żebyś spróbował. Skoro nie musisz skupiać się na koszu, to mógłbyś zająć się czymś innym, na przykład randkowaniem.

– Okres poza sezonem jest ważniejszy niż regularny sezon. Dobrze o tym wiesz. Przez całe lato robię dwa treningi dziennie. Kocham cię, Vee, ale przyglądanie się temu, jak cierpisz z powodu złamanego serca, nie jest dobrą zachętą do związania się z kimś.

Otwieram szeroko usta w udawanym szoku, a potem łapię za ścierkę do naczyń z wyspy i rzucam nią w głowę brata.

– Dupek.

Na lodówce wisi koperta z moim imieniem. Nie zauważyłam jej wcześniej. Ryan ściąga ją i przesuwa po blacie.

– Co to? – Wpatruję się w biały papier. Rozpoznaję to pismo.

– Bilet na dzisiejszy mecz.

– Zee to zostawił?

– Zrobił to wczoraj wieczorem.

Gapię się na kopertę w dłoniach.

– Myślę, że powinnaś pójść.

Przerzucam szybko spojrzenie na Ryana.

– Wydaje mi się, że on cię kocha, ale nie wie, jak ci to powiedzieć. Jeśli ty czujesz to samo, to powinnaś pójść. Nigdy sobie nie wybaczysz opuszczenia tej gry. – Bierze łyk świeżej kawy. – I to moja jedyna cudowna rada na taką porę dnia. – Ryan zostawia mnie samą w kuchni i wraca do swojego pokoju.

Ostrożnie otwieram kopertę i wyciągam z niej bilet. Jest do niego przyklejona niewielka niebieska karteczka z prostą, błagalną wiadomością:

Ten sezon nic bez Ciebie nie znaczy. Proszę, przyjdź dzisiaj.

~ Zee

ROZDZIAŁ 52

Zanders

Nie mogłem spać. Dzisiaj jest ten wieczór, kiedy dopełni się mój życiowy cel. Marzyłem o wygraniu Pucharu Stanleya, od momentu, w którym się dowiedziałem, czym jest. Każdy dzieciak w łyżwach hokejowych ma na niego chętkę, ale tylko nieliczni mają okazję go osiągnąć. Prawdopodobnie dokonam najważniejszego w życiu osiągnięcia i nie mogę przestać myśleć o tym, dzięki komu i czemu się tu znalazłem. Napływają do mnie wspomnienia.

Mój tata klepał biedę i opłacał turnieje hokeja, żebym niczego nie przeoczył. Już w drugiej klasie liceum dostrzeżono mój talent, nawet w tak malutkim miasteczku jak to moje w Indianie. Zdobyłem pełne stypendium na Uniwersytecie Stanowym Ohio, a potem oblałem dwa kursy i opuściłem semestr drugiej klasy, co prawie poskutkowało utratą rzeczzonego stypendium. Poznałem swojego najlepszego przyjaciela, gdy miałem siedem lat. Nienawidziłem go do czasu, gdy miałem dwadzieścia dwa. Na weekendowych występach ostatniego roku odłożyliśmy na bok nasze animozje i wtedy zdaliśmy sobie sprawę, jak wiele nas łączy. To był ten wieczór, kiedy zadzwonili do mnie z ligi, a potem był mój telefon do Lindsey. Pamiętam jej krzyk radości po drugiej stronie słuchawki. Dwa pierwsze miesiące w Chicago, gdzie srałem ze strachu przez bycie żółtodziobem w drużynie pełnej weteranów. Mój pierwszy pełny sezon w NHL, kiedy to spędziłem nieludzką liczbę minut na ławce.

Rok, w którym zakupiono Maddisona... Wtedy wszystko zaczęło się układać. Zaczęliśmy budować wokół naszej dwójki drużynę. Jednak przez ostatnie sześć sezonów wypadaliśmy naprawdę blado, ledwo przechodziliśmy do *play-offów*, a innymi latami odpadaliśmy w pierwszej rundzie.

W tym sezonie odmieniło się całe moje życie. Pierwszy tego roku mecz na wyjeździe zmienił dla mnie wszystko. Stewardesa o kręconych włosach i niezłym charakterku pokazała mi, gdzie jest moje miejsce. Stała się wszystkim, czego nawet nie wiedziałem, że potrzebowałem. Pokazała mi brakujące elementy mojego życia, jednocześnie układając wszystko w całość. Podzieliłem się niepotrzebnymi ciężarami, kiedy naprawiałem relacje,

których mi brakowało. Zdecydowałem się przestać udawać osobę, którą uwielbiali nienawidzić fani. Ale, co najważniejsze, w tym roku zrobiłem jedną rzecz, której bałem się najbardziej. Pozwoliłem komuś kochać siebie za bycie sobą. Chyba nie istnieje bardziej idealne zakończenie niż to, w którym wznoszę puchar nad głowę, a ona stoi przy moim boku.

Zeszłej nocy, po jeszcze dwóch rozgrywkach bilardowych, wróciłem z tatą do Chicago. Lindsey wylądowała dzisiaj rano około dziesiątej. Zostają we dwójkę w hotelu na kilka dni. Po raz pierwszy w trakcie mojej kariery będą oboje na stadionie. Jestem aż przytłoczony tym przyjemnym uczuciem, bo wiem, że mam tu fanów, którzy przyszli tylko dla mnie.

Media oszalały. Podążały za nami krok w krok od powrotu z Pittsburgha po pierwszym i drugim meczu. Maddison i moja paskudna przeszłość z college'u dostały się nawet do krajowych nagłówków jako historia z dobrym zakończeniem. Dwóch rywali zamieniło się w najlepszych przyjaciół, a teraz walczą w jednej drużynie i są tylko o jedno zwycięstwo od stania się czempionami Pucharu Stanleya. O Stevie pisano niewiele. Zachwycająca rozgrzywka *play-off* drużyny Raptors przyćmiła wiadomości o naszym związku. Wyszło lepiej, niż się spodziewałem. Wolę, żeby media nie wiedziały, co się dzieje między nami, zanim sam tego nie zrozumie.

Przychodziłem do jej mieszkania każdego dnia, od kiedy wróciłem, ale ona jeszcze nie przyjechała. Nawet nie wiem, czy jest dzisiaj w Chicago, a co dopiero czy będzie na stadionie. Nie mogę o niej teraz myśleć. Przez kilka kolejnych godzin cała moja uwaga musi się skupić na trzech tercjach. Dlatego też załatwiłem dla niej bilet w punkcie widokowym. Nie mogę szukać jej przez cały wieczór. Wiem też jedno, że jeśli zobaczę puste miejsce, to wytrąci mnie to z równowagi. Mogłoby się to źle skończyć. Załatwiłem Stevie miejsce na widowni także z jeszcze jednego powodu. Tata i Lindsey są u góry w łoży dla rodziny z Logan i resztą Maddisonów. Chcę być obecny przy poznaniu Stevie i mojego taty. Chcę mieć wpływ na przebieg tego wydarzenia.

Chociaż nie mam pewności, że wróciła z Seattle, to muszę w to wierzyć. Nie potrafię wyobrazić sobie, że opuściłaby finałowy mecz Raptors.

Maddison zajmuje miejsce w kabinie w szatni obok mnie. Obaj jesteśmy już ubrani w stroje i czekamy na rozpoczęcie meczu. Pochyliła się na łokciach i wbija wzrok w podłogę.

– Gotowy? – pytam.

– Tak. – Nie odzywa się przez chwilę, a potem dodaje: – To może być nasza ostatnia wspólna gra.

– Możemy zostawić sobie tę rozmowę na czas po wygranej?

Śmieje się lekko.

– Tak, jasne.

– Wiesz, myślałem, że jesteś złotym chłopcem hokeja, który zawsze wszystko miał, a tak naprawdę okazałeś się najlepszym przyjacielem, jakiego mógłbym sobie wymarzyć – przyznaję, na co Maddison zaczyna wręcz drżeć ze śmiechu, lecz robi to zupełnie bezgłośnie. – Sądziłem, że jesteś dupkiem, a tak naprawdę okazałeś się cholernie świetnym kolesiem.

Wyciągam do niego pięść, zbija ze mną żółwika.

– Ale za to ja wciąż uważam, że jesteś dupkiem – przypomina mi.

– A ty nadal jesteś fiutem.

Kiedy wyjeżdżamy na łyżwach z tunelu, United Center wręcz drży w posadach. Krzyki fanów są ogłuszające. Migoczące światła rozświetlają naszą drogę, kiedy wchodzimy na ciemny lód. Spikerzy, fani, rycząca muzyka... To wszystko naraz tworzy taką barierę, że jedyne, co słyszę, to szybkie bicie mojego serca. Oddycham płytko i mam wrażenie, że nie mogę napełnić płuc powietrzem, kiedy przesuwam się po lodzie w trakcie rozgrzewki. Nie mogę nic na to poradzić. Nigdy nie stresowałem się tak żadną grą.

Logan spotyka się z Maddisonem na dole przy szybie, tak jak zawsze. Z zasady się z nimi droczę, ale dzisiaj jestem zbyt skupiony na wygranej.

– Jedenaście! – wykrzykuje sędzia. – Ściągnij pierścionek.

Zdziwiony spoglądam w dół na dłonie. Zostawiłem rękawice na ławce, kiedy piłem wodę. Już ściągnąłem wszystkie pierścienie, w tym też łańcuszek. Są w mojej szafce. Ale wtedy zauważyłem, o co mu chodzi. To niewielki pierścionek Stevie, który jest ledwo widoczny na moim małym placu. Całkiem zapomniałem go okleić. Teraz jest już za późno.

– Nie – spieram się, a sędzia podjeżdża do mnie zdziwiony.

– Co takiego?

– Nie ściągam go.

– W takim razie nie grasz.

– Hej, hej, hej! – Maddison przesuwa się spod szyby i pędem do nas podjeżdża. Tworzy między mną a sędzią żywą tarczę, jakbyśmy mieli się pobić. – On gra, ściągnie go.

Maddison łapie moją koszulkę w garść i ciągnie mnie, żebym podjechał z nim z powrotem do tunelu. Ukrywamy się przed wszystkimi.

– Ściągnij ten pierdolony pierścionek z palca.

– Nie.

– Zee, przestań się wydurniać. Ściągnij go, kurwa.

Nie odpowiadam, ale też nie wykonuję żadnego ruchu. Za to Maddison łagodnieje.

– Stary, on nic nie znaczy. Stevie ci wybaczy, ja to wiem. Daj nam tylko sześćdziesiąt minut hokeja, a potem się tym zajmiemy, dobra?

Nadal się nie odzywam.

– Wiesz, że mam liścik, który Logan napisała do mnie w college'u w trakcie występów ostatniego roku? Czytam go przed każdą grą. Ale nawet jeśli nie miałbym go ze sobą albo zapomniałbym go odczytać, to wiem, że ona nie będzie mnie wtedy mniej kochała. To wyłącznie symbol miłości. Trzymasz się kurczowo tego pierścionka, ponieważ myślisz, że tylko tyle zostało ci ze Stevie.

Potrzebuję chwili, by nad tym pomyśleć, ale w końcu zrezygnowany kiwam głową i niechętnie ściągam z palca pierścione. Rozglądam się wokół, żeby położyć go gdzieś w bezpiecznym miejscu, bo nie mogę już wrócić do szatni.

– Znaczy, nie pomyśl sobie, że jestem potworem. Przywiąż go do zasranej sznurówki i wciśnij do łyżwy albo coś.

Posyłam mu ostre spojrzenie.

– Ale z ciebie pierdolony żalosny koleś.

Bez skruchy wzrusza ramionami.

Wszystkie stałe punkty przed rozpoczęciem meczu przelatują nam w mgnieniu oka: hymn narodowy, ogłoszenia na początku i rytuały. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, kiedy zaczynamy pierwszą tercję.

Na ławce czuje się nerwy. Podania się nie spinają, przejścia nie idą gładko, zmiany na linii nie są na czas. Z drugiej strony Pittsburgh gra, jakby nie mieli nic do stracenia, bo, no cóż, nie mają. Zero wygranych w finałach w porównaniu do naszych trzech, a do tego mecz finałowy nie na swoim stadionie. Wydaje się, że wszystko jest już przesądzone, a jednak uderzają mocno, bezustannie posyłają strzały na bramkę. Poruszają się szybko i luźno. Zdobywają gol w dwunastej minucie pierwszej tercji, co daje im przewagę 1:0. W trakcie pierwszej przerwy trener poucza nas, by się nie bać, i przypomina, że jeśli dzisiaj nie wygramy, to jutro będziemy zmuszeni powrócić do Pittsburgha na piąty mecz. Chcę wygranej w Chicago, wszyscy tego chcemy. Ostatnią rzeczą, której potrzebuję, jest wsiadanie na pokład samolotu i przypominanie sobie, że Stevie tam nie ma.

Pojawia się po raz pierwszy w moich myślach od rozpoczęcia gry. Próbuję o niej zapomnieć, muszę się znów skupić.

Na początku drugiej tercji zyskujemy dzięki mnie rzut karny. Dzieje się tak po tym, jak jeden z napastników Pittsburgha unosi wysoko kij i rozcina mi nim policzek. Krew leje się na lód, a ja ledwo to czuję. Za dużo mam w sobie adrenaliny, żeby mnie to bolało. Zyskujemy przewagę w liczbie zawodników i jeden z naszych drugorocznych napastników zdobywa gola w pierwszych dwudziestu sekundach. Remisujemy. Widać, jak ten wynik działa na chłopaków, bo przestają się stresować. Ta tercja składa się z wyrównanych prób strzelenia gola. Rio i ja przytrzymujemy główną linię Pittsburgha, a oni robią nam to samo z Maddisonem i jego skrzydłowym. Kończymy drugą tercję remisem 1:1.

Trzecia, i miejmy nadzieję ostatnia, tercja zaczyna się spokojnie. Bez żadnego rzucania obelgami, prawie bez gadania. Widać, jak obie strony znów zaczynają odczuwać stres. Dla Pittsburgha to obawa przed zakończeniem sezonu, a my zdajemy sobie sprawę, że to może być ten moment. W tych dwudziestu minutach możemy wygrać puchar, ta myśl jest cholernie przerażająca. Między drużynami następuje zmiana dynamiki gry. Wymiany są krótsze, dzięki czemu dajemy naszym zmęczonym nogom tak potrzebny odpoczynek. Kiedy Pittsburgh wyrzuca strzał, zegar wskazuje trzy ostatnie minuty gry. Krążek odbija się od rękawicy naszego bramkarza i jakimś cudem, zamiast wpaść do siatki, uderza w poprzeczkę. Tłum aż wstrzymuje oddech, wszyscy wstają. Nie będę kłamać, że ten moment spowodował, że serce mi się na chwilę zatrzymało. Jeszcze dwie zmiany, czas się kończy. Wskakuję na swoją zmianę. Maddison z najsukuteczniejszą linią ataku wchodzi na dziesięć sekund. W ostatnich chwilach mamy na lodzie najlepszych zawodników. Środkowy Pittsburgha przesuwa się obok mnie do naszego bramkarza, który dzięki cudownej obronie odbija krążek ochraniaczem. Łapię go, odbijam od ścianki i wyrzucam z naszej strefy. Łąduje rykoszetem na kiju Maddisona, a potem złoty chłopiec hokeja przedziera się szybko do strefy ofensywy. Jest najszybszym kolesiem na lodzie. Widać to w tym, jak w mgnieniu oka dociera przed bramkę Pittsburgha. Została niecała minuta trzeciej tercji, a Maddison zdobywa pięć punktów, posyłając krążek do siatki. Odpala tym lampkę świadczącą o strzeleniu potencjalnie zwycięskiego gola tego meczu. Wyrzucam kij na ziemię i jadę do niego. Rzucam się na Maddisona całym ciałem, przyszpilam go do bandy. Reszta chłopaków robi to samo, a nasi fani wybuchają radością, uderzając dłońmi o szkło. Wokół nas zaczynają wyć syreny. Dojeżdżamy do naszej ławki, zbijamy podziękowania rękawicami, a potem Maddison łapie mnie za ramiona i wpatruje mi się prosto w oczy. Powstrzymuje uśmiech, tak jak ja, ale obaj wiemy, że przy mojej asyście właśnie zdobył gola, dzięki któremu wygrywamy Puchar Stanleya. Staram się zachować skupienie przez ostatnie sześćdziesiąt sekund, w szczególności gdy Pittsburgh ściąga swojego bramkarza i daje nam przewagę w zawodnikach. Jednak nie mogę przestać uciekać wzrokiem na zegarek. Przyglądam się temu, jak mijają ostatnie sekundy.

Dziesięć... Dziewięć... Osiem...

Ruszam kijem i wyciągam go przed siebie, gdy jeden z napastników przeciwnej drużyny posyła rzut przed siebie. Krążek trafia do mnie, dzięki czemu zyskuję kontrolę, więc popycham go w stronę pustej siatki. Jest szeroko. Wtedy wstrzymują grę, sędziowie zabierają krążek i przynoszą go z powrotem na naszą strefę defensywy. Maddison ustawia się na potencjalne finałowe starcie sezonu. Pozostały cztery sekundy, tłum czeka z niecierpliwością na rozwój wydarzeń. Pochylam się do przodu i próbuję złapać oddech. Muszę się pozbierać, ale nie mogę. Czuję lekkość w piersi, puls mi szaleje, w ustach mam zupełnie sucho. Wszystko słyszę, wszystko widzę, wszystko czuję. Krążek opada.

Trzy... Dwa... Jeden...

Właśnie wygraliśmy pierdolony Puchar Stanleya.

Rzucam rękawice na lód, tak jak kij i kask. Przez moje ciało przechodzi ciepło, wskakuję na bramkarza wraz z resztą drużyny. Jeden na drugiego, aż jesteśmy tylko jedną wielką kupą czerwonych dżersejowych koszulek. Nie mogę wypowiedzieć ani słowa. Krzyczymy i wiwatujemy jak cholerne dzieci. Kilku kolesi płacze, a czerwono-czarne konfetti opada na lód i nas przykrywa. Cholera, udało nam się, dokonaliśmy tego! Przetrwaliśmy wyczerpujący sezon. Po dwudziestu dwóch latach jeżdżenia na łyżwach, treningów wczesnym rankiem, ćwiczenia kondycji, po złamanych kościach, zerwanych mięśniach i chęci zrezygnowania więcej razy, niż mógłbym policzyć, udało się. Każda sekunda wysiłku, poświęcenia i ciężkiej pracy nabiera sensu, ma w tej chwili swoją kulminację.

Dwie pięści łapią mnie za koszulkę i stawiają na nogi. Maddison rzuca się swoim ciałem na mnie w łamiącym uścisku.

– Tak jest, Zee, dziecinko!

Opatulam go rękami.

– Zrobiliśmy to, kurwa, stary!

Przytulamy się chwilę, a potem dołączają do nas kolejni zawodnicy i trenerzy. Nie ma takich słów, które mogłyby opisać tę chwilę. Ten moment, gdzie osiągam tę jedną rzecz, o której mogłem tylko śnić jako dzieciak, a w dodatku dzieje się to z moim bratem przy boku.

Zauważam rude włosy Logan chwilę przed Maddisonem. Eli biegnie do niej i zaraz już unosi ją do góry i ściska. Facet z obsługi ledwo się wyrobił z otworzeniem drzwi. Na twarzy widnieje mi aż bolesny, wielgachny uśmiech, kiedy przyglądam się dwójce moich przyjaciół w uścisku. Zielone oczy Logan mają czerwoną obwódkę, bo płacze ze szczęścia, próbuje ukryć się w szyi Maddisona. I wtedy to do mnie dociera. Stevie. Cała łoża rodzinna poprowadzona jest na lód, ale Stevie z nimi nie siedziała. Ja jej tu potrzebuję. Na tę chwilę czekałem całe życie. Muszę jej powiedzieć, jak bardzo ją kocham. Chcę, żeby cały świat też o tym wiedział. Poczula się odrzucona, gdy ludzie się o niej dowiedzieli, więc jedynym sprawiedliwym rozwiązaniem jest to, by poczula się wybrana tak, by wszyscy o tym wiedzieli.

– Scott! – krzyczę do naszego menadżera świętującego na lodzie. Ściska się z kimś, ale odciągam go na bok. – Ten bilet, który dla mnie załatwiłeś... Znasz Stevie, tę z samolotu? To moja dziewczyna, siedzi tam, na tym miejscu. Możesz ją sprowadzić na dół? – Mówię bardzo głośno, żeby usłyszał mnie w tych wrzaskach. Błagam go.

Szybko potakuje, najwyraźniej zauważa na mojej twarzy, jak to jest dla mnie ważne, by tu była, więc momentalnie rusza w tłum.

Odwracam się, a Lindsey rzuca mi się na szyję.

– Gratulacje, Ev! – wykrzykuje mi do ucha.

Podnoszę ją i kręcimy się wokół. Potem odstawiam ją na nogi. Trzyma mnie na wyciągnięcie ręki, uśmiecha się, przeogromnie dumna. Kiedy odchodzi, po moim karku prześlizguje się dłoń taty, który przyciąga mnie do siebie. Jest prawie tak wysoki jak ja, ale w łyżwach mam przewagę kilku centymetrów. Mimo to się schylam i ukrywam w jego uścisku.

– Jestem z ciebie dumny, synu. – Poklepuje mnie mocno po ramieniu, wciąż przytulając.

– Kocham cię, tato.

Sięgam ręką i łapię siostrę. Stoimy przytuleni we trójkę. Napięcie opuszcza moje ciało, mam tu ze sobą rodzinę, są ze mną. Po wszystkim, co razem przeszliśmy, możemy wreszcie świętować.

– Kocham was oboje.

Patrzę w górę ponad nimi. Szukam jakiegokolwiek śladu Stevie, ale na razie nic takiego nie widzę. Wtedy ktoś zdziela mnie od tyłu po kolanach, przez co prawie tracę równowagę. Spoglądam w dół i widzę całą masę ciemnych, nieposkromionych włosów oraz malutkie rączki trzymające się mocno moich nóg. Podnoszę bez trudu bratanicę i zarzucam ją sobie na biodro. Jej malutkie rączki ściskają moje spocone policzki.

– Wygrałeś, wujku Zee!

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

Raz jeszcze odnajduję spojrzeniem Maddisona, który przytula się długo ze swoim tatą, bratem, macochą, a potem widzę, jak podają mu jego ośmiomiesięcznego synka. Obsypuje pocałunkami jego złote policzki, wciąż trzymając pod pachą Logan. Rozglądam się dookoła, nadal ani śladu Stevie. Maddison zerka na mnie i swoją córkę.

– EJ, wydaje mi się, że twój tata chce z tobą poświętować. – Podjeżdżam do niego i oddaję mu dziecko.

Całuje ją raz za razem, a potem odjeżdża z dwójką w ramionach, robiąc zwyczajnie okrążenie po lodowisku.

– Jestem z was taka dumna – przypomina mi Logan i zarzuca ręce na mój kark.

– Kocham cię, Lo. – Odsuwam się i patrzymy sobie w oczy. – Czy ona tu jest?

Logan posyła mi pełen skruchy uśmiech.

– Nie jestem pewna. Nie odpowiedziała mi jednoznacznie, czy będzie.

Marszczę brwi, bo dociera do mnie rzeczywistość. Byłem taki pewny, że Stevie tu przyjdzie. Ani przez chwilę w to nie wątpiłem. Mieliśmy wygrać. Powiedziałbym jej, jak bardzo ją kocham, jak dużo sensu wprowadza do mojego życia. Błagałbym, żeby też mnie kochała. Przypomniałbym jej, że nic z tych rzeczy nie ma sensu, kiedy jej przy mnie nie ma, ale nie przyszła. Wszystko, co robiłem przez kilka ostatnich tygodni, było spowodowane potrzebą stania się mężczyzną, na którego zasługuje. Musiałem stanąć twarzą w twarz ze

starymi demonami, naprawić jedną relację i ogólnie przygotować się, zmienić dla niej. Teraz jestem gotowy, ale jej tu nie ma.

– Zee – woła Logan. – Ciesz się tą chwilą. Przeżyj to, jutro będziesz miał czas, by przejmować się wszystkim innym. Wciąż tu jesteś, w Chicago. Masz nas. Twój tata tu jest! – Uderza mnie pełna dumy w klatę. – Stevie cię kocha. Wiem, że tak jest, ale bądź w tej chwili samolubny i świętuj z kolegami.

Potakuję na zgodę, ale wreszcie moje spojrzenie ląduje na Scotcie stojącym za pleksiglasem. Podjeżdżam do niego w pośpiechu.

– Nie było jej tam! – przekrzykuje tłum. – Wybacz, stary.

Serce mi się zatrzymuje. Nie jestem pewny, czy to zdrowe, by doświadczyć w takim krótkim czasie tego wszystkiego, co odczułem przez ostatnich pięć minut. To były najcudowniejsze i najgorsze emocje. Myślałem, że tu będzie. Przekonałem do tego sam siebie.

Maddison powraca z rundki z dziećmi. Wciąż trzyma w jednej ręce MJ-a, a Ellę na plecach, jednocześnie drugą ręką przytula Logan. Chowa głowę w zagięciu jej szyi i, jak przystało na tak emocjonalnego faceta, zaczyna się trząść. Jestem prawie pewny, że płacze. Ten koleś sporo przeżył, kiedy mowa o jego karierze i rodzinie. Walczył, żeby przetrwać, jednocześnie odnosząc po drodze znaczne porażki, ale oto tu jest. Udało mu się, ma swoich bliskich przy sobie. Po raz pierwszy od długiego czasu zazdrozczę mojemu najlepszemu przyjacielowi. Ma wszystko. Ma to, co ja chcę mieć. Nigdy nie patrzyłem na jego życie jak na coś, czego mógłbym mu zazdrościć. Było tak aż do tego roku. Teraz widzę to tak dobrze. Chcę Stevie, ale jej tu nie ma. I wtedy zdaję sobie ze wszystkiego sprawę. Stevie ze mnie zrezygnowała.

ROZDZIAŁ 53

Stevie

– Przepraszam! – Próbuję przedostać się przez zatłoczone rzędy. Muszę się dostać na lodowisko. – Przepraszam!

Nic z tego. Jest za głośno, ludzie zbyt żywo świętują. Zbyt wielu fanów jest gotowych na dostanie się jeszcze bliżej bandy, chcą choć na chwilę zobaczyć nowych czempionów Pucharu Stanleya. Rzędy opustoszały i wszyscy stoją w przejściach, co powoduje, że jestem uwięziona w masie czerwono-czarnych koszulek dżersejowych.

– Przepraszam. Muszę się dostać na dół. – Przepycham się dalej, ale zaraz zostaję odepchnięta.

Ledwo co widzę lód z miejsca, w którym jestem, ale muszę zobaczyć Zandersa. Siedziałam dość wysoko, przez co teraz zejście po opanowaniu stadionu przez tłum wydaje się niemożliwym wyczynem. Stoję uwięziona między fanami, kiedy z sufitu spada konfetti, na co aż podskakuję z przerażenia. I wtedy, zablokowana dwadzieścia rzędów powyżej lodowiska, poddaję się, bo zdaję sobie sprawę, że tam nie dotrę. Ale przecież ja muszę go zobaczyć. Prześlizguję się do najbliższego rzędu i wchodzę na jedno ze składanych krzeseł.

Maddison odciąga Zandersa z masy zawodników leżących na ziemi i go przytula. Czuję ciepło. Wszystko, o czym Zanders marzył, co chciał osiągnąć, właśnie się dzieje. Nie mogłabym być już bardziej z niego dumna. Wszystko gra do czasu, aż widzę mężczyznę prawie takiego samego wzrostu co Zanders, który wchodzi na lód. Ma tak samo wycieniowane włosy, jego skóra jest odrobinę ciemniejsza, ubrany jest w koszulkę dżersejową z numerem syna i jego nazwiskiem na plecach. Nigdy nie widziałam go na zdjęciu, ale wiem, że to tata Zandersa. Widok tej dwójki tkwiącej razem w uścisku napędza mnie falą emocji. Z jednej strony jestem tak wdzięczna, że mają siebie nawzajem w tej chwili, którą będą pamiętać do końca życia, ale z drugiej strony zapala się we mnie isierka nadziei, bo może Zanders pozwoli, by tata znów go kochał. Może któregoś dnia będzie w stanie uwierzyć, że ja też go kocham.

Ella rzuca się do jego kolan. Uśmiech na twarzy Zandersa rozpala całe moje ciało. Naprawdę ciężko mi oddychać, ponieważ moja klatka piersiowa jest wypełniona taką dumą. Patrzę na Zandersa otoczonego najważniejszymi ludźmi i wiem, dlaczego Chicago to jego miejsce. To tutaj ma Maddisona i swoją rodzinę. Musi odnowić kontrakt. Oczywiście wciąż nie mogę znieść tego, że nie wierzy w moją miłość, ale przez te kilka dni po naszej ostatniej rozmowie zaczęłam się zastanawiać, czy nie udałoby mi się zapomnieć o przeszłości. Zanders skontaktował się z tatą, odciął się od mamy i swojego agenta. Zdecydowanie pracuje nad naprawą szkód, które doprowadziły go do punktu krytycznego, od którego przestał akceptować miłość innych osób. Może to wystarczy. Możliwe, że progres w tę stronę mógłby być dla mnie wystarczający. Kiedy byliśmy razem, Zanders traktował mnie tak, jakby mnie kochał. Tylko tego potrzebowałam. Mogę jedynie mieć nadzieję, że kiedy spojrzy w przeszłość, zda sobie sprawę, że naprawdę przez cały ten czas szczerze darzyłam go uczuciem. Chcę być w tej chwili na lodowisku. Niczego innego nie pragnę. Chcę cieszyć się z nim tym zwycięstwem, zapewnić go, że tu jestem. Nie sądzę, by to był najlepszy moment na rozwiązanie spraw między nami, ale tu nie chodzi o mnie. To czas dla niego i najbliższych. Zasłużył na każdą chwilę docenienia. Tak czy siak, mam zamiar się dzisiaj z nim zobaczyć.

* * *

– Panno Shay, dobrze panią znów widzieć. – Portier Zandersa otwiera mi główne wejście do lobby.

– Pana też. – Wskazuję na windę. – Mogę pojechać do góry, prawda?

– Oczywiście. Pani zawsze jest na liście osób upoważnionych. Jednak pan Zanders jeszcze nie wrócił.

– W porządku. Poczekam na niego na górze.

Mam klucz do jego mieszkania, ale zamiast go użyć, siadam na podłodze prywatnego holu przed windą prowadzącego do drzwi penthouse'u. Sprawy między nami są tak bardzo niejasne, że nie mogę tak po prostu wejść do środka. Chcę, żeby wiedział, że byłam na meczu. Musi wiedzieć, jak jestem z niego dumna, i to nie tylko z powodu osiągnięć sportowych. Tak naprawdę to w ogóle nie z ich powodu. Zauważyłam, jak dużo pracy wykonał w innych sferach życia. Zasługuje na to, by wiedzieć o tym, że to dostrzegam.

Minuty mijają, a ja nadal czekam. Każdy najmniejszy dźwięk powoduje, że spoglądam na windę w nadziei, że to on. Ceremonia po grze i świętowanie na pewno długo trwają, ale jest już prawie pierwsza w nocy. Myślałam, że do tego czasu będzie już w domu.

Dzwonię do Zandersa. Od razu przełącza mnie na pocztę głosową. Piszę wiadomość. Nie odpowiada.

To nie tak, że musimy dzisiaj porozmawiać i zdecydować, co z nami, ale zasłużył na to, by wiedzieć, że go wspieram. Nie chcę, żeby w najważniejszym dniu swojego życia zadawał sobie pytanie, czy przy nim byłam. Już wcześniej postanowiłam, że zawsze będę stać za nim murem.

Koło drugiej podłoga robi się nieznośnie niewygodna, więc dzwonię jeszcze raz. Znow nie odbiera. Wreszcie daję za wygraną i wracam do siebie, by się przespać. Będę musiała zobaczyć się z nim następnym razem. Wtedy mu pogratuluję.

ROZDZIAŁ 54

Zanders

– Nigdy w życiu nie miałem takiego kaca.

– Nie – oponuje Maddison. – To ja nigdy w życiu nie miałem takiego kaca.

Logan śmieje się cicho i parkuje na parkingu dla sportowców stadionu United Center. Co za ulga, że samochód wreszcie przestał się poruszać. Przez cały ranek skupiałem się na tym, żeby nie zwymiotować, a podróż autem nieprzyjemnie wzmogła te mdłości.

– Musicie się pozbierać. – Logan sięga na tył i wręcza mi czarną kawę, a potem podaje napój swojemu równie niedysponowanemu mężowi siedzącemu na fotelu pasażera. – Łyknijcie sobie ibuprofen, wypijcie trochę kofeiny i uśmiechnijcie się najlepiej, jak potraficie, jak to przystało na kapitana i zastępcę kapitana. Musicie jakoś wyglądać w telewizji, zaraz zobaczy was cały kraj.

Gryzę się w język, bo mam ochotę zażartować, że jest jak nasza mama. Zamiast tego połykam tabletkę i zapijam ją dużym łykiem kawy.

Zeszła noc to było szaleństwo, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Ucałowałem mocno Puchar Stanleya, trzymałem go nad głową, a potem wziąłem udział w prysznicu z szampana w szatni. Wszyscy chłopacy pojechali do Rio, gdzie świętowaliśmy aż do białego rana. Nie za dużo spaliśmy, jeśli w ogóle zmrużyliśmy oko. Na koniec imprezy jego dom wyglądał jak akademik po juwenaliach. To była jedna z najlepszych nocy mojego życia. Brakowało mi tylko jednej osoby: Stevie. Jednak posłuchałem rady Logan i po raz ostatni przeżyłem wieczór z moimi kolegami z zespołu.

Efekty wypicia niekończących się bąbelków właśnie do mnie docierają. Mam nudności i nawiedza mnie okropny ból głowy, ale muszę się w sobie spiąć na naszą paradę czempionów. Nie tylko zobaczy nas całe centrum Chicago, kiedy będziemy przejeżdżać głównymi arteriami miasta, ale także cała Ameryka Północna. Różne media zapowiedziały transmisję przejazdu. Mam tylko nadzieję, że szum tłumnych ulic Chicago wystarczy, żeby wyleczyć mojego kaca. Na szczęście rano przyszła do mnie Logan i przyniosła mi czyste ubrania. Odebrała także Rosie od opiekunki, żebym mógł zabrać psa ze sobą.

Parking zapełniony jest dwupiętrowymi autobusami biorącymi udział w paradzie. Rodziny i znajomi zajmują miejsca na zewnątrz, mają na sobie koszulki zawodników, jednak mimo wszystko chłopaki z drużyny wyróżniają się, i to mocno. Każdy z nich to książkowy przykład efektów wczorajszej nocnej libacji. Ale nieważne, jak bardzo źle się czuję, to będę we wszystkim brał udział i zapamiętywał każdy szczegół tego dnia. Właśnie wygraliśmy Puchar Stanleya. Nadszedł czas, by miasto zaczęło wspólnie świętować.

Przez kolejną godzinę dowiadujemy się szczegółów dotyczących parady. Kto z kim jedzie i jak to będzie wszystko wyglądać. Na moje szczęście ibuprofen i kawa zaczynają działać. Już czuję się lepiej i nie mam wrażenia, jakbym wciąż walczył o życie.

Najpierw dojeżdżają do nas mój tata i Lindsey, oboje są w koszulkach z moim numerem, a potem pojawiają się także rodzice Maddisona i jego dzieci. Nasza dwójka zostaje przypisana do autobusu na czele parady. Wraz z Rosie i Ellą wchodzimy całą załogą na pokład. Za nimi podąża kamerzysta jednej z lokalnych stacji, który nagrywa całe wydarzenie. Piętrowy autobus pokryty jest logiem Raptors. Z boku po jednej stronie widnieje moje imię i numer, a po drugiej Maddisona. Góra to otwarta przestrzeń bez foteli. Mamy dużo miejsca, żeby stać razem i machać tłumom na drodze. Tak bardzo się cieszę, że mamy przy sobie swoich ludzi, moją rodzinę i rodzinę Maddisona, ale to, że wszyscy jesteście razem, jeszcze bardziej podkreśla nieobecność Stevie.

– Jak się masz? – dopytuje Lindsey, przebiegając dłonią w dół mojej ręki.

– W porządku – wyrzucam z siebie. Nie kłamię, ale to też nie jest do końca prawda. Największe zwycięstwo mojego życia wydaje się nieco puste.

– Tak mi przykro, że nie było jej tam wczoraj, Ev.

– Mnie też. – Zmuszam się do uśmiechu. Nie jestem jeszcze gotowy do zagłębienia się w znaczenie nieobecności Stevie zeszłego wieczoru.

Sprzedaję siostrze kuksańca.

– Chciałbym, żebyś zrobiła dzisiaj kilka zdjęć. Wczoraj zalałem telefon szampanem i przestał mi działać.

– Żaden problem – odpowiada Lindsey.

– Wujku Zee! – Ella klepie mnie w nogę.

– Co tam, dziewczynko? – Podnoszę ją i układam na biodrze.

– Gdzie jest Stevie?

Serce mi się łamie. Ella pytała mnie o to prawie za każdym razem od czasu, kiedy widziały się po raz ostatni kilka tygodni temu. Tym razem jednak boli mnie to jeszcze bardziej. Mam tu moich najbliższych i wspólnie świętujemy, a brak Stevie wydaje się tak ostateczny i definitywny. Łudziłem się, że może mi wybaczy, zobaczy postęp poczyniony przeze mnie w tym czasie i da mi kolejną szansę. Ale nawet bardziej chciałem, żeby

wiedziała, że ją kocham. Szczególnie mnie przeraża jedna wizja, w której Stevie rusza ze swoim życiem, a ja nie mam szansy niczego jej wytłumaczyć i powiedzieć.

– Nie ma jej tu, EJ.

– Przyjdzie? – Jej szmaragdowe oczy proszą, żebym powiedział „tak”.

Posyłam bratanicy skruszony uśmiech.

– Nie wydaje mi się.

Słodki uśmiech Elli gaśnie, opiera głowę o moje ramię.

– Tęsknię za nią.

Kurwa, ale to zabolalo.

– Ja też. – Przełykam pustkę i żal, bo zaczynamy wyjeżdżać ze stadionu. Zaraz poprowadzimy paradę przez centrum Chicago.

Ulice są pełne fanów. Zajmują chodniki, wszyscy mają na sobie stroje naszej drużyny. Wiwaty nie ustają, a muzyka dudni. Wszyscy się spisali z transparentami i syrenami. Wczorajsze zwycięstwo nie było tylko dla drużyny czy dla mnie. Ono było dla miasta, które tak kochałem przez ostatnich siedem sezonów. Nawet jeśli fani nie mogą mnie kochać za to, kim jestem, to naprawdę lubiłem odstawiać dla nich ten cyrk. To miasto stało się moim domem i będę za nim cholernie tęsknić.

Ella wspina się na plecy taty i macha zgromadzonym tłumom. Lindsey przez cały czas robi zdjęcia, dokumentując to wszystko, a ja podnoszę dwudziestodwujęciokilogramowego dobermana Rosie, żeby pokazać ludziom moją dziewczynę. Wtedy dołącza do mnie tata. Kładzie rękę na moim ramieniu, jednak nawet nie patrzy na fanów. Kątem oka widzę, jak skupia wzrok na mnie. W jego szarych oczach widać dumę. Nie potrafię wyobrazić sobie, że mogłoby go tu nie być. Jedynie żałuję, że byłem tak zaślepiony i uparty przez dwanaście lat i że straciliśmy tak wiele wspólnego czasu. Chciałbym myśleć, że nie żyję z wyrzutami sumienia, ponieważ wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Dwanaście lat napiętych relacji z tatą powoduje, że doceniam teraz jego miłość i wsparcie o wiele bardziej, niż kiedykolwiek mógłbym sobie z tego zdać sprawę. Uwolnienie się od tego poczucia, że mama ma wpływ na moje ataki paniki i gniew, spowodowało, że to zerwanie się na wolność było jeszcze bardziej wyzwalające. Więzienie, w którym zamknął mnie Rich, skończyło się wraz z jego zwolnieniem ze stanowiska. Sprawiedliwości stało się zadość. Jednak żałuję zerwania ze Stevie. Jasne, prawdopodobnie nie spotkałbym się z mamą, nie zwolnił Richa i nie pogodził z tatą, gdyby do tego nie doszło, ale odrzucenie osoby, która naprawdę po raz pierwszy mnie pokochała, było największym błędem mojego życia.

Wciąż macham, uśmiecham się największym gwiazdorskim uśmiechem i próbuję się skupić na przeżyciu tej chwili, ale kiedy tylko autobus skręca za róg, w kolejną ulicę, Rosie zaczyna podskakiwać przy mojej nodze. Chce, żebym na nią popatrzył. Chociaż parada porusza się bardzo powoli, to do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, gdzie byliśmy.

Bezkrzesne morze fanów w czerni i czerwieni spowodowało, że nie poznałem tego miejsca. Jesteśmy blisko mojego mieszkania, ale co ważniejsze, znajdujemy się tylko kilka budynków od schroniska.

– Stop.

Wszyscy na mnie patrzą, są zdziwieni moim zachowaniem.

– Stop. Zatrzymajcie autobus!

– Zee, wszystko w porządku? – pyta Maddison zdezorientowany. Przechodzę koło niego na przód autobusu.

Muszę ją zobaczyć.

– Zatrzymaj się! – wykrzykuję w dół do kierowcy. Jestem rozgorączkowany. Spiesz mi się, ale on mnie nie słyszy.

Moja prośba ginie we wrzaskach podekscytowanego tłumu, ale Logan na szczęście ją zauważył i już biegnie po wewnętrznych schodach. Dzięki niej autobus szybko się zatrzymuje. Rosie rusza w dół z całą prędkością, a ja za nią. Za nami słychać niekończące się piszczenie zatrzymujących się autobusów. Parada całkiem ustaje, ale nie obchodzi mnie to. Wszyscy inni mogą sobie poczekać. Logan stoi na progu i uśmiecha się ze zrozumieniem, z jej twarzy bije duma.

– Idź po nią – zachęca mnie, ściskając moje ramię.

Tłum aż wije się z podekscytowania, bo zauważają, jak wychodzę z autobusu. Ja jednak z determinacją przechodzę między fanami i udaję się prosto do niewielkiego, zniszczonego budynku za nimi. Próbują mnie zatrzymać, chcą zdjęcia i autografy, ale ja wciąż idę. Muszę ją zobaczyć. Może i nie przyszła na mój mecz, może i z nas zrezygnowała, ale musi wiedzieć, jak bardzo ją kocham. Nawet jeśli nie czuje już tego samego, to zasługuje na to, żeby wiedzieć. Podąża za mną grupa kamerzystów. Cieszę się z tego. Po wszystkim, co zrobiłem Stevie, przynajmniej tyle mogę zrobić, czyli upewnić się, że cały świat się dowie, jak bardzo kocham tę dziewczynę.

ROZDZIAŁ 55

Stevie

Ostatniej nocy naprawdę niewiele spałam. Po oczekiwaniu na Zandersa w holu do drugiej w nocy niechętnie wróciłam do siebie, żeby odpocząć. Miałam tylko kilka godzin na sen, bo musiałam wcześniej wstać. Chciałam wybrać się do schroniska z rana, żeby sprawdzić, jak się mają psy.

Fani zbierali się na chodniku przed naszym małym, zniszczonym schroniskiem już od szóstej rano. Zachowują się głośno, co wiele psów źle znosi. Te krzyki, wiwaty i głośna muzyka mogą być przerażające, w szczególności jeśli niedawno do nas trafiły i wszystko jest jeszcze dla nich nowe. Na szczęście grupa w głównej mierze starszych psów nie czuje się dotknięta hałasami z zewnątrz. Jestem zadowolona, że spędzę tu mój dzień. To dobry sposób na niemyślenie o tym, że jeszcze nie miałam możliwości, by zobaczyć się z Zandersem.

Nie planowałyśmy z Cheryl dzisiaj otwierać schroniska. Przyszłyśmy tylko po to, żeby sprawdzić, jak się mają psy. Ulice są zbyt zatłoczone, a do tego całe miasto zamknięto, bo będzie wielka celebrowanie zwycięstwa chłopaków. A mimo to dzwonek u drzwi rozbrzmiewa po raz pierwszy tego dnia. Kiedy wychodzę zza ścianki, żeby powitać gości, do swojego starego domu wpada Rosie, ociera się o moje łydki i cicho skomle, prosząc o moją uwagę. Nie pozwoliłam sobie nawet na myśl o tym, jak za nią tęsknię, ale teraz, gdy tu jest, nie mogę od tego uciec. Gdy Zanders ze mną zerwał, nie tylko straciłam jego, ale także i ją. Dlatego schylam się do niej i drapię ją za uszami, oddając wszystkie te pieszczoty, których nie mogłam jej zaoferować w ciągu ostatnich kilku tygodni.

– Rosie, co ty tutaj robisz? – zadaję retoryczne pytanie.

I wtedy zaczynam wszystko rozumieć. Patrzę w górę i go widzę. Stoi w drzwiach. Przyglądam się mu, ale nie wierzę, że tu jest. Powoli wstaje. Jest tak przystojny jak zawsze, ze świeżą fryzurą, złotą biżuterią i idealnie dopasowanymi ubraniami. Jego orzechowe oczy świdrują mnie, wpatruje się we mnie przez całe pomieszczenie, aż czuję, jak coś trzepocze mi w piersi z powodu tego nieustępliwego wzroku. Tłum na zewnątrz oszalał, prawie ogłusza nas swoimi wrzaskami. Wszystko rejestrują lokalne stacje telewizyjne. Kilku

kamerzystom udało się nawet wejść za Zandersem do środka. Jednak ja nie potrafię się skupić na niczym innym niż on. Nie umiem uwierzyć, że tu teraz jest.

Cheryl przechodzi obok mnie i wychodzi, a ja wciąż bezmyślnie drapię Rosie po głowie, kiedy ta siedzi przy mojej nodze. Stoimy tak z Zandersem i długo na siebie patrzymy. Między nami zapada cisza. Przelykam ślinę.

– Czy ty mnie śledzisz?

Śmieje się lekko.

– Nawet nie masz pojęcia, Stevie.

Uśmiechamy się do siebie równocześnie, co zmniejsza panujące wokół napięcie, aż w końcu z obawą marszczy brwi i patrzy na mnie błagalnie.

– Czy mnie kochasz? – pyta prosto z mostu.

Nie byłam ani trochę przygotowana na to pytanie. Nawet nie jestem w stanie nic powiedzieć. Wie, że go kocham, ale nie sądziłam, że zapyta mnie o to tak wprost. W końcu to Zanders. Zawsze powinnam była spodziewać się bezpośredniości.

– Bo ja ciebie kocham, Stevie.

Co takiego?

– Zawsze cię kochałem. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, co to jest. Nigdy nikt mnie nie kochał, nigdy w taki sposób jak ty. – Bierze głęboki wdech, przez chwilę nic nie mówi. – Może i mnie skreśliłaś, Vee, nie dziwiłbym ci się nawet, ale nie mogę pozwolić, żeby wszystko tak się skończyło, żebym ani razu ci nie powiedział, jak bardzo cię, kurwa, kocham.

Czy to się dzieje naprawdę? Czuję suchość w gardle, uchylam usta, serce bije mi tak szybko, pewnie szybciej niż powinno. Słowa, których byłam przekonana nigdy od niego nie usłyszeć, wypływają teraz tak swobodnie z jego ust.

– Zostawienie cię było największym błędem mojego życia. Powtarzałem sobie, że robię to, żeby cię chronić, ale się bałem. Nikt nigdy nie kochał mnie na tyle, by być obok mnie. Byłem zmęczony ciągłym odrzuceniem, więc odtrąciłem cię, zanim ty pomyślałaś, by to zrobić. Ale, Stevie, nie było ani jednej chwili, w której nie żałowałbym swojej decyzji. Jesteś najlepszą osobą, jaka mi się przytrafiła. Zawsze tak będzie. – Stoi bezradnie po drugiej stronie pomieszczenia. Kamery nagrywają jego szczere słowa, ale w tym szoku nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Porusza mu się jabłko Adama, gdy przelyka ślinę, a potem dodaje: – Myślałem, że najstraszniejszą rzeczą będzie stracenie Chicago i moich fanów, ale się myliłem. Najstraszniejsza jest utrata ciebie. Przez cały ten czas myślałem, że pragnę, by całe miasto mnie kochało, a rzeczywistość była inna. Po prostu chciałem, żeby kochała mnie jedna osoba. Pragnę, żebyś ty mnie kochała. Zawsze byłaś moim pierwszym wyborem, Vee. Na chwilę straciłem to z oczu, ale obiecuję ci, że już nigdy nie będziesz musiała kwestionować swojego miejsca w moim życiu.

Otwieram usta, żeby zacząć mówić, ale nie dopuszcza mnie do głosu.

– Jeśli chcesz być w Seattle, to postaram się najbardziej, jak umiem, żeby grać w Seattle. Jeśli chcesz przeprowadzić się w jakieś inne miejsce, to też się tam wybieram. – Wzdycha ciężko. – Stevie, dziewczyno, pójdę za tobą wszędzie, gdziekolwiek się wybierzesz.

Zanim mogę coś powiedzieć, dorzuca pośpiesznie:

– Uwielbiałem życie w trasie, bo przez chwilę mogłem zapomnieć, że nie mam nikogo w domu. Ale jedynym powodem, dla którego lubiłem podróżować w tym sezonie, było to, że ty tam byłaś. Miałem najlepszą część domu ze sobą. Zakochałem się w tobie, kiedy byliśmy milę nad ziemią, w chmurach.

– Mile – wreszcie wchodzi mu w słowo.

– Co takiego?

– Mile. Jakieś siedem mil nad ziemią.

Uśmiech pociąga mu za kącik ust, ale się powstrzymuje.

– Cukiereczku. – Przymyka oczy w udawanej frustracji. – Przeżywam tu tak jakby swój wielki moment.

Moja twarz łagodnieje w zrozumieniu.

– Będę ci wierzył, Stevie, obiecuję. Cokolwiek powiesz, będę ci wierzył. – Zatrzymuje się. – Czy wciąż mnie kochasz?

Między nami zapada cisza i następuje chwila zawahania. Oczy Zandersa błagają mnie, żebym odwzajemniła jego uczucie. Jakżebym mogła go nie kochać? Nigdy nie przestałam. Chciałam, żeby mi tylko na to pozwolił. A teraz nie tylko to akceptuje, ale mnie o to błaga.

Rzucam się szybko do przodu, zarzucam mu ręce na kark i przyciągam w dół do siebie. Jego usta są takie, jak je zapamiętałam, delikatne i ciepłe, jednak zastyga w miejscu. Nie porusza się, jakby nie wierzył, że to się dzieje naprawdę. Wreszcie po chwili dołącza do mnie, zatapia swoje wargi w moich, przyjmuje wszystko, co mam do zaoferowania. Kiedy przesuwają dłonie po moich plecach, metal pierścieni wciska się w moje ciało pod jego władczy dotyk. Językiem okrąża usta, szybko daję mu do nich dostęp. Dopiero gdy krzyki z zewnątrz gwałtownie narastają, odsuwamy się od siebie, ale jedynie odrobinę. Wdycham powietrze przez niewielką przerwę między naszymi wargami, muszę nabrać tlenu w płuca. W tym czasie Zanders kładzie czoło na moim i szepcze swoje zdesperowane pytanie raz jeszcze:

– Czy wciąż mnie kochasz, Stevie?

Spoglądam na niego spod rzęs.

– Oczywiście, że cię kocham. Zawsze cię kochałam. Chciałam tylko, żebyś mi na to pozwolił.

Przymyka oczy, a kiedy znów je otwiera, wygląda tak, jakby ktoś ściągnął z jego ramion ciężar całego świata.

– Myślałem, że mnie skreśliłaś. Po tym, jak nie przyszłaś na mecz...

– Byłam tam.

Odsuwa się odrobinę, żeby lepiej mi się przyjrzeć. Trzyma mnie wciąż mocno w rękach.

– Próbowałam dostać się na łód, ale nie byłam w stanie przedrzeć się przez tłum.

Zamiast tego czekałam na ciebie przy twoim mieszkaniu.

Jego wyraz twarzy łagodnieje w geście zrozumienia.

– Zostałem u Rio. Wszyscy byliśmy u niego, nie wróciłem na noc do domu.

– Dzwoniłam do ciebie.

Śmieje się cicho.

– Telefon mi się zepsuł.

Uśmiecham się.

– Nigdy nie mogłabym cię skreślić. Kocham cię.

Przyciąga mnie do siebie i chowa się w zagłębieniu mojej szyi.

– Kocham cię tak bardzo, Vee.

Przejeżdżam delikatnie dłonią w górę jego karku i napawam się słowami, których nie spodziewałam się kiedykolwiek usłyszeć.

Trzyma mnie jeszcze trochę w ramionach, mocniej, aż wreszcie szybko unosi głowę.

– Cheryl. – Odwracam się, żeby zobaczyć właścicielkę schroniska, która przygląda się nam z dumą wypisaną na twarzy. – Czy mogę ukraść ją na cały dzień?

Kobieta składa dłonie i podkłada je pod brodę.

– Proszę bardzo, możesz.

– Potrzebuję cię tam ze mną. – Zanders zabiera niesfornego loka z mojej twarzy. – Na zewnątrz jest masa ludzi. Nie masz nic przeciwko?

Stoję przed nim pewnie.

– Już mi to nie przeszkadza.

Uśmiech Zandersa jest łagodny, ale pełen dumy.

– To moja dziewczyna. – Bierze moją twarz w dłonie i na chwilę odnajduje usta swoimi.

Splata palce pełne pierścieni z moimi, a potem prowadzi mnie na zewnątrz. Mijamy reporterów, przechodzimy przez gromadę fanów, a za nami podąża Rosie. Spodziewałam się mniejszych tłumów. Wszyscy na nas patrzą.

– Jest nasza dziewczyna! – Słyszę z jednego z autobusów. Spoglądam w górę i widzę wychylającego się przez barierkę Rio. Nad głową trzyma swój stary, dobry boombox, z którego dudni muzyka.

– Stevie!

– Tęskniliśmy za tobą, Stevie!

– Gratulacje, EZ! – Słysząc ze stojących autobusów. Wszyscy zawodnicy hokeja, dla których w tym roku pracowałam, stoją na górnym pokładzie i przyglądają się całej sytuacji.

Zanders prędko zaprowadza nas do swojego autobusu, pozwala mi wejść po schodach przed nim. Kiedy jestem już na górze, rzucają się na mnie, by mnie uściskać. Zajmuje mi chwilę, żeby zdać sobie sprawę, że to Lindsey trzyma mnie tak z całych sił. Opatulam ją rękami, a ona ściska mnie za kark.

– Wybacz, że mój brat był idiotą.

Obie zaczynamy aż trząść się ze śmiechu. Kiedy wreszcie odsuwa się ode mnie, trzyma mnie na wyciągnięcie ręki. Na jej ustach panuje pełen wdzięczności uśmiech.

– Stevie! – Ella rzuca mi się do nóg, więc się schylam, żeby być na wysokości jej oczu. – Uczeszysz mi włosy?

– Oczywiście.

Autobus zaczyna jechać, a parada zostaje wznowiona. Maddison i ja wymieniamy się wartym więcej niż słowa spojrzeniem. Stoi po drugiej stronie pokładu, uśmiecha się wdzięcznie, a potem Logan rzuca się na mnie, by mnie uściskać.

Zanders kładzie dłoń na moim krzyżu i mówi:

– Chcę, żebyś kogoś poznała.

Prowadzi mnie do prawie tak samo wysokiego mężczyzny, który stoi z Lindsey.

– Vee, to jest mój tata. Tato, to moja dziewczyna, Stevie.

Pieką mnie trochę oczy, ale wstrzymuję łzy. W całym postępie, który poczynił Zanders, ten wydaje się jak do tej pory najważniejszym. Jego tata zawsze go kochał tak jak ja, jednak ciężko było Zandersowi uwierzyć nam obojgu, ale na szczęście teraz w to wierzy.

– Tak mi miło pana poznać – mówię jego tacie.

Wzdycha z ulgą.

– Och, nawet nie masz pojęcia, jak cieszę się, że mogę cię poznać, Stevie. – Schyla się i zarzuca na mnie ręce. – Dziękuję ci – dopowiada szeptem tak, by nikt tego nie słyszał.

Nie mogę wydusić z siebie ani słowa. Zamiast tego szybko kiwam głową w jego uścisku. Wymieniamy się pełnym zrozumienia uśmiechem, a zaraz potem Zanders znów zarzuca ręce na moje ramiona i przytula się do moich pleców. Prowadzi mnie szybko, żebyśmy stanęli przy barierce. Wszyscy fani Chicago są pod nami i w tej chwili dociera do mnie, że po raz pierwszy pokazujemy się publicznie, nie ukrywamy się. Jak na kogoś, kto bał się rozgłosu ciągnącego się za Zandersem, to ani trochę nie przeszkadza mi taka uwaga. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jest mój.

Obsypuje moją szyję i ramiona pocałunkami, a ja w tym czasie odnajduję mój znoszony pierścienek na jego małym palcu. Obracam go, a potem powtarzam dokładnie te same słowa, których użył tego ranka, gdy go ode mnie wziął:

– Mój. Jesteś mój. – Rozpływam się pod jego dotykiem, a on przyciska mnie mocniej do siebie.

– A ty jesteś moja, cukiereczku. Bez ciebie obok nic – wskazuje ruchem głowy poniżej nas – nie miało sensu. Jesteś moim pierwszym i jedynym wyborem, Vee. Nigdy więcej nie mam zamiaru sprawić, żebyś poczuła inaczej.

Tego zawsze chciałam. Pragnęłam być wybraną przez osobę, na której najbardziej mi zależy. Miałam znajomych w szkole, którzy spędzali ze mną czas ze względu na mojego brata. Mam bliźniaka, a i tak wciąż byłam drugim wyborem własnej matki. Byłam w związku, gdzie pierwszym wyborem chłopaka była każda inna, ale nie ja. Jednak tu, z osobą, którą cenię bardziej niż kogokolwiek innego, jestem tym numerem jeden.

– Dobra, wy tam dwoje – przeszkadza nam Maddison, drażniąc się z nami. – To jest rodzinne wydarzenie. – I chociaż to mówi, to widzę, jak jego dłoń spoczywa na tyłku żony.

Zanders jedną dłonią pokazuje mu środkowy palec, a drugą wykorzystuje, żeby złapać mnie za kark i ponownie pocałować.

– Kurwa, ale cię kocham – mruczy przy nich. – Pojechałbym za tobą wszędzie, Stevie.

Tę rozmowę odkładam na później. Teraz szturcham jego nos swoim i jeszcze raz go całuję.

– Linds! – wykrzykuje przez ramię. – Otwórzmy butelki szampana! Wygraliśmy Puchar Stanleya, a ja odzyskałem moją dziewczynę. Teraz możemy świętować!

ROZDZIAŁ 56

Zanders

– Musimy kupić ci jakieś nowe buty, najlepiej z firmy Nike. – Otwieram drzwi mieszkania, żeby najpierw wpuścić Stevie, ale Rosie udaje się wskoczyć do środka przed nami.

– Nie, nie musimy.

– Vee, one powinny być białe. Twoją są... no nie są.

Ściąga je kopniakami, pokazując trochę swojego charakterku. Zostawia je przy drzwiach wejściowych, a potem idzie do salonu.

– Twoje piękno kiedyś cię zgubi, wiesz o tym?

Doganiam ją i zarzucam od tyłu ręce na jej tali.

– Kochasz mnie.

Chichocze w moim uścisku.

– Tak – wzdycha. – Kocham.

Parada była super, dużo zabawy i w ogóle, ale przez cały dzień czekałem, żeby zabrać ją do domu. To mieszkanie ma inną energię, kiedy ona tu jest. Jest jaśniej i dużo weselej. Z nią to jest prawdziwy dom. Naprawdę nie planuję spędzać więcej czasu bez niej, musi być przy moim boku przez cały czas. Nie wiem tylko, jak miałyby to wyglądać. Gdzie będę grał w przyszłym sezonie? Czy Stevie podpisała umowę na mieszkanie w Seattle? Wszystko wciąż jest przed nami w zawieszeniu, ale najważniejsze jest to, że odzyskałem dziewczynę. Resztę możemy ustalić wspólnie.

– Vee, powinniśmy porozmawiać o tym, co dalej.

– Później. – Wchodzi tyłem do salonu, zrzucając jednocześnie z ramion koszulę. Materiał opada na podłogę.

Stoję po drugiej stronie pokoju i robię wielkie oczy, szczęka mi opada. Przez ostatnich kilka tygodni mogłem jedynie fantazjować o niej, o jakimś wspomnieniu, ale teraz jest tu, w moim mieszkaniu, i mam przed sobą prawdziwą Stevie. Szybko zerkam na okna i upewniam się, że zasłony są zasunięte, a potem natychmiast wracam spojrzeniem na moją dziewczynę. Stevie odpina guzik džinsów. Robi to, wciąż wpatrując się we mnie niebieskozielonymi oczami.

– Rosie! – wołam do sypialni, gdzie psina pewnie zdążyła już mocno zasnąć na legowisku. Na pewno jest zmęczona po tak ekscytującym dniu – Zostań tam. Twoja mama właśnie ma zamiar sprawić, że tata będzie bardzo szczęśliwy.

Stevie chichocze i pociąga spodnie w dół, przeciąga je przez biodra i tyłek. Patrząc leniwie i powoli przesuwam wzrok w górę jej obfitych ud, na delikatną skórę na brzuchu, a potem na cycki, na których punkcie mam obsesję. Te ostatnie schowane są za bardzo przylegającą do ciała koszulką bez rękawów. Czuję, jak moje oczy się przymrużają, gdy powoli, niespiesznym krokiem idę w jej stronę. Wyciągam ręce przed siebie, jestem gotowy dotykać i kochać to ciało, za którym przez tak długi czas bardzo tęskniłem. Ale kiedy tylko jej dosięgam, robi krok w tył, utrzymując między nami dystans. Na ustach maluje się jej przebiegły uśmiezek, a oczy błyszczą rozbawieniem. Jednocześnie kręci głową, mówiąc tym samym „nie” moim żądzom.

– Stevie – przeciągam jej imię. – Nie dotykałem cię od tygodni.

Unosi jedną brew.

– Wiem.

– Muszę cię dotknąć.

Znów bez słów kręci głową, a potem ściąga z siebie koszulkę. Jest teraz tylko w jasnoniebieskich majtkach i pasującym do nich staniku. Jej bielizna działa bardzo pobudzająco na moją wyobraźnię, a ten kolor idealnie współgra z jej brązową skórą i oceanicznymi oczami. Wtedy zdaję sobie sprawę z tego, co się dzieje.

– Czy to moja kara?

Wzrusza ramionami.

– Chcę się tylko upewnić, że nauczyłeś się czegoś na swoim błędzie i już nigdy ze mną nie zerwiesz. – Ma złowieszczy uśmiech, unosi jeden kącik ust.

– Och, cukiereczku. – Robię jeden krok w przód, a ona tak samo się cofa. – Nauczyłem się, uwierz mi. Nigdy więcej nie popełnię tego błędu.

– Naprawdę chcę się upewnić, że to rozumiesz, wiesz?

Wreszcie podchodzi do mnie, kładzie dłonie na moich biodrach i prowadzi mnie tyłem. Spoglądam w dół, jestem zaczarowany jej dekoltem i tym, jak jej cycki podskakują z każdym krokiem. Nie chcę nic więcej, tylko dotykać każdy kawałek jej ciała. Chcę go mieć w rękach i w ustach.

W pewnym momencie zderzam się z kanapą. Popycha mnie, żebym usiadł.

– Zakaz dotykania. Możesz tylko patrzeć.

O kurwa...

Nie spuszcza ze mnie wzroku. Sięga za siebie i odpina stanik, pozwalając, by opadł na ziemię.

– Dobrze, to się nazywa pewność siebie – zapewniam ją.

Śmieje się lekko, a potem przejeżdża palcami zdobionymi pierścionkami po cycu i szczypie sutek, sprawiając, że zaczyna sterczeć.

– Kurwa, Vee – mruczę jak w transie. – Cholerna perfekcja. – Relaksuję się na kanapie i wyciągam niczym król na tronie.

Huśta lekko biodrami na boki i staje przede mną. Robi dla mnie istne przedstawienie, kiedy zjeżdża dłońmi po delikatnej skórze i zahacza palcami o majtki. W tym czasie z trudem przełykam ślinę. W myślach błagam, żeby je ściągnęła. Muszę zobaczyć jej piękną brązową cipkę, której zbyt długo nie mogłem skosztować. Bawi się materiałem, ale go nie ściąga.

– Nie drocz się ze mną. Ściągaj je.

Robi tak, jak jej każę. Zrzuca je, opadają jej na kostki. Moja naga dziewczyna stoi teraz w całej swojej chwale, jest niezmiernie bardziej pewna siebie niż za pierwszym razem, gdy widziałem ją bez ubrań. Podoba mi się to, że taka jest, a wnioskując po wzwodzie, który teraz mam, podoba mi się to naprawdę bardzo. Podobnie jest ze Stevie, gdyż między nogami widać już jej lśniące podniecenie, na co mój kutas boleśnie rozpycha się przy zamku spodni. Przesuwam go szybko, żeby zmniejszyć ból, na co Stevie powoli kręci głową.

– Zakaz dotykania.

– Stevie – skomlę. – Nie możesz stać przede mną i tak wyglądać, nie pozwalając mi na dotyk. Torturujesz mnie.

– O to chodzi. Ale jeśli będziesz trzymał się zasad, to dam ci to, czego chcesz. – Nachyla się nade mną. – Kiedyś.

Poddaję się. Opadam na kanapę z otwartymi ramionami i opieram je o zagłówek z nadzieją, że w ten sposób powstrzymam dłonie przed dotykaniem jej.

– Dobrze, że cię kocham.

Wchodzi na kanapę i siada na mnie okrakiem, ale jest wciąż w górze. Trzyma się nade mną na kolanach, nie dotyka mnie, nie daje mi tak potrzebnego ruchu, o który domaga się mój kutas. Przejeżdża dłońmi po swoim ciele, dotyka każdej części, której sam tak desperacko chcę dotknąć. Palcami przechodzi po brzuchu, zbliża się w dół, a ja podążam za nimi wzrokiem jak w transie. Drugą dłonią ujmuje pierś, bawi się nią i kręci sutkiem, ale jestem zbyt skupiony na dłoni poruszającej się w stronę lechtaczki. Pociera ją środkowym palcem, na co z gardła mojej dziewczyny wydobywa się ciche jęknienie.

– Boże – wyrzucam bez tchu zahipnotyzowany.

Dotyka się i zmysłowo porusza.

– Kurwa, Vee. Czy to dobre uczucie?

– Mhm. – Przygryza wargę i wciąż na mnie patrzy. – Takie dobre.

– Popatrz na siebie. To jest, kurwa, nierealne, Stevie.

Nie wiem, czy kiedykolwiek w swoim życiu byłem bardziej podniecony niż w tej chwili, gdy dziewczyna, w której jestem zakochany, mnie ujeżdża i dotyka siebie. To pokaz zarezerwowany tylko dla mnie. I chociaż to kompletna męczarnia, to nie wiem, jak mi się, do cholery, mogło tak poszczęścić w życiu.

Nakreśla niespieszne okręgi na swoich mokrych fałdkach. Jej cipka jest tuż nade mną, dzieli nas tylko kilka centymetrów. Stevie w oczach ma niewinność i łagodność.

– Powiedz mi, co chcesz zobaczyć.

Dobry Boże.

Odrzucam głowę w tył i z niedowierzaniem przejeżdżam dłonią po żuchwie, a potem biorę głęboki wdech i skupiam się na mojej dziewczynie.

– Włóż jeden palec do środka. Chcę zobaczyć, jak robisz sobie dobrze.

Zabiera rękę z lechtaczki i zamiast tego trzyma lśniące, wilgotne palce przed moimi ustami. Chce, żebym je nawilżył. Biorę je do ust i ssę palce pokryte śluzem, zostawiając na nich swoją ślinę. Kiedy je wyciąga, ociera o siebie jeszcze raz, a potem znika w niej jej środkowy palec. Pochyla się w przód z jękiem. Trzyma się jedną ręką w górze o oparcie kanapy. Jej cycki są tuż przed moją twarzą. Błagają mnie, żebym wziął je w usta. To małe przedstawienie mnie wykończy. Siada na kolanach i wciąż pieprzy się ręką. Loki opadły jej na twarz. Muszę je stamtąd zabrać, żeby ją lepiej widzieć, ale przecież też chcę dostać nagrodę za trzymanie się zasad. To, jak się porusza, olśniewa. Połyskujący palec wchodzi i wychodzi z niej w morderczym tempie.

– Dodaj kolejny, Vee.

Odrzuca głowę w tył, pokazuje mi swoją twarz. Jej piegowate policzki są różowe od podniecenia. Przymyka oczy, ale usta uchylają się jej w złowieszczym uśmiechu. Chwilę później kolejny palec się w niej zatapia.

– Grzeczna dziewczynka – wyszeptuję. – Słuchasz mnie.

Powoli porusza palcami.

– Szybciej – rozkazuję.

Zaczyna przyspieszać. Jeszcze chwila, a dojdzie. Obija dłonią o lechtaczkę, tracąc kontrolę.

– O, tak! – skomle.

Jest, kurwa, idealna.

Muszę ją dotknąć. Chcę zrobić cokolwiek, żeby złagodzić ten okropny ból wciąż ukrytego w spodniach kutasa. Pragnę do niej dołączyć, bo to czyste tortury. Gdybym jeszcze nie nauczył się na błędzie, to to, jak pieprzy sama siebie i nie pozwala mi dołączyć, na pewno pozwoliło mi dobrze zapamiętać, czego mam nie robić.

Zaciskam dłonie w pięści, próbuję się powstrzymać. Musi szybko zmienić zdanie.

Wije się pod własnym dotykiem. Ciało jej drży, ledwo może się utrzymać w górze.

– Chcę zobaczyć, jak dochodzisz, Stevie. Chcę patrzeć, jak się rozpadasz.

Wciąż porusza ręką, ujeżdżając swoje palce, przez co ciche jęki i krzyki swobodnie wychodzą z jej ust.

– Kurwa. To jęczenie mnie dobija, cukiereczku.

Unosi usta w lekkim, pełnym satysfakcji uśmiechu.

– Chcę zobaczyć, jak dochodzisz, Vee – powtarzam.

– Zee?

Muszę przełknąć ślinę, by spróbować się uspokoić przez to, jak wypowiada moje imię, będąc w takim stanie. Oblizuję usta, przyglądam się jej w transie.

– Mhm?

– Pomożesz mi dokończyć?

Jasna cholera, nie musi mnie o to dwa razy prosić. Biorę ją w dłonie, nie tracąc czasu, i ściskam jej tyłek. Wstaję, podnoszę ją do góry, a potem obracam się i rzucam ją na kanapę. Klękam, rozkładam szeroko jej nogi, przerzucam je przez ramiona i rozplaszczam na niej ciepły język.

– Boże! – wykrzykuje, odrzucając głowę do tyłu.

Nie wiedziałem, że dorobiłem się nowego przezwiska, ale może mnie tak nazywać, kiedy tylko chce.

Drażnię jej nerwy i przesuwam językiem w męczącym tempie. Robię to nieco inaczej niż ona. Ja sprawię, że dojdzie, ponieważ to jedno z wydarzeń, które najbardziej lubię oglądać. Spoglądam w górę i wpatruję się w jej gwałtownie unoszące się piersi, falujący brzuch i czerwone, piegowate policzki. Wciąż liżę, ssę i całuję, wreszcie kosztuję dziewczynę, której brakowało mi o wiele za długo. Rozpinam sprawnie pasek i rozsuwam zamek, wciąż ją pieszcząc. Wyciągam penisa i pociągam za niego, tego właśnie potrzebowałem. Ta ulga niemal wystarcza, bo samo wyciągnięcie go z ograniczających spodni pomaga, ale nie ma za cholerę szans, żebym pozwolił sobie dojść, zanim głęboko w nią nie wejdem.

– Zee, jestem już tak blisko – jęczy, jej całe ciało sztywnieje.

Łapię ją pod kolanami i popycham je w górę, wciąż doprowadzając ją ustami do szaleństwa. Pozwalam jej dojść na moim języku, skończyć na mnie. Wtedy klatka piersiowa jej się unosi, a na ustach pojawia pełen zadowolenia uśmiech. Czysta euforia bierze górę nad jej piegowatą twarzą. Nie wiem, czy widziałem kiedykolwiek coś bardziej seksownego niż to małe przedstawienie. Moja naga dziewczyna leży rozluźniona i rozłożona na cholernie drogiej kanapie. Wstaję i mierzę ją wzrokiem. Wciąż mam na sobie ubrania, nie licząc kutasa w dłoni. Jej zamglone spojrzenie opada wprost na niego.

– Zrobiłaś mi tu niezłe przedstawienie, cukiereczku.

Przygryza usta i przytakuje.

– Wiesz, że będziesz musiała za to zapłacić, prawda?

Stevie siada i nonszalancko unosi jedno ramię.

– Nie mogę się doczekać.

Kłęk przedemną i szybko pociąga w dół moje spodnie, a potem bierze kutasa do ust.

– Pokaż mi, jak go ssiesz. No, właśnie tak, moja dziewczynka.

Owija język o samą główkę, żeby następnie wziąć go głęboko w gardło. Zakrztusza się trochę, ale nie przestaje. Zbieram loki w dłoń i odruchowo poruszam się do przodu.

– Kurwa, kocham cię – wyrzucam z siebie. Ledwo starcza mi powietrza, żeby mówić. Odrzucam głowę w tył, przymykam oczy i koncentruję się na tym, żeby nie dojść w ciągu najbliższych dwóch sekund. – O mój Boże, kocham cię!

Stevie porusza głową, kiedy bierze prawie całego kutasa w ciepłe usta, a ja głaszczę ją po policzku.

– Moja utalentowana dziewczyna.

Wciąż ją zachęcam komplementami, ale kiedy zasysa policzki i przejeżdża ustami po całej długości, muszę z niej wyjść, żeby nie skończyć zbyt wcześnie.

Klatka piersiowa z trudem mi się unosi, muszę oddychać. Jestem pochylony do przodu, trzymam w garści jej włosy i próbuję nad sobą zapanować, ale w końcu się prostuję i zdejmuję koszulę przez głowę, żeby być tak samo nagim jak ona.

– Na kanapę. I rozłóż nogi. Mam zamiar tak cię rznąć, że nie będziesz mogła potem chodzić.

Na jej usta występuje podekscytowany uśmiech. Cofa się na kanapę i przesuwam tak, żebym też miał miejsce.

Rozłączam kolanem jej nogi, podczas gdy w dłoni trzymam penisa i się ustawiam. Potem patrzę na Stevie i, tak po prostu, jak zawsze, jestem oczarowany. Mówię cicho i łagodnie:

– Kocham cię, Stevie.

Chichocze, gdy tak leży goła plecami na kanapie.

– Bardzo szybko przeskoczyłeś z tatusia na dziecko.

Unoszę prędko brwi.

– Nazwij mnie jeszcze raz tatusiem.

Figlarnie przewraca oczami i uderza mnie w klatkę. Opadam na nią i uśmiecham się w jej szyję, pozwalając, żeby przez chwilę mnie przytulała. Kiedy delikatnie masuje moje plecy, szepcze:

– Kocham cię tak bardzo.

– Możesz mi powiedzieć to jeszcze raz? – pytam.

– Kocham cię i będę ci o tym przypominać tak często, jak tego będziesz potrzebował.

Głaszczę jej twarz po boku i odsuwam włosy, żebym widział ją trochę lepiej.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem, Stevie. Wybacz mi.

Kręci głową i zbywa mnie machnięciem ręki.

– Popatrz na wszystkie dobre rzeczy, które z tego wyniknęły. – Przystaje mówić na chwilę i pozwala, żeby jej słowa do mnie dotarły. – Ale nigdy więcej nie odstawiaj mi takiego szajsu.

Uśmiejemy się nawzajem do siebie, bo ton naszej rozmowy się zmienia.

– Nigdy.

Odnajduję jej usta swoimi, powoli i delikatnie ustawiam się, a potem wolno w nią wchodzę. Tkwimy przy sobie z otwartymi ustami, patrzymy sobie w oczy.

Kurwa, ale to cudowne uczucie być w niej. Zajmowałem się tym na własną rękę, wiele razy trzepiąc sobie do wspomnień o niej przez te minione tygodnie, ale nic się nie równa z przeżyciem tego na żywo.

Poruszam się powoli i jednostajnie. Oboje ruszamy się, aż podnoszę się na łokciach i układam lepiej, żeby przyspieszyć i zwiększyć siłę ruchów. Kiedy łapię dłonią jej szyję, mój łańcuszek opada przede mną i wisi nad nią, ale jej wydaje się to nie przeszkadzać. Całkowicie zatraciła się w tej chwili. Ujeżdżam ją, ale nie mogę pojąć, jak pięknie pode mną wygląda. Cycki podskakują jej przy każdym intencjonalnym ruchu. Dookoła niej roztaczają się loki, a między kasztanowymi falami widnieją lekko złote pasma. Szybko porusza rzęsami, wciąż jednak wpatruje się we mnie niebieskozielonymi oczami. Prawie tracę kontrolę. Nie wytrzymam za długo, jeśli nie będę się hamować. Zwalniam ruchy, ale zostaję w niej. Wsuwam dłonie pod plecy, unoszę jej krągłe ciało i zajmuję miejsce na kanapie. Siedzi na mnie okrakiem, jej cycki są tuż przy mojej twarzy.

– Ujeżdżaj mnie, cukiereczku. Pokaż, co potrafisz.

Porusza biodrami, a ja odchylam się na kanapie i zakładam dłonie za głowę.

– Jasna cholera – sapię, przymykam oczy i czuję dosłownie wszystko, kiedy podskakuje na moim kutasie. – Jak możesz być w tym taka dobra?

Wciąż się porusza, skacze i kręci, ale nie odpowiada. Wychylam się do przodu, biorąc jeden z jej pięknych, brązowych sutków w usta, a potem łapię w garść tyłek i zaczynam szybciej się poruszać. Jestem blisko. Wiem, że ona również. Trzyma ręce dookoła moich ramion i chowa się przy szyi, pozostawia swoje ciało do mojej dyspozycji.

– Tak dobrze cię czuć! – krzyczy schowana w moją szyję, kiedy zaczyna się wić i drżeć.

– Poruszaj się dalej, Vee, idzie ci tak dobrze. Nie przestawaj. Chcę, żebyś na mnie doszła.

Nie zatrzymuje się. Wciąż skacze, aż wreszcie się rozpada, jej ciało przeszywa orgazm. Nie ma nad sobą cienia kontroli. Wtedy przyciągam jej usta do swoich i mocno ją trzymam. Poruszam się w niej jeszcze dwa razy, kiedy jej cipka zaciska się na mnie, i kończę wraz z nią. Dochodzimy razem.

– Kocham cię – przypomina mi między ciężkimi oddechami. Trzyma się kurczowo mojego karku, przez co prawie stykamy się wargami.

Na twarzy pojawia mi się uśmiech. Nigdy nikt mi tego nie mówił w taki sposób, ale też nie chciałem, żeby ktokolwiek to powiedział. Jednak ze Stevie nie miałem nic przeciwko. Chciałbym to słyszeć każdego dnia do końca życia.

– Ja ciebie też kocham – mówię i przytrzymuję jej tył głowy, a następnie przytulam do siebie. Przez kilka chwil nie odzywamy się, ponieważ staramy się dojść do siebie. Nie potrafię już dłużej się powstrzymywać, więc wyrzucam z siebie szybkie pytanie:

– Czy podpisałaś umowę na mieszkanie w Seattle?

– Zee. – Śmieje się. – Wciąż jeszcze we mnie jesteś.

– Wiem, ale dzisiaj jest mój pierwszy dzień poza sezonem i wreszcie mogę rozmawiać z drużynami, więc jeśli zamierzasz być w Seattle, to muszę wykonać kilka telefonów i zobaczyć, co da się w tej kwestii zrobić.

Powoli wstaje, przez co z niej wypadam, poprawia się i siada mi na kolanach. Wciąż ją przytulam.

– Nie podpisałam umowy na mieszkanie, ale czeka tam już na mnie praca.

– Czy chcesz wyjechać?

Powoli głaszcze bok mojej twarzy.

– Chcę być tam, gdzie będziesz ty. Dostanę pracę wszędzie. Nawet jeśli nie będzie to coś, co lubię robić. Najważniejsze jest to, abyś ty dostał się do drużyny.

– Ale ja chcę, żebyś robiła coś, co lubisz.

Wzrusza ramionami.

– Miałaś rację. Naprawdę nie lubię latania, ale dopóki mam czas na pomoc przy psiakach, to będę szczęśliwa.

Odnajduję ustami jej czoło i zastygam z nimi na jej skórze.

– Będzie dziwnie nie mieć cię w kolejnym sezonie na pokładzie. – Delikatnie kołyszę ją w ramionach. – Ale przynajmniej będę miał cię w domu.

Wzdycha zadowolona i opiera się o moje ramię.

– Naprawdę mam to na myśli, Stevie. Potrzebuję cię tutaj w domu. Chcę, żebyś się do mnie przeprowadziła.

Spogląda na mnie w górę, marszcząc brwi.

– Nawet jeśli będziemy tu tylko latem, to chcę, żebyś się wprowadziła. A kiedy wyjedziemy z Chicago, to chociaż razem zamieszkajmy. Jeśli nie mogę cię mieć w przyszłym sezonie w trasie, to wymagam, żebyś była ze mną w każdej sekundzie każdego dnia, gdy jestem w domu.

Na jej piegawatych policzkach pojawia się rumieniec, a podekscytowany uśmiech rozciąga jej usta, jednak wyraźnie próbuje go powstrzymać.

– Chętnie.

– Tak? – pytam z dozą niedowierzania. Nie mieszkałem z nikim od czasów college'u. Nauczyłem się cenić osamotnioną przestrzeń, ale to się chyba już zmieniło. Chcę czegoś innego, marzy mi się być zduszonym obecnością Stevie.

– Tak. – Przybliżyła do mnie uśmiechnięte usta, a ja ujmuję jej policzki i ją całuję. Czuję, jak wszystko przyspiesza, a ciało szykuje się na drugą rundę, ale niespodziewanie dzwonek u drzwi przerywa nam naszą chwilę.

– Panie Zanders? – Głos mojego portiera niesie się po mieszkaniu. – Jest ze mną Scott. Mówi, że przyszedł do pana i że jest menadżerem drużyny.

Patrzemy po sobie zdziwieni. Stevie prędko zeskakuje mi z kolan, pozwalając, bym podszedł do drzwi. Naciskam przycisk mikrofonu.

– Yyy... – Zastanawiam się nad odpowiedzią, a potem spoglądam na moją nagą dziewczynę na kanapie. Energicznie potakuje, dając mi znać, żebym go wpuścił. – Tak, przyślij go na górę.

Stevie zaszywa się w sypialni, a ja narzucam na siebie parę spodni dresowych i czekam na Scotta przy drzwiach wejściowych.

– Wybacz, że tak wpadam bez zapowiedzi. – Ściskamy dłonie, po czym wskazuję, żeby wszedł do środka. – Ale nie odbierałeś telefonu.

– Zepsuł się po meczu. – Na twarzy widnieje mi zdziwienie. Dopiero co widziałem Scotta na paradzie, było to zaledwie kilka godzin temu. Mógł wtedy ze mną porozmawiać. – Wszystko w porządku?

– Tak, ale miałem nadzieję, że będziemy mogli pogadać. – Spogląda na kanapę. Wymownie szuka miejsca, żeby usiąść. W końcu jego wzrok ląduje na porzrzucanych po całym salonie ubraniach. – Och, ale to dla ciebie typowe. – Zaśmiewa się.

Patrzę na niego bez żadnego wstydu.

– To ty przychodzisz do mnie w dniu, kiedy odzyskałem dziewczynę. Czego innego się tu spodziewałeś?

– Wybacz, racja.

Scott zajmuje miejsce przy stole jadalnianym. Wyciągam dla nas dwie butelki wody gazowanej i pytam:

– No więc co cię sprowadza?

– Cóż, jak wiesz, wczoraj zakończył się sezon. Prawnie nie mogliśmy do tego czasu z tobą rozmawiać, planowaliśmy też dać ci kilka dni na świętowanie zwycięstwa, ale po tym, jak z własnej woli wspomniałeś w krajowej telewizji o przejściu do Seattle, stwierdziliśmy, że nie możemy już dłużej czekać.

– Czekać na co?

– Zanders, przez ostatnich siedem sezonów byłeś ważną częścią naszej drużyny. Uwielbiamy to, że jesteś z nami w Chicago. Myślałem, że przynajmniej odbędziesz z nami

rozmowę i odrzucisz naszą ofertę, zanim przejdiesz gdzie indziej.

– Czekałem na odnowienie kontraktu przez cały sezon. O czym ty teraz mówisz?

– Złożyliśmy ofertę jeszcze w październiku. Czekaliśmy na twój podpis przez cały sezon, więc było to dla nas dość szokujące, kiedy zacząłeś przed kamerami temat opuszczenia drużyny. Myśleliśmy, że przynajmniej powiedziałaś nam o tym w pierwszej kolejności.

– Nie chciałem odchodzić. Pracowałem cały rok, czekałem na nowy kontrakt.

Nagle Scott odrzuca głowę w tył.

– Umowa była do podpisania od momentu pierwszej gry na naszym stadionie. Twój agent wciąż wracał i negocjował warunki. Mówił, że pensja nie była dla ciebie wystarczająco wysoka. Wiem, że to nie podwyżka, ale tyle zarabiałeś, a jesteśmy już na granicy budżetu. Nie możemy zaproponować więcej.

Pierdolony Rich.

Przejeżdżam dłońmi po twarzy, niedowierzając.

– Scott, ja nawet na oczy nie widziałem tego kontraktu. Podpisałbym go w okamgnieniu, gdybym tylko go dostał. Nie obchodziły mnie pieniądze, ja po prostu chciałem tu zostać.

– Twój agent wracał do nas miesiąc w miesiąc. Powtarzał, że wciąż nie jesteś zadowolony z umowy.

– Dlatego go zwolniłem. Był pazerny. Nie pracował na moją wyższą pensję. Chciał po prostu więcej pieniędzy dla siebie.

– Chcemy cię z powrotem, zawsze cię chcieliśmy. Ta drużyna należy do ciebie i Maddisona.

Czyżby? Chciałbym w to wierzyć, ale od zawsze wyglądało to tak, że prawdziwy Maddison i mój medialny wizerunek stanowili drużynę. Nie wiem, czy miasto chce zmiany tej dynamiki.

– Nie wiem, Scott. Nie chcę dłużej odgrywać tej szopki, w której tkwimy z Maddisonem od czasu jego przyścia do drużyny. Jestem już tym zmęczony. Wiem, że dzięki temu zapełniamy stadion i w ogóle, ale nie mogę już dłużej tego robić. Chcę, żeby ludzie wiedzieli, że jestem częścią Aktywnych Umysłów. Chcę, żeby ludzie lubili mnie za to, kim naprawdę jestem. Nie mam pewności, czy będę miał to wszystko w Chicago.

Nic nie mówi, wyraźnie zastanawia się nad doborem słów.

– Zaglądałeś dzisiaj do Internetu? – pyta niespodziewanie.

– Zepsuł mi się telefon – przypominam.

Scott wyciąga smartfona i szybko coś wpisuje, a potem podstawi mi go pod twarz.

– Poza tym, że wszyscy dostali fioła na punkcie waszego małego wyznania miłości w krajowej telewizji, to fani Chicago odchodzą od zmysłów, bo powiedziałeś, że kończysz grać dla Raptors. Wszyscy chcą, żebyś tu był, Zanders. Wiem, że nagłówki sprzed kilku

tygodni były okropnym gównem, ale to nic w porównaniu z miłością okazywaną przez ludzi po dzisiejszych wydarzeniach. – Podaje mi swój telefon. – Sam sprawdź.

Ma rację. Ekran wypełnia wątek za wątkiem. Zdesperowani fani chcą, żebym wrócił w przyszłym sezonie w barwach Raptors. Do tego zewsząd płynie wsparcie dla mnie i Stevie. Nie mogę się doczekać, żeby potem jej to pokazać, ale kiedy mowa o hokeju, to ani jeden komentarz od lokalnych fanów nie wyraża chęci mojego odejścia. Za to pojawiły się też wiadomości od fanów innych drużyn. Chcieliby bardzo, żebym był w ich mieście. W tym w niezliczonych komentarzach powtarza się Seattle. Wielu ludzi wspomina o Aktywnych Umysłach. Zauważają, że nie wiedzieli o moim zaangażowaniu i wspólnym założeniu fundacji z Maddisonem. Nawet pojawiają się zdjęcia mojego taty i mnie na paradzie. Nie zabrakło też komentarzy o adopcji Rosie, a do tego jest ich tak dużo na temat Psich Seniorów z Chicago w związku z tym, że cała sytuacja miała miejsce właśnie w środku tego schroniska.

– Rety... – Wydecham powietrze i oddaję telefon Scottowi. – Nie wiedziałem.

– Chicago cię chce. Zawsze tak było. Możemy zmienić narrację, Zanders, ale my, jako drużyna, już i tak wiemy, jakim facetem jesteś, i właśnie dlatego cię chcemy. Szatnia cię kocha. Cholernie się cieszymy, że jesteś w naszej drużynie. Powiedz, co mamy zrobić, żeby tak zostało. Chcemy cię odzyskać.

Między nami na długo zapada cisza.

– Nie mogę podjąć żadnej decyzji, dopóki nie porozmawiam ze Stevie.

– Oczywiście.

– Ale jeśli podpiszę z wami kontrakt, to odbędzie się to pod jednym, niepodlegającym dyskusji warunkiem.

– Cokolwiek tylko będziesz chciał.

* * *

– Wszystko w porządku? – pyta Stevie, leżąc rozłożona w mojej koszulce na łóżku.

Podchodzę do niej z oszołomionym i niedowierzającym spojrzeniem.

– Chicago chce ze mną podpisać kontrakt.

– Co takiego? – Siada podekscytowana.

Kładę się, przerzucam przez nią nogę i przyciągam ją do siebie.

– Wygląda na to, że ta oferta cały czas na mnie czekała, ale po prostu Rich nic mi o niej nie powiedział.

– Pierdolony Rich.

– Jak myślisz, co powinienem teraz zrobić?

Delikatnie muska palcami mój policzek.

– A co ty chcesz zrobić?

– Nie jestem pewien.

Śmieje się lekko.

– Jesteś, jesteś. Nie chcesz opuszczać Chicago, tak samo jak i ja. Masz tu swoją rodzinę. Nie mógłbyś spojrzeć mi w oczy i powiedzieć, że wyprawdzka z dala od Elli byłaby dla wujka Zee do zaakceptowania.

Odchylam głowę na bok.

– Boże, nie, ona już ma cztery lata. Co miałbym robić, widywać ją tylko latem do czasu, aż przejdę na emeryturę?

– Dokładnie. Jeśli Chicago oferuje ci teraz to, co chcesz, to bierz to. Tu jest twój dom.

Twarz mi łagodnieje.

– Pozwolisz mi oficjalnie nazywać cię „ciocią Vee”?

– A spróbowałbyś mnie tak nie nazywać.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie, upajając się chwilą. Stevie jednocześnie delikatnie kreśli opuszkami palców ślady na mojej linii żuchwy.

– Jeśli chcesz zacząć od nowa w innej drużynie, to pojedę za tobą wszędzie, ale nie potrafię sobie wyobrazić, żebyś był szczęśliwszy gdziekolwiek indziej. Tego właśnie chciałeś przez cały sezon.

– Tak, ale przygotowywałem się cały czas na rozłąkę, już się odcinałem psychicznie.

– Myślę, że to też dobrze, Zee. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, opuszczenie Chicago cię przerażało. Teraz jesteś gotowy wyjechać, jeśli będziesz tego potrzebował, ale to, że zmieniłeś się na tyle i wiesz, że czułbyś się w porządku gdzieś indziej, nie oznacza, że musisz opuszczać to miejsce.

– Czy ty chcesz tu zostać? – W głosie pobrzmiwa mi nadzieja.

– Tu jest Ryan i schronisko. Jeśli mam coś do powiedzenia, to tak, chcę zostać.

– Zawsze masz coś do powiedzenia, Stevie. To nasza wspólna decyzja, nie tylko moja.

– Czy oferują ci to, czego chcesz?

Kiwam głową na potwierdzenie.

– Ale powiedziałem, że podpiszę kontrakt pod jednym warunkiem.

– Jakim?

EPILOG

Zanders

Cztery miesiące później, październik

– Zee, musimy lecieć. Spóźnimy się na mecz, a przecież czeka nas jeszcze przystanek w Psich Seniorach z Chicago.

Zarzucaam rękę na Stevie i przyciągam ją do siebie. Jej głowa leży teraz na mojej kłacie, a nie na ramieniu.

– Jeszcze kilka minut. – Delikatnie zakręcam pojedynczego loka między kciukiem a palcem wskazującym. – Nie jestem jeszcze gotowy, żeby jechać. Pierwszy raz od czerwca spędzę jakiś czas bez ciebie.

Widzę, jak słodkie, bursztynowe oczy Rosie na mnie spoglądają. Opiera łeb o mój brzuch. Przytulam nieco dłużej obie dziewczyny w łóżku.

– Jedziesz tylko na trzy dni.

– Nawet mi o tym nie przypominaj – jęczę. – Nie mogę uwierzyć, że kiedyś lubiłem mecze na wyjeździe.

Stevie zaśmiewa się i przesuwa moją brodę do siebie.

– Nie wiem, kiedy stałeś się kolesiem potrzebującym uwagi i miłości. – Odciska gładkie usta na moich. – Ale to i tak urocze.

– Stało się tak jakoś rok temu, kiedy cię poznałem, cukiereczku.

Bawi się pierścieniami na moich palcach i poświęca nieco więcej uwagi temu, który jej ukradłem.

– Nawet nie będziesz wiedział, kiedy ten czas minie.

– Co masz zamiar robić podczas mojej nieobecności?

– Nie wiem. Pewnie zrobimy dziewczynski wieczór z Logan, Ellą i Rosie.

– Beze mnie? – Odchylam głowę z oburzeniem.

– Nie bądź taki zazdrosny. – Poklepuje mnie po kłacie. – Jutro wybieram się na mecz Ryana, w piątek idę do schroniska, a w sobotę czeka mnie kolejna sesja terapii rodzinnej.

Delikatnie odwracam się i jednocześnie zakładam włosy za jej ucho.

– Jak ci z tym idzie?

– Dobrze. To nie tak, że nie chciałam do końca życia utrzymywać relacji z moją mamą, ale po prostu nie mogłam kontynuować tego w taki sposób, jak do tej pory.

Posyłam jej dumny uśmiech. Myślałam, że będę musiał stworzyć Stevie jakieś granice, ale była w stanie zrobić to sama. Matka próbowała skontaktować się z nią przez całe lato, ale Stevie trzymała się na dystans. Dopiero pod koniec sierpnia zaczęła wspominać o powrocie do rozmów. Największą moją obawą było to, że jej mama będzie miała łatwy dostęp do mówienia tego, co tylko będzie chciała, ale Stevie zadziwiła nas wszystkich, ponieważ zasugerowała, że mogą zacząć znowu rozmawiać, jeśli będzie się to działo w trakcie rodzinnych sesji terapeutycznych, w których weźmie udział jej brat lub tata. W tym tygodniu odbędzie się czwarte spotkanie w formie wideocztatu. Wydaje mi się, że Stevie jest z tym dobrze, a nawet wygląda na szczęśliwą. Eddie polecił nam terapeutę i teraz każdego sobotniego popołudnia po tym, jak Stevie wstaje od komputera, wygląda na lżejszą na duchu, jakby jakaś toksyczność tej relacji zniknęła z każdym kolejnym tygodniem.

W trakcie lata wpadł do nas z wizytą Neal, tata Stevie. Dzięki niemu zmieniłem zdanie co do terapii. Powoli przekonywał mnie do tego pomysłu, chociaż początkowo nie cieszyłem się z tego rozwiązania. Jej ojciec może być jednym z najlepszych kolesi, których zdarzyło mi się poznać. On po prostu chce, żeby jego rodzina znów była w komplecie. Nie mogę go winić za te próby.

– Dobrze, Zee, musimy wstawać. Jesteśmy spóźnieni. – Stevie wyskakuje z naszego łóżka, zanim mam szansę ją zatrzymać.

Drapię jeszcze raz mocno Rosie po głowie, a potem ściągam ją z siebie, żeby się podnieść. Zamieniam zwykłą koszulkę na koszulę, wkładam ją w spodnie od garnituru i zarzucam na siebie marynarkę. Przechodzę do salonu i zbieram wszystko, czego wcześniej nie zdążyłem spakować, czyli słuchawki, ładowarkę do telefonu i okulary przeciwsłoneczne. Po wakacyjnym pobycie w Chicago prawie zapomniałem, jak to jest podróżować. Albo to o to teraz chodzi, albo po prostu nie chcę jechać.

– Pamiętaj, że twój tata przyjeżdża w niedzielę rano ze swoją dziewczyną, a potem po południu mamy imprezę urodzinową MJ-a – woła Stevie z naszej sypialni.

– Wiem. Już nawet kupiłem prezent od nas.

Stevie wychyla głowę z pokoju i ściąga brwi ze zdziwienia.

– Nie, to ja już kupiłam mu prezent od nas. Co dla niego wybrałaś?

– Znalazłem takie supermałe dresy od Prady w jego rozmiarze.

Stevie wybucha śmiechem.

– No co?

– Zee, on kończy dopiero rok.

– Cukiereczku, z nimi trzeba zacząć wcześniej. A co ty mu kupiłaś?

– Kilka książeczek i jakieś zabawki. Rzeczy do zabawy – mówi powoli, jakby te słowa musiały do mnie jakoś specjalnie dotrzeć.

– Cóż, ty się podpisujesz pod tym prezentem, a ja pod moim. Zobaczymy, który z nich MJ będzie wolał.

Pociesznie przewraca oczami i wraca do sypialni, ale przed odejściem zbyt daleko słyszę, jak mówi:

– Nie będziesz nawet musiał podpisywać swojego. Bez problemu zorientują się, kto kupił roczniakowi coś od Prady.

Jeśli pyskowanie może być językiem miłości, to w takim razie jesteśmy tego żywym przykładem. Naprawdę planuję przekomarzać się z moją szaloną dziewczyną przez resztę swojego życia. Mój kiedyś ciemny, bardzo męski penthouse rozświetlił się kolorami. Stevie wprowadziła się cztery miesiące temu i dzięki niej zagościła tu nie tylko jej promienna energia, ale i także ulokowały się ulubione znaleźiska z lumpeksu. Nie do końca pasują one do mojego wystroju, ale są jej, więc cieszę się, że są tu z nami. Rozświetlają mieszkanie tak samo jak robi to ona.

Rosie leniwie przechodzi do kuchni i mnie odnajduje. Schylam się i obsypuję ją pieszczotami, których nie będę w stanie zapewnić jej przez kolejne trzy dni. Bardzo nie podoba mi się to, że Stevie nie będzie ze mną w trasie w tym sezonie, ale z drugiej strony niezmiernie się cieszę, że Rosie może zostać w domu i nie trzeba będzie jej fatygować w tę i z powrotem do psiej opiekunki.

– Jesteś już gotowy? – pyta swobodnie Stevie, wchodząc do salonu.

Wstaję z podłogi, zauważam ją z drugiego końca pokoju i aż mi szczęka opada. Oczywiście mam wielkie jak spodki.

– Cholera, Vee, popatrz na siebie.

Robi mały obrót i pokazuje mi przylegające do ciała czarne džinsy i skróconą koszulkę Raptors z moim nazwiskiem i numerem. Wygląda niesamowicie, ale mimo tego, że kupiłem jej nowe, to nadal ma na sobie te swoje brudne adidas. Te ode mnie wciąż czekają na dnie szafy.

– Podoba ci się?

Przytrzymuję jej dłoń nad głową i znów ją okręcam.

– Bardzo. Jesteś olśniewająca. – Odnajduję palcami jej tyłek i przyciągam ją do siebie. – Będę za tobą tęsknił.

Przerzuca ręce przez moje ramiona i daje mi całusa w usta.

– Ja też. Dzwon do mnie, kiedy tylko będziesz chciał.

– Och, w takim razie twój telefon przez te trzy dni będzie aż czerwony od moich ciągłych połączeń, Stevie. – Poklepuję jej tyłek kilka razy. – Dobra, jedziemy.

* * *

Parkuję mercedesa przed schroniskiem. To miejsce ledwo przypomina ruinę sprzed kilku miesięcy, naprawdę wiele uległo zmianie. Teraz jest świeżo pomalowana fasada, nowy, przyciągający wzrok szyld, a do tego w pełni naprawiony dach.

Kiedy zdecydowałem się na ponowne podpisanie kontraktu z Chicago, zgodziłem się na to pod niepodlegającym negocjacom warunkiem: organizacja Raptors będzie w pełni wspierać finansowo Psich Seniorów z Chicago.

Nawet nie wyobrażałem sobie, jak na tym wszyscy zyskają. I mowa tu o obu stronach. Pieniądze przekazane do schroniska to odpis od podatku dla drużyny, więc nie zdarto z nikogo skóry, a historia Cheryl i jej psów tak wszystkich zainteresowała, że Raptors z chęcią dołączyli do pomocy. Dzięki przekazanym środkom sfinansowano całkowity remont zrujnowanego budynku, a także zapewniono psom całkiem nowe kocyki, zabawki oraz legowiska. Koszt leków i jedzenia pokrywany jest na bieżąco i po raz pierwszy od śmierci męża Cheryl nie musi się martwić o zapłatę czynszu za kolejny miesiąc. To też jest opłacane. Ale, egoistycznie rzecz ujmując, ulubioną częścią tego warunku było dla mnie to, że Cheryl mogła zatrudnić Stevie na pełen etat. Wystarczyła chwila w krajowej telewizji, a popularność schroniska wzrosła w szalonym tempie. Drzwi praktycznie się nie zamykają dzięki mieszkańcom Chicago, którzy chcą adoptować psa. Wcześniej naprawdę mało osób wiedziało o istnieniu tego miejsca, kiedy Cheryl potrzebowała każdej możliwej pomocy. Teraz psy spędzają średnio niecały miesiąc w schronisku. Wystarczy im tylko tyle czasu, by podleczyć się i przygotować do adopcji. Potem są zgarniane i adoptowane przez nowe kochające rodziny. Dodam, że drużynie bardzo spodobało się to zaangażowanie. Kilku moich kolegów nawet adoptowało tego lata psy. Naprawdę poczuli się częścią tej sprawy, więc drużyna zgodziła się na wprowadzenie współpracy partnerskiej również na mecze na naszym stadionie. Rozpoczynając od dzisiejszego wieczoru i meczu otwierającego, Stevie będzie przychodzić na wszystkie nasze lokalne spotkania z jednym z psiaków. Informacje o nich wraz z promocją schroniska będą pojawiać się w przerwach między częściami gry na wielkich telebimach w całej hali. Nie potrafię sobie wyobrazić, że te słodkie pyszczki spędzą jakoś specjalnie dużo czasu w schronisku po tym, jak zadebiutują na wielkim ekranie przed dwudziestoma trzema tysiącami fanów drużyny Raptors. W tym roku nie mogę mieć przy sobie w trasie Stevie, ale będzie ona ze mną na każdym meczu na naszym stadionie. Co więcej, będę wiedział, że Stevie jest w Chicago i robi coś, co kocha.

– Kogo dzisiaj zawozimy? – Otwieram drzwi frontowe, żeby mogła wejść jako pierwsza.

– Teddy’ego. To ten mieszaniec teriera, którego podrzuciono z początkiem września. – Podskakuje podekscytowana.

– O tak, uwielbiam Teddy’ego.

Stevie odwraca się na pięcie. Oczy ma wielkie i gorliwe.

– A może my moglibyśmy go adoptować? – Sugeruje to za każdym razem, kiedy tylko zostaje podrzucony nowy pies.

Ciężko mi jej odmówić, w szczególności, kiedy mowa jest o takiej sprawie. Byliśmy domem tymczasowym przez całe lato, kiedy tylko jakiś pies nie mógł się odnaleźć w schronisku, ale koniec końców znajdowała im wszystkim domy. Jednak pewnego dnia nie miałbym nic przeciwko kolejnemu psiakowi, a może i nawet całemu mieszkaniu psów.

– Ale myślę, że po dzisiejszym wieczorze będziemy mieć całą kolejkę wyczekującą na jego adopcję pod drzwiami – dodaje, zanim mogę odpowiedzieć.

Cheryl wyprowadza Teddy’ego. Jest idealnie wystrzyżony. Założyli mu bandanę Raptors, chłopak jest zdecydowanie gotowy na mecz. Kiedy podaje go Stevie, Teddy obsypuje moją dziewczynę podekscytowanymi buziakami.

– Pokazywałaś mu to już? – pyta Cheryl.

– Co mi pokazywała? – pytam.

Stevie uśmiecha się porozumiewawczo i przekłada Teddy’ego pod jedną rękę, a potem przesuwam w moją stronę formularz adopcyjny.

– Co to jest? – Moje oczy błędzą po stronie.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci, że niektóre z psów byłyby świetne w terapii? Cóż, dzięki wsparciu płynącemu od twojej drużyny Cheryl udało się zatrudnić specjalistycznego psiego trenera i od teraz zajmiemy się także szkoleniami. – Stevie wskazuje na ostatni paragraf na stronie. – Tu jest napisane, że jeśli zdarzy ci się zaadoptować psa w ramach programu terapeutycznego, to będą one musiały uczyć się na określonej liczbie wydarzeń Aktywnych Umysłów w trakcie roku. Pomyśleliśmy, że to będzie świetna sprawa zarówno dla dzieci, jak i dla psów.

– Co takiego? Vee. – Wpatruję się w stronę, brakuje mi słów. – Czy ty sobie ze mnie żartujesz?

Zaprzecza ruchem głowy i uśmiecha się promiennie. Jej niebieskozielone oczy lśnią.

– Nie wiem, co mam powiedzieć. To niewiarygodne. Dziękuję. Dziękuję wam obu.

Mrugam szybko, wciąż wpatrując się w słowa formularza. Nie mogę spojrzeć ani na jedną, ani na drugą z tych wspaniałych kobiet.

Rosie miała jak do tej pory bardzo duży wpływ na moje życie, w tym także i na zdrowie psychiczne. Dlatego też jestem taki nieugięty w sprawie wspierania tego miejsca przez drużynę. Nie potrafię sobie wyobrazić, jakie korzyści niosłoby za sobą zwierzę, które

uspokajałoby mnie, gdy byłem młodszy. To będzie coś niesamowitego dla dzieci z Aktywnych Umysłów.

Stevie przebiega łagodnie dłonią w dół mojego ramienia i opiera głowę o rękę.

– Kocham cię.

Wpatruję się w formularz. Jestem oniemiały tym, jak Stevie po raz kolejny pokazuje mi swoje dobre serce.

– Ja ciebie też kocham.

– Dobra – wcina się Cheryl. – Spóźnicie się. Wyślijcie mi zdjęcia Teddy'ego na dużym ekranie!

* * *

Stadion United Center stał się teraz moim drugim domem. Właśnie zaczynam swój ósmy rok w lidze. Wydaje mi się, że będę spędzał tu więcej czasu w tym sezonie niż kiedykolwiek wcześniej. Między moimi meczami a grami Ryana, to tak naprawdę mógłbym się tu już wprowadzić.

Prosto z meczu otwarcia jadę na lotnisko. Ten wyjazd trochę nade mną wisiał. Nie cieszę się ani odrobinę na spotkanie z rzeczywistością, w której to Stevie nie będzie na pokładzie samolotu, jednak za dużo dobrego czeka na nią w Chicago, żebym się teraz nad sobą użalał. Jedną z takich rzeczy jest to, że po raz pierwszy w trakcie kariery zawodowej swojego brata może brać udział w każdym meczu na lokalnym stadionie, ponieważ nie będzie podróżować w trakcie tego samego sezonu. Stevie jest wniebowzięta z tego powodu, zresztą wiem, że jej bliźniak też.

– Zee, jesteś gotowy? – Maddison zakłada z powrotem marynarkę po naszym pierwszym zwycięstwie w sezonie.

Łapię za portfel, telefon i kluczyki, po czym podążam za nim i wspólnie wychodzimy z szatni.

Fani zbierają się przy barierkach na zewnątrz. Chcą zdjęć, autografów albo chociaż przelotnego spojrzenia na ostatnich zwycięzców Pucharu Stanleya. Zadowolam ich tym, bo to część mojego nowego wizerunku, gdzie jestem całkowicie sobą. Co jest aż dla mnie zadziwiające, to fani lubią mnie teraz bardziej, niż kiedy odstawiałem swój teatrzyk. Nasz nowy agent, mój i Maddisona, to rodzinny facet, który rozumie, jakimi jesteśmy ludźmi. Nie zmusza nas do utrzymania pozorów, a jedynie daje możliwości, z którymi będziemy się komfortowo czuć. Zarówno on, jak i Raptors wzięli sobie za główny cel reprezentowanie Aktywnych Umysłów. Przez ostatnich kilka tygodni fundacja stała się masowo rozpoznawalna. Ludzie wreszcie dowiedzieli się, że także jestem jej współzałożycielem.

Fajnie jest mieć nie tylko nowego agenta, który gra ze mną w jednej drużynie, ale także i cały klub hokejowy. Wreszcie czuję, że bez skrępowania mogę być sobą.

Lista klientów Richa zbliża się niebezpiecznie do zera. On jak nikt inny wie, że dziennikarskie hieny uwielbiają dobry skandal, a fama szybko się roznosi. Kiedy tylko inni sportowcy dowiedzieli się, co odstawił z zatajeniem przede mną oferty kontraktu, zaczęli go jeden za drugim zwalniać. Rich jednak nie był na bieżąco, ponieważ mój duet z Maddisonem jest teraz o wiele bardziej popularny niż ten, który odgrywaliśmy przez lata. Kto by pomyślał, że fani Chicago mogliby pokochać faceta, który jest psim tatą, zostaje na weekendy w domu ze swoją dziewczyną, a do tego jest szczęśliwy i autentyczny? Żeby nikt tego źle nie zrozumiał, to wciąż potrafię się pobić na lodzie, jeśli ktoś zagraża moim chłopakom. Jedna rzecz nigdy się nie zmieni, czyli to, jak jestem nieskończenie opiekuńczy w stosunku do moich ludzi.

– Wujku Zee! – Ella biegnie w moją stronę, kiedy wreszcie docieramy na parking dla zawodników. – Co będziesz mi przywoził w tym roku?

Biorę ją na ręce i zaprowadzam do stojących nieopodal Logan i Stevie.

– Hmm, nie wiem. Masz już cztery lata, powinniśmy coś zmienić. A co byś chciała z każdego miasta, które odwiedzimy?

– Może jakiś nowy strój albo lalkę?

Magnesy wymienia na lalkę? To ci dopiero dobra zmiana.

– Chcesz lalkę z każdego miasta, które odwiedzimy? To będzie wiele zabawek.

– Tak – ogłasza otwarcie i wzrusza ramionami, jakby prośba o trzydzieści jeden lalek była taką normalną i logiczną rzeczą. Jej szmaragdowe oczy powiększają się, kiedy rzuca spojrzeniem przez moje ramię. – Tatusiu, cześć! – Niemal wyskakuje mi z rąk i do niego biegnie.

Całuję Logan w policzek i gilgoczę MJ-a lekko w brzuszek. Chcę usłyszeć jego nowy śmiech. Dopiero potem podchodzę do Stevie, która czeka przy mercedesie zaparkowanym obok samochodu Maddisona.

Zarzucam obie ręce na jej ramionai kołyszemy się razem w uścisku.

– To był dobry mecz. – Przebiega dłonią w dół po moich plecach. – Ta bójka była dość seksowna. Podziałała na mnie.

– No nie? – Pokazuję jej swoją twarz i przesuwam nią z boku na bok. – Patrz na tę maszynkę do robienia pieniędzy. Nienaruszona i nadal nieskazitelna, jak zawsze.

Figlarnie przewraca oczami. Stevie już zdążyła się przyzwyczać do mojego gadania głupot.

– Jak poszło z Teddym? – Oboje spoglądamy na zbyt podekscytowanego teriera na ziemi. Macha ogonem tak szybko, że prawie go nie widać.

– Świetnie. Cheryl powiedziała, że jej skrzynka odbiorcza jest pełna wiadomości od ludzi chcących umówić się na spotkanie.

– Rio mówił, że też jest zainteresowany.

– Powinien zadzwonić do schroniska po waszym locie. On i Teddy byliby naprawdę dobraną parą. Są do siebie podobni.

Teddy wpatruje się w nas, bo tak bardzo chce naszej uwagi.

– Widzę to.

Przytulam się do Stevie i chowam twarz przy jej szyi.

– Nie chcę jechać – mamroczę przy skórze.

– Dasz sobie radę. – Śmieje się. – Pozdrów ode mnie Indy. Będziemy musieli poświętować z powodu jej awansu, kiedy wrócicie.

– Koniec z Tarą, co?

– Zwolniona za spoufalanie się z zawodnikiem. No kto by się tego spodziewał? – Stevie próbuje ukryć pełen satysfakcji uśmiech, jednak zdradza ją ton głosu. – Teraz Indy tu dowodzi.

– Wiesz, Stevie. – Odsuwam się i wbijam w nią wzrok. – Nie jesteś już stewardesą i nie możesz być zwolniona, a mnie przypomniało się coś na temat *mile high club*. Nie mogę się doczekać, żeby do niego wstąpić.

– *Miles* – poprawia mnie. – Nie będę uprawiać seksu w publicznym samolocie. – Poklepuje mnie z wyższością po klacie. – Wybacz.

Unoszę jedną brew.

– Jeśli uważasz, że nie wynajmę prywatnego odrzutowca, żeby to się stało, to na bank nie znasz mnie jeszcze na tyle dobrze, cukiereczku.

– Jesteś nedorzeczny. – W jej niebieskozielonych oczach błyszczy rozbawienie.

– Kochasz mnie.

– Cholera jasna, kocham.

– Dobra, stary – wchodzi nam w słowo Maddison. – Musimy dostać się na lotnisko.

– To tylko kilka dni – przypomina mi Stevie. – Kocham cię. Baw się dobrze z kolegami.

Trzymam dłoń na jej karku i kciukiem przejeżdżam po jej szczęce. Obsypuję całusami szyję, znaczę ustami pęgawate policzki, aż w końcu niecierpliwie przyciskam wargi do ust Stevie. Oboje uśmiechamy się w pocałunku, bo wiemy, że zachowujemy się w tej chwili zbyt nachalnie, ale pieprzyć to. Taki jestem.

– Kocham cię, Vee. – Pieczętuję to jeszcze jednym pocałunkiem, a potem wyruszam z Maddisonem, ciągnąc za sobą walizkę.

– Kiedy zrobicie to oficjalnie? – droczy się ze mną, gdy dziewczyny nie mogą już nas usłyszeć.

Żartobliwie przewracam oczami i siadam na miejsce pasażera jego wielkiego auta.

– Nie wszyscy od razu biorą ślub.

– No tak, ale wy nie jesteście wszystkimi. Więc o co chodzi? Poprosisz ją o rękę czy jak?

– Lewis pracuje już nad pierścieniem. – Uśmiecham się szelmowsko kącikiem ust. –

Wymierzenie jej palców kilka miesięcy temu było idealną przykrywką. Niedługo powinien być gotowy.

– Będzie cholernie ekstrawagancki, no nie?

– No chyba mnie znasz, prawda?

Maddison wyjeżdża z parkingu, a ja wpatruję się przez szybę w moją dziewczynę.

– Witaj w klubie – mówi. – Wyjeżdżanie z domu cholernie ssie.

Stevie macha mi na pożegnanie, uśmiecha się łagodnie i słodko. Cała taka jest, łagodna i słodka, a ja nie mogę uwierzyć jakie mam szczęście, że będę mógł wrócić do niej, do naszego domu.

Nigdy nie myślałem, że to powiem, ale nienawidzę meczów wyjazdowych.

KONIEC

Dziękuję!

*Jeśli podobała Ci się ta książka, proszę, wystaw opinię!
Twoje wsparcie wiele dla mnie znaczy i pomaga poszerzyć grono czytelników.*

Podziękowania

Mojej Mamie – dziękuję, że mimo zakazu czytania moich książek tak się cieszysz ze wszystkich, nawet tych najmniejszych szczegółów. Doceniam Twoje wsparcie.

Camille – dziękuję za bycie moją Indy w prawdziwym życiu. Jesteś najlepszą koleżanką z pracy, która zamieniła się najpierw w istnego kompana do podróżowania, a potem w najlepszą przyjaciółkę. Podróżowanie z Tobą do pracy przez ostatnich sześć lat stworzyło wiele wspaniałych wspomnień z tego okresu. Zawsze chętnie wychodzisz ze mną na brunch w trasie, naprawdę nie mogłabym prosić o nic więcej, kiedy mowa o naszej przyjaźni.

Allyson – dziękuję za cały szum i wsparcie. Jako czytelniczka i jedna z najbliższych przyjaciółek, zawsze chętnie mówię Ci o szczegółach procesu twórczego. Bardzo się cieszę, że będziesz mogła przeczytać tę książkę.

Becko, Hannah, Jane i Ki – dziękuję za bycie moimi powierniczkami i głosami rozsądku, a szczególnie za całą miłość, którą okazałyście S, Z i mnie. Czat grupowy to... no, cóż, więcej już nie zdradzę.

Becko – moja pierwsza znajoma pisarko z Internetu, która stała się psiapsiółką w prawdziwym życiu. Naprawdę cenię sobie naszą przyjaźń. Dziękuję, że byłaś pierwszą parą oczu, która zobaczyła tę książkę.

Do moich czytelników – dziękuję za wszystko, a szczególnie za bycie przy mnie i wspieranie podczas tej podróży. Wszystko wydarzyło się dzięki Wam. Ale najbardziej chcę podziękować za miłość okazaną Zandersowi. To dzięki Wam z wątku pobocznego stał się głównym bohaterem. Mam nadzieję, że byłam dla niego sprawiedliwa i że kochacie go tak bardzo, jak ja go kocham.

O AUTORCE

Urodzona i wychowana w Kalifornii Północnej Liz Tomforde jest najmłodszą z piątki dzieci. Dorastała tam, grając w różne sporty i je oglądając. Uwielbia wszystko, co jest związane z romansami, podróżowaniem, psami i hokejem.

Sama jest stewardesą, a kiedy nie podróżuje i nie pisze, skupia się na czytaniu dobrych książek lub zabieraniu Luki, swojego golden retrievera, na wędrowki po rodzinnym mieście.

-
- ¹ India Pale Ale – gatunek piwa o złożonym smaku i aromacie wynikających z wykorzystania dużej ilości chmielu w procesie fermentacji, co przekłada się na wysoki poziom goryczki trunku (przyp. red.).
- ² *Mile high club* – slangowe określenie ludzi, którzy odbyli stosunek seksualny na pokładzie samolotu (przyp. red.).
- ³ Rozgrywki *play-off* – system finałowych rozgrywek mistrzowskich w grach zespołowych, w którym wygrana określonej liczby meczów pozwala przejść do następnej rundy lub daje zwycięstwo (przyp. red.).